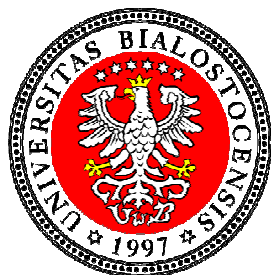
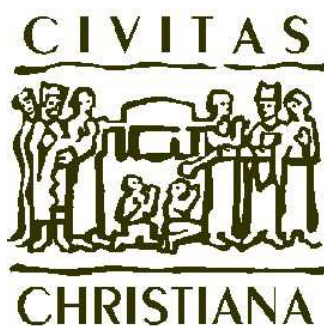


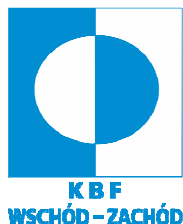
**Z DUCHA
FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO**

STUDIA I ROZMOWY

WYDAWNICTWO PRYMAT



KATOLICKIE STOWARZYSZENIE „CIVITAS CHRISTIANA”
KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH
„WSCHÓD - ZACHÓD”
KSIĄZNICA PODLASKA IM. ŁUKASZA GÓRNICKIEGO
WYDZIAŁ FILOLOGICZNY
UNIwersytetu w Białymstoku



Recenzenci tomu:

Ks. dr hab. Jerzy Sikora, prof. UKSW (UKSW, Warszawa)

Dr hab. Anna Wydrycka, prof. UwB (UwB, Białystok)

Redakcja tomu: Dariusz Kulesza, Jarosław Ławski

Opracowanie tekstów: Dariusz Kukiełko, Jarosław Ławski

Korekta: Zespół

Skład: Ewa Frymus-Dąbrowska (Wydawnictwo PRYMAT)

Ilustracje, opracowanie Aneksu: Bogusława Wencław, Dariusz Kulesza

Noty o Autorach: dr Michał Siedlecki

Tłumaczenie: dr Jacek Partyka, Małgorzata Biergiel, dr Bazyl Siegień

W książce wykorzystano: Medalion z wizerunkiem F. Karpińskiego autorstwa Franciszka Łuczko

Na okładce wykorzystano: obraz Wincentego Kasprzyckiego *Widok Wystawy Sztuk Pięknych w Warszawie w 1828 roku*

Książka sfinansowana ze środków: Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego i Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku

ISBN: 978-83-63470-62-3

Copyright by: Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Białystok 2015

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2015

Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2015

Druk:

Wydawnictwo PRYMAT, Mariusz Śliwowski

ul. Kolejowa 19; 15-701 Białystok, tel. 602 766 304,

e-mail: prymat@biasoft.net, www.prymat.biasoft.net



**Z DUCHA
FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO**

STUDIA I ROZMOWY

Redakcja naukowa:
Dariusz Kulesza i Jarosław Ławski

BIAŁYSTOK 2015



**XX-LECIE
OGÓLNOPOLSKIEJ
NAGRODY LITERACKIEJ
IMIENIA
FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO**

1995-2015



Franciszek Karpiński (1741–1825)

SPIS TREŚCI

Od Redakcji	17
Dariusz Kulesza	
Nagroda Karpińskiego: początki	19
Bogusława Wenclaw	
Z dziejów Nagrody... ..	29

LAUREACI: STUDIA I DIALOGI

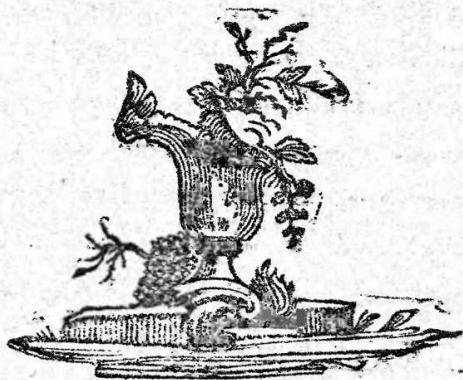
Waldemar Smaszcz	
Ksiądz Jan Twardowski: pierwszy laureat Nagrody im. Franciszka Karpińskiego	35
Violetta Wejs-Milewska	
Spotkania ze swoimi – <i>casus</i> Tymona Terleckiego. Głosa do <i>Szlakami moich wód...</i> Ireny Sławińskiej	49
Małgorzata Wojtowicz	
„Kochani moi!” – o dialogu i służbie ks. Bp. Józefa Zawitkowskiego ...	59
Dorota Sokołowska, Dariusz Kulesza, Wiesław Szymański	
Ernest Bryll. Portret potrójny	73
Monika Jurkowska	
Ksiądz Adam Janusz Frankowski – bibliista między historią a współczesnością	85
Dorota Sokołowska	
Waldemar Smaszcz: <i>outsider</i> w centrum literatury	95
Waldemar Smaszcz	
Stanisław Szewczenko: poeta i tłumacz poezji polskiej	107
Michał Siedlecki	
<i>Wiersze warszawskie</i> Marka Skwarnickiego. Historia pewnego debiutu	119

Teresa Kudelska, Dorota Sokołowska	
Jan Leończuk. Zapisnik mojego życia	135
Monika Jurkowska	
Literatura – teologia – filozofia. O poetyckiej drodze księdza Jana Sochonia	143
Łukasz Zabielski	
Karta z dziejów badań nad polskim Oświeceniem. Rozmowa z profesor Teresą Kostkiewiczową	155
Monika Jurkowska	
Promieniowanie tradycji. O formacji intelektualnej Anny Świderkówny	167
Jarosław Ławski	
Z ducha Karpińskiego: Haliny Krukowskiej interpretacje <i>Pana Tadeusza</i>	181
Anna Janicka	
O poezji, „której nie dowierza śmierć”: <i>Drzazga</i> Ewy Lipskiej	197
Dariusz Kulesza	
Edward Redliński. Literatura to za mało?	209
Dariusz Kulesza	
Wojciech Wencel. Nowa poezja narodowa?	223
Dariusz Kulesza	
Stefan Sawicki. Profesor absolutny	239
Violetta Wejs-Milewska	
Budowanie w przestrzeni sporu: o heurzezie życia i rozumienia profesor Elżbiety Feliksiak	251
Waldemar Smaszcz	
Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! O księdzu-poecie Tadeuszu Goleckim	261
Dariusz Kulesza	
Przemysław Dakowicz. O bezradności wieszczka?	275

ANEKS

Regulamin Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego	293
Protokoły z posiedzeń Kapituły dwudziestu edycji Nagrody	295
Noty o Laureatach	311
Noty o Laureatach (po angielsku)	323
Galeria Laureatów	327
Noty o Autorach	339
Summary	345
Zusammenfassung	347
Резюме	349
Indeks nazwisk	353

Karbinowski In
P I E S N I
N A B O Ź N E



Luca Tomickich Wągorzanka



w S U P R A S L U
w Drukarni J. K. Mici: XX. Bazylianów
Roku 1792.

TABLE OF CONTENTS

From the Editors	17
Dariusz Kulesza	
Franciszek Karpiński Prize: the Beginnings	19
Bogusława Wenclaw	
The History of the Prize	29

LAUREATES: STUDIES AND DIALOGUES

Waldemar Smaszcz	
Priest Jan Twardowski: the First Laureate of Franciszek Karpiński Prize	35
Violetta Wejs-Milewska	
Meeting Mates – Tymon Terlecki’s Case. A Comment on Irena Sławińska’s <i>The Route of My Waters</i>	49
Małgorzata Wojtowicz	
„My Dear!”. Bishop Józef Zawitkowski’s Dialogue and Duty	59
Dorota Sokołowska, Dariusz Kulesza, Wiesław Szymański	
Ernest Bryll. A Triple Portrait	73
Monika Jurkowska	
Priest Adam Janusz Frankowski – A Biblical Scholar between the Past and the Present	85
Dorota Sokołowska	
Waldemar Smaszcz: An Outsider in the Centre of Literature	95
Waldemar Smaszcz	
Stanisław Szewczenko: A Poet and Translator of Polish Poetry	107
Michał Siedlecki	
Marek Skwarnicki’s <i>Warsaw Poems</i> . History of a Certain Debut	119

Teresa Kudelska, Dorota Sokołowska	
Jan Leończuk. A Record of My Life	135
Monika Jurkowska	
Literature – Theology – Philosophy. Jan Sochoń’s Poetic Way	143
Łukasz Zabielski	
From the History of Studies in Polish Enlightenment. A Talk with Professor Teresa Kostkiewiczowa	155
Monika Jurkowska	
A Beaming Tradition. Anna Świderkówna’s Intellectual Background	167
Jarosław Ławski	
In the Spirit of Karpiński: Halina Krukowska’s Interpretations of <i>Pan Tadeusz</i>	181
Anna Janicka	
On the Poetry „That Death Does Not Trust” : Ewa Lipska’s <i>Splinter</i> .	197
Dariusz Kulesza	
Edward Redliński. Is Literature Not Enough?	209
Dariusz Kulesza	
Wojciech Wencel. A New National Poetry?	223
Dariusz Kulesza	
Stefan Sawicki. An Absolute Professor	239
Violetta Wejs-Milewska	
Building up in the Sphere of Contention: Professor Elżbieta Feliksiak’s Heúresis of Life and Understanding	251
Waldemar Smaszcz	
„Go into All the World and Preach the Gospel to all Creation!” On Tadeusz Golecki, a Priest-Poet	261
Dariusz Kulesza	
Przemysław Dakowicz. On Prophet’s Helplessness?	275

APPENDIX

Code of Practice of Franciszek Karpiński Polish Literary Prize	293
The Minutes of the Prize Committees of the Twenty Editions of the Prize .	295
Notes on the Laureates	311
Biographical Notes	323
Gallery of the Laureates	327
Notes on the Authors	339
Summary in English	345
Summary in German	347
Summary in Russian	349
Index of Names	353

Dzieła
FRANCISZKA
KARPIŃSKIEGO

Wierszem i Prozą

Nowe i zupełne Wydanie.

Z popiersiem Autora.

Tom I.

W WROCŁAWIU
U WILHELMA BOGUMIŁA KORNA.

1826.

Karta tytułowa *Dzieł wierszem i prozą* Franciszka Karpińskiego z roku 1826, Tom I

OD REDAKCJI

Prezentowany Państwu tom studiów i rozmów pod tytułem *Z ducha Franciszka Karpińskiego* honoruje Jubileusz XX-lecia Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego, przyznawanej corocznie przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” za zasługi w propagowaniu literatury i kultury wyrażającej idee chrześcijaństwa i jego wartości.

Postanowiliśmy uczcić ten Jubileusz książką, która ma dwojaki charakter. Po pierwsze, dokumentacyjny – tom przynosi skrócony zapis dziejów Nagrody, jej twórców, rozstrzygnięć Kapituły. Nieocenioną wartość mają rozmowy z niektórymi z Laureatów. Po drugie, książka prezentuje zbiór naukowych studiów o Laureatach, esejów i szkiców im poświęconych. W obu swoich wymiarach stanowi zapis dziejów Nagrody i losów pewnej części polskiej lub z Polską związanej inteligencji: pisarzy, profesorów, ludzi pióra i kultury, którym nieobcy jest *ethos* chrześcijaństwa.

Z perspektywy dwudziestu lat wyraźniej maluje się miejsce, jakie Nagroda zajęła w polskim pejzażu kulturalnym, honorując znanych pisarzy, lecz także badaczy, tłumaczy, filozofów, którym bliskie okazują się ożywcze inspiracje chrześcijaństwa. Jest ona – Nagroda – świadectwem aktywności zarówno lokalnej społeczności, skupionej wokół Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, jak i ogólnopolskiego środowiska badaczy i krytyków literatury, otwartych także na śródziemnomorskie, europejskie idee, tematy, inspiracje.

Nieprzypadkowo w tytule książki znajdujemy nawiązanie do duchowości, którą reprezentował Franciszek Karpiński, poeta i prozaik, związany przez znaczną część życia z dworem Branickich w Białymstoku i z Podlasiem. Centrum owej duchowości pozostaje nieodmiennie u Karpińskiego chrześcijaństwo, a wyrazem przywiązania poety do jego kręgu kultury są znane od XIX stulecia każdemu Polakowi: *Pieśń poranna*, *Pieśń wieczorna* i kolęda *Bóg się rodzi...*

Przyznawana od XX lat w Białymstoku Ogólnopolska Nagroda Literacka im. Franciszka Karpińskiego jest trwałym znakiem obecności w życiu społecznym i kulturalnym Rzeczypospolitej idei, wzorców i wartości płynących „z ducha” pieśni, które pochwalają Boski Ład istnienia. Mamy nadzieję, iż

książka przybliży sylwetki Laureatów, którzy – każdy na swój sposób – wpisują się w tradycję zapoczątkowaną przez wydane w 1792 roku w Supraślu *Pieśni nabożne* Franciszka Karpińskiego.

Jarosław Ławski
Dariusz Kulesza
Bogusława Wencław

Białystok, 30 września 2015 roku

Dariusz Kulesza

NAGRODA KARPIŃSKIEGO: POCZĄTKI

Na początku był ksiądz Twardowski, bo nie mogło być inaczej. Nie ma polskiej kultury, a zwłaszcza literatury chrześcijańskiej, zwłaszcza powojennej, by nie powiedzieć współczesnej bez poezji, prozy i postaci księdza Jana¹. Dlatego to on jako pierwszy musiał otrzymać Ogólnopolską Nagrodę Literacką imienia Franciszka Karpińskiego. Tym bardziej, że od samego początku, czyli od 1995 roku, jest ona przyznawana twórcom, naukowcom i kapłanom, którzy – zasłużeni – nie tyle są wydobywani z odmętów naszej więcej niż tysiącletniej historii, ale poprzez swoją osobistą aktywność, poprzez swoją pracę uczestniczą w aktualnych wydarzeniach, decydujących o stanie kultury w Polsce i o tożsamości Polaków.

Można ten przekaz sprywatyzować, a w każdym razie spersonalizować i z niewielkim ryzykiem postawić następującą tezę: nagroda Karpińskiego powstała dlatego, że Waldemar Smaszcz znał księdza Jana Twardowskiego, a poza tym miał doświadczenie – pozytywne – związane z powołaniem do istnienia Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku imienia Wiesława Kazaneckiego. To żaden paradoks. Tak się po prostu zdarza. Nie zawsze najpierw są nagrody, a potem ci, którym się je przyznaje. Czasem najpierw jest ktoś, kto nagrodę musi otrzymać, a nagroda powstaje, by tej konieczności stało się zadość.

Waldemar Smaszcz nie tylko znał księdza Twardowskiego, ale także – dzięki nagrodzie Kazaneckiego – mógł docenić promocyjną, a przede wszystkim kulturotwórczą rolę instytucji, jaką jest literackie wyróżnienie. Czy w takiej sytuacji Ogólnopolska Nagroda Literacka imienia Franciszka Karpińskiego mogła nie powstać? Mogła, ale bardzo dobrze się stało, że ją mamy, że powstała, że jest.

Na początku był ksiądz Twardowski, którego znał Waldemar Smaszcz. Na początku była konieczność wyróżnienia najwybitniejszego w polskiej literaturze powojennej, religijnego poety. Najwybitniejszego, o czym świadczy nie tylko poezja, najważniejsza, ale także osoba oraz to, co dla mnie szczególnie ważne, co eufemistycznie określić można świadomością pisarską księdza Jana.

¹ Jan Twardowski pierwszą swoją poetycką książkę wydał jeszcze przed 1939 rokiem, ale nie zmienia to faktu, że jego decydujący wpływ na polską poezję, zwłaszcza religijną, urzeczywistnił się po II wojnie światowej i mimo śmierci poety w styczniu 2006 roku trwa do dziś.

Wielkości ogarnąć się nie da. Ten użyteczny banan dotyczy także literatury. Paradoks polega na tym, że wielkość pozwala się od siebie zbliżyć poprzez sytuacje czy słowa, funkcjonujące jak portale ze świata sf czy fantasy albo jak platońskie iluminacje, choć lepiej byłoby napisać o platońskiej anamnezie, epistemologiczne iluminacje pozostawiając jednemu ze spadkobierców Platona: św. Augustynowi. Nie o filozofię jednak chodzi, tylko o słowa księdza Jana, które – przynajmniej w moim wypadku – bardzo skutecznie wprowadzają w jego pisanie, tłumaczą jego istotę, potwierdzając – w co wierzę – nie tylko moją czytelniczą intuicję. Sprawdźcie zresztą Państwo sami. Oto cytat, który mówi, czym jest poezja religijna w ogóle, a w konsekwencji i o tym, czym jest poezja księdza Jana Twardowskiego.

Liryka religijna to dla mnie liryka miłosna, w której wyraża się swoje uczucia do ukochanego Boga².

Bez tego zdania nie potrafię myśleć o poezji autora *Znaków ufności*. Można je uzupełnić tym, co ksiądz Twardowski w rozmowie z Marianem Schmidtem mówił dalej i co za chwilę zacytuję, ale to tylko/aż ciąg dalszy zdania, które już padło. Zdania rozstrzygającego. Konstytutywnego. Kanonicznego. Uzupełnionego w następujący sposób:

Przedmiotem miłości jest niewidzialny Bóg, a nie osoba chodząca po ziemi. W liryce religijnej są przedstawione wszystkie przeżycia ludzkiej miłości, takie jak nadzieja, zwątpienie, radość, że Bóg jest, niepokój, czy On mnie kocha, lęk, że obraziłem Go, rozpacz, że jestem przez niego odrzucony.

W *Pieśni nad pieśniami* w Starym Testamencie wyrażona jest tęsknota za duchowym pięknem kobiety.

Dla mnie miłość ludzka jest dowodem na istnienie Boga³.

To jest osobny świat. To jest osobna poezja. Tutaj nie pyta się, czy Bóg jest? W tej poezji, w tym świecie najważniejsza wątpliwość dotycząca Boga zawiera się w pytaniu: czy Kocham Go dostatecznie? A jest to pytanie retoryczne, ponieważ odpowiedź na nie pozostaje niezmiennie przecząca. Bo nie ma sposobu na to, by kochać Boga tak, jak On kocha nas. Zawsze Kochamy Go za mało. Jesteśmy tylko ludźmi. A liryka religijna opowiada o tej nieadekwatnej miłości, o Bogu, który kocha doskonale i o człowieku, który Boga doskonale kochać nie umie, ale może kochać Go prawdziwie, tak jak potrafi, niedoskonale, po ludzku. Dlatego poezja księdza Jana Twardowskiego nie dzieje się w abstrakcyjnym niebie metafizycznej literatury, ale na ziemi, wśród nas i w nas. Dlatego ta poezja nas dotyczy. I tych, którzy Go Kochają, i tych, którzy

² M. Schmidt, *Niecodzienne rozmowy z księdzem Janem Twardowskim*, Warszawa 2000, s. 89.

³ Tamże, s. 89-90.

dzięki księdzu Janowi mogą dowiedzieć się, że miłość między Bogiem i człowiekiem jest możliwa, że się zdarza, że jest.

Tego, co wielkie, ogarnąć się nie da. Zwłaszcza jeśli w grę wchodzi miłość między Bogiem i człowiekiem. Żeby o niej przekonująco opowiedzieć, potrzebny jest wiarygodny świadek. Potrzebna jest wiarygodna poezja. Co do poezji wątpliwości nie ma. Można nie wierzyć w jej miłosny przekaz, ale trudno – zarówno wśród tak zwanych profesjonalnych, jak i nieprofesjonalnych czytelników – znaleźć osoby kwestionujące jej literacką (poetycką) wartość. Pozostaje kwestia wiarygodności osoby. Nieuchwytna w swojej istocie, ale w związku z księdzem Twardowskim możliwa do przywołania. Przynajmniej ze względu na dwie sprawy.

Pierwsza z nich ma charakter anegdotyczny i trudno traktować ją z nadmierną powagą, ale czy nie jest symptomatyczne, a może nawet uwiarygodniające poezję księdza Jana to, że korzystał on z tupeciku? Tak wielki poeta, tak kochany i tak kochający (sądząc przede wszystkim na podstawie jego wierszy), a jednocześnie ktoś ukrywający własną – proszę wybaczyć słowo – łysinę. Czy to nie jest zabawne? Moim zdaniem, nie tylko zabawne, ale także ważne, bo pozwalające oswoić wielką miłość, o której Twardowski pisał. Bo czy to, co miłosne, co dzieje się między Bogiem i człowiekiem, nie zyskuje na wiarygodności, gdy świadczy o tym nie tylko heros słowa i wiary, ale także mężczyzna korzystający z tupeciku?

Parafrazując znany wiersz Andrzeja Bursy *Święty Józef*, mógłbym napisać: ze wszystkich twórców religijnej poezji najbardziej lubię Jana Twardowskiego, bo to nie był żaden masochista ani inny nawiedzony tylko człowiek, prawdziwy i wiarygodny, śmieszny z tym swoim tupecikiem, ale kochał Boga i ludzi, i pisał o tym piękne wiersze. Tak jak wiarygodny jest dla mnie św. Józef: prawdziwy człowiek – fachowiec i prawdziwy święty – wychowujący „Dzieciaka / o którym wiedział / że nie jest jego synem / tylko Boga / albo kogo innego”, tak ryzykując nieadekwatność zestawienia wyznam, że wiarygodny jest dla mnie ksiądz Jan Twardowski, który kochał Boga jak święty, chodząc w tupeciku jak człowiek.

Druga sprawa też dotyczy wiarygodności księdza Jana, ale ma poważniejszy, historyczny charakter. Nie chcę w związku z nią wywoływać lustracyjno-antylustracyjnych demonów, nie chcę ani protestować, ani niczego prostować, na przykład tego, co na ten temat opublikowano w książce *Ksiądz Paradoks*. Napiszę tylko, że drugie świadectwo mówi o tym, jak bardzo Jan Twardowski tkwił w rzeczywistości doświadczanej po wojnie przez Polaków. Tak, chodzi o kontakty księdza ze Służbą Bezpieczeństwa. O brud PRL-u, który nie został mu oszczędzony. Z którym ksiądz Twardowski – jak wierzę – zdołał sobie poradzić.

Na początku Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej imienia Franciszka Karpińskiego musiał być ksiądz Jan Twardowski. Obok niego znalazł się Waldemar Smaszcz, ale był wtedy – i długo potem – jeszcze ktoś trzeci, nieoceniony, kon-

sekwentnie od lat usuwający się w cień, ale pamiętany: Jan Dziuba, poeta, pierwszy kustosz nagrody Karpińskiego.

To Waldemar Smaszcz i Jan Dziuba na początku roku 1995 udali się ze swoim pomysłem na nagrodę literacką imienia Franciszka Karpińskiego do Waldemara Pawłowskiego, który pełnił wówczas funkcję przewodniczącego Zarządu Oddziału Wojewódzkiego „Civitas Christiana” w Białymstoku. Pan Pawłowski inicjatywę przyjął, a po jej akceptację pojechał do Warszawy, do władz centralnych Stowarzyszenia. Przedstawił ją wiceprzewodniczącemu Zarządu Głównego, Jerzemu Marlewskiemu, który po konsultacji z Ziemowitem Gawskim, przewodniczącym „Civitas Christiana”, nagrodę zaaprobował.

Poeta, ktoś, kto poetę znał i ktoś, kto wyróżnienie poety zorganizował. Tak spersonalizowany obraz początków Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej imienia Franciszka Karpińskiego wymaga uzupełnienia o instytucjonalny charakter, ponieważ spotkanie księdza Twardowskiego, Waldemara Smaszcza i Jana Dziuby doszło do skutku dzięki pomocy białostockich struktur Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Wiadomo, kto nagrodę Karpińskiego musiał dostać oraz dzięki komu i jakiej instytucji do spełnienia tej literackiej konieczności doszło. Ale dlaczego Karpiński? Skąd taki, a nie inny patron wyróżnienia? Piszą o tym w naszej książce Profesor Jarosław Ławski oraz aktualny kustosz nagrody i Dyrektor Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” w Białymstoku, Bogusława Wencław. Do uwag Pana Profesora i Pani kustosz dodam tylko tyle, że wybór Franciszka Karpińskiego na patrona – proszę wybaczyć – naszego wyróżnienia był optymalny. I nie chodzi wyłącznie o to, że autor kolędy *Bóg się rodzi* był związany z Podlasiem. Dla mnie znaczenie ma także coś innego.

Jak pogodzić ogólnopolski charakter nagrody, oznaczający wybór laureatów wśród najlepszych w kraju, wśród osób najwybitniejszych „w dziedzinie literatury chrześcijańskiej”⁴ z tym, że nagroda przyznawana jest z dala od tradycyjnie eksponowanych centrów polskiej kultury? Jak pogodzić ambicje tych, którzy nagrodę przyznają z świadomością, że do honorowania dochodzi na kresach, w Białymstoku? Przy czym pytania, które zadają, nie mają charakteru terapeutycznego, ich celem nie jest ujawnianie czy leczenie prowincjonalnych kompleksów. Chodzi raczej o racjonalny ogląd sytuacji i o patrona nagrody znakomicie równoważące to, co największe z tym, co marginalizowane. Bo przecież Franciszek Karpiński to z jednej strony wciąż powszechnie znane, choć niekoniecznie rozpoznawane jako jego dzieło *Pieśni nabożne: Pieśń poranna* („Kiedy ranne wstają zorze...”), *Pieśń wieczorna* („Wszystkie nasze dzienne sprawy...”), wspomniana już kolęda *Bóg się rodzi*, czyli teksty, bez których nie ma zarówno popularnej, jak i najcenniejszej polskiej literatury

⁴ Cytat pochodzi z regulaminu Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej imienia Franciszka Karpińskiego.

chrześcijańskiej. To niezapomniane, sentymentalne sielanki, z których najbardziej znana nosi tytuł *Laura i Filon*.

Karpiński to przecież jedno z najcenniejszych źródeł polskiego romantyzmu, docenione nie tylko dzięki opinii najbardziej wiarygodnego świadka: Adama Mickiewicza. Ale Franciszek Karpiński to także – przynajmniej z punktu widzenia dramatycznie wielkiej historii Polski przełomu XVIII i XIX wieku – literacka prowincja, to schyłek życia na – przyjmijmy – podlaskim marginesie, to cień politycznych uwikłań, przed którymi Karpiński schronił się we wsi Chorowszczyzna niedaleko Wołkowyska, czyli na dzisiejszej Białorusi, tuż za naszą wschodnią granicą, na wysokości Białegostoku. Franciszek Karpiński: wielki, chociaż zarówno obecny, jak i zapomniany, doceniony i marginalizowany, po prostu odpowiedni patron Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej przyznawanej przez Oddział Okręgowy „Civitas Christiana” w Białymstoku.

Początki nagrody Karpińskiego miały w sobie wiele z optymalności: odpowiedni laureat, skuteczni organizatorzy i adekwatny patron. Pozostawał problem kolejnych edycji, czyli trwałości tego, co tak dobrze się zaczęło.

Regulamin wyróżnienia mówi o tym, że jest ono przyznawane „osobom lub instytucjom za wybitne osiągnięcia w dziedzinie literatury chrześcijańskiej z uwzględnieniem wszystkich gatunków, tj. prozy, poezji, dramatu, historii i teorii literatury, eseistyki, krytyki literackiej i przekładu”. Na początku wydawało się, że chodzi o dwie kategorie laureatów. Pierwsza miała obejmować twórców literatury chrześcijańskiej, a druga jej komentatorów i badaczy. Praktyka wprowadziła do tego podziału pewną istotną korektę. Z czasem okazało się, że wśród osób nagrodzonych pojawiają się duchowni. Kapituła nie jest zobowiązana do tego, by po poecie, dramaturgu czy prozaiku nagradzać naukowca, a po nim kapłana. Z drugiej strony trudno nie zauważyć, że pewne parytety są w tym względzie przestrzegane. Bezpośrednio po księdzu Twardowskim nagrodę otrzymali: Profesor Irena Sławińska, Biskup Józef Zawitkowski i Ernest Bryll.

Tak jak nie umiem myśleć o poezji i osobie księdza Jana bez cytatu o lirycie religijnej, która jest liryką miłosną, tak nie widzę powodu, by uwolnić się od pewnego zdania, a właściwie od dwóch zdań śp. Pani Profesor Ireny Sławińskiej. Brzmiały one tak:

W pracach naszych bardzo do niedawna modny teatr „sakralny” zastępujemy terminem „religijny” lub jeszcze właściwszym w naszym obszarze kulturowym: „chrześcijański”. Ale i ten termin wzywa jeszcze do uważnej egzegezy⁵.

Jeśli dzisiaj poezję księdza Twardowskiego wpisuję w kontekst literatury chrześcijańskiej, a nie na przykład sakralnej czy religijnej, to przede wszystkim dlatego, że korzystam z ustaleń poczynionych w tym względzie przez Irenę

⁵ I. Sławińska, *Wstęp*, w: *Dramat i teatr religijny w Polsce*, red. I. Sławińska, W. Kaczmarek, Lublin 1991, s. 6.

Sławińską, jej współpracowników, przede wszystkim z KUL-u, i następców z kraju i zagranicy. Opowiem to inaczej.

Irena Sławińska otrzymała nagrodę Karpińskiego „za wybitną wartość jej pisarstwa naukowego w dziedzinie historii i teorii literatury, ze szczególnym uwzględnieniem problematyki dramatu polskiego i europejskiego”. Kapitułę przyznającą wyróżnienie tworzyli wówczas: Amelia Szafrńska – Przewodnicząca, Jadwiga Marlewska, Profesor Jacek Trznadel, Waldemar Smaszcz, Dariusz Kulesza i Jan Dziuba. Przygotowywałem wówczas doktorat dotyczący najwybitniejszych dramaturgów chrześcijańskich powojennej literatury polskiej: Romana Brandstaettera i Jerzego Zawieyskiego. Byłem w komfortowej sytuacji. Na pytanie: kto jest dzisiaj (kto był wtedy) najwybitniejszym badaczem/ badaczką literatury chrześcijańskiej w Polsce, mogłem odpowiedzieć jednoznacznie, tak samo jak pozostali członkowie kapituły. Wszyscy wiedzieliśmy, że nagrodę powinna otrzymać Pani Profesor Irena Sławińska. I tak się stało. A podczas uroczystości wręczenia wyróżnienia wydarzyło się dużo więcej. Wszystkim obecnym dana została niezwykła lekcja, dotycząca standardów zachowań kogoś, kto zajmuje się literaturą. Pani Profesor mówiła o sobie. Przywołałam dwa symptomatyczne drobiazgi.

Drobiazg pierwszy, wakacyjny. Irena Sławińska opowiadała o tym, jak w jej rodzinnym domu dzieci spędzały wakacje. Z własnej woli, z własnego wyboru. Najpierw był czas planowania, czyli próba odpowiedzi na pytanie: kogo będziemy czytać w tym roku? Potem pojawiała się decyzja. Na przykład taka: w tym roku czytamy całego Żeromskiego. A realizacja? Z tym nie było problemów. Żadnych. Bo czy może być coś wspanialszego niż czas przeznaczony na lekturę? Zwłaszcza taką.

Drobiazg drugi, obuwniczy. Związany nieco z pierwszym, bo choć trudno mieć w domu wszystkie książki, a dzięki bibliotekom, z których można korzystać, łatwiej pogodzić się z tym brakiem, jednak problem pozostaje. Jaki? Książkowo-obuwniczy, bo przecież każdy z nas może stanąć przed dylematem: co kupić? Nową książkę czy nowe buty? Sposób, w jaki Profesor Sławińska rozstrzygała tę alternatywę, jest łatwy do przewidzenia.

Czy ktoś taki mógł nie otrzymać Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej imienia Franciszka Karpińskiego? Niestety mógł, ale na szczęście otrzymał.

Po wielkim poecie i wybitnym naukowcu wcale nie musiał przyjść czas na wyjątkowego kapłana, ale zdaniem kapituły, która pracowała wówczas w składzie: Profesor Alina Merdas RSCJ (Przewodnicząca), Jadwiga Marlewska, Waldemar Smaszcz, Dariusz Kulesza i Jan Dziuba, taki czas przyszedł. Dlatego, w 1997 roku, jak zwykle jesienią, a dokładnie 20 października 1997 roku, nagrodę Karpińskiego – „za całokształt twórczości poetyckiej i kaznodziejskiej, za żarliwość i polot oraz doskonałą kompozycję pieśni kościelnych i homilii” – otrzymał ksiądz Józef Zawitkowski, wówczas Biskup pomocniczy diecezji łowickiej.

Czy ktoś pamięta dzisiaj teksty księdza Tymoteusza? Nawet jeśli takich osób nie ma już zbyt wiele, co wydaje mi się mało prawdopodobne, to i tak wszyscy bywający w kościele, a i ci niebywający również, pamiętają, znają, a pewnie i śpiewają pieśń *Panie dobry jak chleb...*, popularną jak *Pieśni nabożne* Karpińskiego. Zresztą sława kazań Biskupa Zawitkowskiego też nie przemieniała. Ale liryczne modlitwy księdza Tymoteusza, poruszające kazania obecnego Biskupa seniora diecezji łowickiej, a nawet pieśń eucharystyczna *Panie dobry jak chleb* to tylko (aż!) konsekwencje czegoś ważniejszego, co nie mieści się w kategoriach ani talentu poetyckiego, ani homiletycznego. Tak jak poezja księdza Twardowskiego wynika z jego odpowiedzi na Miłość Boga, a mądrość Ireny Sławińskiej nie jest wolna od konsekwencji wyborów, które Pani Profesor podejmowała od dzieciństwa, tak wierszy, pieśni i kazań Biskupa Zawitkowskiego nie warto traktować niezależnie od tego, jakim on jest kapłanem. Znowu anachroniczny genetyzm, biografizm i psychologizm? Nie. Chodzi o coś innego. O to, że można zapomnieć wszystkie teksty Biskupa seniora, ale nie wyobrażam sobie, by ktokolwiek wyrzucił z pamięci spotkanie z księdzem Tymoteuszem, jeśli tylko miał szczęście w nim uczestniczyć.

Nie wiem, jak napisać o dobroci, życzliwości i pokorze Biskupa Zawitkowskiego. Nie umiem poradzić sobie z wyjątkowym ciepłem, którego – jak wielu innych – od księdza Tymoteusza doświadczyłem. I to pozostało dla mnie najważniejsze. Cenniejsze niż książki i kazania, chociaż nie ulega dla mnie wątpliwości, że to, co Biskup napisał i powiedział, wynika i pasuje do tego, jaki jest, do tego, jakim dał się poznać swoim czytelnikom, słuchaczom i uczestnikom uroczystości wręczenia mu nagrody Karpińskiego. Może na tym polega ideał kapłaństwa.

Żeby zamknąć opowieść o początkach Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej imienia Franciszka Karpińskiego, przypomnę jeszcze tylko jednego laureata, Ernesta Brylla. Po poecie, naukowcu i kapłanie, w 1998 roku wyróżnienie znów trafiło do poety, wróciło do literatury. Koło się zamknęło.

Piszę o tym, bo wydaje mi się, że historia nagrody Karpińskiego to przede wszystkim opowieść o pewnym ładzie w kulturze, o porządku i hierarchii, które nie tyle są ustanawiane, na przykład przez zmieniający się skład kapituły, ile mogą być rozpoznane przez wszystkich, którzy zechcą na dzieje tego wyróżnienia spojrzeć, przyglądając się kolejnym laureatom i związkowi między nimi. Niezauważalnym, gdyby nie Ogólnopolska Nagroda Literacka imienia Franciszka Karpińskiego, gdyby nie jest historia. I właśnie to wydaje mi się najważniejsze, gdy szukam odpowiedzi na pytanie, czy warto było przez dwadzieścia lat wyróżnienie firmowane przez białostocki Oddział „Civitas Christiana” przyznawać. Gdyby nie ta nagroda stracilibyśmy jedną z nielicznych szans na dostarczenie – proszę wybaczyć przesadę – sensu kultury, nie tylko chrześcijańskiej, wpisanego w losy i dzieło twórców, naukowców i kapłanów. Sensu tak oczywistego w konfrontacji z poezją i osobą księdza Twardowskiego, z naukowymi pracami i świadectwem życia Profesor Ireny Sławińskiej czy z kapłań-

stwem Biskupa Józefa Zawitkowskiego, realizowanym w kazaniach, tekstach pieśni i nadzwyczajnej życzliwości. A Bryll?

Jeśliby zechciał Bóg otworzyć
 Me bierne, białe, tłuste ciało
 I swe ogniste palce włożyć
 W tę galaretę oniemiałą

 Jeśliby zechciał szukać, pukać
 Może i co by z środka dostał
 Jak ze śmietnika. Garść popiołu
 Papierów plik i z tym pospołu
 Sumienia ogryziona kostka⁶.

Polska poezja chrześcijańska to nie tylko zakochany w Bogu i ludziach Jan Twardowski. To także Ernest Bryll, wieszcz upominający się o duszę każdego z nas, ale także o jedną, wspólną duszę nas wszystkich, Polaków:

Bóg, co się ojcom naszym objawiał jak burza
 Przepasany piorunem, w kontuszu płomiennym
 Ścichł, zmałał, schłopiał...
Ledwo się wynurza
 Spod ciemnej świtki nieba, by wieczorem ciemnym
 Jak mysz przebiegać. (...)
 Jak mysz nam ginie z oczu. Włazi do śmietniska
 Nie ma Go. Oddychamy – On się znów przemyka
 Spocony, wyczmuchany, dźwiga coś u pyska
 I to śmierdzące pod nos nam podtyka
 I mówi: Oto prawda⁷.

Niemożliwa do przyjęcia prawda o nas. Tłustych narastającą gnuśnością, która przekracza miarę indywidualnej winy i staje się winą narodową, więcej: przybiera kształt przewinienia religijnego. I nie chodzi ani o bluźnierstwo, ani o bałwochwalstwo. Nasze przewinienie jest poważniejsze. Niewyobrażalne. Nie bluźnimy Bogu. My po prostu Go lekceważymy. Nasza idolatria to część oddawana sobie. Nasz grzech to przerażająca małość i miałość. To nędza tak głębokiego ugrzęźnięcia w codziennej zapobiegliwości i doczesności, w śmietnikowej wegetacji⁸, że nawet Bóg, który nie potrafi nas opuścić, nasz Bóg, dla nas

⁶ E. Bryll, *Jeśliby zechciał Bóg*, w: tegoż, *A kto się odda w radość*, Warszawa 1980, s. 5.

⁷ E. Bryll, *Bóg, co się ojcom naszym...*, w: tamże, s. 9.

⁸ Przerażająca jest wizja śmietnika historii w wydaniu Ernesta Brylla.

i z naszego powodu wygląda i zachowuje się jak mysz ze śmietnika. A Jego prawda śmierdzi. Bo to jest prawda o nas.

Przyznaję, ta poezja była dla mnie szokiem. Nie tylko ja jej potrzebowałem. Potrzebowała jej także nagroda Karpińskiego. Chodziło o to, by głośno i wyraźnie, poprzez uhonorowanie nią Ernesta Brylla, powiedzieć nam, kim jesteśmy i jaka wina wobec Boga: wobec tego, co święte w nas i w naszej historii ciąży na naszych sumieniach.

Wyróżnienie Brylla ujawniło, że Ogólnopolska Nagroda Literacka imienia Franciszka Karpińskiego to nie tylko sposób na hołd składany najwierniejszym sługom, tak: sługom, kultury chrześcijańskiej, ale także wieszczę wołanie o zmianę, o ratunek dla nas, bo przecież to jacy jesteśmy, skazuje nas na śmietnik: na kulturalne i narodowe nieistnienie.

Czworo pierwszych laureatów nagrody Karpińskiego wyznaczyło standard wymagań stawianych następnym wyróżnionym, standard dotyczący twórców, naukowców i kapłanów. Standard określający nie tylko wymagania wobec tych, którzy tę nagrodę otrzymują, ale także wobec nas, świadków jej historii. Ta nagroda nie dzieje się między jej kapitułą i laureatami. Jej sens polega na tym, co dzieje się między laureatami i wszystkimi, którzy kiedykolwiek, w jakikolwiek sposób będą mieli z tym wyróżnieniem do czynienia.

Za nami dwadzieścia edycji Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej imienia Franciszka Karpińskiego i co najmniej tyle samo okazji, by zetknąć się z historią, tożsamością i znaczeniem tego wyróżnienia. Dwudziestym laureatem został Doktor nauk humanistycznych, poeta i naukowiec, Przemysław Dakowicz. Werdykt kapituły podpisali: Arcybiskup Profesor Edward Ozorowski (Przewodniczący), Dorota Sokołowska (dziennikarka Polskiego Radia Białystok), Profesor UwB Dariusz Kulesza, Profesor Jarosław Ławski, Jan Leończuk (Dyrektor Książnicy Podlaskiej), Romuald Gumienniak (Sekretarz Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”) i Bogusława Wenclaw (Kustosz Nagrody).

W latach 90. kapituła spotykała się w Warszawie, ponieważ oprócz białostoczan (z Janem Dziubą na czele) brały w niej udział osoby związane z Instytutem Wydawniczym „Pax” (na przykład Jadwiga Marlewska i Amelia Szafrąńska) oraz literaturoznawcy „ogólnopolscy” jak nagroda (na przykład Profesor Alina Merdas RSCJ czy Profesor Jacek Trznadel). Z czasem, głównie ze względu na to, że funkcję przewodniczącego objął Arcybiskup Profesor Edward Ozorowski, kapituła zaczęła obradować w Białymstoku, a jej przedstawiciele rekrutują się z lokalnych mediów, Książnicy Podlaskiej, białostockiego Oddziału „Civitas Christiana” i z Uniwersytetu w Białymstoku.

Te i inne zmiany nie odebrały nagrodzie tożsamości wypracowanej w jej początkach. Dzięki temu przyznawanie jej wciąż jeszcze ma sens, a świętowanie dwudziestej edycji nie ogranicza się do patrzenia w przeszłość: na tych, którzy już ją otrzymali i na ślad, jaki w nas po nich pozostał. Co najmniej tak samo ważne są lata, które przed nami. I nie chodzi wyłącznie o to, kto nagrodą

Karpińskiego zostanie uhonorowany, bo wierzę, że kolejni laureaci godni będą poprzednich, ale o to, jak ich przyjmimy, na ile pozwolimy im kształtować nasze bycie w kulturze i w Polsce, w tym, co prywatne i codzienne, ale także publiczne, decydujące o losach świata.

Oczekuję za dużo? Gdyby stawka była mniejsza, Ogólnopolska Nagroda Literacka imienia Franciszka Karpińskiego nie miałaby sensu.

Bogusława Wenclaw

Z DZIEJÓW NAGRODY...

W 2014 roku upłynęło dwadzieścia lat od momentu ustanowienia Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej imienia Franciszka Karpińskiego, przyznawanej przez Katolickie Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Białymstoku. W związku z tym jubileuszem zrodził się pomysł książki zawierającej literaturoznawcze portrety uhonorowanych twórców oraz rozmowy z nimi. Wśród zabiegających o powstanie Nagrody znalazły się osoby szczególnie zasłużone dla jej powołania: Jan Dziuba, jej pierwszy kustosz, Waldemar Smaszcz, krytyk literacki, oraz Waldemar Pawłowski, ówczesny przewodniczący Oddziału Wojewódzkiego „Civitas Christiana”.

W regulaminie Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej imienia Franciszka Karpińskiego napisano między innymi, że jest ona przyznawana „osobom lub instytucjom za wybitne osiągnięcia w dziedzinie literatury chrześcijańskiej z uwzględnieniem wszystkich gatunków, tj. prozy, poezji, dramatu, historii i teorii literatury, eseistyki, krytyki literackiej i przekładu”.

Dlaczego wybrano Franciszka Karpińskiego na patrona nagrody? Poeta znaczną część swojego życia spędził na Podlasiu. Izabela z Poniatowskich Branicka, siostra ostatniego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, żona hetmana Jana Klemensa Branickiego, zapraszała „poetę serca” na letnie miesiące do „Wersalu Podlaskiego”, jak nazywano Pałac Branickich. Do okazałej rezydencji Izabela Poniatowska zapraszała ludzi nauki i sztuki, kontynuując w ten sposób dzieło swego męża, Jana Klemensa Branickiego, na rzecz kultury polskiej.

Między innymi dzięki temu w Białymstoku powstały *Pieśni nabożne* Karpińskiego, spośród których trzy zna chyba każdy Polak. Są to kolęda *Bóg się rodzi*, *Pieśń poranna* (*Kiedy ranne wstają zorze...*) oraz *Pieśń wieczorna* (*Wszystkie nasze dzienne sprawy...*). Zbiór *Pieśni nabożnych* został wydany w oficynie oo. Bazylianów w podlaskim Supraślu w 1792 roku z okazji pierwszej rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

Waldemar Smaszcz w swojej dwutomowej edycji, składającej się z wyboru poezji Karpińskiego i opowieści biograficznej o nim, przywołuje fragment wypowiedzi Jana Lechonia:

„Poezja religijna Karpińskiego jest to jeden z tonów najczystszych, najbardziej polskich naszej poezji, tonów, które Karpiński zdołał uczynić własnymi, wyrazić jak nikt inny przed nim i po nim – jest ona wyrazem wiary, bardzo polskiej, ufnej, pełnej serca, nierozumującej i niemistycznej, wiary ciepłej, ro-

dzinnej, która w dniach uroczystych jednoczyła cały naród jak rodzinę w uczuciu wzajemnego przebaczenia, miłości i ufności. Tej wiary nikt nie czuł głębiej niż czuły, przeciętny, ale na złotych strunach grający Karpiński. Cały naród polski zna też na pamięć i śpiewa *Wszystkie nasze dzienne sprawy...*, *Kiedy ranne wstają zorze...*, przede wszystkim zaś ową kolędę potężną, owego poloneza religijnego, w którym muzyka zarówno, jak słowa są podniosłe, doskonale, stanowią całość tak polską, że po prostu nierozdzielną od naszego zbiorowego życia. I gdyby komuś przyszło na myśl uczynić ową kolędę naszym hymnem narodowym, wyraziłby on bardziej niż jakakolwiek okolicznościowa poezja – to, co stanowi o jedności narodu, samą istotę czucia. Jest przede wszystkim w tej poezji owa wiara polska, której dał Karpiński, nic nie ujmując jej bezpośredniości i prostoty, ton wspaniale uroczysty, znów polskiej duszy jakże właściwy. Jest w owych niebywałych słowach *Nie mało cierpiało, nie mało żeśmy byli winni sami* zawarta całego narodu i każdego z nas spowiedź i rozgrzeszenie, które ze zbiorowego śpiewu tej kolędy czynią akt skruchy i sam w sobie potężny akt religijny¹.

Białystok nie jest jedynym miejscem na Podlasiu związanym z pobylem Franciszka Karpińskiego. Krótkie epizody jego życia są związane z Suchodoliną, leżącą między Grodnem a Sokółką, Zabłudowem, Choroszczą, letnią rezydencją Branickich. Przez 25 lat Karpiński dzierżawił uroczysko Kraśnik na skraju Puszczy Białowieskiej. Mieliśmy więc powody, aby patronem nagrody został Franciszek Karpiński.

Pierwszym laureatem był ksiądz Jan Twardowski (1995). W kolejnych latach wyróżnieni zostali: prof. dr hab. Irena Sławińska (1996), ks. Bp Józef Zawitkowski (1997), Ernest Bryll (1998), ks. prof. dr hab. Janusz Frankowski (1999), Waldemar Smaszcz (2000), Stanisław Szewczenko (2001), Marek Skwarnicki (2002), Jan Leończuk (2003), ks. prof. dr hab. Jan Sochoń (2004), prof. dr hab. Teresa Kostkiewiczowa (2005), prof. dr hab. Anna Świderekówna (2006), prof. dr hab. Halina Krukowska (2007), Ewa Lipska (2008), Edward Redliński (2009), prof. dr hab. Stefan Sawicki (2010), Wojciech Wencel (2011), prof. dr hab. Elżbieta Feliksiak (2012), ks. Tadeusz Golecki (2013), dr Przemysław Dakowicz (2014).

Podczas gali wręczania nagród laureaci wielokrotnie podkreślali, że wyróżnienie Ogólnopolską Nagrodą Literacką imienia Franciszka Karpińskiego cenią sobie w sposób wyjątkowy ze względu na patrona nagrody, wprawdzie dziś, niestety, niedocenianego, ale jak zauważono: Franciszek Karpiński to „poeta wysokiej próby. Jego poezja religijna jest głęboko teologiczna” (prof. Stefan Sawicki). Z kolei Ernest Bryll mówił, że jego marzeniem jest napisać taki utwór, który byłby tak popularny, jak *Pieśń poranna* czy *Pieśń wieczorna*. Dziękując za wyróżnienie, wielu uhonorowanych twórców kierowało w stronę

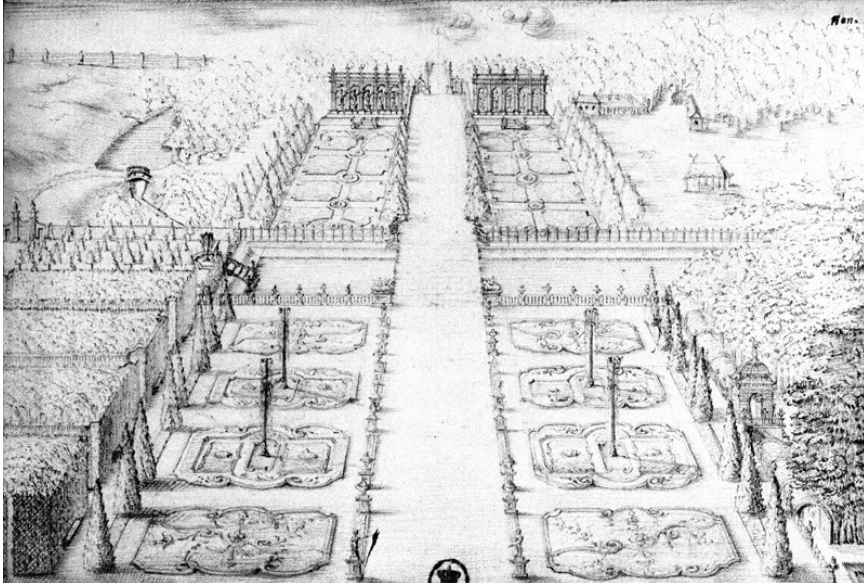
¹ W. Smaszcz, *Rzecz o Franciszku Karpińskim*. „Obsypany Twymi dary”, Białystok 2000, s. 184.

środowiska „Civitas Christiana”, fundatora nagrody, słowa uznania za troskę o polską kulturę.

Od 2007 roku laureaci otrzymują również medal z popiersiem Karpińskiego i napisem „Piewca Boga”. Pomysłodawcą tego medalu jest Franciszek Łuczko ze Szczecina.

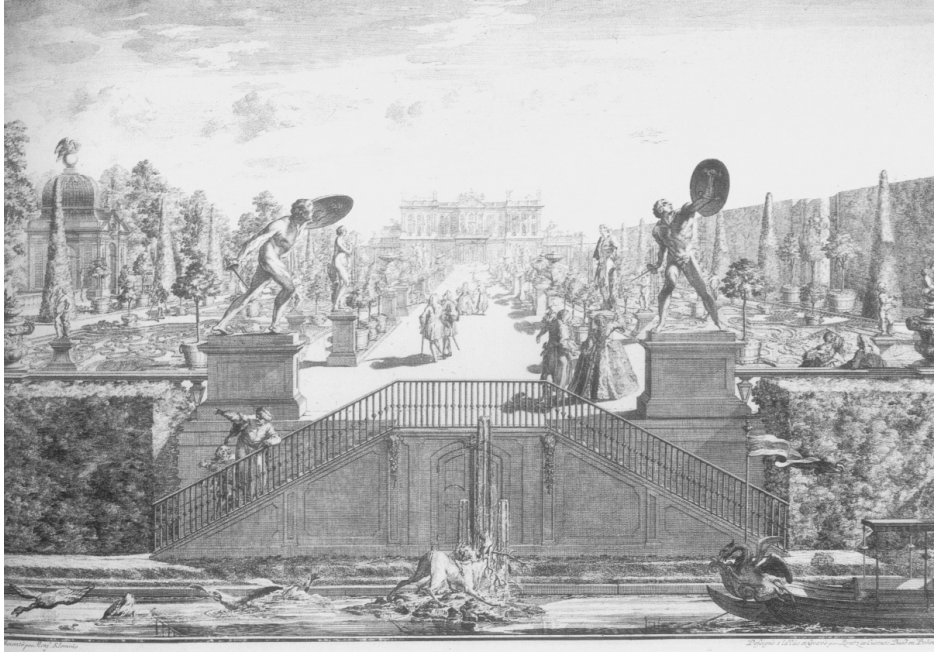
Wokół nagrody tworzyły się cenne inicjatywy. Uczniowie XI LO im. Rotmistrza Witolda Pileckiego w Białymstoku w Galerii Arsenał w maju 2007 roku zaprezentowali wystawę *Odznaczeni czułością serca. Nagroda literacka im. Franciszka Karpińskiego*. Ekspozycja poświęcona laureatom oraz patronowi nagrody została przygotowana w ramach ogólnopolskiego projektu „Literacki Atlas Polski” pod kierunkiem Ireny Kot i Ireny Rogalskiej. Grupa młodzieży z XI LO w Białymstoku zrealizowała również projekt służący głębszemu poznaniu postaci i twórczości Franciszka Karpińskiego. Odwiedziła miejsca związane z pobytem poety na ziemi białostockiej. Inicjatywa ta znakomicie wpisuje się w działalność białostockiego Oddziału Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, który w wielu szkołach oraz placówkach kultury organizuje spotkania autorskie z laureatami nagrody.

Mamy nadzieję, że tradycja dorocznego przyznawania Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego, wzbogacona uroczystą galą, będzie kontynuowana. Przyznawane od 20 lat wyróżnienie zajmuje ważne miejsce nie tylko na mapie kulturalnych działań Białegostoku. Jest nade wszystko wkładem w zachowanie narodowego dziedzictwa, odwołującego się do klasycznej triady prawdy, dobra i piękna.



Widok ogrodu z Pałacu Branickich w Białymstoku

LAUREACI: STUDIA I DIALOGI



Salon ogrodowy Pałacu Branickich, Białystok

Waldemar Smaszcz

**KSIĄDZ JAN TWARDOWSKI:
PIERWSZY LAUREAT NAGRODY
IM. FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO**

W lipcu 1971 roku w londyńskich „Wiadomościach” ukazała się obszerna prezentacja wierszy księdza-poety przygotowana przez jego przyjaciela od lat młodości, Jerzego Pietrkiewicza, profesora Uniwersytetu Londyńskiego. We *Wprowadzeniu* autor *Literatury polskiej w perspektywie europejskiej*, przyjaciela i – dodajmy – znakomity tłumacz poezji Jana Pawła II na język angielski, napisał między innymi:

Twardowski nie pisze dla wybranych, ale także nie upraszcza, nie przymila się do tzw. porządnych ludzi; dlatego pewnie, jak Franciszek Karpiński, trafi z czasem do maluczkich. Stanie się znany bez nazwiska. Tak się dzieje z autentyczną poezją adoracji. W r. 1792 wyszły w Supraślu *Pieśni nabożne*. Kto o tym wie? Ale słowa „Niech Cię nawet sen nasz chwali” pozostały w pamięci¹.

„Nie zmylił się mistrz taki!” – chciałoby się powtórzyć za Mickiewiczem. Kiedy więc powstała Nagroda im. Franciszka Karpińskiego, nie było wątpliwości, kto zostanie jej pierwszym laureatem.

Wielokrotnie rozmawiałem z ks. Janem Twardowskim o Franciszku Karpińskim, czego świadectwo można znaleźć chociażby w książce *Ludzie, których spotkałem. Waldemara Smaszcza rozmowy z ks. Janem Twardowskim*. W rozdziale poświęconym prof. Wacławowi Borowemu, swojemu mistrzowi uniwersyteckiemu, ksiądz-poeta mówił:

(...) jego wykłady uważałem za najbardziej interesujące, zwłaszcza dotyczące literatury XVIII wieku. Słuchając tego, co mówił prof. Borowy o zapomnianych często poetach schyłku I Rzeczypospolitej, odkrywałem dopiero tę epokę, chociaż miałem też swoich ulubionych autorów z tamtych czasów, jak Franciszek Karpiński. I właśnie pewne osobiste przeżycia sprawiły, że postanowiłem zwrócić się do prof. Borowego z prośbą o przyjęcie mnie na seminarium magisterskie.

(...) Moją ukochaną książką były *Wspomnienia niebieskiego mundurka* Wiktora Gomułickiego z niezapomnianym rozdziałem *Nauczyciel starej daty*. Ten na-

¹ J. Pietrkiewicz, *Wprowadzenie*, w: x. J. Twardowski, *Wiersze dla ryzykantów*, „Wiadomości” (londyńskie) 1971, nr 27–28, s. 1.

uczyciel to polonista z pułtuskiego gimnazjum, Skowroński, nazywany przez uczniów Skowronem. Żył tylko osiemnastym wiekiem.

Mógłbym cytować cały ten rozdział, tak mi jest bliski i nieodmiennie wywołuje wzruszenie. Stary nauczyciel czytający tylko kilku poetów, zachwycający się nimi. I co ważne – potrafił tą swoją miłością zarazić uczniów, którzy – jak czytamy – „nie tylko w klasie, lecz i na zebraniach koleżeńskich, na »ekskursjach«, na „majówkach” – prowadzą niekiedy spory o wyższość „poety serca” nad „księciem poetów” lub odwrotnie”.

Na spacerze Witek Sprężycki [przyszły ksiądz-poeta z nim się utożsamiał – uzup. W.S.] bronił tych poetów przed zapędami swojego kolegi Bronka Dębowskiego, który poznawszy twórczość Mickiewicza, nie chciał już więcej słyszeć o Karpińskim. Często powracam do tego fragmentu, gdy rozkochany w Karpińskim uczeń mówił:

„Porywa mnie Mickiewicz, ale Karpiński mnie wzrusza. Ile razy mówię jego *Powrót na wieś*, mam łzy w oczach. Zawsze też będę odmawiał przy modlitwie *Kiedy ranne wstają zorze i Wszystkie nasze dzienne sprawy* i nigdy nie zapomnę *Pacierza staruszka...*”

Otóż prof. Borowy był badaczem tego okresu i dla mnie pozostawał w świecie pamięci starego Skowrońskiego².

W słowie laureata ks. Twardowski powiedział zaś:

Jestem wzruszony, że otrzymałem właśnie tę nagrodę. Wiele pieśni Franciszka Karpińskiego jest mi bardzo bliskich, a słowa o Bogu „Szukam Go koło siebie” zawsze głęboko mnie poruszały. Bezpośredniość przekazania przeżycia religijnego, odwaga mówienia wprost o Bogu sprawiają, że nie sposób zapomnieć tych pieśni, nawet jeśli tylko raz byśmy je usłyszeli³.

Dodam też, że właśnie Karpińskiego – do czego jeszcze powrócę – przywołał ksiądz-poeta w dniu śmierci w komentarzu do swojego ostatniego wiersza.

*

Ks. Jan Twardowski urodził się 1 czerwca 1915 roku w Warszawie. Był trzecim dzieckiem Anieli z Konderskich i Jana; po dwu dziewczynkach, Halinie i Lucynie – pierwszym chłopcem. Ochrzczony został 4 lipca w kościele św. Aleksandra na placu Trzech Krzyży. Akt chrztu sporządzono w ówczesnym „języku urzędowym”, czyli po rosyjsku. Dokładnie miesiąc później Rosjanie opuścili Warszawę. Na ich miejsce wkroczyli Prusacy. W rodzinie państwa Twardowskich niepokój o przyszłość był tym większy, że ustępujące władze rosyjskie zmusiły ojca do wyjazdu w głąb Imperium jako fachowca niezbędnego dla gospodarki wojennej – pracował w parowozowni Kolei Warszawsko-

² O prof. Wacławie Borowym, w: *Ludzie, których spotkałem. Waldemara Smaszcza rozmowy z ks. Janem Twardowskim*, wyd. 2, Białystok 2001, s. 85-86.

³ W. Smaszcz, *Rzecz o Franciszku Karpińskim*. „Obsypany Twymi dary”, Białystok 2000, s. 34.

Wiedeńskiej. Matka pozostała sama z trójką maleńkich dzieci; na szczęście mogła liczyć na pomoc rodziny.

Jan Twardowski-senior wrócił do Warszawy na przełomie roku 1917 i 1918. Wkrótce przeprowadzili się na ulicę Elektoralną 49, gdzie w 1920 roku urodziła się najmłodsza córka, Maria. Twardowscy, podobnie jak wiele warszawskich rodzin z małymi dziećmi, wynajmowali na letnie miesiące dom w Milanówku, który przeżywał wówczas wielki rozkwit jako miejscowość wakacyjna. Przebywali tam zwykle przez cztery miesiące, dzięki czemu dzieci miały nieograniczony kontakt z przyrodą. To w Milanówku przyszły książko-poeta odkrył w sobie – jak powtarzał – naturę przyrodnika. Chodząc po okolicznych łąkach zbierał rośliny do rodzinnego zielnika, na całe dni „przepadał w lesie”, że trudno było przywołać go na obiad, a potok go „huśtał z psem, balią i deską”.

Zainteresowania literackie zawdzięczał matce, która, zajęta prowadzeniem domu i wychowaniem dzieci, zawsze znajdowała czas, by od najwcześniejszych lat czytać im książki. Pierwszym pisarzem, jaki zawładnął małym Jankiem, był Jan Christian Andersen, którego *Brzydkiego kaczątka* chłopiec nauczył się na pamięć.

Ojciec, absolwent Szkoły Technicznej Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, pragnął, aby jedyny syn został inżynierem, dlatego wysłał go do Gimnazjum im. Tadeusza Czackiego, szkoły o profilu matematyczno-przyrodniczym. Nic z tych planów nie wyszło. Jan Twardowski-junior już w gimnazjum zaczął pisać wiersze, a po maturze wybrał studia polonistyczne, by ostatecznie zostać księdzem. Nie był zresztą jedynym szkolnym poetą. Jego starszym kolegą był Tadeusz Zelenay, a młodszymi tak wybitne, chociaż tragiczne postacie naszej literatury, jak Andrzej Trzebiński i Tadeusz Borowski.

*

Próg literatury przekroczył w roku 1932, kiedy to w wakacyjnym numerze międzyszkolnego pisma literackiego „Kuźnia Młodych” ukazał się jego wiersz *Skarga*. Wkrótce został stałym współpracownikiem czasopisma, a następnie wszedł do zespołu redakcyjnego. Ambicją gimnazjalnego polonisty była krytyka literacka, dlatego publikował recenzje ze zbiorów poetyckich, wywiady z wybitnymi pisarzami, a także objął prowadzenie „Poradnika literackiego”. Częściej wszakże „odradzał” niż „doradzał”. Na jedno z wielu pytań: „Czy pisać?”, odpowiedział: „Może i pisać, ale nie tak, jak do tej pory”⁴. Albo: „*Smutna chwila pożegnania* jest tak smutnym objawem twórczości poetyckiej kol. Łęgowskiego, że autor jej może pożegnać się z poezją na dłuższy czas”⁵.

W „Kuźni Młodych” ujawnił nieprzebrane pokłady humoru, który w przyszłości stanie się *copyright* jego dojrzałej twórczości. Dodajmy obiektywnie, że

⁴ J. Twardowski, *Poradnik literacki*, „Kuźnia Młodych” 1934, nr 1–2, s. 30.

⁵ Tamże.

nierzadko wystarczyło jedynie wybrać z nadsyłanych do redakcji wierszy co bardziej „celne” wersety, jak to uczynił gimnazjalny redaktor w jednej z poradnikowych odpowiedzi:

W takt snących dymów,
które Juliusz puszcza,
tańczy myśli tłuszcza;
(...)

I kaleka na trzech nogach
mówi pacierz dziś do Boga;
(...)

Gdy tatuś zapalił swą fajkę
przyszedłem do ciebie z swym jajkiem
w świątecznej, bożej niedzieli
przyszliśmy jajkiem się dzielić – ⁶
(...)

Z „absolutną powagą” pisał, jak ważny w życiu jest optymizm i śmiech:

Kolego-autorze, więcej optymizmu! Optymizm to załamanie się w pryzmacie duszy ludzkiej słońca, twórczej potęgi Bożej, która we wszechbycie zawiera się i objawia – prościej można to powiedzieć w ten sposób: tylko lekarze nie każą się śmiać – bo śmiech – to zdrowie, ale uczeń zawsze jest wesoły i zawsze śmieje się, nawet choćby był korepetytorem subiekta w składzie trumien⁷.

Już jako kapłan napisał wiersz *O uczynkach miłosiernych wobec ludzi szczęśliwych*, który zamknął taką strofą:

I z miłosiernych uczynków najbardziej ten miłosierny,
co szczęśliwemu pomoże być szczęściu swojemu wiernym.
Podtrzymać uśmiech i radość. To, co tak kruche, łamliwe –
nad ludzkim przelotnym szczęściem wznieść dłonie miłościwe⁸.

Warto podkreślić, że od początku potrafił śmiać się z samego siebie:

Kiedy mruczałem pod nosem jeden z ostatnich swoich wierszy, ojciec mój
słuchał długo, potem na palcach przeszedł do drugiego pokoju i kładąc palec na

⁶ J. Twardowski, *Poradnik literacki*, „Kuźnia Młodych” 1934, nr 9, s. 18.

⁷ J. Twardowski, *Poradnik literacki*, „Kuźnia Młodych” 1934, nr 10, s. 19.

⁸ J. Twardowski, *Zaufałem drodze. Wiersze zebrane 1932–2006*, zebrała i oprac. A. Iwanowska, posł. opatrzyła J. Puzynina, Warszawa 2007, s.101. Wszystkie cytaty z poezji ks. Twardowskiego według tego wydania. Lokalizacja w tekście.

ustach rzekł do matki mojej – „Pss, pss, Anielciu kochana, zdaje mi się, że za mało nam było pożyczki narodowej, jeszcze nam syn pierworodny zwariował”⁹.

Wypowiedzi z *Poradnika literackiego* nie ograniczały się, oczywiście, do żartów, wiele z nich ujawniało niemałą erudycję przyszłego studenta polonistyki, jego zainteresowania literaturą francuską (ks. Twardowski należał do ostatniej generacji polskich pisarzy ukształtowanych w kręgu kultury romańskiej) oraz stosunek do tradycji. W jednej z najbardziej kategoriycznych w swoim tonie odpowiedzi napisał:

Kolega Tadeusz W-k – zwalczając Mickiewicza – uważając, że się przeżył, zestarzał. Itd. Kochany Kolego, dziś, w dobie powojennej, w dobie *Młodych Polak* i *Skamandrów* – w dobie haseł *sztuka dla sztuki* albo w ogóle haseł bezprogramowości – Mickiewicz staje jako pomnik spiżowy – jako niedościgny wzór dla wszystkich – wzór poety-społecznika, poety, który umiał przemówić do narodu nie tylko pięknem, wyczelowanym jak szkiełko jubilerskie słowem, ale który potrafił przemówić piorunem, i ci, którzy go słuchali, mogli nasycić się energią tego piorunu i nieraz płonąć łuną nie mniej gorącą i jasną. Mickiewicz – to wzór wielkiego patrioty – wzór prawdziwego poety narodu – poety, który porzuca sztukę dla życia, który nie zamyka się – w dziełach swoich jak w klasztorze¹⁰.

*

Po uzyskaniu matury, w roku 1935 rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim im. Józefa Piłsudskiego, co oznaczało konieczność rozstania z „Kuźnią Młodych”, pismem – powtórzmy – międzyszkolnym. Swoje zainteresowania literackie kontynuował w Kole Naukowym Polonistów. W roku 1937, dzięki polecającej opinii Józefa Czechowicza, wydał pierwszy zbiorek wierszy *Powrót Andersena*. Niestety, debiut nie wzbudził zainteresowania nawet w kręgu najbliższych kolegów, wśród których był wybitny krytyk i badacz literatury młodej generacji, Ludwik Fryde. Życzliwą zaś recenzję Czechowicza poznał autor dopiero w latach siedemdziesiątych...

W roku 1939 nie został zmobilizowany z powodu wady wzroku, nie był też żołnierzem podziemia, chociaż uczestniczył w konspiracji angażowany do różnych pomocniczych zadań przez swojego szwagra, Mieczysława Truszkowskiego, należącego do Armii Krajowej. On też skierował go do Powstania na Wolę, ale ostatecznie poeta nie wziął udziału w walkach. Ranny w nogę, trafił do szpitala, skąd wyprowadził go kuzyn Stefan Twardowski, ratując przed niechybną śmiercią.

Wyszedłszy z Warszawy, tułał się po lasach, unikając spotkania z wojskami sowieckimi, aż dotarł w okolice Kielc, następnie do Radomia, gdzie znajdowała się jego rodzina. I wówczas – po uroczystej spowiedzi „w barwnym ko-

⁹ J. Twardowski, *Rozmawiamy o poezji*, „Kuźnia Młodych” 1934, nr 15, s. 16.

¹⁰ J. Twardowski, *Poradnik literacki*, „Kuźnia Młodych” 1934, nr 4, s. 17.

ściele Bernardynów”¹¹ – podjął ostateczną decyzję o wstąpieniu do seminarium duchownego. Po latach pełnych niepokoju, poczucia winy wobec poległych kolegów, w pełni odnalazł się w atmosferze seminarium, chociaż przeżycia wojenne powracały nie tylko w snach, o czym świadczy wiersz *Różaniec*:

(...)

O rzewne, o tajemne paciorki czarne moje,
to na nich troski moje, radości ukochania,
i cały żar modlitwy późnego powołania.
I na nich pamięć dni tych, gdy późnym sennym latem
biegliśmy z podchorążym płonącym Marienszatem,
a potem w nocie długie na jezdni pod gwiazdami
chwytałem was ukradkiem drżącymi wciąż palcami.

(s. 52)

*

Przyjęte powołanie przyniosło jednak nowe rozterki: czy wobec niepojętego wybrania przez samego Chrystusa nie zarzucić pisania i całkowicie poświęcić się Bogu? Wiemy, że podobne pytania stawiało sobie wielu artystów, choćby Karol Wojtyła w dramacie *Brat naszego Boga*. Jan Twardowski nie potrafił odejść od poezji, mało tego, właśnie wiersze – jak to nierzadko bywa – wyprzedzały jego najważniejsze decyzje, by przywołać jeden z najpiękniejszych liryków, *Matka Boska Powstańcza*, powstały w 1944 roku:

Bóg Ci słońca na dłonie Twoje nie żałował,
ani ciszy na usta Twe zbyt mało dał –
broń bym zdobył dla Ciebie, o głodzie wędrował,
potajemnie orzechy na ołtarz Ci rwał.

Najświętsza, utracona, z rozkazami spalona –
w barykady równocznym strumieniu –
z Tobą twarz zapłakana, z Tobą bitwy do rana
i uśmiechy, i sen na kamieniu.

(s. 50)

Odnajdujemy tu środki wyrazu godne już ks. Twardowskiego, jak to wzruszające wyznanie: „potajemnie orzechy na ołtarz Ci rwał”.

Powstanie Warszawskie (zawsze pisane przez ks. Jana wielkimi literami!) było najbardziej traumatycznym przeżyciem księdza-poety, wciąż powracało w jego twórczości, zaś w pierwszych latach po wojnie, zwłaszcza w kolejne rocznice wybuchu, powstawały nowe wiersze: „*Że właśnie taki dzień, że właśnie takie dni...*”, „*Wszystko potrzebne było – i rozstanie...*”, *Piosenka o Po-*

¹¹ ks. J. Twardowski, *List do Jana B. Ożoga*, w: J. B. Ożóg, *Jak świętych obcowanie. Wspomnienia literackie*, Warszawa 1978, s. 87–88.

wstaniu, *W rocznicę Powstania, O spacerze po Cmentarzu Wojskowym*. Powtarzał, że lepsi od niego zginęli, wobec czego „ktoś musiał się za nich modlić...”¹². Już w sutannie odwiedzał ich groby na Powązkach, a nawet przywołał poległych kolegów w jednym z wierszy prymitywnych:

O wiersze smutne moje,
w tym stroju pełnym haftu pod krzyżem Pańskim stoję
Jurkowi na Powązkach wojskowa dźwięczy sława,
a mnie tasiemka alby zakwitła u rękawa
O Jezu potłuczony, z tą szramą i tą różą
na chłopców spójrz z Powiśla, co do mszy przy mnie służą
Niech jednym choć oddechem westchnienie mi powierzą
czupurnych rówieśników co pod gruzami leżą.

(s. 81)

Święcenia przyjął 4 lipca 1948 roku, dokładnie w tym samym dniu, co przed trzydziestu trzema laty sakrament Chrztu świętego. Bardzo głęboko przeżywał swoje kapłaństwo, czego świadectwo odnajdujemy w licznych wierszach i innych wypowiedziach:

Ksiądz – pisał – (...) jest człowiekiem tajemnicy, onieśmielony darem, jaki otrzymał. Kiedy w czasie Mszy świętej składa w ofierze Jezusa i mówi: „To jest Ciało moje”, „To jest Krew moja”, utożsamia się z Nim.

Nie tylko w czasie Mszy świętej, ale zawsze powinien być nieśmiały, pokorny, bo więcej od innych otrzymał. Myślę, że ksiądz, który poświęca tyle rzeczy, o co go proszą, powinien uświęcać wszystko, co w życiu spotyka: ludzi, przyjaźnie, książki, które czyta; wiersze, jeśli je pisze¹³.

Najpiękniej podobne refleksje wyraził w tym znanym wierszu:

Własnego kapłaństwa się boję,
własnego kapłaństwa się lękam
i przed kapłaństwem w proch padam,
i przed kapłaństwem klękam
W lipcowy poranek mych świeceń
dla innych szary zapewne –
jakaś moc przeogromna
z nagłą poczęła się we mnie

¹² To zdanie wielokrotnie ks. Twardowski powtarzał w naszych rozmowach.

¹³ Ks. J. T., *Wstęp*, w: Ks. J. Twardowski, *Przed kapłaństwem klękam...*, wyboru dokonał ks. W. Wojdecki przy współpracy A. Iwanowskiej, Leszno – Warszawa 1996, s. 5.

Jadę z innymi tramwajem –
biegnę z innymi ulicą –
nadziwić się nie mogę
swej duszy tajemnicą

(s. 82)

*

Pierwszą parafią ks. Jana Twardowskiego był podwarszawski Żbików, dzisiaj dzielnica Pruszkowa, ale wówczas prawdziwa wieś. Młody wikary był po prostu szczęśliwy. Jeszcze w seminarium napisał wiersz *Dzieło rak Kainowych*, rozpoczynający się niezwykłym wyznaniem: „Ucałuję cię, Biblio, bo w tobie są słowa, / że Kain pierwsze miasto na ziemi zbudował...” (s. 63). Tu odnalazł wszystko, co od dzieciństwa było mu najbliższe – ograniczoną jedynie horyzontem przestrzeń; pola i łąki, rzeki i lasy; przecinające się niezliczone dróżki i ścieżki; niebywałą różnorodność przyrody: modrzewie, jodły, graby, topole, osiki; zimorodki, trzmielę, jeże, zajączki; noc ze słowikiem i świt z cietrzewiem. Zachwycony otaczającym go pięknem dzieła stworzonego, odkładał nawet brewiarz i myślał „ze łzami o tych, co się uświęcą dotykając ziemi”. Nawet spowiadał się Panu z tej swojej słabości:

Wstyd mi Boże ogromnie że jak grzesznik piszę
że z czasem zapomniałem Tomasza z Akwinu
że gdy w maju litania słowika wciąż słyszę
a jadąc do chorego sławię dzikie wino

(s. 161)

Ważnym doświadczeniem wikarego ze Żbikowa była praca z dziećmi niepełnosprawnymi. Bardzo mu się przydały zainteresowania tą problematyką w czasie studiów uniwersyteckich i spotkanie z Januszem Korczakiem. „Patrzyłem na dzieci – wspominał – jego oczami”¹⁴. Jak bardzo związał się z nimi ujawnia jeden z najgłośniejszych wierszy *Do moich uczniów*, pełen miłości i troski o ich dalsze losy. W zakończeniu napisał:

Czekam na was, najdrożsi, z każdą pierwszą gwiazdką –
z niebem betlejemskim, co w pudełkach świeci –
z barankiem wielkanocnym – bez was świeczki gasną –
i nie ma żyć dla kogo.
Ten od głupich dzieci

(s. 144)

¹⁴ *Ludzie, których spotkałem*, dz. cyt., s. 60.

Rozstanie ze Żbikowem utrwalił zaś w *Pożegnaniu wiejskiej parafii*, wierszu, w którym znalazło się to szczególne wyznanie: „Pora odejść żal tając jak iskry niezgasłe / że mnie ze wsi zabrali by pokrzywdzić miastem” (s. 158).

W Warszawie był wikarym w parafii św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, Matki Boskiej Nieustającej Pomocy na Saskiej Kępie, wreszcie Wszystkich Świętych przy placu Grzybowskim. Najbardziej brzemiennie w następstwie, jeśli idzie o twórczość literacką, było nawiązanie znajomości z wybitnym pisarzem katolickim, przyjacielem ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego, Jerzym Zawieyskim, związanym z Laskami. To on pierwszy rozpoznał niebывały talent poetycki ks. Twardowskiego, zorganizował wieczór jego wierszy w Laskach, dzielił się swoim zachwytem z ks. Prymasem. Ksiądz-poeta zyskał nie tylko wyjątkowego czytelnika, ale prawdziwego entuzjastę, który doprowadził do wydania przez Pallotynów zbioru zatytułowanego *Wiersze* (1959). Niemniej ważny okazał się kontakt ze środowiskiem Lasek, zwłaszcza wybitną intelektualistką, uczennicą Jacquesa Maritaina, siostrą Teresą Landy oraz siostrą Katarzyną, z którą toczył długie rozmowy o miłosierdziu Bożym i uczynkach miłosiernych.

*

Rok 1959 to nie tylko data wydania – po 22 latach! – nowego tomu wierszy, ale i objęcie rektoratu kościoła pod wezwaniem św. Józefa Oblubieńca Sióstr Wizytek przy Krakowskim Przedmieściu 34, gdzie ks. Twardowski pozostał do końca życia.

Zbiór i tym razem przeszedł niemal niezauważony, ale zamieszkanie w samym sercu stolicy zmieniło zdecydowanie sytuację księdza-poety. Warto wszakże zauważyć, że pominięty przez krytykę tomik doczekał się szeregu bardziej niż życzliwych uwag w prywatnej korespondencji i to tak wybitnych postaci, jak prof. Konrad Górski, Kazimierz Wierzyński, Zofia Kossak, Tadeusz Breza. Przy najmniej obiektywnie, że nie był to dobry czas dla tych wierszy. Kolejne tomy wydawali poeci debiutujący po roku 1956, czyli Zbigniew Herbert, Miron Białoszewski, Tadeusz Grochowiak, Jerzy Harasymowicz; także powtórni debiutanci, jak określano Wisławę Szymborską i Tadeusza Nowaka. Sztuka podlegała surowemu wartościowaniu wedle kryterium „nowoczesności”, nawiązywano do dokonań przedwojennych nurtów awangardowych.

A *Wiersze* zawierały wiele ze wszech miar znakomitych utworów, które weszły do kanonu poezji ks. Twardowskiego – *Suplikacje*, *Gorętsza od spojrzenia*, „*Własnego kapłaństwa się boję...*”, „*Tylko mali grzesznicy spowiadają się długo...*”, *Naucz się dziwić*, *O spacerze po Cmentarzu Wojskowym*, *Pożegnanie wiejskiej parafii*, *Prymicja*, *Do kaznodziei*, *Kochanowskiego przekład psalmów*, *O lasach*, *Do moich uczniów*, *Do Jezusa z warszawskiej katedry*, *O kazaniach*, „*Żeby móc tak nareszcie uprosić...*”. Każdy z nich nie tylko zapadał w pamięć, ale i zasługiwał na pogłębioną refleksję czy nawet osobne studium, jak choćby ten *O lasach*, doskonały wręcz pod względem formalnym, z puentą – mówiąc

niecو górnolotnie – przemieniającą wiersze w prawdziwą poezję, do której dostęp mają jedynie czytelnicy obdarzeni szczególną wrażliwością:

Poszedłem w lasy ogromne szukać
buków czerwieni

jeżyn dojrzałych dzięciołów małych
rogów jelenich

jagód prawdziwych wilg piskląt żywych
mrowiska

i w oczy sarny – brązowej panny
popatrzeć z bliska
szyszek straconych – tajemnic sowich
zająca

i strach mnie porwał
na myśl o Bogu – bez końca

(s. 182)

Zaniedbanie czy przeoczenie krytyki nie miało już większego znaczenia wobec rosnącego zainteresowania czytelników, którzy zaczęli domagać się publikacji wierszy ulubionego poety. Studenci Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego wystosowali list otwarty do wydawców katolickich w tej sprawie, a publicysta „Tygodnika Powszechnego”, popularny „Spodek”, czyli Marek Skwarnicki, napisał:

Żyje wśród nas poeta, który pisze jedne z najlepszych wierszy religijnych w historii współczesnej literatury polskiej. Z tego powodu nikt o nim nie wspomina, ani go nie analizuje, ani nie gani, ani nie chwali, w ogóle nikt z nim nic nie robi¹⁵.

Na nowy tom ks. Jana Twardowskiego oczekiwano więc z coraz większą niecierpliwością, a kiedy ukazały się w roku 1970 *Znaki ufności*, oceny krytyków były nad wyraz przychylne. Zbiór omawiano w całej ówczesnej prasie, od katolickiej po... dzienniki partyjne. Powstała konieczność nowego nakładu, co w tamtych latach niemal się nie zdarzało. Autor dwu zaledwie zbiorów (o *Powrocie Andersena* po prostu nie pamiętano) został zaliczony do klasyków poezji współczesnej. W roku 1979 w znanej serii LSW „Biblioteka Poetów” ukazał się wybór jego wierszy! Rok później „Znak” opublikował kolejny tom: *Niebieskie okulary*.

¹⁵ Spodek, *Sztuka przemilczania*, „Tygodnik Powszechny” 1970, nr 46.

I od tej pory wiersze księdza-poety nieprzerwanie gościły na naszym rynku wydawniczym, chociaż na półkach księgarskich rzadko można było je zobaczyć – każdy nakład rozchodził się błyskawicznie.

*

Najważniejszy i najbardziej obszerny wybór, *Nie przyszedłem pana nawracać*, przygotowało w roku 1986 Wydawnictwo Archidiecezji Warszawskiej; po pierwszym wydaniu zdarzało się, że w ciągu jednego roku ukazywały się dwa kolejne. Liczący ponad czterysta (!) stron tom zaskakiwał zarówno swoją objętością, jak i rangą artystyczną. Tworzona na uboczu głównych nurtów poezja okazała się prawdziwym fenomenem literackim!

Po roku 1989 zaś, kiedy prawa rynku zawładnęły także ruchem księgarskim, ks. Twardowski stał się najczęściej wydawanym autorem, co było tym bardziej niezwykle, że ogromną większość jego książek stanowiły zbiory poetyckie. Z całą pewnością sięgali po nie nie tylko miłośnicy poezji. Wielu czytelników szukało w wypowiedziach księdza-poety wskazówek jak żyć, traktowało jego książki jako swoistą księgę mądrości. I – dodajmy – każdy znajdował w owej ogromnej bibliotece oznakowanej nazwiskiem „Jan Twardowski” coś bardzo osobistego, dobre słowa kogoś, kto siadał blisko rozmówcy i „zwierzał swój sekret”, dzielił się słowem jak opłatkiem.

„Ten którego kochają zostanie zbawiony...” – zapewniał autor w jednym z najpiękniejszych wierszy:

(...)
ile razy błdziłeś ale ktoś cię kochał
czekał w oknie bo oddech pozostał na szybie
ile razy grzeszyłeś – łza cię uzdrowiła
a miłość jest już czysta gdy przy końcu płacze
(...)
jeśli bliskich zabraknie sam Pan Bóg przygarnie
(...)

ten którego kochają zostanie zbawiony

(s. 633)

*

Wielkim zaskoczeniem okazała się niebywała popularność księdza-poety. On, który pragnął „od najmniejszego być mniejszy”, został otoczony tłumami, które wypełniały na spotkaniach autorskich największe sale, jak na Zamku w Lublinie, gdzie przyszło ponad tysiąc osób, czy w bydgoskiej filharmonii albo w poznańskim teatrze, wreszcie w Teatrze Narodowym w Warszawie. Po spotkaniach z księdzem-poetą godzinami oczekiwano na autograf i choćby kilka słów rozmowy. Nakłady pojedynczych zbiorów przekraczały 50 tysięcy egzemplarzy! Krytycy, jakby pragnąc wynagrodzić autorowi lata milczenia, sięga-

li po sformułowania dalekie od praktyki recenzenckiej: „Z Szymborskiej jesteśmy dumni – pisano – Różewicza podziwiamy, Miłosza wielbimy. Ale kochamy księdza Twardowskiego, bo też jedyny to wielki poeta polski dający się kochać”¹⁶.

Wywołało to zdumienie „uczonych w piśmie”, a jeden z profesorów napisał:

Kto śledzi uważnie bieżący ruch wydawniczy i bywa na wieczorach autor-
skich, ten wie, że do liryków obdarzanych przez czytelników największym zaufa-
niem należy dziś ksiądz Jan Twardowski. Chociaż debiutował bez mała pół wieku
temu, prawdziwy rozgłos przyniosły mu dopiero dwie ostatnie dekady (wcześniej
wiersze księdza Twardowskiego były prawie niedostępne). Powodzenia tej poezji
nie da się wytłumaczyć wielkim ożywieniem po roku 1980 liryki religijnej (...).
Ksiądz Jan Twardowski jest – i wypowiadam te słowa ze zgrozą – jedynym
z wielkiej piątki polskich poetów, który może napisać: „Śpieszmy się kochać lu-
dzi, tak szybko odchodzą”¹⁷.

Przytoczmy jeszcze inne stwierdzenie tego badacza: „Wobec fenomenu poezji księdza Twardowskiego krytycy i akademiccy badacze literatury są na razie bezradni”¹⁸. Na szczęście to nie oni decydowali o wyborach czytelników, a ci nie mieli wątpliwości, kto jest im najbliższy. Był wśród nich Jan Paweł II, który – jak napisał w prywatnym liście – czytał „po dziesięć stron dziennie”, dodając: „Tylko On jeden tak pisze i tak też przez swoją poezję prowadzi ludzi do Pana Boga”¹⁹.

Na fali wciąż rosnącej popularności imię księdza-poety zaczęły przyjmować szkoły różnego stopnia, chociaż on sam przed tym się bronił. Pierwszą taką placówką była Szkoła Podstawowa Nr 2 w Białymstoku.

*

W Białymstoku ks. Twardowski bywał wiele razy. Najpierw dwukrotnie w stanie wojennym. Po roku 1989 spotkania z księdzem-poetą mogły odbywać się już nie tylko w kościołach i salach Duszpasterstwa Akademickiego. Białostoccy studenci polonistyki, uczestnicy konwersatorium poświęconego liryce religijnej, postanowili zaprosić księdza-poetę na uczelnię. 21 maja 1991 roku odbyło się uroczyste spotkanie Dostojnego Gościa z pracownikami i studentami Wydziału Humanistycznego, upamiętnione osobną publikacją²⁰.

¹⁶ K. Masłoń, *Każdemu to, czego potrzebuje najbardziej*, „Rzeczpospolita” z 01.03.2000 r.

¹⁷ J. Tomkowski, *Dwadzieścia lat z literaturą 1977–1996*, Warszawa 1998, s. 79-80.

¹⁸ Tamże, s. 176.

¹⁹ List Jana Pawła II do ks. Jana Twardowskiego, w: J. Twardowski, *Wiersze największej nadziei*, wybór i postłowie W. Smaszcz, Białystok 2003, s. 2.

²⁰ *Jan Twardowski. Kapłan-poeta*, oprac. W. Smaszcz, Białystok 1991. Publikacja przygotowana z okazji spotkania ks. Jana Twardowskiego z pracownikami i studentami Wydziału Humanistycznego Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku w dniu 21 maja 1991 roku.

Zdarzenie to miało swój dalszy ciąg. Na prośbę studentów podjąłem rozmowy z nowo powstałym wydawnictwem „ŁUK” w sprawie przygotowania zbiorowej edycji wierszy księdza-poety. W grudniu następnego roku ukazał się tom zatytułowany po prostu *Wiersze*, znacznie bardziej aktualny niż wspomniany zbiór *Nie przyszedłem pana nawracać*. Po białostockiej premierze książka była prezentowana w warszawskim Klubie Księgarza, najbardziej prestiżowym wśród miejsc stolicy związanych z rynkiem wydawniczym, i zdobyła tytuł Warszawskiej Premiery Literackiej jako Książka Stycznia 1993 roku. Edycja ta pozostawała w stałej sprzedaży i stała się bodaj najważniejszym tomem poetyckim ostatniej dekady XX stulecia. Po roku 2000 ukazywała się nadal pod zmienionymi tytułami – *Wiersze o miłości, nadziei i wierze* oraz *Wiersze największej nadziei*; tę ostatnią edycję ks. Twardowski uważał za najpiękniejszą książkę w swoim bogatym dorobku, a nawet żartował, że chyba żył tak długo, aby doczekać się takiego tomu.

*

Ks. Jan Twardowski – dodajmy na zakończenie – tworzył do końca, a swój ostatni wiersz-modlitwę, poprzedzoną westchnieniem: „Jezu, ufam Tobie”²¹, napisał w dniu śmierci, 18 stycznia 2006 roku:

Zamiast śmierci
racz z uśmiechem
przyjąć Panie

pod Twe stopy
życie moje
jak różaniec

(s. 1132)

Wyznanie to opatrzył krótkim, ale jakże przejmującym komentarzem: „Ten wiersz to taki Karpiński na łożu śmierci, żebym tylko spokojnie umarł”²². Książd-poeta w swoim ostatnim słowie połączył poezję i modlitwę. Z ogromną prostotą zwrócił się do Stwórcy, a bezpośrednio przekazania przeżycia religijnego i odwaga mówienia wprost o Bogu sprawiają, że przyjmujemy jego słowa jak najłagodszą modlitwę – w ciszy.

²¹ Ks. Twardowski był wielkim czcicielem Bożego miłosierdzia. W autobiografii spisanej przez Jadwigę Marlewską powiedział: „...moją najbardziej ulubioną i codzienną modlitwą jest inwokacja *Jezu, ufam Tobie*. Często powtarzam te słowa w ciągu dnia, uczą mnie na nowo ufności, są one wyryte na moim rodzinnym grobowcu na warszawskich Powązkach. Zaufanie Bogu – to w moim ludzkim i kapłańskim życiu droga najważniejsza. Mam nadzieję, że tej ufności uczą moje wiersze”. Zob. Ks. J. Twardowski, *Łaską zdumiony. Moje szczęśliwe wspomnienia*, oprac. J. Marlewska, Warszawa 2002, s. 42.

²² Rękopis w posiadaniu Mariana Grobelnego, reprodukcja w zbiorach Waldemara Smaszca.

Bibliografia:

- *Jan Twardowski. Kapłan-poeta*, oprac. W. Smaszcz, Białystok 1991.
- J. Pietrkiewicz, *Wprowadzenie*, w: x. J. Twardowski, *Wiersze dla ryzykantów*, „Wiadomości” (londyńskie) 1971, nr 27-28.
- *Poradnik literacki, Rozmowy o poezji*, „Kuźnia Młodych”, rok 1933, 1934.
- Spodek (Marek Skwarnicki), *Sztuka przemilczania*, „Tygodnik Powszechny” 1970, nr 46.
- J. Tomkowski, *Dwadzieścia lat z literaturą 1977–1996*, Warszawa 1998.
- Ks. J. Twardowski, *Łaską zdumiony. Moje szczęśliwe wspomnienia*, oprac. J. Marlewska, Warszawa 2002.
- Ks. J. Twardowski, *Przed kapłaństwem klękam...*, wyboru dokonał ks. W. Wojdecki przy współpracy A. Iwanowskiej, Warszawa 1996.
- J. Twardowski, *Zaufałem drodze. Wiersze zebrane 1932–2006*, zebrała i oprac. A. Iwanowska, posł. opatrzyła J. Puzynina, Warszawa 2007.
- *Ludzie, których spotkałem. Waldemara Smaszcza rozmowy z ks. Janem Twardowskim*, wyd. 2, Białystok 2001.
- W. Smaszcz, *Serce nie do pary. O księdzu Janie Twardowskim i jego wierszach*, Warszawa 2013.

Violetta Wejs-Milewska

**SPOTKANIA ZE SWOIMI
– CASUS TYMONA TERLECKIEGO.
GŁOSA DO SZLAKAMI MOICH WÓD...
IRENY SŁAWIŃSKIEJ**

*Dziękuję Ninie Taylor-Terleckiej za wszystkie
podpowiedzi i kwerendy dotyczące kontaktów Ireny
Sławińskiej z Tymonem Terleckim*

Prace teatrologiczne Profesor Ireny Sławińskiej – zwłaszcza badaczom historii, teorii i antropologii dramatu – są świetnie znane, powielekroć cytowane, słowem – ważne i zbiegiem czasu coraz wyraźniej zaznaczają się w nich te jakości sądów i wywodów badaczki, które łączą się z ludzkim charakterem sceny teatralnej, z jej aspektem oralnym, z filozofią gry i gestu pojmowanego jako naturalna ekspresja człowieka pragnącego wyrazić siebie, indywidualny stosunek do wszechświata, zwłaszcza związek z metafizyką.

Irena Sławińska w 1998 roku szczęśliwie dla zainteresowanych jej twórczością naukową zdecydowała się na wydanie tomu wspomnień *Szlakami moich wód...* Szczęśliwie – podkreślam, ponieważ dzięki tej publikacji nie tylko możemy zanurzyć się w przeszłość z niezawodną przewodniczką po własnych śladach, ale poprzez tę indywidualną i niezwykle empatyczną perspektywę dojrzeć zarówno dramaty Europy Środkowo-Wschodniej w XX wieku, jak i niełatwą historię międzywojennej i powojennej Polski. W PRL-owskiej Polsce osobom takim, jak Irena Sławińska, było szczególnie trudno nie tylko spokojnie żyć, ale przede wszystkim owocnie i twórczo pracować. Należała bowiem Sławińska do niezbyt obfitego grona badaczy, którzy nie ugięli się pod presją marksistowskiej doktryny i jej bezwzględnych prerogatyw, nie tylko programowo była przeciw systemowi sprzecznemu z jej hierarchią wartości, wychowaniem, kulturowym uposażeniem, ale starała się niejako obok, na marginesie (*nota bene* KUL w PRL-u był taką uczelnią „umarłej klasy”) pracować owocnie ze studentami, dla których tradycja klasycznego uniwersytetu, gdzie poszukuje się prawdy i stawia trudne pytania, była atrakcyjna.

Oczywiście, nie byłaby możliwa większość wynurzeń badaczki w *Szlakami moich wód...*, ogłoszonych w jednym tomie, gdyby nie przełom 1989 roku i szansa, jaką dał on dyscyplinom humanistycznym, dla których wartość pamięci indywidualnej i wspólnotowej jest przecież niezaprzeczalna, a w kontekście

owych wspomnień Sławińskiej, które tu przywołuję, ważni będą właśnie ludzie nauki z ich etosem pracy obejmującym kalokagatię i uniwersalizm. Jak łatwo zgadnąć, będą to przedstawiciele międzywojennej inteligentnej Polski, wyraziści przy tym ideowo i intelektualnie niezależni, cechujący się otwartością poznawczą i zarazem rygoryzmem *ratio*. Eseje tematyczne publikowane do lat 90. w pismach niskonakładowych, a po 1989 roku w innych miejscach nie są, bo nie mogą być linearnym wspomnieniem, a jedynie pewną z wyboru konstelacją tematów i spraw, w centrum których znajduje się owo czujące i inteligentne autorskie „ja” samej Sławińskiej.

Na wezwanie do dania świadectwa czasom płynące od uczniów i przyjaciół Irena Sławińska odpowiada we wstępie do autobiograficznej sumy *Szlakami moich wód...*, poczynając od pytań o możliwie pojemną formę, która udźwignęłaby owo wprężnięcie ludzkiej osoby w maszynierię powszechnego losu, nie roniąc niczego, co ukazuje jej podmiotowo-emocjonalny wymiar:

Świadectwo? – o czym? O historycznych zawężeniach i zbrodniach epoki? Nie sposób tego tematu całkowicie ominąć: i w moim dojrzewaniu sprawy wartości, honoru, obrony godności ludzkiej, odpór dawany próbom zniewolenia miały oczywisty i znaczący udział, jak również zetknięcie z bólem, utratą, poniżeniem i śmiercią. Nie same fakty, znane skądinąd, ale odpowiedź na nie, źródła mocy, korzenie niezłomności, narodziny odwagi, hart ducha warte są pamięci. I ci wszyscy, którzy nas na te próby przygotowali¹.

Ostatecznie jednak, świadoma zabiegów narracyjnych, próbuje ów dokument pamięci objąć terminem najtrafniejszym, określającym jego tożsamość i przy tej okazji zaakcentować ponownie wagę formacji pokoleniowej, z której się wywodzi, zwłaszcza wartość etosu, za sprawą którego jej życie, choć skomplikowane i dramatyczne, nie było (bo w takiej perspektywie nie mogło być) pozbawione sensu:

Ani zapis epoki, ani świadectwo historyczne, ani *biographie edifinate* dla młodzieży, ani *journal intime* o wyrafinowanych horyzontach intelektualnych – chyba raczej *memorie inutili*. Może bezmyślne odcisnie się w nich jednak formacja i styl pewnej generacji – jedynej generacji, której lata szkolne oraz uniwersyteckie, a więc niemal cały proces dojrzewania, zmieściły się w wolnej Polsce, w okresie II Rzeczypospolitej. Ten szczególny przywilej, jak i zasób doświadczeń historycznych temu pokoleniu ofiarowanych niosą ze sobą szczególne zobowiązania².

Najwięcej uwagi poświęca Irena Sławińska swoim wileńskim uniwersyteckim przyjaciołom i wykładowcom USB, także odbytym przed wojną i po

¹ I. Sławińska, *Szlakami moich wód...*, Lublin 1998, s. 9.

² Tamże, s. 10.

wojnie na dalekie antypody podróžom, których celem były zawsze spotkania ze swoimi – tzn. z przyjaciółmi, znajomymi, rówieśnikami wywodzącymi się z Wileńszczyzny. Ich wszystkich wojenna hekatomba rozsiała po całym świecie. Spotykała się również z nowopoznanymi badaczami teatru, literatury, kultury europejskiej we Francji, Anglii, Kanadzie, Stanach Zjednoczonych i w innych krajach, do których docierała, bowiem Sławińska była nienasyconą kontemplatorką krajobrazów świata i ludzkich charakterów. Wspomniane kontakty miały najpierw charakter profesjonalnych spotkań, które z czasem przeradzały się w więzi prywatne, empatyczne i bardzo ścisłe i trwałe.

Sławińska, zdaje się, umiała pielęgnować więzi, podtrzymywać rozmowy prowadzone niełatwą przecież drogą korespondencyjną. Wymienia we wspomnieniach *Szlakami moich wód...* kilkanaście osób, z którymi obcowanie kształtowało jej estetyczne gusta i humanistyczną orientację, wielokrotnie powraca też do wspomnień o Manfredzie Kridlu, Marianie Zdziechowskim, Henryku Elzenbergu, przywołuje nazwiska wybitnych uczonych innych dyscyplin: Wincentego Lutosławskiego, Michała Reichera, Ferdynarda Ruszczyca, Ludomira Sleńdzińskiego³ i innych wykładowców USB, którzy wprowadzali ją w arcana kursów interdyscyplinarnych, tak przecież bardzo modnych dzisiaj, a w przedwojennym Wilnie przyjmowanych jako wprawdzie pomysł atrakcyjny, ale też i oczywisty.

I te podróże, które badaczka odbyła zwłaszcza po wojnie, w trudnym okresie PRL-u, kiedy otrzymanie paszportu równało się niemal z cudem, kontakty z zagranicą pod intensywną obserwacją służb specjalnych PRL-u, przy narażeniu się na spotkania z konfidentami, których zapewne nie brakło i w najbliższym zawodowym kręgu polonistki, są najbardziej intrygujące, jeśli uwzględnimy sporą już wiedzę o realnym funkcjonowaniu żelaznej kurtyny. Interesujące są w konsekwencji kontakty epistolarne i bezpośrednie spotkania Sławińskiej z polityczną emigracją, ulokowaną w przeważającej części w Londynie (w tzw. polskim Londynie). A kontakty londyńskie – jak sama Sławińska wspomina – bez wątplenia należały do najrozleglejszych. Na podstawie przedwojennych związków ze środowiskami katolickimi (a w Londynie ich kontynuacją był Veritas, „Gazeta Niedzielną”, Koło Przyjaciół KUL-u w Wielkiej Brytanii, PUNO – Uniwersytet polski na obczyźnie jako kontynuacja USB w Wilnie) i intensywnych emocji, które towarzyszyły przyjaźniom z okresu studenckiego na USB (także przyjaźniom generacyjnym, jak i międzygeneracyjnym), niezawężonym do „małej ojczyzny” kresowej, Irena Sławińska – wówczas, tj. po wojnie już jako pracownik nauki – starała się za wszelką cenę związać zerwane nici, odtworzyć w mikroskali konstelację osób, które globalne perturbacje polityczne wypchnęły z Polski. Sądzę nawet, że kontakty dyskrecjonalne i oficjalne

³ Tamże, s. 69-78.

autorki *Odczytywana dramatu* musiały należeć do najbardziej rozległych, trwałych i szczyrych, do czego jeszcze przyjdzie nam powrócić⁴.

Czas zatem na moją *glossę* do biogramu Ireny Sławińskiej, która dotyczy osobistych i dyskrecjonalnych „przez granicę systemów” kontaktów z kolegą po fachu, miłośnikiem teatru, jego teoretykiem, wykładowcą w przedwojennym Państwowym Instytucie Sztuk Teatralnych w Warszawie – Tymonem Terleckim. Zdaje sobie sprawę z faktu, że owa londyńska konstelacja osób, z którymi pozostawała w życzliwym lub żarliwym związku, była niezwykle rozległa. Przyjaźnie zadziergnięte przed wojną na USB w Wilnie owocowały serdecznymi i trwałymi więziami (sama Sławińska wspomina Józefa Bujnowskiego, którego gościem w Londynie była wielokrotnie)⁵.

⁴ Sławińska wymienia przyjaciół z USB, którzy po wojnie znaleźli się na emigracji; trzeba przyznać, że to najznakomitsza grupa, jaką można sobie wyobrazić. Czytamy:

„Renoma USB sprawiła, że wszyscy profesorowie Uczelni, którzy w latach wojny (albo i później) znaleźli się zagranicą – zostali zaproszeni na obce uniwersytety. A dotyczy to nie tylko specjalności tak ewidentnie międzynarodowych, jak fizyka, matematyka czy astronomia, ale także nauk humanistycznych.

Na uniwersytetach amerykańskich (USA) znaleźli się profesorowie: Manfred Kril (katedra literatury polskiej, Columbia University, New York); Waclaw Lednicki (katedra slawistyki, Harvard University, potem Berkeley); Bogdan Zawadzki (psycholog); Antoni Zygmund (matematyk), MIT, University Pensylwania, wreszcie University of Chicago (...) Wiktor Sukiennicki w Instytucie Hoovera przy Stanford University. Prof. Bogumił Jasinowski (filozof) wykładał w Santiago de Chile”. Tamże, s. 75. Kolejne przykłady odnotowujemy na s. 75-76.

⁵ Autorka wspomina: „Największy zespół profesorów USB spotkał się w Wielkiej Brytanii: deportowani uprzednio do ZSRR i zwolnieni w następstwie układu Sikorski-Majski, b. uczestnik walk we Włoszech, oficerowie 2 Korpusu. Tam też powstał The Polish Department of Law w Oksfordzie, zatrudniający profesorów prawa, i Polski Wydział Lekarski (Dpt. Of Medicine) w Edynburgu. W Londynie wreszcie zrodziła się najtrwalsza kontynuacja Uniwersytetu Stefana Batorego – Polski Uniwersytet na Obczyźnie, znany pod skrótem PUNO.

Na zagraniczne uniwersytety bywali też zapraszani wychowankowie, absolwenci USB, nawet po filologicznych studiach, na przykład Zbigniew Folejewski, kolejno profesor Uniwersytetu w Uppsali, a potem uniwersytetów kanadyjskich i USA; w Szwecji wykładał do przejścia na emeryturę Józef Trypućko. Czesław Miłosz otrzymał katedrę slawistyki w Berkeley jeszcze przed laurami noblisty. Józef Bujnowski i Maria Renata Mayenowa to kolejni ‘visiting professors’ Uniwersytetu w Amsterdamie. Pisząca te słowa wykładała na dwóch uniwersytetach w USA (Brown i Illinois), dwóch kanadyjskich (York University i Monteral University), w Fryburgu i w Louvain. Wszelchnica wyposażyła nas w znajomość języków obcych i pasję nieustannego samokształcenia.

Z Wilna trafili na katedry zagraniczne Tadeusz Kowzan (Lyon, Caen) i Tadeusz Zawadzki (Universite de Fribourg).

Niestety, jeszcze liczniejsi trafili do ziemi syberyjskiej, do dolów ponarskich, do zbiorowych, bezimiennych grobów. Profesorowie Mieczysław Gutkowski i Kazimierz Pelczar – rozstrzelani jesienią 1943 roku na Ponarach, rektor Stefan Ehrenkreutz – zamordowany w więzieniu w Wilnie, podobnie jak prof. Stefan Kempisty. Wielu – w Katyniu czy innych Katyniach, na przykład dr Piotr Ofiejalski, wspomniany już doc. Józef Marcinkiewicz. Nie wszystkich notują „Straty kultury polskiej 1939-1944”. – Tamże, s.75-76 (na marginesie uwaga: *Straty kultury polskiej* [t. 2, Książnica Polska, Londyn 1945] redagował Tymon Terlecki, któremu poświęcam tę część szkicu).

Znajomość z Terleckim, która była faktem, przez Sławińską nie uwzględniona we wspomnieniach *Szlakami moich wód...*, jak mi się zdaje, o niczym szczególnym nie świadczy. Gdyby autorka zechciała gruntownie udokumentować wszystkie kontakty z Polakami poza krajem, winna byłaby skreślić osobne dzieło. Nie zrobiła tego, niestety, choć szkoda. Pytanie, na ile prowadziła konsekwentnie korespondencję? Czy zostawiła po sobie notatki z podróży, zapiski z rozmów? Te pytania stawiam przyszłemu biografowi badaczki, bowiem nie wątpię, że taki się pojawi. W *Szlakami moich wód...* zacięcie pisarskie, dramaturgiczne zwłaszcza, umiejętność ciekawego puentowania, aranżu sceny czy szkicu obrazka pośrednio wskazują na żywioł pisarski Sławińskiej. Ale mogła też żałować czasu na notatki, kiedy przed oczami rozciągały się niezwykle krajobrazy dalekich stron, kiedy rozmowy wciągały i kiedy rodził się plan kolejnych podróży, wystąpień, prelekcji, prowadzenia kursów na zachodnich slawistykach. To, że Sławińska pracowała na KUL-u, z pewnością pozwoliło jej te podróże odbywać z minimalnym ryzykiem, że gdzieś po zachodniej stronie świata, w polskich środowiskach wychodźczych może nie zostać przyjęta jako podróżna z kraju i nie-komunistka. Przeciwnie – autorytet osobisty oraz autorytet lubelskiej uczelni pozwalały jej zintensyfikować i zwielokrotnić życie osobiste oraz zawodowe. Paradoksalnie – nie tyle w kraju, ile za granicą właśnie.

Kontakty z Tymonem Terleckim sięgają przedwojnia i mają charakter ściśle zawodowy. Na marginesie należy podkreślić i to, że oboje poniekąd pochodzą z kresów: Sławińska związana z Wilnem, Terlecki z Przemyślem i Lwowem, później z Warszawą, mają za sobą gruntowne wykształcenie na dwu świetnych uniwersytetach: Wileńskim, o którym Józef Piłsudski w mowie inauguracyjnej powiedział, że jest po to: „(...) aby człowiek mógł wyrażać bogactwo swej osobowości we wszystkich jej wymiarach”⁶, i Lwowskim, który z kolei uformował Terleckiego na całe jego dalsze życie. I jeszcze niebagatelna kwestia formacji intelektualnej, do której oboje należeli (choć Sławińska młodszą od Terleckiego o osiem lat) i z pewnością lepiej się rozumieli, dzieląc tożsame wartości w kulturze. Przed wojną jeszcze Terlecki zamawiał artykuły u Sławińskiej do pism teatralnych, które redagował, jednak ślady związków między badaczami dramatu dokumentuje jedna z recenzji Terleckiego poświęcona pracy monograficznej antropolożki dramatu, która ze swojej podskórnej warstwy wysyła sygnały ocenne.

Dzięki bowiem *Scenicznemu gestowi poety*, recenzji Terleckiego książki autorki prac o polskim dramacie romantycznym, zatytułowanej *Słowo i gest poety. Zbiór studiów o dramacie*, wydanej w Krakowie w 1960 roku, możemy uchwycić również duchowo-ideową postawę badaczki, jej orientację polityczną, jej światopogląd. Terlecki wskazując poniekąd walory Sławińskiej jako humanistki i antropologa teatru, zdradza i własne upodobania, ujawnia więzi, jakie łączą go z teatrem, który jako krytyk i wykładowca PIST-u próbował współtwo-

⁶ Podaję za Sławińską, tamże, s. 69.

rzyć w latach 30. Zamykający recenzję Terleckiego *passus* poniekąd portretuje samą Irenę Sławińską, rzecz jasna na tle jej badawczej pracy:

Sceniczny gest poety zdradza ścisły, żywy związek z nauką zachodnią, w szczególności anglosaską. Sławińska zna też świetnie cały współczesny dramat światowy aż do Wildera, Brechta, Sartre'a i Becketta, operuje olbrzymim materiałem dowodowym i porównawczym. Jeśli się jej przydarzają pomyłki, to drobne. Podtytuł „play for voices” („sztuka na głosy”), którym Dylan Thomas opatrzył swój fenomenalny utwór *Under Milk Wood* (Pod mleczną drogą) nie oznacza przynależności do rodzaju, którego „korzeni szukać trzeba w odległych epokach”. Jest to po prostu dramat radiowy, pomyślany i stworzony dla tego medium (...).

Można mieć zastrzeżenia co do postawy metodycznej, którą reprezentuje Sławińska – osobiście nie jestem jej bezkrytycznym wyznawcą. Można obawiać się skrajności tej postawy, przed którą autorka *Scenicznego gestu* artysty na ogół szczęśliwie się chroni. Może nie zadowalać jej styl miejscami zbyt abstrakcyjny, wymkliwy, nie dość sugestywny. Ale na tle zwyrodnień współczesnej polskiej nauki o literaturze, na tle jej marksistowskich lub pseudomarksistowskich obłąkań, książka Sławińskiej budzi uczucie psychicznej ulgi. Jest to lektura odświeżająca jak oddychanie czystym rzeźwym powietrzem⁷.

Z kolei zapewne podczas jednego z licznych wyjazdów na Zachód Sławińska skreśliła list do Terleckiego, który potwierdza jedynie duchowe i zawodowe związki między teatrologami. Stara się autorowi i pomysłodawcy *Strat kultury polskiej* przypomnieć okoliczności nawiązania współpracy, dorzuca miłą sercu Terleckiego uwagę o zaznajamianiu studentów z pracami emigracyjnego badacza. To niejako portret odwrócony, tym razem Sławińska choć prywatnie i dyskrecyjnie obdarza Terleckiego superlatywami, nazywając go „Mistrzem”, dzięki którego umiejętnościom organizacyjnym i redakcyjnym, determinacji i wiedzy ukazująca się przed wojną „Scena Polska” uznawana była – nie tylko zresztą przez Sławińską – za kompendium wiedzy o europejskim dramacie i teatrze. Ją wszakże pismo to formowało.

Irena Sławińska
125 Prospect Street
Providence, R.I. 02906
6/XI

Szanowny i Drogi Panie,

Ciekawa jestem, czy się wreszcie spotkamy i poznamy? Jeśli Pan pamięta, rozpoczęliśmy korespondencję wiosną 1939 r. – Józio Kuroczycki zaprotegował mnie wówczas jako możliwą (i chętną) korespondentkę paryską „Sceny Polskiej”, a Pan przysłał mi wówczas do Paryża Rocznik 1937 (z art[ykułem] Schillera *Teatr ogromny*, bym zorientowała się w charakterze pisma. Ta przesyłka zdecydowała

⁷ T. Terlecki, *Sceniczny gest poety*, w: tegoż, *Rzeczy teatralne*, Warszawa 1984, s. 401.

w dużym stopniu o moich zainteresowaniach naukowych, choć bakcył teatru dostał się do mego wnętrza już poprzednio (Reduta, Osterwa, Wa-wa, Paryż). Co to jest teatrologia nauczyłam się jednak częściowo na paryskich seminariach G. Fruchsa[?], ale więcej chyba ze Sceny Polskiej. W tytule mego listu mógłby się więc znaleźć i tak staromodny tytuł: „Mistrzu”.

Do długu doszły i inne zobowiązania: z tytułu recenzji moich prac. A co do „Sceny Polskiej” – mam wciąż ten paryski egzemplarz, który przywędrował ze mną z Paryża do Wilna, z Wilna zaś okrężną drogą do Lublina. Parę lat temu powstała na moim seminarium mała monografia „Sceny Polskiej” (z której nie jestem b. zadowolona), czeka na wspólną – oprawioną – edycję wraz z kilku innymi pracami, poświęconymi dziejom polskiej prasy teatralnej (np. monografii Kuriera Teatralnego). Pana wkład jest jednak dobrze znany moim studentom⁸.

Nina Taylor-Terlecka podaje, że w zachowanych w Oksfordzie listach Sławińskiej z lat 70. pojawiają się informacje o doraźnych kontaktach, przesyłkach, propozycjach (Terlecki przesyła jej *The Language of Tragedy*, ona zaś proponuje mu w zamian kilka pozycji wydawniczych: książki o Norwidzie, Claudelu, listy Witkiewicza do syna, pisma Bolesława Micińskiego; proponuje też pomoc w sprowadzeniu studentów Terleckiego na kursy do Polski). Dnia 5 listopada 1970 roku pisze, że jej magistrantka E. Kosieradzka zabrała się do pracy o wkładzie Terleckiego do teatrologii polskiej. Sławińska zwraca się też do Terleckiego z prośbą o informacje niezbędne do biogramu teatrologa, który zamierza wykonać dla PWN. Jednak rozmijali się, każde z nich poruszało się po innej orbicie spraw bieżących i w odmiennych warunkach, mimo że oboje byli wytrawnymi antropologami teatru.

Po wielu latach znajomości, bo w 1990 roku, Irena Sławińska doceniając znajomość z Terleckim oraz jego wkład w tradycję polskiego teatru, literatury, w niepodległościową myśl polityczną, zareagowała aktywnym działaniem, kiedy niemożliwe okazało się uhonorowanie teatrologa emigracyjnego doktoratem *honoris causa* przez KUL (na marginesie: czyżby nawet dla katolickiego uniwersytetu był Terlecki nadto „niezlomny”?). Zainicjowała wówczas przyznanie Nagrody im. Ks. Idziego Radziszewskiego, co ostatecznie się dokonało na miejscu – w Londynie. Jak zapisano w Kronice 18 X 1990 roku, w Sali Malinowej POSK-u odbyła się uroczystość wręczenia Nagrody im. Ks. Idziego Radziszewskiego przyznanej przez Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego za rok 1990 „za całokształt dorobku naukowego w duchu humanizmu chrześcijańskiego”. Wieczór zorganizowało Koło Przyjaciół KUL-u w Wielkiej Brytanii, a promotor prof. Irena Sławińska wygłosiła *laudatio* pod tytułem *Tymonowi Terleckiemu – w hołdzie*⁹. Dodajmy, że odczyt *Czym jest poezja* wygłosił prof. Stefan Sawicki.

⁸ List z Archiwum Tymona Terleckiego w Oksfordzie.

⁹ Druk laudacji Sławińskiej w: „Tygodniku Powszechnym” 1990, nr 5-6 (teksty wygłoszone) oraz „Gazeta Niedzielną” (Londyn) 1991, nr 3, s. 5-6. Nagrodę odnotowały: „Gość Niedzielny” (Katowice) z 11 II 1991 (*Nagroda KUL-u dla Tymona Terleckiego*), W. M. Drzewieniecki, *Zaszczyt-*

Sławińska w latach 80. była w Londynie wielokrotnie. Wykaz sporządzony przez Ninę Taylor-Terlecką rejestruje niemal rok po roku spotkania naukowe i towarzyskie z emigracją. Na przykład: w 1983 roku bierze udział w sesji norwidowskiej, na którą przybyli także z obu stron żelaznej kurtyny: Wiktor Weintraub, Tymoteusz Karpowicz, Tadeusz Inglot, Maria Żmigrodzka, w grudniu 1984 – przybyła na sesję o Kochanowskim organizowaną w Glasgow, 1984/85 pracuje w Bibliotece Polskiej przy kwerendzie prac Bronisława Przyłuskiego z myślą o swoim doktorancie, który prawdopodobnie nie mógł wówczas wyjechać z PRL. Wiemy też, że w 1990 wystąpiła w POSK-u z laudacją, jej adresatem był Terlecki.

To tylko nieliczne przykłady oficjalnych spotkań, których potwierdzenie znajdujemy w domowym archiwum teatrologa. Były też spotkania prywatne, o których wspomina Nina Taylor-Terlecka; w 1991 roku, kiedy Terlecki ciężko zachorował, odwiedziła go, ale rozmowa możliwa była jedynie z Niną Taylor – żoną Terleckiego. Z tymi spotkaniami wiążą się anegdoty: ta, którą zechciała się podzielić Nina Taylor, pochodzi z roku 1983. Rzecz miała miejsce tuż po obradach sesji norwidowskiej i wiąże się z nieprzejeźdanym antykomunizmem Sławińskiej. W przekazie Niny Taylor-Terleckiej rzecz wyglądała tak: Jakaś para angielska zaprosiła Terleckiego i Sławińską na kolację. W pewnej chwili Sławińska, dowiedziawszy się, że Terlecki wspierał kandydaturę Samka Sandlera na swojego następcę na polonistycę w Uniwersytecie Chicagowskim, wybuchła gniewem i opuściła towarzystwo, trzasnąwszy za sobą drzwiami. Uważała Sandlera za „komucha”, natomiast – jak się okazało – Terlecki wiedział to, czego być może Sławińska nie wiedziała, od Jana Hulewicza wiedział, że jako jego szef w kraju Sandler dbał bardzo o to, by Hulewiczowi, „nawróconemu” emigrantowi, nie stała się krzywda na tle politycznym.

Spotkania i rozmowy z Tymonem Terleckim domagają się pogłębienia, zwłaszcza wymiana myśli teatrologicznej, przebadanie powinowactw duchowych, generacyjnych i estetycznych. Powiązanie myśli antropologicznej Sławińskiej z koncepcjami teatralnymi Terleckiego może wzbogacić obraz historii polskiej nauki o dramacie o dwa potężne ogniwa: od *Rzeczy teatralnych* (1984) po *Teatr w myśli współczesnej: ku antropologii teatru* (1990).

Irena Sławińska kojarzyła ludzi, wymieniała adresy, pod tym względem należała do osób, które nie zatrzymują dla siebie znajomości, szczerze się nimi dzieli. Ona – jak wspomina Nina Taylor-Terlecka – wspierała polonistkę i slawistkę z Anglii, kontaktując ją z badaczami krajowymi. O jednym epizodzie należy za Terlecką wspomnieć, ponieważ on również odnosi się do nonkonformizmu KUL-owskiej teatrolożki. W 1986 roku na UMCS-ie (w Zamościu) od-

ne wyróżnienie Profesora Terleckiego, „Gwiazda Polarna” z 11 II 1991, A. M. Grabania, *Nagroda dla Profesora Terleckiego*, „Dziennik Polski” z 8 XI 1990, J. Ratajczak, *Obczyznaswojszczyzna*, „Głos Wielkopolski” z 26 XI 1991, A. Żaki, *Trzy wyróżnienia Prof. T. Terleckiego*, „Universitas”, Zurych VII-XII 1990, s. 18.

bywa się sesja organizowana przez prof. Święcha, na którą namówiła Terlecką Sławińska, proponując temat „Kresy na emigracji”. Jak wspomina Nina Taylor-Terlecka – „Referat mój – językiem ezopowym – dotyczył wyłącznie Józefa Mackiewicza, w okresie nagonki »Tygodnika Powszechnego« (w Londynie Zdzisław Siemaszko mi stanowczo odradzał wystąpienia na ten temat, bo niebezpieczne!), a na sali siedział miejscowy sekretarz partii. Sławińska zwróciła mi uwagę, że ja nie dość podkreśliłam »tragicznego losu wschodnich terytoriów«. Słuchający Włodzimierz Bolecki na to: »Pani powiedziała w swoim referacie same słuszne rzeczy«. Okazało się, że w czasie letnich wakacji i Irena Sławińska, i Janusz Sławiński czytali Mackiewicza. (...) Nazajutrz, już w Lublinie, zabrała mnie do siebie na kilka godzin, Mirek oprowadził po mieście, zaprowadziła na chwilę do prof. Zgorzelskiego”.

Najprawdopodobniej to również prof. Sławińska zaprotegowała Ninę Taylor-Terlecką prof. Elżbiecie Feliksiak, z kolei Elżbietę Feliksiak skontaktowała z Józefem Bujnowskim i rodziną Zofii Bohdanowiczowej, może i z Marią Danilewicz-Zielińską (choć i Elżbieta Feliksiak, mając rodzinę w Londynie, z wieloma emigrantami mogła spotykać się i bez pośrednictwa Sławińskiej). Sławińska z pewnością tym razem zachęciła córkę Manfreda Kridla – Elizabeth Kridl Valkenier – do przyjazdu na cykl sesji kresowych organizowanych przez Zakład Teorii i Antropologii Literatury Uniwersytetu w Białymstoku, którym kierowała właśnie Elżbieta Feliksiak. Jak wskazują tylko te przykłady, Irenie Sławińskiej wiele zawdzięcza polska humanistyka, zawdzięcza jej także Elżbieta Feliksiak, w której awansie zawodowym brała aktywny udział¹⁰ i która podobnie jak bohaterka niniejszego szkicu została wyróżniona Nagrodą im. Franciszka Karpińskiego. Przypomnijmy, że w rzeczonym tekście wspomniany został przez moment prof. Stefan Sawicki, autor odczytu w POSK-u z okazji przyznania nagrody Tymonowi Terleckiemu; prof. Sawicki jest także laureatem Nagrody im. Franciszka Karpińskiego. Konstelacja ludzi związanych tą nagrodą zaiste jest imponująca.

Powróćmy na koniec do wspomnień autorki *Szlakami moich wód...*, wspomnień, które stały się nie tylko osią niniejszego szkicu, ale i zapładniającym pretekstem do snucia rozważań o roli mentora i mistrza, która nie ogranicza się do przestrzeni uniwersytetu.

Marian Maciejewski – uczeń profesor Sławińskiej w zakończeniu wstępu do *Szlakami moich wód...*, zatyłowany *Świadectwo i przesłanie*, słusznie zauważył:

Autorski podmiot narracji stanowi również wartość, jest cennym dokumentem i przesłaniem. Choć prawdą jest także to, że wszystko, co sprzyja antropologii i światu wartości Autorki, zyskuje miłą aprobatę. Jest nim przede wszystkim wrażliwy, inteligentny i twórczy ‘homo viator’, ukształtowany przez kręgi zbliżo-

¹⁰ Zobacz: w niniejszym tomie szkic poświęcony Elżbiecie Feliksiak.

ne do 'Juventus Christiana' i 'Odrodzenia'. Ci turyści, wędrowcy i pielgrzymi znajdują w 'domu' Sławińskiej przyjazną przystań. Inni, bliscy 'fizycznie', z tego samego Uniwersytetu czy z domu przy ulicy Chopina, nawet zrodzeni przez Vaticanum II, są przemilczani lub skwitowani krytycznie. O niektórych z nich powie w kończących książkę „Peccata omissionis”. Ma też Irena Sławińska różne miary dla prominentów kształtujących kulturę PRL: ostrą dyskwalifikację lub daleko idące zrozumienie. Ma jednak do tego prawo współczesny 'Jarosz Bejła'. Jakże góruje on nad 'Jaroszem Bejłą' Andrzeja Kuśniewicza (a nawet Henryka Rzewuskiego), nad jego konformistyczną opcją. Góruje aksjologicznie i poznawczo, gdyż całym swoim życiem, kształtowaniem młodzieży i książkami – buduje kulturę naszych czasów. Należy ona już niewątpliwie do świata tradycji, ale ciągle i aktualnej.

(s. 8)

Irena Sławińska zapisała swój czas w innych ludziach...; wraz z jej śmiercią odchodzi również generacja przełomu drugiej wielkiej światowej wojny, generacja szczególnie, boleśnie doświadczona, sprawdzona w bojach i przyjaźniach, potrafiąca docenić wartość wiedzy i intelektu, w nauce szczerze oddana idei kalokagatii.

Czy to znaczy, że wraz z nią odchodzi idea, wokół której zorganizowana została cała twórczość artystyczna i naukowa tradycyjnej humanistyki zorientowanej antropologicznie?

Miejmy nadzieję, że jednak nie...

Bibliografia:

- Leociak Jacek, „*Szlakami moich wód...*” [rec.], „Nowe Książki” 1998, nr 6.
- Sławińska Irena, *Filozof teatru. Wykłady uniwersyteckie*, opr. i wstęp W. Kaczmarek, Lublin 2014.
- Sławińska Irena, *O rozmowach w III części „Dziadów”*, Lublin 1957.
- Sławińska Irena, *Szlakami moich wód...*, Lublin 1998.
- Sławińska Irena, *Teatr w myśli współczesnej. Ku antropologii teatru*, Warszawa 1990.
- Taylor-Terlecka Nina, *Tymon Terlecki. Kronika życia i działalności (1905–2005)*, „Pamiętnik Teatralny” 2011, z. 3/4.
- Terlecki Tymon, *Rzeczy teatralne*, Warszawa 1984.
- Wejs-Milewska Violetta, *Wykluczeni – wychodźstwo, kraj. Studia z antropologii emigracji polskiej XX wieku (idee, osobowości, instytucje)*, Białystok 2012.
- Życiński Józef, *Łaska wspólnego szlaku. Żegnając prof. Irenę Sławińską (1913–2004)*, „Tygodnik Powszechny” 2004, nr 5.

Małgorzata Wojtowicz

**„KOCHANI MOI!” – O DIALOGU I SŁUŻBIE
KS. BP. JÓZEFA ZAWITKOWSKIEGO**

Wydaje się, że przybliżenie sylwetki ks. bp. Józefa Zawitkowskiego – obecnie pełniącego funkcję biskupa seniora w diecezji łowickiej – nie jest trudnym zadaniem. Należy jednak pamiętać, że osoba ta jest niezwykle nie tylko z uwagi na liczne i wyjątkowe, przesiąknięte głęboką wiarą, dzieła literackie i liturgiczne (przede wszystkim pieśni), ale także przez wzgląd na charyzmatyczny charakter i niezwykłość jej czynów, ważnych dla polskiej kultury, szczególnie w czasach PRL-u, co zmusza biografów do dwutorowej analizy, uwzględniającej także wątki biograficzne i autobiograficzne zawarte w dziełach przywoływanego autora.

Mając na względzie powyższą uwagę, postaram się zaprezentować sylwetkę ks. biskupa, starając się jednocześnie wyrazić, czym dla mnie samej są jego dzieła. Dzięki konieczności analizy opierającej się na biografii ks. Zawitkowskiego, poniższa, skrótowa prezentacja, zostanie przeze mnie podzielna na kilka segmentów. Początkowe fragmenty odpowiadają chronologii wydarzeń z życia ks. Tymoteusza (pseudonim artystyczny księdza biskupa, którym opatrywał przede wszystkim utwory dla dzieci). Natomiast ostatnia część, bardziej osobista, przypominać będzie najbardziej reprezentatywne (moim zdaniem) w twórczości wymienionego autora teksty. Na ich podstawie poczynię próbę usystematyzowania i scharakteryzowania wyróżniających się elementów poetyki ks. Zawitkowskiego¹. Swój tekst chciałabym uczynić swoistym podziękowaniem księdzu biskupowi, którego słowa okazują się dla mnie niezwykle ważne. Zwłaszcza w ostatnim czasie.

Wszystkim zabiegom interpretacyjno-biograficznym towarzyszyć będzie świadomość niezwykłość postaci, o której piszę, a która urzekła mnie swoją z jednej strony erudycyjną, z drugiej zaś pełną prostoty (przynajmniej, gdy spojrzymy na nią z perspektywy odbiorcy) umiejętnością posługiwania się słowem.

¹ Jest to postać coraz częściej badana i opisywana. Zob. M. Majewski, „*Bo tak naprawdę, to myśmy nigdy nie uwierzyli*” – problem braku wiary podjęty w twórczości biskupa Józefa Zawitkowskiego na przykładzie „Świętokrzyskich kazań radiowych”, „*Studia Gdańskie*”, t. 18/19, 2005/2006, s. 71-91; M. Szokalak, *Kryzys wartości rodzinnych w kazaniach radiowych biskupa Józefa Zawitkowskiego*, w: *Kryzys dorosłości*, red. W. P. Poleszak, Lublin 2014; Cz. M. Szczepaniak, *Złotousty kaznodzieja z Łowicza. W. 60. rocznicę urodzin ks. Bp. Józefa Zawitkowskiego*, Warszawa 1998.

Moim rozważaniom przewodzić więc będzie stwierdzenie – bezpośredni zwrot, którym ks. Zawitkowski zwykle witał swoich słuchaczy podczas najbardziej znanych, świętokrzyskich kazań – „Kochani moi!”. Zwrot, który w doskonały sposób wyraża to, czym ks. biskup kieruje się w życiu i swojej pracy duszpasterskiej – miłość do bliźnich („kochani”) i głębokie poczucie wspólnoty z nimi („moi”), oparte na dialogu, oddaniu i służbie.

Dzieciństwo w cieniu śmierci matki

Józef Zawitkowski urodził się 23 listopada 1938 roku w Wale na Mazowszu (w parafii Żdzary w archidiecezji warszawskiej, obecnie diecezji łowickiej). Jego dzieciństwo upłynęło pod znakiem miłości i rodzinnego ciepła, mimo tragedii, która dotknęła rodzinę, kiedy mały Józef miał 12 lat. Wtedy to zmarła jego matka, osierocając piątkę rodzeństwa (przyszły biskup miał jeszcze dwie młodsze siostry i dwóch młodszych braci). Matka, którą katolicki poeta zawsze z sentymentem wspomina, była dla niego osobą wyjątkową, ważną i to między innymi dzięki niej zdecydował się na wybór drogi kapłańskiej. Myślę, że te doświadczenia – w tym sieroctwo, są niezwykle ważne i przybliżają postać Zawitkowskiego każdemu człowiekowi, który stracił już ukochanych rodzicieli. Stawiają go w pozycji zwykłego, opuszczonego i cierpiącego z tego powodu człowieka, ukazując jako kogoś, kto dzięki temu rozumie smutek, ból i cierpienie spowodowane stratą bliskich, a tym samym uczy, jak je znosić i właściwie przeżywać.

Warto wspomnieć, że mimo tragedii, dom rodzinny Zawitkowskiego był dla niego azylem, miejscem bezpiecznym, kochanym. „Mój dom rodzinny wydaje mi się najlepszy i najpiękniejszy na świecie” – stwierdził w jednym ze wspomnień². Pamiętał też, że jego siostra, Miriam, żartowała z niego i wróżyła mu biskupią przyszłość. Po siostrze otrzymał krzyż, będący teraz jego krzyżem biskupim³. W jednym z utworów w taki oto sposób charakteryzował miejsce, z którego pochodził:

Ze smętkiem wspominam mój stary dom.
Był pod strzechą, miał piec do chleba,
drewnianą podłogę i duży strych
z bajkowym światem staroci.
W czasie okupacji i Powstania
ciasno było w naszym domu,

² D. Łaska, *Szanowani Państwo!*, „Gazeta Lipiecka. Informator gminy Lipce Reymontowskie”, nr 1, kwartał III 2007, s. 9, dostęp: 25.06.2015; <http://www.lipcereymontowskie.pl/pliki/Gazeta%20Lipiecka%20Nr%201.pdf>.

³ Por. tamże.

ale starczyło chleba i wszyscy
chętnie chlebem się dzielili.
Lubiłem komódkę, na której stała
figurka Matki Boskiej.
W rączkach trzymała nasze różańce
i pilnowała naszych książeczek do modlitwy⁴.

W innych wspomnieniach pisał: „Pochodzę z chłopskiej, bardzo religijnej rodziny, gdzie praca i modlitwa wzajemnie przenikały się. U nas wszystko było nabożeństwem. Gdy patrzę na prace polowe mojego taty i dziadka, to widzę, że wszystko było połączone z modlitwą. Niewątpliwie oni wywarli największy wpływ na późniejsze moje powołanie”⁵. Jak wynika z przywołanych wypowiedzi ks. Zawitkowskiego, dom rodzinny stał się miejscem, w którym przyszły biskup znalazł atmosferę sprzyjającą całościowemu rozwojowi osobowości i miłości w duchu katolickiego oddania i wiary. Ponadto, w rodzinnym zakątku dzieci uczone były szacunku do kultury i wychowywane pośród humanistycznych wartości, co także miało istotny wpływ na przyszłą osobowość i twórczość księdza Tymoteusza. Co dzień bowiem czytano w tym domu książki i zachęcano młodzież i dzieci do nauki⁶. Można pokusić się o stwierdzenie, że to właśnie dzięki temu dzieciństwu, pośród dobroci i wspólnoty, narodził się talent przyszłego autora świętokrzyskich kazań. To właśnie w tym dobrym, chłopskim domu z tradycjami mały Józef nauczył się kochać Boga i ludzi, a także oddania i służby na chwałę Boga.

Servus et filius ancillae

Decyzję o przyjęciu sakramentu kapłaństwa Zawitkowski podjął, jak sam wspomina, nad trumną matki. Pamiętając dzień Pierwszej Komunii Świętej i wspominając rozmowę ukochanej rodzicielki z księdzem proboszczem⁷, płakał i obiecał jej, że zostanie sługą Bożym. Słowa dotrzymał i, ukończywszy szkołę średnią w Małym Seminarium w Gostyniu Poznańskim oraz Niższym Seminarium Duchownym w Warszawie, wstąpił do warszawskiego Matropolitalnego Wyższego Seminarium (w 1956 roku), gdzie odbywał studia filozoficzno-teologiczne. Święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1962 z rąk kardynała Stefana Wyszyńskiego i od tego czasu rozpoczął swoją służbę kapłańską.

Początkowo pełnił funkcję wikariusza w parafiach w Krośniewicach (1962–1965), Legionowie (1965–1966) oraz w Warszawie (1966–1978; naj-

⁴ J. Zawitkowski, *Dom*, w: tegoż, *Przednówek*, dostęp: 20.06.2015; <http://bpjz.marag.pl/>.

⁵ Cyt. za: L. Dudkiewicz, *Jest taki Ktoś*, „Niedziela” 2012, nr 21, s. 12.

⁶ Por. tamże.

⁷ Podczas tej rozmowy ksiądz zapytał Marię Zawitkowską, czy chce, aby Józef został księdzem, na co matka przyszłego księdza biskupa zapłakała. Por. tamże.

pierw w parafii Nawrócenia św. Pawła Apostoła, potem św. Zygmunta na Biełanach, św. Jana Chrzciciela i w ostatnim okresie w parafii pw. Dzieciątka Jezus). Łowicki biskup pracował także przez pewien czas w Warszawskiej Kurii Metropolitalnej. Pod koniec lat 70 XX wieku został proboszczem parafii św. Jana Apostoła i Ewangelisty w podwarszawskich Gołąbkach. W 1982 roku, gdy otrzymał stanowisko proboszcza kolegiaty łowickiej, przeniósł się i na stałe związał z Łowiczem.

26 maja 1990 roku został mianowany biskupem pomocniczym w archidiecezji warszawskiej. Sakrę biskupią z rąk ks. Prymasa Józefa Glempa otrzymał kilka dni później (9 czerwca) na Starym Rynku w Łowiczu jako biskup tytularny Ausany. W latach 1990–1992 rezydował w tym mieście jako wikariusz biskupi i w dalszym ciągu proboszcz kolegiackiej parafii. Ponadto należał do rady kapłańskiej, kolegium konsultorów i rady biskupiej archidiecezji warszawskiej. Natomiast dnia 25 marca 1992 został mianowany biskupem pomocniczym dla nowo utworzonej diecezji łowickiej, został jej wikariuszem generalnym, przewodniczącym Wydziału Nauki Katolickiej i Wydziału Spraw Zakonnych oraz członkiem Komisji Organistowskiej, a także rady kapłańskiej i kolegium konsultorów. Obecnie przebywa tam na emeryturze (od 2013 roku)⁸. Jego zawołanie biskupie, zaczerpnięte z *Psalmu 115*, odwołuje się do służby, brzmi bowiem w tłumaczeniu: „Jam sługa Twój, syn Twej służebnicy”. W liście, napisanym przed swoją konsekracją, ksiądz Zawitkowski w ten oto sposób tłumaczył swój wybór: „Jako moje zawołanie biskupie przyjąłem werset z [tego – przyp. M. W.] *Psalmu* [...], bo resztę mojego życia pragnę poświęcić służbie Chrystusowi, służbie Prymasowi – mojemu Ordynariuszowi, służbie Kościołowi, którym Wy jesteście”⁹. Jak widać z jego życiorysu oraz teksów, które publikuje, o swojej obietnicy nie zapomina.

Ponadto, co niezwykle istotne, ks. Zawitkowski w roku 1966 otrzymał pozwolenie na podjęcie studiów muzycznych, które ukończył w Instytucie „Musica Sacra” w Aninie. Studiował też muzykologię na Wydziale Teologicznym Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, gdzie kształcił się w latach 1967–1970 i uzyskał tytuł magistra teologii w zakresie muzyki kościelnej¹⁰. Z tą częścią studiów księdza biskupa łączy się praca w strukturze Konferencji Episkopatu Polski, w którym od lat 90. był przewodniczącym Podkomisji ds. Muzyki Kościelnej w ramach Komisji ds. Duszpasterstwa Liturgicznego¹¹ oraz inne funkcje i działalność dydaktyczna związane z muzyką kościelną, a także liczne utwory muzyczne, które tworzył.

⁸ Informacje o drodze kapłańskiej Zawitkowskiego podają za: K. R. Prokop, *Biskupi Kościoła katolickiego w III Rzeczypospolitej*, Kraków 1998, s. 163-165.

⁹ Cyt. za: S. Pawłowski, *15 lat posługi bp. Józefa Zawitkowskiego*, „Niedziela”, edycja łowicka, 2006, nr 25.

¹⁰ Por. G. Polak, *Kto jest kim w Kościele*, Warszawa 1999, s. 425-426.

¹¹ Por. K. R. Prokop, dz. cyt.

Przez cały okres pracy pełnił także inne, ważne role duszpasterskie. Obok wymienionych powyżej warto przypomnieć jeszcze sprawowaną od 2008 roku posługę duchową w Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół”¹² czy wygłaszane w kościele św. Krzyża w Warszawie od 1980 roku, wspomniane już, homilie podczas mszy świętych transmitowanych przez I Program Polskiego Radia¹³. Ostatnie wystąpienie księdza biskupa na antenie tego radia odnotowano w 2006 roku¹⁴.

Ks. Tymoteusz – dialog z człowiekiem zamknięty w słowie

Czytając życiorysy i kilka artykułów zawierających opisy dorastania i pracy duszpasterskiej Zawitkowskiego, stwierdziłam, że to właśnie humanistyczne zamiłowania domu rodzinnego oraz niezwykli poloniści i lirycy, których Józef Zawitkowski spotkał na swojej drodze, a wśród nich mistrz przyszłego biskupa – ks. Jan Twardowski, sprawili, że narodził się w nim własny, poetycki świat, który wyrażany był i jest poprzez wiele różnorodnych form gatunkowych, nie tylko literackich. Świat, który określanym jest jako miejsce dialogu, rozumienia, docierania do drugiego człowieka, bo (zdaje się) to właśnie w trosce o niego biskup Zawitkowski sięga po pióro i buduje poetycko-religijne refleksje.

Właśnie w trosce o człowieka, przeniknięty duchem miłości i oddania, służbie, której się podjął, staje ks. Tymoteusz w obliczu myśli kłębiących się w głowie, by ubrać je w słowa w taki sposób, który umożliwi zrozumienie ich każdemu odbiorcy. O tym pragnieniu i dążeniu mówił słowami: „Chciałem wszystko powiedzieć dobrze i ładnie, ale przede wszystkim zamknąć wszystko w jednym słowie, które kierowałem do każdego i do wszystkich – kochani moi”¹⁵. Ten ostatni zwrot, wykorzystywany głównie w najbardziej znanych kazaniach świętokrzyskich, przyświecający także mojej refleksji nad postacią i dziełem złotoustego kaznodziei, stał się hasłem wyróżniającym księdza biskupa. Stał się sztandarem i sloganem, który nierozzerwalnie złączony jest z jego osobą i świadczy o szacunku, którym otacza on nieustannie swoich słuchaczy i rozmówców. Można powiedzieć, że dzięki niemu liczni odbiorcy rozumieją jego teksty i stwierdzenia, które z uwagi na budujący charakter zapadają w pamięć i (myślę, że, można zaryzykować stwierdzenie) zmieniają otaczający ich świat.

¹² Por. tamże.

¹³ Większość homilii z tego okresu znaleźć można na redagowanej przez Piotra Szumnego stronie internetowej z twórczością Józefa Zawitkowskiego; <dostęp: 20.06.2015; <http://bpjz.marag.pl/>>.

¹⁴ Por. inf. na stronie internetowej serwisu prasowego KAI; <dostęp: 22.06.2015; <http://ekai.pl/wydarzenia/x11549/bp-zawitkowski-pozegnal-sie-ze-sluchaczami-polskiego-radia/>>.

¹⁵ Komunikat Katolickiej Agencji Informacyjnej z dn. 05.11.2007 r.

Kanon dzieł

Wśród dzieł ks. Tymoteusza znajdujemy bowiem zarówno liczne liryki oraz teksty prozatorskie, jak również teksty liturgiczne i duszpasterskie (modlitwy, kazania, poradniki katolickie), a także pieśni kościelne i małe formy muzyczne dla chórów oraz zespołów wokalnych. Pierwsze dwie grupy są zbiorem tekstów opublikowanych w formie książek, modlitewników i poradników katolickich, natomiast ostatnia to tytuły zbiorów oraz niektórych piosenek kościelnych autorstwa ks. Zawitkowskiego¹⁶. Spójrzmy na teksty ks. Biskupa z punktu widzenia proponowanej tu ich klasyfikacji.

Książki i zbiory poezji: *Dawno, dawno temu*, Włocławek 1991; *Bóg swój lud ocali*, Warszawa 1995; „...*Będę z Panem gadał*”, Warszawa 1997; *Listy do Ciebie*, Warszawa 1997; *Trzymaj się!*, Warszawa 1997; *Trzeba zacząć...*, Warszawa 1997; *To jest Ktoś*, Częstochowa 1998; *Iskry z popiołów. Przywołane z literatury*, Warszawa 2001; *Przednówek*, Kraków 2002; *Słowo Ci daję*, Kraków 2002; *Tobie Panie zaufałem*, Włocławek 2002; *Matko, weź mnie za rękę*, Kraków 2003; *Listy polecone*, Kraków 2005; *W stronę wartości*, Katowice 2005; *Tu się spełniają sny*, Warszawa 2006; *Całe życie Was szukałem: Jan Paweł II*, Warszawa 2011; *Dlaczegoś zwątpił?*, Kraków 2014.

Pomoce duszpasterskie: *Panie do kogo pójdziemy?*, Warszawa 1981; *Kochani moi! Świętokrzyskie kazania radiowe*, Warszawa 1993; *Chwalcie taki umajone*, Włocławek 1995; *Jam sługa Twój: kazania różne*, przed. B. Jagiełło, Warszawa 1995; *Panie mój*, Warszawa 1998; *Abyście byli mocni w wierze: pomoce duszpasterskie dla kandydatów do bierzmowania i przygotowujących ich*, Kraków 2001; *Bóg jest miłością: refleksje dla narzeczonych*, Kraków 2002; *Dokładnie tak!*, Kraków 2002; *Dzielę się z Wami opłatkiem: symbole, znaki, zwyczaje, tradycje świętowania Wigilii*, Częstochowa 2002; *Różaniec z tajemnicami światła*, Kraków 2002; *Któryś za nas cierpiał rany... Zamyślenia wielkopostne*, Częstochowa 2002; *Różaniec dla młodych*, Kraków 2003; *Jeszcze raz mi przebacz: pomoce duszpasterskie i katechetyczne do sakramentu pokuty*, Kraków 2003; *Zamyślenia wielkopostne*, Warszawa 2003; *Serce Jezusa, ufamy Tobie! Droga krzyżowa na przeblaganie za grzechy nasze i całego świata*, Kraków 2004; *Zamyślenia serdeczne o Litanii do Najświętszego Serca Jezusa*, Kraków 2006; *Może i wy chcecie odejść? Radiowe refleksje wielkopostne w Bazylice Świętego Krzyża w Warszawie*, Warszawa 2008; *Rozważania różańcowe dla dzieci*, Kraków 2008; *A co to? Dlaczego? Pierwsze pytania o wiarę*, Warszawa 2015; *Sługa służebnicy*, Warszawa 2015.

¹⁶ Por. inf. z katalogów Biblioteki Narodowej pod hasłem autora; <dostęp: 03.07.2015; http://alpha.bn.org.pl/search~S5*pol!/aZawitkowski+J{u00F3}zef/azawitkowski+jo~azef/1,1,171_B/exact&FF=azawitkowski+jo~azef+++++1938&151,171>.

Pelen wykaz dzieł (do roku 2005) zawarty jest natomiast w książce *Zatrzymać słowo*, pod red. B. Jagiełło, Kraków 2005.

Twórczość muzyczna: *Alleluja: zbiór śpiewów mszalnych i pielgrzymkowych: praca zbiorowa*, pod. red. J. Zawitkowskiego, oprac. W. Danielski, Warszawa 1978; *Tu się spełniają sny*, Warszawa 2006; *Boże bogaty w miłosierdzie; Hymn Maryjny (na przełom tysiąclecia); Jezu, Tyś Drogą; Jezu, ufam tobie; Józefie święty; Matko Bolesna z Nowego Miasta; Niech wejdzie Błogosławiony; Panie dobry jak chleb; Pieśń do Błogosławionego Edmunda Bojanowskiego; Święty Antoni; Trwajmy mocni w wierze*.

Warto zwrócić uwagę, że utwory ks. Tymoteusza skierowane są do wierzących z różnych grup wiekowych. Mamy więc wśród nich zarówno teksty adresowane do dorosłych, jak i te, których odbiorcami mają być dzieci czy młodzież (*A co to? Dlaczego? Pierwsze pytania o wiarę, Listy do Ciebie czy Różaniec dla młodych*). Pozwala to stwierdzić, że ksiądz biskup stara się docierać do każdego i znajduje odpowiednie środki wyrazu, by zostać zrozumianym przez wszystkich. Potwierdzają to także statystyki. Według nich na jego kazaniach pojawiała się bardzo wiele osób. Z pewnością przyczynił się do tego zmysł artystyczny ks. biskupa. Mnie najbardziej podobają się zbiory wierszowane, w których autor opisuje otaczający świat i wspomina dzieciństwo, radosne, czasami trudne, ale zawsze przesiąknięte głęboką więzią z Bogiem. Dostrzegam w nich elementy swoich własnych wspomnień z najmłodszych lat.

Co ważne, w tekstach Zawitkowskiego związek między *sacrum* a *profanum* jest widoczny, trwa i nieustannie się ujawnia. Ksiądz biskup nie wierzy we współczesną sekularyzację i odłączenie Kościoła od życia. Dostrzega związki ze światem Boskim, nie boi się o nich mówić i uczy, że wciąż żyjemy w obu światach. Można to chociażby dostrzec w wypowiedziach homiletycznych. Przytoczmy jedno z zeszłorocznych takich wystąpień: „Tylko ludzie kulturalni potrafią dziękować Panu Bogu i sobie nawzajem (...), więc ja też chcę dołączyć do Was, aby dziękować i czynię to wobec księdza proboszcza i prałata (...), abym mógł razem z Wami śpiewać Bogu dziękczynienie za to, że Bóg zamieszkał pośród nas i jest Bogiem z nami”¹⁷. Następnie, przywołując aktualną, przedwyborczą sytuację, dodawał:

Proszę panów, proszę kandydatów do samorządów, co marzniecie wywieszeni na płotach, na betonowych słupach i prosicie: wybierzcie nas. A mnie się czasem wydaje, że i nasza Matka Boska chyba jest w letargu, że i nasza Matka Boska z bólem serca, chyba jest po zawale. Partie u nas mnożą się jak wirusy. Hasła wyborcze pokradli nam z kościołów. Ja sobie pozapisuję: „siła w jedności”, „będę wam służył”, „będę rządził i służył”, „odmienimy oblicze ziemi”. Wszystko to piękne. Oby nie okazało się nigdy kłamstwem¹⁸.

¹⁷ Fragment homilii ks. biskupa Zawitkowskiego z kościoła pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie z dnia 10 listopada 2014 roku, <dostęp: 05.08.2015; <http://www.fronda.pl/a/bp-zawitkowski-narod-umiera,45746.html>>.

¹⁸ Tamże.

Powyższe słowa wskazują, że dla Zawitkowskiego Matka Boska zawsze jest „obok nas”, a Bóg wciąż z nami. Ukazują wiarę i jej pełną świadomość, a także traktowanie doświadczenia wiary jako rzeczy zwyczajnej i codziennej. Podobną wiarę w obecność Boskiego świata i funkcjonowania w jego obrębie widzimy, gdy przytoczymy chociażby słowa wspomnień ks. Tymoteusza dotyczące jego konsekracji, zawarte w jednym z jego utworów z cyklu *Słowo Ci daję!*:

(...) jedno włożenie rąk pamiętam bardzo. Było to podczas święceń kapłańskich, kiedy Ksiądz Kardynał Wyszyński na głowy święconych wkładał ręce. Mocno wkładał i przytrzymywał. Wiem, co się stało. To było przekazywanie Mocy. W zwykły lipcowy poranek dla innych szary zapewne jakaś moc przeogromna z nagle zaczęła się we mnie. [...] Każdy może wkładać ręce, błogosławić, tzn. dobrze życzyć innym, umacniać, uzdrawiać¹⁹.

Biskup uczy, że cuda i działanie Boga towarzyszą człowiekowi, są tym, co go prowadzi i otacza. Wielokrotnie o tym przypomina, a czyni to w taki sposób, że porusza serca i dusze nawet tych, którzy wątpią, czy mają trudności w wierze. Oddziałuje w sposób prosty, ale niezwykle sugestywny, a dzięki przykładom łatwiejszy w odbiorze.

Problematyka i główne aspekty stylistyczno-językowe tekstów

Utwory autorstwa ks. Tymoteusza silnie zakorzenione są, co zrozumiałe, w tematyce i obrazowaniu chrześcijańskim. Wyjaśniają przede wszystkim prawdy wiary i ukazują niezwykłą jej moc. Ponadto, co mnie urzeka, odwołują się do doświadczeń zwykłych ludzi, stąd z pewnością ich wielka popularność. Widać to przede wszystkim na przykładzie wspomnianych już kilkakrotnie, świętokrzyskich kazań, czyli homilii wygłaszanych od lat 80. w warszawskim kościele Świętego Krzyża. Jak zauważa Lidia Dudkiewicz, „w stanie wojennym kazania były cenzurowane, ale świętokrzyski kaznodzieja miał wypróbowane zwroty, aby przekazać treści, których potrzebował naród, spragniony prawdy i oczekujący na ocenę bieżącej sytuacji”²⁰. Potrafił zrobić to w taki sposób, by dać ludziom oczekiwaną nadzieję i wsparcie, a władzy uniemożliwić blokadę wypowiedzi.

Charakterystyczną cechą wypowiedzi homilijnych i poetyckich Zawitkowskiego jest wysoki stopień ich poetyzacji, stosowanie licznych środków retorycznych, a także wplatanie wielkiej ilości cytatów pochodzących nie tylko z Biblii, ale także z literatury. Interesujące są sposoby wprowadzania takich

¹⁹ J. Zawitkowski, *Włóż na mnie ręce*, w: tegoż, *Słowo Ci daję*, <dostęp: 05.08.201; <http://mateusz.pl/bpjz/>>.

²⁰ L. Dudkiewicz, dz. cyt., s. 12.

literackich wtrąceń. Zawitkowski zwykle nie stosuje bowiem żadnych elementów sygnalizujących wtrącenia, ani deskrypcji umożliwiających lokalizację cytatów. Prowadząc wypowiedź jednym ciągiem, oczekuje od odbiorców erudycji i samodzielnego dostrzeżenia transtekstualności. Teksty księdza biskupa stają się dzięki temu prawdziwą kopalnią dla historyków literatury i badaczy poetyki i topiki (nie tylko biblijnej). Przypatrzmy się chociażby takiemu fragmentowi:

Stanął we Włocławku Krzyż na Tamie
Stawiamy bohaterom, pomniki,
tablice, kościoły, aby pokolenia
imion ich i czynów ich – nie zapomniały,
bo wtedy, kamienie wołać będą!
Ale krzyż nad Wisłą stoi i krwawi,
a pomniki krzyczeć będą naszym
i przyszłym pokoleniom:
Coś Ty Atenom zrobił, Sokratesie,
że Ci ze złota statwę lud niesie,
otruwszy pierwej.
I gorzej:
Biada Wam,
którzy budujecie grobowce
dla proroków, a przecież
to ojcowie Wasi ich zabili.
To jeszcze raz żałował Bóg,
że stworzył taki świat,
i płakał nad światem²¹.

Jak widać, w powyższym fragmencie jednego z kazań znajdujemy bezpośredni cytat z dzieła Cypriana Kamila Norwida („Coś Ty Atenom zrobił Sokratesie...”) oraz kilka odniesień do Ewangelii według św. Łukasza (Łk 19,10; Łk 11,47). Są one jednak wprowadzone w ten sposób, że słuchacz sam musi odkryć ich proveniencję.

Mimo licznych nawiązań do ksiąg biblijnych i dzieł literatury dawnej, kazania i utwory ks. Tymoteusza zdają się być niezwykle proste i zrozumiałe. Myślę, że tkwi w nich bowiem moc i niezwykłość postaci kapłana, który stara się swoimi słowami trafić do odbiorcy, wykorzystując do tego to, co w polskiej kulturze najlepsze. Barbara Jagiełło w przywołanej już w bibliografii – niezwyklej książce, prezentującej wybrane i uporządkowane w niezwykle sposób fragmenty wypowiedzi Zawitkowskiego – stwierdza, że „(...) to nieprawda, że

²¹ J. Zawitkowski, *Bóg daje łaskę męczeństwa*, homilia wygłoszona w 30. rocznicę śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki we Włocławku, w Sanktuarium Męczeństwa Błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki (18.10.2014 r.), < dostęp: 07.08.2015; <http://bpjz.marag.pl/>>.

ks. Biskup mówi i pisze łatwo. Tak się tylko wydaje²². Autorka zwraca uwagę na „charakterystyczny styl, składnię, przerwy, odniesienia do różnych faktów i wydarzeń”²³. Mnie się jednak zdaje, że dzięki powyższym zabiegom poeta ukazuje nie tylko swoją erudycyjność i znajomość zasad poetyki, ale także wyjątkowość w podejściu do problemu przekazania często trudnych treści teologicznych. Mimo zawitości kompozycyjnych, słowo kierowane do słuchaczy czy czytelników dociera do nich i jest przez nich dobrze przyswajane, a więc nie może być mowy o jego trudnym sposobie mówienia, a jedynie o kunsztowności, wyrafinowaniu jego stylu.

Możliwe, że wspomniany efekt pomaga mu wywołać także miłość do muzyki, którą traktuje w sposób wyjątkowy i uważa za niezwykle ważną formę wyrazu. Jak sam zaznacza, opisując cechy dobrego kazania, „h o m i l i a m u s i być koncertem [...] formą muzyczną. To znaczy musi być temat zapowiedziany, tak jak u Bacha jedną melodią zapowiada się inne głosy, dochodzi do punktu centralnego i tam jest cała dynamika”²⁴.

Jak już wspomniałam, ksiądz Zawitkowski stawia więc w pewnym sensie na dialog, ale jest to swoisty dialog, zakorzeniony w muzyce, która, jego zdaniem, jest niezwykle istotnym ogniwem łączącym ludzi i Boga. Warto przypomnieć w tym miejscu słowa starożytnego myśliciela – Pitagorasa, który stwierdził kiedyś, że muzyka ziemską jest odbiciem muzyki sfer. Tak samo można potraktować kazania ks. Tymoteusza, które wygłaszane na ziemi, odsyłają jego słuchaczy do innych sfer, odbijają niejako to, o czym śpiewa człowiecza dusza. Ponadto muzyka dla przywołanego autora jest tym, co pozwala na rozumienie. „Mój sposób mówienia ma pomagać człowiekowi, żeby go nie zmęczyć, żeby go wciągnąć w tematykę kazania, żeby on je akceptował [...]. Chciałbym dotknąć człowieka [...]”²⁵ – wyznaje złotousty kaznodzieja. A muzyka słowa, którą uprawia, ma mu w tym pomagać i, o czym można się bardzo szybko przekonać, czytając jego homilie lub słuchając ich, doskonale pełni założoną funkcję.

Kazania ks. Zawitkowskiego odwołują się zawsze do aktualnych wydarzeń, co sprawia, że słuchacze nie tylko mogą je lepiej rozumieć, ale także właściwiej przeżywać. Ponadto, co zauważa ks. Jerzy Sikora, „we wszystkich [...] kazaniach mówca nie chce naśladować XIX-wiecznego, powieściowego narratora wszechwiedzącego. Przyznaje, że nie wie wszystkiego, że nie potrafi odpowiedzieć na wiele pytań, wyjaśnić wszystkich wątpliwości”²⁶. Ta szczerość

²² B. Jagiełło, *Słowo wprowadzające*, w: tejże, dz. cyt., s. X.

²³ Tamże.

²⁴ L. Dudkiewicz, dz. cyt., s. 12.

²⁵ Tamże.

²⁶ J. Sikora, *Kaznodziejskie poematy bp. Józefa Zawitkowskiego*, w: tegoż, *Od Słowa do słowa. Literackość współczesnych kazań*, Warszawa 2008, s. 202. Zob. też: J. Sikora, *Intertekstualne przepowiadanie bpa Józefa Zawitkowskiego*, „Studia Pastoralne” R. 7, nr 7 (2011), s. 485-494;

uwiarygodnia przekaz i sprawia, że słowa biskupa traktowane są przez odbiorców jako autentyczne, przybliżające go do zwykłych ludzi i łączące z nimi we wspólnocie wątpliwości, pytań i poszukiwań. Dla mnie (pewnie jak dla większości odbiorców) te słowa stają się okazją do refleksji nad aktualnymi problemami życia w kontekście wiary i Bożego planu.

Warto też przypomnieć, że ks. Biskup różnicuje styl swoich kazań w zależności od osób, do których je kieruje. Sikora słusznie zauważa, że autor „w kazaniach patriotycznych i maryjnych sięga po patos”²⁷, ale (co istotne i moim zdaniem najważniejsze) „umiejętnie łączy funkcję poznawczą i wychowawczą z funkcją estetyczną”²⁸, co sprawia, że teksty stają się polem oddania i starania o umiejętne, plastyczne przedstawienie problemów i kwestii religijnych.

Wydaje mi się jednak, że nie tylko kazania są takim polem, na którym obserwujemy starania ks. Tymoteusza o umiejętne i troskliwe prowadzenie powierzonej mu owczarni. Podobnie dzieje się, jeśli spojrzeć do innych jego tekstów. Poetyckie refleksje, tzw. zamyślenia czy cykle zestawionych, tematycznych liryków, tak jak homilie, wykazują się niezwykłością i kunsztem ukrytym pod postacią prostoty i naturalności. Zawitkowski często stosuje proste rymy, banalne skojarzenia, by ukazać pełnię i wyjątkowość zwyczajnych chwil, w których nieustannie gra harmonią uczuć niosących wielkie i ważne wartości.

Aby docierać do odbiorców, aby ich ewangelizować, Zawitkowski sięga nie tylko do poetyki wierszy, ale także stasuje gatunki prozatorskie. Jego refleksyjne (nie zawsze poetyckie) cykle publikowane są na łamach prasy katolickiej (m.in. w „Różańcu” i „Niedzieli”), a z czasem zebrane i wydawane w formie książkowej (tak jak chociażby miało to miejsce z cyklami *Słowo Ci daję*, *Przednówek* czy *Trzymaj się!*). Co istotne, cykle te mają zazwyczaj swoje oryginalne, wyjątkowe formy. Podczas gdy *Trzymaj się!* to zbiór pism dialogowych, w których na pytania zagubionego chłopaka, odpowiada mądry przewodnik duchowy, to z kolei *Przednówek* – mój ulubiony cykl – stanowi zbiór autobiograficznych wierszy opisujących chłopskie życie, sławiące jego urok i prostotę. Interesujące jest również to, że każdy z utworów cyklu z jednej strony może funkcjonować jako niezależna jednostka, z drugiej stanowi ważne ogniwo całego zbioru. Twórczość Zawitkowskiego stanowi dzięki temu niezwykle labirynt świata wyobrazonego, do którego kluczem i nicią są poszczególne cegiełki wypalane przez lata pracy łowickiego duszpasterza.

*

Kończąc ten zarys sylwetki, należy też wspomnieć o licznych nagrodach i wyróżnieniach, które nie ominęły księdza biskupa. Obok Ogólnopolskiej Na-

J. Sikora, *Twórczość kaznodziejska ks. Józefa Tischnera. Studium literacko-homiletyczne*, Warszawa 2012.

²⁷ Tamże, s. 208.

²⁸ Tamże, s. 209.

grody im. Franciszka Karpińskiego, otrzymanej w 1998 roku, jest on laureatem Nagrody specjalnej im. Włodzimierza Pietrzaka, Nagrody im. ks. prof. Janusza Pasierba (2004), a także otrzymał Feniksa Specjalnego (2012). Ponadto Józef Zawitkowski został uhonorowany przez Prezydenta Lecha Wałęsę Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (1995), a przez ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w 2007 roku Srebrnym Medalem „Zasłużonego Kulturze Gloria Artis”. Podczas uroczystości wręczenia ostatniego z wymienionych odznaczeń, podsekretarz stanu śp. Tomasz Merta stwierdził:

Gloria Artis jest dla tych wszystkich, którzy przyczyniają się do w różny sposób do tworzenia i rozwijania polskiej kultury. Ksiądz Biskup z pewnością do takich właśnie osób może być zaliczony, po pierwsze jako wielki artysta słowa i to słowa mądrego, jako uosobienie dobrego duszpasterza, człowieka, który przemawia do nas, uczy nas na naszej życiowej drodze, a ponadto jako człowiek, który czyni użytek ze swoich rozlicznych talentów, jak choćby talent poetycki, czy muzyczny²⁹.

Dodał również, iż ksiądz biskup łączy świat duchowy i świat kultury, które są ze sobą nierozzerwalnie związane i nie wolno ich od siebie oddzielać, szczególnie jeśli chodzi o wyrażane przez świat ducha wartości chrześcijańskie, stanowiące podstawę współczesnej kultury.

Postać łowickiego biskupa znana jest w wielu miastach, szczególnie na Mazowszu (Krośniewice, Skierniewice, Łowicz i inne). Jest on w nich najczęściej honorowym obywatelem, w wielu otrzymał także honorowe tytuły (na przykład „zasłużonego”, jak w przypadku Ziemi Rawskiej). Widać więc, że osoba ks. biskupa jest ważna nie tylko z uwagi na osiągnięcia twórcze, ale także dzięki swojej niezwyklej osobowości i serdeczności, dzięki którym zjednuje sobie liczne środowiska i potrafi je ze sobą łączyć i jednoczyć. Jak zauważyła Anna Lemańska, opisując związki Zawitkowskiego z ks. Pasierbem, po otrzymaniu przez księdza biskupa nagrody imienia autora *Liturgii serca*, „cechuje [go – przyp. M.W.] szeroko pojęty uniwersalizm i umiejętność docierania do drugiego człowieka”³⁰. Ponadto, na co wskazała Kapituła Konkursu, „Zawitkowski tkwi we współczesnej historii naszej Ojczyzny poprzez kształtowanie świadomości Polaków. Pomaga zachować tożsamość polską, regionalną i katolicką głównie w kontekście wejścia Polski do Unii Europejskiej”³¹. Dbą o tradycję, przypomina o rodzinie jako podstawie życia i rozwoju każdego człowieka.

To wszystko sprawia, że dewiza, którą podjął ks. Tymoteusz, mówiąca o służbie i oddaniu, jest przez niego wciąż rozwijana i kultywowana w duchu miłości i pokory.

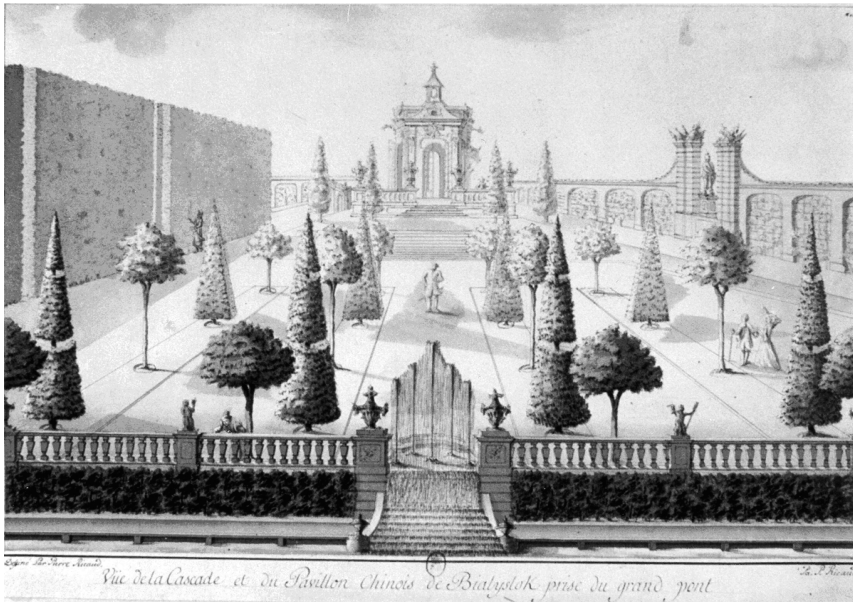
²⁹ Cyt. za: Katolicką Agencją Informacyjną, komunikat z dn. 05.11.2007 r.

³⁰ A. Lemańska, *Wyloniono Laureata*, „Niedziela”, edycja łowiecka, 2004, nr 21.

³¹ Tamże.

Bibliografia:

- Dudkiewicz L., *Jest taki Ktoś*, „Niedziela”, 2012, nr 21.
- Lemańska A., *Wyłoniono Laureata*, „Niedziela”, edycja łowiecka, 21/2004.
- Łaska D., *Szanowani Państwo!*, „Gazeta Lipiecka. Informator gminy Lipce Reymontowskie”, nr 1, kwartał III 2007, s. 9; <dostęp: 25.06.2015; <http://www.lipcereymontowskie.pl/pliki/Gazeta%20Lipiecka%20Nr%201.pdf>>.
- Pawłowski S., *15 lat postugi bp. Józefa Zawitkowskiego*, „Niedziela”, edycja łowiecka, 25/2006.
- Polak G., *Kto jest kim w Kościele*, Warszawa 1999.
- Prokop K. R., *Biskupi Kościoła katolickiego w III Rzeczypospolitej*, Kraków 1998, s. 163-165.
- Sikora J., *Od Słowa do słowa. Literackość współczesnych kazań*, Warszawa 2008.
- Strona internetowa z twórczością Józefa Zawitkowskiego redagowana przez Piotra Szumnego; <dostęp: 20.06.2015; <http://bpjz.marag.pl/>>.
- *Zatrzymać słowo*, pod red. B. Jagiełło, Kraków 2005.
- Zawitkowski J., *Dom*, [w:] tegoż, *Przednówek*, <dostęp: 20.06.2015; <http://bpjz.marag.pl/>>.
- Zawitkowski J., Fragment homilii wygłoszony w kościele pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Wołominie z dnia 10 listopada 2014 roku, <dostęp: 05.08.2015; <http://www.fronda.pl/a/bp-zawitkowski-narod-umiera,45746.html>>.
- Zawitkowski J., *Włóż na mnie ręce*, w: tegoż, *Słowo Ci daję*, <dostęp: 05.08.2015; <http://mateusz.pl/bpjz/>>.



Ogród Branickich w Białymstoku: Pawilon Chiński

Dorota Sokołowska, Dariusz Kulesza, Wiesław Szymański

ERNEST BRYLL. PORTRET POTRÓJNY

Ten tekst ma więcej niż dwoje wymienionych autorów. Najważniejszym jego twórcą jest oczywiście Ernest Bryll, który w każdym z opisanych spotkań mówi. Jego słowa skierowane są do uczestników spotkania autorskiego, do Wiesława Szymańskiego: dziennikarza Polskiego Radia Białostok, do zdeorientowanego wielbiciela, do nas. Zresztą nie tylko z autorami tego tekstu jest problem. No bo dlaczego *Portret potrójny*, a nie *Potrójny autoportret*? Choć w tym wypadku odpowiedź wydaje się prosta. Mówił Ernest Bryll, ale jego słowa zapisywali inni.

*Spotkanie pierwsze: wiesz czy kupiec?*¹

11 marca '97 roku w białostockiej Bibliotece Wojewódzkiej odbyło się spotkanie z Ernestem Bryllem. Zazwyczaj nazwisko to uzupełnia się następującą informacją: poeta, dramaturg, prozaik. Jednak Ernest Bryll rozpoczął swój wieczór autorski od kategorycznego stwierdzenia: „Nie jestem poetą. Poezja jest dla mnie ucieczką na wagary. Całe życie byłem menedżerem”. Wśród studentów polonistyki, z którymi później rozmawiałem, byli tacy, którzy uważali, że wszystko, co Bryll powiedział podczas spotkania, potwierdziło jego wstępną deklarację. Ich zdaniem autor *Rzeczy listopadowej* mówił przede wszystkim o tym, jak najskuteczniej – między innymi za pomocą poezji – można sprzedawać to, co polskie Europie i światu. Wszystkich na tyle zajęła opowieść Brylla, że bez narzekań wytrzymali niemal dwie godziny siedząc na bibliotecznym parkiecie, oparci o regały, czytelniane stoły czy kolana sąsiadów.

*

Ernest Bryll: Dopiero w Irlandii, gdzie organizowałem od podstaw polską ambasadę, przekonałem się ostatecznie jak wielki udział posiada kultura w promowaniu przemysłu. [Ernest Bryll był ambasadorem RP w Dublinie od 1991 do 1995 roku.] Irlandczycy nic nie wiedzieli o nas. Pamiętam jakie wrażenie na Pani Prezydent Irlandii, podczas Jej wizyty w Krakowie, zrobiła grupa młodych ludzi – Polaków, którzy sami nauczyli się staroirlandzkiego i rozma-

¹ Ta część artykułu jest poprawioną wersją tekstu D. Kuleszy: *Wiesz czy kupiec. Spotkanie z Ernestem Bryllem*, „Czas Miłosierdzia” 1997, nr 4, s. 13.

wiali z Nią w tym języku. Dużo było starań, żeby do minimum ograniczyć te punkty pobytu w Polsce irlandzkiej delegacji, które polegały na siedzeniu, przemawianiu i jedzeniu. Trzeba było walczyć o czas na patrzenie, na poznanie, na bycie w kraju.

Kiedy przygotowywałem się do spotkania z irlandzkimi finansistami w sprawie otwarcia filii ich banku w Poznaniu, nafaszerowałem się angielskim słownictwem specjalistycznym, ale oni rozmawiali ze mną o staroirlandzkiej literaturze.

Irlandczycy wiedzą, że nie ma sensu robić pieniędzy dla pieniędzy. Potrzebna jest idea. Wielki, przedwojenny amerykański kryzys ekonomiczny był kryzysem ideowym. Gdyby Amerykanie go nie przewyciężyli, żyliby dzisiaj w kraju bardzo podobnym do współczesnej Rosji. Z biznesem jest przecież tak, jak z miłością. Ze wszystkim jest tak, jak z miłością. W pewnym wieku mężczyzna dochodzi do wniosku, że warto się ożenić, rozmnażać się. Właściwie ma rację, ale czy nie lepiej byłoby, gdyby coś zaiskrzyło między nim i kobietą, gdyby oni po prostu się kochali. Robienie pieniędzy musi mieć w sobie coś romantycznego. Potrzebujemy romantyzmu, by robić pieniądze. Musimy śnić. Naród, który nie śni, jest chory.

Istnieje coś takiego jak słowo kupieckie. W Irlandii osobie publicznej wina nie musi być udowodniona, by musiała ona odejść. Na moich oczach usunęło się w cień dwóch irlandzkich premierów, ponieważ wysunięto przeciw nim oskarżenia. Jedno z nich dotyczyło przekazania informacji, która umożliwiła komuś poważny zarobek. Kto raz, na przykład w ten sposób, straci słowo kupieckie (zdolność honorową) nie ma już miejsca wśród polityków czy poważnych biznesmenów. Owszem, w podziemiu mafijnym zasady te nie obowiązują. Jednak wolny rynek jest etyczny.

Przyjęcie etycznych reguł funkcjonowania wolnego rynku nie ma nic wspólnego z ślepym naśladownictwem Zachodu. Proszę Państwa, jak się nazywa ten najstłynniejszy film Pasikowskiego. [Głosy z sali:] *Psy*. Dziękuję. Oglądałem. To było ciekawe, dopóki Pasikowski pokazywał, co się stało z dawnym aparatem bezpieczeństwa w Polsce po '89 roku. To było nasze. Właśnie to interesuje Zachód. Ale kiedy zaczęli się strzelać... Nędzna imitacja Hollywoodu. A przecież nie mamy dość pieniędzy, żeby z nimi rywalizować w tym, co oni i tak robią najlepiej. My musimy dać światu coś specjalnie polskiego. Musimy zacząć stosować nowy typ myślenia romantycznego, które pozwoli nam określić własną tożsamość i pokazać ją, sprzedać ją innym. Jeśli się nam to nie uda, a uda się Rosji, będziemy przedpokojem, w który wyciera się nogi, przed wejściem do wschodniego mocarstwa.

Popatrzcie na chrześcijaństwo. Przecież ono wzięło się z pracy. Praca, jej początek, to zstąpienie Ducha Świętego². Jesteśmy apostołami. Co się stało z udzielonym nam Duchem Świętym? Dawniej, wtedy, w Sierpniu, byliśmy, staraliśmy się być lepsi niż jesteśmy naprawdę. Dzisiaj pozwalamy sobie na to, by być gorszymi niż naprawdę jesteśmy. „Solidarność” była jak noc, podczas której wszyscy trzymaliśmy się razem. Rano cichcem rozbiegliśmy się do domów. Wiadomo, pieniądze łatwiej zarabia się osobno.

*

Dopiero prośby Waldemara Smaszczka skłoniły Ernesta Brylla do przeczytania kilku wierszy z opublikowanego przez Instytut Wydawniczy PAX w '96 roku wyboru zatytułowanego *Kto chce znać wiatr...*

Pytania, które padały z sali, dotyczyły Irlandii (Skąd Pańskie zainteresowanie tym krajem?), oceny tego, co w swoich tekstach mówią młodzi, zbuntowani poeci oraz stosunku Ernesta Brylla do międzywojennego 20-lecia. Pojawiły się też podziękowania za leczenie z narodowych kompleksów, na które Bryll odpowiedział w sposób następujący.

*

Ernest Bryll: Nie jesteśmy ani lepsi, ani gorsi, jesteśmy normalni.

Irlandia? W drugiej połowie lat 70. byłem dyrektorem Instytutu Kultury Polskiej w Londynie. Właśnie wtedy w pubie, poznałem pewnego irlandzkiego poetę. Poza tym moja żona – Małgorzata Goraj – jest z wykształcenia irlandystką. Irlandia to kraj ludzi mało agresywnych. Nie mówię o Irlandii Północnej. Tak jak my jesteśmy z natury jednakimi, ich mentalność wywodzi się z rodzin wielodzietnych. Spóźniają się. Nie czyszczą butów, ale u nich ekskluzywność – na przykład ekskluzywna restauracja – ma w sobie coś domowego, ciepłego. Irlandczycy są wolni od sztywności.

Młodzi poeci mają złudzenie, że zaczynają od początku, że przed nimi nic nie było. Może męczy ich kompleks styropianu, na którym nie zdążyli się prześpać. Zresztą ja, chociaż wydawałem w drugim obiegu, chociaż wyrzucano mnie z pracy wielokrotnie, do styropianu specjalnie przywiązany nie jestem. Kiedy podczas stanu wojennego Andrzej Wajda wystawiał w warszawskim kościele Miłosierdzia Bożego na Żytniej mój *Wieczernik*³, nie zajmował mnie strach opuszczonych przez Jezusa apostołów. Ja szukałem mistycznego przeży-

² Kiedy Ernest Bryll mówił o zstąpieniu Ducha Świętego, myślałem o tym, o czym wówczas myśleć musiałem, czyli o pierwszej wizycie Jana Pawła II w naszym kraju i o Jego modlitwie z Placu Zwycięstwa: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi, tej ziemi”.

³ *Wieczernik* to chyba najslynniejszy spektakl stanu wojennego, napisany przez Ernesta Brylla, wyreżyserowany przez Andrzeja Wajdę, grany m.in. przez Krystynę Jandę, Michała Bajora, Krzysztofa Kolbergera, Jerzego Zelnika, Olgierda Łukaszewicza i Daniela Olbrychskiego w warszawskim kościele Miłosierdzia Bożego przy ul. Żytniej. Zob. np. <http://www.krystyna.janda.pl/wieczernik>, dostęp 18.08.2015.

cia, szukałem odpowiedzi na pytanie, dlaczego apostołowie nie mogli uwierzyć w Zmartwychwstanie? Zrozumiałem wówczas, że wiara to nie jest hollywoodzki film o walce Dobra ze złem, który musi kończyć się happy endem. Nie musi. Mamy wolną wolę.

Przypomnijcie sobie Państwo biblijne wskrzeszenie Łazarza. Jezus nie nakazuje mu żyć na nowo, to nie jest żołnierski rozkaz, Jezus składa Łazarzowi propozycję. Łazarz nie musi jej przyjąć.

Brawa.

*

Przedstawiona powyżej relacja zawiera swobodnie skomponowany wybór wypowiedzi Ernesta Brylla, które nie zawsze są cytataми słów poety. Usiłowałem zrekonstruować ich treść na tyle wiernie, na ile umożliwiła mi to moja pamięć oraz czynione w trakcie spotkania notatki.

Spotkanie drugie: prywatne porachunki z Ernestem Bryllem⁴

Gabinet Pani Dyrektor Biblioteki Wojewódzkiej w Białymstoku. Zakończyła się oficjalna część spotkania autorskiego Ernesta Brylla. Kilkanaście osób przy stole (owoce, kawa, herbata). Przeważają panie. Na honorowym miejscu zmęczony nieco poeta – nasz bryllant. Pamiątkowe zdjęcia. Rozmowy. Jeden z białostockich dziennikarzy pochylony nad bohaterem wieczoru kończy rozpoczęty przed spotkaniem wywiad. Ktoś inny zadaje poecie pytanie dotyczące przedwyborczych prognoz (?). Zastanawiam się nad tym, czy nie powinienem już pójść do domu.

Kilkanaście lat temu, jeszcze podczas studiów, rozmawiałem z Ernestem Bryllem. To było dla mnie wielkie wydarzenie. To był mój poeta. Przyniosłem wtedy ze sobą pięć czy sześć jego książek. Przyniosłem płytę *Irlanadzki tancerz* zespołu *Dwa Plus Jeden*, zawierającą teksty starych irlandzkich wierszy i ballad spolszczone przez Brylla oraz jego żonę Małgorzatę Goraj. W angielskich więzieniach – głodując – umierali wówczas żołnierze *IRA*.

Podszedłem do poety, przypomniałem spotkanie sprzed lat, którego On nie mógł pamiętać, i poprosiłem o rozmowę w cztery oczy, poprosiłem o to, by dana mi została możliwość załatwienia prywatnych porachunków z Ernestem Bryllem. Pani Dyrektor wskazała nam pokój.

*

Dariusz Kulesza: Dlaczego wówczas, kiedy zadaję sobie pytanie: Co Pan ma mi dzisiaj do powiedzenia? – słyszę tylko taką odpowiedź: Darek, bądź uczciwy. Nie dość, że przede wszystkim na ten temat mówił Pan podczas spo-

⁴ Spotkanie drugie to poprawiona wersja rozmowy, jaką z E. Bryllem przeprowadził D. Kulesza. Zob. *Prywatne porachunki z Ernestem Bryllem*, „Graffiti” 1998 nr 1, s. 73-74.

tkania, to jeszcze w tym słusznym, ważnym i czytelnym wezwaniu jest jakaś niepokojąca, niebezpieczna postać romantyzmu. Czy Pan się nie boi, że w konsekwencji takiego mówienia o uczciwości i romantyzmie, uczciwość może być traktowana wyłącznie jako stan emocjonalnego napięcia, gorączki? A pewne rzeczy trzeba po prostu wiedzieć i zgodnie z nimi postępować.

Ernest Bryll: Ale dla mnie romantyzm nie jest porywem. Dla mnie romantyzm był próbą działania w sytuacji, w której inaczej niż – zdawałoby się – wariacko, nie dało się działać. Ja mówię, że Mickiewicz, tak jak inni poeci romantyczni, stanął przed zagadnieniem – co zrobić z przegraną Polski, która w gruncie rzeczy przegrała dlatego, że kompletnie jej ideały były sprzeczne z całym trendem światowym. Nam się wydawało, że ktoś nas popierał, ale to była tylko gra. Warto przeczytać książkę Kissingera *Dyplomacja*, gdzie pokazuje on jak po kongresie wiedeńskim utworzono pewnego rodzaju balans pokojowy pomiędzy mocarstwami, który Polska rozwaliała. A chociaż byliśmy popierani przez Francję, to tylko dla pewnej gry, bo wiadomo było, że Francja nigdy nie dopuści do rozwalenia tego balansu.

D. K.: Użył Pan słowa wariactwo...

E. B.: Polscy romantycy stanęli wobec sytuacji takiej, że koncepcja Polski „o wojnę ludów modlimy się Panie” była koncepcją wariacką, co więcej – wstrętną większości ówczesnego świata. My musimy to rozumieć. Oni nie byli w Polsce, oni byli na emigracji. Musieli przetrzymać ideę Polski przez lata, jako kraju ważnego, który przez chwilę był witany w Niemczech, we Francji po przegranym powstaniu jako niezwykły. I oni wymyślili wiele rzeczy, między innymi to szaleństwo. Oparli się na tak zwanym prawie moralnym do wolności. Była to i reklama, ale było to też znalezienie czegoś, co podważało prawo umowy dyplomatycznej i politycznej pomiędzy mocarstwami. Na tym my istniejemy.

D. K.: Mówi Pan o rzeczach, które nie są powszechnie znane. Mówi Pan o romantyzmie, który przy czytaniu Pańskich wierszy i dramatów – moim zdaniem – ustępuje zazwyczaj miejsca romantycznemu wariactwu w rodzaju „z szablą na czołgi”. A przecież Pan w swoich tekstach domaga się od nas, Polaków zmagania z narodowym charakterem, narodowego samookreślenia. Stawka jest więc bardzo poważna – samookreślenie narodowe, a ryzyko niezrozumienia między Panem i czytelnikami chyba zbyt duże.

E. B.: Ale wie Pan, to już jest trudno. Jeżeli Pan chce być z moimi tekstami, to oczywiście lepiej je czytać i przychodzić na moje wieczory. Wieczór autorski jest pewną konwencją, w której poeta mówi. (Poety, który bełkocząc odczytuje swoje wiersze – naprawdę – szkoda zapraszać.) Poeta mówi na przykład po to, żeby Pan nagle był zdenerwowany, albo żeby Pan dowiedział się o mojej koncepcji widzenia romantyzmu, albo żeby niektórzy ludzie, którzy chcą zrozumieć i pomyśleć na czym polega romantyzm, dowiedzieli się pewnych rzeczy, których im nie przynosi szkoła. Zawsze mogą znaleźć się tacy,

którzy pozostaną głusi na to, co o romantyzmie mówi poeta – tacy, którzy tkwią przy obiegowym pojęciu romantyzmu.

D. K.: Moja gorączka romantyczna polega między innymi na tym, że chciałbym, by to, co Pan pisze, nie było zniekształcane, rozjeżdżane...

E. B.: Ja tego sam nie zrobię. To wymaga również tego, żeby zdać sobie sprawę z tego, jak naprawdę wyglądają nasze dzieje. Żeby mieć samoświadomość, nie można budować nowych mitów. A ja myślę, że często się buduje. A poza tym Pan powiedział o tym „z szablami na czołgi”. Ja będąc parokrotnie za granicą próbowałem ludziom wytłumaczyć Polskę. To wcale nie jest takie łatwe. I oni ciągle wracali do tej idei „z szablami na czołgi”. Ja cały czas mówiłem, że nic takiego nie było, że to były pułki, które podjeżdżały konno, ale potem były spieszane, strzelały i tak dalej. Na co mi powiedział pewien Amerykanin: Ty przestań, bo Ty psujesz tylko Polskę. Pamiętaj, że ludzie nie chcą wszystkich komplikacji o Polsce. Oni nie są w stanie ani tego przyjąć, ani ich to nie obchodzi. Wiedzą jedno, że jest jakiś dziwny kraj, który ciągle wywołuje konflikt, który jedną rzecz ma – zacięcie walczy o swoją tożsamość i wolność pomiędzy dwoma bardzo silnymi imperiami. Oni chcą obrazu Polaka, jaki im jest potrzebny dla zrozumienia Polski. Oni nie rozumieją ataku na czołgi tak, jak Ty, który myślisz, że oni widzą Ciebie jako potomka dzikusów, którzy rzucaли się na czołgi. Oni widzą w Tobie potomka tak odważnych ludzi, którzy nie mając broni do zwalczania czołgów, zwalczali je najlepiej jak umieli i część tych czołgów potrafili zwalczyć. Oni widzą bohaterstwo dostosowane do sytuacji, jaka była. Widzą, że nie było innego wyposażenia niż konie. To mi nagle otworzyło oczy, bo my często reagujemy defensywnie, bo to narusza na przykład jakieś tam nasze...

D. K.: Nie, ja akceptuję ten wizerunek, tylko uważam, że są lepsze sposoby, które mogłyby skłonić dzisiaj Polaków do działania, do samookreślenia. A swoją drogą jest coś heroicznie konsekwentnego w Pana postawie, w Pańskim pojmowaniu romantyzmu, bo przecież wielokrotnie, właśnie ze względu na tę oryginalnie romantyczną postawę, spotykał się Pan z atakami.

E. B.: Tak.

D. K.: Barańczak krytykował Pana za stwarzanie pozorów, za „podtrzymywanie zwietrzałych mitów”. Nie zachwycali się Panem tacy historycy i krytycy literatury, jak Konstanty Pużyna, Jan Błoński i Bronisław Mamoń. Największe wrażenie zrobił jednak na mnie tekst Michnika *Poeta epoki paskiewiczowskiej*⁵. Proszę wybaczyć, że przywołuję tę historię.

E. B.: Nie, nie, nie dobrze.

D. K.: Wysoką cenę płaci Pan za swoje pisanie.

E. B.: To był dla mnie szczególnie przykry tekst. To był tekst tendencyjnie świński. To nie było tak jak z Barańczakiem, gdzie była zaciekość polemiczna. I powiem Panu, że Michnik przyszedł mnie za ten tekst przeprosić jeszcze

⁵ Zob. A. Michnik, *Poeta epoki paskiewiczowskiej*, „Puls” 1978, nr 2.

w stanie wojennym, zaraz po wyjściu z więzienia. Powiedział, że to była jego pomyłka i że rację miał Kuroń, który zacięcie bronił mnie i strasznie się o to pokłócił. Wewnątrz opozycji była kłótnia. Kuroń mówił: Dlaczego się czepiasz, że on mówi – tu, w samym środku gówna. Ty mówisz, że jemu pozwolili. Ja nie wiem. Ale to nie jest to, że on mówi i fajno, tylko on zdołał przeprowadzić przez cenzurę, przez wszystkie trudności słowa – tu, w samym środku gówna – zresztą zdołał przeprowadzić różnego rodzaju rzeczy. I Kuroń mnie nawet bronił lepiej, niż ja sam bym się bronił, ponieważ ja wcale nie jestem taki przekonany, że nie popełniłem wielu błędów. Jak poznawałem moją żonę, to ona mi zadała pytanie na wieczorze autorskim, z czego potem była znajomość, ciekawe pytanie: Z kim Pan w Polsce jest powiązany? Jakie siły stoją za Panem, że Pan może publikować takie rzeczy w swoich tekstach, jakie innym nie są puszczane?

D. K.: Ale na przykład Pański *Kurdesz* został w 1969 zdjęty ze sceny Teatru Starego w Krakowie. Pozwolono dopiero na inscenizację warszawską, późniejszą o rok, możliwą dzięki licznym skreśleniom w tekście.

E. B.: Nie tylko *Kurdesz* został zdjęty przez cenzurę. O *Kurdeszu* wiadomo, bo to była duża rzecz. Zresztą moja żona widziała wtedy tę sztukę. Ja jej tłumaczyłem: Dziewczyno, literatura – jeżeli się chce docierać do ludzi – jest także grą. Ja chcę coś powiedzieć i ja naprawdę wielokrotnie próbowałem grać, wykorzystywać szczeliny, momenty. To jest taka sytuacja jak ze Stanisławem Kostką Potockim, który atakował swoją grupę, a jednocześnie był z nią związany. Ja wcale nie byłem wrogiem tamtej Polski. Ja wierzyłem na przykład, że w sensie politycznym jest jakaś koncepcja u Gierka, koncepcja oderwania się ekonomicznego przy udawaniu, że ideologicznie Polska pozostaje po stronie Rosji. Wierzyłem, chociaż teraz widzę, że to bełkot. Najbardziej destrukcyjni dla ustrojów, które nie mają racji, są ci, którzy w imię racji tych ustrojów zadają pytania. Czasami oni – ci najbardziej próbujący dojść powodów dlaczego to nie gra – łowią pewne rzeczy, o których sami nie wiedzą, jak są groźne.

D. K.: Dzisiaj jest Pan jednoznacznie kojarzony z pierwszą, Sierpniową, Solidarnościową opozycją, ale wywołanie sprawy tekstu Michnika, przypomnienie innych krytycznych głosów było uzasadnione o tyle, o ile warto chyba przygotować zwłaszcza najmłodszych Pana czytelników, także studentów, na oceny, z jakimi Pańskie pisanie spotykało się w latach 60. i 70.

E. B.: Student musi myśleć. A jak nie myśli, to...

D. K.: Jeszcze tylko jedna sprawa. Czy myślał Pan kiedyś o swoim pisaniu w takich kategoriach jak literatura chrześcijańska, literatura katolicka, sakralna, religijna? Czy te określenia mają dla Pana w ogóle jakieś znaczenie przy poznawaniu literatury pięknej?

E. B.: Ja uważam, że to są złe określenia. To są określenia ograniczające i biurokratyczne. Oczywiście, są różnice, odmiany, ale jak się czyta *Ojciec nasz* i czyta się *Wierzę w Boga*, czyli *Credo*, każdy głupi widzi, że *Ojciec nasz* jest mówione przez kogoś, kto był wielkim, olbrzymim poetą, czyli Bogiem. To

widać w tekście, w poezji tego słowa, w tym, że nic nie można zmienić. Ja uważam, że Bóg ma również umiejętność właśnie poetycką. A jak się czyta *Credo*, widać, że to jest ogólnie słuszny, ale wyduszony, wymęczony, pełen wzajemnych zastrzeżeń i wyjaśnień do wyjaśnień dokument wiary stworzony przez ludzi, którzy na dodatek się pokłócili. Tłumaczenie *Credo* wywołało rozłamy w Kościele. Nie ma rozłamów w sprawie *Ojciec nasz*.

D. K.: Bardzo Panu dziękuję za spotkanie.

*Spotkanie trzecie: biuro myśli znalezionych*⁶

Ja w ogóle nigdy nie myślałem, że będę się zajmował literaturą...

Zdałem maturę, chciałem dostać się na dziennikarstwo w Warszawie, egzamin zdałem, ale się nie dostałem.

Proponowano mi sinologię, ale nie bardzo wiedziałem, co to jest.

W końcu byłem z takiego mało wykształconego pokolenia, trzeba przyznać, po wojnie mieliśmy wielkie dziury w głowie, a dodatkowo nie pochodziłem też z bardzo intelektualnej rodziny.

Wróciłem do Gdyni i zacząłem pracować, ale w dziennikarstwie, w dziale interwencji.

Przyjęto mnie na zasadzie umowy – miałem sprawdzać zasadność interwencji. Ot, banał – na przykład przyszedł człowiek, mówił, że ma fatalne warunki mieszkaniowe, więc miałem go odwiedzić i sprawdzić, czy rzeczywiście mieszka w piwnicy.

Zrelacjonowałem w pracy, jak mieszka i na moje nieszczęście gazeta zrobiła tę interwencję. Wyszła z tego wielka sprawa. Redaktor tej gazety poszedł do komitetu, komitet postanowił przyznać mieszkanie biednemu robotnikowi... A tymczasem chodziło o to, że to kobieta tego gościa wyrzuciła z domu.

Kiedy ta sprawa wyszła, wywalono mnie z dziennika mówiąc, że dziennikarzem nigdy nie zostanę.

Poszedłem do elektrowni – na Komuny Paryskiej 11 w Gdyni. Sfałszowałem trochę datę urodzenia, musiałem się postarzyć, żeby tam pracować.

Pracowałem w dziwnych miejscach – zajmowałem się świetlicą i książkami, a jednocześnie pracowałem w brygadzie czyszczenia pieców.

Piece w elektrowni były mocno dziurawe, musiałem je ciągle łątać, a one i tak ciągle puszczały, bo były jeszcze z czasów wojny. Moim zadaniem było zaznaczanie kredą miejsca, skąd widzi się uciekającą parę. Co miałem zaznaczyć, to zaznaczyłem, potem mnie wyciągali, a ja byłem lekko zaczadzony.

⁶ Przytoczony tu tekst pochodzi z książki *Wiesław Szymański. Literatura i radio*, zredagowanej przez Janusza Taranienkę i Dorotę Sokołowską (Białystok 2014). Autorzy opracowali go na podstawie dwóch audycji Wiesława Szymańskiego. Obie są zapisem rozmów z Ernestem Bryllem, emitowanych w Polskim Radiu Białystok. Pierwsza, *Zaprosił nas Pan na gody*, pochodzi z 2001 roku, a druga, *Świąteczne spotkanie z*, nagrana została w roku 1997 roku.

I tak w kółko. Leżałem, piłem mleko, a w moje miejsce wskakiwali spawacze, co mogli to robili i potem ich wyciągali i znowu następni.

Była to dzika praca, ale zarabialiśmy wiele, wtedy miałem mnóstwo krawatów, dobrze sobie żyłem.

Wtedy postanowiłem, że trzeba iść na studia, na polonistykę.

Pamiętam – wezwał mnie majster i pyta – gdzie idziesz? Odpowiedziałem grzecznie „na polonistykę, majstrze”.

A on pyta: „A co to jest ta filologia polska?”.

Wy tłumaczyłem, a on mówi: „Nie bądź głupi, możesz zostać precyzyjnym spawaczem”.

Ja jednak uparcie – że tam pójdę. „Jak chcesz zostać urzędnikiem, to możemy się postarać i zrobimy cię takim, co będzie siedział i urzędował, no szkoda ciebie”.

Ale i tak zacząłem studia.

Przyjęto mnie na polonistykę, ale nie dostałem ani stypendium, ani domu studenckiego.

Miałem trochę pieniędzy zarobionych z pracy w elektrowni. Niewiele, ale jednak. Byłem z jedną walizką, ale nic rodzinie nie powiedziałem. To były ciężkie czasy: mieszkalem na waleta, trochę żyłem z zebranych pieniędzy, a trochę z dorobionych.

Pracowałem na dworcu głównym przy pociągach, przy przeładowywaniu.

No i zacząłem pisać poezję⁷.

Miałem trochę czasu; był taki pokoik za sceną teatru amatorskiego.

Szybko debiutowałem, a w Warszawie dostałem się pod parasol wybitnych pisarzy, filozofów, którzy się mną opiekowali, starali nauczyć różnych rzeczy.

Mnie w poezji hartowała jedna rzecz – silna prymitywność.

Nawet, jeżeli w jakiejś rzeczy teoretycznie wierzyłem, ale ich nie czułem, to nie umiałem zamienić ich w poezję. Przełać w formie wiersza.

Pamiętam tylko jedną rzecz – uczono nas, że prawdziwa miłość do ludu, klasy robotniczej polega na nienawiści do jej wrogów. I że wyznacznikiem siły miłości jest siła nienawiści.

Zapamiętałem to, ponieważ rozumiałem, że to jest najgroźniejsze. Jeżeli określa się miłość do czegoś poprzez nienawiść do przeciwników, to coś jest nie tak z tą miłością.

A to się teraz ludziom wydaje, że jeśli czegoś bardzo silnie nienawidzą, to coś bardzo silnie kochają, na przykład kochają niby Polskę, a nienawidzą niby – wrogów.

*

Trzeba się starać zrozumieć myślenie przeciwnika.

⁷ E. Bryll debiutował w roku 1858 tomikiem *Wigilie wariata*, popularność i szerokie zainteresowanie krytyki przyniósł mu trzeci zbiór poezji, *Twarz nie odsłonięta*, z 1963 roku.

Nawet, jeśli się z nim nie zgadza, to trzeba rozumieć przeciwnika w człowieczeństwie i w tym, że on ma swoje racje. To jest trudne, prawda? Łatwiej powiedzieć, że ktoś jest idiotą, zdrajcą, albo to, śmo, owo, to sprawę upraszcza, nie?

Zrozumieć jest łatwiej niż wybaczyć, ale z drugiej strony powoduje coś bardzo ważnego u nas, bo wtedy musimy sami siebie uruchomić, zapytać, w czym mamy rację, musimy spróbować przekonać samego siebie i jego, a nawet jak jego nie przekonamy, to spróbować znaleźć w nim przeciwnika; nienawiść nie jest wyznacznikiem siły miłości.

Polskie życie składało się z m3, zebrań partyjnych, wesel, piosenek, pieśni, pochodów, opozycji i właściwie w wielu miejscach byłem.

Mogę opowiadać relacje z wielu różnych stron, bo ja to widziałem anegdotycznie, obrazowo. Mnie interesuje bardziej zachowanie ludzi, ich wiara, ale też ich odczuwanie, a nie ideologia. Z drugiej strony na przykład wielkim wydarzeniem opozycji stanu wojennego był *Wieczernik*, który ma całą swoją anegdotę, niezwykle barwną, wiele śmiesznych, a niektórych nawet heroicznym przypadków. Ja lubię widzieć, lubię być i dopiero wtedy oceniać, jak słyszę, że nie należy gdzieś bywać, to mam ochotę tam właśnie być

Może to mój błąd? Bardzo źle się adaptuję z jakąkolwiek grupą, nawet z grupą najlepszych. Ja mam wielu kolegów, z grup, które są w Polsce uważane za szlachetne i bardzo ciekawe i mówią: „człowieku, trzeba szukać dobrych przyjaciół”.

Ale jak oni są w grupie, to ja czuję się bardzo niedobrze i na pewno należę do tych ludzi nieumiejących się odnaleźć.

Grupa jest człowiekowi bardzo potrzebna, ale to mówię z żalem. Człowiek zawsze potrzebuje mieć grupę przyjaciół, ale żeby mieć tę grupę – trzeba umieć też z czegoś dla nich rezygnować. I może ja nie bardzo umiem. Może to przekora, a może to zmęczenie. Jestem ciekawy na krótki czas. Potem się wyłączam i najchętniej bym zniknął. Nie lubiłem nikomu czytać moich tomów, nie lubiłem okazji, na których te tomy czytano.

Co więcej – ja się nie upijałem.

To znaczy bardzo szybko się nudziłem, bo ludzie, żeby do siebie dotrzeć, muszą sobie wielokrotnie powtarzać to samo.

I ciągle się bratać, w czym pomaga wódka.

Natomiast, jeśli ma się taką trzeźwość, to strasznie trudno. Ja w pewnym momencie czułem się zmęczony, znudzony i delikatnie znikalem.

*

Człowiek naprawdę nie może być sobą, jeśli nie jest wolny. Ale wolny to nie jest uwolniony z kajdan. Chociaż oczywiście to też się zdarzało – psychicznych kajdan, kajdan niewiedzy czy dosłownych.

Wolny jest dopiero ten człowiek, który ma poczucie odpowiedzialności za swoje działania. W planie ziemskim Bóg może przegrać ze złem, to nie jest tak,

że mamy uczestnictwo w jakimś filmie, z zagwarantowanym zwycięstwem dobra. Otóż w planie naszym i ziemskim może zwyciężyć zło. I wówczas ci, którzy wierzą, że Bóg jest w tej sprawie mocny i ma zwycięstwo zagwarantowane, nie mogą uwierzyć; że Bóg przegrał ze złem.

Nie bez powodu powiedziano, że człowiekowi dano wolną wolę. Dlatego można płakać, pytać Boga o to, co jest...

Nie można jednak Boga oskarżać o to, co robimy sami. Wybraliśmy wolną wolę, więc On nie może nas zatrzymać w rzeczach nawet najstraszniejszych, które robimy.

Poza tym Bóg jest ograniczony w tej dziedzinie, która nas dotyczy, którą rozgrywa przez nas. Jeżeli się to rozumie i chce się być nie przedmiotem, a podmiotem tej walki, równoprawnym podmiotem, którego każdy czyn sprawia przechylenie się procesu starcia dobra i zła – no to takie rozumienie narzuca człowiekowi odpowiedzialność.

Nie można żyć w poczuciu odpowiedzialności, bo ludzie ciągle o niej zapominają, ale człowiek wolny to taki, który stara się za każdym razem podnosić, nawet z generalnych upadków i zrobić coś, co może zasadniczo zmienić przebieg walki dobra ze złem.

Człowiek wolny musi zdać sobie sprawę z tego, że nie ma sensu w ukrywaniu swoich potknięć, błędów, i to nie jest tak, że się je zamaże, zakopie.

Zawsze w nas będą.

Możemy je przewyciężyć pod warunkiem, że wyciągamy wnioski, postaramy się zrozumieć i paradoksalnie odczuć, że wolność człowieka polega na próbie zrozumienia innego człowieka. Nie ma wolności w samotności.

*

My w tej chwili jesteśmy krajem wolnym. Być może jest to krótka chwila, bo nie jesteśmy krajem wystarczająco silnym, który by umiał sam zagwarantować sobie wolność.

Wszystko zależy od układów. Układ w tej chwili jest wyjątkowo szczęśliwy dla Polski i mamy to swoje 5 minut w historii i szansę zbudowania tego, co nazywamy wolnym rynkiem i osiągnięcia tak zwanej wolności człowieka i społeczeństwa.

W takim społeczeństwie każdy ponosi odpowiedzialność za siebie, jest indywidualnością, ale dopiero wtedy rozumie się to bycie indywidualnością w pełni pełną, jeśli się próbuje poszerzyć tę wolność dla innych.

*

To jest dziwna rzecz, że ten indywidualistyczny, romantyczny kapitalizm jednocześnie buduje szanse dla tych, którzy nie mają szansy rozwoju.

A boję się, że tego nie realizujemy, otóż bardzo rzadko znajduję odpowiedzi wśród polityków, Kościoła. My nie jesteśmy do tego przygotowani, jako

katolicy, Polacy, do wezwania zasadniczego: jak znaleźć się wobec kapitalizmu zasadniczego?

Bo jeżeli przyjmiemy kapitalizm jak dzisiaj, jako coś, co powstało z nieuczciwości i zła, że wejście w kapitalizm to podpisanie cyrografu z diabłem, to wtedy nie będzie się dbało o taką umowę, dotrzymanie terminu i tym podobne.

I niestety prawdziwego kapitalizmu się nie zbuduje. Mówiąc jako poeta, Polska rozwija się bardzo ciekawie i robi szalone wrażenie, głównie na cudzoziemcach jako kraj gwałtownie rozwijający się. Ja czuję strasznie dużo niebezpieczeństw.

Jakby rozwój skorupy bez jądra – pusty w środku. Dlatego, że prawie jeszcze nie zbudowano tak zwanej moralności wolnego rynku, która nie polega tylko na umiejętności zarobienia pieniędzy, lecz na umiejętności stworzenia czegoś.

Pieniądzy nie zarabia się dla pieniędzy, ani konsumpcji, tylko dla uruchomienia czegoś następnego.

Mamy realność wspólnego rynku, kapitalizmu, jeżeli tego porządnie nie zrobimy, to będzie marnie, bo sytuacja, w której jest taki bałagan – źle rokuje.

Eldorado takiego targu, przypominające wschodni rynek, w którym ktoś coś kupuje, coś sprzedaje, ale nie wiadomo co, jest mylnym pojęciem.

Wszyscy zarabiają, mają się dobrze, ale właściwie gdzie jest ten produkt, co kupują i co sprzedają? To się załamie.

Bibliografia:

- S. Barańczak, *De profundis alla polaca: „W samym sercu gówna”*, „Kultura” (paryska) 1977, nr 4.
- J. Błoński, *Odmarsz*, Kraków 1978.
- E. Bryll, *A kto się odda w radość*, Warszawa 1980.
- E. Bryll, *Irlandzka łopata*, „Polityka” 1995, nr 42.
- E. Bryll, *Twarz nie odstępna*, Warszawa 1963.
- E. Bryll, *Wigilie wariata*, Warszawa 1958.
- J. Marx, *Antologia czy leksykon poetów*, „Kultura” (warszawska) 1989, nr 6.
- A. Michnik, *Poeta epoki paskiewiczowskiej*, „Puls” 1978, nr 2.
- J. Sławiński, *Rzut oka na ewolucję poezji polskiej w latach 1956–1980*, w: tegoż, *Teksty i teksty*, Warszawa 1990.
- K. Stróżyński, *Wielka przygoda z poezją*, „Czas Kultury” 1990, nr 17.

Monika Jurkowska

KSIĄDZ ADAM JANUSZ FRANKOWSKI – BIBLISTA MIĘDZY HISTORIĄ A WSPÓŁCZESNOŚCIĄ

L aureatem piątej edycji Literackiej Nagrody im. Franciszka Karpińskiego został ksiądz prof. dr hab. Adam Janusz Frankowski – ceniony biblista, który otrzymał ją „za opracowanie Biblii ks. Jakuba Wujka i przywrócenie jej pierwotnego, oryginalnego kształtu”. W niniejszym artykule spojrzymy jednak nie tylko na to – niewątpliwie najbardziej znane – dokonanie autora. Cała bowiem działalność naukowa za punkt centralny obiera tu: *Biblię* w nader szerokim ujęciu badawczym:

(...) do rozwoju biblistyki potrzebne jest nam świadome i ufne poparcie Episkopatu, stwarzanie środowiska naukowego, atmosfera pracy, kontakt nauki biblijnej z życiem, szerokie kontakty (i konfrontacje) z zagranicą. A rozwój biblistyki i życia Biblią jest dziś niezwykle ważny, bo rzutuje tak na nauki teologiczne, jak i na całe życie chrześcijańskie. Sobór podkreślił nam – jak to powiedzieliśmy na początku – że Biblia ma być duszą teologii oraz że spodziewa się iż wzmożona część dla Słowa Bożego będzie nowym impulsem dla życia duchowego¹.

Właśnie to zadanie, wybrzmiało w artykule *Dzisiejsza biblistyka polska*, które ks. Frankowski poprzedził dogłębną, krytyczną refleksją nad charakterem i poziomem współczesnego stanu badań w Polsce, autor w pełni realizuje w swej działalności naukowej. Zanim jednak spojrzymy na dorobek dostojnego Laureata, należy powiedzieć kilka słów o jego osobie.

Ksiądz prof. Janusz Frankowski – imienia Adam używa „tylko w sprawach urzędowych”² – urodził się 24 września 1928 roku w Warszawie: „To miasto jest związane z całym jego życiem”³, choć podróże (zarówno do Zachodniej, jak i Wschodniej Europy oraz Ziemi Świętej), wycieczki górskie i łażikowanie stanowią jedną z jego pasji⁴. O swojej młodości autor niewiele wspomina, w książce *Teologu polski, co sądzisz o swojej twórczości?* pisze: „Tu przeżył

¹ J. Frankowski, *Dzisiejsza biblistyka polska*, „Więź” 1973, nr 9.

² *Teologu polski, co sądzisz o swojej twórczości?*, oprac. i red. S. C. Napiórkowski, Niepokalanów 2007, s. 94.

³ Tamże, s. 91.

⁴ Obok zainteresowań naukowych, które obejmują: wielkie cywilizacje, literaturę starożytnej Grecji i hellenizm (zob. *SBP – członkowie zwyczajni*, „Zeszyty Naukowe Stowarzyszenia Bibliotekistów Polskich” 2012, nr 9, s. 74-75.)

wrzesień 1939 r., okupację i Powstanie Warszawskie. Od kwietnia 1946 półtora roku w harcerskiej drużynie – wspaniały młodzieńczy świat: obraz na całe życie”⁵.

Jako absolwent Liceum im. Tadeusza Reytana w 1947 roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Warszawie, które ukończył w roku 1952. Po krótkiej pracy duszpasterskiej rozpoczął swoją drogę po świecie Biblii, bowiem na przełomie 1957/1958 zainaugurował studia w Rzymie w Papieskim Instytucie Biblijnym. Tu uzyskał tytuł licencjata w roku 1960 na podstawie pracy *Katapausis (Hebr 3,7-4,11)*, a w 1965 roku tytuł doktora nauk biblijnych za pracę *Katapausis – étude sur l'arrière-fond du thème de la pérégrination du peuple de Dieu en Hébr 3,7-4,11*. Obie dysertacje zostały napisane pod opieką naukową o. prof. Karla Prümma SJ. I choć, jak to biblista sam określa: „Właściwie zawsze czułem się najlepiej jako *wolny strzelec*”, to po powrocie do kraju ks. Frankowski podejmuje pracę w licznych ośrodkach akademickich: Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie (1965–1994 – z licznymi przerwami), Prymasowskim Wyższym Seminarium Duchownym w Gnieźnie (1965–1971), Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie (1981–1983), Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym w Warszawie (okresowo). Jak sam powiada, „zawsze sobie cenił [to], że mógł klerykom i świeckim studentom przekazywać znajomość Słowa Bożego”.

W 1982 roku uzyskał habilitację na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Również przedmiotem badań tejże rozprawy był *List do Hebrajczyków: Nurty i kierunki rozwoju nowotestamentalnej myśli chrystologicznej w świetle Hbr 1,3*. W 1994 roku po uzyskaniu tytułu naukowego profesora przeszedł na emeryturę, na której kontynuuje swe badania naukowe.

O pracy ks. Frankowskiego możemy mówić w wielu wymiarach. Po pierwsze, o historyczno-krytycznej i literackiej egzegezie poszczególnych perykop biblijnych, a szczególnie tzw. *Corpus Paulinum*⁶. Tu szczególnym przedmiotem zainteresowania cieszył się wspomniany *List do Hebrajczyków*⁷, który w rzeczy samej w świetle badań historyczno-literackich nie jest autorstwa św. Pawła. Stąd biblista poddaje badaniu nie tylko aspekty chrystologiczne wpływające z tego listu, ale też dokonuje syntezy stanowiska grupy międzynarodowej sławy

⁵ Teologu polski, co sądzisz o swojej twórczości?, s. 91.

⁶ J. Frankowski, *Problem powstania i przyjęcia przez Kościół „Corpus Paulinum” (Kilka uwag w związku z hipotezą H. M. Schenkego)*, „Studia Theologica Varsaviensia” 1988, nr 1, s. 180-204; tegoż, *Proces powstawania Corpus Paulinum według H. M. Schenkego*, „Studia Theologica Varsaviensia” 1988, nr 1, s. 235-244.

⁷ Zob. J. Frankowski, *Problem autorstwa „Listu do Hebrajczyków” i etapy egzegezy katolickiej w dobie współczesnej*, „Studia Theologica Varsaviensia” 1968, nr 2, część druga: tamże, 1969, nr 1.; tegoż, *Pełne ramy dziejów zbawienia: przez Syna i dla Syna (Hbr 1,2b)*, Warszawskie Studia Biblijne. J.M. Rektorowi ATK Ks. Prof. Janowi Stępniewi na czterdziestolecie Jego pracy naukowej, red. tegoż, B. Widła, Warszawa 1976, s. 138-147; *Nurty i kierunki rozwoju nowotestamentalnej myśli chrystologicznej w świetle Hbr 1,3*, w: *Studia z biblistyki*, t. 4, Warszawa 1984, s. 189-342.

badaczy, wskazującego, że nie jest on autorstwa św. Pawła. Książd profesor poświęcił też liczne teksty dotyczące *Starego Testamentu* między innymi prorokowi Ezechielowi⁸. W pracy egzegetycznej ks. Frankowski dużą wagę przykładła do aspektów literackich; poruszają tę tematykę artykuły: *Metafora w Biblii, Trudności historyczne Pisma Świętego a rodzaje literackie, U źródeł literackiego piękna i mocy ksiąg biblijnych*⁹. Badacz przygląda uważnie również historyczno-kulturowo-gospodarczo-społecznym uwarunkowaniom cywilizacji Bliskiego Wschodu w artykułach *Chrześcijanin w Jerozolimie, Jerozolima – Święte Miasto, Jerozolima w chrześcijańskiej myśli doktrynalnej i chrześcijańskiej pobożności*¹⁰ oraz w najnowszej książce *Spotkanie ze starożytną Mezopotamią*¹¹, nominowanej do Nagrody Feniks 2015.

Kluczowym elementem pracy naukowej dla ks. Frankowskiego było podążanie za współczesnością – jak sam twierdził: „Zawsze starałem się podejmować tematy aktualne”. W ten nurt badań wpisują się z pewnością nie tylko te rozprawy, odnoszące się do „aktualnie” prowadzonych badań biblijnych, ale również wskazujące „aktualność” czy wręcz „współczesność” *Biblii*, a szczególnie *Starego Testamentu*. Są to chociażby artykuły *Specyficzna aktualność Starego Testamentu w dniu dzisiejszym* oraz *Człowiek i wojna (kilka luźnych uwag)*¹².

Po drugie, niezwykle ważne są artykuły o charakterze dydaktycznym, związane z metodyką egzegezy biblijnej. Przy tej okazji należy wspomnieć o cieszącym się szczególnym zainteresowaniem wśród seminarzystów artykule

⁸ J. Frankowski, *Ezechiel – prorok bezlitosnej kary*, „Znak” 1980, nr 310, s. 476-492; tegoż, *Ezechiel – wyrocznie przeciw narodom [Ez 25-32]*, „Znak” 1980, nr 316, s. 1279-1287; tegoż, *Ezechiel – wizje zbawienia [Ez 37; 40-44]*, „Znak” 1980, nr 317; tegoż, *Główne „prawdy wiary” starotestamentalnego Izraela*, „Studia Theologica Varsaviensia” 1984, nr 1, s. 171-178

⁹ J. Frankowski, *Metafora w Biblii*, red. M. Głowiński, A. Okopień-Stawińska, Wrocław 1983, s. 253-167; tenże, *Trudności historyczne Pisma Świętego a rodzaje literackie*, „Znak” 1969, nr 184, 1350-1372; tegoż, *U źródeł literackiego piękna i mocy ksiąg biblijnych*, „Więź” 1975, nr 7-8, s. 5-32.

¹⁰ J. Frankowski, *Chrześcijanin w Jerozolimie*, „Gość Niedzielny” 1998, nr 11, s. 1; tegoż, *Jerozolima – Święte Miasto*, „Tygodnik Powszechny” 1997, nr 51-52, s. 7; tegoż, *Jerozolima w chrześcijańskiej myśli doktrynalnej i chrześcijańskiej pobożności*, „Studia Theologica Varsaviensia” 1998, nr 1 s. 5-10; tegoż, *Dziesięć miar Jerozolimy*, „Więź” 2000, nr 5, s. 114-122; tegoż, *Spór o Jerozolimę*, „Więź” 2000, nr 2, s. 1002-106.

¹¹ J. Frankowski, *Spotkanie ze starożytną Mezopotamią*, Kraków 2014.

¹² J. Frankowski, *Specyficzna aktualność Starego Testamentu w dniu dzisiejszym*, „Znak” 1972, nr 213, 330-341; *Biblia Tysiąclecia i problematyka dzisiejszych przekładów Pisma Świętego*, „Znak” 1975, nr 252, s. 709-737; tegoż, *Interlinearny przekład Nowego Testamentu i jego znaczenie*, „Więź” 1995, nr 4, s. 107-120; tegoż, *Światło i ćma. (O przekładzie Księgi Rodzaju A. Sandauera i laickiej interpretacji Biblii)*, „Więź” 1975, nr 2, s. 3-18; tegoż, *Biblia Tysiąclecia – tło i problematyka przekładu, w: Przekład artystyczny. O sztuce tłumaczenia Księga Druga*, red. S. Pollak, Wrocław 1975, 61-74; tegoż, *Człowiek i wojna (kilka luźnych uwag)*, „Warszawskie Studia Teologiczne” 2010, nr 1, s. 323-338.

*Jak mówić dziś dzieciom i młodzieży o biblijnej „historii początków”?*¹³, przedstawiającym przykładowe formy egzegetyczne, które można zaprezentować na katechezach, wprowadzające w swej formule interpretację alegoryczną, przygotowujące młodego człowieka do konfrontacji z nauką i naukowym patrzaniem na biblijne początki. Nie można też pominąć dziesięciotomowej serii *Wprowadzenie w myśl i wezwanie ksiąg biblijnych* powstałej z myślą o kapłanach. Jak sam autor mówi:

W szczególnie sposób pomyślałem o księżach. Oni mają szerzyć znajomość *Pisma Świętego* wśród wiernych. Tymczasem odniosłem wrażenie, że niekiedy w seminariach uczy się naszych kleryków bardziej biblistyki niż *Biblii* tzn. bardziej kwestii wprowadzających, jak np. autorstwo czy data powstania księgi, niż znajomości samego tekstu, a przecież znajomość tekstu, treści księgi i ich przesłanie mamy przekazać wiernym¹⁴.

Po trzecie, *Polska bibliografia biblijna adnotowana za lata 1964–68*¹⁵ – redagowana przez ks. Janusza Frankowskiego – stanowi, z jednej strony, również pomoc katechetyczną, gdyż jest to praca prezentująca dorobek biblistyki z tychże lat i krótko go omawiająca, z drugiej, stanowi syntezę ułatwiającą teoretykom nauk teologicznych pracę naukową. Poniżej wpisuje się w ten charakter analityczno-podsumowujący artykuł *Polskie prace biblijne w okresie posoborowym* oraz cytowany już tekst pod tytułem *Dzisiejsza biblistyka polska*.

Działalność w dziedzinie biblistyki to wreszcie, po czwarte, translatorsko-transkrypcyjne zagadnienia w jego pracy. *Biblia i problematyka dzisiejszych przekładów Pisma Świętego, Biblia Tysiąclecia – tło i problematyka przekładu, Interlinearny przekład Nowego Testamentu i jego znaczenie, Światło i ćma. (O przekładzie Księgi Rodzaju A. Sandauera i laickiej interpretacji Biblii)* – to tylko niektóre artykuły podejmujące tą tematykę. Autor dokonuje w nich krytycznej oceny dokonań translatorskich; wskazuje zalety i wady przygotowywanych właśnie przekładów na współczesną polszczyznę.

Z tym zagadnieniem wiąże się jego własna praca nad *Psalterzem Dawidów w przekładzie ks. Jakuba Wujka z 1594 r. Transkrypcja, słowo wstępne i komentarz*¹⁶, a przede wszystkim monumentalne wydanie całej *Biblii* ks. Jakuba Wujka w 1999 roku. Jej nowa edycja nie mogła być faktem obojętnym, nie tylko

¹³ J. Frankowski, *Jak mówić dziś dzieciom i młodzieży o biblijnej „historii początków”?*, „Collectanea Theologica” 1967, nr 4, s. 139-149.

¹⁴ *Teologu polski, co sądzisz o swojej twórczości?*, oprac. i red. S. C. Napiórkowski, Niepokalanów 2007, s. 93.

¹⁵ *Polska bibliografia biblijna adnotowana za lata 1964-68*, współpr. S. Mędała, M. Wolniewicz [i in.], red. J. Frankowski, Warszawa 1971, tegoż, *Polskie prace biblijne w okresie soborowym i posoborowym*, w: *Posoborowe publikacje teologiczne w Polsce*, red. J. Myśków, B. Przybyszewski, Warszawa 1969, s. 61-89.

¹⁶ *Psalterz Dawidów w przekładzie ks. Jakuba Wujka z 1594 r.*, transkrypcja, słowo wstępne i komentarz J. Frankowski, Warszawa 1993.

z tego względu, że koronowała 400-lecie pierwszego wydania oryginału. A choć nie było to pierwsze zmodernizowane wydanie¹⁷, to jednak ze względu na charakter zastosowanej transkrypcji typu „B”, było to wydanie pierwsze w tego typu transkrypcji i bezprecedensowo, powszechnie komentowane. Dotychczasowe wydania typu „A” i „C” stanowiły ogromną trudność dla przeciętnego czytelnika. Pierwsze ze względu na mało czytelną dawną pisownię (jest to bowiem transkrypcja zachowująca oryginalny język i pisownię), drugie ze względu na zbyt unowocześniony język jest bardzo dalekie od oryginału, co stwarza wrażenie, że nie jest to ten sam tekst. Idealnym rozwiązaniem okazało się przygotowanie tekstu właśnie typu „B”, które modernizuje ortografię, pozostawiając staropolski język dzieła. Ten efekt żmudnej, 20-letniej (jak zaznacza autor – z przerwami) pracy spotkał się z uznaniem czytelniczym, pierwszy nakład bardzo szybko się wyczerpał i konieczne było wznowienie wydania (w 2013 roku ósme wydanie!). Świadczy to, po pierwsze, o uznaniu dla rzetelnej pracy autora, po drugie, o trafiającej do czytelnika formie transkrypcji, po trzecie, o świadomości kulturowej społeczeństwa i pragnieniu poznawania dorobku rodzimej kultury. Stefan Sawicki wskazuje:

Na *Biblii* Wujka kształtowały się zarówno podstawy polskiej teologii, jak i terminologii biblijnej, która w naszych czasach rozwinęła się do osobnej ważnej dyscypliny teologii biblijnej w ramach nauk teologicznych. Ona kształtowała w sposób zasadniczy postawy, tematykę, a w dużym stopniu także kształt literacki wielkich mistrzów słowa, jak Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Cyprian Kamil Norwid, Stanisław Wyspiański czy Leopold Staff¹⁸.

Nie sposób w tym artykule wskazać wszystkich zasług dzieła Wujkowego dla kultury polskiej¹⁹, dodajmy, tej *Biblii*, która przez ponad 350 lat funkcjono-

¹⁷ Ukazało się w 1966 roku wydanie fototypiczne ze wstępem ks. prof. W. Smereki, transkrypcje: typu „A” dokonana przez ks. bp. S. Kozłowskiego z przełomu XIX/XX wieku oraz typu „C” z lat 30. tych dokonana przez jezuitów. Obecnie też została wydana *Biblia J. Wujka*: reedycja: „*Biblia Slavica*”, seria II: *Polnische Bibeln*, Band V, 2, red. I. Kwilecka, E. Małek, t. 1, Łódź 1992, Ferdinand Schöningh, Paderborn–München–Wien–Zürich 2010.

¹⁸ S. Sawicki, *Biblia Wujka w kulturze polskiej*, „*Studia Gnesnensia*” 1975, nr 1, s. 318.

¹⁹ Wśród licznych prac na temat znaczenia, wpływu *Biblii* Wujkowej na język i kulturę polską przytaczam kilka opracowań, m.in. konsultantki językowej przy pracach nad niniejszą transkrypcją, wybitnej badaczki języka staropolskiego: Danuty Bienkowskiej (*Rola glos marginalnych w przekładzie Biblii J. Wujka*, AUL FL 1990, t. 23, s. 21–29; też, *Jakub Wujek – nowator czy tradycjonalista?*, w: *Biblia a kultura Europy*, red. M. Kamińska, E. Małek, t. 1, Łódź 1992, s. 143–151; też, *Modalne i emocjonalne nacechowanie wypowiedzeń w Wujkowym przekładzie tekstów ewangelicznych*, RKJ ŁTN 1992, XXXVII, s. 5–15; też, *Styl językowy przekładu Nowego Testamentu Jakuba Wujka (na materiale czterech ewangelii)*, Łódź 1992, ss. 233; też, *Wkład Jakuba Wujka w powstanie polskiego stylu biblijnego*, „*Opuscula Polonica et Russica*” 1994, t. 1, s. 99–104), K. Górski, *Jakub Wujek jako pisarz*, PS, 1950, z. 1–2, s. 92–122; S. Sawicki, *Biblia Wujka w kulturze polskiej*, „*Studia Gnesnensia*” 1975, nr 1; B. Matuszczyk, *Kilka uwag o języku Nowego Testamentu (1593) w tłumaczeniu Jakuba Wujka*, „*Język Polski*” 1993, nr 4/5, s. 241–245; E. Siatkowska, *Z problematyki słowiańskich przekładów Ewangelii*, „*Roczniki Humani-*

wała jako przekład liturgiczny w Kościele katolickim. Jak wskazuje ks. Frankowski w *Słowie wstępnym autora transkrypcji*:

(...) przez 350 lat ten tekst był czytany w każdą niedzielę we wszystkich katolickich kościołach w Polsce i w polskich ośrodkach za granicą. Przez ponad 350 lat duchowieństwo i tysiące wiernych chłonęły z tego tekstu treści biblijne i polskie słowo²⁰.

Autor nie jest też obojętny wobec dyskusji na temat ingerencji cenzury zakonnej w wydane pośmiertnie dzieło Wujka, widzi jednak pozytywny jej wpływ, a nawet wkład w językowy wymiar dzieła:

Ale dzieło rewizorów nie było jedynie negatywne. Ks. Wujek – w trosce o czytelność – dodawał niekiedy nowe wyrazy i, zbyt rozpracowując tekst, odchodził od biblijnej zwięzłości. W tekstach poetyckich gubił w ten sposób paralelizm członów, będący ważną cechą poezji hebrajskiej. Rewizorzy, przywracając bardziej pierwotne i zwięzłe brzmienie wierszy, przywracali im zarazem charakter poetycki. Nadto ks. Wujek używał wprawdzie żywego, ale niekiedy zbyt kolokwialnego staropolskiego języka. Rewizorzy usunęli w dużej mierze tę potoczność oraz formy zbliżone do gwarowych, i wprowadzili język „wyższy”, należący do głównego nurtu języka polskiego²¹.

To krótkie wprowadzenie w znaczenie Biblii Wujkowej jest niezbędne dla zrozumienia zasług, jakie ma ks. prof. Frankowski za sprawą „przywrócenie jej pierwotnego, oryginalnego kształtu”, a tym samym uświadomienia społeczeństwu rangi tego dzieła. I jak wskazuje sam autor: „Stanęło więc przede mną zadanie zachowania, a nawet przypomnienia, elementów i wartości historycznych tekstu, a jednocześnie przekazania słowa Bożego wszystkim tym grupom i kręgom, które pragną pięknego i niosącego wartości duchowe języka”²². W artykule opublikowanym w „Przeglądzie Powszechnym” autor nie tylko podkreśla znaczenie Biblii Wujkowej dla rozwoju kultury i tradycji, wskazuje bowiem jeszcze bardzo ważne aspekty redakcyjne tekstu, zaznacza jak ważne było oparcie wydania na pierwodruku. Dzięki temu został uwzględniony akt przekazania przez kapłanów zakonu Towarzystwa Jezusowego dokonanej już przekładu królowi Zygmuntowi III Wazie, pomijany w większości wydań. Kolejnym, fundamentalnym elementem przedsięwzięcia ks. Frankowskiego są

styczne” 1992, z. 7, s. 95-104. Na uwagę zasługują też prace ukazujące zasługi Wujka z punktu widzenia teologii: F. Bracha, *Ks. Jakub Wujek jako dogmatyk*, PS 1950, z. 1-2, s. 123-188; S. Grzybek, *Ks. Jakub Wujek jako biblista i teolog*, „Studia Gnesnensia” 1975, nr 1, s. 305-314.

²⁰ J. Frankowski, *Słowo wstępne autora transkrypcji*, w: *Biblia w przekładzie księdza Jakuba Wujka z 1599 r.*, transkrypcja typu „B” oryginalnego tekstu z XVI w. i wstępy ks. Janusz Frankowski, Warszawa 1999, s. XX.

²¹ J. Frankowski, *Słowo wstępne autora transkrypcji*, s. XIX.

²² J. Frankowski, *Biblia ks. Jakuba Wujka SJ*, s. 91.

przyjęte zasady transkrypcji, które świadomie w pewnych uzasadnionych przypadkach odbiegają od przyjętych przez typ „B”²³:

Według przyjętych zasad, w wydaniach B formy wyrazów na ogół są ujednoczone. W tym opracowaniu staram się zachować możliwie najwięcej swoistych form oraz jak najwięcej tzw. oboczności, a więc tych samych wyrazów występujących w podobnych, ale niekiedy znacznie różniących się postaciach. Na przykład „jechać” i „jachać”, „każdy” i „kożdy”, „wejście” i „weszcie”, „brama” i „brona” (!), „wszystek” i „wszytek”; końcówki „-ymi” (pięknymi) i „-emi” (pięknemi). Nadto idąc w kierunku A i swoistości pisowni ks. Wujka daję, wbrew zasadom typu B, przymiotniki etniczne z dużej litery: Egipski, Filistyński, Asyryjski itp. Niekiedy postępuję podobnie z niektórymi wyrazami, np. „Anjoł”, a zwłaszcza „Anjoł Pański” (to określenie oznacza często w Starym Testamencie, zwłaszcza w najstarszych tekstach, ukazującego się Boga)²⁴.

Również w wyborze szaty graficznej badacz kieruje się zasadą jak najdobitniejszego oddania swoistości Biblii Wujkowej:

Tytuły ksiąg są w swym brzmieniu i obrazie albo dokładnie Wujkowe albo na wzór Wujkowych. Na przykład forma „Księgi Wyjścia” zamiast „Księga Wyjścia” czy „Księga Hiob” zamiast „Księga Hioba” są staropolskie i właśnie Wujkowe. Forma „księga”, tzn. w liczbie pojedynczej, występuje wprawdzie w tekście Wujkowym, ale bardzo rzadko i nigdy w tytułach. Słowa „księga” używało się zasadniczo w liczbie mnogiej (tzw. *plurale tantum* łacinników). Rozkład stron, dwie szpalty w ramach, odpowiada pierwowzorowi. Jednym z największych dokonań Oficyny – które „Vocatio” sobie szczególnie i słusznie ceni – było wymagające wyjątkowego trudu odtworzenie pięknych i bardzo charakterystycznych dla wydania z 1599 r. inicjałów otwierających każdy nowy rozdział. Ale osobiście podziwiam również piękną, dużą, jasną czcionkę bardzo ułatwiającą lekturę dzieła i czyniącą ją tak przyjemną²⁵.

Wprawdzie, choć autor stara się w najdrobniejszych szczegółach oddać piękno staropolskiego przekładu, to jednak, jak podkreśla, celem nadrzędnym podjętej pracy było „opracować [Biblię] nie tylko jako zabytek, lecz jako tekst żywy, aktualny”²⁶. Stąd nie tylko daje własne tytuły wyszczególnionym perykopom, ale również rezygnuje z przeprowadzonych ostrą polemiką z reformacją wstępów, uzasadniając ów wybór tak:

Wstępy ks. Wujka są dziś przestarzałe, a uwagi do tekstu najczęściej nieaktualne. Ks. Wujek bardzo często toczy walkę z wrogami i poglądami, których dziś nie ma, a jeśli są, to szczęśliwie przeminęły czasy nienawiści wyznaniowej

²³ Zob. K. Górski, *Zasady wydawania tekstów staropolskich*, Wrocław 1955.

²⁴ J. Frankowski, *Biblia ks. Jakuba Wujka SJ*, s. 93.

²⁵ Tamże.

²⁶ Tamże, s. 94.

i z dawnymi wrogami nie toczymy wojen, lecz widzimy ich dzisiaj jako braci w chrześcijaństwie i szukamy z nimi nie wojny, lecz ekumenicznego dialogu. Do nowych więc wydań Biblii Wujkowej trzeba nowych wprowadzeń i komentarzy, i tak zresztą od dawna się postępuje, nawet gdy podaje się jednocześnie wstępy ks. Wujka²⁷.

Unikatowe było też podejście ks. Frankowskiego do zapisu tekstów poetyckich znajdujących się na kartach *Pisma Świętego*:

Te teksty, poczynając od Biblii z 1599 r., były pisane jak proza, bez żadnego wyróżnienia, lub w wersetach numerycznych, a więc też w sposób podobny do prozy. Zresztą w późniejszych wydaniach drukowano wszystkie teksty Biblii ks. Wujka identycznie w wersetach numerycznych. Otóż w tym wydaniu ośmieliłem się, po raz pierwszy, przekazać te teksty w układzie kolometrycznym, zgodnie z zasadami poezji hebrajskiej.

Połączenie tych elementów sprawia, że czytelnik otrzymuje translację *Biblii*, która nie tylko została misternie opracowana pod względem teologicznym, ale i literackim.

Podsumowując, należy podkreślić, że zaprezentowaliśmy tutaj jedynie niezwykle szkieletowe spojrzenie na dorobek tak zasłużonej dla polskiej kultury i nauki osoby, która łączy wiedzę teologiczną z wnikliwą analizą filologiczną oraz społeczno-kulturową. Wspólnym mianownikiem dla licznych prac podejmowanych przez Laureata okazuje się niewątpliwie popularyzatorski charakter działalności naukowej ks. Frankowskiego: służba Kościołowi w jego podstawowym i fundamentalnym rozumieniu: „wspólnota ludzi”. Prace ks. Frankowskiego odznaczają się nie tylko subtelną merytoryczną krytyką, ale przede wszystkim wnikliwą analizą najtrudniejszych zagadnień. Przygotowywane publikacje są ukierunkowane na czytelnika, służą nie tylko pogłębieniu wiedzy, ale i wzrostowi duchowemu. Ks. Frankowski pokazuje, że nie tylko w oryginale Biblia jako taka nie jest opowieścią o zamierzchłych i przestarzałych czasach, ale także ta w przekładzie staropolskim ks. Wujka okazuje się skarbnicą duchowej wiedzy, ale też przekazuje głębokie prawdy o języku, jego pięknie:

Ta polszczyzna jest tak świeża i jednocześnie tak inna, piękna. Język Wujka jest pełen twórczych możliwości, podszeptów i znaków, że zawsze i od nowa może być natchnieniem dla dzisiejszych tłumaczy. Bibliście o wyczuciu literackim pomoże wynajdywać nowe wyrazy, nowe sformułowania i to myślę, bardzo ładnie²⁸.

²⁷ Tamże, s. 95.

²⁸ *Chyba się w niej zakochałem*. Notowała A. W., „Gość Niedzielny” 1999, nr 8, s. 31.

Bibliografia:

- *Bibliści polscy 1997*, wstęp Andrzej Kondracki, Lublin 1997, s. 13-14.
- Bieńkowska D., *Psalterze w przekładzie ks. Jakuba Wujka. Wstęp i oprac. tekstu Janusz Frankowski [Recenzja]*, „Język Polski” 1993, nr 4-5, 376-377.
- Chrostowski W., *Ks. prof. dr hab. Janusz Frankowski*, w: *Pieśniami dla mnie Twoje przykazania. Księga pamiątkowa dla Księdza Profesora Janusza Frankowskiego w 50. Rocznicę święceń kapłańskich i 75. Rocznicę urodzin*, red. tenże, Warszawa 2003, s. 9-22.
- *Chyba się w niej zakochałem. Notowała A. W.*, „Gość Niedzielny” 1999, nr 8, s. 31.
- Frankowski J., *Biblia ks. Jakuba Wujka SJ (Oficyna Wydawnicza „Vocatio”, Warszawa 1999*, „Przegląd Powszechny” 2000, nr 1, s. 90-97.
- *SBP – członkowie zwyczajni*, „Zeszyty Naukowe Stowarzyszenia Bibliistów Polskich” 2012, nr 9, s. 74-75.
- *Teologu polski, co sądzisz o swojej twórczości?*, oprac. i red. S. C. Napiórkowski, Niepokalanów 2007, s. 91-94.

LIPIŃSKI
DZIEŁA
FRANCISZKA
KARPIŃSKIEGO.

WYDANIE STEREOTYPOWE.

NAKŁADEM
WALERYANA KRAŚIŃSKIEGO.

Cena Złotych Polskich 12.



W WARSZAWIE.

W DRUKARNI STEREOTYPOWEJ, PRZY ULICY KRÓLEWSKIEJ
W PAŁACU DEMBOWSKICH, N. 1065.

1830.

Karta tytułowa *Dzieł Franciszka Karpińskiego*, 1830

Dorota Sokołowska

**WALDEMAR SMASZCZ:
OUTSIDER W CENTRUM LITERATURY**

Dorota Sokołowska: Waldemar Smaszcz to człowiek, do którego trudno się dodzwonić, który z zasady nie ma telefonu komórkowego, nie szafuje swoim adresem e-mailowym. Można Pana spotkać w specjalnych miejscach, takich jak Galeria Sleńdzińskich, ale też niezbyt często. Czy to outsiderstwo jest z wyboru?

Waldemar Smaszcz: Niezupełnie. Ja bardzo chętnie idę tam, gdzie jestem zapraszany. Zawsze mówiło się, że pisarz to zawód uprawiany w samotności. Na Zachodzie pisarz bywa pytany o agenta literackiego, bo tam jest to oddzielone: pisarz jest od pisania, a jego agent literacki od tego, żeby go jakoś w świecie pokazywał. Ja takiego agenta oczywiście nie mam, bo nie byłoby mnie stać. Przyjmuję to bez skargi, jestem arystotelikiem, nie należy sprzeciwiać się rzeczywistości. Ona istnieje, a ja muszę w niej funkcjonować, przecież w wymyślonym świecie nie będę żył. Byłem na przykład inicjatorem i nagrody imienia Kazaneckiego, i potem nagrody Karpińskiego. Dzisiaj nie jestem ani w jednej, ani drugiej kapitule. W przypadku Kazaneckiego to się tak zmieniło, że gdyby ktokolwiek przeczytał przesłanie poety, zrozumiałby, iż przynajmniej ostatnie nagrody są wręcz policzkiem wymierzonym Wieškowi. Dość powiedzieć, że zrezygnowałem bez wielkiego żalu, bo ja i tak mam co robić. Kończąc ten wątek, powtórzę, że outsiderstwo to nie jest do końca mój wybór, ale konsekwencja pewnej postawy.

D. S.: Szukam skojarzenia, bo Pana życiorys jest życiorysem człowieka, który zawsze był na uboczu. Mieszkał Pan w różnych miejscach, podróżował, przenosił się. Może to styl naszego życia determinuje to, kim się stajemy?

W. S.: Istotnie, nie mam swojego miejsca. Gdańsk, gdzie się urodziłem, jakby w przelocie, chociaż tam rodzice długo mieszkali: 7 lat. Moje nazwisko występuje w bulli papieskiej z roku 1136 i to na terenach, skąd wywodzą się Smaszczowie. To jest nazwisko Smarz/Smarc. Pewnie gdzieś obok grzyba smardza. Z kolei mamusia była z Kujaw, z Inowrocławia, więc proszę zauważyć: Wągrowiec, skąd tata pochodził, i Inowrocław dzieli 70 kilometrów; to jest Wielkopolska na najstarszych obrzeżach, i to jest moja tradycja, w całości stamtąd się wywodzę. Po wojnie tatuś był organistą gdzieś tam koło Wągrowca. Mamusia była w Inowrocławiu fryzjerką. Przyjechała zaproszona przez koleżankę do czesania dziewcząt z okazji ślubu. Był grudzień '45 roku, tam się ro-

dzice poznali i szukali swojego miejsca. Byli na Dolnym Śląsku. Tata w Gryfowie Śląskim uruchomił fabrykę bawełnianą, ale mamusia była z bronchitem, nie mogła z tą bawełną się pogodzić. Wtedy pojechali do Gdańska i tam byli 7 lat. Rodzice żyli w takim dobrym sąsiedztwie z „gdańszczanami”. Ja nawet miałem z tego powodu kłopot w dzieciństwie, bo szkoła, do której chodziłem, gomułkowska, była strasznie antyniemiecka, a u nas w domu jak w Polsce się robiły zamieszki, mama załamywała ręce i mówiła: co za bałagan, gdyby tu byli Niemcy, nigdy by do tego nie doszło.

Tym, co zaważyło na losach naszej rodziny, był drobny fakt z biografii tatusia, który nie ujawnił w ankiecie personalnej, że ma księdza kuzyna w Stanach Zjednoczonych, a jeszcze miał pecha, bo się przyjaźnił z kapitanem żeglugi wielkiej, Szwedem, i ktoś doniósł. Chciano aferę szpiegowską zrobić, bo tatuś w porcie pracował. Ostatecznie dostał 24 godziny na opuszczenie portu i wilczy bilet bez prawa pracy gdziekolwiek. Dlatego wrócił do organistostwa, z czego ja się bardzo cieszę, ponieważ ukształtowało mnie to, że nasz dom przez wszystkie lata był przy kościele.

D. S.: Skąd więc pojawił się Białystok?

W. S.: Tata wciąż był nękany przez UB. Z Pszczółek pod Gdańskiem rodzice przenieśli się z miejscowym proboszczem na Podlasie. Rodzina żyła w bardzo skromnych warunkach materialnych. Mój tata był świętym człowiekiem. To, co zarabiał jako organista, w znacznej mierze rozdawał bardziej potrzebującym. Natomiast utrzymywał rodzinę z reperacji zegarków i różnych innych zajęć, a potrafił bodaj wszystko.

Myśmy ciągle jeździli do Inowrocławia, w poznańskie. Dopiero w liceum ogólnokształcącym przestałem mówić „u was”, czyli na Podlasiu. Ciągłe czułem, że „u nas” – to na Kujawach albo w Wielkopolsce. Ale w Doktorcach poznałem dziewczynkę z Białegostoku, która była tam na koloniach. Śliczną blondynkę, która po siedmiu latach została moją żoną.

Białystok mógł się pojawić w mojej biografii już po maturze, bo wtedy właśnie powołano Filię Uniwersytetu Warszawskiego. Ja jednak wybrałem studia „u nas”, w Toruniu.

Po studiach zamieszkałem w Białymstoku. Od początku jednak jeździłem do Warszawy. Najpierw na seminarium doktoranckie do Instytutu Badań Literackich. Ale, z tego wszystkiego, najbardziej podobały mi się teatry. Zawsze do nich zaglądałem, to był wspaniały czas, co dwa tygodnie spędzałem wieczór na jakiejś sztuce, byłem na bodaj wszystkich granych wtedy spektaklach. I to się wydawało ważniejsze niż zebrania naukowe, bo IBL-owska polonistyka nie miała kompletnie nic wspólnego z toruńską. Była oparta na strukturalizmie, podobnie jak i białostocka uczelnia.

Nie żałuję jednak tych lat. W Białymstoku na uczelni miałem bardzo dużo pracy, zajęcia od teorii literatury, poprzez poetykę, analizę utworów literackich, węzłowe zagadnienia historii literatury aż po współczesność. Potem jeszcze

konwersatoria z liryki religijnej, literatury emigracyjnej, niemal wszystko, co można. Właściwie sam zdobywałem wiedzę, ucząc innych.

D. S.: Uciekł Pan od odpowiedzi na pytanie, dlaczego Białystok nie stał się Pana miastem. Co w nim jest takiego, że nie dało się do końca miasta pokochać i oswoić?

W. S.: Po prostu, to miejsce nie okazało się aż tak ważne. Oczywiście mieszkam tu i dobrze się tu czuję, ale nie umiałem w nie wrosnąć. Człowiek zakotwicza się poprzez przyjaźnie, a wcześniej, przez wspólne przeżywanie świata. Może gdyby żył Wiesiek Kazanecki? To była jedyna postać, która mnie wiązała z miastem, choć, paradoksalnie, on sam często mówił o wyjeździe z Białegostoku i mnie wciąż do tego namawiał (*uśmiecha się*). To dziwne, prawda? Jedyny człowiek, który mógł mnie z Białymstokiem związać, proponował, żebym – dla swojego dobra – opuścił to miejsce.

Białystok stał się później moim alibi. Nie chciałem się nad sobą rozczulać, ale jestem okaleczony tym, że we wczesnym dzieciństwie i młodości nie miałem swego stałego miejsca w życiu. Dość powiedzieć, że siedem klas szkoły podstawowej ukończyłem w pięciu szkołach. To jest skaza na całe życie, nie ma się świadomości, że można się gdzieś zakorzenieć na dobre. I dzięki temu, że z Białymstokiem nigdy nie związałem się emocjonalnie, miałem alibi wyjeżdżania w ukochane miejsca. Na przykład Sandomierz. Albo Nidzica, gdzie zaprzyjaźniłem się zarówno z księdzem, jak i z dyrektorem biblioteki. Lubię Opinogórę¹, niekoniecznie przez jej literackie konteksty, tam po prostu jest mi dobrze. Przez wiele lat jeździłem do Tarnowa, na zawsze zapadł mi w serce Nowy Wiśnicz. W Krakowie korzystam z mieszkania Basi i Leszka Długoszków, z którym często mamy wspólne wystąpienia. Czasem jestem w Białymstoku tylko przez kilka dni w miesiącu. Przyjeżdżam tu popracować, a intelektualno-artystyczne doświadczenia zbieram gdzie indziej.

D. S.: Wracam na chwilę do tego, co powiedział Pan o imperatywie wyjeżdżania. To paradoks, że Wiesław Kazanecki, który jest patronem nagrody prezydenta Białegostoku, uciekał z Białegostoku. A teraz zakorzenia tu ludzi pióra, poprzez to, że jest syntezą podlaskiej literatury.

W. S.: Wiele jest takich podobnych sytuacji. Na przykład bardzo mi bliski książd Jan Twardowski. Byłem z nim w przyjaźni ponad dwadzieścia lat, więc po jego śmierci zapraszany jestem na różne wieczornice, nadawanie imienia, apele, spotkania. I tak, w jednej ze szkół, zdarzyła się sytuacja, że przyjechał ktoś ważny, polityk z pierwszych stron gazet. Zdominował całą uroczystość, zostało dziesięć minut na moją opowieść o księdzu. Ale po chwili podszedł jeden z organizatorów i szepnął mi na ucho: „Może się Pan zmieści w siedmiu-ósmiu? Wszyscy są już zmęczeni, taki upał...”

¹ W Opinogórze mieści się Muzeum Romantyzmu, związany był z tym miejscem Zygmunt Kraśński.

Patron jest przy okazji, jak starczy czasu. Te współczesne uroczystości są w zasadzie ku czci marszałka, senatora, polityka, kogoś ważniejszego, kto ma realną władzę i pieniądze. Cała formalna strona należy do urzędników państwowych, i właściwie, uroczystość mogłaby się odbyć przy okazji jakiegoś obiadu czy bankietu. Szkoda, bo szaleńcy Boży, którym zależy na przypomnieniu patrona – przegrywają ze strukturami choćby Unii Europejskiej, gdzie trzeba dokładnie wyliczyć, zaliczyć i odhaczyć. Trudno mi oprzeć się wrażeniu, że na kolejnych edycjach Nagrody Wieśka jest coraz mniej.

D. S.: Czy to brak prawdziwych, rodowych korzeni sprawił, że wymyślił Pan sobie, iż zakorzeni się w literaturze?

W. S.: Tak, w niej wszystko było moje. Od dzieciństwa pytany, kim będę – strażakiem czy milicjantem – odpowiadałem, że do wyższych celów jestem stworzony (*śmiech*). Proszę pamiętać, że wychowywałem się w przykościelnym domu, powtarzałem te słowa za świętym Stanisławem Kostką. A tak naprawdę wszystko zaczęło się w szóstej klasie w Strabli. Tam, w łączonej klasie (szóstej z siódmą) uczyła przedwojenna nauczycielka, Pani Janina Daniluk, która pierwsza otworzyła przede mną świat literatury. To był rok 1963, dziesiąta rocznica śmierci Gałczyńskiego, po raz pierwszy oglądałem w telewizji film o pisarzu. I tak się tym przejąłem, że tuż po zakończeniu emisji stworzyłem specjalną gazetkę „Niobe”. Cytaty, ciekawostki, wszystko, do czego mogłem dotrzeć. I potem wsiąknęłam w literaturę na dobre.

D. S.: Podobno w poznawaniu literatury pomogły Panu zdolności matematyczne?

W. S.: Ja nie wiem, czy miałem zdolności, ale bez kłopotu sobie z matematyką radziłem. Jak zdawałem do ogólniaka w Bielsku, to piątkę miałem i z polskiego, i z matematyki. Nic tak nie porządkuje myślenia, jak matematyka, i nic tak nie poszerza wyobraźni, jak geometria. Po maturze miałem zdawać do Gdańska na budowę okrętów. W dziesiątej klasie przyszedł polonista, Pan Józef Boryszewski, i pokazał mi literaturę już nie tylko i wyłącznie jako hobby, ale jako kod poznawczy: symbol, metaforę. Wtedy podjąłem decyzję, co wywołało w domu ogromny raban. Studia politechniczne odeszły w zapomnienie. Ostatecznie rodzice chcieli, żebym został prawnikiem, bo ten zawód dawał dobrą perspektywę pracy, a ja dodatkowo byłem niezły z historii i geografii. Uratowało mnie coś, co w czasie dojrzewania było moją klęską, czyli jąkanie. Byłem strasznym jąkałą. Nawet idąc na polonistykę, miałem wpisane w karcie zdrowia: „bez możliwości wykonywania dydaktyki”. Ale na tych studiach jednym z przedmiotów jest fonetyka, bliska logopedii. Sam dla siebie stałem się logopeda, opanowałem wadę mówienia. I tu też pomogła mi literatura. Czytałem głośno *Pana Tadeusza* i nagrywałem na magnetofonie. Skutek był taki, że przestałem się jąkać i pokochałem naszą narodową epopcję. Do tego stopnia, że (mimo miłości do poezji Jana Twardowskiego) w mojej klasyfikacji najpierw jest *Pan Tadeusz*, potem dziewięćdziesiąt dziewięć pozycji wolnych i dopiero następna książka.

D. S.: A jednak to z przyjaźni z księdzem Janem Twardowskim jest Pan znany.

W. S.: Przez moje życie przewinęło się naprawdę wiele ważnych i znanych postaci. Niektóre z nich to prawdziwe Himalaje polskiej literatury. Najważniejsze, że nie musiałem nawet ich szukać, to Pan Bóg mi je zsyłał. Skąd ksiądz Twardowski? Poszedłem do Torunia na studia i tam zaprzyjaźniłem się z kolegą z miasteczka Nowe nad Wisłą. On był z bardzo zasobnej rodziny. Od razu wynalazł najlepszego krawca w Toruniu i zabrał mnie ze sobą. Byłem przerażony, bo okazało się, że to był bardzo znany zakład, wspaniale wyposażony. Było tam jak w teatrze: aksamity, złote frędzle, kanapa... Wbiłem się w kotary, żeby być jak najmniej widoczny, a mój kolega znikł u przymiarki. I nagle – wszedł prof. Konrad Górski². Więc ukloniłem się w pas, a Profesor, z przedwojennymi manierami, podszedł do mnie, odklonił się i... przeprosił, że mnie nie pamięta. Powiedziałem mu, że nic dziwnego, ponieważ jestem dopiero od trzech tygodni na polonistyce. Byłem trzy razy na pańskim wykładzie i tyle wszystkiego. Aha, odpowiedział, to Pan zaczyna polonistykę, a co Pan robi w niedzielę o 13.15? I tak, w trzecim tygodniu mego pobytu w Toruniu zostałem domowym studentem największego z Profesorów. To był ostatni rok jego pracy na uczelni. Za jakiś czas zaniósłem mu kwiaty na Dzień Nauczyciela, a on siedział nad książką. Czy zna Pan *Znaki ufności*?³ – zapytał. Niech Pan koniecznie przeczyta, bo za dwadzieścia lat to będzie nasz największy poeta. I gdy ksiądz Twardowski przyjechał do Białegostoku, a ja prowadziłem wtedy na uniwersytecie konserwatorium z liryki religijnej, powołałem się na znajomość z profesorem i, proszę mi darować, od tamtej pory to ksiądz Jan mnie szukał.

D. S.: Dlaczego zabiegał o kontakt z Panem?

W. S.: Żeby to źle nie zabrzmiało. Ja chciałem utrzymywać z nim kontakt, tylko nie cierpiałem Warszawy stanu wojennego. A on po prostu bardzo chciał się ze mną spotkać właśnie dlatego, że byłem od Górskiego. Dla niego prof. Konrad Górski był jak ojciec, przewodnik, zwłaszcza w niepewnym czasie kapłańskiego debiutu poetyckiego. Profesor Górski wszystko odkładał, jak przychodziły od księdza nowe wiersze.

D. S.: A co było najpiękniejsze w tej waszej przyjaźni?

W. S.: Możliwość słuchania. Wszystkiego, co mówił, bo wszystko było niezwykle poprzez prostotę, kondensację myśli i metaforę. Czasami siedzieliśmy i nic. Aż tu nagle jedno, dwa zdania padały i wszystko było jasne. Drobnym przykładem: Profesor Bielecki, wybitny chirurg warszawski, wpadł kiedyś do Księdza i już od progu narzekał, że wszystko jest nie tak. Że jest zdenerwowany, że chorzy coś mówią, a on przez harmider asystentów nic nie słyszy. Oni leżą – powiedział ksiądz – a ty stoisz? Nachyl się, będziesz słyszał.

² Konrad Józef August Górski (1895–1990) – wybitny historyk i teoretyk literatury związany z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu.

³ *Znaki ufności* ukazały się w 1970 roku.

Może to zabrzmie górnolotnie, ale ja bym słowa Twardowskiego porównał do modlitwy Papieża. Zresztą modlił się też niebywale. To była modlitwa bardzo osobista. Był samą prostotą. On swoją poezją prowadził ludzi prosto do nieba. Ponad tysiąc wierszy, a w nich perły takie jak ta: „a miłość była tak czysta, że karmiła Boga”⁴.

D. S.: Powiedział Pan kiedyś, że to Ewangelia pisana współczesnym językiem, nie ma w niej ani jednego elementu innego niż ewangeliczny.

W. S.: Jednak nie ewangelizował na siłę. Zresztą tytuł pierwszego, wielkiego wyboru jego wierszy brzmi *Nie przyszedłem pana nawracać*⁵. Wydobywał takie rzeczy, że człowiek oczy przecierał: że wystarczy „mrówka” wiary, najprostszej, wiary prostych ludzi; że Bóg jest tak blisko, że zawsze czeka na człowieka... Podobnie było z Karpińskim, który był ukochanym poetą księdza Twardowskiego.

Rozmawialiśmy kiedyś o Karpińskim, mówiłem o paradoksach z kolędy *Bóg się rodzi*, a Ksiądz nawiązał do prostej pieśni *Kiedy ranne wstają zorze*⁶ i wskazał na wers o szukaniu Boga obok siebie. „Największe zdanie to nie »Bóg się rodzi, moc truchleje«, tylko »szukam Go koło siebie«, jak kogoś najbliższego, bez kogo nie potrafię być”.

D. S.: Czy ma Pan jeszcze inne pamiątki po księdzu? Prywatne i tylko dla siebie?

W. S.: Mam wiersz na 25-lecie naszego małżeństwa. Niespodziewana to była pamiątka. Najpierw biskup Edward Ozorowski (miałem wówczas zajęcia w seminarium duchownym) odprawił mszę w kaplicy seminaryjnej, a jak wróciliśmy do domu, przyszedł ekspres polecony. Ksiądz Twardowski był człowiekiem starej daty, dla niego express to był list o nadzwyczajnym znaczeniu. Telegramem zawiadamiało się tylko o śmierci. W środku był wiersz: „25 lat w małżeństwie to bardzo dużo i mało, wszystko stało się prawdą, wszystko posrebrzało, tyle lat miłości – nie jesteście biedni, moi drodzy, najbliżsi, kochani, dobrzy, srebrni”. Piękne słowa.

D. S.: Co zachowało się jeszcze z tej przyjaźni?

W. S.: Mam listy, ale według prawa spadkowego właścicielką listów jest spadkobierczyni⁷. Ja mogę tylko prywatnie fragmenty z nich cytować, natomiast całych – niestety nie.

Co jeszcze? Dostałem jego osobisty modlitewnik, który miał od swojego ojca duchownego z seminarium, ks. Pawła Dębińskiego. Jest to książka z 1905 roku i ten modlitewnik to najbliższa pamiątka. Mam też dedykację z przedostatniego dnia w szpitalu. Ksiądz zmarł pięćdziesiątego dnia pobytu, ja byłem dzień

⁴ Cytat pochodzi z wiersza ks. Twardowskiego zatytułowanego *Dzieciństwo wiary*.

⁵ Zob. J. Twardowski, *Nie przyszedłem pana nawracać. Wiersze 1937–1985*, postł. J. Biebułtowicz, Warszawa 1986.

⁶ Od słów „Kiedy ranne wstają zorze” rozpoczyna się *Pieśń poranna* F. Karpińskiego, jeden z najbardziej znanych utworów poety, pochodzący ze zbioru *Pieśni nabożne*.

⁷ Chodzi o Aleksandrę Iwanowską, sekretarkę ks. Twardowskiego i edytorę jego tekstów.

wcześniej. Wezwał mnie do siebie, pojechałem niezbyt zadowolony, bo następnego dnia miała się ukazać nasza ostatnia, jak się okazało, książka *Bóg czyta wiersze*. To była antologia, piękne dzieło. Chciałem pojechać już z gotowym egzemplarzem.

Zawsze jednak kiedy mnie wzywał, jechałem. Wziąłem ze sobą tylko stronę tytułową i kilka rycin. Na nich właśnie złożył dedykację. Mam ostatnie zapisane słowa księdza Jana, z 17 stycznia. Podpisał też książki Pani Ani Markiewicz, która była redaktorką oraz Krzysztofowi Turowi, którego uważał za największego wydawcę: „Drogi Panie, Wielki Artysto! Oglądałem projekt naszej wspólnej książki. Jestem zachwycony!”. Umierał więc szczęśliwy.

D. S.: Porozmawiajmy jeszcze o Pana pracy jako krytyka literackiego. Zaczęło się od niepozornego budynku, od Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Powołano ją 15 lipca 1968 roku. Początkowo jako studium, nazywane Wyższą Szkołą Nauczycielską, a od roku akademickiego 1972/1973 można już było na niej zdobywać tytuł magistra.

W. S.: Chce Pani wiedzieć, jak kształtowała krytyka, białostocka polonistyka i w ogóle świat literatury w tym regionie? Przyszedłem tu w 1974 roku, ale przez pierwszy rok nic nie wiedziałem, bo mi się urodziło wtedy pierwsze dziecko. Poza tym uczelnia była bardzo mała, dwie grupy ćwiczeniowe na polonistycę, niewielu pracowników. Z kolei poza uczelnią nie znałem zupełnie nikogo. Zacząłem pisać recenzje do „Kontrastów”, pierwszy esej do „Poezji”. Nie wiedziałem nic o miejscowym środowisku literackim.

Wszystko zmieniło się wraz z przyjściem do pracy Jana Leończuka. On, mówiąc żartobliwie, wniósł instynkt stadny. W niedługim czasie z Jankiem Sochoniem ściągnęli mnie do „Bakałarza” i tak się zaczęło. Przyznam, że miałem ogromne opory. Dla mego mistrza uniwersyteckiego, prof. Artura Hutnikiewicza⁸, wielka literatura kończyła się na dwudziestolecu międzywojennym, i to na Skamandrytach. Literaturę współczesną, w formie konwersatoryjnej, mieliśmy na piątym roku, kiedy już pisaliśmy prace magisterskie. Wtedy za największego poetę współczesnego uważany był Tadeusz Różewicz, ale świat jego poezji to świat bez Boga. Mogłem się nim zajmować wyłącznie jako polonista, ale bez głębszego zaangażowania emocjonalnego, zupełnie nie przystawał do mojego świata. Herbert był wielki, wszyscy to wiedzieliśmy, zwłaszcza w Toruniu, gdzie po wojnie studiował, ale w Polsce go wówczas nie było. Trudno też było zdobyć jego książki, chociaż po lekturze tomu eseistycznego *Barbarzyńca w ogrodzie* ciągle sobie obiecywałem, że muszę na dobre zająć się jego poezją.

⁸ Artur Maria Hutnikiewicz (1916–2005) – historyk literatury polskiej, specjalizujący się w literaturze Młodej Polski i dwudziestolecia międzywojennego. Tak jak Konrad Górski, związany z UMK w Toruniu.

Od początku mojej pracy w Białymstoku dostałem zajęcia z literatury współczesnej. Kiedy więc Leończuk z Sochoniem zaprosili mnie do „Bakalarka”, potraktowałem to jako jeszcze jedną sposobność oswojenia nieznanego.

Jednak ze środowiskiem literackim czy młodoliterackim Białegostoku związałem się na krótko, tak naprawdę od 1975 do 1977 roku, a potem – to już były tylko dość luźne kontakty, wyjąwszy spotkania z Wieśkiem Kazaneckim, z którym od 1977 roku redagowaliśmy „Białostocki Informator Kulturalny”.

D. S.: Ciekawa jest historia tego pisma. Wznowił je Wojewódzki Dom Kultury, potem przekształcono „BIK” w „Zdarzenia”, a po stanie wojennym stał się „Inspiracją”, by w końcu ukazywać się jako kwartalnik „Dyskusja”.

W. S.: Z Wieśkiem redagowaliśmy „Zdarzenia” do stanu wojennego, to jest do grudnia 1981 roku. Kazanecki okazał się kimś wyjątkowo ważnym dla istnienia tego miesięcznika, ale i dla mnie. Zaproponował mi pisanie interpretacji wierszy w cyklu *Opisanie arcydzieła*. Od Kochanowskiego doszedłem do poezji Powstania Styczniowego. Potem wprowadzono stan wojenny i sprawa się skończyła. Praca w „Zdarzeniach” dawała spokój, rozwój i finanse. Ale i kosztowała немало trudu, bo nad jedną interpretacją pracowałem zazwyczaj przez dwa tygodnie, a poza tym pisałem inne teksty oraz pracowałem na uczelni.

Wiesiek serdecznie czuwał nad tym, co robiłem. Co dwa tygodnie jeździłem do Biblioteki Narodowej, żeby dotrzeć do tak zapomnianych poetów, jak Jan Paweł Woronicz, czy do opracowań źródłowych, których nie było w białostockich bibliotekach.

Pewnego razu Wiesiek zaproponował mi, żebym przy okazji recenzji z *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego, wystawianego na jubileusz 35-lecia białostockiego teatru, napisał coś o wręczaniu medali i o wystawie w foyer. Kiedy zaprotestowałem, Wiesiek zapewnił, że to nie będzie podpisane, ot, taki anonimowy drobiazg. Uległem, naskrobałem coś w trzy kwadransy i otrzymałem za to 900 złotych, jedynie o 100 złotych mniej niż za *Opisanie arcydzieła*. Powiedziałem wówczas sobie: Panie Boże, ja Cię przepraszam, już więcej takich tekstów nie napiszę. Nie chciałem ulegać pokusie łatwych zarobków za nic nieznające teksty.

Z tego opisywania arcydzieł trzy teksty ukazały się w Norwidowym numerze „Poezji”, kilka w innych numerach. *Pieśń o Stefanie Starzyńskim* zamieściła „Polonistyka”, a potem przez osiem lat tekst ten był w podręczniku szkolnym dla klasy VII. To wszystko dzięki BIK-owi, świetnej szkole eseju (między innymi o Miłoszu czy Karolu Wojtyłe) i analizy poetyckiej pod surowym okiem Wieśka. Pamiętam, jak zdenerwował się przy jednym z wybranych przeze mnie wierszy Norwida: „Ty jak każdy polonista! Już wiesz, co chcesz napisać i tylko szukasz wiersza, za pomocą którego możesz to zrobić” – komentował. I mówił dalej: „W ten sposób napiszesz tylko to, co już wiesz”. Zaskoczony powiedziałem: „Skoro jesteś taki mądry, to znajdź inny tekst”. Wiesiek przekartkował bodaj wszystkie wiersze Norwida i wskazał na *Legendę*:

Oto siedzi na tronie Królowa w kolorach Narodu.
 Po lewej stronie Kądział-Marta.
 Po prawej stronie te Lilie, które nie przędą,
 Ale piękniejsze od Salomona w chwale swojej - Maria.
 A królowa-Korony-Polskiej przędzie nić
 Czynnego życia Marty w stronę Marii...
 I doprzędła już do połowy...
 I zadumała się...
 I nachyliły się lilie pączkami swymi ku lewej stronie,
 ku kądzieli...
 I zadumały się tak, jak sama Prządka,
 i są w pełni rozwinięcia.
 I obrócona jest książka, jakoby czytania period nastąpił...

Nic z tego tekstu nie pojąłem w pierwszej chwili, o czym powiedziałem głośno. Na co Wiesiek odpowiedział, że właśnie o to chodzi. Na tym polega interpretacja, żeby dotrzeć do sedna tego, czego, jak nam się wydaje, nie rozumiemy. To była ważna lekcja i ważna postać, niestety dana mi na krótko.

D. S.: Pytam Pana o tę białostocką polonistykę i środowisko literackie też z innego powodu. Publikował Pan w najbardziej liczących się czasopismach w Polsce. Jak się do tego ustosunkowała część ludzi piszących tutaj?

W. S.: Nie mam prawa do oceny, ale mogę powiedzieć, że w Białymstoku zawsze coś jest nie tak. Niektórzy wyjechali, inni zostali, tworząc tu coś w rodzaju salonu odrzuconych. To skaza, bo budują w sobie mit pięknych i szlachetnych, ale... niechcianych w świecie. Nigdy tego nie akceptowałem. A kiedy pytano mnie, dlaczego stąd nie wyjeżdżam, odpowiadałem, że nie muszę, bo właśnie... przyjechałem. „Smaszcz poniżej nagrodzonych Noblem nie pisze”, coś we mnie pękło. Tłumaczyłem, że gdybym tylko pisał o literaturze białostockiej, wszyscy bylibyśmy bardzo prowincjonalni.

Proszę zauważyć, dwa pierwsze tomy *Zbliżeń*⁹ to są w trzech czwartych moje eseje. Mam wrażenie, że mimo iż nie wiążą mnie tu, górnolotnie mówiąc, cmentarze, na których leżą prochy bliskich – wiele dla Białegostoku zrobiłem. Wydobyłem z niepamięci Franciszka Karpińskiego, wydałem jego utwory i książkę o nim¹⁰. Mówiłem i pisałem o Miłoszu w roku 1980, kiedy tu o nim niewiele wówczas wiedziano, mimo iż do Wilna czy Krasnogrudy jest tylko

⁹ *Zbliżenia. Portrety białostockich pisarzy*, Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. Część pierwsza: Białystok 1990. Część druga: Białystok 1995.

¹⁰ F. Karpiński, *Pieśni nabożne i patriotyczne. Sielanki*, wybór i układ W. Smaszcz, słowo wstępne Stanisław Szymecki, arcybiskup metropolita białostocki, Białystok 2000; W. Smaszcz, *Rzecz o Franciszku Karpińskim. „Obsypany Twymi dary”*, Białystok 2000. Edycja dedykowana Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II w Roku Jubileuszu Chrześcijaństwa A. D. MM. Pod patronatem Honorowym J. E. Ks. Arcybiskupa Metropolity Białostockiego Stanisława Szymeckiego; F. Karpiński, *Pieśni nabożne i inne wiersze*, wybór i posłowie W. Smaszcz, Warszawa 2000.

kilka godzin jazdy. Otrzymałem nawet za to Nagrodę Rektora Uniwersytetu Warszawskiego.

Zdobywałem nagrody w Warszawie, na Warszawskiej Jesieni Poezji dostałem pięć nagród w ciągu trzech lat. Później dwukrotnie Nagrodę im. Włodzimierza Pietrzaka. Aż nastąpiło jakieś pęknięcie. Od wielu lat, poza Galerią Sleńdzińskich, która niezmiennie pozostaje mi życzliwa, jestem w Białymstoku nieobecny. Przez kilka lat prowadziłem „pałacowe” – jak je nazwałem – spotkania z młodzieżą białostockich szkół poświęcone wybitnym zjawiskom naszej literatury w wielkiej auli pałacu Branickich. Chciałem, aby miejscowa młodzież miała świadomość królewskich wręcz tradycji Białegostoku, wszak w katakumbach starej fary leży siostra ostatniego króla, Izabela z Poniatowskich Branicka, która zaprosiła do Białegostoku Franciszka Karpińskiego. Po kilku edycjach Wydział Edukacji Urzędu Miasta zlikwidował całe przedsięwzięcie tuż przed spotkaniem poświęconym Krzysztofowi Kamilowi Baczyńskiemu, który w najwcześniejszym dzieciństwie wraz z matką przez rok przebywał w Białymstoku...

D. S.: No właśnie, a co zostanie po naszych czasach, jeśli chodzi o podlaską literaturę?

W. S.: Obawiam się, że niewiele. Martwi mnie sposób wyboru pisarzy i książek do popularyzowania wśród szerszej publiczności. Na Uniwersytecie w Białymstoku ukazała się wielka księga o Sokracie Janowiczu¹¹. I bardzo dobrze, ale dlaczego nie wydano podobnej o Wieśku Kazaneckim. Przecierałem oczy ze zdumienia, kiedy usłyszałem, że na takie książki łatwiej dostać pieniądze. Przecież był Rok Kazaneckiego, co prawda Książnica Podlaska wydawała jego twórczość, ale o opracowaniu nikt nie pomyślał. Przy podobnym myśleniu nawet Franciszek Karpiński może być przegrany. Nie tylko nie jest „transgraniczny”, ale w dodatku bardzo religijny. A z drugiej strony – pyta mnie Pani, co zostanie. Trudno wyrokować, tym bardziej, że – jak to już kiedyś zauważono – nic tak się w sztuce nie starzeje jak nowość. Za moich czasów modny był genialny Marek Hłasko. Szybko o nim zapomniano. Jeszcze szybciej o Andrzeju Brychcie. Nazwisko Ireneusza Iredyńskiego bywa przywoływane jedynie jako męża prof. Staniszkis.

Z białostoczan najgłośniej było o Edwardzie Redlińskim. Okazał się jednak pisarzem jednej książki... Z Sokrata zostaną na pewno miniatury liryczne, ale raczej w obiegu regionalnym jako zapis „wielkiego miasta Białegostoku”, którego już nie ma i nie wiem, czy kiedykolwiek było. Tak je widział przybysz z Krynek.

Chciałbym, żeby zostało coś po Wiesławie Kazaneckim.

¹¹ *Sokrat Janowicz: pisarz transgraniczny. Studia, wspomnienia, materiały*, pod red. naukową G. Charytoniuk-Michiej, K. Sawickiej-Mierzyńskiej, D. Zawadzkiej, wstęp G. Charytoniuk-Michiej, E. Dąbrowicz, K. Sawicka-Mierzyńska, D. Zawadzka, Białystok 2014.

D. S.: Kapituła złożona w większości z wykładowców białostockiej polonistyki nagradza każdego roku miejscowych, bądź związanych z Białymstokiem pisarzy, niekiedy nawet dwu jednocześnie...

W. S.: Wydaje mi się, że za bardzo chcą być „na czasie”. Aby nie pomyślano w Polsce, że nie nadążają za nowinkami, stąd smakują różne „ości”, a powinni dobrą literaturę.

D. S.: Na koniec chcę Pana zapytać o jedną rzecz. Cytuje Pan z pamięci wiele dzieł z literatury polskiej. Dlaczego chciał Pan zapamiętywać poezję i prozę? Po co?

W. S.: Nie mam wygórowanych potrzeb materialnych, radość czerpię z czego innego: jak przeczytam dobry wiersz, to mogę przez trzy dni z domu nie wychodzić, tak się cieszę! Tak było, kiedy przeczytałem *Kuźnię* Miłosza. Nie chciałem zgubić tego, co miałem w sobie po lekturze. Dla mnie język poezji to coś najważniejszego. Językiem poezji można odtworzyć sytuację sprzed upadku człowieka, czyli gdzieś z pierwszych spotkań Stwórcy i stworzenia. Zawsze czytałem wiele wierszy. Poezja wzrusza, uspokaja, stawia pytania. A przede wszystkim staje się odrębnym ładem, po którym podróżuje się w samotności, zawsze, kiedy się tylko chce. I nikt nie jest w stanie go zawłaszczyć, bo wszystko jest tu, w sercu. I nic nie można z niego skraść.

Bibliografia:

- J. Twardowski, *Wiersze*, wybór i posłowie W. Smaszcz, Białystok 1993.
- W. Smaszcz, *Miłość bez jutra. Muza wojenna 1939–1945*, Białystok 1994.
- K. Wierzyński, *Poezje zebrane*, zebrał i posłowiem opatrzył W. Smaszcz, t. 1 i 2, Białystok 1994.
- *Światło pszennego chleba. Eucharystia w poezji polskiej*, wybór i posłowie W. Smaszcz, Warszawa 1996.
- W. Smaszcz, *Tarnów. Domowa ojczyzna Romana Brandstaettera*, Tarnów 1997.
- W. Smaszcz, *Słowo poetyckie Karola Wojtyły*, Warszawa 1998.
- W. Smaszcz, *Adam i Ewa. Rzymska miłość Mickiewicza*, Tarnów 1999.
- J. Twardowski, *Wiersze o miłości, nadziei i wierze*, wybór i posłowie W. Smaszcz, Białystok 2000.
- F. Karpińskiego *Pieśni nabożne i patriotyczne. Sielanki*, wybór i układ W. Smaszcz, słowo wstępne Stanisław Szymecki, arcybiskup metropolita białostocki, Białystok 2000.
- W. Smaszcz, *Rzecz o Franciszku Karpińskim*. „Obsypany Twymi dary”, Białystok 2000. Edycja dedykowana Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II w Roku Jubileuszu Chrześcijaństwa A. D. MM. Pod patronatem Honorowym J. E. Ks. Arcybiskupa Metropolity Białostockiego Stanisława Szymeckiego.
- *Ludzie, których spotkałem*. Waldemara Smaszcza *Rozmowy z ks. Twardowskim*, wyd. II, Białystok 2001.
- J. Twardowski, *Wiersze największej nadziei*, wybór i posłowie W. Smaszcz, Białystok 2003.
- W. Smaszcz, *Krzysztof i Barbara podobni jak dwie krople łez. Dzieje miłości*, Białystok 2011.
- W. Smaszcz, *Serce nie do pary. O księdzu Janie Twardowskim i jego wierszach*, Warszawa 2013.
- W. Smaszcz, *Juliana Tuwima życie o imieniu dziewczęcym*, Białystok 2014.

WYDAWNICTWO MACIERZY POLSKIEJ

KSIĄŻECZKA 66.

PISMA
FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO

ZEBRAŁ I UŁOŻYŁ

WILHELM BRUCHNAŁSKI



WE LWOWIE
NAKŁADEM MACIERZY POLSKIEJ
Główny skład w Administracji „Macierzy Polskiej“ w Gmachu Sejmowym
1896.

Karta tytułowa *Pism* Franciszka Karpińskiego z 1896 roku

Waldemar Smaszcz

**STANISŁAW SZEWCZENKO:
POETA I TŁUMACZ POLSKIEJ POEZJI**

Stanisław Szewczenko, ukraiński poeta i tłumacz polskiej poezji, obecny w naszym życiu literackim od ponad ćwierćwiecza, znany jest przede wszystkim dzięki przekładom na język polski jego subtelnej liryki, pięknej „jak freski na ścianie podziwiane w wysokiej świątyni”¹. Od lat z największą przyjemnością tłumaczę jego wiersze oraz uczestniczę w spotkaniach autorskich podczas przyjazdów autora do Polski. Wielu naszych poetów mogłoby mu pozazdrościć reakcji odbiorców, zwłaszcza damskiej części. Prawda, że u nas – by sięgnąć do słownika ks. Jana Twardowskiego – „takich wierszy dziś się nie drukuje”, czytelnicy zaś niezmiennie czekają na lirykę spod znaku choćby Stanisława Balińskiego, który powtarzał, że bez elementu wzruszeniowego nie ma prawdziwej poezji. Stąd nie dziwi reakcja na wiersze jak ten, jeden z wielu – dodajmy:

Gdybyś daleka była jak gwiazda,
nie znałbym nigdy takiej tęsknoty.
Z ziemi dostępna dzisiaj jest każda
przystań wszechświata w mgławicach nocy.

Ale ty jesteś taka jak młodość,
do której nigdy już nie wracamy.
Kiedyś nie śmiałem na ciebie spojrzeć,
a dzisiaj tylko mgła między nami².

Poezja ukraińska wyrasta z tradycji twórczości ludowej, chociaż nie jest, oczywiście, zamknięta na różnorodne nurty współczesnej sztuki słowa. Jej najbardziej własną cechą jest naturalna melodyjność, a nawet śpiewność, czego mistrzem u nas był starszy od ukraińskiego poety o ponad półwiecze Julian Tuwim. Z tym, że autor nieśmiertelnych – by sięgnąć do międzywojennej polszczyzny – szlagierów, jak *Co nam zostało z tych lat czy Miłość ci wszystko wybaczy*, wyraźnie rozdzielał te rodzaje twórczości. Stanisław Szewczenko

¹ S. Szewczenko, *** „W moich oczach niepokój i drżenie...”, przekład W. Smaszcz, w: S. Szewczenko, *Letni deszcz*, wybór i wstęp W. Smaszcz, Radom 1998, s. 18. Wszystkie cytowane w tym tekście wiersze S. Szewczenki przetłumaczył W. Smaszcz.

² S. Szewczenko, *** „Gdybyś daleka była jak gwiazda...”, w: tamże, s. 14.

natomiast nie pisząc słów piosenek, na Ukrainie rozbrzmiewa z estrad i rozgłośni radiowych. Ale, przyznajmy, naprawdę niewiele trzeba, by wiersz zatytułowany *Na płótnach lata* stał się piosenką; granica między recytacją a śpiewem wydaje się w tym przypadku niemal nieuchwytna:

Jeszcze pełne plaże, migotliwe bary,
Ale wiatr jesienny morskie fale zmiata.
Już na płótnach lata przekwitają barwy,
Przekwitają barwy już na płótnach lata.
(...)

Jeszcze krymska jesień ciągle wiosną dyszy,
Bzy znowu zakwitły, choć w nas – żółkną liście.
Przytulimy słońce... W bezszelestnej ciszy
Wyptowieją twarze zanim zima przyjdzie.

Lecz w cieniu platanów zadrżą nasze wargi,
Skrzydłami motyli na nieznanach kwiatach!
Już na płótnach lata przekwitają barwy,
Przekwitają barwy już na płótnach lata³.

I – co chciałbym podkreślić – owa śpiewność nie zawsze zanika nawet w poetyce *vers libre*, czyli wiersza wolnego, jak w liryku *Wspominać*:

Usiąść
blisko kominka
który tli się
zaledwie
niby oliwy do ognia
dolać
smutku kropelkę
Węgielki
w mroku się świecą
jak manicure
ukochanej
żarem swym
podtrzymują
moją niezgasłą pamięć⁴

Szewczenko, choćby jako tłumacz, porusza się wśród różnorodnych nurtów poetyckich, o czym świadczy przede wszystkim obszerna antologia poezji polskiej XX stulecia *Dlatego że są*⁵, gromadząca wiersze ponad stu autorów, od

³ S. Szewczenko, *Na płótnach lata*, w: tamże, s. 39.

⁴ S. Szewczenko, *Wspominać*, pierwodruk.

⁵ *Dlatego że są. Antologia współczesnej poezji polskiej*, wybór wierszy S. Szewczenko, przekł. S. Szewczenko i in., przedmowa W. Smaszcz, Lwów 2005, s. 712.

urodzonego w roku 1911 Czesława Miłosza po młodszą od naszego noblisty o 77 lat (!), kilkunastoletnią wówczas Sylwię Wilczewską. Jeżeli dodamy, że w kręgu zainteresowań tłumacza znaleźli się z jednej strony najwybitniejsi przedstawiciele nurtu religijnego – Karol Wojtyła i ks. Jan Twardowski, z drugiej zaś poezji lingwistycznej – Miron Białoszewski, Stanisław Srokowski, Stanisław Barańczak, to nie będziemy mieć wątpliwości co do rozległości jego warsztatu translatorskiego. Trudno wyrokować w jakim stopniu wpłynęło to na własną twórczość poety, na pewno jednak skłoniło autora do refleksji na temat uprawianej sztuki, co wydają się potwierdzać liczne wiersze autotematyczne:

Wciąż coraz więcej ptaków bez głosu,
Może nie piją porannej rosy?
Czy też z jesieni pierwszym powiewem
Ktoś rzucił sieci na ptasie śpiewy?
Kiedyś chodziłem do leśnej szkoły,
Z pieśni słowika miłość poznałem⁶.

W polskiej poezji – powtórzmy – jest to nuta od dawna nieobecna, można powiedzieć, wręcz „Lenartowiczowska”. Ukraiński autor nie ukrywa, że źródłem jego liryki jest „pieśń słowika”, w ogóle przyroda, a więc – nawiązując do patrona nagrody – tradycja, którą u nas wyznacza Franciszek Karpiński. Szewczenko – jak z kolei pierwszy laureat nagrody, ks. Jan Twardowski – jest przekonany, że w tym zapomnianym na pozór języku wciąż można wyrażać nie tylko piękno świata stworzonego czy najbardziej osobiste uczucia, ale i ważne problemy współczesne, co napisał z ogromną prostotą w jednym z wierszy:

Nasza epoka zwichnięta,
poeci obcy się stali,
lecz krzyżowymi rymami
wciąż uświęcają jej ściany.
Kiedy to będzie – dziś nie wiem,
jednak odnajdę się w czasie,
bo oprócz słowa nic nie mam
przyszłym czasom na zasiew⁷.

Zwraca uwagę agrarna metaforyka poetyckiego przesłania, bliska wspomnianemu Franciszkowi Karpińskiemu. U nas zbyt łatwo chyba zgodziliśmy się, że czas podobnych odwołań minął bezpowrotnie. Autor tych słów nie ma wątpliwości, co jest fundamentem uprawianej przez niego sztuki:

⁶ S. Szewczenko, *** „Wciąż coraz więcej ptaków bez głosu...”, w: S. Szewczenko, *Letni deszcz*, dz. cyt., s. 69.

⁷ S. Szewczenko, *** „Nasza epoka zwichnięta...”, pierwodruk.

(...)
 Bezskrzydłe słowa spod piór wychodzą,
 Są tylko ptaków braćmi po piórze.

Wszystko przeminie tak jak stulecia,
 W których już skrzypią bramy nienowe.
 Gdy nas gałązka prawdy oplecie,
 Skrzydła wyrosną znów naszym słowom⁸.

Wśród zmienności wszystkiego co nas otacza, są prawdy fundamentalnie niezmiennie. Trzeba umieć je dostrzec. Jest to w istocie najważniejsze powołanie poezji. Anna Kamieńska, poetka i wybitna eseistka, w książce *Na progu słowa* napisała:

Natura prawdy poetyckiej wydaje się prosta. Najtrwalszymi odkryciami poetów są prawdy podstawowe, wartości pierwsze i niemal oczywiste. Poezja nie gardzi też oczywistością i jej się nie boi. A tylko, jak pragnęła Simone Weil, dociera do coraz głębszych pokładów prawd powszechnych i oczywistych, usiłuje je coraz pełniej rozumieć przez egzystencję, przez własny los⁹.

Dlatego, by raz jeszcze odwołać się do tej autorki, poezja to

zwykła droga ludzkiego życia. (...) Ważna jest prawda. Własna prawda. Ale na czym polega prawda w poezji? (...) przypomina poznanie religijne. I tak jest wpisane w nasze wiersze, jak doświadczenie życia wpisuje się w rysy twarzy i zmarszczki rąk¹⁰.

*

Stanisław Szewczenko urodził się 23 maja 1947 roku we wsi Grabów koło Czernihowa (Wschodnia Ukraina), gdzie spędził dzieciństwo i wczesną młodość. Ojca prawie nie znał, gdyż zmarł wkrótce po przyjściu syna na świat. Wychowywał się pod opieką matki-nauczycielki oraz dziadka Iwana Szewczenki. Po latach oboje utrwalił w swojej poezji; matkę w tym zwiewnym, „Jesieninowskim” liryku:

Jeszcze przed piątą zbudź mnie, matko,
 nim stado wznieci kurz na drogach,
 gdy malwy rosą myją płatki
 i spływa z nich najczystsza woda.

⁸ S. Szewczenko, *** „Wciąż coraz więcej ptaków bez głosu...”, w: S. Szewczenko, *Letni deszcz*, dz. cyt. s. 69.

⁹ A. Kamieńska, *Na progu słowa*, Poznań 1985, s. 30.

¹⁰ Tamże, s. 10.

O piątej bocian wzniósł się w górę,
skrzydłami rozbił nieba błękit;
niby koszulka dziecka, z której
wyrosłem nawet nie wiem kiedy¹¹.

Bardzo ważną postacią we wczesnym okresie był dziadek, zastępujący jednocześnie przysłemu poecie także ojca. Ile mu zawdzięcza, ujawniają wiersze przywołujące czas dzieciństwa, jak ten zatytułowany *W gwiazdozbiorze Pasieki*:

Z siatką na głowie – niby zjawa z bajki,
maleńki chłopiec, jak groszek zielony,
pierwszy raz z ula wyciągałem ramki;
dziadek z kadzidłem czuwał pochylony.

I żadna pszczoła mnie nie ukarała,
tylko krążyły, barwiąc świat złościście,
anioł na skrzypkach grał, a ja słuchałem,
pszczele skrzydełka szumiały jak liście.

Do tamtych czasów powracam w pamięci,
gdy moja ręka, staranna choć mała,
aż cztery ramki z miodem wolno kręci
w wirówce, z której zmiłka wyciekała.

I płynął zapach, leciutki jak płatek,
słodki, kuszący, uderzał do głowy,
w trawę opadał jak mgła, sycił kwiaty...
miodowy wietrzyk, wietrzyk miodowy.

Takiej błogości więcej nie zaznałem,
ten raj na ziemi pamiętam szczęśliwy,
(...)¹²

Czytelne metafory i obrazy poetyckie: „raj na ziemi”, „żadna pszczoła mnie nie ukarała”, „anioł na skrzypkach grał, a ja słuchałem”, mówią wszystko o tamtych latach, sierocych przecież, ale spędzonych na wsi, w otoczeniu przyrody, wśród kochających osób, jedynych i niezapomnianych – „Takiej błogości więcej nie zaznałem...”.

Tamtym doznaniom poeta zawdzięcza ogromną wrażliwość, umiłowanie ojczystej przyrody i przekonanie, że ład w niej panujący jest jedynym wzorem godnym naśladowania. W naturalny też sposób pozostał człowiekiem religijnym, otwartym na tajemnicę i chętnie sięgającym za – w dosłownym i metaforycznym sensie pojmowaną – linię horyzontu. Swój światopogląd budował na przekonaniu o harmonijnej równowadze między światem doświadczanym za

¹¹ S. Szewczenko, *** „Jeszcze przed piąta zbudź mnie matko...”, pierwodruk.

¹² S. Szewczenko, *W gwiazdozbiorze Pasieki*, pierwodruk.

pomocą zmysłów a transcendencją, co znakomicie wyraził w innym – powiedziałbym – pogłębionym poetyckim zapisie powrotu na wieś do domu dziadka:

Gdzie stała kądziel – pusto teraz,
pamięć jedynie przędzie myśli,
jak pajęczynę, co się zbiera
pod belką, tkana w martwej ciszy.

W okienku śliwa się odbiła
czy może okno w jej owocach.
Smugi na szybie przyprószyło
słońce, rzucając garście złota.

W drgających pyłkach wraca przeszłe
i widzę wszystko jak na jawie,
gdy, mały chłopiec, tutaj wszedłem,
ostrożnie siadłem gdzieś na ławie.
(...)¹³

I rozwija autor przed nami, niby film wyświetlany na ekranie białego płótna, miniony czas i rzeczywistość, z której wprawdzie wyrósł, ale nigdy jej nie zapomniał; której nie zatarty ani studenckie lata w stolicy, ani późniejsze doświadczenia:

(...)
Jak łza wezbrana, co na wietrze
nie spada, ale drży niepewnie,
świeci rozpięte na powietrzu
płótno utkane, białe, zwiewne.

Chciałbym je z bliska dotknąć dłonią...
Lecz sam nie jestem, chociaż pusto.
Z ikony oczy Boga płoną,
Na stole kurz i zimne łóżko.

Gałązka zastukała w szybę,
wiatr listeczkami jej potrzącał:
„Dni kiedyś były tu szczęśliwe,
noce rozjaśniał blask miesiąca.

(...)
Kto to? Nie widzę wszak nikogo,
a tak bym podziękował chętnie.
Czuję na sobie oczy Boga
i drzwi do sieni niedomknięte.
(...)¹⁴

¹³ S. Szewczenko, *** „Gdzie stała kądziel – pusto teraz...”, pierwodruk.

Naprawdę, jest tu coś z poezji wspomnianego na początku tego szkicu Stanisława Balińskiego, który ostatni u nas potrafił wskrzeszać zapoznaną przeszłość „ogrodów romantycznych”, starych dworków, czegoś ledwie przeczuwanego, a przecież realnego, miejsc, w których człowiek może „poczuć się bliższym siebie”. Poeta słyszy głosy, które szepczą o minionym, o świecie jak z pięknych baśni opowiadanych w dzieciństwie przez dziadka. Wszystko to dzieje się w namacalnie odczuwanej obecności Boga, konkretnie – płonących z ikony Bożych oczu. W pustym domu pozostała święta ikona! Jej nikt nie ważył się wynieść. Dopóki zaś ona tam jest, trwa dom, nawet opuszczony. I Ktoś nad nim czuwa...

Poeta, jak wielu przed nim i po nim, w pewnym momencie wyruszył w nieznaną, ale nigdy nie zapomniał – powtórzmy – o „płonących z ikony oczach Boga”. Ukształtowana wówczas wizja świata i idące za nią przekonania okazały się na tyle mocne, że nie zdołała ich naruszyć indoktrynacja, jakiej poddawano młodzież w Związku Sowieckim w szkole i organizacjach młodzieżowych. Nie bez znaczenia były zapewne studia matematyczne, które ukończył na Uniwersytecie Kijowskim. Matematyka z natury rzeczy nie jest podatna na wszelkiego rodzaju ideologię. Ponadto nic tak jak ta dyscyplina nie kształtuje wyobraźni; oczywiście pod warunkiem, że nie jest to – by powtórzyć za Platonem – matematyka „łokcia i wagi”, lecz ta, słusznie nazywana wyższą, operująca pojęciem przestrzeni i granicy. Umysł matematyczny w istocie jest zaprzeczeniem bodaj wszystkiego, co stworzył system sowiecki.

Po otrzymaniu dyplomu przyszły poeta rozpoczął pracę naukową w wyuczonej specjalności. Zrezygnował z niej jednak i rozpoczął współpracę z kinematografią ukraińską pisząc scenariusze filmów popularnonaukowych i dokumentalnych, by ostatecznie poświęcić się poezji, której nigdy nie zarzucił. Niestety, musiały upłynąć lata, zanim jego wiersze mogły pojawić się w druku. Na przeszkodzie stanęła niesłychanie zbiurokratyzowana machina życia kulturalnego w byłym ZSRS. Jedyłą w zasadzie przepustką do literatury była przynależność do kół młodych przy związku pisarzy, opieka „zasłużonych” literatów, wreszcie moskiewski Instytut Literacki im. Maksyma Gorkiego. Ale i na tym nie kończyła się droga na ówczesny Parnas. Od pisarzy, zwłaszcza od poetów, oczekiwano stosownych deklaracji, utworów jednoznacznie sławiących „postępowy” ustrój, jego twórców i „epokowe” wydarzenia. Bez takiego „wiersza-pociągu” trudno było myśleć o wydaniu zbioru poetyckiego. Dlatego dopiero w roku 1986, już w zmienionych warunkach gorbaczowowskiej „piestrojki” i „głasności”, ukazał się jego debiutancki tomik *Środek rzeki*¹⁵, kiedy autor – używając znanego u nas określenia – dawno przestał być „pięknym, dwudziestoletnim”. W kilka lat później poeta wydał tom *Wiara i zwątpienie*¹⁶,

¹⁴ Tamże.

¹⁵ S. Szewczenko, *Środek rzeki*, Kijów 1986

¹⁶ S. Szewczenko, *Wiara i zwątpienie*, Kijów 1990.

świetnie przyjęty zarówno przez czytelników, jak i krytykę. Panuje przekonanie, że skalę talentu autora ujawnia właśnie drugi tom. Nierzadko bowiem zawiera jedynie „remanenty” poetyckie, wiersze, jakie nie weszły do debiutanczkiego zbioru. W tym przypadku był to tom niezwykle wzbogacający profil artystyczny autora.

Wiara i zwątpienie to prawdziwa księga poezji, ukazująca twórcę nie tylko w pełni dojrzałego, ale i zanurzonego we własnym czasie. Nie tyle wszakże w sensie publicystycznym, lecz znacznie głębszym, pozwalającym odczytywać znaczenia dostępne jedynie poznaniu poetyckiemu:

Martwi wstydu nie mają...
Słowo o pułku Igora

Trwają zniszczone przez słoty
Cerkwie ze strąconymi krzyżami...
Spustoszone świątynie przyrody,
A winni, jak zawsze, nieznani.
Wypominkami bory wzbierają...
Chemiczny deszcz nas nie dziwi.
Było już – martwi wstydu nie mają,
A teraz – żywi!¹⁷

Od czasu przyjazdów do Polski Stanisława Szewczenko zaczął tłumaczyć naszą poezję, a w jego wierszach coraz częściej pojawiała się polska tematyka. Pierwszy z takich utworów poświęcił autor białostockiemu poecie Wiesławowi Kazaneckiemu¹⁸, którego wprawdzie nie zdążył poznać, ale od początku uważał go za wyjątkowo bliskiego sobie autora najwyższej rangi¹⁹. Nie jest tych wierszy zbyt wiele, jednak bodaj każdy zasługuje na skupioną lekturę i głębsze zainteresowanie, jak choćby *Święto poezji*:

W gogolińskim kościele
w różnych językach
rozbrzmiewały wiersze.
Poezja –
Bożym darem przecież.
Na ołtarz padały
promienie czystych słów.
Organy powtarzały
jak echo:

¹⁷ S. Szewczenko, *** „Trwają zniszczone przez słoty...”, w: S. Szewczenko, *Letni deszcz*, dz. cyt., s. 56.

¹⁸ S. Szewczenko, *Pamięci Wiesława Kazaneckiego* w: tamże, s. 44-45.

¹⁹ O twórczości W. Kazaneckiego mówił na sesji zorganizowanej w roku 1994 przez ówczesną Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Białymstoku.

Jeden jest Bóg
Jeden jest Bóg²⁰

Czytanie wierszy w kościele, popularne u nas zwłaszcza w latach stanu wojennego, w tym przypadku nabiera innego charakteru. W każdym razie pod piórem ukraińskiego poety, który doskonale odczytał uniwersalny sens tego zdarzenia, przywodzącego na myśl fragment *Dziejów Apostolskich* mówiący o Zesłaniu Ducha Świętego (zob. Dz 2, 1-13). Poezja, mimo że czytana „w różnych językach”, w istocie – jako „Boży dar” – jest naszą wspólną mową. To szczególnie miejsce sprawia zaś, że słowa stają się czyste, a nawet opromienione, i takie padają na ołtarz, miejsce, na którym chleb i wino stają się Ciałem i Krwią Zbawiciela. Wtórują im organy, powtarzając „jak echo”: „Jeden jest Bóg / Jeden jest Bóg”. Świątynia i wypowiedziane w niej – powtórzmy – „czyste słowa” sprawiły, że powstała ewangeliczna wręcz wspólnota zebranych. Czytając ów wiersz mamy wrażenie, że uczestniczymy w czymś niezwykłym, w misterium sięgającym *sacrum*.

Utwór w sposób doskonały łączy problematykę religijną z polskimi motywami. W czasie pobytu poety na stażu w Uniwersytecie Jagiellońskim powstał bliski omawianemu wiersz *Dzień Zmarłych w Krakowie*:

Idę aleją kasztanów,
liście płoną pożegnaniem,
i świecami, i lampkami,
całym smutkiem przemijania.

Jak pątniczny szlak w Kijowie
na Wawelu dzień żałobny.
Wiatr angielskie niesie słowa
pośród szeptów polskich modlitw.

Idą do Bożego Domu,
do królewskich idą progów.
Ja – do krypty Mickiewicza
i do Słowackiego grobu.
(...)²¹

Poeta, zauważmy, nie mając w Krakowie grobów bliskich zmarłych, idzie do krypty Mickiewicza i Słowackiego, by pomodlić się za ich dusze. Sięgając zaś szerszej do jego twórczości, znajdziemy w niej również teksty badawcze związane zwłaszcza (choć nie tylko) z naszymi poetami wywodzącymi się

²⁰ S. Szewczenko, *Święto poezji*, pierwodruk.

²¹ S. Szewczenko, *Dzień Zmarłych w Krakowie*, pierwodruk.

z ziem niegdyś należących do Polski, a obecnie znajdujących się w granicach Ukrainy²².

W tej, z konieczności, skrótovej prezentacji dokonań Stanisława Szewczenki na osobne omówienie zasługują jego zainteresowania osobą i dziełem Karola Wojtyły – Jana Pawła II, które zaowocowały przekładem niemal całej twórczości Ojca Świętego na język ukraiński²³. Poeta już na początku swoich prac przekładowych z języka polskiego zainteresował się poezją Karola Wojtyły, zwłaszcza poematem mistycznym *Pieśń o Bogu ukrytym*. W roku 1999 gościł w Białymstoku tuż przed kolejną pielgrzymką papieża. Atmosfera oczekiwania, dekoracje, okolicznościowe wydawnictwa, rozmowy, wszystko to niebywale poruszyło jego emocje, czemu dał wyraz w opublikowanym w białostockiej prasie szkicu *Fascynująca postać Jana Pawła II*. Pisał w nim:

W czasach imperium sowieckiego jeżeli pisano u nas o rzymskich papieżach, to wyłącznie źle. Wiele takich artykułów ukazywało się w prasie na terenie byłego ZSRS. Czytając je, zastanawiałem się, co takiego mogli zrobić ci ludzie, że wywołują w naszych partyjnych kręgach tyle niechęci. Nie kierowali przecież państwem w potocznym tego słowa znaczeniu, a zajmowali się sprawami Kościoła i przypominali ludziom, że powinni żyć według określonych zasad religijnych.

Dopiero po wyborze Jana Pawła II sytuacja ta uległa zmianie. Nie było życzliwości, ale też nie obwiniano go o różne złe rzeczy, jak wcześniejszych papieży. To, że Ojciec Święty był Słowianinem i sprawował władzę w całym Kościele Zachodnim, działało nawet na ludzi zupełnie areligijnych.

Ale dopiero od zamachu na Placu św. Piotra możemy mówić o prawdziwej odmianie stosunku do papieża. Po raz pierwszy pojawiły się w publikacjach wyrazy solidarności i współczucia dla człowieka, którego dotknęła ślepa nienawiść. Nikt nie odważył się na słowa dystansu do tej tragedii. Przeciwnie, podkreślano niezwykłą postawę Jana Pawła II, jego wielkoduszność. Niewielu potrafiłoby wybaczyć własnemu niemal zabójcy, a papież od razu to uczynił. Wtedy chyba można było odczuć nawet sympatię do mało u nas znanego Ojca Świętego.

Przez te wszystkie lata oglądałem postać Jana Pawła II z perspektywy państwa sowieckiego. Nie wyjeżdżałem wówczas z Ukrainy, nie miałem dostępu do innych źródeł niż nasze, poddane totalitarnej kontroli. Ale twarz tego nieznanego mi człowieka wyrażała dobro, miała w sobie coś, o co u nas tak trudno – szczerość i życzliwość dla wszystkich. (...)

W ostatnich dniach maja 1991 roku przyjechałem na zaproszenie Waldemara Smaszcza do Białegostoku. Wszyscy wtedy żyli oczekiwaniem na Ojca Świętego.

²² Wystarczy wymienić cztery prace S. Szewczenki. 1. *Realia ukraińskie w twórczości Juliusza Słowackiego w: O Juliuszu Słowackim w Supraślu*, IV Supraskie Konwersatoria Literackie, Supraśl 1999. 2. *Mickiewicz na Ukrainie*, „Znad Wilii” 1999, nr 1. 3. *...niósł Miasto w sobie po drogach wygnania (Lwów Zbigniewa Herberta – refleksje ukraińskiego poety)*, wydawnictwo okolicznościowe Galerii im. Śleńdzińskich w Białymstoku, Białystok 2015. 4. Przekład Marii A. Malczewskiej oczekującej na wydanie we lwowskim Wydawnictwie „Kamieniar”.

²³ *Karol Wojtyła — człowiek, duszpasterz, poeta*, przekł. S. Szewczenko, wybór W. Smaszcz i S. Szewczenko, słowo wstępne i komentarze W. Smaszcz, Lwów 2001.

Nie można było nie zauważyć, jak wielkie poruszenie w Polakach wywoływało to wydarzenie. Ludzie rozmawiali o tym, cieszyli się i nie kryli swojej radości. Ja zaś nawet mimowolnie odnosiłem to do naszych realiów i musiałem stwierdzić, że mimo dokonujących się przemian, taka atmosfera byłaby u nas niemożliwa. W Polsce dekorowano nie tylko ulice, miejsca, gdzie miał przejeżdżać papież i odprawiać Msze św., ale domy i mieszkania. W oknach widziałem portrety Jana Pawła II, święte obrazy, chorągiewki. W księgarniach i kioskach było wiele publikacji związanych z papieżem. Ukazała się książka o młodzieńczych latach Karola Wojtyły, a nawet omawiająca jego hobby. Pisano, że lubił grać w piłkę, że wakacje spędzał ze studentami na kajakach i bardzo lubił jazdę na nartach.

Nigdy nie czytałem nic podobnego o zwierzchnikach cerkwi prawosławnej. Nikt nawet nie myślał o nich w takich świeckich kategoriach, jakby w ogóle nie mieli życia prywatnego. Teraz dopiero zrozumiałem, dlaczego Jan Paweł II spotyka się z taką miłością wśród młodzieży, która z radością tłumnie przybywała na spotkania z nim. Był jednocześnie autorytetem i kimś bardzo bliskim. Takie pogodzenie dwóch na pozór wykluczających się sytuacji czyniło z niego postać naprawdę fascynującą, niepowtarzalną²⁴.

Poezje Jana Pawła II znalazły się we wspomnianej tu antologii *Dlatego że są*, której pierwsze wydanie ukazało się w roku 1996²⁵. Szewczenko na tym nie poprzestał i przystąpił do wyczerpującej pracy przekładowej, zachęcony możliwością wydania książki w związku z planowaną pielgrzymką Ojca Świętego na Ukrainę. Uzyskał ponadto stypendium Kasy im. Mianowskiego na przyjazd do Polski, dzięki czemu mogliśmy bezpośrednio współpracować przy tym przedsięwzięciu wymagającym różnorodnych odwołań teologicznych, filozoficznych i historycznych. Ostateczny wynik okazał się wręcz imponujący. Tom objął wybór najwcześniejszych utworów: wiersz *Nad twoją mogiłą* oraz fragment cyklu *Sonety*; całość *Pieśni o Bogu ukrytym*; poematy *Matka*, *Myśl jest przestrzenią dziwną*, *Kamieniolom* oraz fragmenty *Profilu Cyrenejczyka* i *Kościola*; fragmenty *Wigilii wielkanocnej 1966* oraz w całości: *Myśląc Ojczyzna...i Stanisław*.

W słowie *Od tłumacza* Stanisław Szewczenko pisał między innymi:

Z poezją obecnego Ojca Świętego zetknąłem się w czasie moich prac translatorskich. Na początku lat dziewięćdziesiątych przygotowywałem antologię współczesnej poezji polskiej. Obok nazwisk tak znanych, jak Czesław Miłosz, laureat Literackiej Nagrody Nobla, Tadeusz Różewicz, Zbigniew Herbert czy Wisława Szymborska – wówczas jeszcze nie noblistka, przyjaciele wskazali mi ks. Jana Twardowskiego, którego liryka zrobiła na mnie ogromne wrażenie swoją prostotą i metafizyczną głębią zarazem. Kapłan piszący wiersze – z perspektywy literatury ukraińskiej było to coś niezwykłego! Okazało się jednak, że w Polsce wielu księży łączy powołanie do służby Bogu z twórczością poetycką; wśród nich jest nawet...

²⁴ S. Szewczenko, *Fascynująca postać Jana Pawła II*, „Gazeta w Białymstoku” z 07.06.1999 r.

²⁵ *Dlatego że są. Antologia współczesnej poezji polskiej*, przekł. i wybór S. Szewczenko, przedmowa N. Sydiaczko, Lwów 1996.

zwierzchnik Kościoła katolickiego, który od wczesnej młodości pisał wiersze i dramaty.

Osoba Jana Pawła II od dawna przyciągała moją uwagę, ale przez długi czas niewiele o nim wiedziałem. (...)

Starając się jak najwięcej o dowiedzieć o tym niezwykłym człowieku, dotarłem, oczywiście, do jego poezji. Zacząłem czytać wiersze, które okazały się i trudne, i odmienne od znanej mi twórczości innych polskich autorów. Nie zrezygnowałem jednak z lektury, a nawet podjąłem próby przekładu. Poezja przecież ukazuje człowieka od strony niedostępnej innemu poznaniu. Byłem przekonany, że poprzez wiersze dowiem się czegoś istotnego o autorze²⁶.

I to właśnie istotne przedsięwzięcie translatorskie sprawiło, że ukraiński poeta otrzymał nagrodę Franciszka Karpińskiego jako jedyny dotąd pisarz zagraniczny.

Bibliografia:

- *Dlatego że są. Antologia współczesnej poezji polskiej*, przekł. i wybór S. Szewczenko, przedmowa N. Sydiaczzenko, Lwów 1996.
- *Dlatego że są. Antologia współczesnej poezji polskiej*, wybór wierszy S. Szewczenko, przekł. S. Szewczenko i in., przedmowa W. Smaszcz, Lwów 2005.
- A. Kamieńska, *Na progu słowa*, Poznań 1985.
- *Karol Wojtyła — człowiek, duszpasterz, poeta*, przekł. S. Szewczenko, wybór W. Smaszcz i S. Szewczenko, słowo wstępne i komentarze W. Smaszcz, Lwów 2001.
- S. Szewczenko, *Letni deszcz*, wybór wierszy i wstęp W. Smaszcz, Radom 1998.
- S. Szewczenko, *Mickiewicz na Ukrainie*, „Z nad Wilii” 1999, nr 1.
- S. Szewczenko, *...nością Miasto w sobie po drogach wygnania (Lwów Zbigniewa Herberta – refleksje ukraińskiego poety)*, wydawnictwo okolicznościowe Galerii im. Sleńdzińskich w Białymstoku, Białystok 2015.
- S. Szewczenko, *Realia ukraińskie w twórczości Juliusza Słowackiego*, w: *O Juliuszu Słowackim w Supraślu*, IV Supraskie Konwersatoria Literackie, Supraśl 1999.
- S. Szewczenko, *Środek rzeki*, Kijów 1986.
- S. Szewczenko, *Wiara i zwątpienie*, Kijów 1990.

²⁶ S. Szewczenko, *Od tłumacza*, w: *Karol Wojtyła — człowiek, duszpasterz, poeta*, dz. cyt., s. 4, 6.

Michał Siedlecki

WIERSZE WARSZAWSKIE MARKA SKWARNICKIEGO. HISTORIA PEWNEGO DEBIUTU

Sylwetka

Interpretując tom poezji Marka Skwarnickiego (1930–2013) zatytułowany *Wiersze warszawskie* (2000)¹ – pełen przede wszystkim nawiązań pisarza do własnej biografii, współczesnej historii Polski i krajów z nią sąsiadujących, rodzimego świata intelektualno-artystycznego oraz wątków biblijnych – warto mieć na uwadze fakt, że artysta ten został odznaczony również Ogólnopolską Nagrodą Literacką im. Franciszka Karpińskiego. Jej laureatami zostają osoby, których twórczość wyrasta z inspiracji nurtu chrześcijańskiego. Wyróżnienie to zostało Skwarnickiemu wręczone 4 grudnia 2002 roku w siedzibie Podlaskiego Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, które honoruje w ten sposób nieprzerwanie – już od 1995 roku – rodzimych literatów nawiązujących swą twórczością do tradycji chrześcijańskiej. Uroczystość tę poprzedziła msza święta sprawowana przez ówczesnego Metropolitę Białostockiego, Abpa Wojciecha Ziembę, przewodniczącego Kapituły VIII Edycji owej Nagrody.

Tak oto uhonorowano – za bogatą i różnorodną twórczość literacką najpełniej wyrażającą ewangeliczne przesłanie „NIE LĘKAJ SIĘ” – poetę², prozaika³, publicystę⁴ (autora felietonów, dzienników, wspomnień, monografii) oraz

¹ Zob. M. Skwarnicki, *Wiersze warszawskie*, Kraków 2000.

² Marek Skwarnicki wydał następujące tomy wierszy: M. Skwarnicki, *Papierowy dzwon*, Kraków 1961; tegoż, *Rdza*, Warszawa 1967; tegoż, *Cień*, Kraków 1971; tegoż, *Wiersze wybrane*, Kraków 1974; tegoż, *Zmierzch*, Kraków 1979; tegoż, *Poza czasem*, Kraków 1982; tegoż, *Spotkamy się w słońcu. Wiersze z lat 1956–1985*, Warszawa 1989; tegoż, *Intensywna terapia*, Tarnów 1993; tegoż, *Pieśni*, Kraków 1993; tegoż, *Wiersze warszawskie*, dz. cyt.; tegoż, *Ptaki*, Warszawa 2002 oraz tegoż, *Wygnani z raj. Poezje zebrane 1956–2006*, Kraków 2006.

³ Autor *Papierowego dzwonu* opublikował też powieści: M. Skwarnicki, *Marcin*, Kraków 1967 (wyróżniona przez Magdalenę Danielewiczową, Konstantego Jeleńskiego, Tadeusza Nowakowskiego, Romana Palestra i Kazimierza Wierzyńskiego na antenie Radia Wolna Europa jako trzecia książka roku 1967); tegoż, *Wesele w Sioux City*, Warszawa 1974 oraz tegoż, *Spotkanie w Lozannie*, Warszawa 1977. To również twórca dramatów dla dzieci: M. Skwarnicki, *Skarby króla Dropsa* (prapremiera Teatr Lalki i Aktora „Baj Pomorski”, Toruń 1962); tegoż, *Czarny rycerz Zawisza* (prapremiera Teatr Lalki i Aktora „Baj Pomorski”, Toruń 1970 oraz tegoż, *W krainie Filatelii* (prapremiera Teatr Lalki i Aktora „Kacperek”, Rzeszów 1972).

⁴ Zob. tegoż, *Szkoła mędrców*, Kraków 1972; tegoż, *Dziś ciężka noc. Dziennik 1982*, Kraków 1989; tegoż, *Co trwa co przemija*, Kraków 1995; tegoż, *Dzienniki 1982–1990*, Kraków 1998;

dziennikarza (członka redakcji „Tygodnika Powszechnego” i zespołu miesięcznika „Znak”, a także felietonistę tygodnika „Wprost”), tłumacza⁵ (psalmów i innych fragmentów *Pisma Świętego*, książki Esther de Waal oraz hymnów łacińskich Mikołaja Skarbimierza), jak też wydawcę utworów literackich Karola Wojtyły⁶. Skwarnicki był ósmym z kolei laureatem tej nagrody, którą otrzymali przed nim następujący twórcy: ks. Jan Twardowski, prof. Irena Sławińska, ks. bp Józef Zawitkowski, Ernest Bryll, ks. prof. Janusz Frankowski, Waldemar Smaszcz, jak również Stanisław Szewczenko⁷.

Nie zapominajmy także, że Skwarnicki to także laureat licznych innych wyróżnień: Nagrody Literackiej Fundacji im. Kościelskich w Genewie (1967), Nagrody Poetyckiej im. Andrzeja Bursy (1969), VIII Międzynarodowej Nagrody Poetyckiej Citta del Maroneo (1982, Sycylia), a także Nagrody Fundacji im. W. N. Turzańskich w Toronto (1989).

Po otrzymaniu literackiej nagrody w Białymstoku wyznał Skwarnicki publicznie rzecz następującą: „Jestem skrępowany tym, że dostałem nagrodę, miałem nagrodę tylko emigracyjną. Ta jest nagrodą tym cenniejszą, że w starym polskim miejscu, z którym jestem związany rodzinnie i uczuciowo. To jest wielka rzecz”⁸. Warto w tym miejscu szczególnie podkreślić, że dewizę pisarską artysty (podpisującego się nader często pseudonimami: Don Kopyto; EMES; Jerzy Patkiewicz; Kij; M.S.; Marek; ms; MS; Patyk, a także Spodek) można – jak on sam nieraz zaznaczał – zmieścić w następujących, wpisujących się zresztą w formułę Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego, słowach: „Głos wolny, wolność ubezpieczający”, przypisywanych samemu królowi Stanisławowi Leszczyńskiemu⁹. Przyjrzyjmy się więc teraz –

tegoż, *Minione a bliskie*, Kraków 1999; tegoż, *Mój Miłosz*, Kraków 2004; tegoż, *Czas ucieka, wieczność czeka*, Warszawa 2007 oraz tegoż, *Sen o wolności*, Warszawa 2009.

⁵ Zob. *Hymny o Matce Bożej Kalwaryjskiej*, muz. I. Pfeiffer, sł. M. Skarbimierz (1630), przeł. M. Skwarnicki, Kraków 1982; E. de Waal, *Szukanie Boga. Droga św. Benedykta*, przeł. J. Konowalik, T. Lubowiecka i M. Skwarnicki, Kraków 1999; *Wielki jest Pan*, wstęp i opr. J. Chełkowski, przeł. M. Skwarnicki, Poznań 2003 oraz *Ufaj Bogu*, wstęp i opr. J. Chełkowski, przeł. M. Skwarnicki, Poznań 2003.

⁶ Zob. M. Skwarnicki, *Podróże po Kościele*, Kalwaria Zebrzydowska 1983; tegoż, *Australijska wiosna*, Kraków 1988; tegoż, *Papież w górach*, Kraków 1998; tegoż, *Listy do Ojca Świętego*, Kraków 2001; tegoż, *Jan Paweł II*, Wrocław 2002; tegoż, *Niezapomniane lata 1978–2003*, Lublin 2003; tegoż, *Czas bólu i radości*, Kraków 2003; tegoż, *Z Papieżem po świecie*, Warszawa 2005; tegoż, *Requiem dla Jana Pawła II*, Kraków 2005; tegoż, *Namiet Karola Wojtyły*, Kraków 2009 oraz tegoż, *Ogród wiary. Listy do Ojca Świętego*, Kraków 2010.

⁷ Zob. <http://www.opoka.org.pl/aktualnosci/news.php?id=4374&s=opoka>.

⁸ Tamże.

⁹ Tamże. Marek Skwarnicki odnosi się tu bezpośrednio do utworu zatytułowanego *Głos wolny wolność ubezpieczający* (w oryg. *Głos wolny wolność ubezpieczający*). To traktat polityczny, wydany najprawdopodobniej w 1743 roku. Choć został on ogłoszony przez króla Polski Stanisława Leszczyńskiego, domniemywa się, że został raczej napisany przez kogoś z kręgu jego zwolenników. Emanuel Rostworowski wskazuje nawet na Mateusza Białożora, litewskiego szlachcica, jako na autora owej polskojęzycznej rozprawy, datowanej pierwotnie na 1733 rok. W traktacie tym wytyczono drogę reform, którą powinna pójść ówczesna Rzeczpospolita. Wskazuje się

na przykładzie tekstów wchodzących w skład *Wierszy warszawskich* – jak jego twórczość wypełniała ową szlachetną maksymę, stając się zarazem filozofią życia artysty.

„Spóźniony” debiut

Skwarnicki podkreślił już we wstępie do swoich *Wierszy warszawskich* (2000), że utwory, które czytelnik bierze tu do rąk, zostały napisane czterdzieści lat temu, a w formie tomiku drukowane są w owym zbiorze po raz pierwszy. Dodał on też, że główną przyczyną opóźnienia tej publikacji okazała się niecenzuralskość polityczna większości zamieszczonych tutaj utworów¹⁰. Poeta stwierdził w tym miejscu:

(...) Napisałem je w latach 1956–1957, a więc w okresie tzw. „polskiego Października”, w momencie burzliwych przemian politycznych w Polsce i Powstania Węgierskiego. Dopuszczony nawet do druku wiersz *Budapeszt* był wówczas pozbawiony przez cenzurę tytułu. *List z Warszawy*, poświęcony Czesławowi Miłoszowi, kończy się zwrotem „dziękuję Panie Czesławie”, gdyż w roku 1957 nazwisko poety-emigranta znowu zaczynało stanowić „tabu”. Pisało się o nim przez wiele lat jako o „autorze *Ocalenia*” lub właśnie „panu Czesławie”. A w roku mego debiutu również i te wiersze nie mogły być z prasy przedrukowane, nie mówiąc o pozostałej większości, których nie dawałem do publikacji, bo był to trud beznadziejny¹¹.

w nim między innymi, że niezbędne są zmiany w statusie społecznym chłopów, których ubóstwo ciąży nad stanem polskiego rolnictwa. Postuluje się tutaj też obdarzenie chłopów wolnością osobistą i ich oczynszowanie, a także wskazuje na nieodzowną potrzebę poprawy sytuacji miast, handlu oraz przemysłu. Autor proponuje nawet utrzymanie znaczenia dotychczasowych ról sejmku, wolnej elekcji, a nawet *liberum veto*. Pragnie on tu jednak ograniczyć i uporządkować ich obecne stosowanie. Usprawniona władza centralna (w takich dziedzinach jak: wojsko, skarb, policja oraz sądownictwo) miałyby się – jego zdaniem – opierać na kolegialnych, fachowych radach ministerialnych. Armia z kolei winna liczyć – podług danych zawartych w owym tekście – 100 tysięcy żołnierzy. Sprawę opodatkowania szlachty traktat pomija natomiast milczeniem. Por. E. Rostworowski, *Czy Stanisław Leszczyński jest autorem „Głosu wolnego”?*, w: E. Rostworowski, *Legends i fakty XVIII w.*, Warszawa 1963, s. 125-144; M. Klimowicz, *Oświecenie*, wyd. 8, Warszawa 2002; tegoż, *Literatura Oświecenia*, wyd. 4, Warszawa 2003; J. Snopek, *Objawienie i oświecenie. Z dziejów libertynizmu w Polsce, Wrocław 1986 oraz tegoż, Oświecenie. Szkic do portretu epoki, Warszawa 1999.*

¹⁰ M. Skwarnicki, *Od Autora*, w: *Wiersze warszawskie*, s. 5.

¹¹ Tamże, s. 5.

Wiersze warszawskie – eksplorujące bezpośrednio wydarzenia kulturalno-społeczno-polityczne z czasów młodości Skwarnickiego – należałoby w takim razie określić – w pełnym tego słowa znaczeniu – mianem „spóźnionego” debiutu pisarza. Artysta pisząc o utworach zamieszczonych w powyższym tomie z perspektywy początków swojej twórczej aktywności, wspomina też, że na ich ówczesny zakaz druku nałożyły się wtedy dojmujące poczucie niepewności, co do samooceny własnej twórczości poetyckiej. Skończyło się to więc – wedle twórcy – włożeniem rękopisów oraz maszynopisów do teczki, o której istnieniu z czasem, po kilkudziesięciu latach, zupełnie on – w toku spraw codziennych – zapomniał¹².

Autor *Australijskiej wiosny* stwierdził również, że wszystkie wiersze z owego zbioru zostały napisane w Warszawie, w której poeta przeżył całą okupację hitlerowską, Powstanie Warszawskie, wywiezienie do Mauthausen, zaś po II wojnie światowej studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Skwarnicki wspominał także, iż w trakcie pisania debiutanckich wierszy pracował już w Bibliotece Narodowej w Warszawie, a w 1958 roku przeniósł się do Krakowa, w którym wkrótce został zatrudniony w „Tygodniku Powszechnym”¹³.

W dalszej części wywodu pisarz zwierza się ponadto, że, pochłonięty sprawami rodzinno-zawodowymi, przechowywał on ową teczkę z własnymi wierszami aż do 1997 roku, kiedy to zmieniając swoje krakowskie mieszkanie, został poniekąd zobligowany do uporządkowania – jak sam to określił – zalegających w jego pokoju „starych papierów”, a wśród nich liryków będących „dokumentami swojego czasu”¹⁴. Skwarnicki dopowiedział też, że ich antytotalar-na wymowa korespondowała „(...) z ówczesnymi przeżyciami zbiorowymi, a wracanie pamięcią do czasów wojny i Powstania Warszawskiego spowodowane było faktem, że dopiero teraz można pisać o nim wprost”¹⁵. To był bowiem – zdaniem artysty – czas masowego zwalniania z więzień AK-owców, przedwojennych wojskowych, jak również fali repatriacyjnej Polaków deportowanych od 1939 roku do gułagów w głąb Syberii¹⁶.

Skwarnicki podkreślił także, że czytając jego utwory liryczne warto znać ich kontekst historyczny, gdyż autorowi owych tekstów trudno obiektywnie ocenić, w jakim stopniu te z nich o zacięciu publicystycznym pozostają jedynie dokumentami, a w jakim stopniu należą one także do uniwersum poezji. Zdaniem pisarza, warto je po prostu czytać przez pryzmat tych dwóch konwencji. A przede wszystkim należy pamiętać, że to w głównej mierze – wedle słów artysty – wiersze jego warszawskiej młodości¹⁷.

¹² Tamże, s. 5.

¹³ Tamże, s. 5-6.

¹⁴ Tamże, s. 6.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Tamże.

Między „Modlitwą” a „Warszawą”

Na *Wiersze warszawskie* składa się dwadzieścia sześć tekstów poety. Niezmiernie ważnym lirykiem pozostaje tutaj utwór *Modlitwa* – otwierający zresztą ten zbiór. Mamy oto w owym wierszu do czynienia z duchową – acz odważną w słowach, pełną odniesień do świata rodzimej polityki i poddaną symbolicznej szyfryzacji – rozmową artysty z Bogiem¹⁸. Należy w tym miejscu zaznaczyć, że tematyka *stricte* religijna, podejmująca wątki filozofii oraz teologii chrześcijańskiej, przenika wprost i pośrednio całą twórczość literacką pisarza, który ma w swoim dorobku aż dziesięć utworów, całkowicie związanych z tą problematyką¹⁹. Wiersz *Modlitwa* różni się jednak nieco od utrzymanego w podobnej tonacji utworu *Pieśń Pielgrzymów* Skwarnickiego z jego tomu *Ptaki* (2002), w którym poeta dziękuje Bogu za rozpoczęcie się dnia 16 października 1978 roku pontyfikatu Jana Pawła II²⁰. W pierwszym z prezentowanych tu utworów odnajdziemy bowiem więcej bezpośrednich nawiązań do uwarunkowań czasów tak zwanej „zimnej wojny”, utrzymanych u niego zresztą w owym tekście – w zupełnej opozycji do *Pieśni Pielgrzymów* – w stylu wyraźnie minorowym.

Następny utwór ze zbioru *Wierszy warszawskich* nosi tytuł *Budapeszt 1956* i odnosi się wprost do pamiętnych wydarzeń powstańczych w stolicy Węgier, mających miejsce niemal sześćdziesiąt lat temu, 23 października 1956 roku. Wiersz ten zawiera szereg ekspresywnych sformułowań (typu: „drgający obraz”; „wygina cierpiący grzbiet”; „chmury wzbierającej krwią”; „saczy się z poszarpanych ulic”; „szuflady mieszkań wyrzucone na asfalt”; „palące się miasta”; „obejmują w rozpacz” itd.), których warstwa deskrypcyjna połączona z kontekstem historycznym owej rewolucji przenosi – niemal namacalnie – czytelnika do pandemonium tamtych okrutnych dni, które pochłonęły blisko 230 istnień ludzkich²¹. Poeta zdaje tu więc relację z lokalnej apokalipsy, mającej wszak międzynarodowe, globalne reperkusje.

Natomiast wiersz *Pokój dziecięcy* konfrontuje nas z traumatycznym obrazem dzieciństwa poety, wyniesionym przez niego z bombardowanej w trakcie II

¹⁸ M. Skwarnicki, *Modlitwa*, w: tamże, s. 7.

¹⁹ Zob. M. Skwarnicki, *Franciszek z Asyżu. Oratorium*, Kraków 1976; tegoż, *Misterium – utwór dramatyczny w trzech częściach z epilogiem*, [rok wydania – 1982], tegoż, *Wśród kalwaryjskich tajemnic. Hymny. Pieśni. Rozmyślenia*, Kalwaria Zebrzydowska 1987; tegoż, *Myśli Maryjne*, Kalwaria Zebrzydowska 1994; tegoż, *Kościół żywy (teksty pogadanek wygłoszonych na antenie Polskiego Radia w latach 1992–1994)*, Kalwaria Zebrzydowska 1997; tegoż (wraz z A. Bujaikiem), *Tajemnice Ziemi Świętej*, Kraków 2005; tegoż (z L. A. Moczulskim), *Przyciskam krzyż do serca. Drogi krzyżowe i pasyjne medytacje*, Kraków 2006; tegoż, *Tajemnica różańca*, Warszawa 2007; tegoż, *Wystawiamy Pana. Hymny – pieśni – oratoria*, Kraków 2008 oraz tegoż, *Księga pociechy. Modlitwy dla chorych*, Kraków 2011. Por. E. Gilson, *Wprowadzenie*, w: tegoż, *Historia filozofii chrześcijańskiej w wiekach średnich*, przeł. S. Zalewski, Warszawa 1987, s. 7-10 oraz J.-P. Roux, *Wstęp*, w: tegoż, *Jezus*, przeł. J. Fenrychowa, Kraków 1995, s. 15-31.

²⁰ M. Skwarnicki, *Pieśń Pielgrzymów*, w: tegoż, *Ptaki*, dz. cyt., s. 45.

²¹ M. Skwarnicki, *Budapeszt 1956*, w: tegoż, *Wiersze warszawskie*, dz. cyt., s. 8-9.

wojny światowej Warszawy i z tragicznego doświadczenia późniejszej wywózki pisarza do obozu koncentracyjnego w Mauthausen, który przytłoczył z kolei artystę posępną machiną śmierci, redukującą ludzkie ciało do garści popiołów, wytworu bestialskich krematoriów:

Wkładam ręce w popioły Mauthausen
i pomiędzy palcami
przesypuję ciało znajomego z pochodu.
Powiedz, kto ciebie spalił.
Jak było można tak zlekceważyć człowieka,
nas dwoje?²².

Byłby to w takim razie bardzo posępny konterfekt masowej eksterminacji „ludów niearyjskich” dokonywanej przez nazistów podczas II wojny światowej, który zupełnie odbiega od treści kolejnego wiersza autora *Ciernia*, zatytułowanego *A jednak gdzieś jesteś*. Utwór ten można określić jako apostrofę artysty do prawdziwej sztuki, która przyrównana przez niego do „niewinności lat dziecińczych” i całkowicie – wedle pisarza – apolityczna, sytuuje się metaforycznie w tym wierszu „pod oślepiającym skrzydłem ptaka” oraz „pod abstrakcyjnym plakatem nieba” i jest niczym „źródło ciepła”, nigdy „nie gasnący węgiel dobra”²³. To sfera wyraźnie kataraktyczna, ewokująca u potencjalnego odbiorcy tekstu doznania natury metafizycznej.

Swój kolejny liryk zatytułował poeta deminutywem *Domek*, które uosabia tu przede wszystkim pojęcie arkadyjskiej miłości, wyrażonej przenośnie przez pisarza jako kwitnące „bezustannie” bzy oraz jako wszystkie kwiaty ziemi dojrzewające „dnem i nocą”. Tekst ten posiada bogatą warstwę symboliczno-alegoryczną, odnoszącą się prawdopodobnie wprost do czasu beztrudnej młodości artysty, jeszcze nienaznaczonej piętnem II wojny światowej. Odnajdziemy tu więc między innymi: „zmerch schodzący z okolicznych wzgórz na świata dłoń”; „zaspane słońce zamknięte w izdebce”; „zasłuchane owady na pąkach bzu” oraz „Pana Boga grającego nokturny Fryderyka Chopina na strunach skręconych z ludzkich łez”. Skwarnicki, pomstując na brutalność świata, kończy ów wiersz stwierdzeniem, że domek nieba pozostaje na szczęście za mały, by można go było tak po prostu, obcesowo „zgnieść”²⁴. Nasze marzenia oraz wyznawane przez nas ideały przynależą bowiem zawsze do uniwersum wieczności.

Natomiast w wierszu *Ucieczka* zwraca się z kolei poeta do osoby – jak możemy się domyślać z toku jego wypowiedzi – bardzo mu bliskiej, z którą dzieli wspomnienia wyniesione z tak zwanych „czasów warszawskich” i z okresu ich taternicznych eskapad. Tytułowa ucieczka obojga odbywa się tu *à rebours* i wędruje z wolnej obczyzny do wyzwolonej już z „czasów pogardy” ojczyzny, „do

²² M. Skwarnicki, *Pokój dziecięcy*, w: tamże, s. 10.

²³ M. Skwarnicki, *A jednak gdzieś jesteś*, w: tamże, s. 11.

²⁴ M. Skwarnicki, *Domek*, w: tamże, s. 12-13.

zatoki serca”, „do ujścia rzeki przeznaczenia”. To zatem niezwykle sentymentalny i niezmiernie osobisty liryk, z treści którego wyłania się – wedle słów pisarza – perspektywa „jasności przyszłego świata”. Ona to musi jednak – zdaniem artysty – stale spoczywać pod kopułą naszej „wzmożonej czujności”, gdyż ewentualna reaktywacja porządku „starego świata” nie odeszła jeszcze wcale do lamusa²⁵. Diagnozy Skwarnickiego są więc w pewnym stopniu aktualne i dzisiaj, w czasach destabilizacji geopolitycznej oraz narastających niepokojów za naszą wschodnią granicą.

W wierszu zatytułowanym *Nie wiesz, czym jesteś dla mnie* Skwarnicki posługując się wątkiem topoli – uosabiającej piękną kobietę – wspomina między innymi: ciepło wieczorów warszawskich oraz zapowiedź „nadchodzącego czasu” lokującego się symbolicznie „ponad betonem strapienia”. Pod koniec tego utworu pojawia się wręcz następująca fraza:

Pozwól smukła
 że położę cię w moim wierszu
 na drodze tęsknoty
 za prawdą
 za prawdą wzniosłą
 za niedostępną prawdą drzew²⁶.

Liryk ten warto odczytywać jako poetyckie wyznanie miłości samego artysty, który składając tu hołd kobiecie pod postacią zantropomorfizowanej topoli, sięga do poetyckich głębin swojej twórczej nirwany. Na wyżyny sztuki wspiął się Skwarnicki w wierszu zatytułowanym *Legenda*, w którym poeta posługując się kategorią losu, rozprawia melancholijnie o meandrach ludzkiej pamięci, znaczony rysą wojennej zawieruchy i obrazem bezkresnej szosy otoczonej poszumami gajów, otulonych nocnym śpiewem ptaków, sławiących – wraz z innymi zwierzętami – piękno świata w takt własnych głosów przechodzących magicznie w polifoniczne misterium echa. Artysta pokłada tu przede wszystkim ufność w nadziei, że „(...) ktoś kiedyś wreszcie pośród nas przystanie/ i ogłosi powrót do życia – legendę przydrożnych/ kamieni”²⁷. Mamy więc w tym miejscu do czynienia z wyraźną apoteozą poety ludzkiej egzystencji. Od nas i naszej moralnej postawy zależy więc, czy postulat pisarza zostanie spełniony.

Przyjrzyjmy się teraz wierszowi Skwarnickiego noszącemu tytuł *Na spotkanie*. Poeta przedstawia tu symbolicznie upływ mijającego czasu, ukazanego – w mroku „zdyszanej” nocy – przez pryzmat ludzkich ciał podlegających procesowi nieuchronnego starzenia się i śmierci. Zwycięstwo nad kresem istnienia odnosi jednak w owym utworze miłość. Musi się ono wszakże tutaj – przed swym ostatecznym tryumfem – zmierzyć z mrokiem „międzyplanetarnej nocy”,

²⁵ M. Skwarnicki, *Ucieczka*, w: tamże, s. 14.

²⁶ M. Skwarnicki, *Nie wiesz, czym jesteś dla mnie*, w: tamże, s. 15.

²⁷ M. Skwarnicki, *Legenda*, w: tamże, s. 17.

z ową „czarną matką słońca”, przed którą dzień ucieka niczym trwożliwe dziecko. Mielibyśmy do czynienia z wierszem, skrywającym za zasłoną przemożnego splinu jutrzeńkę oswabdzającej nadziei.

Utwór *Chwila słabości* ukazuje natomiast apel-rozpacz poety, który trapiony wyrzutami sumienia pyta podmiot swojej miłości o powody, dla których jest przez niego kochany, skoro czuje się on moralnie współodpowiedzialny za etycznie naganne – jego zdaniem – czyny z nie do końca dookreślonej w wierszu przeszłości. Chodzi tu prawdopodobnie o wydarzenia kończące II wojnę światową lub lata bezpośrednio po niej, wobec których pisarz nie był w stanie zająć heroicznej postawy lub z powodu własnego strachu i swoistej bezsily pozostał wobec nich bierny. Udręczony własnym sumieniem artysta ten wierzy już tutaj tylko w „rozkładające się resztki ludzkości”, w obliczu których sam czuje się „brudny”, dławiąc się ponadto „(...) błotem błagalnych bełkotów/ o jeden dzień jasny i czysty”²⁸. W tekście słychać więc spowiedź Skwarnickiego, który pomimo szczerego żalu za swoje przewiny, nie liczy raczej wcale na ich odkupienie.

W wierszu zatytułowanym *Morze radości* artysta posługując się motywem morza, widzi w nim – na przekór dręczącym go wspomnieniom obozowym – symboliczną przestrzeń radości, która dla ludzi dorastających w czasie II wojny światowej i żyjących tuż po niej wydaje się dawać nadzieję na nadrobienie czasu straconej młodości. To – wedle poety – pokolenie, które podchodząc relatywnie do idei prawdy, wierzy zarazem głęboko, że będzie mu jeszcze dane dotrzeć „(...) wreszcie na te wyspy spokojne/ gdzie minęły już czasy pogardy”²⁹. Mamy tu więc do czynienia z kolejnym aktem ufności pisarza w sferę wzniosłych ideałów, impregnowanych – mocą zawartego w nich piękna i młodszej szczerości – na XX-wieczne zawirowania dziejowe.

Liryk *Dom* przenosi czytelników do kręgu osobistego życia artysty. Poeta zadedykował go swojej żonie. Opisuje on tu w głównej mierze swój rodzinny dom, który – przyrównany przez niego do „kromki chleba” – bije wręcz „na radość sercami śpiących”. Żonę pisarza określają zaś w wierszu następujące sformułowania: „mleko Twoich rąk” oraz „spokojny ukłon”. Dom wynagradza tutaj ich mieszkańcom codzienne trudy egzystencji obrazem dnia za oknem i „(...) długim ciepłem/ opada na oczy dłoń”³⁰. Pozostaje on też – wedle sformułowań Skwarnickiego – „komórką światła” oraz „sześciannym przezroczystego wosku z puszystą pszczołą miłości w środku”³¹. Jakże ten tekst różni się diametralnie od wiersza *Milczenie* poety z jego zbioru *Papierowy dzwon*, w którym również pojawia się wątek domu, ale ukazany z perspektywy II wojny światowej i dookólnej śmierci oraz destrukcji³². W obu tych utworach dom

²⁸ M. Skwarnicki, *Chwila słabości*, w: tamże, s. 19.

²⁹ M. Skwarnicki, *Morze radości*, w: tamże, s. 21.

³⁰ M. Skwarnicki, *Dom*, w: tamże, s. 22.

³¹ Tamże.

³² M. Skwarnicki, *Milczenie*, w: tegoż, *Papierowy dzwon*, dz. cyt., s. 5.

należy jednak do sfery *sacrum*, której nikt i nic nie powinno nigdy naruszać, pod groźbą niewybaczalnej profanacji tej przecież jednej z najintymniejszych przestrzeni życia.

Wiersz *Trudno jest patrzeć* Skwarnickiego to utwór, w którym poeta – odwołując się bezpośrednio do biblijnego Psalmu 51 (funkcjonującego również pod tradycyjnym tytułem łacińskim *Miserere*) – snuje pokutne rozważania o bezsensowności losu ludzkiego w epoce nieustannych testów z bronią jądrową, określanych przez artystę mianem „próby końca świata”. Mamy tu więc – zdaniem pisarza – do czynienia z perspektywą zagłady całej dotychczasowej kultury, gdyż – jak głosi Skwarnicki – „(...) radioaktywne wiersze/ czytają tylko woda, ogień i powietrze”³³. Poeta zastanawia się też w utworze retorycznie – powołując się wprost na wartości rodzinne, reprezentowane tutaj przez osoby jego żony i dziecka – kto okaże się silniejszy w tych jałowych zmaganiach: „(...) nas troje czy dzień z taką twarzą”³⁴. Artysta przejawia tu więc skrajny pesymizm związany z przemianami geopolitycznymi II połowy XX wieku, którym nie potrafi on – z racji ich koszmarnych reperkusji – przeciwstawić żadnych pozytywnych strategii.

W utworze *Biełański brzeg* poeta opisuje krainę wilgotnych wiklin w porze zimy. Dostrzegamy tu więc i słyszymy: białe rybitwy przenikliwie piszczące na piachach, czerwony płomień nad brzegiem rzeki, hałasy miasta otulonego „twardym mrokiem”, „ospałe statki” oraz dęby. Artysta doznaje w owym wierszu stanów niepokoju, upływającego pośpiesznie czasu, a także werbalnej niemocy. Jego pamięć też ulega tutaj procesowi swoistego zawieszenia³⁵. To niezmiernie melancholijny liryk, zbliżony w pewnym sensie do filozofii buddyjskiej z jej koncepcją *Siunjaty* (w dosłownym tłumaczeniu z sanskrytu: „pustka, pustość oraz niesubstancjonalność”), rozumianej tu jako natura oraz siła sprawcza wszelkich zjawisk w otaczającym nas Wszechświecie³⁶.

Liryk *Rocznica Powstania* odnosi się – jak sama nazwa wskazuje – do dramatycznych wydarzeń z Warszawy roku 1944, ukazanych w kontekście politycznych trudności z uczczeniem ich pamięci w Polsce tuż po II wojnie światowej. Poeta opisując nad wyraz plastycznie (acz w skrajnych odcieniach szarości) owe heroiczne chwile – naznaczone olbrzymim tragizmem i wszechogarniającą śmiercią – poszukuje w duchu chrześcijańskiej triady (zawartej w słowach: wiara, nadzieja, miłość) stosownej warstwy językowej, potrafiącej choć w przybliżony sposób oddać hiobowe obrazy ludzkiej agonii w ogarniętej po-

³³ M. Skwarnicki, *Trudno jest patrzeć*, w: tegoż, *Wiersze warszawskie*, dz. cyt., s. 23.

³⁴ Tamże, s. 24.

³⁵ M. Skwarnicki, *Biełański brzeg*, w: tamże, s. 25.

³⁶ Zob. K. Jakubczak, *Doświadczenie mistyczne w tradycji buddyjskiej*, w: *Między wiarą a gnozą. Doświadczenie mistyczne w tradycjach Orientu*, red. nauk. M. Jakubczak i M. Sacha-Piekło, Kraków 2003, s. 175-240 oraz S. Suzuki, *Umysł zen, umysł początkującego*, przeł. J. Dobrowolski i A. Sobota, Jaworze 2010.

żogą stolicy naszego kraju³⁷. Artysta konstatuje tu z goryczą, że „(...) wiatr tamten, wiatr ciepły się dziwi/ że po tych wciąż kruchych chodnikach/ idą wciąż ludzie. Ci żywi”³⁸. Obowiązkiem każdego z nas jest bowiem – jak można wnioskować ze słów zawartych w wierszu Skwarnickiego – pielęgnowanie pamięci o Powstaniu Warszawskim i przekazywanie historii o tym narodowym zrywie kolejnym pokoleniom rodaków³⁹. To bardzo refleksyjny i patriotyczny utwór poety.

W wierszu *Motyl* poeta porusza problematykę zła, śmierci i człowieczego cierpienia w dobie XX-wiecznych zawirowań dziejowych z ich piętnem ludzkiej przemocy oraz dojmującej, wręcz bratobójczej spirali nienawiści. Artysta przeciwstawia tu jednak otchłań minionej epoki symbolicznemu obrazowi snu splekanego motyla, który na schodach kamiennego miasta marzy o kwiatach jaśminu i jabłoni. Wizje senne owada stanowią wszelako w wierszu wyraźną metaforę projekcji onirycznych człowieka, który niczym motyl odczuwa tutaj przemożne pragnienie powrotu do ładu natury, do tej niemal arkadyjskiej przestrzeni, nieskażonej jeszcze przez wojenną zawieruchę poprzedniego stulecia⁴⁰. Tęsknoty Skwarnickiego mają więc wymiar uniwersalny, gdyż odwołują się do odwiecznych dążeń rodzaju ludzkiego, które wyrażają się przede wszystkim w słowach: miłość, dobro i pokój.

Utwór *Ślepa ulica* podejmuje wątek „muru” – symbolizującego tu społeczną barierę uniemożliwiającą zawiązanie i trwałe podtrzymanie relacji interpersonalnych z jednostkami zasiedlającymi przestrzeń poza jej obrębem. To bezpośrednie nawiązanie poety do „żelaznej kurtyny” oddzielającej kraje bloku socjalistycznego od państw Europy Zachodniej. Artysta wypowiada tu zresztą następujące słowa: „(...) porzucony w barakowej ulicy/ sam staję się skamieniałym ziarnem/ w szczelinę desek wciskam palce/ bez dźwięku, bez dźwięku/ osaczony swoim życiem/ z którego nic nie wyrasta./ Pozostanie po nim odcisk w kamieniu/ tak było twarde”⁴¹. Pisarz zwracając się w wierszu do „przyjaciela mieszkającego na najwyższym piętze litości”, prosi go – pełen dojmującego zwątpienia w sens własnego apelu – by ten wysłuchał „grzechotu pustego bębenka”, uosabiającego współczesne cierpienia ludzkości⁴². Tekst zawiera więc osobliwy lament Skwarnickiego nad XX-wiecznymi uwarunkowaniami geopolitycznymi, uniemożliwiającymi przedstawicielom narodów zdominowanych przez komunistyczną ideologię na prowadzenie w miarę normalnego – nie obciążonego ustrojowymi wynaturzeniami – życia.

³⁷ Zob. *Hiob biblijny, Hiob obecny w kulturze*, red. P. Mitzner, A. Szczepan-Wojnarska, Warszawa 2010.

³⁸ M. Skwarnicki, *Rocznica Powstania*, w: tegoż, *Wiersze warszawskie*, dz. cyt., s. 27.

³⁹ Tamże, s. 26-27.

⁴⁰ M. Skwarnicki, *Motyl*, w: tamże, s. 28-29.

⁴¹ M. Skwarnicki, *Ślepa ulica*, w: tamże, s. 30.

⁴² Tamże.

W liryku *Oddalająca się wojna* poeta zastanawia się nad rolą i znaczeniem pamięci, która w konfrontacji z aktami ludobójstwa dokonywanymi przez XX-wiecznych oprawców musi wypracować – w myśl humanistycznych ideałów wywodzących się jeszcze z greckiego antyku – skuteczne remedium na moralną deprawację, zbierającą śmiertelne żniwo wśród obrońców świata wywiedzionego z tradycji judeochrześcijańskiej. Artysta zastanawia się tu retorycznie nad następującą kwestią:

Na co ta wielka ofiara
i trud wciąż tak ogromny
kiedy wyliczyć się staram
myśli. Lecz wszystkich nie pomnę⁴³.

Skwarnicki tropi więc „inferralne” absurdy XX-wiecznych kataklizmów dziejowych, przeciwstawiając im moc ludzkiego serca oraz rozumu, niegodnych tego, by kalać je bezrozumną nienawiścią, wynoszącą na swoje sztandary śmierć. Natomiast w wierszu *Codzienna totalitarnia* – dedykowanym Jadzi i Włodkowi – artysta podejmuje tenże sam, co we wcześniejszym tekście, wątek II wojny światowej i przemian społeczno-politycznych, które po niej nastąpiły na świecie. Pisarz – przedstawiając tu melancholijny obraz Warszawy lat 50. XX wieku – wyraża olbrzymią wiarę w moc ludzkiej przyjaźni, która oprze się zawsze – jego zdaniem – wszelkim krzywdom tego świata, gdyż jej niezniszczalnym fundamentem pozostaje nieustannie nadzieja na lepszą przyszłość⁴⁴. Jest to więc dość emocjonalny liryk Skwarnickiego, różniący się od jego poprzedniego wiersza większą dozą zawartego w nim optymizmu.

Wiersz *Bielany* warto z kolei traktować jako poetycką formę intymnej modlitwy, w treści której artysta powierza swoje troski i wojenne przeżycia stworczej omnipotencji Boga. Pierwszy akapit stanowi zresztą dosłowne powtórzenie ostatniej zwrotki utworu zatytułowanego *Na spotkanie*. W jednym i drugim tekście Skwarnicki formułuje wiarę w odmianę ludzkiego losu, chylącego się ku upadkowi pod jarzmem XX-wiecznych totalitaryzmów. Twórca pragnie wręcz w swoim wierszu „(...) wzruszyć strudzone serce Pana Boga/ aby nam wreszcie zesłał jeden ze swych Znaków”⁴⁵. Mamy więc do czynienia z traumatycznym wyznaniem Skwarnickiego, który jedyne ratunku przeciw okropnościom II wojny światowej upatruje jedynie w Boskiej Opatrzności.

Utwór zatytułowany *Stół* rozpoczyna się w bardzo niekonwencjonalny sposób: „To jest stół/ To jest krzesło/ To jest szafa/ to dom a za nim ulica/ A w ogóle to jest Warszawa/ polskich ruin stolica”⁴⁶. Poeta z ironią odnotowuje tutaj, że wszystko staje się w Warszawie „od nowa realne” na czele z kolejnymi

⁴³ M. Skwarnicki, *Oddalająca się wojna*, w: tamże, s. 31.

⁴⁴ M. Skwarnicki, *Codzienna totalitarnia*, w: tamże, s. 32.

⁴⁵ M. Skwarnicki, *Bielany*, w: tamże, s. 33.

⁴⁶ M. Skwarnicki, *Stół*, w: tamże, s. 34.

budowami w miejscach przedwojennych kompleksów architektonicznych i publicznych przestrzeni. Skwarnicki pyta jednak gorzko o gwarancję tego pozornego pokoju po II wojnie światowej, który w każdej chwili może się przecieżyć i przerodzić w następny konflikt zbrojny, pochłaniający – w swoim śmiertelnym żywiole – najbliższe mu osoby⁴⁷. Pisarz przedstawia więc obraz potencjalnego Armageddonu, który skrywa się posępnie za zasłoną względnej stabilizacji społecznej.

W liryku *Powiedzą* formułuje natomiast twórca poetycką deklarację, w której otwarcie przyznaje on, że choć uważa się słusznie artystów za niestroniących od gorzko-cierpkiego obrazowania świata w swoich dziełach, to sedno tego stanu rzeczy zawiera się – wedle autora *Intensywnej terapii* – w zupełnie prozaicznej przyczynie: „Powiedzą o nas, że straciliśmy nadzieję – / To nieprawda/ piszemy wiersze”⁴⁸. Zostaliśmy tu zatem skonfrontowani przez Skwarnickiego z utworem, w którym poeta nadaje twórczości lirycznej – mocą swego autorytetu i literackiego doświadczenia – rangę siły ocalającej ludzkość z matni XX-wiecznych katastrof dziejowych.

Wiersz *Ulica Kozia* pozostaje bezpośrednim nawiązaniem poety do miejsca, przy którym ulokowany był w międzywojniu Hotel Saski w Warszawie. To tu 10 sierpnia 1944 roku – tuż po wybuchu powstania warszawskiego – hitlerowcy rozstrzelali stu mieszkańców okolicznych domów, niszcząc przy tym doszczętnie tereny i zabudowania wzdłuż całej ulicy Koziej. Artysta wspomina – pełen zadumy – tę bliską sercu przestrzeń stolicy, która na czele z nielicznymi punktami miejskich zabudowań ocalałymi jakimś cudem z większych zniszczeń – jak kawiarnia „Telimena” przy Krakowskim Przedmieściu – prowadzi ocalałych z wojennego kataklizmu warszawian „donikąd”. Poeta wyznaje rzecz następującą: „(...) tędy prowadzi droga wszystkiemu na przekór/ na gitarach cieni posmutniały gra wieczór/ na niebo wbiegają gwiazdy staromiejskie statystyki”⁴⁹. W tym pesymistycznym utworze zawarł liryk krzyk rozpaczy własnego pokolenia, doświadczonego brutalnie przez straszliwe wydarzenia II wojny światowej.

Z kolei *Spacer na Bielanych w Warszawie* różni się od poprzedniego tekstu znacznie pogodniejszym nastrojem oraz przesłaniem. Poeta wyznaje tu bowiem, że: „Odwróciły się sprawy świata i nastał pokój./ Było sierpniowe popołudnie/ i tęczy most tkwił w chmurach./ Krążyły stada gołębi”⁵⁰. Artysta cytuje następnie wypowiedź własnej żony, która zastanawiając się tutaj nad duchowym pięknem ich dzieci, konstatuje, że nieobarczone traumą wojennych doświadczeń oddalają się one „(...) łukiem czasu/ na krawędzi niewiadomych wydarzeń”⁵¹. Utwór ten – choć pełen obaw Skwarnickiego, co do dalszych losów świata –

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ M. Skwarnicki, *Powiedzą*, w: tamże, s. 35.

⁴⁹ M. Skwarnicki, *Ulica Kozia*, w: tamże, s. 36.

⁵⁰ M. Skwarnicki, *Spacer na Bielanych w Warszawie*, w: tamże, s. 37.

⁵¹ Tamże.

wyraża głębokie przeświadczenie autora *Pieśni*, że ludzkość – nauczona tragicznym doświadczeniem – wyzwoli się wreszcie z okowów globalnych, zbierających śmiertelne żniwa, konfliktów. Całą nadzieję na odmianę owego fatum pokłada więc pisarz w młodym pokoleniu, wkraczającym powoli w dorosłość.

Liryk *List z Warszawy* poświęca poeta osobie Czesława Miłosza. Oto wiersz, który poeta określa mianem „listu swego serca”, zaadresowanego wprost do autora *Doliny Issy*, z którym łączyły go serdeczne relacje. Utwór jest jednak – mimo poufalego tonu i poetyckich obrazów ziemi ojczystej – przepojony wojennym bólem „(...) klęski/ naszej europejskiej ziemi”⁵². Artysta składa tu przede wszystkim hołd pojęciu prawdy uosabianej przez twórczość Miłosza. Skwarnicki zwierza się też z horrendalnych doświadczeń wyniesionych z okupacyjnej Warszawy, które dzielił w tamtym okresie z autorem *Ocalenia*:

I w tamte dni zakurzone,
noce płaczące wódką
rzucaliś wyrazy zdławione
nadzieją. Wisłą smutku.
W kamieniołomach miasta
płynęły taśmami chodniki
głodny kartofel wyrastał
na ugorach Republiki,
pod pustą miską nieba
na ścieżkach kamiennych, z trudem,
sylabizował Twe myśli
obdarty z uśmiechów student⁵³.

Po tym osobistym wyznaniu Skwarnickiego następują zresztą kolejne intymne wynurzenia. Pisarz – nawiązując tu do symboliki i myśli przewodniej *Ziemi jałowej* Thomasa Stearnsa Eliota, która w polskim wydaniu wyszła w przekładzie i ze wstępem Miłosza – stwierdza, że bacznie obserwuje, jak złożone w nieurodzajnej glebie ziarno gorzycy – reprezentującej tu alegorycznie ofiary II wojny światowej – wyrasta wśród majowej nocy nad twardą i karną skałę i „(...) jak pieśń milczeniem krzyczy,/ przerażoną przepaścią mowy (...)”⁵⁴ wśród dojmującej śmierci „spokojnych cyników”, zbyt dufnych w tak zwaną dobroć świata przyrody. Artysta kończy utwór szczególnym podziękowaniem skierowanym bezpośrednio do Miłosza, w treści którego wyraża on przemożną wdzięczność autorowi *Trzech zim* za „(...) światło dzienne lat młodych,/ za ocalenie w Warszawie,/ za poezji swobodny oddech (...)”⁵⁵. Bardzo prywatna wymowa owego tekstu koresponduje, nawiasem mówiąc, z całym –

⁵² M. Skwarnicki, *List z Warszawy*, w: tamże, s. 38.

⁵³ Tamże, s. 39.

⁵⁴ Tamże.

⁵⁵ Tamże.

opartym na wątkach autobiograficznych – tomem *Wierszy warszawskich*, w którym poeta zмага się w głównej mierze z „sytuacjami granicznymi” własnej wojennej egzystencji⁵⁶.

Wiersz *Warszawa* zadedykował Skwarnicki swojemu przyjacielowi, Władysławowi Bartoszewskiemu (1922–2015). Motywem przewodnim utworu pozostaje pożegnanie stolicy i przeprowadzka w 1958 roku poety do Krakowa. Oprócz historii i topografii Warszawy oraz przełomowych epizodów z życia pisarza odnajdziemy tu między innymi nawiązania artysty do: wydarzeń II wojny światowej, przemian ustrojowych w Polsce po 1945 roku; rodzimych dzieł Kościoła katolickiego; *Króla Edypa* i *Antygony* Sofoklesa; *Makbeta* i *Hamleta* Williama Shakespeare’a; rewolucji francuskiej (postać Maximiliena de Robespierre’a); filozofii Georga Wilhelma Friedricha Hegla; twórczości Franza Kafki; *Czekając na Godota* Samuela Becketta; Boga i Jego proroków; Biblii („miecz ognisty”), jak również pojęć metafizyki i ludzkiego losu⁵⁷. Pod koniec tekstu padają zaś takie oto intymne frazy autora *Marcina*:

Do widzenia Warszawo
tajemniczych spraw ludzkich i boskich
i tej Sprawy największej stolico⁵⁸.

Ów bardzo osobisty, wzruszający, filozoficzny, jak również emotywnie nacechowany liryk Skwarnickiego odzwierciedla wymownie cały – ugruntowany w dziedzictwie kulturowym chrześcijaństwa – światopogląd wkraczającego w dorosłość artystyczną pisarza. Twórca prezentuje tu XX-wieczną odmianę postawy chrześcijańskiej, wyrosłej jeszcze z gruntu Soboru Watykańskiego II, z jego wizją reformy Kościoła katolickiego poprzez pełne otwarcie go na konstruktywny dialog z innymi wyznaniem (ekumenizm), a także za sprawą samych zmian w sferze odprawianej liturgii. W utworach Skwarnickiego odnajdziemy więc taki model chrystianizmu, który otwierając się w pełni na najpilniejsze potrzeby i wyzwania współczesnego świata, zrywa jednocześnie z mentalnością rodem z ducha kontrreformacji.

Badając poetykę i estetykę wierszy Skwarnickiego, dostrzeżemy w ich strukturze wersyfikację zarówno klasyczną (z dominacją rymów oksytonicznych oraz z przewagą rytmu właściwego dla liryków sylabotonicznych), jak i tę przypisaną współczesnemu wierszowi wolnemu (z ich niejednakową długością wersów i z tak zwaną bezrymowością). Przyglądając się z kolei funkcji poetyckiej utworów autora *Wierszy warszawskich*, zauważymy natomiast między in-

⁵⁶ Zob. K. Jaspers, *Szyfry transcendencji*, przeł. C. Piecuch, Toruń 1995; R. Rudziński, *Byt absolutny a wolność człowieka w filozofii Karla Jaspersa*, Warszawa 1978; tegoż, *Człowiek w obliczu nieskończoności. Metafizyka i egzystencja w filozofii Karla Jaspersa*, Warszawa 1980 oraz *Karl Jaspers. Myślenie zaangażowane*, red. C. Piecuch, Kraków 2011.

⁵⁷ M. Skwarnicki, *Warszawa*, w: tegoż, *Wiersze warszawskie*, dz. cyt., s. 40-46.

⁵⁸ Tamże, s. 46.

nymi, że dostarcza tu ona odbiorcy takich wrażeń estetycznych, które konfrontując jego percepcję z pozazmysłowymi doznaniem natury metafizycznej, pozwalają mu jednocześnie otworzyć się na przeżycia kataraktyczne. Koncepcja słowa w wierszach Skwarnickiego przypomina w pewnym stopniu strukturę XIX-wiecznej poezji symbolistycznej z jej kontekstem metafizycznym, niekonwencjonalnością oraz wieloznacznością. I to jest największy walor estetyczno-semantyczny owej twórczości.

Czasami wydaje się niemal, że najważniejsze w tekstach autora *Pieśni* pozostaje z jednej strony brzmienie i rytm słowa, którego samo znaczenie schodzi już na dalszy plan. Z drugiej strony, duża część liryków z *Wierszy warszawskich* przejawia zacięcie publicystyczne, sprowadzając swoją nadrzędną rolę znaczeniową do pewnej formy poetyckiego dokumentu, rejestrującego subtelnie meandry przemian dookólnej rzeczywistości.

Niestety, część wierszy poety zbudowanych na planie *quasi*-reportażu traci jednak na walorach artystycznych, staje się głosem publicysty, ujętym w formę wiersza. Mimo to, warto tu szczególnie podkreślić, że wczesne utwory Skwarnickiego stanowią jako całość interesujące dokonanie literackie, będące – na mocy szczególnego potencjału symboliczno-faktograficznego tkwiącego wyraźnie w ich treści – nieocenionym zapisem najważniejszych wydarzeń minionej epoki⁵⁹.

Tak oto między wierszami *Modlitwa* a *Warszawa* zaprezentował poeta swoje debiutanckie – symbolicznie naznaczone – wiersze, których poetyka oraz przesłanie, stanowiąc wprawdzie jedynie zaczątek twórczości autora *Spotkania w Lozannie*, mogą być paradoksalnie przez nas uznane za teksty reprezentatywne dla całego dorobku literackiego artysty. To bowiem pisarz, który mierząc się ze swoim losem, zawsze pozostawał wierny wyznawanym przez siebie wartościom, zawartym pięknie w jego – zaczerpniętej wprost z epoki Oświecenia – dewizie: „G ł o s w o l n y , w o l n o ś ć u b e z p i e c z a j ą c y”.

⁵⁹ Warto zauważyć, że podobne tony poetyckie znajdziemy w opublikowanych w 2013 roku juveniliach wojennych Leszka Elektorowicza: tegoż, *Juvenilia i senilia*, posłowie W. Ligęza, Kraków 2013. W. Ligęza pisze o tych wierszach (581): „W *Juveniliach*, jak pisałem, ważną rolę odgrywa historyczny i literacki kontekst drugiej wojny światowej. W tym cyklu indywidualne realizacje poetyckie wchodzą w dialog z głosem zbiorowym artystów słowa tamtego czasu, gdyż wspólne jest przeżywanie traumy przemocy i zniewolenia, wspólne lamentacje nad klęską oraz tworzenie kodeksu patriotycznych obowiązków. Wśród dokumentów o historii umieścimy tren dla generała Sikorskiego (*Liberator*) oraz spersonifikowaną wizję powstańczej Warszawy, jej zniszczeń i miejsc polskiej martyrologii (*Polonia*), przeważają jednak zapisy prywatne pochodzące z poetyckiego diariusza. Zauważyć należy, iż Elektorowicz posługuje się poetyką katastroficzną, w której wyraża się wszechobecne zniszczenie oraz codzienna groza. Doświadczenie okupacji wiąże się tutaj z obrazami osaczenia, zagubienia, samotności. Noc wojenna – powracająca jako temat kilku wierszy – przedstawiana jest z perspektywy przemycającego się pod ścianami samotnego przechodnia, który na realne zagrożenie nakłada lękowe fantazmaty (*W nocy, Czekanie*). Mrok to domena nieokreślonego, złych przeczuć, złowróżbnych cieni – tak właśnie odczuwana jest w tych juveniliach noc wojenna”.

Bibliografia:

- Chyczyński Stanisław, „*Wiersze warszawskie*” [rec.], „Arcana” 2002, nr 1.
- Fiałkowski Tomasz, *Dramat i krotchwila: Marek Skwarnicki (1930–2013)*, „Tygodnik Powszechny” 2013, nr 12.
- Hannelowa Józefa, *W „Tygodniku”: Marek Skwarnicki (1930–2013)*, „Tygodnik Powszechny” 2013, nr 12.
- *Hiob biblijny. Hiob obecny w kulturze*, red. P. Mitzner, A. Szczepan-Wojnarowska, Warszawa 2010.
- Leszczyński Stanisław, *Głos wolny wolność ubezpieczający*, opr. S. Jedynek, Lublin 1987.
- Skwarnicki Marek, *Listy do Ojca Świętego*, Kraków 2001.
- Skwarnicki Marek, *Mój Miłosz*, Kraków 2004.
- Skwarnicki Marek, *Papierowy dzwon*, Kraków 1961.
- Skwarnicki Marek, *Ptaki*, Warszawa 2002.
- Skwarnicki Marek, *Wiersze warszawskie*, Warszawa 2000.
- Skwarnicki Marek, *Wygności z rajów. Poezje zebrane 1956–2006*, Kraków 2006.

Teresa Kudelska, Dorota Sokołowska

**JAN LEOŃCZUK.
ZAPIŚNIK MOJEGO ŻYCIA¹**

Teresa Kudelska: Czy tak jest zawsze, że mężczyzna musi wykopać studnię, posadzić drzewo, mieć syna, zbudować dom?

Jan Leończuk: Kobiety ten dom duchem wypełniają. Ale myślę, że w tym jest i głębsza potrzeba. Ja mieszkam tu od iluś tam lat, tu mieszkali moi przodkowie, tu mieszkała moja rodzina i właściwie jestem w obowiązku podtrzymywania starego domu i budowania na tym miejscu nowego. Tak czynili moi przodkowie i właściwie to mi pozostawili w testamencie, żebym na tym miejscu z uporem budował nowy dom obok starego. I tak powstał ten dom w ogrodzie z werandą, z gankiem. On właściwie nie jest jeszcze domem wykończonym, natomiast ja myślę, że w tym jest jakiś sens głębszy. Wejźmy do środka, pokażę, jak będzie wyglądała galeria tego domu. Tak, tu będą stały meble, część z nich, starych jeszcze, wymaga konserwacji. Prawda, że pięknie pachnie drewno? I tu jest taka galeryjka. Tu będzie stał duży stół i dopóki żyję, będziemy przyjmować gości. Natomiast jak umrę, to tam, na tej galeryjce – jak sądzę – wiejscy śpiewacy zaśpiewają mi te ostatnie pieśni. Zrobią to stamtąd, z tej galeryjki, a ja tu jeszcze trochę pobędę, zanim na cmentarz w Kucharówce odprowadzą. Tu są okna. Bardzo chciałem, żeby okna były na ogród, ponieważ istnieje we mnie taka głęboka potrzeba wiosennego patrzenia na ogród. Latem, gdy wszystko kwitnie, a potem, jesienią, kiedy świat staje się różnokolorowy – też będę podziwiał z tego okna świat. Szukam tu najgłębszego sensu życia. Kiedy odnajduję choćby maleńką chwilkę, to chciałbym być z tym ogrodem i miejscem, bo tu nie jestem tylko ja i rodzina (moi dwaj synowie, moja żona), ale tu właściwie są moi przodkowie.

Proszę zobaczyć tam stoi krzyż, który jest bardzo cenną relikwią. Został przyniesiony tu z rozdroża, postawiony w 1908 roku. Moi dziadkowie postawili dwa krzyże, ponieważ umierały im dzieci. To dziewiąte i dziesiąte dziecko to mój ojciec i stryj, na których intencje postawiono krzyże i oni żyli z tymi krzyżami. Kiedy krzyż stryja runął, następnego dnia stryj został zabity. Działo się to

¹ Przygotowany do druku przez Dorotę Sokołowską tekst zawiera fragmenty audycji Teresy Kudelskiej *Jan Leończuk. Zapiśnik mojego życia, czyli pięćdziesięciolecie poety*. Premierowa emisja miała miejsce w Radiu Białystok 22 czerwca 2000 roku. Wiersze Jana Leończuka czytał wówczas Wojciech Grzechowiak, a fragmenty *Zapiśnika* poety Ryszard Radwański. Całość przygotowała i opracowała muzycznie Teresa Kudelska, zrealizował Grzegorz Falkowski.

w `44 roku. Kiedy runął krzyż mojego ojca, pamiętam to z dzieciństwa, ojciec ciężko zachorował, więc my podczas burzy pilnowaliśmy tego krzyża, czy się nie chwieje i wkopywaliśmy go bardzo głęboko. Przypominam sobie, że był bardzo wysoki. Po śmierci taty myśmy go już wzmocnili tak, że przetrwał i stał się obecnością mojego ojca w tym ogrodzie. Mama, kiedy żyła, zawsze siadywała w tym ogrodzie przy tym krzyżu i myślę, że rozmawiała z moim tatą, a swoim mężem. Tam jest ławeczka, przy której moja mama ciągle siedzi. Odpoczywa i widzę w jej dłoniach różaniec, który przesuwam. Wszystko to w cieniu jabłoni, bo tam została. Tu kiedyś był ogromny sad, ale papierówki, antonówki i inne owocujące drzewa już dawno umarły, natomiast jedna kosztela została. Bardzo lubię w cieniu tego drzewa siadywać. Nie wiem dlaczego. Nie jest to piękne drzewo, ale ono swoim wiekiem i swoim uporem trwania przypomina mi całą historię rodzinną. Posłuchamy jak szumi?

J. L.: To jest miejsce, w którym mam nadzieję, będę odpoczywać zresztą nie wyobrażam sobie innego miejsca poza tym, w którym jestem. Wszędzie jest pięknie, ale – ja przepraszam – w Łubnikach najpiękniej. W sytuacji kiedy jest tak ciężko, to ja tu właściwie nabieram sił. To miejsce jest dla mnie ważne, myślę nawet, że kiedy odejdę, to tu gdzieś będę przysiadawać.

T. K.: Mieliśmy zejść do ogrodu. Zejdźmy.

J. L.: Tak, lubię ogrody cieniste, lubię tajemnicę ogrodów, bo gdzieś tam za krzewami, jak pamiętam, budowałem w dzieciństwie swój świat. Powstawały domki, mieniły się najpiękniejszymi kolorami kawałki potłuczonych butelek, kubków, które gromadziłem skrzętnie, a dzisiaj właściwie w tym cienistym ogrodzie próbuję wrócić do tamtego czasu. Proszę zobaczyć, jak pięknie wokoło tego krzyża, o tym mówiłem, jak pięknie wspiera się młody dąb. Mam nadzieję, że nie runie, że ten dąb będzie otulał i podtrzymywał ten krzyż, a marzy mi się żeby ten krzyż obudować nowym, innym krzyżem i wkomponować go w taki jak gdyby relikwiarz, który będzie przechowywał spróchniały krzyż z 1908 roku.

T. K.: Te dęby – i ten maleńki tutaj, młody jeszcze bardzo, i duże drzewo obok – są jak te dwa pana domy. Tu jest taka calizna życia.

J. L.: Dom łączy to, co jest w jego wnętrzu. Mianowicie stare fotografie, jakieś skrawki zapisków mojego ojca. Niewiele tego pozostało. Może ta pamięć, jakieś kwity? To są jakieś groźby gminy z lat 50. Jest to czas, który dla mnie jest taką przestrogą. Czas, którego szczerze powiedziałem się boję. Staram się zrozumieć tę straszną upiorność lat 50., w której przyszło żyć moim rodzicom. Rodzice ten dom z wielkim mozolem pobudowali. Mama z Żedni z ojcem wozila ogromne bele drewna, będąc w ciąży z moją siostrą. Kiedyś spadła gdzieś tam na przejeździe kolejowym, ale w tym wszystkim jest ujmująca prawda, bo gdybyśmy weszli do starej części domu, zobaczylibyśmy obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Jak mama opowiadała: słuchaj, urodziłam cię pod tym obrazem 22 czerwca 1950 roku, zawsze miałem dreszcze. Zwłaszcza, że tata był na jarmarku w Białymstoku, kiedy przyjechał, bardzo się ucieszył,

bo ja byłem szóstym dzieckiem i drugi synem. Myśmy tak z bratem spięli jak klamrą rodzeństwo i trzymali. Dlaczego mówię o tym obrazie? Tam jest umieszczony napis „Jezus ukoronowany 22 maja 1910 roku”, a 22 maja 1910 roku urodziła się moja mama, więc znowu jest klamra, która jakoś dziwnie spina. Z bólem przeniosłem ten obraz na sąsiednią ścianę, ale tam ponoć na słomie, którą mama przyniosła i na prześcieradle przy pomocy babci Brańskiej, która została poproszona, przyszedłem na świat.

*

Jan Leończuk: Ale myślę, że moje przyjsście na świat, w sposób trudny, może nie nazwało mojego dzieciństwa, ale mój los, ponieważ postanowiłem zostać na wsi i pomimo, że mi dokuczano wielokrotnie, że tylko nieudacznik zostaje na wsi, ja z uporem tu wracałem. Lubiłem to miejsce, choć już zwijam powoli swój majdan jako rolnik, bo sił jest coraz mniej. Natomiast nie chciałbym tego miejsca tak szybko opuszczać. Tu mnie trzyma ogromnie dużo. Ilekroć dotykam tamtej ziemi, to czuję tak wiele, tak wiele pytań się ciśnie i tak wiele odpowiedzi. Dzisiaj się obudziłem na przykład ze snem. Po długiej przerwie widziałem swoich rodziców, płonęła też stodoła. Śniło mi się że stodoła stanęła w ogniu. Widziałem po bardzo wielu latach mojego ojca, który gasił ogień. Skutecznie ugasił, więc wciąż odczuwam świętych obcowanie w postaciach moich rodziców. Oni wciąż tu są. Są w tych starych budynkach, o tutaj, to jest taka część gospodarza, tu jest jeszcze mnóstwo pracy.

Proszę się nie bać psa, bo on jest przyjazny, tu jest taka część garażowa, świron stary. W tym małym budyńeczku w czasie wojny mieszkało 10 osób po pożarze domu, kiedy nie zostało nic – w ścianie, w belkach wydrążono otwór, który był kominem tego domku. Tu przyszła na świat moja siostra. Tu jest spichrz, który został w czasie wojny zaadaptowany na mieszkanie, ponieważ nie było już nic innego. On ocalał jedynie z pożogi. Tu karczujemy, bo niesamowicie porasta ta cześć, która kiedyś była sadem śliwek łubaszek. Pamiętam, kiedy się kończyła jesień, to śliwki wczesną wiosną pokrywały się żywicą. Wyciekały takie bursztynowe wręcz sople. To najwspanialsza guma, którą żeśmy długo żuli i to były nasze najwspanialsze zapachy. A to jest lora, którą budował mój ojciec. Ja to zawsze pokazuję, tu za tą pachą jeszcze któregoś dnia bańki stawiano. Proszę zobaczyć, tu jest nawet data, kiedy było klepisko robione. Ono było już w latach bodaj 70. Ale proszę zobaczyć, tam jest taka mała stópka, to jest mój odcisk. Kiedyś gdzieś o tym nawet opowiadałem, jak mnie tata prowadził do stodoły. Nigdy nie odczuwałem takiej ogromnej czułości mojego ojca, a tym razem czułem taką bardzo serdeczną dłoń, kiedy mnie prowadził. Później zzuł mi trzewik i odcisnął moją stopę w tym betonie. Ja uczyniłem to samo w betonie obok domu. Postawiłem stopę mojego syna i myślę, że kiedyś mój syn swojego z kolei syna również pozostawi odcisk w betonie, bo to jest taki pamiętnik, który ma pozostawić ślad. Ręką ojca w betonie są bardzo trwałe inicjały wypisane.

Niewiele pozostało zapisków mojego ojca. Skończył cztery oddziały szkoły powszechnej, więc nie czynił zapisów. Mama jeno pozostawiła ileś tam zdań, ale już w późnym okresie swojego życia, kiedy pisała: „Boże mój, Boże drogi, jak mnie bolą nogi”. Nawet się rymowało. Pamiętam, listy pisała do mnie, kiedy studiowałem. Nigdy nie były wysyłane, ale te listy w domu pozostały niedokończone, jakieś fragmenty można znaleźć. Dla mnie są to ogromnie ważne pamiątki, które przechowuję.

Pisanie jest taką próbą ratowania własnego miejsca i siebie w tym miejscu osadzonego. Dlatego, że czas nas rzuca w najróżniejsze przestrzenie, ale myślę, że pisanie pozwala jak gdyby to miejsce utrwalić, choćby dla siebie samego. Choćby to nie miało wyjść poza horyzonty lubnickie, ale sądzę, że ono jest taką próbą zatrzymania siebie, a jednocześnie zatrzymania się w sobie, choćby na chwilę, po to, aby się obejrzeć wstecz. Może też po to, aby pomilczeć z sobą, w sobie i to jest chyba ważne, bo tych zatrzymań odczuwam co raz więcej. Potrzebę takich zatrzymań odczuwam coraz częściej po to, aby się tu osadzić coraz głębiej, bo jeżeli wyjdę poza horyzonty kiedyś (nie wiem kiedy) to myślę, że tu również zostanę, no i zostaną moi bliscy. Może to moje zatrzymanie uszanują i będą ze mną rozmawiać? I może będą mnie przywoływać w pamięci, a wtedy ja będę żyć?

*

Jan Leńczuk: Ja bardzo lubię tę wieś, w której przyszło mi żyć. Ona ma bardzo starą datę, bo już w XVI wieku istnieją zapisy o Łubnikach. Jej wygląd nie zachował się ani we wspomnieniach, a wspomnienia sięgają końca XIX wieku. Jeszcze w dzieciństwie znajdowałem bardzo dziwne kamienie i myślę, że świadczyły o jakimś starym osadnictwie. Nikt tego nie przebadał i pewnie już nie przebada, ale to pozwalało mi budować magię tej wsi.

Teresa Kudelska: Tutaj każda drzazga, każda gałązka drzewa pisze historię tego miejsca i historię pana życia. Nawet te drzwi dokładane są może niezbyt pewną ręką, tak jakby też rosły z panem...

J. L.: Tak, ale one pokazują poprzednią stodołę, która była o wiele niższa. Zachowały się te stare drzwi, których nie chcę poprawiać. Niech one zostaną już w takim kształcie. One zaświadczenia istnienie tamtej stodoły, którą jeszcze pamiętam. To jest archeologia moich synów: wybrali kamienie i dalej trwa poszukiwanie. Szukają pamiątek. Dziadek prawdopodobnie gdzieś tu w skrzynce schował coś, a co, ja nie wiem. Naprawdę nie wiem, bo mi tego nie przekazał.

T. K.: To, co pan robi, to co pan pisze, to jest taka archeologia czasu.

J. L.: Tak, ale ja buduję swój czas, co prawda może to jest egoistyczne, ale próbuję ocalić swoje miejsce, swój czas. Wchodzenie w przestrzeń kierowaną i w przestrzeń, która tak szybko przemija, sądzę, że pozwala mi te dwa brzegi życia i śmierci połączyć tak jak brzeg narodzin i śmierci. To jest ta przestrzeń, którą wypełniamy sobą i myślę, że w tej przestrzeni jest tak wiele miejsca powiedziałbym bezmownego, którego nie da się wyartykułować, ale myślę, że

taka próba jest potrzebna. Czy jakbyśmy nazwali archeologią poszukiwanie czy umiejętność stawiania pytań, to byłoby lepiej? Czasami wystarczy przystanąć jak dziecko z palcem w buzi w zadziwieniu i myślę, że to jest po to chyba, żeby tego zadziwienia dziecięcego się nie wstydić, nawet wtedy gdy się ma 50 lat.

T. K.: Patrzę na te nadbudowane drzwi – to czas prowadzi nas w górę?

J. L.: Ja myślę, że wewnątrz siebie budujemy tę przestrzeń, która nas unosi. To jest to, co pozwala nam uwierzyć, że oto dotykamy ziemi coraz bardziej czule. W dłoniach ona staje się sensem świata.

*

„To od nas zależy czy odlecimy stąd tak jak jaskółki. One odleciały. Ja wciąż wierzę, że one powrócą, że adres tam gdzieś może się zapodziać, gdzieś tam za morzami, gdzie odleciały, że ten adres wciąż tam pozostaje: Łubniki 6, że one wrócą, a pamiętam ten taki niebywały dzień, kwitły już jaśminy, pamiętam takie rozespanie z rana. Niesamowicie świergoliły ptaki ptaszęta i mama uchyliła okna i wdarł się zapach jaśminu i wtedy prosiła, żebym podniósł głowę, kiedy podniosłem głowę, poduszka została ruszona. Żeby się stała dumna i pełna, odwróciła ją na drugą stronę i taką chłodną kołdrą mnie przykryła i poczułem wtedy to ciepło, które mieszało się z tym chłodem, który się wdzierał, ale takim rześkim chłodem, który się wdzierał do wnętrza domu i pozostało to utulenie, które noszę w sobie”².

*

Teresa Kudelska: Tak pan zapamiętał mamę?

Jan Leończuk: Tak zapamiętałem i tak zapamiętałem ojca. Ja przeżyłem 50 lat, ale wciąż wędruję i czuję jego rękę, kiedy szliśmy w stronę Halickich na odpust, kiedy wędrowaliśmy do Starosielc do ciotki Matejczykowej podczas odpustu Świętego Rocha, kiedy szliśmy do cioci Aleksandry w Skrybiczach, albo nasi kuzyni przyjeżdżali do nas... Wciąż ten obraz powraca i żyję tym, wciąż mi turkoczą tamte dorożki, wozy, żyją ci ludzie. Ja się z tego już chyba nie uwolnię, zresztą nie staram się. W tej chwili może zbyt łąpczywie ten świat przywołuję, bo on jest mi potrzebny, żeby uwierzyć. Jestem zazdrosny o każdą chwilę w życiu, każda chwila jest mi ogromnie ważna. Odkrywam na powrót zjawiska. W jakimś wierszu napisałem „zapomniałem was drzewa moje”³, ale w tej chwili przypominam tamte drzewa i zdziwiony staję, właśnie jak dziecko z palcem w buzi, że te drzewa tak się postarzały, że stały się takie potężne, a niektóre obumierają. Staję i dumam nad człowieczym losem.

T. K.: Jak to jest? Codziennie dotyka pan stopą swojej własnej ziemi...

² J. Leończuk, *Zapiśnik*.

³ J. Leończuk, *** (zapomniałem was drzewa moje...), w: tegoż, *Zapomniałem was drzewa moje. Wybór wierszy z lat 1970–2000*, wybór i wstęp T. Zaniewska, Olsztyn 2000, s. 253.

J. L.: Nie ukrywam, że chciałbym dotykać jak najdłużej, ale nie wiem, ile mi czasu darowano. Natomiast to dotykanie łączy się ze zrozumieniem. Ja kiedyś nie rozumiałem. Być może z tego miejsca były próby również ucieczek, bo jak się wyjdzie za stodołę, to widać lunę światła nad Białymstokiem. Tam wywędrowała moja rodzina, moje rodzeństwo, moi bliscy. Ja tu pozostałem. Wraciałem do tej ciemnej wsi, bo przecież tutaj wieś zelektryfikowano dopiero w latach 60. Wciąż pamiętam ten rytuał czyszczenia szkła lampy naftowej, wciąż pamiętam święte wieczory. Kiedy zapadał zmrok, siadywaliśmy w dużej kuchni w tym domu i właściwie milczeliśmy. Pamiętam to milczenie, było najgłębszą rozmową, słyszaną często z wysokości pieca, na który się wdrapywaliśmy. Tam było takie dosyć duże legowisko, które służyło w czasie zimy. Przy najróżniejszych chorobach żeśmy się wszyscy tam kurowali, bo tam było bardzo gorąco na tym piecu. I ja z tej wysokości pieca widziałem całą kuchnię, w której gromadzili się sąsiedzi i patrzyłem jak z jakiegoś łoża czy balkonu. Dzisiaj właściwie też widzę wszystko, choć już pieca tego nie ma, a gdyby nawet był, to już bym pewnie tam się nie wdrapał. Może bym się nawet nie zmieścił na tym piecu? (*śmiech*).

T. K.: Widzi pan cienie tych ludzi?

J. L.: Kobiety przychodziły, przędyły w tej kuchni i opowiadały niesamowite historie i może wtedy we mnie się zrodziła taka potrzeba rejestrowania tamtych głosów? To są już zaledwie strzępy, które utkwily w pamięci, próbuję zrekonstruować opowieści o ludziach, którzy tu żyli, o dramatach, o radościach o smutkach. I najważniejsze – te opowieści przeplatano pieśniami. Ja te pieśni jeszcze pamiętam... Pamięć jednak ma ten jakiś nienaruszalny rdzeń, który wciąż gdzieś tkwi i daje o sobie znać. Czasami się boję, czy mi się ta wieś z przeszłości nie mitologizuje razem z tą, którą często wspominam. Pamiętam doskonale: kromkę chleba posypaną cukrem i polaną wodą, kiedy żeśmy ganiając na drucie kółko biegali po tej wsi. Przemierzaliśmy ją wtedy zupełnie inaczej, odmiennie patrzyliśmy na ten świat. Myślę, że dzisiaj już z takiej odległej perspektywy – ten świat wciąż we mnie żyje i odradza się na nowo: tamte zapachy i tamte rozmowy pozostają.

T. K.: Może to, co pan robi, to jest taka próba zapisywania resztek tamtego świata?

J. L.: Może, ale zastanawiam się często, czy czasem nie zapisuję dnia dzisiejszego, odwołując się do zdarzeń sprzed 30-40 i więcej lat, które gdzieś tam we mnie drzemią wciąż jeszcze nierozbudzone. I nie wiem, czy kiedykolwiek się obudzą z tego długiego snu, ale dla mnie ważne jest, że są obok. Śnią jak gdyby swój sen niedośniony i to jest dla mnie ważne, dlatego tak często do tego wracam. Niektórzy mówią, że to zapewne wiek powoduje, iż tamte barwy na powrót powracają. Ja myślę, że jest to po prostu dzieciństwo rozkołysane kołyską, którą dwa tygodnie temu zniszczyłem. Moja z dzieciństwa toporna kołyska stoczona przez korniki, szkoda mi jej było. Zastanawiałem się, czy ją zachować, czy zniszczyć? Ona wciąż we mnie się kołysze, ale tamta, którą zachowałem

w pamięci, była bardziej ozdobna. Nie wiem dlaczego. Zapewne są to jakieś obrazy literackie, które się zlały w jedno. Przyjrzałem się tej prostej formie i pomyślałem, którą zachować, tę czy tę drugą, z wyobraźni. Jakkolwiek by nie było, ta kołyska jest rozkołysana.

T. K.: A jakieś inne marzenia zderzone z rzeczywistością?

J. L.: Były dwa. To aktorstwo, z takim wielkim patosem, jak pamiętam, budowaliśmy dekoracje i w ogromnym leju po bombie stworzyliśmy teatr grecki. Na obrzeżach posadziłem widownię – moich rówieśników – i wygłaszałem teksty, których się wcześniej nauczyłem. Tak bardzo mnie Słowacki poruszał: „Trzy razy księżyc odmienił się złoty, / Jak na tym piasku rozbiłem namioty”⁴. Już nie bardzo dziś pamiętam, ale wtedy znałem ogromne, że tak powiem, kwartały tegoż poematu i recytowałem. Drugie moje marzenie pani dojrzy w filharmonii. Przyznam się, ogromnie mnie wzruszają skrzypce. Kiedy przeczytałem *Janka Muzykanta*, również rzezałem w drewnie (przyznam się do tego) i z włosia końskiego zrobiłem coś, ale moje skrzypce nie zagrały. Nigdy nie stanąłem na scenie, nigdy nie zagrałem – byłbym zresztą kiepskim aktorem, wiem, ale to marzenie było bardzo realne. Za dużo opowiadam? Zbyt głębokiej dokonuję wiwisekcji? Proszę wybaczyć, że dzielę się moimi marzeniami, które już się nigdy nie zrealizują. Mówię o tym, natomiast na skrzypcach może jeszcze mi się uda zagrać? Próbuję rozpisać skrzypce na wersy, ale to nie jest ta muzyka, którą pragnę usłyszeć. Ona gdzieś zaledwie dotyka tej prawdziwej ze skrzypiec i z prawdziwych dźwięków. Staram się również, żeby to były moje dźwięki, takie nieklamane, ale w słowie one grają troszkę inaczej.

T. K.: Czy pan tęskni do młodości?

J. L.: Jest taki czas, kiedy człowiek jest w wieku dojrzałym, gdy próbuje podsumowywać życie. Cieszę się, że mogę rano otworzyć oczy, poruszać się, że świt zajrzał jeszcze raz do okna, rozbielił je, że jeszcze blask powiedział mi dzień dobry. To bardzo ważne, bo wtedy się reanimuję powolutku, schodzę z łoża boleści i próbuję jeszcze raz pójść. Czy ja tęsknię do młodości? Chyba nie, ona już minęła. Zdaję sobie sprawę, że bezpowrotnie. Można ją przywoływać w pamięci i to dobrze. A teraz przyszedł bardzo ciekawy czas, nie wiem jak długi, kiedy próbuję ten świat jakoś ujmować i wewnątrz siebie opisywać. W dzieciństwie biegałem, żeby dotknąć ściany horyzontu, bo tam mi się wydawało, że niebo się styka z ziemią i jest inny świat.

Tak się dziwiłem, kiedy furką zbliżaliśmy się do Niewodnicy, że ten horyzont wciąż się oddala, że pojawiają się nowi ludzie, nowa przestrzeń, a my wciąż jedziemy i jedziemy... Ośladzałem sobie to niedowierzanie lizakami odpustowymi, całe niebo usłane było maczkami. To takie słodkości ze straganów. Straganowe doznania przysypywały dziecięce rozważanie na temat świata, jego skończoności, horyzontu, tęczy, gdzie chciałem się znaleźć. Każda biogra-

⁴ J. Słowacki, *Ojciec zadżumionych w El-Arish*, w: tegoż, *Poematy. Nowe wydanie krytyczne*, t. 1, *Poematy z lat 1828–1839*, opr. J. Brzozowski, Z. Przychodniak, Poznań 2009, s. 501.

fia niesie w sobie największe bogactwo, tylko trzeba się zatrzymać, spojrzeć za siebie, trzeba przysiąść na chwilę w tym straszliwym zabieganiu. I popatrzeć na drzewa, żeby nie powtarzać „zapomniałem was drzewa moje”, bo te drzewa żyją. Tak, proszę się nie gniewać, że zapalę jeszcze jednego papieroska... Mój Boże, jestem kimś, kto nanizuje wiersze. Nie muszę być poetą, jest to potrzeba bycia na tyle, by zakreślić gdzieś horyzont i wpisać się w maleńką przestrzeń dookoła siebie.

Bóg mnie rozliczy, czy ta darowana przestrzeń została przeze mnie właściwie spożytkowana.

Bibliografia:

- W. Dąbrowski, *Obraz świata w twórczości Jana Leończuka*, Białystok 2007.
- J. Leończuk, J. A. Leończuk, A. Ł. Leończuk, *Gdy las jeszcze śpiewa*, Białystok 1998.
- J. Leończuk, *W drodze do domu*, Białystok 1996.
- J. Leończuk, *Wiersze wybrane*, wybór i wstęp M. Bocian, Białystok 1996.
- J. Leończuk, *Zadziwienia. Wiersze z lat 2000–2010*, Białystok 2010.
- J. Leończuk, *Zapisane. Wiersze z lat 1981–1985*, Białystok 1992.
- J. Leończuk, *Zapiski sołtysa; Wspominajki*, Białystok 1997.
- J. Leończuk, *Zapiski siódmy*, Białystok 2013.
- B. Piechowska, *Jan Leończuk: bibliografia za lata 1970–2000*, Suwałki 2001.
- D. A. Zeller, *Ojczyzna, mała ojczyzna i tożsamość narodowa w twórczości Jana Leończuka*, Białystok 2007.

Monika Jurkowska

**LITERATURA – TEOLOGIA – FILOZOFIA.
O POETYCKIEJ DRODZE KSIĘDZA JANA SOCHONIA**

Ksiądz prof. dr hab. Jan Sochoń to nie tylko historyk filozofii, eseista i wydawca książek dotyczących życia i męczeńskiej śmierci księdza Jerzego Popiełuszki, to także poeta, który w 2004 roku został uhonorowany Ogólnopolską Nagrodą Literacką im. Franciszka Karpińskiego „za twórczość, która przywraca wiarę w drugiego człowieka, przypominając przesłanie *Zło dobrem zwyciężaj*”.

W blasku dzieciństwa

Droga życia Jana Sochonia bierze swój początek w Wasilkowie 17 sierpnia 1953 roku i, jak sam autor zaznacza:

Niemal całe dzieciństwo przeżyłem w pięknym, dużym ogrodzie obok domu, bawiąc się pośród drzew wiśni i czereśni oraz grządek truskawek, śpiewając ludowe piosenki, ponieważ mama Franciszka nieustannie je nuciła. Później, gdy byłem o niebo starszy, podczas pracy w ogrodzie często odmawialiśmy różaniec, przetykając go pieśniami, przede wszystkim pasyjnymi. Dlatego też odkrywam w mojej wrażliwości coś rzewnego, wywołującego taką właśnie aurę duchową. Miejsce mego urodzenia zachowało jeszcze do dzisiaj swego rodzaju synkretyzm dźwiękowy: muzyczność kultury prawosławnej, katolickiej i – zaledwie odczuwalne – dźwięki kultury islamskiej¹.

Do wspomnianej tu „sielskości” będzie niejednokrotnie autor powracał w swojej twórczości poetyckiej. Wartości, które wyniósł z rodzinnego domu, miłość, którą był otoczony, będą towarzyszyły jego poetyckiej twórczości: staną się jego pryzmatem patrzenia na osobę ludzką w jej relacji do drugiego człowieka, świata i Boga. Owa swoista „namacalność” i „cielesność” rzeczywistego świata stanie się ważną cechą jego utworów; będzie stanowić punkt odniesienia dla kreacji wizji człowieka zakorzenionego w świecie, zmagającego się ze złem i cierpieniem, ale pragnącego wyższych wartości, w tym spotkania ze swoim Stwórcą. To właśnie wartości, które niesie wiara, pomagają podnosić się

¹ J. Sochoń, *O mnie*, <http://xsochon.pl/wp/o-mnie/> (dostęp dn. 10.09.2015).

z upadków i słabości oraz godzić się z przemijalnością swego istnienia na tym świecie:

Cieszę się swoim ciałem
 jest zawsze ze mną, wspólnie
 cierpimy, nie możemy zasnąć,
 dbamy o ruch, dietę, rozkosz (...)
 Bóg nigdy nie wypuścił nas,
 ze swoich rąk, pomny,
 na swe powinności.
 Cieszę się swoim ciałem:
 Ciało cieszy się mną²

W blasku konfesyjności

To poezja nastawiona przede wszystkim na nawiązanie porozumienia z czytelnikiem. Mówiąc o doznaniach jednostkowych prostoliniowym językiem, poeta stara się przełożyć intymne wyznania na doświadczenie zbiorowe. I trzeba przyznać, że robi to z powodzeniem, stając się przy okazji inspiracją do zwolnienia tempa codziennej egzystencji i zastanowienia się nad tym, co w życiu jest naprawdę ważne³.

Ta refleksja Nęckiej poczyniona nad tomikiem *Obrotu koła* wskazuje cechę charakterystyczną całej twórczości ks. Jana Sochoń: rzucająca się w oczy a u t o r e f l e k s y j n o ś ć. Bowiem, jak zauważa sam poeta w jednym z wywiadów:

Poezja jednak pozwala na swego rodzaju porozumienie z czytelnikiem, którego wartość polega na autentyczności. Sugerując za pomocą sytuacji poetyckich pewien stan własnego wnętrza, pragnę rozmawiać o tym wszystkim, co tka moje najbardziej intymne warstwy życia, a co – jak mniemam – łączy mnie z innymi ludźmi⁴.

Poeta-ksiądz ma bowiem takie same wątpliwości, pragnienia i marzenia jak czytelnik, tylko „dodatkowo” zna receptę na to, jak osiągnąć w życiu pełny wymiar osoby ludzkiej, której egzystencja nie kończy się w momencie śmierci:

Rozrosło się moje życie, roztańczyło:
 chce dotrzeć aż na krańce świata,

² J. Sochoń, *Radość*, w: tegoż, *Obrót koła. Wiersze z lat 2008-2012*, Pelplin 2014.

³ A. Nęcka, *Rytm egzystencjalnego kotowrotka*, „Nowe Książki” 2015, nr 2.

⁴ J. Kurkiewicz, *Ksiądz Jan Sochoń: Ciemna miłość [wywiad]* http://wyborcza.pl/1,75475,8113629,Ks_Jan_Sochon_Ciemna_milosc.html#ixzz3nA5GXG2O (dostęp dn 10.09.2015)

na krańce miłości i doświadczenia.
Nie obawia się piekącego słońca,
samotnych nocy, krzyku w przestworzach.
Pyta tylko o drogę, wychyla się z własnego,
umysłu, mierzy odległość. Nic nie uchodzi
jego uwadze, nic nie bywa zlekceważone.
Trzyma rękę na pulsie, jest ostrożne
i nie grozi nikomu śmiercią. Mówi:
skończyłeś 60. lat. Dziękuj, przepraszaj,
zamknij oczy i wyobraź sobie samego siebie
takim, jakim chciałby cię widzieć Bóg,
bez żadnej igielki żalu, bez najmniejszej
nawet kompromitacji.

Obok „ludzkiego” wymiaru twórczości ks. Sochonia ważny jest właśnie jej konfesyjny charakter związany, z jednej strony, z kapłańską posługą, a z drugiej, z wrażliwością i filozoficzną refleksją autorskiego „ja”. Przy czym trzeba zaznaczyć, że jest to nieustający proces związany z emocjonalnością autora, która stale domaga się wyrazu:

Dzień bez postawionych kilku znaków graficznych uważam nie tyle za stracony, ile raczej mniej przemyślany, gdyż – zgodnie z wczesnochrześcijańską formułą zanotowaną przez Atanazego – każdy w piśmie powinien utrwalać działania i odruchy duszy, tak jakby musiał innych z nimi zaznajomić. Chciałbym, aby pismo zastępowało cudze oczy.

Nic zatem dziwnego, że wciąż nie opuszczam komputerowej klawiatury. Tylko wiersze zatrzymuję w czasie ołówkiem lub piórem. Muszę odczuwać określone fizyczne napięcie, swego rodzaju wewnętrzny dreszcz, dzięki któremu w ogóle zjawia się poetycki stan umysłu. Wszystko inne zapisuję za pomocą maszyny. Poezja wymaga (przynajmniej w moim przypadku) poręczności, czyli współdziałania ręki i duchowej wrażliwości. A także pogody serca. Jeszcze nie zdarzyło się, abym napisał wiersz w momencie osobistego wzburzenia, niepokoju czy rozdrażnienia. Proszę przypatrywać się moim oczom. Spokojne – zapowiadają słowa poezji, lekko zachmurzone – synkopowany rytm prozy. Zamknięte natomiast sugerują, że czekam na podszepty lirycznego ducha, który, choć oszczędnie rozdaje znaki jasnovidzenia, nawiedza mnie niekiedy. Minuty owych „nawiedzeń” uznaję za jedno z najszcześniejszych. Bo nawet w niebie będą się rozgrywały poetyckie turnieje, a najlepsi twórcy zasłużenie znajdą miejsce bliżej najczystszej Miłości⁵.

Nie może być zatem zadziwiający fakt, iż dorobek wydawniczy ks. Sochonia jest bardzo obfity. Tworzą go między innymi: tomiki wierszy *Wita mnie lęk...*, *Paryż i inne wiersze*, *Nie dzieje się nic szalonego*, *Uroczyste przemija postać świata*, *Nagość wielokrotna*. *50 krótkich wierszy*, *Brzęk dzwonek*. Wy-

⁵ J. Sochoń, *O mnie*, <http://xsochon.pl/wp/o-mnie/> (dostęp dn 10.09.2015).

bór wierszy, *Jasność. Wiersze, Modlitwa z muzyką, Wszystkie zmysły miłości, Czarna flaga. Wiersze wybrane i nowe, Ogień dobrej śmierci. Wiersze nowe 1997-2000, W miłości zdarza się wszystko. Wiersze z lat 2001–2004, Bagaż podręczny, Rozczesuj twoje włosy, matko, Poza kamień, Intencje codzienne, Powtórzenie raju, Sandały i pierścień*⁶. Równie istotne są w tym dorobku książki nie tylko o charakterze biograficznym czy eseistycznym: *Zdania, przecinki, kropki, O pocieszeniu, jakie daje literatura, Dziennik z życia, List do mojego księdza, Religia jako odpowiedź. Eseje przygodne*⁷, ale też naukowe analizy z zakresu teologii i filozofii: *Wizja ateizmu Etienne Gilsona, U drzwi Godot. Szkice o poezji, filozofii i teologii, Spór o rozumienie świata. Monizujące ujęcia filozofii europejskiej. Studium historyczno-hermeneutyczne, Bóg i język, Porzucić świat absurdów. Z Mieczysławem A. Krąpcem OP rozmawia ks. Jan Sochoń, Ateizm, Przygodność i tajemnica. W kręgu filozofii klasycznej, Ponowoczesne losy religii, O pocieszeniu, jakie daje literatura. Szkice i uwagi krytyczne*⁸.

⁶ *Wita mnie lęk...*, Warszawa 1986; *Paryż i inne wiersze*, Kraków 1989; *Nie dzieje się nic szalonego*, Białystok 1990; *Uroczyście przemija postać świata*, Kraków 1990; *Nagość wielokrotna. 50 krótkich wierszy*, Kraków 1991; *Brzęk dzwonek. Wybór wierszy*, Warszawa 1993; *Jasność. Wiersze*, Katowice 1994; *Modlitwa z muzyką*, Warszawa 1996; *Wszystkie zmysły miłości*, Warszawa 1997; *Czarna flaga. Wiersze wybrane i nowe*, Pelplin 2001; *Ogień dobrej śmierci. Wiersze nowe 1997–2000*, Warszawa 2001; *Gorycz*, Pelplin 2003; *W miłości zdarza się wszystko. Wiersze z lat 2001–2004*, Pelplin 2004; *Bagaż podręczny*, Sopot 2005; *Rozczesuj twoje włosy, matko*, Pelplin 2005; *Poza kamień*, Warszawa 2006; *Intencje codzienne*, Rzeszów 2009; *Powtórzenie raju*, Pelplin 2010; *Sandały i pierścień*, Sopot 2015.

⁷ *Zdania, przecinki, kropki*, Poznań 1998; *O pocieszeniu jakie daje literatura*, Warszawa 2004; *Dziennik z życia*, Poznań 2005; *List do mojego księdza*, Pelplin 2007; *Religia jako odpowiedź. Eseje przygodne*, Warszawa 2008.

⁸ *Wizja ateizmu Etienne Gilsona*, Warszawa 1993; *U drzwi Godot. Szkice o poezji, filozofii i teologii*, Warszawa 1995; *Spór o rozumienie świata. Monizujące ujęcia filozofii europejskiej. Studium historyczno-hermeneutyczne*, Warszawa 1998; *Bóg i język*, Warszawa 2000; *Porzucić świat absurdów. Z Mieczysławem A. Krąpcem OP rozmawia ks. Jan Sochoń*, Lublin 2002; *Ateizm*, Warszawa 2003 (poprawiona i bardzo rozbudowana wersja pracy *Wizja ateizmu Etienne Gilsona* z 1993 r.); *Przygodność i tajemnica. W kręgu filozofii klasycznej*, Warszawa 2003; *Ponowoczesne losy religii*, Warszawa 2004; *O pocieszeniu, jakie daje literatura. Szkice i uwagi krytyczne*, Warszawa 2005. Ks. Jan Sochoń jest też autorem licznych artykułów i recenzji naukowych i popularnonaukowych z zakresu literatury, teologii i filozofii publikowanych m.in. w „Nowym Wyrazie”, „Literaturze”, „Przeglądzie Katolickim”, „Powściągliwości i Pracy”, „Nowych Książkach”, „Naszej Rodzinie” (Paryż), „Charakterach”, „Recogito” (Paryż, pismo internetowe), „Człowieku w Kulturze”, „Studiach z filozofii Boga, religii i człowieka”, „Studiach Philosophiae Christianae”.

Opublikowany dorobek naukowy ks. prof. dr. hab. Jana Sochononia – w okresie po uzyskaniu habilitacji – obejmuje ogółem 190 pozycji, w tym 6 książek, 11 artykułów naukowych, 30 rozdziałów w pracach zbiorowych, 7 prac edytorskich, 11 haseł encyklopedycznych (*Powszechna Encyklopedia Filozofii*, *Wielka Encyklopedia PWN*), 129 artykułów i recenzji popularno-naukowych (w tym artykuł naukowy drukowany przez Międzynarodowy Instytut Hermeneutyczny w Toronto i 3 artykuły obcojęzyczne), jak też bardzo wiele audycji radiowo-telewizyjnych, dotyczących zagadnień filozoficznych, teologicznych i literackich. W przygotowaniu redakcyjnym znajdują się dwie prace jeszcze nieopublikowane, mianowicie tom tłumaczeń esejów i szkiców Etienne Gilsona.

Swoista solidarność z czytelnikiem, a zarazem patrzenie na życie przez pryzmat wiary pomagają przezwyciężyć pokusy pesymizmu, pogodzić się z trudami życia codziennego, a przede wszystkim dotknąć *meritum* egzystencji ludzkiej, jak w wierszu *Stres*:

Zapaliła się lampka we mnie:
widzę serce, które nie przypomina
obrazków wycinanych nożykiem
na korze, przebitych strzałą Amora.
To raczej czerwona skrzynka,
zapisująca wszystkie odgłosy,
szmery i oddechy.
Kiedy umrę, aniołowie i Bóg,
będą je oglądać, ostrożnie i czule;
może dziwić się, może smucić,
w każdym razie będą się zastanawiać,
przynajmniej kilka godzin.
Obym tylko wytrzymał ten nagły stres.

W wierszu poszukującym analogii do współczesnego wyrażenia istoty sądu szczegółowego poeta odwołuje się do motywu czarnej skrzynki samolotu. Próbuje odnaleźć ludzkie analogie tego procesu, odwołując się do dobrze znanych kategorii: stresu, miłości. Ten proces „oswojenia” śmierci ma też wymiar terapeutyczny dla samego podmiotu lirycznego. Jak przekonująco zauważa Nęcka:

Trudności w pojmowaniu samego siebie wynikają między innymi z tego, że to nie od człowieka zależy los. Panem życia i śmierci jest Stwórca. Kłopoty z dotarciem do głębi swej podmiotowości biorą się także stąd, z ludzka egzystencja rozpościera się między opozycjami, chwilami radości i cierpienia, pragnieniami i powinnościami, wzlotami i upadkami, zwycięstwami i porażkami. W efekcie nieustannie staje on przed koniecznością dokonywania wyborów między dobrem a złem. Sochoń ma świadomość tego, że „musi boleć/to czego pragnę”, ale jego zdaniem najistotniejsze jest postępowanie w zgodzie z sobą i własnym sumieniem⁹.

Ten optymizm poznawczy i eschatologiczny widoczny jest także w twórczości prozatorskiej, w teoretycznoliterackiej refleksji nad literaturą, którą autor utożsamia z *locus theologicus*. Jak zauważa Teresa Pyzik w refleksji nad książką *Poszukiwanie literatury*, przybliżają one metafizyczny charakter życia do realizmu poznawczego:

na oraz tom poświęcony zagadnieniom związanych z kontrowersjami wokół tzw. filozofii chrześcijańskiej. Por. <http://xsochon.pl/wp/dzialalnosc-naukowa-2/>

⁹ A. Nęcka, *Rytm egzystencjalnego kołowrotka*, „Nowe Książki” 2015, nr 2.

Literatura urasta w tym zbiorze do narzędzia zdolnego zbliżyć podmiot poznający do eschatologicznej tajemnicy, do drzwi, za którymi, powiedzmy za Miłoszem, „Mieszka Twoje tylko światło”. Religijne spojrzenie na teksty literackie umożliwi przełamanie horyzontalnej perspektywy, podkreślając graniczne miejsce człowieka w strukturze rzeczywistości. Sochoń udowadnia, że poezja jest w stanie wyłamać promyki światłości dobiegające z tamtej przestrzeni, spoza szczeliny w drzwiach odgradzających dwa światy. W tym znaczeniu literatura jest, według badacza, miejscem teologicznym, gdyż twórczość i zaufanie Bogu pozwalają na kontemplację imponderabiliów niemal tak, jakby były zmysłowo uchwytne¹⁰.

W blasku Sophii

Droga naukowa ks. Jana Sochonია rozpoczyna się od... plebanii, o której mówi w wierszu *Plebania w Wasilkowie*:

Nadal widzę ścieżkę pośród jabłoni,
pukam w okno przesłonięte firanką,
czekam, aż otworzysz drzwi, zaprosisz
do wnętrza wszechświata, które można
dotknąć, rozłożysz prześcieradło
na podłodze, powiesz: jeszcze chwila
i będziemy szczęśliwi

A ściśle rzecz ujmując, od osoby ks. Piotra Bożyka, który bardzo wcześnie pojawił się w życiu autora, określając drogę życiową i duchową przyszłego poety i księdza:

Ksiądz Piotr wiedział o tym zapewne, już w chwili naszego pierwszego spotkania. Byłem wówczas chłopcem, nieporadnie stawiającym pierwsze życiowe kroki. Ubrany w czarny garniturek i koszulę z kołnierzykiem a la Słowacki przyszedłem z mamą Franciszką do parafialnego kościoła w Wasilkowie na czerwcowe nabożeństwo. Ksiądz Piotr, jak dzisiaj wiem, po raz pierwszy stanął wówczas przy ołtarzu. Rozpoczął pracę duszpasterską w mojej rodzinnej parafii. Świeciło słońce, w powietrzu wirowały kropelki wody. Nad kościołem pojawiła się tęcza. Podczas nabożeństwa patrzyłem na Niego z uwagą. On również spojrzał na mnie – o czym wtedy nie mogłem wiedzieć – w sposób wyróżniający, z jakąś prorocką wizją przyszłych dni. Po zakończonej uroczystości natychmiast wybiegł z kościoła i podszedł do mojej mamy, mówiąc: proszę pani, bardzo chciałbym włączyć pani syna do grupy ministrantów, którą właśnie organizuję w parafii. Proszę, niech on – przytulifeś mnie nagle do siebie ojcowskim gestem – przyjdzie jutro do mnie, na

¹⁰ T. Pyzik, *Eseistyczne duszpasterstwo*, „Topos” 2014, nr 3.

plebanię. I tak rozpoczęła się największa przygoda mojego życia, zwieńczona darem kapłaństwa¹¹.

Tu nie tylko mógł wzrastać w wierze, ale również dzięki bogatej bibliotece ks. Bożyka czerpał ze źródeł *Sophii*, która zaprowadziła go najpierw na studia filologiczne, później teologiczne i w końcu – filozoficzne. W latach 1972–1977 studiował filologię polską na Wydziale Humanistycznym Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku, gdzie uzyskał tytuł magistra na podstawie pracy *Język poetycki Bolesława Leśmiana* (promotor dr Andrzej Goreń). Następnie przez dwa lata pracuje w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego (Filia w Białymstoku) oraz jako dziennikarz w prasie regionalnej.

W latach 70. XX wieku związany był z białostocką Grupą Literacką ZNP „Bakałarz”, a także ruchem literackim „Nowa Prywatność”.

Jednak w 1979 roku postanawia iść za głosem powołania i rozpoczyna studia teologiczne w Wyższym Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Warszawie. Tu uzyskuje tytuł magistra, broniąc w 1984 roku pracę: *Koncepcja filozofii w pismach ks. Józefa Tischnera (próba opisu)* (promotor prof. dr hab. Bronisław Dembowski). W tym samym roku otrzymuje święcenia kapłańskie. Przez rok pracuje jako wikariusz w Lubochni i Jabłonie. W 1985 roku uzyskuje licencjat (kanoniczny) z teologii na Papieskim Wydziale Teologicznym na podstawie pracy: *Filozofia – Symbol religijny – Język* (promotor prof. dr hab. Bronisław Dembowski). W międzyczasie podejmuje się rozwijania swoich zainteresowań filozoficznych na studiach filozoficznych licencjackich na Papieskim Wydziale Teologicznym – Sekcja św. Jana Chrzyciela (1981–1985). Następnie w latach 1986–1990 kontynuuje naukę w ramach studiów doktoranckich na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Wykłada wówczas (1986) w Wyższym Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Warszawie i Papieskim Wydziale Teologicznym literaturę polską i historię filozofii. Następnie w ramach podjętych studiów wyjeżdża na roczne (1987–1988) stypendium naukowe do Paryża w związku z badaniami nad filozofią Etienne Gilsona. Stopień doktora uzyskuje na podstawie pracy *Ateizm. Wizja Etienne Gilsona* (promotor: prof. dr hab. Zofia Józefa Zdybicka, recenzenci: prof. dr hab. Mieczysław A. Krąpiec i prof. dr hab. Bronisław Dembowski).

W roku akademickim 1992/1993 na Wydziale Teologicznym Akademii Teologii Katolickiej prowadzi zajęcia, omawiając „środki społecznego przekazu”, a w 1992 – zajęcia zleczone ze stylistyki utworów dziennikarskich. W 1995 roku zostaje adiunktem w Katedrze Filozofii Wydział Filozofii Chrześcijańskiej Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie (obecnie: Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego), a od 2001 roku profesorem nadzwyczajnym. W 1999 na podstawie oceny ogólnego dorobku naukowego i rozprawy *Monistyczne*

¹¹ J. Sochoń, *O mnie*, <http://xsochon.pl/wp/o-mnie/> (dostęp dn 10.09.2015).

ujęcia rzeczywistości w filozofii europejskiej. *Studium historyczno-hermeneutyczne* (recenzenci: prof. dr hab. Mieczysław A. Krąpiec, prof. dr hab. Andrzej Bronk, prof. dr hab. Edmund Morawiec) uzyskuje stopień doktora habilitowanego nauk humanistycznych w zakresie filozofii. Od 2002 pełni funkcję kierownika Sekcji Filozofii Bytu, Boga i Religii w Instytucie Filozofii na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej UKSW. W 2005 roku uzyskuje tytuł naukowy profesora nauk humanistycznych.

Wiedza i umiejętności zdobyte w trzech dziedzinach naukowych humanistyki wzajemnie na siebie oddziałują, przenikają się i stanowią o indywidualnym rysie dokonań autora. Możemy to zauważyć również w stylu pisarskim prac z zakresu filozofii. Godnym podkreślenia jest warsztat literacki, który autor wykorzystuje także przy hermeneutyce zawiłych kwestii filozoficznych. A szczególnie „w sytuacji współczesnej niezdolności do rozmowy i tendencji dekonstrukcyjnych propozycja filozofowania z zastosowaniem analogii i transparentnego języka, wrażliwa na zdobycze europejskiej tradycji filozoficznej i jej współczesne kontynuacje, wydaje się czymś szczególnie cennym”¹². Ale nie tylko, również zainteresowanie wyrażaniem w słowie doświadczenia religijnego, które potrzebuje „rozświetlenia niewyraźnego”, jest u ks. Sochońa znamienne:

Ks. prof. dr hab. Jan Sochoń opisuje rozwiązania starożytnych filozofów, przywołujących język mityczny; pokazuje związane z kategorią logosu podejście i zwraca uwagę na doniosłe znaczenie rozwiązań Tomasza z Akwinu, który zachowując wartość wyrażen metaforycznych, zwracał uwagę na konieczność zastosowania języka analogicznego. Wprawdzie nie ukazuje analogicznych schematów, ale doprowadza do zetknięcia się z analogią poznania rzeczywistości w analizowanych przez siebie tekstach, będących zapisem przeżyć religijnych. Wychodzi niekiedy poza ramy ścisłych badań filozoficznych, uwzględniając wypowiedzi ludzi religii i ludzi sztuki. Chce w ten sposób rozważać właśnie z filozoficznego punktu widzenia ludzki język, wyrażający i komunikujący przeżycia ludzkie – w tym też religijne – dotyczące Boga.

Niewątpliwie na takie postrzeganie świata, a przede wszystkim stosunku filozofii do teologii, miał Etienne Gilson¹³, którego filozofię analizował i interpretował, a utwory tłumaczył ks. Sochoń: *Laicyzm i wolnomyślicielstwo* (tłum. z francuskiego), *Francja i pogaństwo* (tłum. z francuskiego i opracowanie), *Bóg nie umiera* (tłum. z francuskiego i oprac.), *Laickość i laicyzm* (tłum. z francuskiego i posłowie), *Jahwe i gramatycy* (tłum. z francuskiego i oprac.), *W towarzystwie ojca H. de Lubaca: wiara szukająca zrozumienia* (tłum. z francuskiego i opracowanie). Spojrzenie Gilsona na filozofię jako tę, która podejmując namysł nad bytem akceptuje jego tajemnicę i tym samym staje się impulsem do

¹² <http://xsochon.pl/wp/dzialalnosc-naukowa-2/> (dostęp dn. 12.09.2015).

¹³ *Historia filozofii chrześcijańskiej w wiekach średnich*, przeł. S. Zalewski, Warszawa 1966.

badania teologiczne, wyraźnie inspiruje Polaka. Tę drogę zmagania się człowieka z Tajemnicą możemy zobaczyć też w poezji ks. Sochoń, chociażby w wierszu *Proch*, gdzie „ja” liryczne nie chce się godzić z przemijalnością osoby ludzkiej:

Jaki mam powód, jaką moc,
by domagać się wysokich miejsc,
wyróżnionych powitań?
Kto mnie uczynił przewodnikiem,
mistrzem na stadionie,
kto zaprosił do życia?
Jestem prochem, na którym
mogą zrodzić się lilie wodne,
rozwinąć się zielonookie liście,
a nawet wiecznie szumiące dęby.
Ale czy pozwoli na to moja wola,
moje ciało, dosłownie, cały
świat, od morza do gór, od serca
do serca, które wciąż ufnie bije?
Czy pozwoli Bóg, który nie zawsze
pierwszy wychodzi na spotkanie?

Jak wskazuje ostatni dwuwiersz, nie jest to jednak droga prosta, nie jest oparta na utartych schematach nam znanych, wyuczonych w szkole na lekcjach religii czy w kościele.

Ponadto ks. Sochoń jest autorem tłumaczeń: Andrè Frossard, *Bronię Papieża*, tłum. z francuskiego (wspólnie z ks. J. Naumowiczem), Tomasz z Akwinu, *Czy stwarzanie należy do powinności którejś z Osób Boskich?* (tłum. z łac.), Tomasz z Akwinu, *Kształtowanie się pojęcia osoby* (tłum. z łac.), Tomasz z Akwinu, *Są tylko Trzy Osoby w Bogu* (tłum. z łac.)¹⁴.

¹⁴ A. Frossard, *Bronię Papieża*, tłum. z francuskiego (wspólnie z ks. J. Naumowiczem), Warszawa 1995; E. Gilson, *Laicyzm i wolnomyślicielstwo*, tłum. z francuskiego „Więź” 1991, nr 7-8, s. 76-80; E. Gilson, *Francja i pogaństwo*, tłum. z francuskiego i oprac., „Więź” 1992, nr 5, s. 36-41; E. Gilson, *Bóg nie umiera*, tłum. z francuskiego i oprac., „Chrześcijanin w Świecie” 1993, nr 1, s. 26-29; E. Gilson, *Laickość i laicyzm*, tłum. z francuskiego i posłowie., „Człowiek w Kulturze” 1994, nr 3, s. 161-168; E. Gilson, *Jahwe i gramatycy*, tłum. z francuskiego i oprac., „Społeczeństwo Otwarte” 1995, nr 12, dod. I-VIII; E. Gilson, *W towarzystwie ojca H. de Lubaca: wiara szukająca zrozumienia*, tłum. z francuskiego i oprac., „Człowiek w Kulturze”, 1995, nr 6/7, s. 395-401; Tomasz z Akwinu, *Czy stwarzanie należy do powinności którejś z Osób Boskich?*, tłum. z łac., w: M.-A. Vannier, *Trójca Święta. Tajemnica jedności. Teksty z Tradycji*, Warszawa 2000, s. 161-163; Tomasz z Akwinu, *Kształtowanie się pojęcia osoby*, tłum. z łac., w: M.-A. Vannier, *Trójca Święta*, dz. cyt., s. 117-118; Tomasz z Akwinu, *Są tylko Trzy Osoby w Bogu*, tłum. z łac., w: M.-A. Vannier, *Trójca Święta. Tajemnica jedności*, dz. cyt., s. 118-120.

Sukcesy

Ksiądz Jan Sochoń jest członkiem wielu organizacji zarówno literackich, jak i teologicznych i filozoficznych: Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Warszawskiego Towarzystwa Teologicznego, Polskiego Towarzystwa Tomasza z Akwinu (Oddział Societa Internazionale Tommaso d'Aquino), Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, Towarzystwa Naukowego oraz International Institute for Hermeneutics (Kanada).

Jego praca literacka spotkała się nie tylko z dużym rozgłosem czytelnictwem, ale pisarz jest również nagradzany za swoją pracę naukową (za książki *Ateizm, Przygodność i tajemnica. W kręgu filozofii klasycznej* nagroda w dziedzinie dzieł naukowych Stowarzyszenia Wydawców Katolickich – „Feniks”, nagroda Rektora UKSW III stopnia w roku 2006, w uznaniu wybitnych osiągnięć naukowych) i literacką (oprócz bycia laureatem X edycji Ogólnopolskiej Literackiej Nagrody im. Franciszka Karpińskiego, nominowany do nagrody Nike).

*

Zaprezentowana w tym artykule garść refleksji nad osobą i twórczością jest ledwie jedną z wielu dróg prowadzących do ukazania sylwetki ks. Jana Sochoń, ale już z tego wyłania się fascynujący obraz, który najdobitniej podsumowuje... sam autor:

Cokolwiek więc czynimy, powinno nas wiązać ze sprawami miłości, która jest najważniejsza. To prawda, że słowo „miłość”, wciąż przywoływane i powtarzane, traci swój odświętny blask. Nie może to jednak stanowić przeszkody, aby kochać coraz pełniej, mniej egoistycznie. Nic godniejszego nie wypada czynić. W tej sprawie każdy z nas ma do wypełnienia swoją osobistą misję. Każdy z nas kryje w głębi własnego serca tajemnice, które tylko niekiedy wydobywają się na światło dzienne. Ale podkreślam: owych tajemnic nie należy wyjawiać za wszelką cenę. Zresztą, chyba w ogóle (i na szczęście) nie jest to możliwe. Warto natomiast zauważać w każdym człowieku jego niepowtarzalność i Boże piękno. Bóg stwarza nam warunki do tego, abyśmy mogli przedkładać dobro nad zło, życzliwość nad zgryźliwość i poczucie wyższości. Dlatego codzienność wymaga pracy nad sobą, twórczego wysiłku, aby kryzys – w różnych porządkach życia – nie zapanował nad nami¹⁵.

Bibliografia:

- Nowak J., *Hybrydowa wojna z szatanem, światem i ciałem*, „Topos” 2015, nr 143.
- Drzewucki J., *Dajmy na to, Jan Sochoń*, „Twórczości” 2006, nr 09.

¹⁵ J. Sochoń, *O mnie*, <http://xsochon.pl/wp/o-mnie/> (dostęp dnia: 10.09.2015).

-
- Kurkiewicz J., *Ksiądz Jan Sochoń: Ciemna miłość* [wywiad] http://wyborcza.pl/1,75475,8113629,Ks__Jan_Sochon__Ciemna_milosc.html#ixzz3nA5GXG2O
 - Nęcka A., *Rytm egzystencjalnego kołowrotka*, „Nowe Książki” 2015, nr 2.
 - *Polscy pisarze i badacze literatury przełomu XX i XXI wieku. Słownik bibliograficzny*, red. A. Szałagan, t. 1, Warszawa 2011, s. 236-240.
 - Pyzik T., *Eseistyczne duszpasterstwo*, „Topos” 2014, nr 3.
 - Sochoń J., *Bóg i język*, Warszawa 2000.
 - Sochoń J., *O pocieszeniu, jakie daje literatura. Szkice i uwagi krytyczne*, Warszawa 2004.
 - Sochoń J., *Spór o rozumienie świata. Monizujące ujęcie filozofii europejskiej. Studium historyczno-hermeneutyczne*, Warszawa 1998.
 - Sochoń J., *U drzwi Godot. Szkice o poezji, filozofii, teologii*, Warszawa 1995.
 - <http://xsochon.pl/wp/o-mnie/>



Wincenty Kasprzycki, *Widok Wystawy Sztuk Pięknych w Warszawie w 1828 roku*, 1828

Łukasz Zabielski

**KARTA Z DZIEJÓW BADAŃ
NAD POLSKIM OŚWIECENIEM.
ROZMOWA Z PROFESOR
TERESĄ KOSTKIEWICZOWĄ**

Autorytet współczesnej polonistyki i humanistyki; inspiratorka wielu przedsięwzięć badawczych i naukowych z zakresu teorii literatury oraz historii literatury i kultury XVIII wieku; człowiek o ogromnej wiedzy, erudycji, doświadczeniu i pracowitości; osoba rozpoznawalna w każdym ośrodku badawczym w Polsce. Takimi epitetami można bez najmniejszej przesady nazwać Panią Profesor Teresę Kostkiewiczową. Jest to autorka kilkunastu książek, wśród których pozycje takie, jak *Klasycyzm, sentymentalizm, rokoko* (Warszawa 1975), *Horyzonty wyobraźni. O języku poezji czasów Oświecenia* (Warszawa 1984) czy *Polski wiek światła. Obszary swoistości* (Wrocław 2002), wyznaczają fundament współczesnych badań literaturoznawczych, dotyczących przede wszystkim wieku XVIII.

Oprócz Nagrody im. Franciszka Karpińskiego, odznaczona licznymi wyróżnieniami, w tym Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, nadanym za wybitne osiągnięcia w pracy naukowo-badawczej w dziedzinie historii literatury (2012), Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2003) czy Medalem Komisji Edukacji Narodowej (1990). Pani Profesor jako jedna z pierwszych współczesnych intelektualistek dostrzegła i opisała swoistość polskiego Oświecenia na tle procesu historycznoliterackiego całej Europy. Kontury owej swoistości dostrzegamy między innymi w wyjątkowej roli, jaką odegrały w literaturze tamtej epoki wątki religijne, stosunek twórców do Boga, więź intelektualna i duchowa z Absolutem. O tym, ale też o meandrach kariery akademickiej Pani Profesor i o jej osobistym postrzeganiu literatury „dawnej”, „przedromantycznej”, stereotypowo i niesłusznie nazwanej „martwą”, „zamkniętą”, „nieciekawą” – rozmawiamy w niniejszym wywiadzie.

*

Dr Łukasz Zabielski: Proszę opowiedzieć o początkach swej edukacji, o etapie wstępnym, szkolnym. Skąd wzięło się zamiłowanie do literatury pięknej? Wyniosła to Pani Profesor z domu, czy może chodzi o wpływ na Panią nauczycieli, mentorów, autorytetów?

Prof. Teresa Kostkiewiczowa: Myślę, że to rzeczy trudne do zracjonalizowania, wyjaśnienia, bo istnieje w człowieku pewna wewnętrzna potrzeba, predyspozycja do określonych czynów, wyborów, decyzji. Do szkoły zaczęłam chodzić tuż po wojnie, przy czym miałam już wstępne przygotowanie, ponieważ rodzice (szczególnie moja mama) właściwie przez całą wojnę dbali o moją edukację oraz lektury – na tyle, na ile było to możliwe w okupacyjnych warunkach. Potem nastąpił bardzo dla mnie ważny etap szkoły średniej. Funkcjonował wówczas jeszcze model 11-klasowy i w tych ostatnich latach przedmaturalnych zetknęłam się z zupełnie niezwykłą osobą. Mam na myśli nauczyciela języka polskiego w prowincjonalnej szkole, do której chodziłam. Studiował on równocześnie polonistykę na Uniwersytecie Toruńskim i przyjeżdżał do miejscowości, w której ja mieszkiałam, by nas uczyć języka polskiego. Osobliwość całej sytuacji polegała na tym, że – jak przypuszczam – nie miał on żadnego pedagogicznego przygotowania czy doświadczenia. Wobec tego udostępniał nam po prostu swoje notatki z uniwersyteckich wykładów. A na toruńskiej uczelni pracowały wówczas takie osobistości, jak prof. Konrad Górski, czy – o ile się nie mylę, także profesorowie Czesław Zgorzelski i Artur Hutnikiewicz. Wykłady te okazały się niezwykle interesujące dla młodych uczniów. Najlepiej świadczy o tym fakt, że tamte notatki przechowuję do dziś, a co więcej – korzystałam z nich również na początku moich studiów uniwersyteckich.

Ł. Z.: Czyli już w szkole średniej zetknęła się Pani Profesor z akademickim poziomem nauczania?

T. K.: Tak. Bardzo mnie to wciągnęło w sprawę literatury, a szczególnie literatury dawnej. Lekcje z nauczycielem-studentem koncentrowały się na epoce staropolskiej i nowożytnej. Stąd zresztą moje późniejsze zainteresowania. To mi się wówczas wydawało czymś szczególnie istotnym i zajmującym. Niestety, nauczyciel ten niezbyt długo z nami pozostał, bo zaledwie około półtora roku. Potem nagle zniknął. Kiedy po latach o tym myślałam, doszłam do wniosku, że prawdopodobnie miał za sobą uczestnictwo w okupacyjnej konspiracji i poniósł za to odpowiedzialność w nowej rzeczywistości politycznej. I chyba stanowiło to powód jego nagłego zniknięcia. Zainteresowania, które w nas zaszczepił, okazały się trwałe, a przekazana wiedza na tyle istotna i cenna, że swój pierwszy referat, przygotowany na zajęcia z literatury staropolskiej na Uniwersytecie Warszawskim, napisałam na podstawie tych właśnie notatek. I został on dobrze przyjęty przez ówczesnego wykładowcę.

Ł. Z.: Czyli, jak rozumiem, problemów z wyborem kierunku studiów nie było?

T. K.: To prawda. Rodzice oczywiście nie byli zadowoleni z takiego wyboru, ale wiedzieli, że jestem zdeterminowana, wobec czego wszystko potoczyło się sprawnie. Same studia wspominam nie najlepiej, ponieważ był to okres twardego stalinizmu. Studiowałam w latach 1952–1956. Większość zajęć miała charakter ściśle ideologiczny. Jeśli chodzi o sprawy literackie, tak naprawdę pamiętam wykłady pani prof. Zofii Szmydtowej z literatury powszechnej, bar-

dzo ciekawe i wartościowe. Pamiętam też zajęcia z prof. Zdzisławem Liberą, który też był człowiekiem bardzo otwartym i życzliwym. Powszechną sympatię zjednywał dla siebie może nie tyle horyzontem intelektualnym tych zajęć, ale właśnie taką ludzką dobrocią. Pozostałe zajęcia raczej niewiele mi dawały. Interesującą nowością stało się w tym czasie stworzenie przez Janusza Pelca, wówczas studenta ostatniego roku polonistyki, później profesora literatury staropolskiej, studenckiego koła naukowego polonistów. W kole tym, zgodnie z zainteresowaniami osoby, która sprawowała merytoryczną opiekę nad całym przedsięwzięciem, zajmowaliśmy się głównie literaturą staropolską. Pamiętam, że przez długi czas czytaliśmy kolejno wszystkie istniejące monografie twórczości Kochanowskiego i analizowaliśmy je, porównywaliśmy. To była też taka bardzo dobra szkoła polonistyczna i filologiczna.

Ł. Z.: Opiekunem naukowym był profesor Janusz Pelc? „Ten” Profesor Pelc?

T. K.: Tak, profesor Janusz Pelc. Wtedy jeszcze nie miał nawet magisterium. Było czymś zastanawiającym i osobliwym, że ówczesne władze Wydziału pozwoliły na działalność takiego koła. Co się okazało dla mnie bardzo ważne – za sprawą Janusza Pelca poznałam profesora Kazimierza Budzyka, który wykładał wówczas literaturę staropolską. Był to człowiek mający dość dalekosiężne plany przebudowy, przemiany polskiej humanistyki, w szczególności polonistyki. Planował stworzenie nowej katedry teoretycznoliterackiej na UW, a przede wszystkim – metodologiczne odnowienie nauki o literaturze, przy wykorzystaniu tradycji i osiągnięć formalizmu rosyjskiego i jego kontynuacji w nauce czeskiej. I rzeczywiście – w roku, w którym skończyłam studia (1956), Budzykowi udało się taką katedrę otworzyć, dzięki czemu mogłam zostać w niej zatrudniona razem z kilkoma kolegami, nieco ode mnie starszymi, którzy także pozostawali po studiach w kontakcie z prof. Budzykiem, tworząc zespół osób podejmujących wspólne rozwijanie wiedzy teoretycznoliterackiej. Trzon całej naszej grupy stanowili późniejsi profesorowie: Aleksandra Okopień-Sławińska, Janusz Sławiński oraz Michał Głowiński.

Ł. Z.: Jak rozumiem, Katedra Teorii Literatury, o której Pani Profesor opowiada, została utworzona w 1956 roku?

T. K.: Tak było, pod koniec września 1956 roku Katedra – pierwsza tego typu na polskim uniwersytecie – oficjalnie zaistniała na polonistyce UW. Budzyk podzielił skupiony wokół niego kilkusobowy już wtedy zespół między dwa środowiska. Część osób przeszła do Instytutu Badań Literackich, część pozostała na Uniwersytecie. Nie miało to jednak żadnych konsekwencji dla naukowej sytuacji jego członków, ponieważ nadal wspólnie uczestniczyliśmy w prowadzonych przez Budzyka seminariach naukowych, a koledzy zatrudnieni w Instytucie także prowadzili zajęcia z poetyki na UW. Na początku bowiem Katedra Teorii Literatury w zakresie dydaktyki głównie zajmowała się poetyką. Potem doszły kolejne przedmioty i programy. Jednocześnie Budzyk stworzył seminarium wspólnie z prof. Marią Renatą Mayenową, które miało na celu

przygotowanie tej grupy ludzi do dalszych przedsięwzięć naukowych w zakresie teorii literatury.

Tak naprawdę, to tutaj zaczyna się mój Uniwersytet. W tym momencie ja się rzeczywiście zaczęłam uczyć rzeczy ważnych, podstawowych dla tego zawodu, dla tej specjalności. Najpierw czytaliśmy prace rosyjskich formalistów, a także Jana Mukařovskiego. Tuż po studiach znałam bardzo słabo rosyjski, ale się go na tych właśnie tekstach systematycznie uczyłam. Było wówczas z tej dziedziny niewiele przekładów, więc zmuszeni byliśmy do przedzierania się przez książki obcojęzyczne ze słownikiem w ręku. Tak się wówczas odbywało przygotowywanie naukowe. Muszę też zaznaczyć, że profesor Budzyk był człowiekiem, dziś bym tak powiedziała, trochę szalonym. To znaczy, on był osobą bardzo spokojną i zrównoważoną. Ale jednocześnie w dziedzinie planów naukowych wytyczał horyzonty i zadania, zdecydowanie przekraczające możliwości grupki młodych ludzi, którzy właściwie dopiero rozpoczynali swą drogę naukową. Przede wszystkim miał powstać pierwszy w naszej humanistyce podręcznik *Zarys teorii literatury*. Prace nad nim się rozpoczęły, gdy byłam jeszcze na studiach. Jego autorami byli Michał Głowiński, Aleksandra Okopień-Sławińska i Janusz Sławiński. To pierwszy duży projekt, który oczywiście był rozwijany, doskonalony, kolejne jego edycje ulegały modyfikacji. Drugim projektem, który Budzyk przedstawił nam do realizacji, było napisanie, opracowanie historii form artystycznych w literaturze polskiej. Chodziło o zupełnie nowe ujęcie dziejów literatury, które miało dotyczyć kształtu artystycznego, przemian poetyki różnych gatunków i odmian wypowiedzi literackich w różnych epokach. Jednocześnie powstała seria wydawnicza „Z dziejów form artystycznych literatury polskiej”.

Ł. Z.: I to wszystko, te odważne plany, projekty, pojawiły się już na początku, w pierwszych latach po powstaniu Katedry?

T. K.: Tak.

Ł. Z.: To bez wątpienia Państwa odwaga, *de facto* „świeżo upieczonych” naukowców, musiała być niesamowita...

T. K.: Ale właśnie tak wyglądał rozmach profesora Budzyka, który grupie młodych ludzi stawiał zadania – tak naprawdę racjonalnie niewykonalne, choć jednocześnie mobilizujące i skłaniające do wyczerpanej pracy. Z inicjatywy Budzyka i Marii Renaty Mayenowej zorganizowane zostały, trwające do dziś zresztą, konferencje teoretycznoliterackie, które podejmowały ważne zagadnienia badawcze z tego zakresu, dyskutowane w szerszym gronie zainteresowanych osób. Ale służyły one jeszcze jednej sprawie: odegrały wielką rolę integracyjną. Uczestniczyli w nich koleżanki i koledzy ze wszystkich ówczesnych ośrodków akademickich, wspólnie wypracowując nowe podejścia i standardy badań literackich. Nasza Katedra oddziaływała nie tylko na środowisko Uniwersytetu Warszawskiego, ale stała się właśnie takim centrum życia naukowego ogólnopolskiego środowiska polonistycznego. Okazało się to bardzo cenne później, przy realizacji różnych innych przedsięwzięć. Ale jednocześnie było

także sposobem wspólnego kształcenia, rozwijania naszych umiejętności, przede wszystkim w zakresie problematyki teoretycznoliterackiej, a w jakimś stopniu także i historycznoliterackiej. Tematy wystąpień na organizowanych przez nas konferencjach dotyczyły również kwestii historycznoliterackich, ale w ujęciu tej podstawowej idei Budzyka, a więc kształtowania się sposobów i form wypowiedzi literackich poprzez wieki. Muszę też powiedzieć, że oczywiście zdawałam sobie sprawę z niezbędności wielkiej wagi wykształcenia teoretycznego, myślenia teoretycznego w badaniach literackich, ale moje zainteresowania skupiały się przede wszystkim wokół kwestii historycznych.

Ł. Z.: I o to chciałbym zapytać. Z jednej bowiem strony musiała Pani Profesor realizować program badawczy przyjęty w zespole. Ale z drugiej strony, tematyka książek, które Pani wtedy napisała i wydała, dotyczy czegoś innego niż „czysta” teoria literatury, mam na myśli odważne i nowatorskie (jak na tamte czasy) interpretacje twórczości Franciszka Karpińskiego, Franciszka Dionizego Książnina, czy charakterystyka prądów estetyczno-literackich: klasycyzm, sentymentalizm, rokoko...

T. K.: Tak, wydawało mi się bowiem, że ważnym zadaniem jest przeniesienie tego sposobu myślenia teoretycznego i tego instrumentarium badawczego, ukształtowanego na gruncie teorii literatury, właśnie do badania literatury i jej dziejów. Mniej pociągały mnie badania czy poszukiwania ściśle teoretyczne. Natomiast niezwykle mnie interesowało to, jak można by te podejścia połączyć, jak wykorzystać wiedzę teoretycznoliteracką do badań literatury konkretnego okresu historycznego.

Ł. Z.: A dlaczego Franciszek Karpiński? Bo chyba on pojawił się jako pierwszy?

T. K.: Stało się tak, ponieważ „działkę” staropolską w naszej Katedrze przejął przede wszystkim Janusz Pelc. Michał Głowiński i Janusz Sławiński interesowali się głównie współczesnością. Ola Sławińska pierwsze swoje prace poświęciła XIX wiekowi, romantyzmowi. Wobec tego pozostała kwestia oświecenia. I to mi bardzo odpowiadało, dlatego, że, po pierwsze, jednak jest to jakiś fragment dziejów literatury dawnej, która mnie zawsze fascynowała. Interesowało mnie zjawisko ciągłości między staropolszczyzną a wiekiem XVIII. Z drugiej strony, w czasie studiów, kiedy na nielicznych zresztą zajęciach zajmowaliśmy się literaturą oświecenia, wydawało mi się, że epoka ta jest przedstawiana w sposób bardzo uproszczony, schematyczny, sprowadzana wyłącznie do moralistyki i dydaktyki. One, rzecz jasna, tam występują, ale nie wyczerpują jakby całego repertuaru możliwości literackich owego czasu. Stąd moje zainteresowanie przede wszystkim tym nurtem, właśnie liryczno-poetyckim tej epoki. I oczywiście w sposób najbardziej naturalny trafiłam na Franciszka Karpińskiego. Stąd temat mojego doktoratu, a następnie książeczka o tym poecie. Właśnie tutaj usiłowałam wykorzystać zdobytą świeżo wiedzę teoretyczną do przedstawienia pewnych sposobów kształtowania wypowiedzi poetyckiej przez tegoż autora, pokazania pewnych przemian gatunkowych, kategorii poetyckich, li-

rycznych, takich jak norma intymności, jak monolog liryczny czy sytuacja liryczna. I próbowałam to jakoś wykorzystać w pracy nad Karpińskim.

Muszę powiedzieć, że znalazłam się w sytuacji dość trudnej w gruncie rzeczy. Po ukazaniu się mojej książki o Karpińskim koledzy z ówczesnej Pracowni Literatury Oświecenia w Instytucie Badań Literackich zwrócili się do mnie z propozycją współpracy. Od tego czasu zaczęłam systematycznie uczestniczyć w comiesięcznych zebraniach tej Pracowni instytutowej, która wtedy miała siedzibę we Wrocławiu. Tam kierował nią wcześniej prof. Tadeusz Mikulski, potem prof. Jan Kott. Zresztą wraz z późniejszymi reorganizacyjnymi ruchami Instytutu została ona ostatecznie przeniesiona do Warszawy. W tej Pracowni i wokół niej uformowała się grupa bardzo wybitnych badaczy oświecenia, uczniów właśnie prof. Mikulskiego, znawców źródeł archiwalnych, jak Mieczysław Klimowicz, Roman Kaleta, Roman Sobol, Julian Platt, a także osób związanych z Janem Kottem, jak badaczka dramatu i teatru Janina Pawłowiczowa, Zofia Wołoszyńska. Muszę powiedzieć, że ci koledzy patrzyli na mnie podejrzliwie. Osoba, która wtedy nie miała żadnych doświadczeń w zakresie badań archiwalnych, ściślej filologicznych, tutaj nagle zajmuje się materia, nad którą oni siedzieli systematycznie, przeglądając całe stopy archiwalnych zbiorów. Oni uważali mnie ciągle za teoretyka literatury. Tymczasem moi koledzy, że tak powiem, rasowi teoretycy literatury ze środowiska warszawskiego, uważali z kolei, że ja jestem historykiem literatury. I tak właściwie znalazłam się na pewnym pograniczu, w sytuacji „między” dwiema dyscyplinami badań literackich.

Ł. Z.: A czy po tylu latach może Pani Profesor zdradzić nam: ta badawcza granica przebiegała dokładnie pośrodku, czy może jednak czuła się Pani bardziej teoretykiem niż właśnie historykiem literatury?

T. K.: Nie chciałam się wtedy jakoś identyfikować jednoznacznie, jedno i drugie było mi bliskie. Po prostu wydawało mi się, że robię coś takiego, co pozwala te dwie dziedziny, te dwa sposoby myślenia o literaturze jakoś łączyć. Takie miałam potrzeby intelektualne po prostu. I dokładnie tak to na początku wyglądało.

Ł. Z.: Praca na Uniwersytecie Warszawskim wkrótce się skończyła. Jak wygląda historia przejścia pani Profesor do Polskiej Akademii Nauk?

T. K.: Po śmierci prof. Budzyka, który zmarł bardzo wcześnie, w wieku niecałych 60 lat, kierownikiem Katedry na Uniwersytecie został prof. Żółkiewski, który grupie „Budzykowskiej” zostawił pełną swobodę działań. Natomiast przekształcił w jakimś stopniu program badawczy Katedry, wprowadzając swoich uczniów, kładąc nacisk na to, co jego osobiście interesowało, a więc problemy socjologiczno-literackie, życia literackiego, kultury literackiej itd. Po wydarzeniach 1968 roku Żółkiewski – ze względu na swoją ówczesną postawę ideologiczną – musiał odejść z Uniwersytetu. Wtedy Katedrę zamieniono na Zakład, którym zaczęły kierować różne osoby z grona historyczno-literackiego polonistyki warszawskiej, które od początku bardzo nieprzyjawnym okiem pa-

trzyły na Katedrę Teorii Literatury. Tylko dzięki pozycji Budzyka, Mayenowej i Żółkiewskiego w pewnym sensie, dzięki ich umocowaniom politycznym, to wszystko mogło trwać. Przy czym te ich umocowania polityczne nie miały żadnego znaczenia dla tego, co myśmy robili w obszarze naukowym, przeciwnie, służyły sprawie realizacji metodologicznej modernizacji nauki o literaturze, stanowiły swoisty „parasol”, pod którym spokojnie toczyła się praca odnowy. Jednak w nowej sytuacji władze polonistyki postanowiły pozbyć się grona osób z dawnej Katedry Teorii Literatury. I w ten sposób – w ramach pomarcowego „oczyszczania” – kolejno i systematycznie poszczególne osoby były zwalniane z UW.

Ł. Z.: To były już późne lata 60. XX wieku?

T. K.: Tak, to wszystko działo się pomiędzy 1968 a 1970 rokiem. Tak się szczęśliwie złożyło, że wszystkie osoby, dla których nie było już miejsca na polonistyce UW, mogły znaleźć się w Instytucie Badań Literackich. Ja – po wymówieniu pracy na UW, jakie dostałam tuż przed habilitacją (którą zresztą z premedytacją torpedowano mi długo), otrzymałam etat w Instytucie. Po jakimś czasie powierzono mi tam kierownictwo Pracowni Literatury Oświecenia. Wtedy musiałam w sposób bardzo wyważony kształtować proporcje między własnymi zainteresowaniami teoretycznoliterackimi a historycznoliteracką orientacją innych jej członków.

Ł. Z.: Wśród zainteresowań Pani Profesor, oprócz kwestii teoretycznoliterackich oraz historycznoliterackich, pojawiały się też problemy związane z periodyzacją epok literackich czy kwestie rozróżniania prądów estetycznofilozoficznych. Skąd ta fascynacja?

T. K.: Faktycznie, to prawda. Można powiedzieć, że to na styku epok, w zderzeniu różnych tendencji kulturowych, obserwujemy przejawy przebiegu procesu historycznoliterackiego. Zjawisko to interesowało mnie również w perspektywie teoretycznej, pojawiały się pytania o to, jakie czynniki wyznaczają kierunki zmian, ich przebieg. Problem to niezwykle zajmujący i nierzadko kontrowersyjny. Realność życia literackiego jest dużo bogatsza niż mogą ująć to zawsze upraszczające klasyfikacje, narzędzia opisu nie są w stanie ująć całego skomplikowania wielowarstwowych procesów. Klasyfikacja jest zawsze jakimś uproszczeniem. Inaczej tego nie da się po prostu zrobić. To bogactwo rzeczywistości gdzieś tam w procesie klasyfikacji zanika. Ale jednocześnie sama klasyfikacja pokazuje jednak pewne zasadnicze tendencje, pewne kierunki, które decydują o tej dynamice przemian literackich, a w oglądzie samych faktów i zjawisk są niedostrzegalne. Więc idziemy oczywiście na kompromisy. One są z drugiej strony poznawczo nie tylko niezbędne, ale i płodne, bo pozwalają widzieć podstawy pewnych całości, a z drugiej strony – kierunki, ku jakim zmierzają przemiany literackie.

Ł. Z.: To szczególnie widoczne jest chyba w polskiej literaturze, co zresztą Pani Profesor w swych pracach wielokrotnie akcentowała. Weźmy choćby kwestię relacji między klasycyzmem a epoką oświecenia. W naszej historii literatu-

ry wydaje się to zupełnie naturalne. W przypadku literatury zachodniej, na przykład francuskiej, było to już swoiste *curiosum*. Klasycyzm, czy raczej „klasycyzmy”, przynależały do epok poprzedzających oświecenie. I gdy zaczniemy ze sobą porównywać epoki w historii literatury różnych europejskich krajów, pojawiają się same kłopotliwe dla teoretyka literatury kwestie. Jaką wspólną nazwą to wszystko uchwycić? Jak połączyć? Wszystko to jest bardzo ciekawe. Natomiast chciałbym Panią Profesor zapytać o oświecenie, może nie o klasycyzm, a właśnie oświecenie. Jasno określona forma cywilizacji europejskiej, kultura, która wyrasta na „glebie” śródziemnomorskiej, opartej wszak na chrześcijańskich wartościach. Ale z drugiej strony oświecenie stereotypowo pojmowane jest jako czas rozwoju postaw deizmu, indyferentyzmu religijnego czy nawet wyraźnego ateizmu. Jak to połączyć?

T. K.: Obserwujemy w przypadku badań nad oświeceniem pewne daleko idące uproszczenia, które trwają zresztą już od dość dawna. Mam na myśli obraz oświecenia jako epoki przeciwstawiającej się tradycji chrześcijańskiej. Oczywiście, nie można negować tego, że w niektórych swych nurtach oświecenia europejskiego takie zjawisko zachodziło. Z drugiej strony można powiedzieć, że niemal w każdej epoce są tego typu dążenia, mniej lub bardziej nasilone. One należą także do takiej dynamiki przemian kulturowych. Natomiast to, co mi się wydawało istotne i co się wiązało z moim dość wcześnie ukształtowanym przekonaniem o schematyczności oraz niepełności obrazu polskiego XVIII wieku, to jest właśnie między innymi sprawa motywów religijnych czy, najogólniej mówiąc, treści religijnych w literaturze.

Polskie badania nad wiekiem XVIII zaczęły się tak naprawdę w końcu XIX wieku. Tutaj wielka rola, wielkie znaczenie Władysława Smoleńskiego, który jest autorem kilku podstawowych publikacji na ten temat. Nawiasem mówiąc, to mój jakiś daleki krewny ze strony mojej mamy. Ale był to człowiek ukształtowany przez pozytywizm, przyjmujący pozytywistyczne sposoby patrzenia na świat. Interesował go głównie nurt radykalny oświecenia i w jego ujęciu zdominowało to całkowicie widzenie całej epoki. Taka wizja utrzymywała się w późniejszych badaniach naprawdę długo. Jeszcze dołożył się do tego marksizm, który z powodów ściśle ideologicznych także kładł nacisk przede wszystkim na antyreligijne, antychrześcijańskie zjawiska w obszarze oświecenia. Moim studentom, kiedy jeszcze prowadziłam zajęcia na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, przypominałam słynną recenzję Stefana Żółkiewskiego z książki Wacława Borowego *O poezji polskiej w wieku XVIII*, w której recenzent zarzuca Borowemu choćby właśnie fideizm i umieszczanie na planie pierwszym wszystkiego, co wówczas określano nurtem wstecznym w tej epoce. Wydawało mi się to od początku jakże dużym uproszczeniem i próbowałam jakoś tę sprawę rozważyć. Po pierwsze, w pracy o Książninie, kiedy interpretowałam te utwory poety, które właśnie wyrastają z jakiejś takiej potrzeby przeżycia metafizycznego. U Karpińskiego także. Potem w książce *O Polskim wieku światel* podjęłam tę sprawę w sposób nieco szerszy, próbując

pokazać właśnie kwestię motywów religijnych w polskiej literaturze jako jeden z elementów jej swoistości w stosunku do oświecenia zachodnioeuropejskiego. Chociaż tam też sprawa nie wyglądała całkowicie jednoznacznie, jak to było przedstawiane w XIX wieku na przykład we Francji. Jeżeli się przyjrzeć temu w sposób nieuprzedzony, to można tam znaleźć również najróżniejsze przejawy myśli religijnej i zainteresowań religijnych ówczesnej literatury, która oczywiście w epoce była spychana na margines, a potem już na tym marginesie została, bo się wydawało, że jest zupełnie nieistotna. Natomiast w polskiej literaturze, kulturze to jest jeden z tych elementów swoistości tej epoki. Swoistości, która wiązała się, w moim przekonaniu, właśnie z zakorzeniem w tradycji literatury staropolskiej, w tej pięknej tradycji rozwoju głębokiej, ciekawej również artystycznie literatury, przede wszystkim poezji o charakterze refleksji religijnej. Wydaje mi się, że w tym także przejawia się ciągłość tradycji literatury polskiej. Ciągłość między wiekami XVI, XVII i później oświeceniem i wiekiem XVIII.

Ł. Z.: Czytając różne opracowania dotyczące epok, rzeczywiście warto zawsze mieć świadomość typologicznego charakteru wielu różnych klasyfikacji i ustaleń. Wszystkie nurty estetyczno-filozoficzne XVIII wieku właściwie się w mniejszym czy większym stopniu przeplatały, współgrały lub zwalczały. Ale było to współwystępowanie, świadczące o pluralistycznym podłożu kulturowym wszystkich epok, szczególnie „Wieku Światel” czy później Romantyzmu.

T. K.: Szczęśliwie w nauce zachodnioeuropejskiej od pewnego czasu odchodzi się od takiego monolitycznego rozumienia oświecenia. Przede wszystkim prace belgijskiego badacza Rolanda Mortiera są bardzo ważne, bo pokazują to zróżnicowanie oświecenia zarówno w różnych obszarach literatur narodowych, ale i w samym oświeceniu zachodnioeuropejskim. Już się dostrzega różne kierunki, różne nurty, jego wewnętrzne zróżnicowanie i dynamikę. Oczywiście, musimy się posługiwać pewnymi terminami syntetyzującymi niejako nasz sposób rozumienia przebiegu procesu literackiego. Trzeba jednocześnie mieć świadomość tego, o czym przed chwilą mówiliśmy, że dokonuje się tutaj pewne uproszczenie. To są nazwy sygnalizujące pewne całości, ale są całości skonstruowane w procesie uogólnienia i syntezy, w istocie wewnętrznie zróżnicowane, zdialogizowane. Bardzo ciekawą sprawą jest właśnie ta relacja Barok – Oświecenie. Otóż wbrew opinii typologizującej, oddzielającej grubą kreską klasycyzm i barok, w klasycyzmie, w takim jego podskórnym nieomal nurcie, tradycja barokowa jest ciągle żywa. Ja w tej chwili pracuję nad tekstami Ignacego Krasickiego, które przygotowuję do wydania krytycznego, i muszę powiedzieć, że coraz bardziej dostrzegam w twórczości Krasickiego ślady poetyki baroku. A mówimy o tym poecie, którego zwykliśmy uważać za sztandarowy przykład właśnie polskiego klasycyzmu oświeceniowego. Interesujące są w tej materii szczególnie właściwości języka poetyckiego, przejawy tradycji barokowej, na przykład kwestia inwersji u Krasickiego. Zamierzam na ten temat napi-

sać artykuł, bo sprawa ta na tyle mnie zainteresowała, że się nie mogę od niej oderwać.

Ł. Z.: Temat rzeczywiście fascynujący.

T. K.: U Krasickiego inwersja jest wszechobecna. Bardzo różnie funkcjonalizowana. Nie jest – co oczywiste – wyłącznie czynnikiem uniezwyklenia, jak często bywało w baroku, nadania mowie poetyckiej kształtu „niecodziennego”. Inwersja jest tutaj funkcjonalizowana z punktu widzenia pewnej semantyki, którą chce się uwypuklić poprzez posługiwanie się takim zabiegiem. Ale ona jest. Jest czymś takim, co jakby tkwi w sposób naturalny w tradycji mowy poetyckiej. Tradycji najsilniej w tym przypadku ukształtowanej właśnie w poezji, poetyce barokowej.

Ł. Z.: Chciałbym zapytać jeszcze o rolę i szansę, jaką daje kultura oświecenia naszej wspólnej przeszłości. Pani Profesor właśnie temu zagadnieniu poświęciła kilka publikacji. Mam na myśli choćby studium z książki *Długie trwanie klasycyzmu*, gdzie mowa jest na przykład o poetach dwudziestowiecznych i ich stosunku do tradycji oświeceniowej. Czy widzi Pani Profesor szansę na to, że ta formacja kulturowa się w jakiejś postaci jeszcze odrodzi? Że zdominuje nasze myślenie o świecie i o literaturze?

T. K.: Jeżeli nawet, to na pewno nie w takiej formie, z jaką mieliśmy do czynienia w XVIII wieku. Ta sprawa może być rozpatrywana z kilku punktów widzenia. Ostatnie moje zajęcia, jakie prowadziłam na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, tego dokładnie dotyczyły. Na studiach polonistycznych drugiego stopnia zaproponowaliśmy przedmiot, który się nazywa – *Wprowadzenie w tradycję*. Zajęcia dotyczyły właśnie obecności tradycji określonych epok we współczesności. Pokazywałam tę obecność, to długie trwanie zjawisk oświeceniowych we współczesnej poezji przede wszystkim.

Ł. Z.: Proszę podać jakieś przykłady.

T. K.: Przykład pierwszy z brzegu: gatunki literackie. Jeżeli się przyjrzeć dokładnie współczesnej poezji, to przecież znajdujemy tam odniesienia, odwołania czy nawiązania do wszystkich podstawowych gatunków ukształtowanych i znormatywizowanych właśnie w epoce oświecenia. Oda, sielanka, elegia – to są te podstawowe gatunki, do których w sposób najzupełniej naturalny nawiązują wszystkie nurty poetyckie niezależnie od deklarowanych bezpośrednio takich czy innych przekonań i stosunków do dawnych epok. Nie mówiąc już o kwestii powieści, która przecież narodziła się w oświeceniu. I wciąż – choć ulega nieustannym modyfikacjom – trwa, żyje, rozwija się. Co więcej, rozwój powieści przeszedł niezwykle ciekawą drogę. Podczas, gdy twórcy wieku XIX skupili się przede wszystkim na realizmie w powieści, to jej model stworzony przez Laurence’a Sterne’a, który był obecny już w oświeceniowych próbach tworzenia powieści w Polsce, wydobył znowu dopiero wiek XX. Warta polecenia w tym kontekście jest książka Bogumiły Kaniewskiej o Tristramie Shandy’m (*Śladami Tristrama Shandy*, Poznań 2000).

Niezależnie od współczesnej żywotności literackiej tradycji oświeceniowej istotne jest – przede wszystkim w kulturze polskiej – także dziedzictwo ukształtowanych w drugiej połowie XVIII wieku nowoczesnych form i instytucji życia literackiego i kulturalnego. Takie instytucje, jak teatr publiczny, instytucje edukacyjne (tu rola KEN-u!), prasa, drukarstwo i księgarstwo, a także kanały obiegu i dystrybucji piśmiennictwa, krytyka literacka, stowarzyszenia kulturalne i literackie – ukształtowały się u nas właśnie wtedy i pozostają trwałym składnikiem życia kulturalnego. W tym zakresie oświecenie jest w kulturze polskiej okresem progowym, otwierającym przechodzenie do nowoczesnej organizacji przestrzeni publicznej i życia kulturalnego. Szerzej pisałam o tym kiedyś w książce *Oświecenie – próg naszej współczesności* (Warszawa 1994). I choć wszystkie te instytucje przeszły istotne przemiany w świecie ponowoczesnym, to w pewnym sensie można mówić, że oświecenie jest ciągle obecne w rzeczywistości współczesnej.

Ł. Z.: To może na koniec takie oto pytanie: czy znajdowała Pani Profesor w przeszłości i czy znajduje teraz jeszcze czas na lekturę, nazwijmy to tak: „czystej literatury”, beletrystyki. Bolączką współczesnego literaturoznawcy jest bowiem konieczność czytania tyle „o literaturze”, że – powiem nie bez oczywistej przesady – na samą literaturę brak niekiedy czasu...

T. K.: (*śmiech*) Oczywiście, że czas jest zawsze kłopotliwym problemem. Badacz literatury powinien przede wszystkim czytać źródła, właśnie literaturę piękną, od tego zaczynać swą pracę, a dopiero potem zapoznawać się z opracowaniami na jej temat. Z drugiej strony czasem obserwuję u niektórych badaczy przesadę w drugą stronę: niekiedy w swoich pracach zajmują się oni literaturą tak, jakby na ten temat nic jeszcze nie napisano, ignorując stan badań i, niestety, często „wyważając otwarte drzwi”.

Jeśli chodzi o moje lektury piśmiennictwa współczesnego, to szczerze mówiąc, poświęcam się im przede wszystkim w czasie wakacyjnym, nadrabiając całoroczne zaległości, i są to piękne chwile, dostarczające wielu refleksji, które są do wykorzystania także w pracy nad literaturą wcześniejszą, nad oświeceniem. W tym roku mam na przykład zaplanowaną lekturę Olgi Tokarczuk *Ksiąg Jakubowych*, gdzie przedstawione wypadki rozgrywają się w XVIII wieku. Ale także czytuję (namiętnie!) poezję najnowszą i prozę obcą, gdzie znaleźć można prawdziwe arcydzieła, chociażby twórczość węgierskiego prozaika Sandora Maraiego, którego uważam za najwybitniejszego prozaika XX wieku.

Ł. Z.: Co by pani Profesor określiła jako podstawowe zadanie współczesnego literaturoznawcy?

T. K.: Zawsze powtarzałam, że naszym zadaniem jest przede wszystkim pokazywanie aktualności dawnej literatury w czasach obecnych, uzmysławianie ciągłości pewnych problemów, a także odkrywanie ukształtowanych w przeszłości sposobów patrzenia na świat i człowieka, które mogą rozwinąć wrażliwość i duchowo ubogacić współczesnego człowieka. Dawne dzieła są równie

ważne jak współczesne i mogą dostarczyć czytelnikowi nieocenionej wiedzy o świecie i o własnym jego przeżywaniu. W literaturze nie ma czegoś takiego, jak postęp, ta kategoria nie znajduje tu zastosowania. Nie można przecież powiedzieć, że Różewicz jest lepszym poetą od Kochanowskiego, albo że Beckett jest doskonalszym dramaturgiem niż Szekspir, bo jest nowszy. Obaj mieli swoją wizję świata, obaj odkrywali inne jego aspekty i każdy z nich ma nam coś do powiedzenia.

Ł. Z.: To prawda, jednak ktoś mógłby zauważyć, że Beckett ma więcej do powiedzenia współczesności niż Szekspir, bo zna nasze główne dzisiejsze bolączki i potrzeby egzystencjalne.

T. K.: Tak, ale za tym wszystkim, co aktualne i ważne z perspektywy dzisiejszej, zawsze istnieją pewne problemy uniwersalne, nieodłącznie związane z kondycją ludzką, które dotyczą w równym stopniu ludzi dzisiejszych, jak i dawnych, którymi zajmował się zarówno Szekspir, jak i Beckett, tylko inaczej – i one to właśnie są może najważniejsze. A odkrywanie sposobów ich literackiego odśłaniania i wyrażania jest ważnym zadaniem badacza literatury, bo właśnie w ich zróżnicowaniu, w ukazywaniu wielości doświadczeń ludzkich przejawia się nowość, odkrywczość i wartość dzieła literackiego jako niezastąpionego środka poznawania świata i człowieka.

Ł. Z.: Bardzo dziękuję za rozmowę.

Bibliografia:

- *Dwory magnackie w XVIII wieku. Rola i znaczenie kulturowe*, red. T. Kostkiewiczowa, A. Ročko, Warszawa 2005.
- Kostkiewiczowa Teresa, *Horyzonty wyobraźni. O języku poezji czasów Oświecenia*, Warszawa 1984.
- Kostkiewiczowa Teresa, *Kniaźnin jako poeta liryczny*, Wrocław 1971.
- Kostkiewiczowa Teresa, *La spécificité nationale des Lumières en Pologne vis à vis des Lumières européennes*, „Kwartalnik Neofilologiczny” 1996, z. 2.
- Kostkiewiczowa Teresa, *Model liryki sentymentalnej w twórczości Franciszka Karpińskiego*, Wrocław 1964.
- Kostkiewiczowa Teresa, *Polski wiek światła. Obszary swoistości*, Wrocław 2002.
- Kostkiewiczowa Teresa, *Studia o Krasickim*, Warszawa 1997.
- *Ignacy Krasicki. Nowe spojrzenia*, red. Z. Goliński, T. Kostkiewiczowa, K. Stasiewicz, Warszawa 2001.
- *Przyjemność w kulturze epoki rozumu*, red. T. Kostkiewiczowa, Warszawa 2011.
- *Słownik literatury polskiego Oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław 1991.

Monika Jurkowska

**PROMIENIOWANIE TRADYCJI.
O FORMACJI INTELEKTUALNEJ
ANNY ŚWIDERKÓWNY**

Przez jednych nazywana „Szefową”, „Panią Profesor”, przez innych „Anną Biblijną” czy też „Prorokinią Anną” – znana jako światowej sławy specjalista z zakresu filologii klasycznej, papirologii, historii epoki hellenizmu, tłumaczka oraz przepełniona zmysłem wiary biblistka, po prostu: profesor Anna Świderkówna. W krótkim tekście nie sposób ująć w pełni osiągnięć tej wybitnej badaczki. Ze wspomnień rodziny i przyjaciół wyłania się obraz niezwykle skromnej, pracowitej osoby, która, choć obdarzona cichym i cienkim głosem, potrafiła czarować publiczność swoimi opowieściami o świecie antycznym i Biblii. Bała się trzech rzeczy: zimna, opuszczenia i spóźnienia na pociąg. Co stało się źródłem licznych anegdot. Jej całe życie było poświęcone drugiemu człowiekowi. Z jednej strony, z rzetelnością i skrupulatnością badawczą nieustrudzenie poszukiwała prawdy o człowieku sprzed naszej ery. Z drugiej strony z życzliwością, otwartością nieustannie pragnęła dzielić się zdobytą wiedzą ze współczesnym człowiekiem.

Była wymagającą i konsekwentną „szefową”, wymagała od siebie i od swoich współpracowników (nawet telefonicznie potrafiła sprawdzać, czy jej współpracownicy wypełniają swoje obowiązki). A prywatnie? Najpierw służyła w powstaniu warszawskim jako sanitariuszka, później opiekowała się sędziwą matką. Następnie w jej warszawskim mieszkaniu – wypełnionym stosami książek – zawsze znajdowało się miejsce i czas na spotkanie z każdym człowiekiem, który chciał skorzystać z jej bogatej wiedzy.

Jaka była droga kształtowania się tak intrygującej osobowości wierzącej badaczki? Tego, jak zasłużoną osobą dla nauki i kultury była prof. Świderkówna, nie oddają kolejne stopnie naukowe, pełnione funkcje na Uniwersytecie Warszawskim, odbyte staże zagraniczne, otrzymane nagrody (w tym: Nagroda im. Księdza Idziego Radziszewskiego Towarzystwa Naukowego KUL za rok 1998, za całokształt dorobku naukowego w duchu humanizmu chrześcijańskiego; Nagroda Literacka Polskiego PEN Clubu im. J. Parandowskiego; Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski) czy przynależność do Międzynarodowego Stowarzyszenia Papirologów, Komitetu Nauk o Kulturze Antycznej Polskiej Akademii Nauk, Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Zakonu Grobu Bożego w Jerozolimie. Na pewno jednak uzasadnienie przyznania jej w 2006 roku

Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego: „za przybliżenie Biblii najszerszym kręgom czytelników” zawiera ideę misji, której się podjęła Anna Świderkówna, a w pełni ową ideę oddałoby stwierdzenie: przybliżanie wiedzy o człowieku czasów antycznych przełomu judaistyczno-chrześcijańskiego, o człowieku dążącym do poznania prawdy o sobie w świetle Bożego Objawienia.

Odkrywanie własnego powołania

Anna Świderkówna urodziła się 5 grudnia 1925 roku w Warszawie w rodzinie inżyniera chemii – Haliny z domu Borkowskiej i profesora chemii Politechniki Warszawskiej oraz dyrektora Instytutu Chemicznego na Żoliborzu – Mariana Świderka. Jako jedyne dziecko pracowników naukowych o umysłach *stricte* ścisłych, i dodatkowo z agnostycznym podejściem do wiary¹, nie idzie jednak w ślady rodziców ani w pierwszej, ani w drugiej kwestii. Jej młodość przypadła na czasy wojenne, to jednak nie przeszkodziło jej w ukończeniu kolejnych etapów kształcenia i pomyślnym zdaniu egzaminu maturalnego. Te pozornie niesprzyjające okoliczności wpłynęły nie tylko na osobowość Świderkówny, ale również na charakter jej pracy. Nauczyły ją wytrwałości, rzetelności, samodzielności naukowej i służby człowiekowi.

Na ukierunkowanie humanistyczne autorki wpłynął list. Jako trzynastoletnia dziewczyna została zainspirowana odpowiedzią prof. Tadeusza Zielińskiego. Zachęcał w niej do nauki języka greckiego. Zapewne nadawca nawet się nie spodziewał, że znajdzie w niej tak godną następczynię dzieła popularyzacji świata antycznego i wpisania w niego dorobku kultury chrześcijańskiej. Język grecki Anna Świderkówna opanowała biegle, by czytać w oryginale... Homera, a po wojnie także *Nowy Testament*. A gdy aplikowała na studia filologii klasycznej pod kierunkiem prof. Kazimierza Kumanieckiego, nie tylko zdała egzamin wstępny na poziomie absolwenta magisterium, nie tylko uznano, że zajęcia na pierwszym roku będą dla niej stratą czasu, ale już w trakcie pierwszego roku studiów została zatrudniona na stanowisku asystenta, u pioniera badań nad papirusami w Polsce, prof. Jerzego Manteuffla, w Katedrze Papirologii. Używała magisterium z filologii klasycznej w roku 1949, a rozprawę doktorską o legendzie ajtiologicznej w dziełach Kallimacha, zatytułowaną *La structure des Aitia de Callimaque à la lumière des nouvelles découvertes papyrologiques*, obroniła już w 1951 roku w wieku zaledwie 26 lat. Temat tej rozprawy określał

¹ „Matka, z urodzenia luteranka, jako młoda dziewczyna została katoliczką, nie odnalazła jednak drogi do Kościoła. Na Mszę św. niedzielą nigdy nie chodziła. Podobnie jak ojciec, który zawsze utrzymywał, że jest praktykującym katolikiem. Babcia była najbardziej religijna w całej rodzinie, ale w szczególnie sposób: wyznania protestanckiego, chętnie uczestniczyła na przykład w nabożeństwach majowych” (M. Kindziuk, P. Chmieliński, *Pani profesor od Biblii*, „Niedziela” 2008, nr 35).

od razu zasadniczy nurt jej zainteresowań naukowych: kultura okresu hellenistycznego. Była im wierna przez wiele lat, rozszerzając je później na cały okres grecko-rzymski, na zagadnienia polityczne i społeczne, a następnie religijne: „Z filologa-papirologa stała się historykiem świata greckiego doby hellenizmu”².

W 1962 roku została kierownikiem Instytutu Papirologii Uniwersytetu Warszawskiego (powstałego z Katedry Papirologii). Anna Świderkówna bardzo szybko spotkała się z uznaniem w świecie, jak to sama nazywała, „starożytników” i uzyskała tytuł naukowy profesora (w 1969 została mianowana profesorem nadzwyczajnym, w 1986 profesorem zwyczajnym), za którym stała skrupulatna i mozolna praca nad materiałami źródłowymi, pokazującymi życie codzienne człowieka przełomu er. Pracy naukowej służyły prestiżowe stypendia: od rządu francuskiego na badania papirusów na paryskiej Sorbonie (1957) i od rządu polskiego na wyjazd naukowy do Egiptu (1959).

Naukowa dociekliwość (i nie tylko) kazały jej jednak spojrzeć na jeszcze jeden wymiar ówczesnego świata: wpływ i rozwój rodzących się nowych religii: judaizmu i chrześcijaństwa. Przełomową książką okazała się praca *Bogowie zeszli z Olimpu*, w której ukazuje zmiany, jakie zaszły w mentalności człowieka sprzed dwóch tysięcy lat:

To, co było dawniej, przestało ludziom wystarczać. Olimp wprawdzie nie pustoszeje i – mówiąc ściślej – to nie Zeus zstępuje w tym nowym świecie na ziemię, lecz człowiek coraz rzadziej szuka na Olimpie bogów swojej wiary. Potrzebuje teraz bóstwa bliższego sobie, z którym mógłby sam w swoim własnym ziemskim życiu nawiązać stosunek bezpośredni i w pełni osobisty, stosunek wzajemnej miłości. I w tym to właśnie sensie można powiedzieć, że w epoce hellenistycznej bogowie zeszli z Olimpu już nie tak, jak to czynili od wieków, w micie i w kulcie, lecz w świadomości religijnej ludzi³.

Pozycja ta stanowi niejako pomost między badaniami nad kulturą hellenistyczną a sięgającymi w dużo wcześniejsze czasy badaniami nad Starym Testamentem i późniejszymi nad Nowym Testamentem. Badaczka rozpoczyna filologiczną konfrontację świata pogańskiego z judeochrześcijańskim, nadając zarówno jednemu, jak i drugiemu światu nowe konteksty badawcze. Oprócz wykorzystania tego bogatego wymiaru naukowego włącza też wspomnianą „świadomość religijną człowieka” współczesnego i... swoją. Anna Świderkówna z całą stanowczością i pewnością podkreślała własną przynależność do wspólnoty Kościoła katolickiego. Píše o tym we wstępie do *Rozmów o Biblii*:

² M. Nowicka, *O dorobku naukowym Profesor Anny Świderkówny*, „Meander” 2006, nr 3-4, s. 185.

³ A. Świderkówna, *Bogowie zeszli z Olimpu*, Warszawa 1999, s. 5.

Z zawodu jestem, jak to się mówi potocznie, „starożytnikiem”, a dokładniej: historykiem kultury starożytnego świata mówiącego po grecku, z przekonań zaś katoliczką. To podwójne uwarunkowanie, które kazało mi bardzo wcześnie zainteresować się *Biblią*, wpłynęło też w sposób znaczący na kształt mojej książki. Wychojąc ze świata pogańskiego nauczyłam się patrzeć na *Biblię* również oczami pogan, co pozwala niekiedy dostrzec rzeczy niewidoczne na ogół z innej perspektywy. A przemawiając jako katoliczka staram się przy okazji przedstawić Czytelnikom – tym wierzącym i tym niewierzącym – także i punkt widzenia Kościoła katolickiego, nazbyt często nie znany tak jednym, jak i drugim⁴.

Podobnie jak świadomość humanistycznych ukierunkowań, jej zainteresowania *Biblią* wzrastały od najmłodszych lat, głównie dzięki jej kierownikowi duchowemu – znanemu i cenionemu bibliście, kierującemu pracami nad tłumaczeniem *Biblii Tysiąclecia* – o. Augustynowi Jankowskiemu OSB. Swoją pasją zachęcił on bowiem Świderkównę do systematycznej lektury *Biblii* (od 1948 roku zgłębiała *Nowy Testament* w języku greckim, a w sędziwym wieku *Stary Testament* w języku hebrajskim). Warto przy tym podkreślić fakt, że nie tylko była jednym z pierwszych świeckich biblistów w Polsce, to na dodatek kobietą-biblistką. Obecnie badaczka jest wymieniana, obok Tadeusza Żychiewicza czy Zenona Ziółkiewicza, jako współtwórczyni świeckiego kręgu naukowców zajmujących się Pismem Świętym⁵. Co więcej, nie posiadała wykształcenia akademickiego związanego z teologią, a mimo to, nie tylko prowadziła wykłady z Biblii na Uniwersytecie Warszawskim, ale również w Wyższym Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Warszawie.

Ważnym epizodem, który przesądził o jej świeckiej misji, polegającej na popularyzacji *Biblii*, był pobyt w klasztorze benedyktyńskim, który jednak zakończyła po roku. Okazało się bowiem, że jej powołaniem nie jest stan zakonny, lecz dawanie świadectwa jako oblatka benedyktyńska i wierzący naukowiec. I to właśnie upowszechnianie wiedzy biblijnej stanowi najbardziej znany rys jej pracy naukowej. Odpowiedziała na wskazania soborowe zawarte w *Dei verbum*, zanim jeszcze powstał dokument Papieskiej Komisji Biblijnej zarysowujący charakter pracy biblisty oraz wskazujący i omawiający poszczególne metody hermeneutyki biblijnej⁶: *Interpretacja Pisma Świętego w Kościele* (1993), który wzywał do pogłębionej lektury Biblii przez naukowców:

⁴ A. Świderkówna, *Rozmowy o Biblii. Narodziny judaizmu*, Warszawa 2009, s. 11.

⁵ M. Guzewicz, *Świeccy bibliści w Polsce*, „Zeszyty Naukowe Stowarzyszenia Biblistów Polskich” 2013, nr 10, s. 533.

⁶ Jak wskazuje dokument, jest to szczególne zadanie ze względu na przedmiot badań: „Hermeneutyką biblijną, choć należy do kategorii generalnej wszelkich tekstów literacko-historycznych jest równocześnie hermeneutyką jedyną w swoim rodzaju. To przedmiot tej hermeneutyki wyznacza jej cechy specyficzne. Zbawcze wydarzenia oraz ich dopełnienie się w osobie Jezusa Chrystusa nadają sens w ogóle dziejom ludzkości. Wszelkie, podejmowane w czasie interpretacji nowe, nie będą niczym innym jak tylko odsłanianiem i rozwijaniem bogactw tego sensu. Biblijnych opisów zbawczych wydarzeń nie da się w pełni zrozumieć przy pomocy samego rozumu. Ich interpretacja jest uzależniona od pewnych uwarunkowań, którymi są: wiara żywej społeczno-

Zwłaszcza wysiłki w celu dotarcia do sensu dosłownego Biblii, sprawa tak dziś aktualna, domagają się ścisłej współpracy ze sobą znawców języków starożytnych, historyków kultury, krytyków tekstu, ekspertów w przeprowadzaniu analiz form literackich i tych, którzy potrafią posługiwać się metodami krytyki naukowej⁷.

Swoją ziemską drogę zakończyła 16 sierpnia 2008 roku. I choć nie założyła rodziny, to pozostawiła grono wybitnych uczniów i liczne publikacje przybliżające czasy antyczne i biblijne. I to właśnie pisarka uważała za swoje największe osiągnięcie.

Człowiek hellenistyczny

Jak podkreśla w jednej z książek, jej zdolności i umiejętności filologiczne nie były związane z badaniami metodą strukturalistyczną. Rytm, styl czy budowa zdania były o tyle ważne, o ile dotyczyły „żywego” człowieka, gdy wskazywały na to, jak żył, z jakimi problemami życia codziennego się zmagał, jak uwarunkowania geopolityczne i gospodarcze kształtowały jego mentalność na przestrzeni czasu. Ma to odzwierciedlenie w jej książkach poświęconych okresowi hellenistycznemu: *Kiedy piaski egipskie przemówiły po grecku* (1959), *Historie nieznanie Historii* (1962), *Hellenika. Wizerunek epoki od Aleksandra do Augusta* (1974), wspomnianej już *Helladzie królów* (1967), *Siedem Kleopatry* (1978) oraz *Życie codzienne w Egipcie greckich papirusów* (1983) i z zakresu papirologii: *Książka się rozwija* (napisana wraz z Marią Nowicką, 1970) oraz *Papirologia i papirusy. Pięć odczytów* (1975). Wyłaniający się z nich świat zostaje „wyłuskany” z patosu literackiego i naznaczony pięknem ulotności chwili codzienności. Jak pisze sama Świderkówna:

(...) pokazują życie na gorąco – jedną, niepowtarzalną chwilę, która, gdyby ktoś jej nie zapisał, zginęłaby na zawsze. Te dokumenty ukazują świat starożytny w sposób znacznie głębszy niż dzieła antycznych historyków. Pokazują niewielki wycinek, ale za to tak bardzo z bliska, że widać szczegóły, których gdzie indziej nie zauważysz. Pokazują człowieka takiego jak ty czy ja. Nie męża stanu, poetę czy polityka, ale zwykłego śmiertelnika, którego historycy zwykle nie zauważają⁸.

ści eklezjalnej i światło Ducha Świętego” (Papieska Komisja Biblijna, *Interpretacja Pisma Świętego w Kościele*, <http://szafarze.kuria.zg.pl/Dokumenty/bibliawkosciele.htm> [dostęp dn. 26.07.2015]).

⁷ Tamże.

⁸ E. Przybył-Sadowska, „Tylko nieobecni są najbliżsi”. *Wspomnienia o Profesor Annie Świderkównie*, „Znak” 2008, nr 641, <http://www miesiecznik.znak.com.pl/10159/tylko-nieobecni-sa-najblizej-wspomnienie-o-profesor-annie-swiderkownie> [dostęp dn. 30.07.2015].

Jest to świat wyłaniający się z utworów literackich, dzieł historycznych tamtego okresu, poddanych rzetelnej krytyce literackiej i historycznej. Świat, w którym interpretator próbuje dotrzeć do mentalności ówczesnego człowieka, sięgając i wyjaśniając korzenie takiego pojmowania świata. Analizuje warunki społeczno-gospodarczo-polityczne, ich ewolucję i wpływ na świadomość ówczesnego człowieka. Jednocześnie dążący do ukazania procesu ewolucji myśli. Autorka próbuje dotrzeć do tego, co teksty mówią o samych ich twórcach, jak w przypadku Kallimacha w *Bogowie zeszli z Olimpu*. Co podkreśla Michał Zgórzak: „Umiejętnie wnika w subtelności poszczególnych dzieł uwarunkowane zazwyczaj osobistymi przeżyciami twórców”⁹.

Ważna jest również motywacja podjęcia pracy naukowej właśnie nad tym okresem w dziejach kultury śródziemnomorskiej. W *Helladzie królów* Świderkówna pisze:

Wszystko lub niemal wszystko, co nasza kultura zawdzięcza Grecji, otrzymaliśmy nie wprost od klasycznej Hellady, ale właśnie od świata hellenistycznego. Grecja państw-miast była zamknięta w sobie i dla siebie strzegła skarbów swej kultury. Dopiero ludzie epoki hellenizmu, nieświadomie i najczęściej beztrąsko, zaczęli je rozrzucić szeroką dłonią po całym świecie zamieszkanym. (...) Nie nazywamy więc schyłkową epoki, która dzięki swej żywotności dziś jeszcze nas kształci. Przyznajmy raczej, że rzeczywiście – jak twierdzą jej znawcy – jest to jedna z najważniejszych epok w dziejach ludzkości. A przy tym – warto dodać – niezmiernie ciekawa! W ciągu życia jednego pokolenia świat zmienił się nie do poznania. (...) Dokonywały się głębokie przemiany gospodarcze, narastały wielkie, nieznane przedtem problemy społeczne i polityczne. Przed nauką grecką utworzyły się nowe i nieprzeczuwane horyzonty¹⁰.

Świderkówna wskazuje, iż aby zrozumieć człowieka, trzeba odkryć jego korzenie, ukazać problemy, z którymi się zmagał, wszak nieobce i współczesnemu człowiekowi. Jest to niejednokrotnie mozolna praca i oparta nie tylko na utworach literackich. Elżbieta Przybył-Sadowska wspomina:

Pamiętam, jak bardzo zaskoczyło mnie wyznanie Pani Profesor, iż takich właśnie „żywych ludzi” znalazła w papirusach. Strzępy zapisów, którymi się zajmowała, miały niekiedy wymiary 2 na 4 cm i zawierały po kilka wersów tekstu. W wydanych przez nią (wraz z Mariangelą Vandoni) papirusach aleksandryjskich uwagę zwraca także jeden z większych, zawierający długą listę imion, którego większa część pozostaje jednak wykropkowana, była bowiem nieczytelna. Wśród papirusów, które trafiły do rąk prof. Świderkówny znajdowały się rachunki, sprawozdania sądowe, prywatne listy i wiele innych zdarzeń, mało znaczących – wydawać by się mogło – z punktu widzenia dziejów. To nie był Homer, w którym

⁹ M. Zgórzak, „*Bogowie zeszli z Olimpu – Bóstwo i mit w greckiej literaturze świata hellenistycznego*” Anna Świderkówna, Warszawa 1991: [recenzja], „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1992, nr 37/3, s.

¹⁰ A. Świderkówna, *Hellada królów*, Warszawa 2008.

wcześniej się zaczytywała, ani Tukidydes, którego spostrzeżenia tak bardzo ceniła. To nie był świat wielkich bitew ani opowieści mitycznych, ale małych i zwykłych ludzi zmagających się z prostymi problemami¹¹.

Cenny jest również właśnie ten fakt, że uczona odszukiwała człowieka w dokumentach pozornie niewiele wnoszących, niejednokrotnie pomijanych, zapomnianych, dzięki świetnej znajomości języków obcych miała dostęp do najnowszych badań oraz sama mogła dokonywać przekładów we własnym zakresie¹², przede wszystkim jednak pozwalała przemówić ówczesnemu człowiekowi, który mierzył się ze sobą i światem.

Podsumowując rozważania nad tym etapem pracy badaczki, wypada postawić pytanie: w czym zatem spojrzenie Świderkówny na człowieka jest wyjątkowe? Po pierwsze, nie skupia się wyłącznie na życiu ówczesnych elit, stara się stwarzać szeroką perspektywę, nie pomijając zwykłych ludzi. Z kolei wielkim tamtych czasów nakłada szatę człowieczeństwa: pokazuje ich ludzką stronę, emocje, którymi żyli, ograniczenia i słabości, wskazuje przyczyny ich wielkości. W swych dociekaniach nad obrazem człowieka hellenistycznego nie pomija kobiet. Wskazuje ich znaczenie i rolę, jakie przypadło im pełnić, odślania ich wielkość i niejednokrotnie ich uzależnienie od warunków społeczno-politycznych. Dążenie do obiektywizacji obrazu wiąże się niejednokrotnie z „oddaniem głosu” samym bohaterom tamtych czasów, jak uczona wskazuje choćby we *Wstępie do Siedmiu Kleopatr*:

W *Siedmiu Kleopatrach* nie ma nic z fikcji ani beletrystyki. Bardzo często pozwoliłam przemawiać wprost źródłom starożytnym: autorom greckim i rzymskim, dokumentom spisywanym na papirusach czy rytym na kamieniach. Przypisy wskazują, skąd teksty zaczerpnięto, tam zaś gdzie brak nazwiska tłumacza, sama jestem odpowiedzialna również i za przekład¹³.

Są to teksty unikatowe też z innego, niemal banalnego powodu: zostały oparte na tekstach dopiero wydobywanych z głębin zapomnienia, które, jak pisze sama autorka we wspomnianym powyżej *Wstępie*:

(...) pragnęłam po prostu opowiedzieć Mu [Czytelnikowi – przyp. M. J.] historii nieznane, a pasjonujące, które Szekspirowi dostarczyłyby zapewne tematu do niejednej tragedii, gdyby tylko umiał do nich trafić. Chciałam także uzupełnić

¹¹ E. Przybył-Sadowska, „*Tylko nieobecni są najbliżsi*”, dz. cyt.

¹² Koniecznie należy wspomnieć tu liczne tłumaczenia badaczki, które zostały wydane: *Sielanka grecka. Teokryt i mniejsi bukolicy* (1953), *Rzymska elegia miłośna* (1955), *Poezje Katullusa* (1956), *Fedra Seneki* (1959) cenione przez chociażby Juliana Tuwima i Jana Parandowskiego. Jest autorką tłumaczenia dzieła Hammonda, *Dzieje Grecji* (1973), *Dialogi św. Grzegorza i Regułę św. Benedykta, O życiu szczęśliwym św. Augustyna i pisma Ojców Apostolskich* wydane w tomie *Pierwsi Świadkowie* w serii „Ojcowie Żywi”. Ewangelie według św. Mateusza i św. Marka. Wiele jej uwag wykorzystano w kolejnych wydaniach Biblii Tysiąclecia.

¹³ A. Świderkówna, *Siedem Kleopatr*, Warszawa 1978, s. 7.

kilku nowymi rysami wizerunek epoki niezmiernie interesującej i ważnej w dziejach naszej kultury¹⁴.

Z całą pewnością Anna Świderkówna ożywiła wszystkie postumentowe figury z zamierchłej przeszłości, odbrazowała je i dokonała demiolologizacji spojrzenia na ówczesne życie przez pryzmat wielkiej literatury tamtego okresu.

Człowiek biblijny

Narodziny zarówno judaizmu, jak i chrześcijaństwa, na co wskazuje Świderkówna, nie mogły być obojętne dla ówczesnego świata. Rozmiar i charakter tego „zadziwienia” fundamentami tych religii można zrozumieć w pełni, patrząc oczami ówczesnego człowieka-poganina. Autorka niejednokrotnie podkreśla, że jej patrzanie na człowieka biblijnego jest naznaczone doświadczeniem badacza epoki hellenizmu, a także jej własną świadomością wiary: jej przeżywaniem i odkrywaniem kolejnych „tajemnic *Biblii*”, a wszystko to ujmowała w tok żywej rozmowy:

Zamierzam chętnych zaprosić do swobodnej przechadzki po różnych księgach biblijnych i różnych stuleciach, mając nadzieję, że uda mi się podzielić tym właśnie, co mnie samej wydaje się szczególnie ciekawe, a przede wszystkim tym, co – jak sądzę – najlepiej potrafię przedstawić¹⁵.

Misja uświadamiania współczesnego człowieka o ogromnej wartości świata biblijnego dla terażniejszości, właściwego jego rozumienia to nie tylko te najbardziej znane książki, między innymi: *Rozmowy o Biblii* (1994), *Rozmów o Biblii ciąg dalszy* (1996), *Rozmowy o Biblii – Nowy Testament* (2000) i *Prawie wszystko o Biblii* (2002), *Rozmowy o Biblii – opowieści i przypowieści* (2006) i *Biblia a człowiek współczesny* (2008). Trzeba tu przypomnieć również również: artykuły w czasopismach (w tym w „Znaku”, „Tygodniku Powszechnym”, „W Drodze”, „Gazecie Wyborczej”¹⁶), audycje w Radiu Maryja i Radiu Józef, spotkania biblijne nie tylko przy okazji promocji poszczególnych książek, ale cykliczne przy parafiach, rekolekcje dla oblatów benedyktyńskich.

Studia nad *Biblią*, podobnie jak nad czasami hellenistycznymi, są u Świderkówny wielopłaszczyznowe, i to nie tylko pod względem warstwy metodologicznej. Tak jak możemy zauważyć dwie perspektywy patrzania na świat biblijny – diachroniczną (etapowość i czasowość procesów społeczno-politycznych) i synchroniczną (wewnętrzna złożoność kulturowa społeczności ludu Bożego i narodów pogańskich i ich wzajemne oddziaływanie) – tak również

¹⁴ Tamże.

¹⁵ A. Świderkówna, *Rozmowy o Biblii. Narodziny judaizmu*, Warszawa 2009, s. 7.

¹⁶ Zob. m.in. A. Świderkówna, *Szymon Gorliwy*, „Gazeta Wyborcza” 2001, nr 17; A. Świderkówna, *Jezus, Ewangelia i nauka*, „Gazeta Wyborcza” 1995, nr 297; A. Świderkówna, *Pułapka na czytelnika*, „Gazeta Wyborcza” 1992, nr 156.

podobną perspektywę przyjmuje autorka, analizując poszczególne perykopy biblijne. Z jednej strony, podaje rzetelną i w niezwykle przystępnej formie interpretację poszczególnych opisów czy opowiadań biblijnych ukazywanych w świetle kultury ościennych narodów. Z drugiej, dokonuje analizy semantycznej w świetle ówczesnego języka hebrajskiego i greki. Prowadzi to do wskazania nowych kontekstów interpretacyjnych i demitologizacji nie tylko poszczególnych słów, ale i całych perykop. Analiza Świderkówny łączy w sobie elementy hermeneutyki biblijnej opartej na metodzie historyczno-krytycznej¹⁷ i krytyce form (z jakże ważnym *Sitz im Leben!*), gatunków, redakcji, tradycji. Świderkówna próbuje dotrzeć do sposobu myślenia ówczesnego człowieka, aby pełniej ukazać znaczenie Słowa Bożego, które zostało ujęte w słowie ludzkim. Widać to chociażby w analizie początku *Księgi Rodzaju* w jednym z artykułów zamieszczonych w „Znaku”:

(...) w pierwszym rozdziale *Księgi Rodzaju* historia staje się teofanią – objawieniem się Boga, który daje się poznać ludziom przez to, co czyni, i przez to, co stwarza. To jest myśl całkiem nowa, ale wyrażona starym językiem (zwłaszcza w drugim i trzecim rozdziale). Dawne gatunki literackie, znane światu pogańskiemu, są tutaj przyjęte i potraktowane w zadziwiający sposób¹⁸.

I właśnie to *novum*, budzące „zdziwienie” świata pogańskiego, najbardziej frapuje badaczkę, która stara się ukazać fenomen tej „nowej religii”, znacząco odbiegającej od sposobu życia ówczesnego poganina. Warto w tym miejscu przytoczyć przykład interpretacji ofiary Abrahama we wspomnianym artykule *Biblia między mitem a historią*. Świderkówna od próby zrozumienia trudności Abrahama, o której pisze: „Moim zdaniem, dla Abrahama nie to nawet było najtrudniejsze, że Izaak był jego jedynym i umiłowanym synem, lecz to, że był on warunkiem spełnienia wszystkich Bożych obietnic”¹⁹, dochodzi do moralnego aspektu tej perykopy, czyli sprzeciwu wobec składania bogom ofiar z ludzi: „Opowieść o Abrahamie to powiedzenie tym zwyczajom: «nie». Bóg doprowadza Abrahama do samej granicy, ale w ostatnim momencie wstrzymuje jego rękę, mówiąc mu: «nie»”. Interpretując tę scenę, biblistka przytacza konteksty, z jednej strony z egzegezy nowotestamentalnego *Listu św. Pawła do Rzymian*,

¹⁷ Jak wskazuje S. Szymik: „Zaletą metody historyczno-krytycznej jest to, że „nie poprzestaje na badaniu wyłącznie tekstu, ale stara się studiować także świat utrwalony w opowiadaniu i jego związki z historią, uwzględniając m.in. historię, geografie, archeologię i inne nauki pomocnicze biblistyki. Stąd niektórzy egzegeci stosujący narratologię do analizy tekstów biblijnych, słusznie rezygnują z puryzmu metodologicznego, bowiem nie zapominają, iż *Biblia* opowiada historię zbawienia i wyrosła z ludzkiego doświadczenia” (S. Szymik, *Metoda narracyjna jako propozycja dialogu z tekstem*, w: *Język Biblii. Od słuchania do rozumienia*, red. W. Pikor, Kielce 2005, s. 13-14). Zob. też: W. Chrostowski, *Kościół i Biblia. Katolicka interpretacja Pisma Świętego a egzegeza historyczno-krytyczna*, „Zeszyty Naukowe Stowarzyszenia Biblistów Polskich” 2007, nr 4.

¹⁸ A. Świderkówna, *Biblia między mitem a historią*, „Znak” 2004, nr 2, s. 69.

¹⁹ Tamże, s. 77.

z drugiej dzieło greckiego tragika Eurypidesa *Ifigenia w Aulidzie*. Wyjaśnieniu charakteru składania ofiary stanowi płynne przejście do opisu potopu biblijnego i akkadyjskiego zawartego w *Eposie o Atrahasis*, który wieńczy przymierze – ofiara. Przedstawiony w *Księdze Rodzaju* zmodyfikowany obraz „Pan poczuł miłą woń” bliskowschodniego rytu ofiarniczego będzie, jak zauważa autorka, nie tylko w tradycji psalmicznej, ale i liturgii Kościoła katolickiego: „Nie na darmo przecież również w liturgii zachowaliśmy kadzidło”²⁰.

Przykład ten pokazuje szeroką perspektywę patrzenia autorki na tekst *Pisma Świętego*, nieograniczony tylko i wyłącznie do tekstów tradycji chrześcijańskiej i kultury antycznej, ale i współczesnej praktyki Kościoła. Świderkówna łączy przeszłość z terażniejszością. Badaczka nie oddziela analizy biblijnej od wiary, pokazuje ciągłość i korzenie współczesnej Tradycji Kościoła. Łączy analizę biblijną z dogmatycznym rozumieniem prawdy o człowieku i Bogu i stosuje różne drogi dochodzenia do niej. Niejednokrotnie powołuje się na dokumenty Kościoła katolickiego, wyjaśnia ich znaczenie i wskazuje ich biblijne podstawy. Wskazuje ciągłość i nieustanny rozwój hermeneutyki biblijnej. Współczesność na kartach twórczości Świderkówny przybiera różne wymiary: z jednej strony widzimy ciągłość teologicznego nauczania w Tradycji (choćby w dokumentach Soboru Watykańskiego II), z drugiej właśnie we wspomnianej obrzędowości liturgicznej.

Autorka otwarcie informuje czytelnika, że to jest też jej droga, dlatego poświęca uwagę tym tylko tematom, które ją nurtują. Szczególnym terenem zainteresowań badawczych autorki jest niewątpliwie prehistoria biblijna, która od zawsze stanowiła dysonans w myśleniu naukowym Świderkówny, dopóki nie spojrzała na nią z perspektywy doświadczeń człowieka owych zamierzchłych czasów. Wówczas dopiero ukazuje się fenomen nowego Boga, tak różnego od tych ukazywanych w kosmogoniach: „Nie znajdujemy w niej genealogii Boga, nie słyszymy, żeby miał On żonę (albo żony), nie dowiadujemy się niczego o Jego dzieciach... I nas to nie zdumiewa, bo myślimy zawsze w kategoriach monoteizmu (...). Trzeba zatem uświadomić sobie, że wtedy, kiedy ten tekst powstawał – prawdopodobnie na przełomie VI i V wieku – nigdzie w znanym mi świecie starożytnym takiego Boga nie było. I to jest naprawdę zadziwiająca!” Albo w innym miejscu, gdy mówi o relacji dobra i zła: „To już nie demitologizacja, to jest odwrócenie całej sytuacji o 180 stopni. Potwory, które w świecie pozabiblijnym czy pogańskim walczyły z bogiem, są tutaj wzywane do oddawania Bogu hołdu”. Ów specyficzny charakter pisarstwu nadaje oparcie go na własnych odkryciach czytelnicznych autorki, poprzedzonych gruntownymi badaniami nad kulturą antyku. Tym, co sprawia, że Świderkówna ma świeże spojrzenie, spojrzenie człowieka nie tylko zakorzenionego w wierze, posiadającego głęboką relację z Bogiem, jest przyjęcie perspektywy człowieka poszukującego: zgłębiającego fenomen Jahwe. Autorka pokazuje jak trudno było prze-

²⁰ Tamże, s. 76.

kazać zrozumiale prawdę o „nowym” Bogu, który jest Jeden i Jedyny. A język obrazu, który wszak charakteryzuje całą *Biblię*, także dziś potrzebuje analogii do współczesnego nam sposobu wizualizacji dla właściwej percepcji Boga przez człowieka.

Człowiek *Biblii* jest uwikłany w codzienność, nieustannie konfrontuje się ze światem pogańskim, z jego mentalnością, zwyczajami, strukturą polityczną i religijną. Jest to niejednokrotnie zadanie bardzo trudne, zwłaszcza, jak pokazuje Pani Profesor w *Bogowie zeszedli z Olimpu*, że nie jest to świat pozbawiony wyższych wartości. To świat z wiekowymi tradycjami, który nagle poznaje Boga absolutnie innego od tych, którzy zasiadali na Olimpie. Wyznacza On inne prawidła moralności, a przede wszystkim odśladania swoją „oryginalność”: bycie Jedynym w naturze i bycie w żywej relacji z człowiekiem. Zaufanie Bogu nie oznacza jednak, jak wskazuje Świderkówna, pozbycia się człowieczeństwa: walki ze słabością, nieudolnością, emocjonalnością, stawianiem pytań i poszukiwaniem odpowiedzi. Człowiek *Biblii* przechodzi drogę, której apogeum stanowi spotkanie z Jezusem Chrystusem. Społeczność grecko-rzymska, stając przed Zmartwychwstaniem i Trójcą Świętą, mierzy się z kolejnym trudnym zadaniem, tak jak... Świderkówna, kiedy chociażby w książce *Bóg Trójjedyny w życiu człowieka* mierzy się z dogmatem trynitarnym.

Człowiek współczesny

Bogaty jest nie tylko dorobek Świderkówny, ale i droga hermeneutyczna badaczki, która stanowi unikatowy rys w literaturze popularnonaukowej. Wspomniałam już o metodzie historyczno-krytycznej oraz krytyce tradycji, gatunków i form, które stanowią naukową podstawę analizy badaczki. Jednak nie byłby to pełen rys. Nie tylko prowadzone badania były ukierunkowane na ukazanie tożsamości człowieka antycznego i biblijnego, przede wszystkim to autorka ukierunkowywała się na czytelnika. Świderkówna świadomie i konsekwentnie pisała do człowieka pragnącego poznać swoje korzenie. W jaki sposób?

Pierwszą i najważniejszą cechą jest partnerska relacja mentora z czytelnikiem, który „rozmawia”, „wyjaśnia”, pomaga odkrywać fenomen i niesamowitość korzeni jego osobowości, jak ewaluowała i się rozwijała przez wieki. Wielokrotnie w swoich książkach Świderkówna podkreśla, że jest to wspólne zmaganie się, odkrywanie fundamentów naszej cywilizacji. Swoje książki traktowała jako drogę, po której prowadziła adeptów, ukazując ludzi żyjących wprawdzie przed dwoma tysiącami lat, ale tak, jak jej czytelnik, mających uczucia, zależnych od warunków ekonomiczno-politycznych i zmagających się z rodzącą się nową religią: chrześcijaństwem (dziś: z brakiem rzetelnej i pełniej wiedzy o swojej religii), a wcześniej z judaizmem. Ukazywała, jak sfera duchowa staje

się nieodłącznym i ważnym elementem życia starożytnego i nowożytnego człowieka.

Świderkówna ma świadomość, że te pytania, na które sama poszukuje odpowiedzi, sprawiają też trudność i nurtują współczesnego człowieka. Zarówno świat antyczny, jak i biblijny, jest dziś znany pobieżnie, fragmentarycznie. Świderkówna z dozą humoru i wyrozumiałości próbuje wprowadzić w oba światy czytelnika, rozpoczynając od rozumienia podstawowych pojęć, realiów i mentalności ówczesnych ludzi. W przypadku *Pisma Świętego* w książce *Rozmowy o Biblii* badaczka rozpoczyna od rozdziału omawiającego sposób czytania i interpretowania *Pisma Świętego*. Ten rys dogłębnego wyjaśniania zjawisk podejmowanych w badaniach porządkuje wiedzę i tworzy fundament, na którym może być budowany gmach relacji z Bogiem. Szeroka perspektywa, przykłady ze współczesności i własnego życia badaczki pomagają we właściwym zrozumieniu intencji autorskiej oraz pokazują ciągłość rodzących się wątpliwości w kwestiach fundamentalnych, głównie w wyniku subiektywizacji interpretacji i odczytywania w perspektywie mentalności współczesnego człowieka, jak choćby w artykule *Biblia między mitem a historią*. Tu problemem stają się na przykład zmiany postrzegania Aleksandra Wielkiego po II wojnie światowej (analogie postępowania tego władcy do czynów Hitlera) i niejednorodnej pamięci wydarzeń z życia Świderkówny i jej matki.

Świderkówna odwołując się do badań nad mitem powołuje się na studia religioznawcze, kulturoznawcze i teologiczne. Wskazuje cechy charakterystyczne w rozumieniu mitu w epoce antycznej oraz w różnych obszarach kulturowych, jakimi były Ateny i Jerozolima. Autorka w sposób jasny wskazuje, że źródłem nieporozumień staje się patrzenie przez pryzmat współczesnej mentalności człowieka. Tylko uświadomienie sobie tej perspektywy różnic pozwoli najlepiej dotrzeć do ludzkiego autora *Biblii*, a tym samym do Słowa, które za pośrednictwem człowieka chciał przekazać Bóg.

Autorka dostosowuje również formę przekazu do czytelnika, nadając swym książkom postać literacką. Barwna narracja, która bynajmniej nie umniejsza wartości naukowej dzieł, ułatwia percepcję przedstawianej problematyki. Przyjmują one szatę opowiadania, które stanowi kanwę głębokiej analizy całego materiału źródłowego dostępnego autorce w oryginale. Uwzględnia również najnowsze badania naukowe. Liczne cytaty z unikatowych dzieł dają możliwość nowego spojrzenia na omawianą problematykę. Niezwykła rzetelność badawcza w przenikliwej analizie kulturowych aspektów życia codziennego świata antycznego wiąże się z literackim talentem w prezentacji zgromadzonego materiału. Autorka warsztat naukowy ogranicza do minimum, które jest konieczne dla właściwego zrozumienia i umiejscowienia podejmowanych zagadnień. Wiadomości układane są chronologicznie, a eseistyczny ton i prostota słowa nie przeszkadzają jej we wprowadzaniu czytelnika w świat słowa. Zawsze celowo i w koniecznym wymiarze pojawia się nie tylko semantyczny aspekt kluczowych zagadnień, ale także kulturowy, na przykład rozumienie słowa

„święty”. W świecie śródziemnomorskim w czasach powstawania *Nowego Testamentu* to nie tylko „będący bez grzechu”, lecz „naznaczony pieczęcią chrztu, należą już do Boga”. Prowadzi to do odsłonięcia znaczeń głębokich.

Konkluzje

Jak wskazuje Elżbieta Przybył-Sadowska, można wyróżnić aż cztery okresy w pracy naukowej Anny Świderkówny: „filologiczny”, „papirologiczny”, „hellenistyczny” i „biblistyczny”²¹. Mają one jednak charakter nie tyle ewolucyjny, ile korelacyjny. Wynika to ze wspólnego mianownika, jakim jest: człowiek. Nie sposób w krótkim artykule ująć w pełni życia i twórczości tak znamienitej badaczki, a szczególnie tej znawczynie problematyki biblijnej, która nosi „znamię jej osobistego świadectwa życia”²². Jej twórczość to wyzwanie nie tylko dla historyków literatury antycznej czy biblistów. Ten dorobek domaga się głębszej analizy dogmatycznej, literaturo- i językoznawczej, kulturoznawczej, religioznawczej czy filozoficznej. Wiąże się to z szeroką perspektywą, jaką zarysowuje Świderkówna zarówno na płaszczyźnie metodologicznej (łącznie metod historycznych i literackich), jak i w wymiarze przedmiotu badań. Jest to spojrzenie na człowieka w relacji człowiek – świat, człowiek – człowiek, człowiek – wewnętrzne „ja”. Za każdym razem badaczka wnikliwie bada wszystkie możliwe uwarunkowania społeczne, geograficzne, gospodarcze, polityczne i religijne. Dogłębnej analizie poddaje też myśl człowieka zawartą w traktach filozoficznych, utworach religijnych, poezji.

Zapoznając się z dorobkiem prof. Świderkówny, wspomnieniami rodziny i przyjaciół, miałam nieodparte wrażenie rozpoczynających encyklikę Jana Pawła II *Fides et ratio*: „Wiara i rozum są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy”.

Bibliografia:

- „*Tak mało Biblii...*” z profesora Anną Świderkówną rozmawia Paweł Kozacki OP, „*W drodze*” 1996, nr 3.
- *Anna Świderkówna: z Aten do Jerozolimy. Wspomnienia przyjaciół*, red. H. J. Broniec, Kraków-Tyniec 2013.
- *Chodź po wodzie z Anną Świderkówną rozmawia Elżbieta Przybył*, Warszawa 2010.
- Chrostowski W., *Prof. dr hab. Anna Świderk (Świderkówna)*, „*Zeszyty Naukowe Stowarzyszenia Biblistów Polskich*” 2009, nr 6.
- Kindziuk M., Chmieliński P., *Pani profesor od Biblii*, „*Niedziela*” 2008, nr 35.
- Muszyński H., *Mieszkała w Biblii. Pożegnanie Anny Świderkówny*, „*Więź*” 2008, nr 10.
- Nowicka M., *O dorobku naukowym Profesora Anny Świderkówny*, „*Meander*” 2006, nr 3-4.

²¹ E. Przybył-Sadowska, „*Tylko nieobecni są najbliżej*”, dz. cyt.

²² H. Muszyński, *Mieszkała w Biblii*, „*Więź*” 2008, nr 10, s. 136.

- Przybył-Sadowska E., „*Tylko nieobecni są najbliżej*”. *Wspomnienie o profesor Annie Świderkównie*, „Znak” 2008, nr 641.
- Zgórzak M., „*Bogowie zeszli z Olimpu – Bóstwo i mit w greckiej literaturze świata hellenistycznego*” *Anna Świderkówna, Warszawa 1991: [recenzja]*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 1992, nr 37/3.

Jarosław Ławski

**Z DUCHA KARPIŃSKIEGO:
HALINY KRUKOWSKIEJ INTERPRETACJE
PANA TADEUSZA**

Dobrze nam będzie w praojcowskiej chacie,
Uprawiać czarnej ziemi łan,
Wzajemnie dzielić pracy trud,
W naturze wielbić Boski cud.

*Straszny dwór*¹

Mistrzynie i Dzieło

Profesor Halina Krukowska należy do – wcale nie tak licznych – uczonych filologów, którzy konsekwentnie chadzają tylko swoimi drogami.

Nie ujmują ich modne właśnie teorie i metodologie, a czcząc mistrzów własnych i cudzych, zachowują olimpijską niezależność sądu. Poglądów nie zmieniają wcale². Nawet najgłośniejsze rewelacje interpretacyjne, szczególnie młodszych adeptów nauki, okadzających swe odkrycia „głośnymi nazwiskami” humanistyki „światowej” – mają za nic. Ot, taki typ: *enfant terrible!* Zarazem, przynależąca do tego rzadkiego typu Uczona, Halina Krukowska, jak kania dżdżu wypatruje tak rzadko pojawiających się młodych talentów, z uznaniem wita każdy, bodaj i nieco szalony, przejaw talentu interpretacyjnego. Zamknięta na przelotne nowinki, pozostaje wierna oczekiwaniu na nowe, wciąż nowe czytania tekstów klasycznych.

Szczególną miłością darzy *Pana Tadeusza* (1834), któremu w 2034 roku przyjdzie świętować dwóchsetlecie. Zanim o nim, jeszcze kilka słów o jego badaczce, słów, bez których i jej dokonanie rozumiane byłoby jakby słabiej.

Po pierwsze, jest oto Halina Krukowska związana całą swą osobowością z krajem lat dziecińczych – Podlasiem, położonym na granicy Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Ale nawet nie miejsce na mapie, lecz przynależność

¹ *Straszny dwór. Opera w 4th aktach, z których pierwszy w dwóch odstępach*. Muzyka Stanisław Moniuszko. Słowa Jana Chęcińskiego, Warszawa 1865, a. I, sc. IV, s. 12.

² Więcej o sylwetce i poglądach H. Krukowskiej w: J. Ławski, *Homo nocturnus. Romantyzm Haliny Krukowskiej*; D. Kulesza, *Słowo. Nie tylko o wierszach Pani Profesor Haliny Krukowskiej*, w: *Światło w dolinie. Prace dedykowane Profesor Halinie Krukowskiej*, red. K. Korotkich, J. Ławski, D. Zawadzka, Białystok 2007.

do tej wschodniej, kresowej odmiany polskości jest tu najważniejsza. A jeszcze istotniejsze są dlań miejsca, w których przyszło jej żyć: małe miasteczko z kościołem i cerkwią – Wasilków, gdzie mieszka, i rezydencjalne miasto Brannickich – Białystok – gdzie pracuje³.

Patriotyzm miejsca jest tu zarazem patriotyzmem ojczyzny, część prowadzi do całości, lokalność staje się narodowością, a ta – uniwersalnym człowieczeństwem, którego rozumienie czerpie badaczka z afirmowanego heroicznie i przepatrywanego krytycznie, acz z miłością, chrześcijaństwa. Więc jest w tym świecie tak: Białystok, Wasilków, własna gmina i powiat, jak Mickiewiczowski Soplicowo, i jako fundament chrystianizm.

Ważne są tu tradycja oraz polskość otwarta na wszystko, co niepolskie (jednak bez zamykania kresowej rzeczywistości w utopię „pogranicza”).

Lecz w tej historii znajdzie się i jakieś „secundo”. Halina Krukowska to – mianowicie – uczennica prof. Marii Janion, co nawet zaświadcza jej stosowne wywody „genealogiczne” rozrysowane w *Księżce Janion*⁴. Żywszy to jednak typ relacji: mistrzyni – uczennica. Maria Janion – reprezentuje najsamprzód europejski rozmach i głębię badań nad romantyzmem, to raz. Ale jest i dwa: krytycyzm wobec polskości, feminizm, transgresyjność „opowiedziana” na własnym przykładzie, dystans autorki *Romantyzmu, rewolucji, marksizmu. Colloquiów gdańskich* zarówno do chrześcijaństwa, jak i do „polskiego zaścianka”, także w Mickiewiczowskim wydaniu.

Halina Krukowska, trudna to rzecz do pojęcia, wyraża postawę niegasnącego zachwyty d y d a k t y c z n y m i dokonania prof. Janion, a ponadto admiracji dla prac badaczki od lat 60. do 90. XX wieku. Jest uczennicą wierną, stałą. Przy tym: zachowuje wobec Mistrzyni absolutną niezależność sądów historycznoliterackich, co przecież było już widać w pracach o nocy romantycznej, *Konradzie Wallenrodzie*, Bogu i mistyce, a nawet bodaj w magisterium Krukowskiej, poświęconym *Matce Joannie od Aniołów Iwaszkiewicza*⁵.

Gdzie Janion rzeczce „fantazmaty”, tam Krukowska powiada „duch”, „duchowość”; gdzie pierwsza mówi „absolut”, druga – „Bóg”, a kiedy Janion widzi w kulturze mit i demitologizację, Krukowska obcuje z symbolem i resymbolizuje zlaicyzowany przez Oświecenie byt. I wreszcie na poziomie studiów mickiewiczologicznych – rozdźwięk. Badaczki spotykają się w polu, które wykreśla kategoria *tragizmu*, rozumianego jako diagnoza ducha pooświeceniowej, a jeszcze przednowoczesnej Europy. Lecz dla Janion jest to tragizm historii, proce-

³ Zob. *Wasilków – miasto renesansowej harmonii*, red. J. Maroszek, Wasilków 2006; A. Sztachelska-Kokoczek, *Białystok za pałacową bramą*, Białystok 2009.

⁴ Por. *Księga Janion*, opr. Z. Majchrowski, St. Rosiek, Gdańsk 2007.

⁵ Myślę tu o pracach: H. Krukowska, *Noc romantyczna. (Mickiewicz, Malczewski, Goszczyński). Interpretacje*, Białystok 1985, ss. 295 (wyd. II, Gdańsk 2010); teje, „*Doliny piękne zostawmy szczęśliwym*”. (O „*Konradzie Wallenrodzie*” Mickiewicza), „*Ruch Literacki*” 1983, z. 6; H. Krukowska, *Doświadczenie mistyczne w „Pieśni o Bogu ukrytym” Karola Wojtyły*, w: *O poezji Karola Wojtyły*, red. E. Feliksiak [et. al.], Białystok 1991.

sów społecznych, ruchów i przemieszczeń nieznanymi strukturami myśli, idei, ich starć i katastrofalnych pęknięć. Dla Krukowskiej świat to centrum kosmicznej walki dobra ze złem, a rysa tragiczna przecina byt w samym jego rdzeniu od czasów Upadku. Ludzie Janion są tragiczni historycznie, ludzie Krukowskiej – stają się tragiczni po prostu jako ludzie. Nawet jeśli przysługuje im miano „dzieci Bożych” (a przysługuje).

Pan Tadeusz – tragedią nie jest. Może i dlatego autorka *Niesamowitej Słowiańszczyzny* sięga po epos rzadko? Dla Haliny Krukowskiej, wasilkowianki-soplicowianki, jest to tekst wszystkich tekstów literatury polskiej, summa, słowem: zwińczenie i początek, Omega, po której przychodzi Alfa, jak współczesność następuje po tradycji. Mistrzynie, czczona i poważana, idzie swoją drogą – uczennica stąpa swoją ścieżką.

Kiedy dodać, że autorka *Płacz generała* wygłosiła – chyba należy ten akt traktować jako jej ostatnią, przewrotną apologię romantyzmu – tezę o końcu paradygmatu romantycznego⁶, a z kolei badaczka *Marii Malczewskiego* uważa (niebezpiecznie) Romantyzm przez wielkie „R” za *materia prima* współczesnej, XXI-wiecznej kultury polskiej (z akcentem na „polskiej”), to różnice stają się ostrzej zarysowane⁷. Dla prof. Krukowskiej takim źródłem źródeł i szczytem romantycznych gór – jest poemat Adama z prowincjonalnego Nowogródka, chłopaka z Czarnej Rusi, który tę kresowo-polską powiatowość wyniósł geniuszem do wymiaru Wzoru, Kosmosu, Arcymiejsca, skonkretyzowanego w ontologicznie rzeczowym i symbolicznym Soplicowie.

I wątek trzeci, dopowiedziany przez czytelnika i bliskiego obserwatora od ćwierć wieku poczynił Haliny Krukowskiej. Bez wątplenia dla zrozumienia interpretacji *Pana Tadeusza*, którą chcę tu omówić, ważne są pasje własne badaczki: językoznawcze początki jej badań (składnia poematów romantycznych)⁸, zamiłowanie do staropolszczyzny, połączone z wysoką kulturą filozoficzną, która każe jej sięgać po ukochanych i „mniej” ukochanych myślicieli z uznaniem (bodaj i Schopenhauer, i Derrida tego doświadczyli)⁹, dalej zaś oso-

⁶ M. Janion, *Zmierzch paradygmatu*, w: tejsze, „Czy będziesz wiedział, co przeżyłeś”, Warszawa 1996. Zob. J. Ławski, *Symplifikat. Kartka z dziejów Mickiewiczowskiego mesjanizmu*, w: *Romantyzm i nowoczesność*, red. M. Kuziak, Kraków 2009.

⁷ H. Krukowska, *Romantyzm, czyli „salto mortale ducha”*, „Ruch Literacki” 1977, z. 4. Por. J. Kałużny, *Kiedy właściwie skończył się romantyzm? O (nie)trwałości paradygmatu romantycznego w kulturze polskiej i niemieckiej*, „Interakcje. Leksykon Komunikowania Polsko-Niemieckiego”, w: <http://www.polska-niemcy-interakcje.pl/articles/show/31> [dostęp 17.07.2015 r.];

⁸ Pisze o tym Irena Szczapankowska: *Właściwości języka poetyckiego romantyków w rozprawach Pani Profesor Haliny Krukowskiej – spojrzenia językoznawcy*, w: *Światło w dolinie...*, dz. cyt., s. 61-63.

⁹ Zob. nawiązania w studium o *Cudzoziemce* M. Kuncewiczowej: H. Krukowska, *Starość i miłość*, w: *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury*, T. I: *Rozpoznania*, idea i wstęp J. Ławski, red. A. Janicka, E. Wesołowska, G. Kowalski, Białystok 2013, s. 101-106. Mamy tu: Schopenhauera, Pascala, Dietricha von Hildebranda, ks. Wacława Hryniewicza, Gastona Bachelarda, ks. Józefa Tischnera i Oskara Miłozza, ale też Cezarego Rowińskiego, św. Augustyna i Bolesława Prusa.

bliwie dziś rzadki wśród badaczy, a nierzadki u poetów współczesnych, poezjo-centryzm, postrzeganie poezji jako sztuki najwyższej i patrzenie na świat przez pryzmat poezji, liryzmu, rymowych harmonii i zgrzytów (ale bez, hola-hola, naiwnego pięknoduchostwa, bo ludzie Wschodu, wpatrzeni w Niebo, twardo stąpają po Ziemi). Można tu właśnie dołączyć inne pasje: miłość do muzyki, żywe zainteresowanie światem i postępem cywilizacyjnym (a więc i „rajdowe” popisy Pani Profesor), ucho wyczulone na muzykę historii, która – jakkolwiek „boska” – pokazuje wciąż diabelskie rogi (od Srebrenicy, czego nie chcieli widzieć postmoderniści, po Krym i Donbas, czego nie chcą zauważać euroentuzjastyczni utopiści liberalni), w końcu: nutę moralistyczną, przełamowaną przez poczucie humoru, nutę zauważalną w dydaktycznych pasjach Krukowskiej.

W tym wszystkim wyrażają się głębsze struktury jej duchowości, wyobraźni, myśli: „lubownica” piękna w każdej formie i odmianie, jest Profesor Krukowska osobowością w typie estety¹⁰. Jej postrzeganie świata (świata, a nie miasta, Polski etc.) znamionuje tendencja do całościowego oglądu – intrygują ją Bóg, kosmos, świat, ja, nic, ale nie części tego wszechświata, które postrzega we właściwej mierze tylko jako części Całości. A Całość ta jest Pełnią. I to: Boską. W tym wszystkim ma predylekcję do biegunowych, binarnych ujęć: Bóg – Szatan, dobro – zło, piękno – szpetota, Noc – Dzień, idylla – tragedia, piekło – niebo, miłość – nicość, byt – niebyt. Wszystkie te zdolności i wrodzone sposoby oglądu dopełnia tendencja do głębinnego, nawet nie pogłębionego, lecz, właściwie rzecz ujmując, głębinnego ujmowania wszystkich zjawisk. To jest: do patzrenia w głąb, zagładania pod makatkę rzeczywistości w świat pozafenomenalny, badania istotowego, wnikania aż w noumenalne subpozioimy.

W końcu – może niepotrzebnie rzecz tę zdradzę – Halina Krukowska jest umysłem miłującym formę i hierarchię. Formę – klasyczną, harmonijną, zestrojona; hierarchię – koniecznie z Boskim Wierzchołkiem. Gdziekolwiek zwrócić oko: ta forma. W jej tekstach własnych, zbudowanych jak neoklasycystyczne budowle, w dziełach, które bierze do ręki jako ulubione: w *Nocach i dniach* Dąbrowskiej, *Czarodziejskiej górze* Manna, koncertach fortepianowych i muzyce Bacha, Mozarta, Chopina, w powieściach Parnickiego i liryce Miłosa, a nawet – któż je dziś czyta oprócz nas, kilkunastu? – poematach późnego klasycyzmu, takich jak *Zdobycie Kijowa* Tymona Zaborowskiego czy *Ziemiaństwo polskie* Kajetana Koźmiana¹¹.

Samą Formą i samą Hierarchią, ich spełnieniem oraz inkarnacją staje się *Pan Tadeusz* Mickiewicza. Myśl tę zaś i wszem wyraża studium Haliny Krukowskiej „*Pan Tadeusz*” jako poezja czysta, po raz pierwszy wygłoszone na konferencji Mickiewiczowskiej w 1988 roku, a opublikowane w roku 1993

¹⁰ Oczywiście, w innym niż tylko Kierkegaardowskie znaczeniu.

¹¹ Por. H. Krukowska, *Estetyka klasycyzmu polskiego w początkach XIX wieku*, „Zeszyty Naukowo-Dydaktyczne Filii UW w Białymstoku”, z. XII, *Humanistyka*, t. 3, Białystok 1974; P. Żbikowski, *Klasycyzm postaniławowski. Zarys problematyki*, wyd. 2 uzup., Warszawa 1999; Ł. Zabielski, *Meandry antyromantyczności. Kajetan Koźmian i romantycy polscy*, Kraków 2015.

w tomie Mickiewicz. *W 190-rocznicę urodzin. Materiały z sesji naukowej Białystok, 2-4 grudnia 1988* (Białystok 1993)¹². No właśnie, doszliśmy do „tego” miejsca...

Marzenie o syntezie

Teraz powinienem przypomnieć historię „niezliczonych” bojów z *Panem Tadeuszem*. Przecież nie było ich tak wiele – bo to dzieło-kosmos, więc kto chciałby objąć kosmos? Nieliczni chcieli. W historii tych zmagania z arcydziełem, ułankowo już spisanej, daje się wyodrębnić kilka stałych cech dyskursu.

Przede wszystkim aż do XX-lecia międzywojennego dyskurs mikroanalityczny, interpretacja wątków, szczegółów, wpływów, a nawet przeżyć poety, co miały formować imaginarium poematu, dominował nad dyskursem syntezy¹³. Analizowanie *Tadeusza*, wiadomo, to nieskończoność. Potem przyszedł czas wielkich syntez: Kallenbacha, Wojciechowskiego, Gostomskiego, Kleintera, Pigionia, Borowego, Wyki. W gruncie rzeczy, ośmielę się zauważyć, i u tych mistrzów roztrzaskanie pochłonęło ogarnianie, syntezę¹⁴. Nie wyszli też daleko poza syntetyczne stwierdzenia dwóch znakomitości – Niemca, Wilhelma Häringa, który pierwszy zobaczył w dziele Mickiewicza ziszczenie nowożytnego eposu; i Polaka, Hugona Zatheya, autora pierwszego, prześwietnego, całościowego ujęcia *Pana Tadeusza*¹⁵.

Na linii, która łączy badanie całości z budowaniem obrazów części poematu, zarysował się w ostatnich latach jeszcze jeden model opozycji: wskazywaniu pełni przeciwstawiono ukazywanie dysharmonii poematu. I ta, już dawniej zarysowana droga, przyniosła mnóstwo prac, a to skupionych na duchowo-

¹² Ta znakomita książka ma swoją historię: redagowana przez H. Krukowską, wydana została w niewielkim nakładzie (300 egz.) tak małą czcionką, że trudno dziś czytać ją bez wysiłku: to prawie 400 stron wywodów naukowych, skupionych w 26 studiach. Wśród autorów: Zbigniew Sudolski, Jacek Brzozowski, Stanisław Makowski, Włodzimierz Szturc, Zbigniew Suszczyński, Mieczysław Ingłot, Wojciech Gutowski, Andrzej Fabianowski, Krystyna Ratajska, Tadeusz Bujnicki i Marta Piwińska. Do niektórych prac z tomu – jeszcze powrócimy.

¹³ Jako przykład podaję najczęściej skądinąd pełną uroku pracę: J. Rostafiński, *Wpływ przeżyć chłopięcych Mickiewicza na obrazy ostatnich dwu ksiąg „Pana Tadeusza” oraz o święceniu ziół na Matkę Boską Zielną*, Kraków 1922.

¹⁴ H. Biegeleisen, „*Pan Tadeusz*” Adama Mickiewicza. *Studium estetyczno-literackie*, Warszawa 1884; W. Gostomski, *Arcydzieło poezji polskiej: Adama Mickiewicza „Pan Tadeusz”*. *Studium krytyczne*, Kraków 1884; J. Kallenbach, *Adam Mickiewicz*, T. I-II, Kraków 1897; W. Nehring, „*Pan Tadeusz*” Mickiewicza, „*Atheneum*” 1877, T. IV, z. 2; J. Kleiner, *Mickiewicz*, T. I-II, Lublin 1948; St. Pigoń, „*Pan Tadeusz*”. *Wzrost, wielkość i sława. Studium literackie*, Warszawa 1934; W. Borowy, *O poezji Mickiewicza*, T. I-II, Lublin 1958; K. Wyka, *Pan Tadeusz*, T. I: *Studia o poemacie*, T. II: *Studia o tekście*, Warszawa 1963; „*Pan Tadeusz*” i jego dziedzictwo. *Poemat*, red. B. Dopart, F. Ziejka, Kraków 1999.

¹⁵ W. Häring, *Herr Thaddäus oder der letzte Sajasd in Lithauen [...]*, „*Blätter für Literarische Unterhaltung*”, Leipzig 1836, s. 289-290; H. Zathej, *Uwagi nad „Panem Tadeuszem” Adama Mickiewicza*, Poznań 1872.

ści (pełnia), a to na zgrzytach, cielesności, motywie¹⁶. Wygasły natomiast tak silne jeszcze niedawno (od 1864 roku do 1939) roztrząsania ideowej, a nawet ideologicznej warstwy poematu, o którym dywagowano z politycznym zacieźrzeniem (czy to *opus magnum* konserwatyzmu, czy może socjalistyczna „jutrzienka” postępu?)¹⁷. Przełom XX i XXI wieku ugruntował pozycję poematu jako klejnotu z ponadideologicznego skarbca polskości, którego znaczenia nikt nie śmie kwestionować. Zarazem jednak doszła do głosu nowa linia analiz i wartościowania dzieła, która przesuwa badanie i ocenę idei i estetyki poematu w stronę języka. *Pan Tadeusz* okazuje się niesłuchanym „arcydziełem języka”. Przy tej jego szczególnej cesze niemal bez znaczenia okazują się jego wartości ideowo-estetyczne. Ot, piękny popis polszczyzny, niesłuchany wytwór geniuszu. Ale czy, pytam, nie jest to wtedy poemat o *niczym*?

Na tym tle interpretacja Haliny Krukowskiej jest jedną z arcydzielnych interpretacji całościowych – nadaje ona spójny sens wszystkim warstwom dzieła, ukazuje jego semantyczną pełnię, a nadto ontologiczny związek słowa, dzieła ze światem. Poemat, w ujęciu Krukowskiej, staje się lirycznym „światowyrazem”, poetyckim światobjawieniem, kosmoepifanią, w której na swoim miejscu są wszyscy: jednostki, narody, historia, sztuka, poezja, ponieważ razem przynależą do Boskiego Porządku, do miejsca. Jest on świadectwem Mickiewiczowskiego zakorzenia w miejscu, w tej a nie innej przestrzeni małej, domowej ojczyzny, która jest zarazem kosmicznym domem, posiadającym aksjologiczne centrum, *axis mundi*: wiarę w Boga chrześcijan, prastarą tradycję, kulturę, obyczaj, język i poezję, do której wielokrotnie nawiązuje Mickiewicz nie tylko w *Epilogu* (Brodziński, Karpiński, Trembecki, Kochanowski, Rej).

Interpretacja badaczki jest więc (popatrzmy na nią teraz na tle zarysowanych tu linii): syntezą. Wartościom cząstkowym (na przykład ideowym lub pięknemu języka) przeciwstawia spojrzenie całościowe (język, idea i piękno są tu całością spójną). Uczona ograniczyła przyczynkarstwo, domysły genetyczne i intertekstualne, by posłużyć się kilkoma fundamentalnymi kategoriami: *wykorzenia* (już wcześniej pisała: „Na duszy Mickiewicza została popełniona zbrodnia wykorzenia”) ¹⁸, *więzi* (przeciwieństwo wygnania) i *poezji czystej*. Artykuł o „*Panu Tadeuszu*” jako *poezji czystej* został jednakowoż poprzedzony esejem: *Mickiewiczowskie „miejsce ostatnie”*, wygłoszonym w 1989 roku, opublikowanym w 1992, w którym czytamy:

„Wydaje się, że i do samego Mickiewicza można odnieść słowo *ostatni*. W świetle jego poematu Litwa jest ostatnim miejscem przez swe oddalenie

¹⁶ Z. Kępiński, *Mickiewicz hermetyczny*, Warszawa 1980; J.-Ch. Gille-Maisani, *Adam Mickiewicz człowiek. Studium psychologiczne*, Warszawa 1987.

¹⁷ Zob. S. Windakiewicz, *Prolegomena do „Pana Tadeusza”*, Kraków 1918; H. Szyper, *Adam Mickiewicz. Poeta i człowiek czynu*, Kraków 1950.

¹⁸ H. Krukowska, *Mickiewiczowskie „miejsce ostatnie”*, w: *Wilno – Wileńszczyzna jako krajobraz i środowisko wielu kultur*. Materiały I Międzynarodowej Konferencji Białystok 21-24 IX 1989, red. E. Feliksiak, T. IV, Białystok 1992, s. 98.

cywilizacyjne; niedotkniętym wydziedziczeniem ontologicznym (...) – dzięki Mickiewiczowi. Nie jest ona w *Panu Tadeuszu* tylko przedmiotem estetycznej kontemplacji. Przez irracjonalny, niesamowity wprost związek duszy poety z miejscem, z ziemią rodzinną jego poezja zakorzeniona jest w bycie, przez nią »mówi« byt, ma ona więc – powtórzmy to jeszcze raz – moc ontologiczną¹⁹.

Pisarce – bo Krukowska jest tu eseistką, świetną, natchnioną, piszącą z epickim oddechem – idzie więc i o przekroczenie filologizmu, estetyzmu, i o ufundowanie wyższej, rzec by należało, filozoficzno-teologicznej prawdy o poemacie, który naraz staje się jakimś pierwotnym, rudymmentarnym poematem Boskim. Mickiewicz okazuje się tu niemal kapłanem, świętym, tak, jakby pisał po raz kolejny *Gilgamesz*, *Bhatawadgitę*, *Teogonię* Hezjoda.

Krukowska, paradoksalnie, wychodzi od zachwytów, prowadzących XXI-wiecznych badaczy do wniosków o arcydzielności językowej, której nie towarzyszy jakikolwiek bądź przekaz obrazu świata: „Także autorzy nowszych publikacji o Mickiewiczu (...) jakby zostali przymuszeni przez sam utwór do użycia określeń: *czysta poezja* lub *poezja czysta*”²⁰. Zaraz potem zawezwani zostają na świadków: Maria Dernałowicz, Alina Witkowska, Julian Przyboś i – w końcu – Jan Lechoń, jako autor wykładu *Poezja czysta w poezji polskiej*, osadzający, zdaniem eseistki, refleksję na właściwym gruncie metafizyki i afirmacji polskości:

„Najbardziej konsekwentne ujęcie *Pana Tadeusza* jako poezji czystej zaprezentował Jan Lechoń w swoich sześciu wykładach paryskich z 1940 r., opublikowanych później w Londynie. W wielu miejscach jego wywodów widoczna jest inspiracja H. Bremonda, a najbardziej w wykładzie ostatnim, zatytułowanym *Poezja czysta w poezji polskiej*. Autor za najdoskonalsze jej wcielenie uznał *Pana Tadeusza*, utwór podnoszący życie, polskość do godności poezji, rozumianej jako zjawisko estetyczne odrębne od prozy i literatury, bo rządzące się swoimi prawami oraz odznaczające się właściwą sobie organizacją wewnętrzną. Dla Lechonia najwyraźniejszym sygnałem tego, że *Pan Tadeusz* jest poezją czystą, są wzbudzone przez jego świat przedstawiony przeżycia metafizyczne, poruszające głęboko naszą duszę. W tym »gigantycznym poemacie zgody na istnienie« wszystko zostało oczyszczone, rzeczy proste i zwykłe przeszły w jego wiersze w całej czystości”²¹.

Niemniej jednak zarówno głosy badaczy, jak sąd Lechonia nie satysfakcjonują Profesor Krukowskiej. To, jej zdaniem, lewie „kilkudzaniowe” fragmenty zachwyty czytelników, inspirowane znakomitym, klasycznym dziełem Henri Bremonda *La poésie pure* z 1926 roku²². I właśnie epizodyczność tych ujęć

¹⁹ Tamże, s. 100.

²⁰ K. Krukowska, „*Pan Tadeusz*” jako *poezja czysta*, w: *Mickiewicz. W 190-rocnicę...*, dz. cyt., s. 223. Dalej tekst oznaczam skrótem PTP, po którym podaje w przypisie numer strony.

²¹ PTP, s. 224.

²² Zob. po polsku: H. Bremond, *Poezja czysta*, w: *Teoria badań literackich za granicą. Antologia*, T. II, cz. I, red. S. Skwarczyńska, Kraków 1974.

inspiruje badaczkę do rozpętania istnego erudycyjnego *infernium*. Po kolei: Julian Przyboś, Erich Auerbach, Gaston Bachelard, Edward Abramowski, Maurycy Mochnacki, Anna Kamieńska, Bruno Schulz, Max Scheler, Simone Weil i wielu innych – zostają przywołani jako świadkowie wywodu, którego puentą będzie teza: „Dzieciństwo to Księga”²³. A Mickiewicz – jako człek dojrzały, niewykorzeniony, choć pozostawiony sam sobie na bruku stolicy świata, wypędzony – doznaje wstrząsowego przeżycia Księgi, *sive* – dzieciństwa....

„Inaczej mówiąc, Mickiewicz w wieku męskim został obdarowany łaską powtórnej świeżości i czystości spojrzenia na świat i ludzi, co uwyraźniło się w strukturze narracyjnej *Pana Tadeusza*, w której został zniesiony lub znacznie zmniejszony dystans pomiędzy poetą a narratorem, narratorem a dzieckiem żyjącym w szczęśliwej jedności ze światem. Natura w tym „czasie pierwszym”, jak wykładał Mochnacki w swej słynnej książce, jeszcze „nie roznosiła się” dla człowieka „na dwoje”. Był z nią połączony „ściślejszym związkiem” i pozostawał tym samym we wszechogarniającej całości”²⁴.

Restytucja Księgi, jej świata, okazuje się powrotem do Biblii jako pełni świata godnego i domagającego się nie jedynie prostego opowiadania, lecz narracyjno-lirycznej kontemplacji. Zdanie zaczerpnięte z Pseudo-Dionizego Areopagity: „Nie ma też rzeczy w bycie, która by nie miała udziału w pięknie”²⁵ – pozwala autorce pójść ku konkluzjom ostatecznym:

„Każda Księga, będąc Księgą Genезis, świadczy o ludzkiej potrzebie powracania wciąż od nowa do początków, do Boskiego pierwowzoru, ponieważ taki powrót ma moc oczyszczającą. To dzięki niemu odnajdujemy istnienie substancjalne, mamy, inaczej mówiąc, udział w bycie, w Boskiej esencji. We fragmencie Epilogu *Pana Tadeusza*, dotyczącym kraju lat dziecińczych, znamienne jest przeciwstawienie tego, co *miłe i piękne*, temu, co *pożyteczne*. Mickiewicz, a świadczy o tym cały *Pan Tadeusz*, wybiera piękno, idzie jakby za grecką wersją Pisma Świętego. W jego poemacie, jak w Księdze Rodzaju, również wszystkie rzeczy mają udział w piękności, w tym, co esencjalne, ontologiczne. I właśnie dlatego *Pan Tadeusz* ma moc oczyszczającą, moc inkarnacji, moc przywracania nas bytowi”²⁶.

Tak rozumiany poemat-księga okazuje się epopcją miejsca, rozumianego jako ciepły, bezpieczny, rodzinny dom: cielesny, konkretny, dobry. Trudno byłoby nie oddać sprawiedliwości myślom Koreańczyka Yi-Fu-Tuana, którego książka *Przestrzeń i miejsce*, wydana u nas w 1987 roku, bezpośrednio uzupeł-

²³ PTR, s. 229. Rozspacjowanie – Autorki.

²⁴ PTR, s. 229.

²⁵ Dionizy Pseudo-Areopagita cytowany jest za: W. Tatarkiewicz, *Estetyka średniowiecza*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1962, s. 42. Zob. jako ważny kontekst tom: *Medytacja: postawa intelektualna, sposób poznania, gatunek dyskursu*. *Studia*, red. T. Kostkiewiczowa, M. Saganiak, Warszawa 2010.

²⁶ PTR, s. 232.

niła w tym wywodzie inspiracje Bremondowskie i Bachelardowskie. Krukowska, co znać mocno, pisze przeciw Miłoszowej *Ziemi Ulro*, bo sama jest ze świata zakorzenienia w miejscu (Wasilków-Soplicowo...), nie roztkliwia się nad pustką pustki w czasie najmarniejszym, raczej dobrotliwie śmiesz ją pan-nihilistyczne manifesty, postmodernistyczne gry, nadęte pozy, których nadejście po 1991 roku i odejście po 2001 roku przyjęła z taki samym życzliwym zdystansowaniem²⁷.

Byli, przyszli, przeszli, a Księga jest!

Wszystko, co przynosi esej „*Pan Tadeusz*” jako poezja czysta, to stoickie oznajmienie metafizyczności świata i słowa, świata-słowa wystawionego w *Panu Tadeuszu*. Brzmi to jak naigrywanie się z najhuczniejszych właśnie w 1993 roku manifestów „humanistycznej” wolności, wolnej sztuki. Brzmi! –

„Powyższe rozważania zmierzały do syntetyzującej konstatacji, że przez Mickiewicza dokonana się Księga, której „karta ostatnia” zawiera to, co było zapisane na „karcie pierwszej”, na karcie pierwowzoru. *Pan Tadeusz*, będąc, jak to już sugerowaliśmy, głęboką, bo płynącą z istotowego gruntu osobowości poety autobiografią, jest z Mickiewicza, a zarazem w każdym swoim fragmencie obrazie czy słowie sygnalizuje bardzo subtelnie swoje połączenie z uniwersalnym wzorcem. Księga Mickiewiczowska jest bowiem gwarantowana przez Boski praworzec. Twórca litewskiego poematu znalazł w Piśmie Świętym, w jego pierwszej Księdze mocne oparcie ontologiczne swojej poezji. Stworzył świat, podobnie jak Bóg, dla jego piękna. Piękność w *Panu Tadeuszu* nie jest więc kategorią subiektywną, tylko estetyczną, ale istnieje obiektywnie, jest rzeczą samą w sobie, noumenem. To właśnie stanowi o jego ontologicznej czystości. Przez piękność poemat Mickiewiczowski otwiera się na wymiar metafizyczny, bo jest ono najdoskonalszym, najczystszy pierwiastkiem Boskiego kosmosu, źródłem jego harmonii i ładu oraz wszystko przenikającym instynktem twórczym, zmierzającym do wypełnienia tego, co ustanowione zostało „na początku”. Mickiewicz, uwydatniając w *Panu Tadeuszu* piękność bytu, symbolizowanego przez Litwę w całej jej ozdobie, stanął wobec niego, jak to sugerowaliśmy, w stosunku kontemplacji, a tym samym dawał świadectwo swego głębokiego, istotowego z nim związku”²⁸.

Duch, dusza, Księga, dzieciństwo, Księga, patrzenie, opisywanie, kontemplacja, ostatniość – wszystko to dla Krukowskiej oczywistości. Zapisuje ona myśli z takiej głębi dojrzałego przeżycia i przepatrzenia świata, że każde jej słowo ma ciężar oryginału. To nie kolejny „sąd”, jeszcze jedno „studium” naukowca, który pisze, bo musi pisać, by utrzymać etat. Tu słowo i życie Profesor

²⁷ Por. G. Kowalski, *Miłosz i Słowacki. Spotkania na „Ziemi Ulro”*, w: *Pogranicza, cezury, zmierzchy Czesława Miłosza*, red. A. Janicka, K. Korotkich, J. Ławski, Białystok 2012, s. 507: „Przed kryzysem Ulro zdołało Miłosza, jak sądzę, uchronić dzieciństwo, spędzone na litewskiej prowincji (...)”. Właśnie!

²⁸ PTR, s. 233. Oczywiście, być może jest tu pewna przesada, idealizacja Mickiewiczowskiej „duszy”.

Krukowskiej, jak w dziele dzieł, o którym rozpowiada sekretne wieści, jest jednym jedynym. Jednością. Nie jest to już pisarstwo naukowe (choć i tym pozostaje), ale wspaniała literatura, ujęta w kształt eseju (z przypisami!). Eseju nie-naiwnego, w gruncie rzeczy intymnego, podszytego zasmuceniem, melancholią, wanitatywną zgryzotą, która ogarnia tu nie istnienia poszczególne, lecz całą zgłupiałą na punkcie swej wolności, narcystyczną kulturę. Przekonuje eseistka:

„Czystość poezji, jaką jest *Pan Tadeusz*, ma swe źródło w duszy Mickiewicza, która nigdy, w przeciwieństwie do poetów mu współczesnych, a tym bardziej późniejszych, nie została dotknięta wydziedziczeniem ontologicznym. W tym kryje się sekret Mickiewicza, jak i – jedyności jego poematu nie tylko w literaturze polskiej, ale i światowej. Mickiewicz jest poetą czystym, ale poetą *ostatnim*, który jak presokratyca stał po stronie bytu. To z głębokiego, instynktownego związku Mickiewicza ze wszystkim, co istnieje z nadania Boskiego, płynie witalna siła jego poezji, jej ontologiczna moc i tym samym czystość”²⁹.

Ostatni presokratyca, co zda się niemożliwe, jeszcze żyją na tej Ziemi! Wśród nich Halina Krukowska. Ma w sobie siłę odwagi człowieka, który nie tylko różne rzeczy pomyślał, ale – w głębinnym sensie – przemyślał. Interpretacja Pani Profesor nie jest spoza tradycji badawczej. Owszem – jest za tradycją i przeciw tej tradycji. Rzadko czyta się tak bezkompromisowe polemiki z Kazimierzem Wyką, dostaje się tu Julianowi Przybosiowi za poubienie celnych intuicji, a i przemilczanych zostało wiele z nazwisk tych, co poemat, jak kosmos, chcieli ogarnąć... To, co pisze Krukowska, nie jest staromodne. Jest prawdziwe. Bo piszący, opisywane i pisanie są tu w najwyższym stopniu ekstatyczną jednością:

„*Pan Tadeusz* wyrasta z głębokiego zakorzenienia poety w Boskim Wszegogromie, którego fragmentem w romantycznym znaczeniu tego słowa jest Litwa, Soplicowo. Tym samym arcyepoemat Mickiewicza odpowiada naszej niekłamanej, duchowej potrzebie najściślejszego i pełnego sympatii zjednoczenia z bytem. Tylko człowiek z nim zjednoczony, niewydziedziczony ontologicznie może, jak autor litewskiej Księgi, odczuć całe jego Boskie piękno, całą jego poezję. Jako, niespotykane w żadnej literaturze na taką skalę, ekstatyczne wprost wyniesienie piękności bytu i w ogóle poezji życia, *Pan Tadeusz* doskonale wciela romantyczną ideę panpoetyzmu. Jednakże ten Mickiewiczowski panpoetyzm, co usiłowaliśmy pokazać, ma swoje ontologiczne oparcie w Boskim pierwowzorze”³⁰.

Tak, możliwe jest jeszcze takie pisanie o literaturze, które samo jest literaturą. Wzniosłą, intymną, subiektywno-objektywną eseistyką – a przy tym i porównującą. Prawda – coś za coś. Kiedy się pisze syntezę, trzeba albo wybrać model Wielkiej Monografii, która, jak ta Kleinerowska, ogarnia setki mikro-

²⁹ Tamże.

³⁰ PTR, s. 236. Widać tu zresztą, jak ekstatyczna, halucynacyjna lektura poematu przekłada się na wzniosło-epicki styl interpretatorki.

spraw, albo pokusić się o słowo, które nie analizuje technik, wpływów, *topoi*, ale ukazuje jedną jedyną zasadę organizującą i spajającą te wszystkie elementy w naturę poematu, żywioły w świat. Tu trzeba odwagi. Wydaje mi się, iż esej Haliny Krukowskiej wyrasta z tej tradycji syntezy, której znamienitym przykładem jest zarówno słowo jej mistrzyni, Marii Janion, z tego okresu, kiedy pisała słynną *Kuźnię natury*³¹, jak i tych wszystkich, szlachetnych, a czasem i bezradnych w wielbieniu poematu interpretacji, które przypisują go do prawzorca epopeicznego: Homera, Wergilego, Cervantesa, Tassa³², nawet Ariosta, wywodzą z kodu kulturowego staropolszczyzny, a w końcu wpisują w tradycję filozoficzno-teologiczną, religijną, przypisują do archeświata, w którym rządzą: mit, symbol, rytuał, misterium, gdzie jest i tworzy także mistagog-poeta.

Nieprzypadkowo świat najbliższy Haliny Krukowskiej, jej erudicon pierwszy, wyznaczają nazwiska Dąbrowskiej, Schulza, Prousta, Simone Weil, Edyty Stein, Heideggera, Schelera, i tylu innych. *Summa summarum*: takie czytanie *Pana Tadeusza* przypisuje i odnosi poemat do Wzorca Księgi, Biblii. Co znamienne, silnie zaakcentowana zostaje tu inspiracja starotestamentowego słowa, które nie odrywa się od rzeczy, od konkretności³³. Wyobrażam sobie, że dla adeptów literaturoznawczego rzemiosła i apostołów nicości może to być lektura w najwyższym stopniu irytująca. Jeśli tak jest, to dobrze – spełniła swą rolę, wskazując, co jest, a co nie jest słowem.

Dla mnie esej Haliny Krukowskiej wciąż staje się źródłem spokojności. Uspokaja. Są jednak jakieś Miary, którym od czasu do czasu ktoś przywraca miejsce i nadaje temu przywróceniu Formę. Takim przypomnieniem o metafizycznej Całości, której częścią jest też ów biedny literaturo-„znawca”, jest lektura czystej poezji *Pana Tadeusza*. Tylko wtedy coś rozumiemy z tekstu, kiedy nie zapominamy o tej Całości, o Boskim pięknie świata, które wyraził był Mickiewicz.

Zły wiek

Pamiętamy te sławne hołdy Mickiewicza z *Epilogu* do *Pana Tadeusza*. Wieszcz – nie! nie boję się napisać: *wieszcz* – honoruje Kazimierza Brodzińskiego, a też i słówkiem wspomina o Franciszku Karpińskim, marząc o tym, by „te księgi zbłądziły pod strzechy”...

³¹ Zob. M. Janion, *Kuźnia natury*, Gdańsk 1994.

³² Na przykład: K. Wojciechowski, *Hrabia w „Panu Tadeuszu” a „Don Kichot”*, Stryj 1910; J. Weinberg, „*Pan Tadeusz*” i „*Beniowski*” wobec „*Gofreda*” Tassa-Kochanowskiego, „*Miscellanea Łódzkie*” 1995, z. 1 (14).

³³ Później, już po napisaniu studium, H. Krukowska wskazując na biblijny „realizm” ontologiczny poematu, odwoływać się będzie także do książki Claude’a Tresmontanta *Esej o myśli hebrajskiej*, przeł. M. Tarnowska, wstęp A. Żak, Kraków 1996.

Tak za dni moich, przy wiejskiej zabawie,
Czytano nieraz pod lipą na trawie
Pieśń o Justynie, powieść o Wiesławie³⁴.

Lipa, chata, pieśń – jak gdybyśmy wrócili do raju, w świat baśni, w baśń dzieciństwa. Wydaje mi się owóz, że jest *Pan Tadeusz* arcydziełem, o czym ani wątpić, z ducha Księgi i Eposu, lecz także z ducha Rodzimości, Swojskości. Tej, która w słowach *Epilogu* kondensuje się w przywołaniu z czią śpiewaka Justyny, Franciszka Karpińskiego, i autora *Wiesława*, Kazimierza Brodzińskiego. I chyba jednak to nie tylko piosnka o *Laurze* i *Filonie*, która przecież konweniuje z romansowymi przygodami Tadeusza, Zosi i Hrabiego, jest tu źródłem natchnienia Mickiewicza, lecz bardziej jeszcze Karpiński jako autor *Pieśni porannej* i *Pieśni wieczornej*, tych wielkich pochwał istnienia. Laudacji Księgi, do której poeta-ptak wróci z wygnania:

I przyjaciele wtenczas pomogli rozmowie,
I do pieśni rzucali mi słowo po słowie:
Jak bajeczne żurawie, na dzikim ostrowie,
Nad zaklętym pałacem przelatując wiosną,
I słysząc zaklętego chłopca skargę głośną,
Każdy ptak chłopcu jedno pióro rzucił:
On zrobił skrzydła i do swoich wrócił...³⁵

Duch Karpińskiego – ale także, jak wskazuje Stanisław Pigoń, baśni ludowej³⁶ – w jakiś szczególnie sposób przemawia u Mickiewicza oraz w eseju „*Pan Tadeusz*” jako *poezja czysta*. To jest ten duch, który przemawia z obu pieśni Karpińskiego, z kolędy o tym, że „Bóg się rodzi” Karpińskiego. Duch jedności utraconej i odzyskiwanej w akcie wyznania, którym stają się pisanie, śpiew, lektura. Jest to świadomy wybór poety: *eu-topii* zamiast *ou-topii*; wybór „dobrego miejsca” (*eutopii*) przeciw „miejscu, którego nie ma” (*utopii*)³⁷.

³⁴ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz czyli ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*, wyd. ósme, opr. S. Pigoń, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1980, s. 621, *Epilog*, w. 117-119.

³⁵ Tamże, *Epilog*, w. 100-116.

³⁶ Tamże. Przypis Pigionia: „w. 103 i n. Pieśni czy baśni ludowej, która by całkowicie stosowała się do szczegółów wspomnianych przez poetę (chłopiec zaklęty na dzikim ostrowie), nie znamy jeszcze. Jednakże sam motyw prośby o pióro – prośby skierowanej zwykle przez tułającą się sierotę, istotę nieszczęśliwą, do ptaków – motyw ten częsty jest i dawny w opowieściach ludowych i w poezji. Spotykamy go w ludowej piosence białoruskiej ze stron rodzinnych poety: „Husańki, lebiodańki, Skińcia mnie pa pioruszku, Da ja z wami pałeczku” (J. Barszczewski, *Szlachcic Zawalnia*, 1844, s. 7). Zjawia się on już w poezjach Zimorowicza i Karpińskiego (*Laura i Filon*). Taką prośbę o pióro wyłożył też Mickiewicz w usta Aldony w *Wallenrodzie*, III 151. (Rodowód motywu podał W. Bruchnalski, „Lud” 1905, s. 225 i n.)”

³⁷ Taką koncepcję interpretacyjną rozwijam we własnym odczytaniu *Pana Tadeusza*: J. Ławski, „...I młode ich lata, i dawne ich miłości...” – *Eidos Litwy* w „*Panu Tadeuszu*”, w: *Marie roman-*

Zarazem: dziwnie układają się tutaj konkrety. To w małym, barokowym kościele Parafii Wniebowzięcia NMP w Białymstoku w sercu Białegostoku wykonano po raz pierwszy *Pieśni nabożne* Karpińskiego, wydane w Supraślu w 1792 roku³⁸. To z dworem Branickich związał się ten sentymentalny śpiewak, którego ganił Mickiewicz w prelekcjach paryskich, ale przecież tak wystawił w *Epilogu* arcydzieła. Tym samym poeta wyniósł wysoko i tę część Oświecenia, która zachowała wrażliwość i geniusz.

Nie jest przypadkiem, że z tej epoki to nie Krasicki czy Naruszewicz, ale czuły autor *Pieśni do Justyny* oraz genialny poeta, autor *Sofiówki*, Stanisław Trembecki, najdłużej i z uznaniem inspirowali autora poematu w XII księgach. Dlaczego? Bo w nich ożył epicki geniusz, bo w różnych formach pokusili się o Całość. Czymże innym, jak nie wysłowieniem Całości, są słowa „Kiedy ranne wstają zorze...”? A czym byłyby niedoścignione w opisowości strofy Trembeckiego w *Sofiówce*? Ten oddech absolutności, przepojonej wiarą, miłością do świata, powrotem do dzieciństwa, widać u Mickiewicza i u jego poprzedników: Karpińskiego, Trembeckiego. Jak również u ich interpretatorki, Haliny Krukowskiej.

A były to czasy kiedy nawet odwaga załamywała ręce. Czasy oświecania rozumem aż do utraty wzroku. Epoka, kiedy i strach było wierzyć, a też strach nie wierzyć³⁹. W 1834 roku wychodzi *Pan Tadeusz*. W 1835 roku złotousty kaznodzieja francuski, Jan Henryk Lacordaire, głosi w katedrze swe płomienne przemówienia do tłumów. Diagnoza XVIII-wieczności jest tu jakby antytezą tego wszystkiego, co wyraża i utrwała obraz epoki napoleońskiej zapisany w *Panu Tadeuszu*:

„Cóż tymczasem czyni kościół? Kościół zdaje się blednąć. Bossuet nie wydaje już więcej wyroczeni; Fenelon usypia w swojej harmonijnej pamięci; Paskal roztrzaskał o kamień grobu swoje geometryczne pióro; Burdalu nie przemawia więcej w obecności królów; Massilion rzucił na cztery wiatry świata ostatnie dźwięki chrześcijańskiej wymowy. Hiszpania, Włochy, Francja milczą; przysłuchują się do całego świata katolickiego i znikąd głos żaden nie odpowiada na jęk spotwarzonego Chrystusa. Nieprzyjaciele jego rosną z dniem każdym: trony łączą się do ich spisków. Katarzyna II ze stepów krymskich, po zwycięstwie na morzu albo na pustyni, pisze czułe listy do tych szczęśliwych geniuszów wieku; Fryderyk II wyciąga im rękę, pomiędzy jednym zwycięstwem a drugim; Józef II przyjeżdża odwiedzić ich i składa powagę świętego państwa rzymskiego u progu ich akademij. Coż na to powiecie? Co powiecie o tém mil-

tyków. *Metafizyczne wizje kobiecości. Mickiewicz – Malczewski – Krasiński*, Białystok 2003, s. 308-434.

³⁸ F. Karpiński, *Pieśni nabożne*, Supraśl 1792. Zob. T. Chachulski, *O „Pieśniach nabożnych” Franciszka Karpińskiego*, w: *Wśród pisarzy oświecenia. Studia i portrety*, red. A. Czyż, S. Szczęsny, Bydgoszcz 1997.

³⁹ Zob. znakomity obraz epoki: T. Kostkiewiczowa, *Literatura wobec wiary*, [w:] *teże, Polski wiek światel. Obszary swoistości*, Wrocław 2002, s. 344-393.

czeniu Boga? Co On czyni? Już świat nazaczył dzień Jego upadku; poczekajcie: pierwsza, druga, trzecia godzina.... jutro rano pogrzebią Chrystusa. Oh! śliczny Mu sprawią pogrzeb: przygotowali przepyszną processyą; będą do niej należeć stare katedry katolickie, po parze w ordynku; pójdą one powoli jak rzeki płynące do morza, by zginąć w nim z ostatnim szmerem fali. Co powiecie o tém, jeszcze raz pytam, panowie moi? Prawda, Bóg milczał, zrobił się ma-luczkiem. Odjął On wszystko kościołowi swemu, wszystko, oprócz siebie samego; wszystko, oprócz tryumfu błędu nad samém błędem. Nigdy Bóg, dotąd, nie pozwolił był błędowi jego zupełnego rozwicia; zdławił On go wprzód, nim się rozwiemożnił. Tą razą, pozwolił mu gospodarować do końca. Zaczekajmy z kolei i popatrzmy, nim nastąpi koniec tego wszystkiego, jakie to były skutki w obyczajju tego tryumfu czystego rozumu⁴⁰.

Lata 1989–1993 również nie były czasami Księgi. Kultura zapadła na chorobę „post-yzmu”. [Post-, po-, neo-, poli-, anty-] – w tym kanonie prefiksów zamyka się i w nauce, i w życiu społecznym Polski okres pierwszych lat po upadku komunizmu. I, jak pamiętamy, miał się wówczas odbyć pogrzeb romantyzmu, ukazanego w szacie „paradygmatu”, stetryczalego, nieopisującego już „nowoczesnego” świata bez historii („posthistoria”) i bez cierpienia („neoliberalizm”). Miał się stać paradygmatem archiwalnym, trumiennym portretem zniknionej epoki, która zrobiła swoje. W końcu umarła. – Były to mrzonki, uzurpacje pychy i rojenia utopii. I znów przyszły czasy, kiedy nawet odwaga załamuje ręce: 2001, 2010, 2014.

Jest się do czego i kogo odnieść: poezja czysta zaklina w micie epokę wojny, tworząc z niej już nie tylko estetyczny artefakt, ale Księgę. Mógł Mickiewicz nie cenić w Karpińskim człowieka, ale poety?? Dał temu wyraz właśnie w *Panu Tadeuszu*, gdy w VI Księdze (*Zaścianek*) przywołał obraz Maćka Dobrzyńskiego, który nie tylko modli się słowami *Pieśni porannej*...

Właśnie staruszek chodził po samotnym dworze,
Nucąc piosenkę: „Kiedy ranne wstają zorze”,
Rad, że się wypogadza; mgła nie szła do góry,
Jak się dzieć zdykło, kiedy zbierają się chmury,
Ale coraz spadała; wiatr rozwinął dłonie
I mgłę muskał, wygładzał, rozścielał na błonie;
Tymczasem słońko z góry tysiącem promieni
Tło przetyka, posrebrza, wyzłaca, rumieni.⁴¹

Zliryzowany obraz Maćka to także wielka pochwała tej Księgi, której wszelakie stworzenia On kocha, przyzywa, karmi. Laudacja porządku i hierar-

⁴⁰ *O społeczności katolickiej. Konferencje miane w Kościele N. P. Maryi w Paryżu przez o. Henryka, Dominika Lakordera. Zakon Kaznodziejstwa, przeł. A. Nowosielski, Kijów 1860, s. 48-49.*

⁴¹ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*..., Księga VI, *Zaścianek*, w. 567-574.

chii Bożej. Struktura porównania jest tu zrobiona z geniuszem: natura i kultura przenikają się wzajem. Jak nici w materii słuckiego pasa:

Jak para mistrzów w Słucku lity pas wyrabia:
 Dziewica, siedząc w dole, krośny ujedwabia
 I tło ręką wygładza, tymczasem tkacz z góry
 Zrzuca jej nitki srebra, złota i purpury,
 Tworząc barwy i kwiaty – t a k dziś ziemię całą
 Wiatr tumanami osnuł, a słońce dzierżało.⁴²

„T a k ” – to znaczy z miłością, która daje domownikom bezpieczeństwo – świeci słońce tylko w *Panu Tadeuszu*. W Soplicowie. I w Wasilkowie. Powie Krukowska: „Piękność w *Panu Tadeuszu* jest mocą twórczą przyrody, kierowanej, dynamizowanej przez instynkt estetyczny, będący w niej jakby pamięcią Boskiego pierwowzoru. Jego odblaskiem jest Litwa w całej swej ozdobie”⁴³.

*

Wspaniały esej Haliny Krukowskiej stał się i dla mnie punktem wyjścia własnego czytania poematu w zachwyceniu i w zamyśleniu. Blisko wybrzmiały wkrótce i swojsko słowa znakomitego eseju – jakby z tego samego ducha pisarnego: Józefa Bachórze *Jak pachnie na Litwie Mickiewicza*⁴⁴. I tu mamy Całość – pachnącą.

Ale w nauce powrócił do badań duch przyczynkarstwa: to to, to tamto badamy, zasłaniamy się figurą „arcydzieła języka” jako wytłumaczeniem naszej – przecież, mój Boże – naturalnej bezradności, oszołomienia pięknem arcydzieła. W mojej prywatnej historii zmagania z *Panem Tadeuszem* rangę wzorca, spełnienia, syntezy mają bodaj tylko nieliczne interpretacje: Wilhelma Häringa, Hugo na Zatheya, Jarosława Marka Rymkiewicza, potem zaś piękny esej Haliny Krukowskiej. I to ich miarą mierzę lepsze i gorsze współczesnych potyczki z poematem.

Miarą więc także Karpińskiego. Jego geniuszu, w którym ozwał się „żywiol wszelki”.

⁴² Tamże, w. 575-580. Wyróżnienie moje – J. Ł. Por. opisową analizę owego fragmentu w: I. Piotrowski, *Pieśń i moc. Pieśni codzienne Franciszka Karpińskiego w kulturze polskiej XIX i XX wieku*, Warszawa 2012, s. 144-148.

⁴³ PTR, s. 233.

⁴⁴ J. Bachórz, *Jak pachnie na Litwie Mickiewicza*, w: *Mickiewicz. W 190-lecie urodzin...*, s. 209-221. Później badacz wyda tom studiów: J. Bachórz, *Jak pachnie na Litwie Mickiewicza i inne studia o romantyzmie*, Gdańsk 2003.

Bibliografia:

- *Antoniemu Malczewskiemu w 170 rocznicę pierwszej edycji „Marii”*. Materiały sesji naukowej Białystok 5-7 V 1995, red. H. Krukowska, Białystok 1997.
- Krukowska Halina, „*Genezis z Ducha*”, czyli *Juliusza Słowackiego medytacja o stworzeniu*, w: *Piękno Juliusza Słowackiego*, T. III: *Metamorphosis*, red. J. Ławski, A. Janicka, Ł. Zabiel-ski, Białystok 2014–2015.
- Krukowska Halina, *Noc romantyczna. Mickiewicz, Malczewski, Goszczyński. Interpretacje*, wyd. 2, Gdańsk 2011.
- Krukowska Halina, *Orfizm Leopolda Staffa*, w: *Ateny. Rzym. Bizancjum. Mity Śródziemnomo-rza w kulturze XIX i XX wieku*, red. J. Ławski, K. Korotkich, Białystok 2007
- Malczewski Antoni, *Maria*, wprowadzenie H. Krukowska, J. Ławski, Białystok 2002.
- *Mickiewicz. W 190-lecie urodzin. Materiały z sesji naukowej, Białystok 2-4 grudnia 1998*, red. H. Krukowska, Białystok 1993.
- *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej. Materiały Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej, Białystok 23-26 października 1997 r.*, T. I-II, red. H. Krukowska, J. Ławski, Biały-stok 1999–2001.
- *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i szkice*, red. H. Krukowska, J. Ławski, Białystok 2005.
- *Światło w dolinie. Prace ofiarowane Profesor Halinie Krukowskiej*, red. K. Korotkich, J. Ławski, D. Zawadzka, Białystok 2007.
- Zmorski Roman, *Lesław. Szkic fantastyczny*, wstęp i opr. tekstu H. Krukowska, opr. tomu i *Aneksu* J. Ławski, Białystok 2014.

Anna Janicka

O POEZJI, „KTÓREJ NIE DOWIERZA ŚMIERĆ”: DRZAZGA EWY LIPSKIEJ

*Czemu nas tak smutnymi pouczacie hymny?
Czy takiej czci ostatniej wymaga cień zimny?*

A. E. F. Klingemann, Faust¹

Dojrzała irytacja

Drzazga Ewy Lipskiej to tomik niepokojący, nawet okrutnie niepokojący. Oczywiście, boleśnie intryguje tu metatekst – ów tytuł, w którego centrum, jak w ciele tomu, tkwi „drzazga”. Trudne, przykre słowo! Słowo prawie bez rymowych zestrojeń, bo co można by tu skojarzyć: drzazga/miazga, drzazga/ozga. Poetka – podkreślę: tak, p o e t k a, a nie poeta – sięga po mocne słowo, drażniące. Nie łąsi się do czytelnika. Drzazga boli – niepostrzeżenie wchodzi w ciało i z odrobiną bólu jest z niego usuwana. Somatyzm tytułu – pomyślmy o tym „czymś” obcym w ciele – będzie tu przecież, jak się okaże, wielce skomplikowany. Drzazga poetycka tkwi w ciele, ale też w: pamięci, myśli, „du-szy”. Tkwi w słowie. Tkwi jak zadra, rana, odcisk, znamię, pobolewające zadraśnienie.

Tom *Drzazga* ukazał się w Wydawnictwie Literackim w 2006 roku tuż po tomach: *Sekwens* (2003), *Ja* (2003), *Gdzie indziej* (2005), a przed kolejnymi zbiorami, w tym: *Pomarańcza Newtona* (2008), *Czytnik linii papilarnych* (2015). Wiersze z *Drzazgi* powstały w roku 2005.

To czas poetyckiej dojrzałości Ewy Lipskiej – niemal toposzem biograficznym w naukowych przedstawieniach jej sylwetki stały się: krakowsko-wiedeński żywot, przynależność do pokolenia Nowej Fali, językowe eksperymentatorstwo, za które chwali się Lipską od dziesięcioleci². Pisarka to istny *poeta laureatus* – nagrodzona chyba wszędzie i za wszystko, w tym w roku 2008 Nagrodą Literacką im. Franciszka Karpińskiego, „w uznaniu dla twórczo-

¹ A. E. F. Klingemann, *Faust. Tragedia w pięciu aktach*, przekład i wstęp księcia E. Lubomirskiego, wydanie polsko-niemieckie, red., opr., przypisy Ł. Zabielski, wstęp J. Ławski, S. Dietzsch, L. Libera, M. Kopij-Weiß, Białystok 2013, s. 111.

² Zob. *Nic nie jest pewne. O twórczości Ewy Lipskiej*, red. A. Morawiec, Łódź 2005; *Pogłosy. Aspekty twórczości Ewy Lipskiej*, red. A. Woldan, Wiedeń 2011; K. Skibski, *Antropologia wierszem. Język poetycki Ewy Lipskiej*, Poznań 2008.

ści, która jest wyrazem odpowiedzialności za słowo, humanistycznej postawy poszukiwania sensu życia, pochwałą miłości, »która jest ponad wszystko«³. Można zauważyć, iż honorowanie Lipskiej jest jakby ponadideologiczne: lewicowe i prawicowe, laickie i kościelne, stołeczne i prowincjonalne, krajowe i zagraniczne.

Czy to jednak znaczy, że Lipską rozumie się bez zastrzeżeń, że jej tomiki przyjmowane są bez zastrzeżeń? Właśnie: po dwakroć „nie!” Przy tym krytyka jej dokonań jest dwutorowa: malkontenci przekonują, że Lipska wpisuje się w oczekiwania czytelników, publikując gładkie, ale dość podobne do siebie kolejne tomy. I że Lipska czasem przykro zaskakuje odbiorców, nie dając im tego, na co czekają: błyskotliwych, witalnych metaforyzacji życia.

Oba przypadki formowania pod adresem pisarki uszczypliwości dotyczą *Drzazgi* z 2006 roku, przyjętej, no właśnie, z jednej strony z kulturalnym, jakby nieprzesadzonym uznaniem, a z drugiej strony dość ostro skrytykowanej (czy słusznie, to przyjdzie się nad tym zastanowić). Leszek Szaruga chwalił tom, dostrzegając w nim „stoickie” uspokojenie: „Niepokojąca jest ta poezja. Niepokojąca przez swój spokój, jakąś inną, świetnie skonstruowaną, oryginalną w obrazowaniu sprawozdawczość. Niepokojąca i coraz bardziej – zastanawiam się nad dookreśleniem, ale tak – powabna”⁴. Krytyk wydobył też ważny, moim zdaniem, aspekt językowej ewolucji liryki Lipskiej, która „wchodzi w przestrzeń surrealizmu lingwistycznego”⁵, docenił nadto komplikowanie się i wzmacnianie wyrazistości metafor: „ciągi asocjacyjne coraz bardziej zaskakujące”⁶.

W opinii Agnieszki Wolny-Hamkało można już było wyczuć pewną dezorientację – podziw dla warsztatu, przejrzystości lirycznej, ale i zdziwienie chłodem tej poezji:

„Może dlatego te wiersze się nie mizdrzą – nie muszą się za wszelką cenę podobać. Bywają mało liryczne, a uczucia są ukryte pod szczelną formą. Język to czynny, skuteczny sztafaż. Mimo budowania na nośnych metaforach, obowiązuje tu prostota, klarowność wypowiedzi, a każdy wiersz jest spójny i skomponowany zmyślnie, dokładnie. W dobrym warsztacie nie ma miejsca na utratę równowagi i przez to ta poezja może wydawać się niemal chłodna, choć bywa przecież dowcipna, przychylna światu «na ludzką miarę»”⁷.

Ów motyw powtarza się jak refren w kolejnych opiniach: wiersze są wprawdzie jak zawsze wysokiej klasy, ale zimne. Jakby Lipska była zmęczona – nie tylko poezją, przede wszystkim życiem. Marek Radziwon wyraził to wprost...

³ Cyt. za: *Nagroda literacka im. Karpińskiego dla Ewy Lipskiej*, w: <http://muzyka.onet.pl/newsy/nagroda-literacka-im-kaspińskiego-dla-ewy-lipskiej/03wsd> (dostęp 9.07.2015 r.).

⁴ L. Szaruga, *Ewa Lipska „Drzazga”*, „Zeszyty Literackie” 2006, nr 4 (96).

⁵ Tamże.

⁶ Tamże.

⁷ A. Wolny-Hamkało *Ewa Lipska „Drzazga”*, „Gazeta Wyborcza” z 20.03.2006.

„W *Drzazdze* chyba silniej niż wcześniej ujawnia się jednak także znużenie, rozczarowanie, może nawet niechęć, chociaż pozbawiona wyższości, wobec rozmaitych przejawów świata. Ten świat wyszedł z formy, rozmienił się i w swoim codziennym, jednorazowym, bezmyślnym wydaniu trochę uwiera”⁸.

To, co w jakiś niewyraźalny sposób uwierało krytyków, wyrazili wprost internetowi czytelnicy Lipskiej: nazywając tomik słowami, z których przebija dystans. Poetka to „dobra obserwatorka”, posługująca się „ciekawą metaforyką”, ale: „Przede wszystkim utworom poetki brak lekkości, dystansu”, co więcej: „Jej wiersze pełne są celnych spostrzeżeń i przemyśleń. Nie są one jednak odkrywczyste i poruszające czytelnika”⁹. W tę ostrą jak „drzazga” tonację opinii „zwykłych” czytelników wpisał się również Dariusz Martynowicz (rocznik 1983), zarzucając poetce wprost powtarzalność w kolejnych tomikach ponurej wiwisekcji życia:

„Lipska nie żyje złudzeniami i nie obarcza nimi swojego czytelnika. Obarcza jednak sztucznością i powtarzalnością, które wywołują – jak niekiedy drzazga – *stan zapalny* u czytelnika. Czytając wiersze Lipskiej, prawie nieustannie towarzyszyło mi odczucie, że „to już u kogoś było” lub że można było napisać lepiej, mniej *mechanicznie*, a bardziej niekonwencjonalnie...”¹⁰. Młody krytyk, nie unikając pułapek takiego języka krytycznego, który lepi sąd wartościujący z fragmentów wierszy, z fraz pisarza („Lipska pragnie wiersza, któremu „nie dowierza śmierć”, wie jednak, że wygasa jej *Live update*”)¹¹, bez eufemizmów nazwał już w tytule recenzji (*Lipska z playbacku*) powtarzanie tych samych chwytów – po prostu wyczerpaniem poetyckim:

„Podaję rozważając ocenę tego, jak z drzazgą poradziła sobie Ewa Lipska. Przyznam szczerze, że punkty wspólne Lipskiej i Krynickiego, znacznie poskromiły mój zachwyt nad słowem poetki – niewątpliwie jednak ważnym. Nie dlatego, że są, ale dlatego, że Lipska na nich traci. Zabrakło mi w tym tomiku czegoś, co odnajdywałem u wczesnej poetki, czegoś, co wydaje się – odeszło; lekkiej, wbijającej w krzesło metaforyki; metaforyki bardziej jednak czulej, subtelnej, pełnej zaskoczeń”¹².

Na powtarzające się coraz częściej na początku XXI wieku ataki, zarzuty, złośliwości wobec poetki zwróciła uwagę także naukowa krytyka. Arkadiusz Morawiec w 2011 roku pisał na marginesie głównych roztrząsań: „należy też odnotować pojawiające się ostatnio głosy krytyczne, kwestionujące jakość naj-

⁸ M. Radziwon, *Ewa Lipska, „Drzazga”*, „Gazeta Wyborcza” z 28.05.2007.

⁹ Recenzja czytelników Dyskusyjnego Klubu Książki działającego w Bibliotece Publicznej w Trzciance; cyt. za: <http://www.wbp.poznan.pl/strefa-czytelnika/dkk/recenzje/ewa-lipska-drzazga/> (dostęp 07.07.2015).

¹⁰ D. Martynowicz, *Lipska z playbacku*, „Dynamis”, cyt. za: <http://dynamis.pl/dl/?id=230> (dostęp 08.07.2015)/

¹¹ Tamże.

¹² Tamże.

nowszej twórczości Lipskiej¹³. Mamy więc, wolno sądzić, do czynienia z szerszym zjawiskiem – krytycznego odbioru Lipskiej, z wbijaniem jej jako poetce tych krytycznych drzazg. Skąd się to wzięło? Czy koniec postmodernizmu przyniósł odmianę gustów? Anna Legeżyńska pisała przecież o Lipskiej:

„Krytyka ta wydobywa główną właściwość ponowoczesności, jaką staje się – mówiąc językiem Baumana – *płynność*, czyli brak aksjologicznych fundamentów. To *bezgruncie* może dawać złudne poczucie lekkości bytu, lecz w diagnozie Ewy Lipskiej jest przyczyną samoobronnej reakcji podmiotu wybierającego życie *gdzie indziej*. Nie chodzi o miejsce, lecz ruch, samo przemieszczanie się, pozwalające zachować dystans wobec *supermarketu*. Nowego znaczenia nabiera jeden z ważniejszych i trwalszych motywów twórczości Ewy Lipskiej, a mianowicie motyw podróży. Perspektywę doświadczenia wyznaczają zmieniające się punkty geograficznej przestrzeni. Podróżny Ewy Lipskiej nie jest wszakże Baumanowskim turystą, powierzchownie kolekcjonującym doznania. To ktoś zupełnie inny – raczej Gadamerowski *doświadczony*, czyli radykalnie niedogmatyczny, otwarty na nowe doświadczenie.

Można stwierdzić, że autorka *Wakacji mizantropa* opowiada w języku poezji to wszystko, co w antropologiczno-filozoficznych esejach składa się na charakterystykę ponowoczesnej kultury¹⁴.

A może po prostu mamy tu do czynienia ze zmianą, z tak ostrą zmianą historycznego kontekstu (terroryzm, niepokoje po 11 września 2011 roku, wojny, widmo III wojny światowej), w obliczu której czytelnik pierwszych dekad XXI wieku nie chce już być epatowany epistemologiczną niepewnością. Tę zaś u autorki *Ja* jasno diagnozuje Robert Mielhowski: „Tym różni się moje rozumienie motywu podróży u Lipskiej, że przynaję bohaterom jej wierszy status nieprzerwanie poszukujących. Traktują o tym omawiane utwory. Lęki i niepokoje poetki wynikają z braku osadzenia współczesności i jej reprezentantów w stabilnym, budzącym poczucie bezpieczeństwa, aksjologicznym systemie, wynikają z dramatycznego zerwania więzi z przeszłością¹⁵.”

Wreszcie – znów: a może? – wrócić trzeba do diagnoz Ryszarda Matuszewskiego, który już w 1980 roku pisał o Lipskiej jako poetce szybko, przedwcześnie (?) dojrzałej, wskazując też w szkicu *Epitafium dla niespokojnej młodości* na wyjątkową „jednolitość” poetyki i tematyki kolejnych tomów. Już wtedy lektura wyboru wierszy Lipskiej (*Dom Spokojnej Młodości*, Kraków 1979), pozwalała określić niezmienniki *ars poetica* Lipskiej:

¹³ A. Morawiec, *Ewa Lipska jako pisarka polityczna*, „Przestrzenie Teorii” XV, Poznań 2011, s. 35, przypis 35, gdzie badacz wymienia krytyczne głosy: „A. Świeściak, *Ćwiczenia z poetyki* [rec. tomiku *Ja*], „Opcje” 2003, nr 2; *Drzazga w gust. O najnowszym tomiku Ewy Lipskiej* [pt. *Drzazga*, rozm. P. Sobolczyk i in.], „Fraza” 2007, nr 2; D. Nowacki, *W kraju nad Wisłą* [rec. powieści *Sefer*], „Nowe Książki” 2009, nr 9.”

¹⁴ A. Legeżyńska, *Doświadczenie kulturowe w poezji Ewy Lipskiej (Zarys problematyki)*, „Przestrzenie Teorii” XV, Poznań 2015, s. 68.

¹⁵ R. Mielhowski, *Ewy Lipskiej podróże (w poszukiwaniu wartości)*, „Teksty Drugie” 2003, nr 2/3, s. 91-92.

„Lektura wyboru wrażeń owej jednolitości potwierdza: zasadnicze cechy poezji Ewy Lipskiej zostały niezmiennie, ewolucji podlegały natomiast jej niektóre cechy wtórne.

Te cechy zasadnicze i niezmiennie to: po pierwsze – wszechobecność problematyki egzystencjalnej z towarzyszącym jej, jak już nadmieniałem, szczególnie silnym natężeniem poczucia tragizmu ludzkiego istnienia; po drugie – typ wyobraźni, eksponującej zatarcie granicy pomiędzy logiką jawy a logiką snu; po trzecie – powtarzalność motywów dzieciństwa i rodzinnego domu oraz szpitala i choroby jako metafor kondycji ludzkiej; po czwarte wreszcie – rola czynnika intelektualnego, występującego w postaci ironii, konceptu, dowcipu, paradoksu myślowego lub językowego. Wynikiem splotu tych czynników jest przy tym ambiwalentny stosunek poetki do owego czynnika intelektualnego: inteligencja i mądrość są tu świadome własnych granic i nie roszczą pretensji do ostatecznego wyjaśnienia tajemnic świata”¹⁶.

I właśnie w tym miejscu muszę spytać: czy taka niezmiennosc elementów poetyckiego idiolektu pojawiająca się już u 35-letniej poetki nie zapowiadała tego znużenia czytelników i krytyków, które objawili oni u progu XXI wieku?

Nie jest moim celem dochodzenie tutaj do źródeł nieentuzjastycznych reakcji na kolejne tomy Lipskiej. Wolałabym, patrząc na jeden tomik – *Drzazgę*, zapytać raczej, kontestując te zbyt pospieszne opinie, o to, czy rzeczywiście poetka tak długo tworząca nie ma prawa do tego, co nazywamy drogą – drogą przemian, zmian, meandrowań, uściśleń i zbłądzeń, drogą kontynuacji lub rewolucji? Czy, krótko mówiąc, trzeba oczekiwać po Lipskiej tylko nowych i wciąż „świeżych” metaforyzacji świata?

A jeśli głos Lipskiej, poetki nowofalowej, zmienia się dziś w głos dojrzały, to jest – załóżmy! – głos poetki, która już nie wabi czytelnika, której nie da się śpiewać, jak czynili to Grechuta czy Turnau, która raczej przeraża i odpycha zimną konsekwencją, lecz jest po prostu i odpowiedzialnie: dojrzała? Dojrzała kobieco-liryczną dojrzałością, ku której zmierzała od debiutu? Że może to być nieprzyjemne – takie dojrzałe uspołnienie poetyki, obrazu, świata – to, zapytam, co z tego?

Taka jest *Drzazga*. Najpierw boli. Potem uwiera. W końcu irytuje!

Kobięcy tekst epicedialny

Kiedy patrzymy na *Drzazgę* z oddalenia, uderza fakt, iż pośród następujących jeden po drugim tomów ten ma tytuł najwymowniejszy, ba, drapieżny. Trzeba o coś (życie?) zaczepić, zadrzeć, otrzeć się (jak to brzmi: *drz*, *trz*...), by w ciało wbiła się drzazga (w nas? w życie-ciało, w pamięć, w duszę, w wiersz

¹⁶ R. Matuszewski, *Epitafium dla niespokojnej młodości*, „Polonistyka” 1980, z. 2; cyt. za: tegoż, *Z bliska. Szkice literackie*, Kraków 1981, s. 298-299.

i słowo?). Istnienie drzazgi, a raczej powiedzieć trzeba: bycie jej nosicielem (nosicielstwo), poznamy po bólu. Świdrującym, ale nie bezbrzeżnym. Drzazga to miejscowe skaleczenie. Fenomen obcego ciała w ciele nosiciela-ofiary. Drzazga to zaczerwienienie, obrzęk, pobołowanie, ale nie rozpacz bólu, który odbiera rozum. Z tym bólem wielkim trzeba się albo natychmiast rozstać, albo z nim razem umrzeć. Z drzazgą się żyje – latami. Jeśli tkwi w pamięci, jest ranką umysłu, zaczerwienieniem wrażliwości.

Koniec końców: i drzazgę trzeba wyjąć, usunąć. Zbyt uwiera, kole, jątrzy. Ale czy zawsze tak samo?

Drzazga-metafora zdaje się u Lipskiej wyjątkowo celnym zapisem kobiecej kondycji pisarskiej, liryczno-kobiecej wrażliwości, nadwrażliwości, a nawet przeczulenia, które spotęgowane, zjątrzone prowadzi do tego rodzaju zapisu, jaki przynosi liryka-nieliryka *Drzazgi*¹⁷. Chłodna, zimna, znużona, precyzyjna¹⁸. Bez błyskotek lingwistycznych popisów, za to skupiona do samozaprzeczenia. Czytanie tych drzazg poetyckich – jak sama drzazga – boli, drażni. Ale, jak sądzę, to liryka pierwszej klasy.

Popatrzmy na kompozycję tomu. Od deski do deski jego nieuważna lektura trwa dwa kwadranse: to 21 miniliryków. Ledwie. Czytelny wydaje się tu zamiar Lipskiej zbudowania formy, którą można nazwać cyklem: od programowego wiersza *Warto umrzeć*, przez epicedialne *Hymn mgły* i *Apteka* (pożegnanie, śmierć, choroba), poprzez autotematyczne i konfrontacyjne zmagania z poezją, młodością górną i durną (*Drzazga*, *Chłopcy*, *Lekcja poezji*), dalej idące „obrazki z egzystencji” w miastach i miasteczkach (*Miasteczko*, *Ja – oni*, *Do ptaka*, *Gruździeń*, *Na Mariahilferstrasse*, *Orkiestra*, *Elektryczna wierność*), ku erudycyjnym błyskom (*Lektury*, *Zły dzień*, *Live Update*, *Noe*, *Dłatego*, *Spinoza*), aż po klamrujące tom dwa znakomite (znów: epicedialne) liryki: *Nieobecność*, *Martwy punkt*. Ta sama rana straty człowieka (miłość) mierzy się ze śmiercią na początku i na końcu tomu. A w jego miejscu inicjalnym znajdujemy bodaj „programowy” i pytyjski wiersz-oznajmienie:

Warto umrzeć
dla takiego wiersza
któremu
nie dowierza śmierć.¹⁹

¹⁷ Wszystkie cytaty z: E. Lipska, *Drzazga*, Kraków 2006. Cytaty lokalizuje w tekście głównym, podając nr strony po cytacie cyfrą arabską.

¹⁸ O Lipskiej granicach i znużeniach zob. *Olśnienia w nocy są najmniej praktyczne. Z Ewą Lipską rozmawia Jarosław Mikołajewski*, „Wysokie Obcasy” 2009 (09.X).

¹⁹ O cyklu poetyckim zob. *Polski cykl liryczny*, red. K. Jakowska, D. Kulesza, Białystok 2008.

Lipska tworzy więc cykl/nie cykl; z wyrazistą kompozycją, lecz bez tyranii wspólnego tematu, formy, leitmotiwu. Tym elementem „wspólnym” jest dla całego tomu „ja” postawione wobec śmierci, której kolejne wymiary odsłaniają: młodość (poety, spoconych „czytelników” z sali gimnastycznej w szkole), gadżety cywilizacji (komputer, maszyny, lampka nocna) i stan ani to znużenia, ani spokoju, ani melancholii. Można go nazwać: z i m n y m w p a t r z e n i e m w... dookolność, w siebie, w dal. Jakoś niedopowiedziana, zimna dal (oddalenie), nieskończoność stają się tu cichym bohaterem każdego wiersza. Zniknięcie, skok, wejście w mgłę, lot, ale jakby zawieszony, pragnienie, ale nigdy nie spełnione – znów więc Lipska jest tu na granicach, jest *Grenzengängerem*, ani to sceptycznym, ani euforycznym linoskoczkiem²⁰.

Tylko że – pamiętajmy – jest to kobieca dykcja artykulacji: granicy, podmiotowości, świata. W czym owa kobiecość spojrzenia się wyraża? Po kolei:

– W ambiwalencji formy: *Drzazga* to jakby cykl i niecykl, tom z wierszem-idea i kłamrą tematyczną.

– W personalizacji tematu wiodącego – śmierci. Jest ona nieobecnością-miłością, nie-stanem, nie-kochaniem, ale przenigdy nie może być ujęta jako idea, abstrakcja. Jawi się jako drzazga pamięci, zapomnienia i wspomnienia, lecz nie może być „granicą”, „nicością”, „innym”. Śmierć ma teraz, gdyby tak sparafrazować Martina Bubera – twarz ludzkiego „nie-Ty”²¹. Jest brakiem, ale nie „Ty”, „ja”, lecz *ciebie, twojej* pełni, właściwie niewyraźnej *Obecności* – a właściwie staje się: *Nieobecnością* –

Twa Nieobecność kwitnie.
 Kołuje nade mną
 zwiadowczy samolot bez pilota.
 Mikser ubija pianę chmur.
 Epicki zapach róży centyfolii
 po której została tylko konfitura.
 Z lotu ptaka miłosna piosenka.
 Ty powierzasz mnie życiu
 ja ciebie ogrodowi edeńskiemu.

(49)

Hymn mgły (figura zawieszona w powietrzu), *Apteka* (miłość, której „przedawkowanie” „nie wchodziło w grę”), *Nieobecność* (jako „kołujący samolot”) i wreszcie *Martwy punkt*, zatem wiersze obramowujące tom, zapisują tę samą kobiecą a-logikę, nad-logikę, poza-myślność, zmetaforyzowaną wizual-

²⁰ Odwołuję się do myśli Paula Tillicha (*Męstwo bycia*, przeł. H. Bednarek, Paris 1983), ale bez jakichkolwiek pokus chrystianizowania Lipskiej i jej liryki, bodaj w duchu protestanckim.

²¹ Właściwie jest tu nuta filozofii dialogu, ale „przełożonej” na kobiece doświadczenie świata, a raczej kobiecego doświadczenia, które spotyka się w odbiciu tej filozofii. Zob. M. Buber, *Ja i Ty. Wybór pism filozoficznych*, przeł. J. Doktor, Warszawa 1992.

ność Nieobecności²². Czyli są zapisem żałoby, są wyrazem wrażliwości straty, którą – jako wyartykułowaną w słowie poetyckim – nazwę tekstem epicedialnym liryki Lipskiej. W *Drzazdze* osiągnął on pełnię rozkwitu.

– Trzeci wymiar kobiecego uwrażliwienia odsłania się w spostrzeżeniu: śmierć, tak samo jako życie, jest tutaj podmiotowa, ale to podmiotowość człowieka, który jest, znika, mija, rozsiewa się, odciska w trudny do nazwania sposób w jego otoczeniu. Śmierć ukochanego – drzazga pamięci – zapisuje się w przedmiotach²³. O ile mężczyzna reifikuje śmierć i przemijanie, zamykając je w ideach, pojęciach, rytuałach, o tyle kobieca wrażliwość raczej upodmiotawia rzeczy, które stają się stacjami tej męki, jaką jest życie chylące się ku kresowi lub oglądane już po przekroczeniu tej granicy. A w nim świeci „pamiętająca” znikniętego człowieka „lampka nocna”, co staje się gwiazdą:

Kiedy nad ranem
utknąłeś w martwym punkcie
gwizdał pociąg na czarnej tęczy mostu.
Dzisiaj chcę ci tylko powiedzieć
że lampka nocna z twojego pokoju
awansowała do stopnia gwiazdy.

(51)

Jak sugeruję, dykcja kobiecego przeżywania żałoby i straty ujawnia się silniej w zapisie, w primacie emocji nad conceptualizowaniem. Krystyna Kłosińska przekonuje z kolei, pisząc o doświadczeniu żałoby:

„Bo praca żałoby, jak ją ujmował Lagache, polega na »zabijaniu śmierci«.

Jak zatem, w kontekście ujęcia Lagache’a, interpretować kobiece „życie utratą”, „dawanie jej [utracie] życia”? Jako kobiecą pracę żałoby polegającą na dawaniu życia śmierci? Kobieta angażowałaby zatem swoją ekonomię libidinalną w proces nie akumulowania, ale rozpraszania energii. Pozostawałaby więc na długo zafiksowana na utraconym obiekcie, rozstając się z nim „niespiesznie”, nie bojąc się spustoszenia, zubożenia swego Ja. Podczas gdy mężczyzna zmierzałby do uszczelnienia Ja, kobieta otwierałaby w nim miejsce na wypływy i wycieki. Ona przecież, w przeciwieństwie do mężczyzny, nie boi się kastracji. Nie lęka się także, wbrew temu, co podkreślała ortodoksyjna lacanistka Eugene Lemoine-Luccioni (w *Partage des femmes*), utraty, podziału, opuszczenia. Takie otwarcie byłoby także jej apelem do Innego, wpływem kierowanych ku

²² Zob. G. Borkowska, *Metafora droższy. Co to jest literatura/poezja kobieca*, „Testy Drugie” 1995, nr 3-4.

²³ Inną strategię pisania o śmierci analizuje A. Legeżyńska (dz. cyt., s. 66), interpretując wiersz Marcel z tomu *Sklepy zoologiczne*: „Egzystencjalne przeżycie – umieranie pisarza – zostało ukazane w kulturowym obramowaniu, sygnalizowanym przez daty i nazwy własne, jednak ów kontekst pozostaje fikcyjny, przejęty z przekazów (takich jak np. biografie Prousta). O »czystym« doświadczeniu śmierci pisarza nadal nam nic nie wiadomo, nie ma dostępu do tamtej rzeczywistości, zdaje się mówić Ewa Lipska”.

niemu zaproszeń. Jej paradoksalne dawanie życia byłoby, z punktu widzenia ekonomii wymiany, absurdalną w istocie inwestycją w to, co na zawsze utraczone. Inwestować w utratę? Opierać się zerwaniu więzi z utraconym obiektem? Dawać narodziny śmierci? Nie separować od cierpienia?”²⁴.

Lipska jednak, skorygujmy, mówi głosem – wprawdzie osobliwej – liryczki. Z jednej strony zdaje się ona daleka od bezreczowej mistyki, którą z takim znawstwem opisuje ceniony przez Lipską eseista, Jan Tomkowski, przekonujący: „Dwa dokonania Boga-człowieka budzą ich szczególnie podziw: zwycięstwo nad śmiercią i pokora w cierpieniu”²⁵. Z drugiej strony poetka okazuje się chyba nawet wroga jakiejś ponowoczesnej apologii „absurdu”, „nihilizmu”, a nawet tylko „ironii”, bowiem, jak pisał Izaak Passi, „W ironii myśl zwycięża słowo”²⁶. Ale to też tylko myśl, tylko słowo: zwycięzca i zwyciężony. U Lipskiej ewokowana jest zaś przede wszystkim naznaczona podmiotowo rzeczywistość: świat – życie, tu – wszędzie, dziś – jutro. Przed „Tym” czymś zatrzymuje się Lipska w *Drzazdze* z tak skondensowanym namysłem, z tak napiętą uwagą!

Czyż byśmy zapomnieli, że jest to spojrzenie kobiety? Czy tak przyzwyczajaliśmy się do tego, że Lipska to intelektualistka, sceptyk o męskim umyśle, że znów i zawsze będziemy powtarzać: oto Lipska raz jeszcze zatrzymała się na granicy „epistemologicznej”? Kiedy na przykład czytamy apostrofę *Do ptaka*, chcemy powiedzieć jasno: tak, Ewa Lipska znów na granicach...

Mówię do ptaka
muszę lecieć.
Ptak macha do mnie
instrukcją obsługi

Coś tam może by i chciała, ale nie... nie może. Wypowie słowo „ontologia”, nawiąże do Barucha Spinozy (*Spinoza*), ogarnie myślą całą „ludzkość” („Ludzkość na zakupach w Metro”; 43, *Noe*), gorzej, bo także odda sprawiedliwość Goethemu i Musilowi (*Lektury*), ale to wszystko jest u niej spełniane wciąż i zawsze: z niedosytem, z niespełnieniem. Trzeba by użyć nowego słowa na określenie tropu-maniery: nieprzekraczalność, niesytość, znużenie tym bezowocnym uderzaniem słowem i okiem, zmysłami, myślą i pamięcią w Mur. Jak powiedzieć „chcę”, „wierzę”, jak wyjść poza „a może tak”, „a może nie”? Jak oszukać i „tak”, i „nie”, a może bardziej jeszcze to strywializowane „tak, ale...”? Czyżby to było niemożliwe:

²⁴ K. Kłosińska, *Praca żałoby*, w: tejże, *Miniatury. Czytanie i pisanie „kobiece”*, Katowice 2006, s. 21.

²⁵ J. Tomkowski, *Mistyka i egzystencja*, w: tegoż, *Dom chińskiego mędrca. Eseje o samotności*, Warszawa 2000, s. 39.

²⁶ I. Passi, *Ironia*, w: tegoż, *Powaga śmieszności*, przeł. K. Minczewska-Gospodarek, wstęp E. Borowiecka, Warszawa 1980, s. 269.

Świat skrojony na naszą miarę
 pod krótkotrwałą tkaniną nieba
 ma za wąskie rękawy i jarmarczną czapkę.

(*Na Mariehilferstrasse*, 31)

Już zawsze – Lipska stoi przed progiem? Z kwaśną miną człowieka, w którego ciele utkwiała drzazga? To już cała Lipska – tylko tyle?

Kwintesencje

Drzazga jest czymś więcej niż tylko kobiecym zbiorem pamiątek-metafor, rzeczy-wspomnień, upodmiotowień ujętych w zgrabny cykl. Czymś więcej niż nieobecność „ciebie” spisana przeciw męskiej „nicości”. „Życie” drzazgi zapisuje ton zimny jak stal, skondensowany, oczyszczony, sterylny. Ton z naddatkiem pewnej ostateczności: w patrzeniu na świat i siebie. To, co młodzi krytycy i poszukujący fajerwerków paradoksu, metafory starzy wyjadacze, literaturoznawcy, zwą „wyczerpaniem”, „playbackiem”, „powtarzalnością”, ja przeciwnie²⁷ – chcę widzieć jako o c z y s z c z e n i e. U dojrzałej poetki widzę takie skondensowanie, zgęszczenie, napięcie, spiętrzenie... zjątrzenie egzystencji i słowa, jakie wywołuje długie życie, ale nie zżycie się z drzazgą, z cierniem (ale „cierń” zbyt elegancki).

Może trzeba powtórzyć: jest to ton dojrzały. Jak życie zbiera on w sobie poetyckie doświadczenia i nawyki Lipskiej, lecz doprowadza je do wydestylowanej ostateczności, do „martwego punktu”. Noc, miłość, śmierć, starość, poezja – to drzazga. To dlatego pomiędzy wierszami o kimś, kto odszedł, o miłości do niego, której zapomnieć się nie da, o tęsknocie, znajdujemy wiersze już nie tylko nie afirmujące młodości, lecz kontestujące ją: „Czytam wiersze w Sali gimnastycznej. / Nieprzychylny zapach potu. / Łuszczy się wiejskie południe” (*Lekcja poezji*, 17). Tytułowa *Drzazga* to tutaj „coś”, czego nie dotyka „literacki tartak” z jego modami, błazeństwami i zblazowaniami, naiwnością i ambicją. Oni, młodzi poeci, mają swój witalny, euforyczny *bricolage*. Majsterkują, lepia, kują, jak dzieci: „Przypominają nieśmiałe sklejki zebrań. / Wystrugane heblem haiku” (*Drzazga*, 13). Życie młodości – daje się zamknąć w 18-zgłoskowcu 18-letniego życia. Lipska nie zostawia złudzeń: młodość jest „tam”, ona sama jest „tu”, w porze „zachodu słońca”, jak to sceptycznie konceptualizuje w liryku *Chłopczy*:

²⁷ Zob. też: L. Hull, *Rzeczywistość i „szelest papieru”*. *Paradoksy Wisławy Szymborskiej i Ewy Lipskiej*, „Prace Językoznawcze UWM”, Zeszyt XI, Olsztyn 2009.

Chłopcy na rozpiętość skrzydeł:
osiemnastozgłoskowce.

Obierają ze skóry czas.
Jeszcze wierzą że będą żyć wiecznie.

Kotysze się czarny T-shirt:
Jezus należy do mnie

Poezja z wiszącą metką
i przepisem na pranie.

Wołam do nich: *Sebastian, Sebastian*
ale mój głos z playbacku
plącze się w kablach liści.

Zachód słońca przejeżdża
na czerwonym świetle.²⁸

(15)

Także w tym spojrzeniu na „chłopców” wyczuwa się kobiece oko poetki. Która odczuwa, że „już nie...”. W ogóle, Lipska bez tej kobiecej nuty, nawet jako tragiczka, egzystencjalistka, sceptyczka, bóg wie kto jeszcze, to nie-Lipska.

Drzazgę rozumiem jako tom graniczny: poetka jeszcze stoi z tej strony granicy, ale już znalazła się na przedprożu, bliżej progu. Czego? Kolejne tomiki poetki jeszcze bardziej zirytowały krytyków. Nie mogło być inaczej. Lipska idzie ku swojej własnej pełni. Krytyka czeka na sumę albo fajerwerki odmiany. Dojrzała liryka kobieca ni jednego, ni drugiego dać nie może. Wolno napisać, że wobec krytyki w każdym kolejnym tomiku po *Drzazdze* posuwa się poetka o jeden paradoks za daleko²⁹. Ale również: że krytyka paradoksalnie „zdębiała” od nadmiaru paradoksów Lipskiej.

Być może też samej Lipskiej jest już nie do twarzy w kostiumie, w którym chadzała tak długo: poetki Nowej Fali, paradoksalistki, kompetentnej egzystencjalistki. Ta maska stała się drzazgą Ewy Lipskiej. Czy maska i twarz nie stały się tu nagle i na zawsze jednym? Dobrze być „nowoczesną poetką”, z fali „nowej”. Ale nowości się starzeją, rola uwiera, a prawdziwe drzazgi ciała/pamięci wciąż kolą.

W *Drzazdze*, tomie z 2006 roku, Lipska, jak sądzę, staje na granicy: spotęgowała efekty i chwytły tak dalece, że osiągnęła ich czystą kwintesencję. Ale –

²⁸ W spojrzeniu tym jest czułość, ale nie ma ani fascynacji (erotycznej także) młodzieńczością, ani zrozumienia.

²⁹ Por. A. Legeżyńska, *Od kochanki do psalmistki... Sylwetki, tematy i konwencje liryki kobiecej*, Poznań 2009; W. Ligęza, *O poezji Wisławy Szymborskiej. Świat w stanie korekty*, Kraków 2002; B. Tokarz, *Poetyka Nowej Fali*, Katowice 1990.

co zaskoczyło czytających – rdzeniem tej poezji nie jest paradoks istnienia, lecz paradoks bólu, który – tak jak tęsknota – nie chce się wysłowić.

W gruncie rzeczy pozostaje Lipska poetką spraw ostatecznych w swej ostateczności, liryczką, która wprowadzie w kostiumie XX-wiecznej liderki Nowej Fali opracowała aż do skończenia swój poetycki idiom, ale wciąż stoi przed progiem – nie, nie epistemologicznym, lecz przed progiem poezji, „której nie dowierza śmierć”. Której boi się śmierć. Znak to, że weszła w fazę lozańską kwintesencji, gdy: „Warto umrzeć / dla takiego wiersza / któremu / nie dowierza śmierć”. A śmierć zazwyczaj dowierza tylko wierszom, które chwala jej wszechmocne panowanie nad tymi, co „snem śmierci upadli”³⁰.

Tu właśnie trzeba zapytać: czy Ewa Lipska już napisała „ten” wiersz? Wystarczy.

Bibliografia:

- Tokarz Bożena, *Poetyka Nowej Fali*, Katowice 1990.
- Ligęza Wojciech, *O poezji Wisławy Szymborskiej. Świat w stanie korekty*, Kraków 2002.
- Legeżyńska Anna, *Od kochanki do psalmistki... Sylwetki, tematy i konwencje liryki kobiecej*, Poznań 2009.
- Janicka Anna, *Sprawa Zapolskiej. Skandale i polemiki*, wyd. 2, Białystok 2015.
- Kłosińska Krystyna, *Miniatury. Czytanie i pisanie „kobiece”*, Katowice 2006.
- *Nic nie jest pewne. O twórczości Ewy Lipskiej*, red. Arkadiusz Morawiec, Łódź 2005.
- *Pogłosy. Aspekty twórczości Ewy Lipskiej*, red. Alois Woldan, Wiedeń 2011.
- Skibski Krzysztof, *Antropologia wierszem. Język poetycki Ewy Lipskiej*, Poznań 2008.
- Matuszewski Ryszard, *Z bliska. Szkice literackie*, Kraków 1981.

³⁰ F. Karpiński, *Pieśń poranna*, w: tegoż, *Poezje wybrane*, wybór i wstęp A. K. Guzek, Warszawa 1972, s. 101.

Dariusz Kulesza

**EDWARD REDLIŃSKI.
LITERATURA TO ZA MAŁO?¹**

Nie wszyscy byli zadowoleni, gdy Edward Redliński otrzymał Ogólnopolską Nagrodę Literacką im. Franciszka Karpińskiego. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby oznaki zdziwienia, a nawet oporu nie dochodziły z środowiska, które nagrodę przyznaje, z białostockiego Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Ja też miałem wątpliwości. Nie dotyczyły one jakości *Konopielki* czy *Awansu*, tylko tego, czy właśnie to wyróżnienie jest najodpowiedniejsze dla tego właśnie pisarza. Zwłaszcza jeśli zostało mu przyznane za całokształt twórczości, czyli także za *Krfotok* czy *Transformejszen*. Jak w takiej sytuacji wygłosić laudację? Doszedłem do wniosku, że łatwiej mi będzie mówić, jeśli już na samym początku postawię sprawę jasno: „Edward Redliński wielkim pisarzem jest”. Pozostało jeszcze tę Gombrowiczowską tezę uzasadnić. Przemawiają za nią co najmniej trzy argumenty.

Pierwszy dotyczy literackiej mapy Białegostoku. Gdyby ona powstała i gdyby uwzględniono jej „znaki rozpoznawcze”, czyli pisarzy – znanych i ważnych z punktu widzenia literatury krajowej – którzy przypominają o literackim istnieniu Białostoczczyzny, przede wszystkim Edward Redliński byłby brany pod uwagę. Nikt tak jak on nie jest bardziej stąd, z Frampola oddalonego dwadzieścia kilka kilometrów od Białegostoku. Nikt też z podlaskich pisarzy nie jest trwalej i głębiej obecny w głównym nurcie literatury polskiej.

Argument drugi to najważniejszy w naszej powojennej prozie nurt chłopski, skodyfikowany przez Henryka Berezę w *Związkach naturalnych*², kanonicznie opisany przez Andrzeja Zawadę w książce *Gra w ludowe*³. Kanon tego

¹ Przygotowując ten tekst, korzystałem z dwóch swoich artykułów. Pierwszy nosi tytuł *Poza granicami literatury. Historia świata według Edwarda Redlińskiego*. Pierwodruk: *Spotkania w przestrzeni idei – słów – obrazów. Księga Pamiątkowa dedykowana prof. dr hab. Zofii Mocarskiej-Tycowej*, pod red. J. Bielskiej-Krawczyk, K. Ćwiklińskiego i S. Kotos. Toruń 2012, s. 397-414. Drugi został opublikowany w miesięczniku „Nasz Głos” (2009 nr 12, s. 49-50) i nosi nadany przez redakcję tytuł *Chłopski pisarz skazany na miasto*.

² H. Bereza, *Związki naturalne. Szkice literackie*, Warszawa 1972.

³ A. Zawada, *Gra w ludowe. Nurt chłopski w prozie współczesnej a kultura ludowa*, Warszawa 1983. Niech wolno mi będzie wymienić jeszcze przynajmniej trzy nazwiska badaczy szczególnie dla komentowania nurtu chłopskiego zasłużonych oraz specjalnie ważnych ze względu na moją wiedzę o nim: Bogumiła Kaniewska, Roch Sulima, Zygmunt Ziątek.

nurtu tworzy czterech autorów: Wiesław Myśliwski, Julian Kawalec, Tadeusz Nowak i Edward Redliński.

Tylko dlaczego nurt chłopski miałby być w polskiej prozie powojennej najważniejszy? Nawet gdybyśmy chcieli być z Soplicowa, z *Pana Tadeusza* i Adama Mickiewicza, i tak my, powojenni Polacy – socjologicznie, statystycznie i kulturowo jesteśmy ze wsi, czyli ze świata po mistrzowsku opisanego w *Listach z Rabarbaru*, *Konopielce* czy *Awansie*. Ujmując rzecz bardziej opisowo, nasza narodowa genealogia wywiedziona z szlacheckiego Soplicowa, z epickiego *Pana Tadeusza*, z Mickiewiczowskiego głównie romantyzmu decydowała o naszej tożsamości do drugiej wojny światowej włącznie. Potem sytuacja uległa zmianie. Zdecydowało o tym wyeliminowanie ze społeczeństwa uformowanej w międzywojennym dwudziestoleciu inteligencji⁴. Katyń, Powstanie Warszawskie, okołowojska emigracja oraz społeczny awans chłopów przesądziły sprawę. Przesądziły, ponieważ eliminowaniu i marginalizowaniu inteligencji towarzyszyła wielka migracja ze wsi do miast. Klasa robotnicza, w imieniu której władzę w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej miała sprawować Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, dysponowała przede wszystkim chłopskim rodowodem.

Coś jeszcze, jedyną spełnioną epopeją polskiej powojennej literatury jest *Kamień na kamieniu* Wiesława Myśliwskiego⁵. Jeśli przyjmie się tę tezę, łatwo zauważyć związek między zmianami polityczno-socjologicznymi oraz skutecznie towarzyszącą im w naszym kraju literaturą. I nie chodzi tu o żadną zależność socrealistycznego typu, ale o to, że nowa, powojenna rzeczywistość społeczna została zapisana w tekście literackim najwyższej miary. Owszem, dużo łatwiej przyznać się do tożsamości, do pochodzenia, któremu patronuje *Pan Tadeusz*, ale *Kamień na kamieniu* też jest naszą epopeją narodową, epopeją chłopską, napisaną na miarę Polski, której polityczny początek wyznacza lipiec

⁴ Pamiętając o martyrologii inteligencji polskiej, nie zamierzam pomijać jej udziału we wprowadzaniu i sprawowaniu władzy w powojennej Polsce zwanej ludową.

⁵ Zob. 1. D. Kulesza, *Chrześcijański mit Słowa i ciała. Św. Jan, Tolkien, Myśliwski*, w: *Mity słowa mity ciała*, pod red. L. Wiśniewskiej i M. Gołuńskiego, przy współpracy A. Stempki, Bydgoszcz 2007, s. 51-60. 2. Tegoż, *Sacrum wiejskiego uniwersum. „Kamień na kamieniu” Wiesława Myśliwskiego*, w: *Literatura i wiara*, red. nauk. A. Sulikowski, Szczecin 2009, s. 339-352. 3. Tegoż, *Pan Cogito i ślady epopei*, w: *Polski cykl liryczny*, pod red. K. Jakowskiej i D. Kuleszy, Białystok 2008, s. 319-332. 4. Tegoż, *Epopeja według Herberta*, w: *Literatura. Pamięć. Kultura. Prace ofiarowane Profesor Elżbiecie Feliksiak*, pod red. E. Sidoruk i M. M. Lesia, Białystok 2010, s. 303-317. 5. Tegoż, *Epopeja z drugiej ręki. „Miłość na Krymie” Sławomira Mrożka*, w: *Miscellanea literackie i teatralne (od Kochanowskiego do Mrożka). Profesorowi Janowi Okoniowi przez przyjaciół i uczniów na 70. urodziny zebrane*, pod red. K. Płachcińskiej i M. Kurana, cz. II: *Tradycje literackie i teatralne*, Łódź 2010, s. 470-487. Proszę wybaczyć tę autoprezentację, ale przywołane w tym przypisie artykuły nie tylko definiują epopeję tak, jak ja ją rozumiem, ale także wskazują wymienione i niewymienione w ich tytułach dzieła czytane z epickiego punktu widzenia.

1944 roku⁶, a koniec – wyborczy czerwiec roku 1989, czyli symboliczne narodziny III RP.

Argument trzeci to historia świata według Edwarda Redlińskiego. Bo czy twórczość autora *Dolorado* nie jest historią wsi skazanej na miasto? Czy nie jest historią Rabarbaru, Taplar, Wydmuchowa skazanych na wielkie miasto Białystok, Warszawę i na miasto miast, czyli Nowy Jork? Czy historia świata, jaki znamy, jaki współtworzymy, do jakiego aspirujemy, nie jest opowieścią o tym, co pierwotnie agrarne, a docelowo zurbanizowane, industrialne, postindustrialne i – niech mi będzie wybaczone – postmodernistyczne?

Literacka mapa Białegostoku (argument pierwszy) to sprawa lokalna, a nagroda Karpińskiego jest ogólnopolska, więc Białystok i opowieść o nim może poczekać na lepszą okazję. Nurt chłopski (argument drugi) już nie istnieje. Należy do przeszłości tak samo jak wieś, którą opisywali Myśliwski czy Redliński. Dzisiaj warto zwrócić uwagę na takie teksty, jak *Opowieści galicyjskie*⁷ Andrzeja Stasiuka czy *Tartak*⁸ Daniela Odiji – na powiejską, a może nawet postchłopską literaturę o (nie tylko) poPGR-owskim świecie. Pozostaje argument trzeci, historia świata według Edwarda Redlińskiego. Historia, którą w polskiej literaturze Redliński opisał najlepiej. Płacąc za to bardzo wysoką cenę. I to nie tylko jako twórca. Właśnie tę historię i jej zgubne konsekwencje chciałbym przedstawić. Zacznę konwencjonalnie.

Na początku był Rabarbar, a właściwie *Listy z Rabarbaru*⁹. Na początku była wieś północno-wschodniej Polski, a dokładniej Podlasia, najdokładniej – Białostoczczyzny. W *Konopielce*¹⁰ pojawiły się Taplary. W *Awansie*¹¹ – Wydmuchowo. Żadna z tych dwóch miejscowości nie jest już ani wyłącznie białostocka, ani podlaska. Obie stają się uniwersalne, podobno nawet zmitologizowane, ale pozostają polskie, a przede wszystkim wiejskie. Ich opis pozostaje w centrum literatury polskiej, w centrum jej chłopskiego, prozatorskiego nurtu.

Potem była Ameryka i miasto miast, czyli Nowy Jork. I na tym historia się kończy, bo po powrocie do kraju Redliński zapisuje polską wieś, polską prowincję i polską stolicę jako przestrzeń amerykańskiej kolonizacji. Ten zapis przekracza granice tego, co literackie.

*

Myśliwski zamknął nurt chłopski polskiej prozy. Zanim jednak do tego doszło, nurt chłopski święcił w naszej literaturze tryumfy. Obok socjologicznej

⁶ 22 lipca 1944 roku to data proklamowania Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, celebrowana w PRL-u jako święto narodowe.

⁷ A. Stasiuk, *Opowieści galicyjskie*, Kraków 1995.

⁸ D. Odija, *Tartak*, Wołowiec 2003.

⁹ E. Redliński, *Listy z Rabarbaru*, Warszawa 1967.

¹⁰ E. Redliński, *Konopielka*, Warszawa 1973.

¹¹ E. Redliński, *Awans*, Warszawa 1973. Należy pamiętać, że drugie wydanie tej powieści (Warszawa 1975) zostało w znacznym stopniu zmienione i stało się podstawą edycji następnych.

prozy Kawalca, pozwalającej opisać tragizm osób porzucających wieś, wykończonych, niezdolnych odnaleźć się w nowej przestrzeni, w nowym świecie, w mieście, obok łatwo rozpoznawalnej prozy Nowaka, naznaczonej liryczną wyobraźnią, archetypiczną tożsamością przedstawionego w niej, traconego i odzyskiwanego, świętego, wiejskiego uniwersum, obok klasycznych już dzisiaj powieści *Tańczący jastrzęb*¹² czy *A jak królem, a jak katem będziesz*¹³, proza Redlińskiego zajmowała miejsce osobne.

Z czytelniczej perspektywy wyróżniała ją autorskie poczucie humoru, zapewniające znakomitą lekturą zabawę, kojarzoną niekiedy z parodią stereotypów dotyczących wsi oraz „miejskiego” patrzenia na nią. Na skrzydełku okładki drugiego wydania *Awansu* zacytowano tekst Zenony Macużanki, która napisała wprost:

Redliński zaproponował nam kawał razowego chleba; po stylizowanych i liryczno-poetyckich wizjach wsi, po mrocznych i często pełnych dramatyzmu moralitetach – chleb ten ma smak wyborny, jest pożywny i budzi, przynosząc cząstkę przejmującej prawdy, uczucie ulgi. Wywołuje też odprężający śmiech, nawiązując do starych tradycji rejowskich, do wspaniałej epoki renesansu¹⁴.

Henryk Bereza nie mógł jednak pozwolić na to, by robiono sobie „żarty” z literatury, którą nazwał, skodyfikował i promował, czyli z nurtu chłopskiego. Jego tekst o prozie Redlińskiego nosi symptomatyczny, a może nawet wprost polemiczny tytuł *Nieparodia*¹⁵ i zawiera między innymi takie stwierdzenie: „Wydmuchowo z *Awansu* i *Taplary z Konopielki* są rodem z filozofii”¹⁶. Jakby tego było mało, *Konopielka* nazwana została przez Berezę chłopskim odpowiednikiem epepej mitycznej, czyli tekstem kończącym „zwykle epokę kultury przedpiśmiennej”. Przy czym pojawiające się w związku z Redlińskim słowo „mit” Bereza traktuje, odżegnując się „zdecydowanie od wszelkiej mitologii konwencjonalnej”, mając „na uwadze strukturalistyczną filozofię mitu”¹⁷.

Nie zamierzam kwestionować diagnozy badacza, którego zasługi dla literackiego dorobku Redlińskiego i całego nurtu chłopskiego trudno przecenić. Niestosowne wydają mi się żarty z naukowej powagi, która miałaby tracić czy nawet bawić w konfrontacji z czytelniczą, bezinteresowną radością. Chciałbym tylko zwrócić uwagę na rozbieżności w lekturze *Awansu* i *Konopielki*. Z jednej strony odprężający śmiech, nawiązujący do tradycji rejowskich, a z drugiej wzniosłe serio charakterystyczne dla interpretacyjnych wniosków Henryka Be-

¹² J. Kawalec, *Tańczący jastrzęb*, Warszawa 1964.

¹³ T. Nowak, *A jak królem, a jak katem będziesz*, Warszawa 1968.

¹⁴ Zob. E. Redliński, *Awans*, wyd. 2, zmienione, Warszawa 1975. Cytowany na skrzydełku okładki tekst Z. Macużanki został opublikowany w „Argumentach” w 1973 roku, czyli po pierwszym wydaniu *Awansu*.

¹⁵ H. Bereza, *Nieparodia*, w: tegoż, *Sposób myślenia 1. O prozie polskiej*, Warszawa 1989.

¹⁶ Tamże, s. 504.

¹⁷ Tamże, s. 505.

rezy. Przy czym bardziej niż oczywista opozycja obu strategii odbioru interesuje mnie jej źródło, czyli teksty Redlińskiego i on sam.

Jeśli na początku były *Listy z Rabarbaru*, warto zacząć właśnie od nich. Wtedy jeszcze, zdaniem Berezy, Redliński nie wiedział dokładnie, „co chce pisać”, więc sięgał do „zaledwie maskowanej autobiografii duchowej i fizycznej z elementami reportażu i publicystyki”¹⁸. Ceniąc koncepcjonizm (określenie Henryka Berezy) następnych książek Redlińskiego, łatwo *Listy z Rabarbaru* bagatelizować. Nie jestem jednak przekonany do takiego wartościowania.

Ojciec zatrzymał konie. Siadł na grzędzieli. Wyjął papierosy. Zapalił.

– Ciężko mnie, Paweł – powiedział. – Ciężko.

Stałem, wspierając się na widłach. Patrzył mi pod nogi.

– Co będzie dalej... (...)

– Paweł, żeby ja był młodszy! Ja z tej ziemi miałby więcej jak inżynierzy w fabrykach. Na co mnie miasto.

Odpowiedziałem oględnie, że młodzi znajdują w mieście samodzielność, szybszy zarobek, rozrywki, towarzystwo. Większą wolność.

– Co, w fabryce wolność? – zaprzeczył.

– Owszem, w fabryce dyscyplina jak w wojsku, ale tylko przez osiem godzin.

Za to po fajrancie – wolność...

– Na gospodarstwie wolność cały dzień¹⁹.

Ten dialog ma dalszy ciąg, ale chciałem pokazać w nim przede wszystkim takiego Redlińskiego, który nie żartuje i o braku perspektyw gospodarstw opuszczanych przez młodych ludzi opowiada nie na poziomie socjologii, ale na poziomie wartości podstawowych, na poziomie pytania o wolność²⁰. Z drugiej jednak strony, cóż to za wolność, kiedy jest się „parobkiem u swoich krów, koni, u swojej ziemi...”²¹. Na uwagi syna o „niby-wolności” ojciec odpowiada: „A co będzie, jak wszyscy pouciekają? Co będzie. Ziemia bez człowieka chleba nie wyda...”²². Te słowa przekraczają granice wolności i pytanie o nią. Te słowa dotyczą tragizmu chłopskiego losu, który w debiucie Redlińskiego najlepiej, moim zdaniem, określa opowieść niezwiązana z ziemią:

[Wydarzenie] „miało miejsce przed wojną, w dzień odpustu świętego Rocha. Oto z przepełnionego pociągu wypadło na zwrotnicach dwóch: niejaki Rogulski, człowiek pobożny i pracowity, oraz kościelny dziad Onufry, złodziej i pijak, który miał sztywną nogę. I co? Rogulskiemu ucięło stopę, a dziadowi kolano od wstrząsu się rozruszało, zaczął chodzić normalnie.

¹⁸ Tamże, s. 503.

¹⁹ E. Redliński, *Listy z Rabarbaru*, Białystok 1986, s. 83. W porównaniu z pierwodrukiem brak w tym wydaniu tekstu *Naprawianie świata*. W utworach zachowanych Redliński wprowadził zmiany językowe, głównie tonizujące.

²⁰ Czyżby H. Bereza, wspominając o filozofii u Redlińskiego, miał rację.

²¹ E. Redliński, *Listy z Rabarbaru*, dz. cyt., s. 83.

²² Tamże, s. 83-84.

- Nie ma sprawiedliwości na świecie – popłakiwała matka – nie ma...
- Sami ją zrobimy – na to Antek.
- Nie zrobisz już, nie zrobisz – szlochała. – Trzeba by wszystkich okaleczyć, wtedy byłaby dla ciebie sprawiedliwość...²³

To nie jest opowieść o powszechnej niesprawiedliwości świata tego, to jest opowieść o tragicznej niesprawiedliwości chłopskiego losu, który Redliński w *Listach z Rabarbaru* opisuje. Ta książka bywa dowcipna, ale w żadnej ze swoich „wiejskich” próz autor *Krfotoku* nie mówi równie bezpośrednio o problemach neutralizowanych w *Konopielce* i *Awansie* dzięki temu, co można by nazwać Gombrowiczowskim poczuciem humoru.

No właśnie. Wystarczy przywołać Witolda Gombrowicza i jego formę, by poradzić sobie z tym, co zmieniło się w prozie Redlińskiego po *Listach z Rabarbaru*. Młody prozaik okrzepł, uwolnił się od autobiograficznego balastu i nie zawsze udanych prób bezpośredniego opisu chłopskiego losu, sięgając po artystyczne *decorum*, znajdując formę swoich książek, zdobywając dystans do opowiadanego świata. Wszystko dzięki Gombrowiczowi, który uświadomił mu, że w powszechnym, ludzkim kościele dysponujemy całym mnóstwem min i masek, czyli gąb, które mają nas i definiować, i ukrywać. Korzystamy z nich, bo kontakt bezpośredni jest nieosiągalny. Cóż więc stoi na przeszkodzie, by to, co bolesne (chłopski los) rozgrywać na bezpiecznym poziomie stereotypów i parodiowanych wyobrażeń. W ten sposób i opisywany świat, i opisujące go teksty znajdują bezpieczną, „wysokoartystyczną” postać.

Między *Listami...* i *Konopielką* mogło jednak wydarzyć się także coś innego. Moim zdaniem, Redlińskiego przed bezbronnością wobec chłopskiego tragizmu ratował nie tyle Witold Gombrowicz, ile Karl Heinrich Marks, a przynajmniej Georg Wilhelm Friedrich Hegel oraz Karol Darwin.

Wspominając Marksa, nie zamierzam nadużywać powszechnie znanej wypowiedzi Redlińskiego o socjalizmie i pasaniu krów²⁴. Nie widzę też powodu, by skupiać się na epizodzie związanym z pismem „Meritum”, „miesięcznikiem krytycznym” z początku lat 80., odwołującym się do dzieł Marksa jako krytycznego arcywzoru²⁵. Marks przy czytaniu Redlińskiego wydaje mi się ważny ze względu na swoją materialistyczną dialektyczność, która redukuje rzeczywistość do walki przeciwieństw (podporządkowuje każdego z nas społecznemu pochodzeniu, przedkłada praktykę nad teorię) i skazuje świat na nieustanną zmienność. Wskazując Hegla, najważniejsza też wydaje mi się dialektyka, i to

²³ Tamże, s. 50.

²⁴ [Z. Pietrasik:] „W połowie lat siedemdziesiątych pan – pisarz wówczas ceniony, nagradzany i modny – powiedział w wywiadzie dla »Kultury«, że gdyby nie socjalizm, pasłby pan krowy nad Narwią... [E. Redliński:] Tak. Miałem odwagę narazić się tak zwanemu środowisku wtedy, mam odwagę powtórzyć to teraz”. *Byłem szczuropolakiem. Z Edwardem Redlińskim rozmawia Zdzisław Pietrasik*, w: E. Redliński, *Bumtarara. Szkice z wyprawy antyamerykańskiej*, Warszawa 2006, s. 194.

²⁵ Zob. M. Fik, *Kultura polska po Jalcie. Kronika lat 1944–1981*, t. 2, Warszawa 1991, s. 945.

zarówno pierwotna, grecka, niekiedy erystyczna, jak i historiozoficzna, rozpoznająca byt jako wydany wiecznemu, naturalnemu rozwojowi. Natomiast Darwin przywołałem nie tylko ze względu na znaną z *Dolorado*²⁶ czy *Szczuropolaków*²⁷, krwiożerczo walczącą o sukces Amerykę (chodzi bardziej o Polaków krwiożerczo walczących o sukces w Ameryce), ale z powodu ewolucji, która jest tylko inną formą znanego z pism Hegla i Marksa, dialektycznie nieuchronnego rozwoju.

W Rabarbarze wystarczył niedopracowany literacko tragizm, by wyłączyć czas, a sytuację uczynić statyczną²⁸. Historia mogła rozpocząć się dopiero w *Konopielce*. Tak jak Wiesław Myśliwski przekroczył nurt chłopski dzięki epickiemu talentowi (*Kamień na kamieniu*), który ze wsi wyprowadził go najpierw do podnóża miasta (*Widnokrąg*), by w *Traktacie o łuskaniu fasoli* pozwolić mu osiągnąć wiedzę o XX-wiecznym człowieku na miarę ksiąg mądrościowych Starego Przymierza²⁹, tak Redliński nie daje się zamknąć w chłopskiej prozie dzięki swojemu zmysłowi historycznemu, dzięki postrzeganiu dziejów z perspektywy dialektycznie traktowanej, nieuchronnej ewolucji. Inaczej niż w wypadku Myśliwskiego, opisywany tu talent Redlińskiego nie jest literacki, dlatego nie ma się co dziwić, że jego pisanie z czasem przeniosło się poza granice literatury. Ale stało się to dopiero po *Konopielce* i po *Awansie*.

Obie te powieści pokazują mechanizm ewolucji, mechanizm historycznych zmian, jakich nasza wieś doświadczyła w latach Polski Ludowej. Można te zmiany postrzegać na poziomie mitologicznego, rustykalnego uogólnienia, ale ja wolę widzieć je jako historyczne, cywilizacyjne i dramatyczne.

Przyjmując tę perspektywę, *Konopielka* jest opowieścią o ewolucji naturalnej, czyli dramatycznej oraz immanentnej. Natomiast *Awans* to ewolucja fałszywa, bo oparta na kłamstwie. Fałszywa także z tego powodu, że dramat zmian jest w niej kamuflowany cepeliowskim festynem, a w konsekwencji mniej widoczny niż w *Konopielce*, chociaż niewątpliwy.

Jaki dramat? Przecież i *Konopielka*, i *Awans* – w dużej mierze dzięki ekranizacjom Witolda Leszczyńskiego (*Konopielka* z roku 1981) i Janusza Zaorskiego (*Awans* z roku 1974) – to przezabawne historie o katartycznym działaniu. Rzeczywiście, sam się śmiałem czytając i oglądając obie powieści, ale wystarczy zajrzeć do finału *Konopielki*, do finału *Awansu*, by zrobiło się dużo mniej zabawnie.

Kaziuk nie ma się czego bać. Co prawda wbrew wszystkim żniwuje nie sierpem, ale kosą, z drugiej jednak strony kto jak nie on „ruszył rydłem konia, przekłętego, diabelskiego, (...) klona ścioł świętego, (...) spróbował z uczyciel-

²⁶ E. Redliński, *Dolorado*, Warszawa 1994.

²⁷ E. Redliński, *Szczuropolacy. Podstuchowisko*, Warszawa 1994.

²⁸ Do uruchomienia sytuacji, do włączenia czasu nie wystarczył wyjazd syna na politechniczne studia do Warszawy.

²⁹ Proszę wybaczyć mi niewielką przesadę.

ko”³⁰. Kaziuk nie ma się czego bać, bo kosą żniwuje się trzy razy prędzej, ale jakie to ma znaczenie dla jego ojca, brata, chrzestnego, dla całej wsi, która nie chce zmian, która się ich boi do tego stopnia, że potrafi przeczyć temu, co widzi i twierdzić, że nie Kaziuk, ale jego brat Michał „więcej (...) nażoł! Jak nie wierzysz, pytaj ludziow!”³¹. „Ludziow”, którzy snopki Kaziuka rzucają „w cudze żyto (...), szarpio przewiąsła, rozrywajo (...), rozrzucajo, przeklinajo!”. Jak reaguje Kaziuk? Ostatni akapit powieści wygląda tak:

I nachodze na nich z koso, nachodze jak Śmierć w Herodach, i odstępajo ze strachem, całkiem jakby przed kostucho, a każdy patrzy sie w kose, czy nie ciachne po goleniach, rżysko chręści pod nogami, Ziutek [syn Kaziuka – uzup. D.K.] w ciemku popłakuje, a tato jęczo do tamtych że nic to, nic, co tam kosa, sierpem prędzej, o, ludkowie, sierpem lepiej!³²

Zabawne? Niekoniecznie. Dramatyczne? Wydaje mi się, że tak. Nie chciałbym przesadzać z tak zwanym wzniosłym serio, ale czy Kaziuk z kosą rzeczywiście nie jest dla swych sąsiadów jak śmierć, jak nieuchronne zmiany pozbawiające ich świata, który znali, który dawał im zbiorowe poczucie bezpieczeństwa – codzienną równowagę i spokój, bez których nie ma dla mieszkańców Taplar miejsca na ziemi.

Można oczywiście poradzić sobie z zagrożeniem, z nieuchronną ewolucją i jak narrator *Awansu* zmienić wieś w skansenowo-cepeliowskie lotnisko – „wyjść naprzeciw społecznemu zapotrzebowaniu”, „odnaleźć się w nowej rzeczywistości społeczno-politycznej” – ale i to rozwiązanie ma swoje złe strony. Magister Marian Grzyb oszukując gości z miasta wykreowaną wiejskością, nie wie, czy sam nie jest oszukiwany. W dodatku przez własną żonę, Malwinę. Trudno mu się dziwić, przecież ślub też był częścią spektakularnego, wiejskiego widowiska. Był finałem misternego, promującego Wydmuchowo planu i zakończeniem powieści.

Nawaliłem się na nią nachalnie, welony i kiecki zadzierając przepisowo, jak praojce. Nad nami stali letnicy.

– Oj, udusis! – darła się Malwina. – Ooo! O, jezusicku! O, jezus... Oj, zamordujes ty me, chrancuzie... Oj...

Ze czworo ich było, czarnych sylwetek. O witalności gadali.

– Parzą się! No patrzcie, parzą się! – podziwiali. (...)

³⁰ E. Redliński, *Konopielka*, wyd. 11, Warszawa 1999, s. 211. Tak jak w wypadku *Listów z Ra-barbaru* (zob. przypis 19) i *Awansu* (zob. przypis 11) i w tej powieści Redliński wprowadzał zmiany. Nie były one równie duże jak w jego pozostałych tekstach „wiejskich”. Warto jednak pamiętać, że pierwsza wersja *Konopielki* liczyła 800 stron i została skrócona do 165. Zob. Edward Redliński. „Sztuka jest prowokowaniem do myślenia”, w: *W przestrzeniach słowa, czyli zdobywcy i tułacze. Rozmowy z pisarzami*, red. D. Sokołowska, W. Szymański, Białystok 2006, s. 135.

³¹ E. Redliński, *Konopielka*, dz. cyt., s. 227.

³² Tamże, s. 228.

– A mnie... – poznałem głos melancholika onanisty. – A mnie coś się widzi, że oni udają.

– Coś ty? Udają?

– A o którym udawaniu mówisz? O tym dla nas czy między nimi?

– W, nie udają... Patrz, jacy żywiołowi...

– Spontaniczni!

– Kiedy ta ich spontaniczność jakaś taka...

– Może zmęczeni?

– Któż dziś nie jest zmęczony?

– No, chodźmy...

Głosy cichły. Malwina leżała z odchyloną daleko głową (...). Wyglądała na znużoną, ale – szczęśliwą. Grała?³³

Listy z Rabarbaru były ułomne literacko, ale wierne chłopskiemu doświadczeniu, bliskie wpisaniu w nie tragizmowi. *Konopielka* i *Awans* odświeżyły nurt chłopski. Zostały docenione jako literacka nowość, ale – poczuciem humoru autora, parodiowaniem stereotypowych zachowań społecznych i konwencjonalności prozy należącej do nurtu chłopskiego, ironicznym stosunkiem do zachodzących na wsi zmian i groteskowym ich przedstawianiem – kamuflowały tragiczność tego, co wiejskie. Tym samym Redliński osiągnął sukces za cenę ukrycia prawdy o chłopskim losie. Czy nie dlatego stracił zaufanie do literatury?³⁴

W 1982 roku, dwa lata przed wyjazdem pisarza do USA³⁵, opublikowane zostały *Nikiformy*³⁶. We wstępie zatytułowanym *Kawa na ławę* Edward Redliński, powołując się na Marcela Duchampa, napisał:

Sztuka i życie jakby się oddzieliły. Tu my „normalni”, nasze kłopoty, nasza krzątanina, nasze umieranie, a tam, nad nami, nad szklanym sufitem oni, artyści, i artystyczne ich spory w ich artystycznym języku. Tu życie, a tam, za szklaną taflą, dzieła. (...) Proza artystyczna... Narodziny i kariera literatury faktu są jedną z wielu reakcji właśnie na nieznośną literackość literatury.

³³ E. Redliński, *Awans*, dz. cyt., s. 148-149. Może jeszcze bardziej poruszające (i symptomatyczne) są problemy z tożsamością ojca „Mafistra”, Macieja Grzyba, który bełkocze do Zbyszka, „melancholika onanisty”: „Powiem ci coś Zbyszek... (...) Ale w tajemnicy! Nikomu ani mru-mru! Kiepsko ze mną... Kiepsko... Mam coraz wyższą stopę. Kielbasę żrę. Faulknera czytam. Ale czuję się podle. Załgany jestem... (...) Nie ma już wsi. Prawdziwej wsi. Nie ma. Wszędzie miasto. To załgane nowoczesne miasto. Wioska też miasto. Gorsze miasto, ale miasto. (...) – Ja już nie wiem, kiedy gram, a kiedy nie. Przedrzeźniam – ale kogo? (...) Jezu, kto ja? Kto ja, ludzie! – zawył na całą okolicę”. Tamże, s. 145-146.

³⁴ Zdaję sobie sprawę z tego, jak ryzykowne jest stawianie hipotez dotyczących okołoliterackich wyborów pisarzy. Nie zamierzam tłumaczyć się spotkaniem z E. Redlińskim podczas uroczystości wręczenia mu Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego (Białystok, listopad 2009) ani nawet tym, że przedstawiłem wówczas autorowi *Konopielki* wiele z tego, o czym piszę w tym szkicu, nie napotykać na sprzeciw z jego strony.

³⁵ Redliński wyjechał do USA w roku 1984. Wrócił w 1991.

³⁶ E. Redliński, *Nikiformy*, Warszawa 1982.

Duchamp, jako jeden z pierwszych, dostrzegł i spróbował rozbić ową szybę między sztuką i rzeczywistością³⁷.

W *Nikiformach* po raz pierwszy Redliński tak wyraźnie wypowiedział swoją nieufność wobec literatury. Stało się to po sukcesie literackim *Konopielki* i *Awansu*. I było nie tyle wyznaniem wiary w praktykowane przez niego od lat dziennikarstwo³⁸, ile deklaracją niewiary w to, co nazywał „prozą artystyczną” – bezsilną wobec świadomości „klas niższych”, niezdolną do „zapisu pierwszego stopnia”, czyli do „autentyku” rejestrującego „czystą rzeczywistość”³⁹.

Na praktyczną realizację antyliterackiego przełomu w twórczości Redlińskiego trzeba było czekać do publikacji „amerykańskiego” *Dolorado*⁴⁰. Narrator tej prozy to Michał z *Konopielkowych* Taplar – dialektyczny Michał Wieloistny. Z jednej strony Wsiok, Wieśniak, Polak, a z drugiej Światowiec, Wędrowiec, Wędrus⁴¹. Napięcia między nimi nie da się ograniczyć do wymiaru personalnego czy personalistycznego, ani nawet do wyboru między jednym i drugim. Chodzi o niemożliwą do uchwycenia, ale pożądaną równowagę między trwaniem i wędrowaniem, między byciem poza czasem i uczestniczeniem w nim, między wiecznym, oswojonym teraz (które nie pozwala zastąpić sierpa kosą) i tym, co nieustannie zmienne, nowe, pozbawione trwałych punktów oparcia. Chodzi o bycie między wsią, której już prawie nie ma, i miastem, które coraz bardziej jest.

Problem polega na tym, że miasto to świat, czyli dialektycznie nieuchronna historia i bezwzględnie nieodwołalna ewolucja objawiające się w Ameryce⁴².

³⁷ Tamże, s. 5. W sprawie sporu o *Nikiformy* zob. P. Czaplński, M. Leciński, E. Szybowicz, B. Warkocki, *Kalendarium życia literackiego 1976–2000. Wydarzenia. Dyskusje. Bilanse*, Kraków 2003, s. 166. [nota 22]

³⁸ Redliński to dziennikarz, który między *Listami z Rabarbaru* (zawierającymi korespondencję pisaną do „wszystkomogącej” białostockiej gazety) i *Konopielką* wydał dwa tomy reportaży: *Ja w nerwowej sprawie* (Warszawa 1969) oraz *Zgrzyt* (Warszawa 1971). Wielki wpływ miał wówczas na niego Klemens Krzyżagórski, redaktor białostockich „Kontrastów”, propagator dziennikarstwa zwanego uczestniczącym albo wcieleniowym. Dziennikarstwa, dzięki któremu Białystok na przełomie lat 60. i 70. stał się znany w całym (literackim) kraju. Jedną z najlepszych książek, które „wyszły” z dziennikarskiej szkoły Krzyżagórskiego, jest *Czyściec* Janusza Niczyporowicza, opublikowany w roku 1986.

³⁹ Zob. E. Redliński, *Samoobrona czyli Nie czekając na Godota*, „Twórczość 1983, nr 10.

⁴⁰ *Dolorado* to dwie prozy. Pierwsza z nich nosi tytuł całej książki i jest zarejestrowanym na taśmie magnetofonowej monologiem kogoś, kto wyjechał do Ameryki, uciekł i chce do niej wrócić. Tekst drugi, *Tańcowały dwa Michały*, relacjonuje konflikt między Redlińskim i pewnym krakowskim aktorem, który oszukał pisarza w Stanach. Pisząc o *Dolorado*, odwoływał się będą wyłącznie do utworu tytułowego, opatrzonego wigilijną, a więc poprzedzającą Narodzenie datą 24 grudnia 1985. W kraju tekst ten został opublikowany po raz pierwszy w roku 1994.

⁴¹ Zob. E. Redliński, *Dolorado*, dz. cyt., s. 10.

⁴² „Ameryka jest krajem straszno-wspaniałym. Wśród kiczu, banału, cywilizowanego konsumeryzmu jarzą enklawy najwyższej kultury. (...) Wiele pozytywnych zmian w kraju i na świecie zawdzięczamy Ameryce, to oczywiste. Ale my przyswajamy Amerykę od końca. Od tandety. Od pornografii, gangsterstwa i gadżetów”. *Byłem szczuropolakiem*, dz. cyt., s. 201. Nieco wcześniej,

Z miastem nie sposób wygrać i to jest w nim fascynujące. Z miastem można tylko walczyć, a to wymaga determinacji innej niż literacka. Dlatego w finale *Dolorado* Michał pali wiejską chatę, w której się urodził i wychował. Nie jest to zwycięstwo Światowca nad Wsiokiem, to kluczowy dla powiejskiej twórczości Redlińskiego moment narodzin wojownika, dla którego nie literatura jest ważna, ale rzeczywistość, wojownika, który nie jest już ani Wsiokiem, ani Światowcem, tylko kimś, kto świadomy swoich korzeni, zdaje sobie również sprawę z ewolucyjnej natury rzeczywistości i chce się z nią zmierzyć. Żeby do konfrontacji mogło dojść, Redliński musiał rozbić szybę między sztuką i rzeczywistością. Musiał przestać być pisarzem. Musiał zmienić swoje teksty na pole bitwy. Musiał stać się wojownikiem i nie chodzi tu o żaden pakt autobiograficzny⁴³. Chodzi o walkę ważniejszą niż literatura i dlatego rozgrywaną poza jej granicami – tam, gdzie suwerenność funkcji estetycznej traci swe konstytutywne znaczenie, a kreacja świata przedstawionego odbywa się tak, jakby między rzeczywistością a literaturą nie było żadnej szyby. Właśnie dlatego *Dolorado* to monolog zapisany na magnetofonowej taśmie. *Szczuropolacy* to „podśluchowisko”⁴⁴. *Krfotok* można nazwać podglądowskim⁴⁵, a *Transformejszen* zostało opatrzone podtytułem „reportaż optymistyczny”⁴⁶.

Redliński stracił wiarę w literaturę, nie znajdując w jej arsenale tego, co pozwoliłoby mu skutecznie zapisać tragizm chłopskiego losu. Doświadczył zachwiania równowagi między tym, co zapisać chciał i tym, co zapisać mógł. Okazał się parodystą konwencji praktykowanych z powodzeniem przez autorów nurtu chłopskiego⁴⁷, chociaż sam traktowany jest do dzisiaj jako nurtu tego kanoniczny przedstawiciel. Pisarstwa Redlińskiego nie określa jednak ani parodia, ani epickie mitotwórstwo⁴⁸. I jedno, i drugie było szybą między rzeczywistością i sztuką. Szybą uniemożliwiającą równowagę, bo fałszującą i obraz rze-

odpowiadając na pytanie Z. Pietrasika: „Wypowiedział Pan wojnę Ameryce?”, Redliński odpowiada: „Nie tyle Ameryce, co naszym wyobrażeniom o Ameryce”. Tamże. Dwa ostatnie „amerykańskie” cytaty. „Cały świat będzie Ameryką! Nie ma ucieczki od Ameryki i amerykańizacji!”. E. Redliński, *Przepowiednia*, w: tegoż, *Bumtarara*, dz. cyt., s. 203. „Pytany o najkrótszą ocenę Ameryki od paru lat odpowiadam niezmiennie: Fascynacja i Obrzydzenie. Fascynacja – zoologią indywidualizmu. Obrzydzenie – tym samym. (...) Wyznaję: gdyby nie organiczne przywiązanie do wsi Polska zamieszkałbym w mieście New York”. Tegoż, *Ostatnie słowo*, w: tamże, s. 205.

⁴³ Zob. Ph. Lejeune, *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, red. R. Lubas-Bartoszyńska, przeł. W. Grajewski, wyd. 2, Kraków 2007.

⁴⁴ Zob. przypis 27. Niemal wszystko to, co stanowi treść książki, zostało zarejestrowane na magnetofonowej taśmie.

⁴⁵ Wszystko, co stanowi treść tej książki, zostało zarejestrowane kamerą zainstalowaną w jednym z warszawskich mieszkań. Zob. E. Redliński, *Krfotok*, Warszawa 1998.

⁴⁶ Zob. E. Redliński, *Transformejszen, czyli jak golonka z hamburgerem tańcowała. (Reportaż optymistyczny)*, Warszawa 2002.

⁴⁷ O prozie Redlińskiego jako totalnej parodii dzieł Mortona, Kawalca i Nowaka traktowanych w kategoriach rodzajowej literatury wiejskiej zob. J. Niecikowski, *Całkiem inna wieś*. „Literatura” 1973, nr 21.

⁴⁸ Zob. tekst dotyczący przypisu 17.

czywistości, i jej artystyczny, literacki zapis. Sprawa wymknęła się z bezpiecznych granic okołestetycznych rozważań, gdy Redliński trafił do USA. Tam okazało się, że nie chodzi wyłącznie o ratowanie literatury i jej prawdy o świecie. Dużo ważniejszy okazał się świat, o który i z którym wojownik prozy Edwarda Redlińskiego podjął walkę.

Problem – gombrowiczowski – w tym, że szyba dzieląca rzeczywistość od sztuki jest jak forma stwarzająca literaturę – nieodzowna, bo dzięki niej pisarze nadają swoim tekstom czytelny dla innych kształt. Rozbicie szyby nie doprowadza do równowagi między rzeczywistością a sztuką, ale do podporządkowania sztuki rzeczywistości. Literatura, żeby istnieć, musi być wiarygodna z punktu widzenia wymagań absolutnie immanentnych, niebiorących pod uwagę żadnych okoliczności pozaliterackiej natury. Jakakolwiek funkcjonalizacja literatury to początek jej końca. Banały? Tak, ale w związku z twórczością autora *Krfotoku* banały właściwie tragiczne, bo znając cenę usunięcia szyby, trudno jednocześnie nie rozumieć antyliterackiego buntu, który dojrzywał w „wiejskiej” twórczości Redlińskiego, a spełnił się w prozie, przyjmijmy, „amerykańskiej”.

Z *Transformejszen* skutecznie rozprawił się Przemysław Czapliński⁴⁹. *Telefrenia*⁵⁰ nie jest już tak bezbrinnie jednostronna w konfrontacji z amerykанизacją, ponieważ narrator tej prozy, zwalczający Hollywood i telewizję *made in the USA*, to paranoidalny przykład medialnych uzależnień. (Nie tylko od Catherine Deneuve – adresatki opowiadania.) Natomiast jego *addicted to telly* syn okazuje się konsekwentnym i metodycznym wrogiem wszystkiego, co telewizyjne. Komedia omyłek? Raczej ironia zdrady na samym sobie.

Technika narracji wykorzystana w *Telefrenii* przypomina tę, którą Redliński zastosował w przełomowym *Dolorado*. W obu książkach mamy do czynienia z jednym adresatem opowieści, co nadaje tekstom cechy nie tyle kreacji, ile zwierzenia, relacji, czegoś nieliterackiego.

Nieliterackość (ostentacyjna nadliterackość) *Telefrenii* to także konsekwencja przesady, która „zmieniła (...) całkiem poważną sprawę w karykaturalne głupstwo”⁵¹. Tak, czyli przesadnie, jest z odpowiedzialnością narratora za ataki 11 września 2001 roku, z jego „naukową” teorią wyjaśniającą wszelkie społeczne uzależnienia i z umieraniem Papieża – najważniejszym w książce, jednym z wielu, aż nazbyt czytelnych znaków „końca świata”, który ginie pod presją złej Ameryki. Przesadnie spektakularny jest też finał, w którym narrator – to dopiero news – zagryzł rottweilera z piekła rodem, z piekła, czyli z filmu *Omen* (1976) Richarda Donnera, w którym Gregory Peck zagrał jedną z głównych ról.

⁴⁹ P. Czapliński, *Frustrejszen*, „Gazeta Wyborcza” z 9-11 listopada 2002 r.

⁵⁰ E. Redliński, *Telefrenia*, Warszawa 2006.

⁵¹ P. Czapliński, *Frustrejszen*, dz. cyt., s. 18.

Rozumiem, że Redliński tak organizuje opowieść, by popkulturalna, medialna, zamerykanizowana rzeczywistość kompromitowała się sama, ale to wyjaśnienie jest niewystarczające i książki nie ocala. Tak jak ginącego, umierającego świata nie ocaliła śmierć zagryzionego przez narratora psa, bo to był jednak rottweiler, proszę wybaczyć, o ograniczonym zasięgu, zagrażający właścicielce, jej otoczeniu i – to szczególnie ważne – rodzicom narratora.

Telefrenia to i tak najlepszy z utworów Redlińskiego o amerykanizującej się Polsce. *Bzik prezydencki*⁵² pasuje do antyamerykańskiej krucjaty jako zapisany groteskowym językiem tekst o tym, że Ameryka i Polska to już właściwie jeden organizm, jedno państwo, skoro my, Polacy, możemy ubiegać się o amerykańską prezydenturę – pożądaną, oczywiście, jak żadna inna.

Dużo ważniejszy pozostaje *Krfotok*⁵³. Redliński walcząc z konwencjami literackimi o literaturę (nurt chłopski), a poza literaturą z amerykanizującym się światem, w *Krfotoku* podjął walkę chyba najtrudniejszą, bo z szybą, która oddziela rzeczywistość od naszego wyobrażenia o niej. Wyobrażenia niezwykle trwałe. Powszechnego społecznie. Zapisanego głębiej niż w literaturze, bo w naszym dobrym mniemaniu o sobie.

Redliński napisał *Krfotok* „z wdzięczności dla generała Jaruzelskiego”⁵⁴. Wierzył, że wprowadzenie stanu wojennego uchroniło nas od wojny domowej. Nie mi rozstrzygać, ile w tym politycznej (pozaliterackiej) racji⁵⁵. W tej trudnej do akceptacji książce chcę widzieć odwagę publicznego mówienia tego, czego słuchać zazwyczaj nie mamy ochoty, bo łatwiej jest pamiętać 13 grudnia 1981 roku jako zamach na solidarnościową wolność, a trudniej przypomnieć sobie nasze okołosolidarnościowe spory, nieumiejętność wspólnego działania, bezradność wobec sierpniowej szansy, czyli to, co my, „męczennicy” stanu wojennego⁵⁶, moglibyśmy sobie przypisać jako posierpniową, przedgrudniową winę.

*

Na początku był wiejski Rabarbar. Punkt dojścia wyznacza miasto miast, czyli Nowy Jork. Historia świata dzieje się od tego, co agrarne do tego, co zurbanizowane, industrialne, postindustrialne, a nawet postmodernistyczne. Czy Redliński tę historię opowiedział? Tak, o ile przyjmujemy, że na początku była opisana przez niego wieś. Tak, jeśli Amerykę potraktujemy na sposób Jean Baudrillarda⁵⁷ jako esencjonalny wzór przemian decydujących o tożsamości świata. Nie to jest jednak najważniejsze, chociaż muszę przyznać, że bardzo kuszące. Istotniejsza wydaje mi się sama historia, traktowana przez Redlińskie-

⁵² E. Redliński, *Bzik prezydencki*, Warszawa 2008.

⁵³ Zob. przypis 45.

⁵⁴ Edward Redliński, „Sztuka jest prowokowaniem do myślenia”, dz. cyt., s. 139.

⁵⁵ A jeśli nawet miałbym się wypowiadać na ten temat, to nie w tym miejscu.

⁵⁶ To, co piszę, nie ma nic wspólnego z jakimkolwiek kwestionowaniem rzeczywistej martyrologii ofiar stanu wojennego.

⁵⁷ Zob. J. Baudrillard, *Ameryka*, przeł. R. Lis, Warszawa 1988.

go jak nieuchronny proces, w którym trzeba się odnaleźć za cenę porzucenia dotychczasowych sposobów pisania i – co ważniejsze – życia. To świadomość tak rozumianej historii wyprowadziła go poza granice literatury, poza nurt chłopski. Redliński nie potrafił zgodzić się na jego konwencjonalizację – na ahistoryczność, czyli nieumiejętność radzenia sobie ze zmianami zachodzącymi na wsi i wokół niej. Na budowanie szyby między światem i literaturą.

Historia wyprowadzając Redlińskiego poza nurt chłopski, wprowadziła go do Ameryki, a tam – w jego amerykańskich i poamerykańskich tekstach – okazało się, że rozbicie szyby między rzeczywistością i sztuką nie stwarza nowej literatury, ale jest zamachem na to, co literackie.

W Ameryce umarł pisarz, a urodził się wojownik, który literatury zaczął używać do walki z rzeczywistością. Zresztą proces ten zaczął się wcześniej. Chyba już wtedy, gdy powstawały pierwsze Redlińskiego, tak bezpośrednio związane z doświadczeniem życiowym autora i jego bliskich. Genetyczny, anachroniczny banał? Być może. Nie wydaje mi się jednak, by Redliński należał do tych pisarzy, którzy tworzą dla samej literatury, którzy jej służą. Redliński literatury używał od samego początku. Nie znaczy to, że ją lekcewał. Wprost przeciwnie, pisał i pisze tak, jakby wierzył w jej skuteczność, w jej nie tyle sprawczą, ile interwencyjną moc. Jak chłop wysyłający swoje skargi do białostockiej gazety. Jak człowiek świadomy zachodzących wokół niego zmian. Tragicznych, bo nieuchronnych. Odbierających poczucie bezpieczeństwa i sensu tym, którzy ich doświadczają. Mieszkańcom wsi? Nie tylko. Problem jest globalny. Wszyscy wyszliśmy z chłopskiego, sakralnego uniwersum. Wszyscy ginie my w mieście: globalnym molochu, ponowoczesnym lewiatanie.

Są sprawy na niebie i na ziemi, wobec których literatura to za mało.

Bibliografia:

- H. Bereza, *Nieparodia*, w: tegoż, *Sposób myślenia 1. O prozie polskiej*, Warszawa 1989.
- H. Bereza, *Związki naturalne. Szkice literackie*, Warszawa 1972.
- *Byłem szczuropolakiem. Z Edwardem Redlińskim rozmawia Zdzisław Pietrasik*, w: E. Redliński, *Bumtarara. Szkice z wyprawy antyamerykańskiej*, Warszawa 2006.
- P. Czapliński, *Frustrjeszen*, „Gazeta Wyborcza” z 9-11 listopada 2002 r.
- P. Czapliński, M. Leciński, E. Szybowicz, B. Warkocki, *Kalendarium życia literackiego 1976-2000. Wydarzenia. Dyskusje. Bilanse*, Kraków 2003.
- *Edward Redliński. „Sztuka jest prowokowaniem do myślenia”*, w: *W przestrzeniach słowa, czyli zdobywcy i tułacze. Rozmowy z pisarzami*, red. D. Sokołowska, W. Szymański, Białystok 2006.
- M. Fik, *Kultura polska po Jątcie. Kronika lat 1944–1981*, t. 1-2, Warszawa 1991.
- J. Niecikowski, *Całkiem inna wieś*. „Literatura” 1973, nr 21.
- E. Redliński, *Samobrona czyli Nie czekając na Godota*, „Twórczość” 1983, nr 10.
- A. Zawada, *Gra w ludowe. Nurt chłopski w prozie współczesnej a kultura ludowa*, Warszawa 1983.

Dariusz Kulesza

WOJCIECH WENCEL. NOWA POEZJA NARODOWA?

Jan Kochanowski, Adam Mickiewicz, Andrzej Trzebiński oraz poeci Nowej Fali¹. Ze względu na poezję Wojciecha Wencła właśnie w związku z nimi powinna być przywoływana kategoria poezji narodowej. Powody są co najmniej dwa. Pierwszy: wymienieni twórcy pozostawili teksty pozwalające na lekturę w kontekście liryki narodowej. Drugi: wszyscy oni są obecni w wierszach i publicystyce Wencła.

Kochanowski to poeta narodowy o tyle, o ile jako pierwszy wprowadził literaturę polską do kultury europejskiej. Mickiewicz to najważniejszy wśród romantyków wieszcz, kreator i kodyfikator narodowej tożsamości Polaków oraz twórca reguł pozwalających im/nam funkcjonować w historii, konfrontować się z generowaną przez nią wobec narodu opresją. Trzebiński to najbardziej czytelny, personalny znak stosowalności romantycznych pomysłów na poezję narodową w XX wieku. Zdecydowało o tym jego zaangażowanie w tworzenie programu literatury narodowej (użytecznej z punktu widzenia narodu), która miała sprostać największej z XX-wiecznych traum, czyli drugiej wojnie światowej.

W pochodzącym ze zbioru *Niebo w gębie* felietonie zatytułowanym *Co się stało z Nową Falą?* autor *De profundis* zarzuca nowofalowcom, a zwłaszcza Zagajewskiemu, porzucenie perspektywy możliwej do określenia jako narodowa. Powtarza skierowaną przeciwko Nowej Fali opinię Zbigniewa Herberta z jego wiersza *Do Ryszarda Krynickiego – list*, wytykającą nowofalowcom porzucenie świętej mowy, zniżenie się „do bełkotu z trybuny do czarnej piany gazet”, ale ważniejsza wydaje mi się pretensja zapisana przez Wencła w następujących słowach: „Zagajewski stosunkowo szybko przebył drogę od solidarności do samotności”².

Kochanowski – wielki początek poezji Polaków. Mickiewicz – miara bycia Polaków w historii. Trzebiński – przedstawiciel pokolenia, które tę miarę zasto-

¹ Ten tekst jest skróconą i poprawioną wersją, opatrzoną tym samym tytułem, rozdziału mojej książki *W poszukiwaniu istoty rzeczy. Studia i portrety* (Białystok 2015).

² W. Wencel, *Co się stało z Nową Falą?*, w: tegoż, *Niebo w gębie. Felietony*, Kraków 2010, s. 80. Przypomnę tylko, że przywołany w tym felietonie wiersz Zbigniewa Herberta *Do Ryszarda Krynickiego – list* pochodzi z tomiku *Raport z obłożonego Miasta i inne wiersze* (Paryż 1983).

sowało³. Nowa Fala – formacja, która miarę tę zaprzepaściła⁴. A wobec tak uformowanej przeszłości – Wojciech Wencel, poeta podejmujący wyzwanie, usiłujący tworzyć wiersze wpisujące się w skazaną przez wielu na nieuchronne zapomnienie tradycję polskiej poezji narodowej.

Kołysanka lipowa

Położ się w mych korzeniach a odpocznij sobie
nie dojdzie cię tu słońce – przyrzekam ja tobie –
i głód łatwo oszukasz gryząc czarną ziemię
jak to robią od wieków rozstrzelane cienie
(...)
a ja swym cichym szeptem nieodmiennie sprawiam
że Polakowi łącno wieczny sen przypada
tylko śmierć wprawdzie rodzę lecz mnie Pan tak kładzie
jako szczep najpłodniejszy w księżycowym sadzie⁵

Tak wyglądają dwie kwartyny, pierwsza i ostatnia, z czterech tworzących wiersz Wojciecha Wencela *Kołysanka lipowa*, otwierający jego tomik *De profundis*. Trudno nie odnaleźć w tym tekście fraszki Jana Kochanowskiego *Na lipę*⁶. Trudno nie dostrzec, jak wiele w pierwowzorze Wencel zmienił. Słodki sen z wiersza mistrza Jana staje się w *Kołysance lipowej* snem wiecznym, śmiercią. W poezji Wencela ma ona jednak specjalne znaczenie. Metafizyczne i narodowe. Pytając o nią, wywołuje się kwestię świętości⁷. Z czasem świętość ta zostaje naznaczona konstytutywnym związkiem z tym, co doktrynalnie kato-

³ Oczywiście, pokolenie Kolumbów było zróżnicowane, ale nawet pamiętając o tym, łatwo zauważyć, że Baczyński – najwybitniejszy poeta generacji – związany nie tylko ze środowiskiem poskamandryckim, ale także – podobnie jak Borowski – z lewicującym pismem „Droga”, czyli daleki od literackich i politycznych wyborów SiN-u, swoją poezją i swoją śmiercią wpisał się w konstytutywny dla Trzebińskiego i jego przyjaciół, romantyczny paradygmat służby i ofiary. Natomiast Borowski – przynajmniej zdaniem Tadeusza Drewnowskiego (zob. T. Drewnowski, *Ucieczka z kamiennego świata. O Tadeuszu Borowskim*, wyd. 3, Warszawa 1992, s. 209) – swoją lagrową prozą zreinterpretował postawę Mickiewiczowskiego Konrada, który nazywa się „Milion – bo za miliony” kocha i cierpi katusze. Zob. A. Mickiewicz, *Dziadów cz. III*, w: tegoż, *Utwory dramatyczne*, Warszawa 1982, s. 162.

⁴ Tej opinii – odnalezionej w publicystyce Wencela – nie zmienia deklarowany przez J. Kornhausera związek poezji Nowej Fali z romantyzmem. Zob. J. Kornhauser, *Nowa poezja*, w: J. Kornhauser, A. Zagajewski, *Świat nie przedstawiony*, Kraków 1974.

⁵ W. Wencel, *Kołysanka lipowa*, w: tegoż, *De profundis*, Kraków 2010, s. 5.

⁶ Zob. J. Kochanowski, *Na lipę*, w: tegoż, *Sobie śpiewam a Muzom... Antologia*, wyboru dokonała Kazimiera Żukowska, wyd. 2, Warszawa 1975, s. 29.

⁷ Zdarzają się i takie teksty Wencela, w których śmierć ma charakter duchowy, jest znakiem upadku człowieka nieprzyjmującego Bożej pomocy. Konsekwentnie grzeszącego. Perspektywa ta, nawet frekwencyjnie rzecz biorąc, ginie w cieniu takiego pisania o śmierci i zmarłych, którego apogeum jest tom *De profundis*. Dostrzec ją można w tomie *Oda chorej duszy*, zwłaszcza w wierszu *Nagrobek mój*. Zob. W. Wencel, *Nagrobek mój*, w: tegoż, *Wiersze zebrane*, Warszawa – Ząbki 2003, s. 108.

lickie i polskie. Ale początek opowieści o świętości zmarłych – czy także świętości śmierci? – jest w wierszach Wojciecha Wencła zupełnie prywatny⁸.

W *Wierszach*, debiutanckim tomiku autora *De profundis*, znajduje się tekst *Widokówka z Ikast*⁹ (małego duńskiego miasta), dedykowany „Bratu”. Brat Wencła, Mirosław, utopił się w 1968 roku, cztery lata przed przyjściem poety na świat¹⁰. W *Odzie na dzień św. Cecylii*, drugim tomie wierszy Wojciecha Wencła, nominowanym do nagrody Nike, najbardziej prestiżowej wśród wyróżnień literackich przyznawanych w Polsce, jest poemat *Requiem*, poprzedzony następującym zapisem: „Pamięci mojego Ojca, Bronisława Wencła (1927–1995), w pierwszą rocznicę śmierci”¹¹. Wymienione teksty nie były okazjonalnymi incydentami. To trwałe¹² znaki tego, co Kościół rzymskokatolicki nazywa świętymi obcowaniem, a co z perspektywy liryki Wojciecha Wencła jest odnajdywaniem się w przestrzeni metafizycznej, wiecznej, funkcjonującej poza czasem, łączącej Kościół pokutujący, pielgrzymujący i triumfujący. Boży.

Wiarygodności epitafiom¹³ autora *Podziemnych motyli* dodaje nie tylko osobiste, ujawniane przez niego doświadczenie utraty/nieutrąty najbliższych, ale także przestrzeń, w której powstają jego wiersze. „Pocysterski kościół świętego Walentego w Gdańsku-Matarni, kostnica z czerwonej cegły i pokryta żużlem droga na cmentarz. Wspólne podziemne państwo Kaszubów, Niemców

⁸ Prywatna jest też geneza obecności lip w poezji Wencła. Pojawiają się one w jego przydomowym ogrodzie jako „prawnuczki najplodniejszej panny w Czarnolesie”. W. Wencel, *Imago mundi. Poemat*, Warszawa – Kraków 2005, s. 15. W wierszu *Małe Betlejem* rozrastają się do lipowej alei z najbliższego otoczenia domu poety. Zob. W. Wencel, *Małe Betlejem*, w: tegoż, *Ziemia Święta*, Kraków 2002, s. 21.

⁹ Zob. W. Wencel, *Widokówka z Ikast*, w: tegoż, *Wiersze*, wstęp Stefan Chwin, Warszawa 1995, s. 8.

¹⁰ Zob. W. Wencel, *Przepis na arcydzieło. Szkice literackie*, Kraków 2003, s. 7 [oraz] tegoż, *Imago mundi*, dz. cyt., s. 12.

¹¹ W. Wencel, *Requiem*, w: tegoż, *Oda na dzień św. Cecylii*, Gdańsk 1996, s. 20.

¹² W jednym z wywiadów W. Wencel powiedział: „Moim ulubionym wierszem jest *Pieśń nad pieśniami* – hymn o małżeńskiej, rodzinnej miłości”. *Wybieram upór i trwanie*, z Wojciechem Wenclem, poetą, laureatem Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza, rozmawia Krzysztof Masłoń, „Rzeczpospolita” z 12-13 listopada 2011 r., s. 3. W tym poemacie nawiązującym w sposób oczywisty do księgi *Starego Testamentu* opatrzonej tym samym tytułem (Pnp), są i takie słowa: „Patrzyły na nas zastępy umarłych / mój brat mój ojciec i twoja babcia / z politowaniem kiwali głowami / słuchając naszych hipotez i planów”. W. Wencel, *Pieśń nad pieśniami*, w: tegoż, *Ziemia Święta*, dz. cyt., s. 47.

¹³ W tomiku *Ziemia Święta* Wencel umieścił siedem epitafiów. Pierwsze z nich dotyczy przodka poety, Hansa Wintzla, który z „Badenii-Wirtembergii do kościerskiej wioski / w roku tysiąc siedemset sześćdziesiątym którymś” przywędrował, wybielając swoje „protestanckie kości” poprzez „rzymski ślub”. W. Wencel, *Epitafium dla Hansa Wintzla*, w: tegoż, *Ziemia Święta*, dz. cyt., s. 28. Natomiast w cytowanej już książce *Przepis na arcydzieło* pierwszy szkic nosi tytuł *Nieśmiertelne głosy* i omawia problematykę obecności zmarłych w malarstwie, a przede wszystkim w literaturze. I to zarówno anglojęzycznej (*The Spoon River Anthology* Edgara Lee Mastera), jak i w polskiej (Miłosz, Zagajewski, J. M. Rymkiewicz). Przy czym *The Spoon River...* to, zdaniem Wencła, najślynniejsza dwudziestowieczna księga epitafiów. Zob. W. Wencel, *Nieśmiertelne głosy*, w: tegoż, *Przepis na arcydzieło*, dz. cyt., s. 9.

i Polaków”¹⁴. Ta przestrzeń, wielonarodowa i wielokulturowa, nie jest źródłem niepokoju – przyjmijmy – narodowego poety. Nie bez znaczenia wydaje się tu być powszechny wymiar tego Kościoła i charakterystyczna dla niego wiara w świat zmarłych, którzy skonfrontowani z Bożą, wszechogarniającą Miłością nie mogą trwać przy antagonizmach znanych z przestrzeni świata doczesnego, tak innej niż przestrzeń metafizyczna i wieczna¹⁵.

Z domu do kaplicy a potem na cmentarz
 jest nas troje: astry grzęzną w twoich dłoniach
 spacerowy wózek dźwiga słodki ciężar
 przy studni gromadzą się dawne imiona
 więc czas nas doścignął – nie ma szans by przeżyć
 (...)
 wiatr splata nas z sobą jak kostki różańca
 wieczny odpoczynek racz nam dać Panie
 a światłość wiekuista niechaj w nas wzrasta¹⁶

Istotnym wprowadzeniem w materię tego wiersza jest dla mnie spacerowy wózek, coś więcej niż obecność dziecka na cmentarzu, ponieważ nie tylko z wiersza *Ziemia Święta* wynika, że w świecie Wencła, w niemiecko-kaszubsko-polskiej Matarni do sklepu chodzi się obok grobów¹⁷ bliskich i nieznanymi. I oczywiście „wzdłuż okien proboszcza”¹⁸. Taka jest miara świętości tej ziemi, ziemi poety. I jego wierszy. Świętość, jej istota, znajduje swoje źródło w oczywistej świadomości tego, że śmierć jest nieuchronna. I w świętych obcowaniu, wierze znającej bliskość zmarłych, którzy – jako Kościół pokutujący i triumfujący – doświadczą lub doświadczają wiekuistej światłości, która i nam – Kościołowi pielgrzymującemu – będzie dana, gdy umrzemy. Jeśli tylko pozwolimy jej w sobie wzrastać. Jeśli pozwolimy wzrastać w sobie Bogu.

Powszechne państwo zmarłych, o którym pisał Wencel od początku, od debiutu, ten metafizyczny, wieczny Kościół cieszący się bliskością Boga albo mający na tę bliskość nadzieję¹⁹, nabrał specyficznie polskiego charakteru po 10

¹⁴ Tamże, s. 7.

¹⁵ Wskazując jedność tego Kościoła, nie bagatelizowałbym zapisanej w średniowieczu, znanej i opracowywanej niezliczoną ilość razy w sztuce maksymy: *mors omnia adequat*, śmierć wszystkim jednaka.

¹⁶ W. Wencel, *** (*Z domu do kaplicy...*), w: tegoż, *Ziemia Święta*, dz. cyt., s. 7.

¹⁷ W wierszu *Ziemia Święta* Wencel pisze tak: „poobiedni spacer przez las na osiedle / do sklepu »w garażach« po jabłka i »Życie« / (...) / dobrnęliśmy wreszcie przed cmentarz – od sklepu / dzieli nas pół drogi”. W. Wencel, *Ziemia Święta*, w: tegoż, *Ziemia Święta*, dz. cyt. s. 44.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Nie widzę żadnego powodu, by traktować wiersze Wencła jak przysłowiowe landrynki, odpustową słodycz liryczną, pozbawioną związku z rzeczywistym, tragicznym, egzystencjalnym wymiarem chrześcijaństwa. Pamiętając o tym, że taki zarzut był wobec poety formułowany (zob. J. Sosnowski, *Woda czy fala? Pięć not dla Wojciecha Wencła*, „Czas Kultury” 1997, nr 4, cyt. za: W. Wencel, *Zamieszkać w katedrze. Szkice o kulturze i literaturze*, Warszawa – Ząbki 1999,

kwietnia 2010 roku, po katastrofie smoleńskiej. Od tej pory, jak w wierszu *Kołysanka lipowa*, ważne staje się w poezji Wencła nie tyle budowanie metafizycznej wspólnoty wiernych, ile – najpierw – uczczenie polskich męczenników, a potem tworzenie wokół nich Kościoła. Rzecz w tym, że nie jest to już Kościół powszechny i wieczny, ale narodowy i polski. Uwikłany w historię i politykę. Nawet / zwłaszcza w tę najbardziej bieżącą.

„De profundis”

Psalm 130 w *Biblii Tysiąclecia* nosi tytuł *Z otchłani grzechu ku Bożemu miłosierdziu*. Przypis tej samej edycji definiuje go jako pieśń pielgrzymów „o charakterze pokutnym i motywach lamentacji”. U Wencła odwołujący się do tego Psalmu wiersz *De profundis* nie jest ani pokutny, ani lamentacyjny. Wydaje się raczej wyznaniem wiary w religijny sens narodowego cierpienia.

Andrzej Trzebiński – najważniejszy ideolog Sztuki i Narodu – staje się w tym tekście całopalną ofiarą, płonąca ogniem paschalnej – wielkanocnej świecy. On nie jest już romantycznym Tyrteuszem wiodącym Polaków do walki. Staje się Mojżeszem prowadzącym naród wybrany do Ziemi Świętej przez Morze Czerwone ognia. Oto nowy mesjanizm, bo „płoniemy a nie giniemy / kąpiemy się w ogniu a nie spalamy się / aż po czterdziestu latach wędrówki / w ciemnej dolinie zaczęły migotać światła / (...) / wspięliśmy się na górę żeby objąć całość / i stamtąd zadziwieni ujrzeliśmy milion gwiazd / zupełnie jakby ktoś pochylił się nad śpiącym / kontynentem i szepcząc ojcowską modlitwę / okrył go płaszczem nieba”²⁰.

Pascha czy raczej Pesach – święto przejścia. Żydzi wspominają wówczas wyjście z Egiptu²¹, przejście z niewoli w wolność. Łatwo uzupełnić tę genezę przejściem przez Morze Czerwone, a nawet dojściem do Ziemi Obiecanej, Ziemi Świętej, będącej spełnieniem wyzwolenia, bo oznaczającej uzyskanie własnego miejsca, własnego kraju, własnej ziemi. Wencel kreując Trzebińskiego na prowadzącego Izraelitów ku wolności Mojżesza, nadaje sens wojenno-okupa-

s. 223), pragnę zwrócić uwagę na trzeci tomik poezji Wojciecha Wencła zatytułowany *Oda chorej duszy* (Kraków – Warszawa 2000), znakomite studium chrześcijańskiego losu, nawrócenia, które od samego początku, od świadomości upadku wie, że Bóg zawsze robi wszystko, by nas ocalić, a problemem w doświadczeniu Jego pomocy pozostaje przede wszystkim nasza wola. Słaba i zła.

²⁰ W. Wencel, *De profundis*, dz. cyt., s. 21.

²¹ „*Pismo Święte* opowiada, że gdy Faraon nie chciał wypuścić Izraelitów z Egiptu, Pan Bóg zesłał nań 10 plag. Przed nadejściem ostatniej plagi, mianowicie śmierci pierworodnych, Bóg przykazał, ażeby każda rodzina żydowska zarznęła baranka, a krwią onego skrapiała odrzwia (...), ażeby anioł śmierci mógł dom izraelski poznać i ominąć. Jednocześnie przykazał Bóg, ażeby dla bezzwłocznej ucieczki z kraju przygotować się z największym pośpiechem. W tym celu mieli Izraelici baranka spożywać nie ugotowanego w wodzie, (...) lecz nieco przypieczonego w ogniu”. H. Nussbaum, *Przewodnik judaistyczny obejmujący kurs literatury i religii*, Warszawa 1893, s. 16.

cyjnej ofierze Polaków. Czyni z niej wyzwalającą katastrofę, ścianę ognia, przez którą trzeba przejść, by uzyskać wolność, odnaleźć się już nie w porządku historii, ale w ładzie nieba naznaczonym Miłością Ojca.

Czytając *De profundis*, warto pamiętać o neomesjanizmie, idei związanej z środowiskiem skupionym wokół magazynu „44/Czterdzieści i cztery”. *Manifest neomesjanistyczny* Rafała Tichego zaczyna się tak: „Czas na apokalipsę. Czas przebudzić jeźdźców czasów ostatecznych. Czas ożywić ducha mesjanizmu. Czas, by ten duch, uspijony przez ostatnie stulecia cywilizacji zachodniej, znów zaczął krążyć nad Europą”²². Finał manifestu brzmi jeszcze mocniej:

Czym więc jest neomesjanizm? Jest odkrywaniem pod powierzchnią historii i kultury jej ukrytego eschatologicznego wymiaru, jest zrywaniem kolejnych masek ułudy z codziennych, spokojnych procesów gospodarczych, politycznych i artystycznych, by zobaczyć za nimi totalną wojnę światów, jest odwracaniem perspektywy w wartościowaniu wygranych bitew i poniesionych porażek. Jest dumnym powiewaniem sztandaru cierpienia i krwi na ruinach narodowych klęsk i masakr. Jest nieustannym skandalem i ciągłą prowokacją, tak jak skandalem, prowokacją i głupotą wobec tego świata jest wiara w zwycięstwo i powtórne przyście Ukrzyżowanego.

Czy jest coś radośniejszego niż zapach napalmu o poranku? Tak, zapach nadchodzącej apokalipsy”²³.

Niezależnie od tego, że Wojciech Wencel współpracuje z magazynem „44/Czterdzieści i cztery” i do neomesjanizmu się przyznaje, i tak najważniejszy pozostaje związek jego wierszy z tym, co pisze Tichy. Można przerazić się cytowanym manifestem i w konsekwencji go zdyskwalifikować²⁴. Można potraktować tekst Tichego w kategoriach ideologicznej i artystycznej prowokacji. Warto jednak potraktować go serio. Także jako tło, jako punkt odniesienia dla tekstu dedykowanego „Pamięci Andrzeja Trzebińskiego”²⁵. Efektem tej konfrontacji może być bardzo krótki i jednoznaczny wniosek: Wencel to poeta re-

²² R. Tichy, *Manifest neomesjanistyczny*, „Rzecz o Książkach”, dodatek do „Rzeczpospolitej” z 3-4 stycznia 2009 r., s. 1.

²³ Tamże, s. 3.

²⁴ Nie jest łatwo przyjąć słowa o napalmie i radośniejszym jeszcze zapachu nadchodzącej apokalipsy. Rozumiem tych, dla których słowa te są po prostu nie do przyjęcia. Starając się je zrozumieć, przywołuję biblijną perspektywę. Św. Paweł pisał: „Nie toczymy przecież walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw duchowym pierwiastkom zła na wyżynach niebieskich” (Ef 6, 12). Uwzględniając taki punkt widzenia, obecny w manifestcie, należy zaakceptować, że nie ma walki ważniejszej niż ta, o której wspomina św. Paweł i którą chce nie tyle wywołać, ile uzmysłowić swoich czytelnikom Tichy. Kości zostały rzucone, losy świata naprawdę pozostają w naszych rękach. Musimy to sobie uzmysłowić, bo inaczej będziemy tylko nieświadomymi ofiarami batalii rozgrywającej się ponad naszymi głowami. Dlatego niezbędny jest wstrząs. Niezbędne jest przebudzenie, które bez wstrząsu udać się nie może. Dlatego *Manifest neomesjanistyczny* powstać po prostu musiał.

²⁵ W. Wencel, *De profundis*, dz. cyt., s. 21.

alizujący w *De profundis* idee neomesjanistyczne propagowane przez magazyn „44/Czterdzieści i cztery”²⁶. Przecież ten wiersz uświęca ofiarę Polaków poniesioną podczas drugiej wojny światowej. „Jest dumnym powiewaniem sztandaru cierpienia i krwi na ruinach narodowych klęsk i masakr”²⁷. Owszem, można, a nawet należy zaznaczyć, że szczególne znaczenie ma tu ofiara tych, którzy – jak Trzebiński – wierzyli w wielką, mocarstwową Polskę, służyli jej swoją intelektualną pracą, swoją pisarską twórczością i ofiarą życia, ale czy wyjątkowość poświęcenia młodych ze Sztuki i Narodu nie polega także na tym, że to oni starali się wojenno-okupacyjnym klęskom Polaków nadać sens konsolidujący naród, ułatwiający więcej niż przetrwanie, bo oferujący godność i dumę, podnoszący z kolan w nadziei na wyzwolenie przywracające Polsce szczególne miejsce na mapie Europy.

Tadeusz Borowski we *Fraszce imperialnej* wykiął wielkomocarstwowe plany politycznych protektorów i młodych poetów SiN-u²⁸. Jako źródło właśnie takiej reakcji były one „nieustannym skandalem i ciągłą prowokacją”²⁹, ale Wencel w wierszu *De profundis* zdaje się być wolny od polityki, zainteresowany przede wszystkim religijnym wymiarem wojenno-okupacyjnej katastrofy. I w ten sposób wierny neomesjanizmowi, dla którego jedynym ważnym źró-

²⁶ Formułując ten wniosek, pamiętam o sporze dotyczącym neomesjanizmu, który ujawnił się po katastrofie smoleńskiej w tekście Wencela *Prawda jest gdzie indziej*, zamieszczonym na blog.rp.pl 1 sierpnia 2011 r. Była to reakcja poety na artykuł Filipa Memchesa *Smoleńsk pogrzeza Polskę*. Zob. F. Memches, *Smoleńsk pogrzeza Polskę*, „Rzeczpospolita” z 25 lipca 2011 r. Wencel pisał m.in.: „Jeśli neomesjanizm ma mieć jakiś sens, a nie być tylko snobistycznym hasłem, wymyślonym przez redaktorów pisma »Czterdzieści i cztery«, musi odnosić się do rzeczywistości historycznej, społecznej, politycznej, pozwalając ludziom znaleźć w swoich zbiorowych losach duchowy sens”. W. Wencel, *Prawda jest gdzie indziej*, blog.rp.pl, wpis z 1 sierpnia 2011 r.

²⁷ R. Tichy, *Manifest neomesjanistyczny*, dz. cyt., s. 3.

²⁸ Tekst *Fraszki imperialnej* Tadeusza Borowskiego: „Gdybym mógł, na twoje hasła / to bym, drogi Wacku, na... / (jak odgadniesz rym, dopiero / idź i buduj swe imperium)”. T. Borowski, *Fraszka imperialna*, w: tegoż, *Poezja*, oprac. Tadeusz Drewnowski, Justyna Szczęsna, Kraków 2003, s. 106. Wspomniany we fraszce Wacek to Waclaw Bojarski. W przypisie do wiersza znajduje się następująca informacja: „Fraszka ta była reakcją na wydanie przez Konfederację Narodu mapy przyszłej Polski opartej o trzy morza – Bałtyk, Morze Czarne oraz, w sferze wpływów, Adriatyk”. J. Szczęsna, *Komentarz i przypisy*, w: T. Borowski, *Poezja*, dz. cyt., s. 450. Wyjaśniając polityczne afiliacje SiN-u, pozostaje – wreszcie – za Jerzym Świąchem dodać, że „Grupa »Sztuki i Narodu« nawiązywała do ideologii skrajnego odłamu przedwojennego Obozu Narodowo-Radykalnego (ONR), Falanga, na której czele stał, sympatyzujący z ruchem faszystowskim i częściowo aprobujący jego metody, Bolesław Piasecki (1915–1979). Znalazł się on wśród przywódców organizacji konspiracyjnej Konfederacja Narodu, powstałej wiosną 1941 roku, która bynajmniej nie wypierała się swojej falangistowskiej przeszłości. Pierwszy redaktor »Sztuki i Narodu«, publicysta i muzykolog Bronisław Kopczyński, przed wojną był działaczem Falangi, a potem Konfederacji Narodu, podobnie jak Włodzimierz Pietrzak (1913–1944), w organizacji tej odpowiedzialny za odcinek pracy kulturalnej, inicjator tzw. Ruchu Kulturowego, który (...) wciągnął do współpracy młodzież literacką skupioną w Konfederacji Narodu i SiN-ie”. J. Świąch, *Literatura polska w latach II wojny światowej*, wyd. 6, Warszawa 2002, s. 79–80.

²⁹ R. Tichy, *Manifest neomesjanistyczny*, dz. cyt., s. 3.

dłem skandalu i „ciągłą prowokacją (...) wobec tego świata” pozostaje „wiara w zwycięstwo i powtórne przyjście Ukrzyżowanego”³⁰.

De profundis to tekst polityczny o tyle, o ile Andrzej Trzebiński, którego pamięci wiersz jest poświęcony, skazany jest na traktowanie w nieuchronnym kontekście politycznych wyborów Sztuki i Narodu oraz Konfederacji Narodu. Gdyby jednak traktować ten wiersz jako poetycką rzecz samą w sobie, należącą do konsekwentnie budowanego dorobku Wencła, wówczas na plan pierwszy wysuwa się Mojżesz wyprowadzający Polaków z wojenno-okupacyjnego domu cierpienia i niewoli do Ziemi Obiecanej Bożego pokoju. A problemy wpisane w tekst bardziej dotyczą tego, jak o świętości wyzwalającego przejścia pisać, niż tego, z jaką frakcją polityczną należałoby skojarzyć Mojżesza i jego lud.

Wiersz *De profundis*, obok wspomnianych już związków z Psalmem 130 czy żydowskim świętowaniem wyjścia z Egiptu, zawiera także ślady Ewangelii. W zakończeniu przypowieści o synu marnotrawnym ojciec mówi do swego syna, który nigdy go nie opuszczał: „Moje dziecko, ty zawsze jesteś ze mną i wszystko, co moje, do ciebie należy. A trzeba było weselić się i cieszyć z tego, że ten brat twój był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się” (Łk, 15, 31-32). Wencel wykorzystuje ten cytat, pisząc: „śpiewali psalmy dziękczynne łamali chleb / bo byli martwi a ożyli zaginęli a odnaleźli się”³¹. W wersji Wencła można znaleźć ślady naturalnego przejścia od żydowskiej uczyt pesachowej do chrześcijańskiego łamania chleba, które przywołuje uczniów idących do Emaus (zob. Łk 24, 30-31) i to, jak otworzyły im się oczy, jak ożyli, czyli rozpoznali Jezusa przy łamaniu chleba. Jest też w wierszu gdańskiego poety przekaz mówiący o tym, co szczególnie typowe i ważne dla jego poezji. Są zmarli, którzy ożywają za sprawą poniesionej ofiary. I co istotniejsze, są żywi, którzy – by odnaleźć swoją Ziemię Obiecaną – powinni iść za tymi, którzy spłonęli dla Boga i dla Polski.

Trudno nie zauważyć tego, że zmarli z poezji Wencła stają się po 10 kwietnia 2010 roku już nie tylko tymi, którzy nie żyją, ale przede wszystkim tymi, którzy swoją śmiercią złożyli ofiarę Bogu i Polsce. Kwestia obecności w wierszu języka Ewangelii staje się sprawą dużo więcej niż stylistyczną³².

³⁰ Tamże.

³¹ W. Wencel, *De profundis*, dz. cyt., s. 21.

³² W związku z wyborami stylistycznymi Wencła można przywołać jeszcze słowa z wiersza *De profundis*, wskazujące „ślad Twojej stopy na brzegu rzeki”. W. Wencel, *De profundis*, dz. cyt., s. 21. Łatwo skojarzyć je z pewną opowieścią funkcjonującą w wielu wspólnotach chrześcijańskich, m.in. we wspólnocie neokatechumenalnej, do której poeta należy od kilku lat. Rzecz dotyczy Jezusa, który zawsze towarzyszy nam i śladom, jakie zostawiamy na drodze życia, biegnącej w opowieści nad morskim brzegiem. Problem pojawia się wtedy, gdy zamiast śladów dwóch osób, dostrzegamy na piasku ślady tylko jednej osoby. Rozgoryczeni pytamy Pana: Gdzie wówczas byłeś, gdy Cię najbardziej potrzebowałem? On odpowiada: Wtedy niosłem Cię na rękach. Opowieść nie jest pozbawiona ładunku emocjonalnego, ale ważniejsze z punktu widzenia wyborów stylistycznych Wencła wydaje się to, że w jego wierszu obok *Starego* i *Nowego Testamentu* pojawia się współczesna przypowieść chrześcijańska, której – żeby zestawienie odniesień rozsze-

Ewangeliczna przypowieść o synu marnotrawnym wskazuje na to, że Polacy wracają do Ojca przez ogień, ofiarę i śmierć swoich męczenników. Takich jak Trzebiński.

Z perspektywy już nie wiersza, ale tomu *De profundis*, do ideologa Sztuki i Narodu dołączyć trzeba ofiary Katynia: *Rosa Canina*³³, wołyńskiej rzezi: *Wołyń 1943*³⁴, żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych: *Wiersze inspirowane pośmiertnymi zdjęciami żołnierzy NSZ 1945–1951*³⁵, majora Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę”: *Łupaszko przed sądem*³⁶, a może także ofiary 1970 roku, skoro wiersz *Drzwi*³⁷ poprzedzają słowa: „Na drzwiach ponieśli go Świętojańską...”, pochodzące z piosenki poświęconej najbardziej znanej postaci wśród poległych na Wybrzeżu w Grudniu roku ’70.

Osobne miejsce w tomie *De profundis* zajmują ci, którzy 10 kwietnia zginęli w katastrofie lotniczej w Smoleńsku. Wencel jednej z tych osób, Annie Walentynowicz, poświęca wiersz *Pani Cogito*³⁸. Inny tekst, *In hora mortis*³⁹, datowany jest na 10 kwietnia 2010 roku, a znaleźć w nim można i takie słowa:

Jeszcze Polska nie zginęła póki my giniemy
 póki nasi starsi bracia wędrują do ziemi
 (...)
 gdy przestaną nas hartować strzałem w potylicę
 samoloty będą spadać za lub przed lotniskiem
 (...)
 a im bardziej bezsensowny twój zgon się wydaje
 tym gorętsze składaj dzięki że jesteś Polakiem

 naród tylko ten zwycięża razem ze swym Bogiem
 który pocałunkiem śmierci ma znaczoną głowę

rzyć i skomplikować – towarzyszy m.in. tytuł powieści Louis Ferdinanda Céline’a *Podróż do kresu nocy* (zob. L. F. Céline, *Podróż do kresu nocy*, przeł. Waław Rogowicz, przekład przejrzał i poprawił Krzysztof Kamyszew, Warszawa 1990), książki w latach poprzedzających drugą wojnę światową traktowanej jako wcielenie literackiego nihilizmu.

³³ Zob. W. Wencel, *Rosa Canina*, w: tegoż, *De profundis*, dz. cyt., s. 8.

³⁴ Zob. W. Wencel, *Wołyń 1943*, w: tamże, s. 11-13.

³⁵ Zob. W. Wencel, *Wiersze inspirowane pośmiertnymi zdjęciami żołnierzy NSZ 1945–1951*, w: tamże, s. 24-25.

³⁶ Zob. W. Wencel, *Łupaszko przed sądem*, w: tamże, s. 26.

³⁷ Zob. W. Wencel, *Drzwi*, w: tamże, s. 28.

³⁸ Zob. W. Wencel, *Pani Cogito*, w: tamże, s. 35.

³⁹ Zob. W. Wencel, *In hora mortis*, w: tamże, s. 33. Pierwsza część dedykowanego pamięci Ojca poematu *Requiem* (dz. cyt.) też nosi tytuł *In hora mortis*. Ten sam tytuł, zupełnie inne teksty, chociaż oba dotyczą zmarłych. Oto miara dystansu dzielącego pierwsze, metafizyczne i prywatne wiersze Wencela od utworów pisanych po 10 kwietnia 2010 r., martyrologicznych i narodowych.

Ten wiersz był przedmiotem ostrych ataków, formułowanych między innymi na łamach „Gazety Wyborczej”⁴⁰. Można go jednak czytać w kontekście tekstu *De profundis*. Okaże się wówczas, że różnica między oboma utworami polega na tym, że *In hora mortis* albo wpisuje w historię, albo w historii odnajduje te treści, które wyrażone zostały w *De profundis*. Oba teksty to dwie strony, religijnie teoretyczna i historycznie praktyczna, tego samego, chrześcijańskiego medalu. O ile jednak stosunkowo łatwo/łatwiej przyjąć liryk dedykowany pamięci Trzebińskiego – naszego narodowego Mojżesza, o tyle znacznie trudniej zgodzić się na treść *In hora mortis*.

Czy Morzem Czerwonym ofiarne ognia z *De profundis* nie mogą być strzały w tył głowy z *In hora mortis*? Problem pojawia się wówczas, gdy z ofiarą pokolenia Trzebińskiego, a zwłaszcza z ofiarami Katynia zestawia się ofiary smoleńskiej katastrofy. Nie wydaje się, by zestawienie to wynikało jedynie z tego, że prezydencki samolot uległ katastrofie niedaleko Katynia, a na jego pokładzie byli ci, którzy pochowanym w katyńskim lesie, w siedemdziesiąt rocznicę ich męczeńskiej śmierci, chcieli oddać hołd. Wencel honorując ofiary smoleńskiej katastrofy, wpisuje je w porządek narodowej pamięci, która nie jest ani powszechnie polska, to zrozumiałe, bo trudno o wspólną pamięć historyczną wszystkich Polaków, ani nawet przede wszystkim chrześcijańska. To jest pamięć polityczna, partykularna, a jej tożsamość wyznacza wybór tych, a nie innych ofiar, o których Wojciech Wencel w całym tomie *De profundis* pisze. Wymieniłem je, zaczynając od Katynia, kończąc na Janku Wiśniewskim niesionym Świętojańską.

Problem partykularyzmu poezji Wencla, która ma być poezją narodowej wspólnoty, wraca w wierszu *Epitafium dla Wojciecha Mencia*⁴¹, ponieważ ten tekst, jak problem związku ofiar Katynia z ofiarami smoleńskiej katastrofy, trudno traktować jako bezinteresowny, związany z okolicznościami bardziej niż z wyborami. Nie wystarczy przecież, że młody poeta Sztuki i Narodu, którego zabił snajper, ma nazwisko różniące się tylko jedną literą od nazwiska autora *Podziemnych motyli*. Dużo ważniejsze jest to, że w związku z tą sytuacją – realną, bo Wojciech Mencia istniał naprawdę – Wencel może napisać o swojej tęsknocie za czasami, „kiedy artyści nie musieli wybierać / między narodem a sztuką bo jedno i drugie / było im zapisane w lirycznym testamencie”. Może również wyrazić swoją opinię o czasach współczesnych, w których „my też nie

⁴⁰ Krzysztof Varga pisał: „Weźmy frazy z wiersza *In hora mortis* (...). Początek (...) brzmi jak nowy, podziemny naturalnie, początek polskiego hymnu (...). Doprawdy, tylko ten, kto zginie od strzału w potylicę, jedynie ten, kto traci życie w katastrofie lotniczej, a więc ginie bohatersko i męczeńsko, ma prawo do bycia Polakiem? Tylko Polak rozstrzelany bądź poległy w boju go-dzien jest polskości? Czy jedyną drogą do zbawienia jest »owinać się w całun biały i czerwony«? Gdybym wierzył w Boga, tobym się pomodlił o uleczenie Wencla”. K. Varga, *Wencel Walczący, czyli poezja smoleńska*, „Duży Format”, dodatek do „Gazety Wyborczej” z 17 listopada 2011 r., s. 23.

⁴¹ Zob. W. Wencel, *Epitafium dla Wojciecha Mencia*, w: tegoż, *De profundis*, dz. cyt., s. 22.

musimy wybierać ale to dlatego / że mamy tylko sztukę – narody już nie mówią / nie widzą nie słyszą zamieszkały w hospicjum”.

Widać wyraźnie, że związek między Menclem, poetą i żołnierzem SiN-u oraz Wenclem, narodowym poetą, jest dużo ważniejszy niż mógłby wynikać z podobieństwa nazwisk. Wencel nie ukrywa swoich związków z narodową ideologią Sztuki i Narodu. Czy z wszystkimi tych związków konsekwencjami?

„Podziemne motyle”

Poprzedzający *De profundis* tomik poezji Wojciecha Wencła, *Podziemne motyle*, datowany jest na rok 2010, ale poeta deklaruje, że napisał go przed 10 kwietnia. Jest w nim dużo tego, co można nazwać smoleńskim profetyzmem, ale ja chciałbym zwrócić uwagę na inny aspekt tej książki, mentorski, interwencyjny, a nawet ewangelizacyjny. Nie w nazwie rzecz, ale w postawie poety, w przywoływaniu chrześcijan do porządku, w upominaniu ich, próżnych, samotnych, śmiertelnych⁴², wierzących i jednocześnie niewierzących⁴³. Letnich.

Szczególnie ważnym wierszem w tym zaangażowanym tomie wydaje się *Niedziela Palmowa w Sandomierzu*⁴⁴. Tekst opisuje sytuację autentyczną, przedstawioną przez poetę w jednym z felietonów tomu *Niebo w gębie*⁴⁵. Jaka jest nasza wiara? Jak świętujemy to, co najważniejsze, Bożą śmierć i Boże zmartwychwstanie? Wszystko „zapięte na ostatni guzik” jak „w sutannie biskupa”. Klerycy śpiewają najpiękniej jak umieją „Na krzyż z Nim!”. Czy to jest wciąż jeszcze Palmowa Niedziela, czy już tylko popis organizacyjnej i wokalnejszej sprawności? Przykład idzie z góry. Trudno więc dziwić się temu, że dzieci obecne w kościele najbardziej są zainteresowane tym, „czy ich palma / jest najwyższa w katedrze”. „Wykonało się!”. Czy to cytat z Ewangelii, czy hasło, żeby – jak biskup – wyjść na obiad, rozpinając świąteczne ubranie? Wierni „zwracają radia / samochodom”, bo nawet na przykościelnym parkingu nie można ufać nikomu. Pamiętamy o tym także w Palmową Niedzielę. A „potem święty spokój”⁴⁶. Przeróżający wobec tego, co się stało (co się nie stało) w czytanej, a nawet śpiewanej w Niedzielę Palmową Ewangelii o Męce Pana naszego (?) Jezusa Chrystusa.

(...) wiatr zamiata ulice
droga przejazdu papieża znaczone białymi pasami
swojskie „Żydz won!” na murze synagogi
przerobionej na bibliotekę

⁴² Zob. W. Wencel, *Do końca*, w: tegoż, *Podziemne motyle*, Warszawa 2010, s. 11.

⁴³ Zob. W. Wencel, *Biała magia*, w: tamże, s. 7.

⁴⁴ Zob. W. Wencel, *Niedziela Palmowa w Sandomierzu*, w: tamże, s. 12-13.

⁴⁵ Zob. W. Wencel, *Palma i krzyż*, w: tegoż, *Niebo w gębie*, dz. cyt., s. 130-132.

⁴⁶ W. Wencel, *Niedziela Palmowa w Sandomierzu*, dz. cyt., s. 12.

Żydzi wynoszą się z książek pakują walizki obrazków
na szczyty Gór Pieprzowych wspina się ciężko
Król Izraela⁴⁷

Nie cytuję tego wiersza po to, by przekonywać, że Wojciech Wencel, poeta odwołujący się do narodowej ideologii Sztuki i Narodu, nie jest antysemitą, chociaż chciałbym, żeby zarzut tego typu nie był mu stawiany. Cytuję *Niedzielę Palmową w Sandomierzu*, by pokazać Wencla zaangażowanego w ratowanie Kościoła. Już nie tylko budującego metafizyczną przestrzeń wspólnoty wierzących (i niewierzących), ale reagującego na to, jak ta wspólnota, fizyczna i społeczna, funkcjonuje w wymiarze doczesnym. Czy to antymetafizyczny regres tej poezji? A może Wencel uświadomił sobie, że budowanie wiecznego Kościoła musi być poprzedzone interwencją w kościelną teraźniejszość, rozpoznaną jako czas, w którym wierni/niewierni wyganiają swojego Króla, Jezusa, tam, gdzie pieprz rośnie.

Zło jest oczywiste. Reakcja na nie – konieczna. Dyspozycja ujawniona przy tej okazji przez Wencla bardzo istotna, ponieważ decydujące o niej zaangażowanie poety stanie się jednym z dwóch najważniejszych komponentów jego narodowych wierszy pisanych po 10 kwietnia 2010 roku. Drugi komponent to, proszę wybaczyć niezręczność, zmarli – polscy męczennicy, bohaterowie. Efektem połączenia zaangażowania i mesjanistycznego stosunku do poległych bohaterów jest nowy mesjanizm, nowa narodowa poezja.

Czterdzieści i Cztery

Polsko w ciemnościach porodu
nie jesteś Chrystusem narodów

jesteś Jonaszem w brzuchu wielkiej ryby
pójdź ach pójdź do swojej Niniwy⁴⁸

Można oswoić ten tekst, przywołując naukę Jana Pawła II zapisaną w książce *Pamięć i tożsamość*⁴⁹. Papież wystarczająco wyraźnie zwrócił w swojej pracy uwagę na to, że Europa Zachodnia traci swą tożsamość, gubiąc pamięć o swoim chrześcijańskim pochodzeniu. Globalizacja, konsumeryzm czy tak zwany postmodernizm dezorientują Europę Zachodnią, skazując ją na funkcjonowanie bez tożsamości i bez pamięci. Europa Środkowa i Wschodnia – przynajmniej z tego punktu widzenia – znajduje się (znajdowała się?) w lepszej sytuacji. Paradoksalnie pomogła jej totalitarna, sowiecka opresja, prowokująca opór chroniący tożsamość, wymagający pamięci o tym, kim się było. Wyzwo-

⁴⁷ Tamże, s. 12-13.

⁴⁸ W. Wencel, *Czterdzieści i Cztery*, w: tegoż, *De profundis*, dz. cyt., s. 34.

⁴⁹ Zob. Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*, Kraków 2005.

lenie środkowej i wschodniej części kontynentu pozwala mieć nadzieję, że takie kraje jak Polska, Węgry, Czechy i Słowacja wniosą do jednoczącej się Europy nie tylko gospodarczą witalność, naturalną dla państw na dorobku, ścigających swoich partnerów z zachodniej, zamożniejszej części kontynentu, ale także pamięć o chrześcijańskiej tożsamości Europy. Nadzieja papieża była naturalna. Jej spełnienie to zupełnie inna sprawa. Czy ma w nim swój udział poezja Wojciecha Wencła?

Przede wszystkim nie należy traktować jej jako antymesjańskiej. Nawet jeśli Polska ma już nie być Chrystusem narodów. Wencel jest po prostu bardziej ortodoksyjny niż Mickiewicz i wie, że ofiara Chrystusa jest jedna, tak jak On jest jeden. Nie do powtórzenia. Cierpienie, ofiara Polaków nie były ocalającym inne narody powtórzeniem Krzyża, ale narodowym samospaleniem, oczyszczeniem wprowadzającym do wiecznego, metafizycznego Kościoła. Doświadczywszy bycia w nim Polacy są zobowiązani nieść swoją wiarę innym, ponieważ poza tym Kościołem życia nie ma, a on daje je także zmarłym. Opis ten tylko wtedy wydaje się irracjonalny, gdy traktuje się go jako esencję światopoglądu wywiedzionego z poezji. Zupełnie inaczej prezentuje się wówczas, gdy rozpozna się w nim naukę Kościoła rzymskokatolickiego dotyczącą, na przykład, jego misyjnego charakteru. Wencel chce być i jest ortodoksyjny, po prostu wierny Kościołowi, nie tylko w konfrontacji z mesjanistycznymi pomysłami Adama Mickiewicza.

Być Jonaszem to przyjąć misję, której przyjąć się nie chce. To uchylać się przed nią i ponosić za to surowe kary. Być Jonaszem to w ostatecznym rozrachunku pójść do swojej Niniwy, miasta grzechu, i głosić mu zburzenie. Niniwa zburzona nie została. Bóg jej nie ukarał, ponieważ mieszkańcy uwierzyli Jonaszowi i podjęli post. Nawrócili się. Najbardziej zadziwiające w tej biblijnej historii jest to, że Jonasz oburzył się na Boga za to, że Niniwa, wbrew jego proroczym zapowiedziom, nie została zniszczona. I jeszcze coś. Bóg okazał nadzwyczajną cierpliwość wobec swojego posłańca nie tylko nakłaniając go do podjęcia misji, ale także uśmierzając jego oburzenie spowodowane ocaleniem miasta. Jeśli Polska ma być Jonaszem narodów, to brakuje mi w poezji Wencła takiego wizerunku starotestamentowego proroka i takiego obrazu wzorowanej na nim Polski, który korzystałby z cech Jonasza zapisanych w *Biblii*.

Wydaje się, że Jonasz Wojciecha Wencła – ten, którego naśladować mają Polacy – to przede wszystkim / tylko ktoś, kto ma iść i wzywać do pokuty. Biorąc pod uwagę bogactwo *Księgi Jonasza*, nie sędzę, by wariant ten można było uznać za wystarczający. Jeśli formuła „Polska Jonaszem narodów” nie jest jeszcze przez Wencła sprecyzowana, pozostaje zapytać, jak – realnie – przedstawia się jego propozycja nowej, polskiej poezji narodowej.

Poezja narodowa według Wencła

Wojciech Wencel zaczynał jako poeta kulturalny⁵⁰. W jego debiutanckich *Wierszach* pojawiają się między innymi Miłosz, Zagajewski, Herbert, Hölderlin, Trakl, Rilke oraz Rafael, Vermeer i Kierkegaard. W drugim tomiku, *Oda na dzień św. Cecylii* coraz ważniejsza staje się muzyka – korona mowy wysokiej. Po znakomitej *Odzie chorej duszy*, poruszającym zapisie osobistej bezradności i wytrwałej Miłości Boga, pojawiła się *Ziemia Święta*, świadectwo uświęcenia naszego świata przez cud Bożego Narodzenia i obecność zmarłych, wezwanie do uświęcania go miłością, którą możemy sobie nawzajem ofiarowywać. Potem był na wskroś chrześcijański, nadający rzeczywistości metafizyczny wymiar poemat *Imago mundi*, po którym nastąpiło wypędzanie przekupniów ze świątyni, czyli upomnienie się o wiarygodność naszej wiary w tomie *Podziemne motyle*. Wszystko to prowadziło do objawienia nowej poezji narodowej znanej z tomu *De profundis*.

To nie jest poezja współczesnych Polaków, nawet jeśli – zbyt ryzykownie – przyjmujemy, że wielu spośród nich i tak czuje się przede wszystkim Europejczykami czy obywatelami świata. To nie jest poezja narodu, ponieważ Wencel odwołuje się w niej do bardzo partykularnego myślenia o Polsce, myślenia naznaczonego nie tyle mesjanizmem Mickiewicza, ile niebezpieczną ideologią Sztuki i Narodu, a zwłaszcza politycznych protektorów tej grupy spod znaku Konfederacji Narodu. Sprawę komplikuje i to, że przełomowa dla poezji Wencła katastrofa smoleńska została zawłaszczona przez polityków i przestała być katastrofą narodową, stając się katastrofą polityczną, częścią politycznego sporu, w którym Wojciech Wencel opowiedział się po jednej ze stron⁵¹. W ten sposób polityka zaszkodziła poezji, gubiąc nie tylko jej narodowy charakter, ale nawet chrześcijański wymiar. Wencel tworzy poezję narodową o tyle, o ile jest to poezja konkretnej, narodowej ideologii, kojarzonej z konkretną polityczną partią. W takiej sytuacji chrześcijański charakter jego wierszy narażony jest na funkcjonalizację i partykularyzację, czyli na procesy, których z chrześcijaństwem pogodzić się nie da.

Sytuacja wydaje się więcej niż dramatyczna, ponieważ czytając teksty Wojciecha Wencła można odnieść wrażenie, że chrześcijański poeta odwołujący się do tradycji polskiej poezji narodowej, wyczulony nie tylko na doświadczenie wiary, ale także doświadczenie historii, był w dużej mierze skazany na taki tom jak *De profundis*, na poezję, która chce być narodowa, a jest przede wszystkim polityczna. Biorąc pod uwagę to, jak znakomitym poetą okazał się Wojciech Wencel w swoich nienarodowych, chrześcijańskich wierszach –

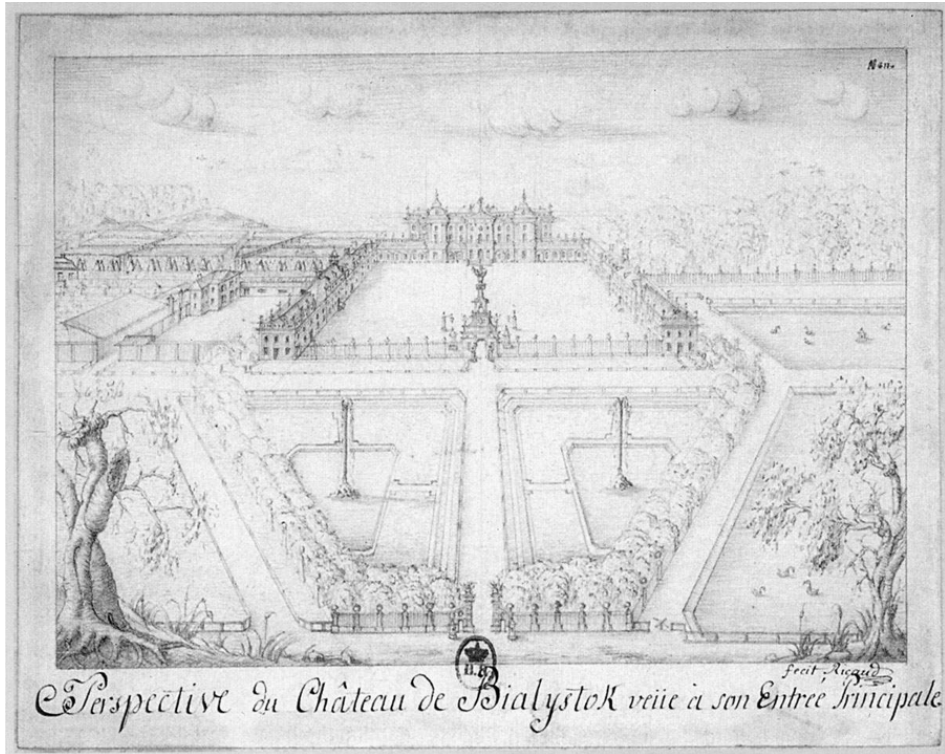
⁵⁰ To określenie wydaje mi się odpowiedniejsze niż np. poeta kultury.

⁵¹ Problemu politycznego zaangażowania Wencła nie neutralizuje jego przeświadczenie (budowane na autorytecie Mickiewicza i J. M. Rymkiewicza), że ogólnonarodowe pojednanie „nigdy nie nastąpi”. W. Wencel, *Dwie Polski, dwie Rosje*, w: tegoż, *Niebo w gębie*, dz. cyt., s. 207.

w *Odzie chorej duszy* czy w poemacie *Imago mundi* – trudno nie żałować jego politycznie-lirycznego zaangażowania.

Bibliografia:

- K. Varga, *Wencel Walczący, czyli poezja smoleńska*, „Duży Format”, dodatek do „Gazety Wyborczej” z 17 listopada 2011 r.
- W. Wencel, *De profundis*, Kraków 2010.
- W. Wencel, *Imago mundi. Poemat*, Warszawa – Kraków 2005.
- W. Wencel, *Niebo w gębie. Felietony*, Kraków 2010.
- W. Wencel, *Oda na dzień św. Cecylii*, Gdańsk 1996.
- W. Wencel, *Przepis na arcydzieło. Szkice literackie*, Kraków 2003.
- W. Wencel, *Wiersze*, wstęp Stefan Chwin, Warszawa 1995.
- W. Wencel, *Wiersze zebrane*, Warszawa – Ząbki 2003.
- W. Wencel, *Ziemia Święta*, Kraków 2002.
- *Wybieram upór i trwanie*, z Wojciechem Wenclem, poetą, laureatem Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza, rozmawia Krzysztof Masłoń, „Rzeczpospolita” z 12-13 listopada 2011 r.



Dziedziniec Pałacu Branickich w Białymstoku

Dariusz Kulesza

**STEFAN SAWICKI.
PROFESOR ABSOLUTNY**

Miałem szczęście poznać kilku wielkich Profesorów¹. Boję się wymieniać ich nazwiska, by nikogo pominięciem nie urazić. Jednego z nich, Profesora Stefana Sawickiego, ukryć w tym tekście nie zdołam. Ujawniłem Go w tytule i opatrzyłem mianem: Profesor absolutny. Z pozostałych wymienię tylko jednego, Profesora Michała Głowińskiego, którego nigdy osobiście nie spotkałem, który zechciał napisać do mnie kilka listów, bezcennych, bo ratunkowych i edukacyjnych.

Mądrość i dobroć

Bezpośrednie kontakty z Profesorem Sawickim i korespondencyjne z Profesorem Głowińskim przekonały mnie, że niezależnie od tego, czym zajmuje się Profesor, z jakim ośrodkiem (uniwersytetem czy instytutem) jest związany, jaką posługuje się metodologią, a nawet, jakie wyznaje poglądy i jakim doświadczeniem życiowym dysponuje, zawsze można Go rozpoznać i zawsze jest się czego od Niego uczyć. Przede wszystkim tego, że kompetencje zawodowe nie występują u Profesorów bez kompetencji społecznych, które kiedyś były kamuflowane nieco mniej nieadekwatnym sformułowaniem „kultura osobista”.

Profesor absolutny jest po prostu dobrym człowiekiem. Doświadczyłem tego i w bezpośrednich kontaktach z Profesorem Sawickim, i w korespondencji z Profesorem Głowińskim. Doświadczenie to wracało w spotkaniach z innymi Profesorami, wyznaczając regułę, standard bycia kimś tak dobrym (i mądrym), kimś tak dobrym (bo mądrym) jak Profesor Sawicki i Profesor Głowiński.

Dwa skrzydła ołtarza

Teraz mogę napisać tylko o Profesorze Stefanie Sawickim. Ale za to podwójnie, bo odwołując się do dwóch różnych tekstów, do dwóch różnych sytu-

¹ Przygotowując ten artykuł, korzystałem ze swoich dwóch tekstów. Pierwszy: *Czarodziej z Lublina*, w: *Profesor. Stefan Sawicki: Portret przyjaźnią pisany*, Kielce 2013, s. 448-452. Drugi: *Stefan Sawicki – profesor absolutny*, „Nasz Głos” 2010 nr 12, s. 36-37.

acji. Pierwsza z nich związana jest z uhonorowaniem Profesora Ogólnopolską Nagrodą Literacką im. Franciszka Karpińskiego. Artykuł dotyczący tej uroczystości miał ściśle wyznaczoną ilość znaków i zobowiązywał do dziennikarskiej dyscypliny. Okoliczności te miały sens i nie chodzi wyłącznie o standardy obowiązujące w piśmie, które tekst zamówiło. Chyba nawet ważniejsze było to, żebym pisząc o Profesorze Sawickim nie przekroczył granic dobrego tonu, żebym powstrzymał się od nadmiernego ujawniania swojej osobistej wdzięczności, której wobec Profesora – z perspektywy stylistycznych wymagań dotyczących informacyjnej wypowiedzi o charakterze dziennikarskim – mam niewyczerpane pokłady. W konsekwencji ujawnionych (i nieujawnionych) tu ograniczeń oraz zobowiązań powstał tekst opublikowany w miesięczniku Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” „Nasz Głos”, zmieniony (poprawiony i rozszerzony w miarę możliwości), zatytułowany na użytek niniejszej wypowiedzi *Karpiński albo o pograniczu literatury i religii*.

Skrzydła ołtarza to tytuł związany z twórczością Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. *Dwa skrzydła ołtarza*, ponieważ unikając idolatrii, chciałem uczcić Profesora Sawickiego nie tylko na sposób dziennikarski, wystudzony, ale także bardziej osobiście i bezpośrednio, nawet wyznawczo. Stąd druga część niniejszego dyptyku, zatytułowana *Czarodziej z Lublina*. Pochodzi ona z niezwykłej książki: *Profesor Stefan Sawicki: Portret przyjaźnią pisany*.

Dobrym uniwersyteckim obyczajem jest ofiarowywanie tak zwanych ksiąg pamiątkowych wybitnym Profesorom z okazji ich jubileuszy albo w związku z odchodzeniem przez nich na emeryturę. Profesor też taką księgę otrzymał. Nosi ona tytuł *Strona Norwida. Studia i szkice ofiarowane Profesorowi Stefanowi Sawickiemu*. Wśród wielu jej redaktorów jako pierwszego wymienia się Piotra Chlebowskiego, Dyrektora Instytutu Badań nad Twórczością Cypriana Norwida KUL. Jej publikacja przypada na rok 2008.

Właśnie wtedy zaczął się wielki festiwal honorowania Profesora Sawickiego. W 2009 roku Uchwałą Senatu Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie Profesor Sawicki otrzymał tytuł doktora honoris causa tej uczelni. Rok później na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu świętowano odnowienie doktoratu Profesora, 50 lat po obronieniu go. Tego samego, 2010 roku do sygnalizowanego tu tylko zestawu wyróżnień Profesor Sawicki dołączył Ogólnopolską Nagrodę Literacką im. Franciszka Karpińskiego, ufundowaną przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. W październiku 2011 uhonorowano Profesora nagrodą „TOTUS 2011”, przyznawaną przez Fundację „Dzieło Nowego Tysiąclecia”. W kwietniu roku 2012 Stowarzyszenie Wydawców Katolickich przyznało Profesorowi Stefanowi Sawickiemu nagrodę „Feniks diamentowy”. Na tym świętowanie Profesora nie mogło się skończyć.

W 2013 roku odbyła się na KUL-u niezwykła uroczystość. Profesorowi Sawickiemu wręczono książkę zatytułowaną *Profesor. Stefan Sawicki: Portret przyjaźnią pisany*. Nie była to kolejna inicjatywa wydawnicza Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, mająca uczcić byłego prorektora. Tę książkę wymy-

ślili, napisali oraz wydali przyjaciele i uczniowie Profesora. Najważniejszą rolę wśród nich, nie tylko jako edytor, odgrywał Adam Cedro z kieleckiego wydawnictwa Cedro i Synowie. Najbardziej niezwykle i bezprecedensowe jest jednak to, że ta książka nie powstała jako rezultat uniwersyteckiej tradycji, dobrego, uczelnianego nawyku, ale dlatego, że kilkadziesiąt osób bez żadnego instytucjonalnego wsparcia, z własnej, pełnej wdzięczności woli doprowadziło do tego, co Norwid nazywał upublicznieniem wdzięczności. Jestem bardzo wdzięczny Profesorowi Sawickiemu i Adamowi Cedro, że mogłem w tym przedsięwzięciu wziąć udział.

Dwa skrzydła ołtarza. Pierwsze: relacjonujące, dziennikarskie, drugie: jawne, osobiście wdzięczne.

Karpiński albo o pograniczu literatury i religii

Laureatem XVI edycji Ogólnopolskiej Nagrody literackiej im. Franciszka Karpińskiego został Profesor Stefan Sawicki. Według werdyktu kapituły wyróżnienie zostało przyznane w uznaniu zasług Profesora w budowaniu porozumienia między współczesną refleksją teoretyczno- i historycznoliteracką a nowożytną sztuką inspirowaną chrześcijaństwem.

Uroczystość odbyła się w Białymstoku, w Galerii im. Sleńdzińskich 19 listopada 2010 roku. Obok laureata w spotkaniu wziął udział abp Edward Ozorowski, metropolita białostocki, przewodniczący kapituły oraz jej członkowie: Dorota Sokołowska, Bogusława Wenclaw, Jan Leończuk, prof. Jarosław Ławski, Edward Wróbel i prof. UwB Dariusz Kulesza. Uczestniczyli w niej również przedstawiciele fundatora, czyli Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” z Henrykiem Kochem, przewodniczącym Rady Oddziału Okręgowego we Wrocławiu i Sekretarzem Rady Głównej Stowarzyszenia na czele. Bardzo miłe było to, że wśród licznie zgromadzonych gości – obok przyjaciela laureata, byłego dyrektora biblioteki KUL, Andrzeja Paluchowskiego – znaleźli się laureaci poprzednich edycji nagrody: prof. Halina Krukowska i znakomity pisarz Edward Redliński.

Spotkanie rozpoczął recital pierwszego skrzypka Opery i Filharmonii Podlaskiej prof. Stanisława Kuka, któremu na pianinie akompaniował Maciej Krasowski. Werdykt kapituły przedstawiła Bogusława Wenclaw. Następnie głos zabrał abp Edward Ozorowski, który bardzo ciepło wspominał laureata z czasu swoich studiów na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Profesor Stefan Sawicki otrzymał nagrodę z rąk Henryka Kocha, sekretarza Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i Edwarda Wróbla z Oddziału Stowarzyszenia w Białymstoku.

Punktem wyjścia laudacji wygłoszonej przez prof. Dariusza Kuleszę było przeświadczenie, że nauka polska nie ma dzisiaj wybitniejszego niż Profesor Stefan Sawicki badacza zajmującego się pograniczem literatury i religii. Jakby

tego było mało, laudator ujawnił swoją wdzięczność i naukową zależność od laureata oraz uprzedził, że mówiąc o nim, nie zdoła uniknąć akcentów osobistych. Na szczęście bohaterem laudacji pozostał do końca Stefan Sawicki – Profesor Absolutny.

Polonista absolutny

Absolutny, bo nie ma takiej dziedziny związanej z filologią polską, której laureat nie poświęciłby części swojego życia i ważnej z punktu widzenia polonistycznej wiedzy publikacji. Na tę wszechstronność zwrócił uwagę prof. Zdzisław Łapiński z IBL PAN, opiniując dorobek naukowy Profesora Sawickiego w związku z nadaniem mu tytułu doktora honoris causa przez Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

Profesor Sawicki zajmował się wszystkimi głównymi dziedzinami, jakie może (i chyba powinien) uprawiać przedstawiciel filologii polskiej. W każdej z tych dziedzin zostawił swój znaczący ślad, a w niektórych stworzył fundament dla prac, jakie dzięki jego zapobiegliwości będą powstawały przez długie jeszcze lata. Na fundament ten składają się rozprawy i książki z zakresu teorii i historii literatury, edytorstwo naukowe, prace redakcyjne i inne formy aktywności społecznej².

Najłatwiej – i to nie tylko uzupełniająco – jest mówić o wszechstronności laureata, przywołując niektóre z licznych, pełnionych przez niego funkcji. Już one, przynajmniej pobieżnie, pozwalają zorientować się w trudnych do ogarnięcia kompetencjach Profesora Sawickiego i szacunku, jakim wciąż darzy go nie tylko świat nauki. Profesor Stefan Sawicki był kierownikiem zarówno Katedry Historii Literatury Polskiej, jak i Katedry Teorii Literatury i Zakładu (obecnie Instytutu) Badań nad Literaturą Religijną Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Pełnił funkcję Prorektora KUL, Sekretarza Generalnego i Prezesa Towarzystwa Naukowego KUL. Był wiceprzewodniczącym Komitetu Nauk o Literaturze Polskiej PAN. Pozostaje członkiem Polskiej Akademii Umiejętności, Stowarzyszenia Pisarzy Polskich oraz Inklings-Gesellschaft für Literatur und Ästhetik. Nie do pominięcia jest fakt, że Profesor Sawicki w latach 1981–1983 uczestniczył w pracach Rady Społecznej przy Prymasie Polski, a od 1980 do 1990 roku współtworzył Radę Naukową Episkopatu Polski. Wśród licznych odznaczeń laureata wystarczy wskazać dwa: Krzyż Kawalerski i Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

² Prof. dr hab. Z. Łapiński (IBL PAN), *Opinia o dorobku naukowym prof. dr. hab. Stefana Sawickiego przygotowana w związku z postępowaniem o nadanie Mu tytułu doktora honoris causa przez Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie*, w: *Stefan Sawicki Doktor Honoris Causa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie*, Warszawa 2009, s. 11.

Sakrolog

Osoby usiłujące ogarnąć dorobek naukowy Profesora zwracają uwagę na coraz wyraźniejszą trójdzielność jego zainteresowań. Pierwszy obszar stanowią badania sakrologiczne, drugi – twórczość Cypriana Norwida, trzeci – aksjologia. Nieżyjąca już prof. Maria Jasińska-Wojtkowska do tych trzech dziedzin dodawała jeszcze jedną: metodologię badań literackich³. Jej zdaniem zwieńczeniem prac Profesora Sawickiego obejmujących tę problematykę jest książka z 1969 roku, zatytułowana *Początki syntezy historycznoliterackiej w Polsce. O sposobach syntetycznego ujmowania literatury w 1. połowie XIX wieku*. Miarą jakości tej pozycji niech będzie to, że następna równie ważne publikacja historycznoliteracka ukazała się na naszym rynku wydawniczym dopiero w 1993 roku. Jest nią praca Teresy Walas *Czy jest możliwa inna historia literatury?*

Badania sakrologiczne zajmują połowę naukowego dorobku Profesora Sawickiego⁴. Dotyczą one relacji między tym, co literackie, a tym, co religijne, sakralne, chrześcijańskie, metafizyczne. Nie tylko prof. Teresa Kostkiewiczowa uważa, że to właśnie Profesor Sawicki był pierwszym w naszym kraju po drugiej wojnie światowej badaczem, który w sposób systematyczny, zarówno, na polu historii, jak i teorii literatury zajął się tego rodzaju problematyką⁵. Cytowana już prof. Jasińska-Wojtkowska dodawała, iż Stefan Sawicki to najważniejszy i najbardziej operatywny promotor tych badań⁶. Laudator starał się być zabawny, zapewniając, że nie chodzi wyłącznie o marketingowe talenty laureata.

I charakter tej relacji, i nawet laudacja pozwalają na wymienienie tylko niewielu publikacji Profesora Sawickiego. Ze względu na badania sakrologiczne powinno wystarczyć przywołanie dwóch prac zbiorowych współredagowanych przez laureata. Pierwsza z nich to dedykowane Janowi Pawłowi II przełomowe *Sacrum w literaturze* z 1983 roku⁷, rezultat sympozjum zorganizowanego na KUL-u w maju roku 1979. Druga to późniejsza o trzy lata publikacja nosząca tytuł *Biblia a literatura*⁸.

³ Zob. M. Jasińska-Wojtkowska, *O literaturze w kręgu wartości*, w: S. Sawicki, *Religijny horyzont poezji*, Lublin 2000, s. 14.

⁴ Zob. tamże, s. 10-11.

⁵ Zob. Prof. dr hab. T. Kostkiewiczowa (UKSW), *Opinia o dorobku naukowym prof. dr. hab. Stefana Sawickiego przygotowana w związku z postępowaniem o nadanie Mu tytułu doktora honoris causa przez Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie*, w: tamże, s. 4-5.

⁶ Zob. M. Jasińska-Wojtkowska, *O literaturze w kręgu wartości*, dz. cyt., s. 12.

⁷ Zob. *Sacrum w literaturze*, red. tomu J. Gotfryd, M. Jasińska-Wojtkowska, S. Sawicki, Lublin 1983.

⁸ Zob. *Biblia a literatura*, pod red. S. Sawickiego, J. Gotfryda, Lublin 1986.

Norwidolog

Dziękując laureatowi za jego prace dotyczące twórczości autora *Promethidiona*, laudator przypomniał, że Profesor Sawicki od 1983 roku jest redaktorem naczelnym rocznika „Studia Norvidiana” a od 1985 roku kieruje Zakładem Badań nad Twórczością Cypriana Norwida, pracując ze swoimi uczniami nad krytyczną edycją *Dzieł wszystkich „czwartego wieszczka”*, planowaną na osiemnaście tomów. Szczególnie ważne wydaje się to, że Norwid jest dla Profesora Sawickiego jednym z najwybitniejszych pisarzy chrześcijańskich świata. Więcej.

Można by rzec, iż Norwid stał się naturalnym zwornikiem różnorodnych zainteresowań Profesora.

Po pierwsze, ukazywał dobitniej może niż jakikolwiek inny nasz poeta ciągłość polskiej literatury. (...)

Po drugie, był to autor, który domagał się od interpretatora postawienia na nowo wielu spraw teoretycznych. Na czym polega intelektualizm poezji, tak różny od jego prototypowej odmiany dyskursywnej? Jak może się łączyć głęboki tradycjonalizm z zaskakującym nowatorstwem? Wreszcie, jak poeta tak wierny doktrynalnie pojętym prawdom wiary, wcielający te prawdy w żywą materię poezji, może być źródłem fascynacji także dla czytelników zupełnie obcych wrażliwości religijnej?⁹

W 1994 roku ukazała się pierwsza książka Profesora zatytułowana *Wartość – sacrum – Norwid*. W 2007 roku – druga. Obie opatrzone są podtytułem *Studia i szkice aksjologiczno-literackie*. To nowa jakość w dorobku polskiego literaturoznawstwa po 1989 roku. Tak samo nowe jest, dokonane za sprawą Profesora Sawickiego, przywrócenie refleksji teoretyczno- i historyczno-literackiej, którą on sam określa jako alternatywną wobec postmodernizmu, osoby autora.

Aksjolog

Bo przecież problematyka wartości to autor, który nadaje lub odbiera wartość światu przedstawionemu swoich utworów. To czytelnik zainteresowany nie tylko aksjologicznymi wyborami autora, ale także narzucający literaturze własne wartościowanie. Czytelnik, któremu Profesor proponuje formułę Paula Ricoeura, mówiącą o tym, że rozumieć znaczy poznawać siebie w obliczu tekstu. To wreszcie tekst literacki ewokujący (wywołujący) rzeczywistość. Nie tylko czas, przestrzeń, rzeczy czy osoby, ale także jakości podobne do platońskich

⁹ Prof. dr hab. Z. Łapiński (IBL PAN), *Opinia o dorobku naukowym prof. dr. hab. Stefana Sawickiego przygotowana w związku z postępowaniem o nadanie Mu tytułu doktora honoris causa przez Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie*, dz. cyt., s. 11-12.

idei, pozwalające sięgnąć w głąb przywołanej rzeczywistości. Nadać jej wartość, odnajdując sens, ład, całość – metafizyczny wymiar rzeczy.

Wystąpienie laureata zamykało oficjalną część uroczystości. Profesor Sawicki przygotował wykład o wyzwaniach, jakie stoją przed współczesnym literaturoznawstwem. Dzięki współpracy Książnicy Podlaskiej i Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” (Oddział Okręgowy w Białymstoku) wypowiedź Profesora została opublikowana w osobnej broszurce¹⁰.

Czarodziej z Lublina

Wierzę w cuda. To nie jest wyłącznie kwestia wiary. To także (przede wszystkim?) kwestia doświadczenia. Czy początkujący polonista z filii wielkiego uniwersytetu mógł marzyć o spotkaniu z Wielkim Profesorem, przepraszam, z Wielką Panią Profesor i Wielkim Panem Profesorem? Marzyć mógł, ale żeby od razu te marzenia mogły się spełnić...

25 października 1996 roku Irena Sławińska odbierała w Białymstoku ufundowaną przez Stowarzyszenie Civitas Christiana Nagrodę Literacką im. Franciszka Karpińskiego. Nie wiem, jak to się stało, ale razem z Panią Profesor przyjechał Stefan Sawicki. Przyjechał, był i rozmawiał ze mną. Uśmiechał się i zapraszał na konferencję poświęconą Norwidowi. To spotkanie było dla mnie jak wyzwolenie (Profesor Sawicki wyzwala). Zmagając się od lat z literaturą chrześcijańską, szukając sposobów czytania chrześcijańskiego dramatu, mogłem rozmawiać z osobami, których teksty do tej pory z namaszczeniem (wiem, że to nie najlepsza postawa) studiowałem. Wyzwolenie polegało na przekroczeniu świata drukowanego i wejściu w świat osób. Dzięki temu moja praca przestała mieć wymiar wyłącznie badawczy, zamknięty w bibliotece, na uniwersytecie czy skupiony na moim literaturoznawczym biurku. To, co robiłem, co robię do tej pory, nabrało wymiaru realnego i konkretnego, stało się udziałem nie tyle nauki, ile ludzi. W końcu chodziło o chrześcijaństwo, które – nawet w kontekście literatury – nie może być papierowe i abstrakcyjne, tylko żywe, czyli spersonalizowane.

19 listopada 2010 roku Nagrodę im. Karpińskiego otrzymał Profesor Stefan Sawicki. Tak jak czternaście lat wcześniej, byłem w przyznającej ją kapitule, której tym razem przewodniczył ks. Arcybiskup Edward Ozorowski, metropolita białostocki. I tak jak czternaście lat temu przypadła mi rola laudatora. Mówiłem o tym, co oczywiste: o absolutnej polonistycznej kompetencji Profesora, o Jego roli jako sakrologa, norwidologa i aksjologa, ale obecny na uroczystości Edward Redliński zwrócił uwagę jeszcze na coś innego. Faktycznie, w laudacji zdarzyło mi się wspomnieć, że świat, który swoją osobą powołuje do istnienia Profesor Sawicki – powołuje, bo ma taką moc – świat o zasięgu, nie-

¹⁰ Zob. S. Sawicki, *O pograniczu literatury i religii*, Białystok 2011.

stety, ograniczonym, zmienia, czyli ratuje rzeczywistość. W świecie Profesora Hamlet wraca ze szkół do kochających rodziców i szczęśliwej rodziny, w której poczesne miejsce zajmuje stryj Klaudiusz. Ofelia z właściwą sobie równowagą ducha przygotowuje się do ślubu i wspólnego panowania z księciem. A prawdziwi przyjaciele, czyli nie tylko Horacy, ale także Laertes, Gildenstern i Roz-enkranc, wspierają Hamleta w jego dorastaniu do duńskiego tronu.

Coś jeszcze muszę wyznać: to nie ja zgłosiłem kandydaturę Profesora Sawickiego. Bez uzgodnienia ze mną zaproponował ją Profesor Jarosław Ławski z Uniwersytetu w Białymstoku, potwierdzając to, co oczywiste: lepszego kandydata po prostu nie było.

Pomoc

Tytuł doktora nauk humanistycznych uzyskałem 18 listopada 1997 roku. Recenzentem mojej pracy był Profesor Sawicki. Ośmieliłem się prosić Go o to dzięki Profesor Helenie Karwackiej. Przekonał mnie prosty argument Pani Promotor: lepiej mieć krytyczną recenzję od Autorytetu niż pochlebna od kogoś, kto Autorytetem nie jest. Nie wiem, jak często zdarza się, że Wielki i Ważny Profesor godzi się na recenzowanie doktoratu nieznanej osoby, raz tylko spotkanej. Dla mnie było to wydarzenie wyjątkowe. Tym bardziej, że Profesor na obronę przybył. Nie chciał zostać na rodzinnym spotkaniu, które odbyło się nieco później. Pozwolił tylko odwiedzić się na dworzec, gdzie z moimi bliskimi i ze mną pożegnał się tak, jakbyśmy znali się od lat.

Profesor odjechał, a my długo rozmawialiśmy nie o tym, jak sobie radziłem i nie radziłem z pytaniami Rady Wydziału, ale o Nim: Dobrym Profesorze, któremu wystarczyła chwila, by zbałamucić całą moją rodzinę. Do dziś nie mam pojęcia, jak Profesor to robi i czy na pewno nie jest to karalne, bo na pewno bywa niebezpieczne: wytrąca z równowagi, budzi nie tylko podziw, ale także wielką tęsknotę.

Profesor Stefan Sawicki tylko pozornie nie brał udziału w moim przewodzie habilitacyjnym. Najpierw pomógł mi do habilitacji dotrzeć, bardzo dyskretnie umożliwiając publikowanie w ważnych pismach i cenionych książkach. Charakterystyczne: nigdy o pomocy Profesora nie dowiedziałem się od Niego samego. Czasem zdradził się redaktor książki czy pisma, czasem wypatrzyłem nazwisko Profesora w gronie osób związanych z instytucją zapraszającą mnie do współpracy. Ta pomoc nie ustała do dzisiaj, czego chyba powinienem się wstydzić. Wolę jednak być wdzięczny, bo czy trafiłbym jesienią 2012 roku na KUL, na konferencję poświęconą Romanowi Brandstaetterowi, gdyby Profesor Sawicki nie wspomniał o mnie Profesorowi Ryszardowi Zajączkowskiemu?

Zajmując się literaturą polską lat 1944–1948, starając się zrozumieć kontekst i samo zderzenie obozowej prozy Tadeusza Borowskiego i Zofii Kossak, miewałem wątpliwości, zastanawiałem się nad powrotem do Białoszewskiego,

a nawet szukałem ucieczki w literaturze fantasy, ale kiedy marudziłem o tym Profesorowi, On przywoływał mnie do porządku, zwracając uwagę na to, że nie ma czasu na zmiany, a raz rozpoczęta praca powinna być doprowadzona do końca.

Na kolokwium habilitacyjnym najbardziej obawiałem się konfrontacji z Profesorem Mieczysławem Dąbrowskim. Jego pytanie było ostatnie. Odpowiedziałem na nie dzięki Profesorowi Sawickiemu. Naprawdę. Niewiele przed kolokwium – wiadomo dzięki komu – otrzymałem propozycję z KUL-owskiego kwartalnika „Ethos”. Chodziło o napisanie tekstu dotyczącego ciała ludzkiego w polskiej literaturze obozowej. Gdy Profesor Dąbrowski zwrócił się do mnie z pytaniem o ciało w tekstach obozowych, mogłem uśmiechnąć się i zapytać: jak tu nie wierzyć w cuda? Te słowa miały znaczenie w moim dialogu z Profesorem Dąbrowskim, ale czy nie powinienem wówczas powiedzieć czegoś mniej doraźnego, czegoś prawdziwszego, czegoś w rodzaju: i jak tu nie wierzyć w skuteczność opieki Profesora Stefana Sawickiego?

Nie mam prawa nazywać się uczniem Profesora. Za mało wiem, za mało zrobiłem, za mało rozumiem. Należę do armii tych, którym Profesor nie tyle pomógł, ile nieustannie i bardzo skutecznie pomaga. Sytuacja staje się niemal niestosowna, bo czy nie nadszedł czas, w którym ja mógłbym zrobić cokolwiek z myślą o Profesorze, coś więcej niż tylko zapisać swoje nieustające podziękowanie?

Epilog albo neverending story

Profesor Sawicki był kiedyś u mnie w domu. Ten honor przypadł mi w udziale tylko raz, 20 listopada 2010 roku. Zupełnie inaczej rozmawialiśmy dwa dni wcześniej, na kolacji u sióstr zakonnych. Bezpiecznie było zacząć od literatury. Szybko pojawił się Kościół, ale żeby dotrzeć do teologicznych kontrowersji, musieliśmy wsiąść do samochodu i pojechać do Supraśla, kilkanaście kilometrów od Białegostoku, do Muzeum Ikon. Wówczas problematyczność chrześcijańskiego monoteizmu (Trójca Przenajświętsza) nabrała realnego znaczenia. A swoją drogą – jak bardzo głęboko trzeba być w Kościele, by w ogóle takie kwestie stawiać. A jakim trzeba być chrześcijaninem, żeby z takim apetytem chłonąć islam w podlaskich Kruszyńianach? Najważniejsze rozmowy mają chyba jednak miejsce w domu. Już nie literatura, nie teologia nawet, ale życie, żeby nie powiedzieć – egzystencja. To się nawet nie nadaje do powtórzenia, chociaż chciałbym, żeby jak najwięcej słów Profesora zostało zachowanych nie tylko w pamięci tych, którzy je usłyszeli.

26 listopada 2012 roku dane mi było spędzić wieczór z Profesorem Sawickim w restauracji pewnego hotelu, który znajduje się niedaleko gmachu KUL-u przy Alejach Racławickich. Nie napiszę, o czym rozmawialiśmy. Wspomnę tylko obsługującego nas kelnera, który rozpoznał w mym Rozmówcy częstego

gościa, zwłaszcza z lat 70. i początku lat 80. ubiegłego wieku, gdy Profesor Sawicki pełnił funkcję prorektora KUL. W postawie kelnera nie zauważyłem niczego z zawodowej uprzejmości. Było w niej to, co pamiętam z reakcji na Profesora moich bliskich. Nie chcę napisać wprost, że Profesor jest Dobry i że to właśnie ze spotkań z Nim się pamięta. Wolę widzieć w Nim mądrego czarodzieja, który samą swoją obecnością zmienia wokół siebie świat. Czyni z niego miejsce odmienione, wolne od konieczności sprzeciwu, bo kto z nas może powiedzieć, że świat jest taki, jaki chcielibyśmy, żeby był. To dzięki Profesorowi świat staje się taki, w jakim chciałoby się żyć.

Finat

Co to za Profesor, o którym pisać można odwołując się wyłącznie do laudacji, pochwał, żeby nie powiedzieć panegiryków? Jakim Profesorem trzeba być, żeby jego dorobek „wymuszał” przywoływanie go za pośrednictwem zachwyków, podziękowań oraz upublicznień wdzięczności, zarówno tej prywatnej, jak i oficjalnej, uniwersyteckiej, przybranej powagą tóg i biretów? Zresztą czy w wypadku Profesora Sawickiego da się rozdzielić prywatny podziw od publicznego uszanowania? Profesor jest dobry i mądry. Wiedzą o tym zarówno jego uczniowie, jak i Koledzy Profesorowie. Kto z nich nie jest dłużnikiem Profesora Sawickiego? Kto nie jest Mu winien wdzięczność? Kto nie ma za co dziękować Jego dobroci i mądrości?

Profesor jest dobry i mądry. O dobroci pisać nie wypada. Mądrość można sparafrazować. Na przykład tak:

(...) chciałbym się zatrzymać przy pewnej cesze, którą Profesor został obdarzony, a która w dzisiejszych czasach jest przez opiniotwórczą część środowisk intelektualnych niezbyt ceniona. Myślę, o poczuciu ładu, o dyscyplinie myślowej, o przestrzeganiu granic¹¹.

Jeszcze jedna parafraza, tym razem odwołująca się nie tyle do tego, co najważniejsze, do trwałości etosu nauki, któremu Profesor jest wierny, ile do Profesorskiej otwartości na zmiany, jakie zachodzą w literaturze i profesjonalnych sposobach pisania o niej. Profesor Sawicki nie zamyka oczu na tak zwaną dark literature. Przywołuje ją, wspominając św. Jana Pawła II¹² czy opisując pogranicze literatury i religii¹³. Przywołuje nie po to, by potępić, ale po to, by

¹¹ Prof. dr hab. Z. Łapiński (IBL PAN), *Opinia o dorobku naukowym prof. dr. hab. Stefana Sawickiego przygotowana w związku z postępowaniem o nadanie Mu tytułu doktora honoris causa przez Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie*, dz. cyt., s. 13.

¹² Zob. S. Sawicki, *Pięć wspomnień*, w: tegoż, *Rozważania o papieżu i pisarzu*, Lublin 2011, s. 59-60.

¹³ Zob. S. Sawicki, *O pograniczu literatury i religii*, dz. cyt., s. 16.

zrozumieć i zadać pytanie: jak na tę literaturę odpowiedzieć, jak radzić sobie z nią, pozostając wiernym chrześcijańskiemu sacrum, wiarygodnemu literaturoznawstwu i osadzonej w tradycji aksjologii? Jak pisać o dark literature językiem czytelnym dla jej zwolenników?

Korespondując niedawno z Profesorem Michałem Głowińskim na temat Juliana Tuwima i roli wieszczki w polskiej poezji, kolejny raz uświadomiłem sobie, że wśród osób zajmujących się zawodowo literaturą, a może nawet wśród ludzi nauki w ogóle, są fundatorzy wiedzy oraz ci, którzy wiedzą się posługują. Musi być ktoś, kto nauczy nas, na czym polegała rola wieszczki w romantyzmie, by ktoś inny, korzystając z tej nauki, mógł konfrontować ją z Julianem Tuwimem, który wieszczem nie był, czy z Wojciechem Wenclem albo z Przemysławem Dakowiczem, którzy tworząc swoją poezję w XXI wieku, jeśli wieszczkami być nie chcą, to na pewno sytuują swoje wiersze w wieszczym, romantycznym kontekście.

Profesor Stefan Sawicki jest dobry jak czarodziej, z Lublina. Miarą Jego mądrości może być to, iż bez fundamentu, który On położył, nie byłoby ani literaturoznawczej sakrologii, ani współczesnej norwidologii, ani aksjologicznego badania literatury.

Bibliografia:

- *Biblia a literatura*, pod red. S. Sawickiego, J. Gotfryda, Lublin 1986.
- *Profesor Stefan Sawicki: Portret przyjaźnią pisany*, red. A. Cedro, Kielce 2013.
- *Sacrum w literaturze*, red. tomu J. Gotfryd, M. Jasińska-Wojtkowska, S. Sawicki, Lublin 1983.
- S. Sawicki, *O pograniczu literatury i religii*, Białystok 2011.
- S. Sawicki, *Początki syntezy historycznoliterackiej w Polsce. O sposobach syntetycznego ujmowania literatury w I. połowie XIX wieku*, Warszawa 1969.
- S. Sawicki, *Rozważania o papieżu i pisarzu*, Lublin 2011.
- S. Sawicki, *Religijny horyzont poezji*, Lublin 2000.
- S. Sawicki, *Wartość – sacrum – Norwid 2. Studia i szkice aksjologicznoliterackie*, Lublin 2007.
- *Stefan Sawicki Doktor Honoris Causa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie*, Warszawa 2009.
- *Strona Norwida. Studia i szkice ofiarowane Profesorowi Stefanowi Sawickiemu*, pod red. P. Chlebowskiego, W. Torunia, E. Żwirkowskiej, E. Chlebowskiej, Lublin 2008.



Franciszek Karpiński (1741–1825) wizerunek wykonany po roku 1825

Violetta Wejs-Milewska

**BUDOWANIE W PRZESTRZENI SPORU:
O HEUREZIE ŻYCIA I ROZUMIENIA
PROFESOR ELŻBIETY FELIKSIAK**

Irena Sławińska – znakomity krytyk i teoretyk teatru, częsty gość konferencji organizowanych przez Elżbietę Feliksiak i jej zespół skupiony wokół Zakładu Teorii i Antropologii Literatury Uniwersytetu w Białymstoku, oceniając w 1999 roku dorobek autorki *Budowania w przestrzeni sporu* i rekomendując starania o nadanie jej tytułu profesora nauk humanistycznych, zwróciła uwagę przede wszystkim na niezwykle wszechstronne uzdolnienia badaczki oraz rozległość jej zainteresowań, włącznie z osobliwą decyzją o podjęciu studiów w zakresie nauk ścisłych (Elżbieta Feliksiak studiowała fizykę ku zaskoczeniu wielu jej późniejszych współpracowników). I jest to fakt bezsporny, niemniej jednak należy skonstatować i to, że jej zainteresowania z biegiem lat ewoluują nadzwyczaj płynnie i naturalnie, pole oglądu coraz bardziej się uwyrażnia i zarazem pogłębia; przy tym – z każdym nowym zadaniem doskonalił się także interpretacyjny warsztat heurez, w używaniu którego badaczka stawała się z czasem niekwestionowaną mistrzynią.

Przywołajmy dla potwierdzenia niewielki fragment opinii Ireny Sławińskiej, zauważając na marginesie: zadziwiająco emocjonalnej jak na standardy oceny pracy naukowej i jednocześnie niezmiennie dla dzieła wytrawnej norwidolozki empatycznej:

Biografia prof. Elżbiety Feliksiak ma w sobie coś z baśni czy legendy – czytamy w opinii. Wynurza się z niej młodziutka dziewczyna, niezwykle i wszechstronnie uzdolniona. Szesnastoletnia maturzystka podejmuje najpierw studia na Wydziale Fizyki UW – kształci się tak przez cztery lata. W 1957 r. – w dwudziestym roku życia – jest już na Wydziale Humanistycznym, kolejno na polonistyce i germanistyce, uzyskuje dwa magisteria: w 1963 r. i w 1966. Rozległość zainteresowań badawczych, ujawniona w studenckich latach – nie wygasa i później – decyduje i o przyszłym profilu jej dokonań naukowych. Na tle tych wczesnych osiągnięć ironicznie brzmi jej wyznanie, że na przełomie lat 1968–1969 pozostaje bez pracy! Potem przychodzą lata jej zajęć lektorskich: pracuje jako lektor j. polskiego

w Niemczech, a następnie jako lektor j. niemieckiego w instytucjach oświatowych w Polsce¹.

Oczywiście inni badacze – tacy jak: Stefan Sawicki, Helena Karwacka czy Franciszek Ziejka, a na wcześniejszych etapach kariery naukowej: Zofia Stefanowska, Zbigniew Sudolski, Andrzej Lam – zgodnie podkreślali to, na co przede wszystkim zwróciła uwagę Sławińska: z jednej strony ową mnogość zainteresowań i działań, jakie podejmowała Elżbieta Feliksiak, a z drugiej – wyraźnie poczynający się krystalizować zespół fundamentalnych tematów, którym autorka prac o Norwidzie pozostała wierna do końca swojego aktywnego pisarsko życia. Jakież więc były owe naukowe początki, o których dość tajemniczo wspomina Irena Sławińska? Jakie były źródła monumentalnego monograficznego projektu – dzieła o Kresach Rzeczypospolitej Polskiej?

Przybliżmy na wstępie kilka faktów z najwcześniejszego okresu, to wszakże prolegomena ważne dla lepszego zrozumienia naukowej drogi, jaką przeszła autorka „*Marii*” *Malczewskiego*. Elżbieta Ewa Feliksiak urodziła się 1 grudnia 1937 roku w Warszawie (zawsze zatem *de facto* młodsza o rok, niż wynikało to wprost z dokumentów), w rodzinie inteligenckiej o korzeniach ziemiańskich. W latach 1954–1957 studiowała fizykę na Uniwersytecie Warszawskim, po czym polonistykę, którą zwieńczyła pracą magisterską w 1963 roku napisaną pod kierunkiem profesor Zofii Szmydtowej, poświęconą twórczości Cypriana Norwida, i germanistykę w 1966 roku, której kurs finalizowała dyplomem magisterskim (drugim w kolejności). Tym razem pod kierunkiem Floriana Witczuka napisała rozprawę o twórczości Tomasza Manna.

Jednocześnie między rokiem 1963 a 1968 była stażystką i doktorantką polonistyki UW i z tą uczelnią (w jej warszawskiej siedzibie) wiązała swoją przyszłość. Jednak zawirowania polityczne 1968 roku uniemożliwiły realizację tego planu. Elżbieta Feliksiak rozstaje się z polonistyką w Warszawie i po półrocznej przerwie w zatrudnieniu (to jest ów moment pozostawania bez pracy, o którym wspomina Irena Sławińska) zostaje oddelegowana z ramienia Uniwersytetu Łódzkiego do NRD – Halle (Saale) do pracy w charakterze lektora języka polskiego. Lata 60. zatem były dla niej okresem zdobywania pierwszych szlifów zawodowych, poszerzania aktywności na polu publicznym, sprawdzania się w działalności organizacyjnej. W ich tle wówczas coraz wyraźniej poczęły zaznaczać swoją obecność dwa żywioły, którym – jak się okaże – pozostała wierna: to polonistyka i germanistyka. Powoli również jej życie zawodowe zaczęło się stabilizować dzięki zatrudnieniu w 1976 roku na polonistyce w Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku.

Równolegle stara się jednak nie zaniedbywać pracy *stricto* naukowej, od połowy lat 60. przygotowuje rozprawę doktorską pod kierunkiem Stefanii

¹ I. Sławińska, *Recenzja dorobku Elżbiety Feliksiak* (Lublin, 1999);teczka spraw osobowych E. Feliksiak (IFP – UwB).

Skwarczyńskiej na temat *Tradycja i eksperyment w poglądach Tomasza Manna na powieść. Próba interpretacji filozoficznej*. Na jej podstawie dyplom doktorski uzyskuje w roku 1978. Na trzy lata przed ukończeniem studiów polonistycznych intensywnie publikuje; najwcześniejsze szkice, recenzje, polemiki, komunikaty i przyczynki powstają bowiem od roku 1960, a ogłasza je w „Przełęczach Humanistycznym”, „Poezji”, „Dialogu” i „Pamiętniku Literackim”, a więc w tytułach o ogólnopolskim zasięgu oraz opiniotwórczym charakterze.

Już w najwcześniejszych publikacjach pojawiają się ulubieni i cenieni autorzy europejscy i polscy: Cyprian Kamil Norwid oraz Rainer Maria Rilke, Tomasz Mann, jeśli zaś idzie o metodę, to w sposób naturalny za sprawą translatorskiej praktyki coraz bardziej gustuje w komparatystyce oraz szeroko pojmowanej hermeneutyce literackiej (zwłaszcza w jej gadamerowskiej odmianie). Dopiero jednak książką habilitacyjną *Budowanie w przestrzeni sporu. Ethos literatury w sytuacji kryzysu europejskiego pluralizmu. Tomasz Mann, Tadeusz Konwicki, Erica Pedretti* (1990) wkracza Elżbieta Feliksiak na stałe w obszar problematyki związanej z polikulturowym dziedzictwem Europy Zachodniej oraz Rzeczypospolitej Polskiej, podejmując temat i podkreślając wagę psychospołecznych i historycznych napięć na stykach (i pograniczach) konkurujących ze sobą *ethosów* i etnosów. Z czasem jej uwaga coraz bardziej oscylować będzie wokół fenomenu Kresów Północno-Wschodnich RP, kulturotwórczej i wzorcotwórczej roli wielkich miast (zwłaszcza Wilna, Grodna, Lwowa), wpływu wybitnych osobowości, których polityczna i cywilizacyjna rola była nie do przecenienia zwłaszcza w II Rzeczypospolitej, istoty traumatycznego doświadczenia wspólnot religijnych, narodowych, etnicznych w obliczu ideowo-cywilizacyjnego kryzysu.

Pracowała naukowo niezwykle intensywnie i owocnie przez całe życie; potwierdzają ten fakt publikacje w liczbie ponad 200 pozycji. Poza wspomnianą książką habilitacyjną *Budowanie w przestrzeni sporu. Ethos literatury w sytuacji kryzysu europejskiego pluralizmu* Elżbieta Feliksiak wydała następujące pozycje: „*Maria*” *Malczewskiego. Duch dawnej Polski w stepowym teatrze świata* (1997), *Poezja i myśl. Studia o Norwidzie* (2001), *Antropologia literatury. Interpretacje i studia* (2014). Z „*żółtej*” – znanej nam dobrze – serii Białostockiego Oddziału Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza – z rękopisu przygotowała do druku pracę Konrada Górskiego *Divide et impera* (1995), w serii „*Poetyka i Horyzonty Tradycji*” ogłosiła Stefani Skwarczyńskiej *Teorię listu* (2006), a w serii „*Komparatystyka*” wydała dwutomową antologię *Herbert i znaki czasu* (2001–2002) oraz *Obecność. Maria Renata Mayenowa*. Przełożyła z języka niemieckiego wybitną pracę Hugona Friedricha zatytułowaną *Struktura nowoczesnej liryki* (1978), a z literatury pięknej – Eriki Pedretti *Świętego Sebastiana* (1988).

Przez cały okres białostocki dała się poznać jako sprawny animator i organizator dużych przedsięwzięć naukowych i popularnonaukowych, jako osoba umiejętnie kooperująca z różnymi zespołami badawczymi, ciałami społecz-

nymi i stowarzyszeniami. W tym miejscu wypada wspomnieć o pierwszej inicjatywie środowiska Filii Uniwersytetu Warszawskiego: z najwcześniejszym okresem prac nad tematyką pogranicza i kresów wiązała się bowiem aktywność osób skupionych wokół studenckiego Koła Naukowego Folklorystów, a w jego ramach – możliwość wyjazdów w najodleglejsze zakątki wschodnich rubieży, wypadów za wschodnią granicę kraju. Bez wątplenia wszystkie te doświadczenia zaowocowały w 1985 roku decyzją o powołaniu do życia zespołu, złożonego głównie z absolwentów jej seminarium magisterskiego, który za sprawą zainteresowań samej prowadzącej skupił uwagę na kwestiach pogranicza historii i teorii literatury, psychosocjologii i hermeneutyki, a bazę dla tego typu przedsięwzięcia stanowiły zarówno literackie, jak i życiowe świadectwa człowieka na pograniczu kultur.

Od 1987 roku temat CZŁOWIEK NA POGRANICZU KULTUR – ŚWIADECTWA LITERATURY I ŻYCIA wszedł do Centralnego Programu Badań Podstawowych *Polska kultura narodowa, jej tendencje rozwojowe i percepcja* i fakt ten był bez wątplenia jej osobistym sukcesem.

Twórczy ferment tego okresu wraz z publikacją pracy zbiorowej *Ethos literatury w niespokojnym świecie* – to były drożdże, na których wyrósł znakomity „kresowy obwarzanek” – podsumują konferencje z cyklu „Wilno – Wileńszczyzna jako krajobraz i środowisko wielu kultur”, z których pierwsza, zorganizowana w 1989 roku na kształt kongresu, była ze wszech miar owocna i nader symboliczna. Można nawet powiedzieć, że znakomicie współgrała z powiewem nowych czasów i faktem zniesienia cenzury, której ograniczenia przez lata wyjąławały polską humanistykę. Bez tych właśnie politycznych zmian niemożliwa byłaby wówczas zakrojona na wielką skalę otwarta dyskusja o świadectwach życia polskiego żywiołu na Kresach RP. Kolejne konferencje odbywały się w kilkuletnich odstępach czasowych przez ponad dziesięć lat. Dzięki Elżbiecie Feliksiak białostocka polonistka była bodaj jedyną w tym czasie instytucją badawczą w kraju, która podjęła zakrojone na tak ogromną skalę systemowe badania Kresów Północno-Wschodnich RP, a trzeba dodać, że analizy i rozpoznania dotyczyły pogranicza polsko-litewskiego, polsko-białoruskiego, polsko-ukraińskiego, styków kultury polskiej i żydowskiej, polskiej i tatarskiej, rekonstrukcji i rezonowania narracji o polskim, żydowskim, litewskim czy ukraińskim *ethosie*.

We wstępie do *Demonologii* Elżbieta Feliksiak obszernie i z dbałością o każdy szczegół pisała o okresie największej swojej aktywności, dokumentując najpierw pionierski okres białostockiego środowiska naukowego, określając przy tym wagę osób i instytucji, towarzyszących pracy jej życia, omawiała prolegomena powstania serii wydawniczych, z których najbardziej dziś znana jest tzw. seria żółta. Kolejne ważne konferencje, o których również wspominała, ogniskowały się wokół twórczego dzieła Marii Renaty Mayenowej (epizodycznie związanej z Białymstokiem) i Zbigniewa Herberta – lwowiaka, twórcy o wielkim, klasycznym formacie. Poza seriami opracowała i przy współpracy

Andrzeja Skorupskiego wydała wspomnienia Wandy Wachnowskiej-Skorupskiej *Urodziłam się między dwoma stepami*, była też autorką *Arcydzieła Józefa Brandta „Modlitwy w stepie” od ponad stu lat we Lwowie* (2011), zaś jedna z ostatnich prac poświęcona była jej przodkowi Kazimierzowi Rożnowskiemu, któremu zawdzięczała między innymi swoje zainteresowania kresowe i „wschodnie” intuicje: *Proste drogi Kazimierza Rożnowskiego: socjalisty, Sybiraka, obywatela wolnej Polski. W świetle jego listów* (2013).

Jak zatem Elżbieta Feliksiak pojmowała literaturę, która z rozlicznych jej funkcji wydawała się jej myśleniu najbliższa? Odpowiedź znajdujemy we wstępie do *Budowania w przestrzeni sporu*, gdzie autorka zwraca uwagę na prymat pytania nad odpowiedzią oraz na godność dialogu w myśl gadamerowskiej koncepcji hermeneutyki rozumiejącej, otwartej przy tym na ludzkie doświadczenie w całym jego nieortodoksyjnym potencjale. Związek literatury z etyką jest więc dla niej czymś zupełnie naturalnym, a koniecznym zwłaszcza wtedy, kiedy kryzys świata w jego egzystencjalnej odsłonie rodzi fundamentalne pytania o sens:

Jak odpowiedzieć na wartość istnienia w sytuacji, gdy załamuje się świat oswojony od wieków – zastanawia się autorka – i gdy człowiek staje nagle osamotniony w przestrzeni między dobrem a złem? Jest to pytanie z głębi naszego (mojego, twojego) życia i jeżeli [...] będzie mowa przede wszystkim o literaturze, to nie tyle dla niej samej, ile raczej ze względu na to, czym może ona być dla nas w procesie rozumienia, które jest zarazem interpretacją i uczestnictwem w sporze o wspólnotę sensu dla nas i (również) przez nas. Ten proces „rozmowy” między pytającym człowiekiem historycznym a pytającą literaturą wciąga naszą świadomość w dzieje oddziaływania świadectw kultury i życia, ludzkich świadectw dążenia do pełni².

Literatura interesowała Elżbietę Feliksiak w związku z samym życiem i doświadczeniem, z filozoficznym wysiłkiem transcendencji, traktowała ją bowiem jako jedną z możliwych postaci ludzkiego świata w jego dziejowości i historii, zarazem w uchwycie jego miejsc wiecznych. Patrzyła na nią przez pryzmat kilku dyscyplin: zwłaszcza historii, antropologii, psychosocjologii i filozofii wartości, a metodologię stanowiła hermeneutyka dialogu, rozwijana – jak podkreślała – pod kątem fenomenologii egzystencji człowieka historycznego oraz komparatystyki w kontekście aksjologii otwartej na transcendencję. Stąd zapewne w sposób naturalny pojawiły się w jej pisarstwie twórcze napięcia między autentycznym życiem a *ethosem* literatury, zabiegi wydeptywania nowych ścieżek międzyludzkiej mediacji, spinania odległych brzegów kulturowej obczyzny z egzotyką, zarzucania pomostów spajających najodleglejsze brzegi polikulturowych światów. W dziele literackim kluczową kwestią były zatem

² E. Feliksiak, *Wstęp*, w: tejsze, *Budowanie w przestrzeni sporu. Ethos literatury w sytuacji kryzysu pluralizmu europejskiego* (Tomasz Mann – Tadeusz Konwicki – Erica Pedretti), Warszawa 1990, s. 7.

zawsze związki między poetyką i światopoglądem, a w procesie historycznoliterackim – skomplikowane zależności między literaturą, indywidualną i zbiorową pamięcią, a przy tym granica staje się słowem niezwykle znaczącym.

Pluralizm jako zadanie wzywa do budowania (zawsze – w sobie, dla innych) postawy otwartej – rozważała w dalszej części wstępu do tomu *Budowanie w przestrzeni sporu* – (...) Zawsze (...) jest ona [postawa otwarta] problemem granicy między etycznym i egzystencjalnym, historycznie konkretnym obszarem tego, co „moje” („nasze”), a obszarem tego, co „twoje” („wasze”). Rzecz w tym, aby była to granica, która wzywa (każda granica wzywa) do przekroczenia nie z wolą agresji, lecz z wolą współistnienia. Wtedy etosem literatury jest budowanie dróg mediacji – ethos jest wtedy trudem osvajania przestrzeni danej nam do przeżycia³.

Oswajanie przestrzeni życia nie jest wszakże możliwe bez pamięci. Więcej – w sytuacji ostrej polaryzacji politycznej i ideowej, wskutek wyparcia z ojczyzny, pamięć staje się wartością najcenniejszą – przede wszystkim ocala, choć i boleśnie doświadcza. Elżbieta Feliksiak w swoim pojmowaniu literatury jako świadectwa pamięci poruszała się wahadłowym ruchem heurezy między tym, co modelowe (wyrosłe na gruncie filozofii), postulatywne, a miąższem życia, prawdą momentalnego, subiektywnego przeżycia i jednostkowego doświadczenia. Najczęściej – dodajmy – doświadczenia dramatycznego, w jaspersowskim sensie granicznego (traumatycznego). Z zainteresowań nad fenomenem owego doświadczenia wyrastały jej kolejne dzieła, w których dominantę stanowił namysł nad fenomenem ojczyzny (i obczyzny), kresowości i szeroko pojętego pogranicza oraz granicy. Wykładała swoje rozumienie pamięci w szkicu *Wileńska pamięć polskiej literatury powojennej*⁴, tu szczególnie uwagę jej zwraca wartość pamięci indywidualnej i opowieści rodzinnej o przeszłości, owej opowieści osławiającej i ocieplającej charakter w horyzoncie ludzkiego życia. Choć nie tylko to, pamięć współtworzy tu sens, staje się źródłem tego, co najcenniejsze, choć zarazem bolesne.

Pamięć – jak pisała – bywa drogą do prawdy o tyle, o ile mamy wolę zmagania się z zapomnieniem. Ubożenie pamięci kaleczy naszą świadomość i godność, utrudnia samoocenę i zapoznanie swego miejsca wśród innych. [...] a w sytuacjach prawdziwie kryzysowych, gdy zapomnienie sięga już dziedzicznych fundamentów bytu historycznego, pozostaje jeszcze wiara w sens pytań „kim jestem?” i „kim jesteśmy?”. Po to, ażeby utrzymać się w głównym nurcie życia, trzeba uchwycić sens przemiany w naszej konkretnej sytuacji. Warto więc raz jeszcze zwrócić się ku początkom, powracać do źródeł nawet wtedy, gdy musimy ich szukać na oślep. Jednak nawet płynąc pod prąd, ku źródłom nie odzyskamy przeszłości. Tę podróż odbywają nasza świadomość, wyobraźnia, sumienie. Prze-

³ Tamże, s. 8.

⁴ Zob. E. Feliksiak, *Wileńska pamięć polskiej literatury powojennej*, w: *Kultura międzywojennego Wilna*, pod red. A. Kiezuń, Białystok 1994, s. 9-34.

szłość rzeczywista odeszła bezpowrotnie. Nawet czas odkupiony nie jest czasem, który można powtórzyć⁵.

A zatem Los, Ethos i Katharsis, opowieści zakorzenione w doświadczeniu, przefiltrowane przez namysł rozumiejący, *glossy* o ludziach (osobowościach), miastach, krajobrazie, ziemi Kresów Północno-Wschodnich, drodze, jaką przeszli ze Wschodu na Zachód jej mieszkańcy i obywatele wygnani ze swojego światowego *dominium* – były zawsze w centrum jej pisarskiej uwagi.

W słowie wstępnym do publikacji *Wilno i świat* (2002), będącej pokłosiem już ostatniej konferencji z tego cyklu i dyskusji, jaka za sprawą tej konferencji wówczas miała miejsce, pisała:

Porównawcza refleksja nad programami i przebiegiem kolejnych spotkań z cyklu „Wilno i...” prowadzi do wyraźnie rysującego się wniosku, że były one zawsze odbiciem rzeczywistego stanu wiedzy i świadomości na polu tematyki kresowej. Pierwszą konferencję organizowaliśmy w 1989 r., gdy badania polskiej tradycji wielokulturowych Kresów Wschodnich nareszcie uwolniły się od nacisków cenzury. Najważniejszą sprawą było wtedy zbieranie i interpretowanie źródeł, projektowanie syntez w nowych warunkach i w obecności świadków tragicznych dziejów ziemi ojczystej. To wielka satysfakcja dla nas, że mogliśmy współtworzyć ten nurt dobrej woli, w ostatniej chwili przywracający nadwątloną ciągłość pamięci zbiorowej. Historia mieszała się wtedy być może zbyt często z polityką, ale przecież były to czasy przywracania do mówienia prawdy w przestrzeni otwartego sporu. Od początku dążyliśmy do tego, by odzyskiwanie polskiego dziedzictwa kulturalnego odbywało się w dialogu z przedstawicielami innych narodów zamieszkujących ziemię dawnej Rzeczypospolitej⁶.

Podobnie pisała w swojej ostatniej już książce *Antropologia literatury – interpretacje i studia*, wydanej w Krakowie w 2014 roku. Można zaryzykować twierdzenie, że poszła w myśleniu o literaturze jeśli nie krok dalej, to przynajmniej uwybraźniła inny jej aspekt: nie o literaturę i jej autoteliczność już chodzi, ale o człowieka i prawdę bycia, a więc o rozległy wymiar asocjacji antropologicznych. W *Antropologii literatury*, będącej sumą i jednocześnie wyborem szkiców z ostatniej dekady autorka,

(...) zaprasza do budowania mostów między przestrzenią wyobrażoną w świecie literackim a światem przeżywanym w przestrzeni rzeczywistej. Nie o literaturę chodzi, lecz o człowieka i o prawdę bycia. Dlatego spośród trzech głównych słów kluczy pierwszym i najważniejszym jest „przestrzeń antropologiczna”. W niej odbija się echem każdy przejaw naszych dokonań, a jako atrybuty towarzyszą jej *ethos* i *katharsis*. Pola argumentacji wieloaspektowej antropologii literatury pozna-

⁵ E. Feliksiak, *Ziemia mickiewiczowskiej pamięci – zapomnianie i wiara*, w: *Wilno i ziemia mickiewiczowskiej pamięci*, pod red. E. Feliksiak i E. Konończuk, t. 1, Białystok 2000, s. 19-20.

⁶ E. Feliksiak, *Wstęp*, w: *Wilno i świat. Dzieje środowiska intelektualnego*, pod red. E. Feliksiak i M. Lesia, t. 1, Białystok 2002, s. 11.

jemy na gruncie pytań o relacje między literaturą a historią i pamięcią, sferą fikcji a sferą działania, myśleniem opowieści a logiką życia w świecie. Jeden z nurtów stanowią badania skupione wokół pytań o literaturę na wielonarodowych pograniczach, o wielokulturowość jako próg do przyszłości. Częścią przestrzeni antropologicznej są: „mówiące krajobrazy”: odpowiadają naszą własną mową na pytanie o sposoby godnego bycia na pograniczu współistniejących światów. Dzięki literaturze mamy miejsce (swój *ethos*) w dziejowości pytań i odpowiedzi. Przestrzeń antropologiczna – w literaturze i w życiu – może i powinna być miejscem obecności człowieka, przestrzenią rozmowy otwartej na światło. Ostatnia część książki uprzytomnia, jak wiele zależy pomimo wszystko od nas [z okładki, s. 4].

Elżbieta Feliksiak konsekwentnie pogłębiała własne badania nad literaturą wyrosłą z polikulturowej gleby, kładąc akcent głównie na polski charakter Kresów, ziemi, która wydała Mickiewicza, Malczewskiego, Miłosza, Konwickiego. Jej heureka krążyła wokół wybitnych intelektualistów i twórców: Norwida oraz Herberta.

Owi bohaterowie dzięki swojej arcydzielnej wybitności sprzęgniętej z etyką pozwalali przyjąć argumentację o dość radykalnej proveniencji, że zarówno kreacja artystyczna, jak i analiza wytworów literackich ma wagę wtedy, kiedy prowadzi do zapoznania wartości, do obcowania z nimi, kiedy istnienie wytworów kultury pozwala uzmysłowić wagę aksjologii. Opowiadała się zawsze za powagą literatury, która przez wzruszenie oczyszcza i ocala, ocala przede wszystkim pamięć, ustanawia właściwe hierarchie, nadaje sensy, a dzięki kontemplacyjnemu przymusowi pozwala rozumieć i poczuć, że oto wszyscy stanowimy część bytowi przynależną, że połączeni nicią empatii i współczucia pomimo przeciwności losu mamy szansę uczynić nasz świat lepszym, co znaczy – znośniejszym do życia. Dlatego właśnie Elżbieta Feliksiak uznawała nie tylko za słuszne, ale i za pożądane publikowanie świadectw życia.

Z tych powodów w „żółtej” serii jako redaktor decydowała o wydaniu (żeby wymienić niektóre): wspomnień Jana Siemińskiego *Grodno walczące*, Marii Znamierowskiej-Prüfferowej *Wilno miasto sercu najbliższe*, Anieli Dziewulskiej-Łosiowej *Mówią o Panie, żeś nas upokorzył* i *Konwój strzela bez uprzedzenia*, Jana Urbankiewicza *Trzeci dzień purgi*, Zofii Bohdanowiczowej *Rapsody litewskie*, Wandy Wachnowskiej-Skorupskiej *Urodziłam się między dwoma stepami*. Z kolei w 2006 roku z inspiracji badaczki powstał tom wyjątkowy, bo i wydarzenie było niezwykłe – *Wyprzedzili nas w drodze. Pamięci białostockich maturzystów, Ofiar katastrofy pod Jezewem 30 IX 2005*.

Wszystkie te tragiczne losy, które poznajemy dzięki relacjom zaświadczyającym i wyznaniowym bohaterów i zarazem autorów opowieści (to im prof. Feliksiak pozwoliła zaistnieć jako redaktor serii), wzywają zarówno przygodnych czytelników, jak i uczonych interpretatorów do uważności, ocalają pamięć oraz uwrażliwiają na wspólną przestrzeń wartości i zarazem na kruchość naszego świata. Humanistyka jest bowiem sztuką nadawania sensu – jak wielokrotnie przekonywała autorka *Antropologii literatury*.

Warto przypominać o tym zasadniczym celu nauki o duchu, tak jak to czyniła swoim dziełem autorka „*Marii*” *Malczewskiego*, zwłaszcza dziś, kiedy tak trudno o czystość *metier* w polu nauki opanowanym przez żarliwych wyznawców postmodernizmu i dekonstrukcji. Poza wszystkim, o czym już była mowa, pisarstwo Elżbiety Feliksiak jest fenomenem najwyższej próby, jej wyrazisty styl, owa osobista sygnatura, nie tylko leży w powadze problemów, z jakimi się mierzyła, ale i w sposobie czy też wyborze narracji, zatem tajemnica jej *metier* tkwi w klasie, którą stanowiła tradycyjnie rozumiana odpowiedniość. A w tej klasie pisarstwo naukowe Elżbiety Feliksiak przynależy do bogatego dziedzictwa polskiego eseju, w którym elegancja wykładu, chwyt retoryczny, klarowność i wspomniana już odpowiedniość tonu są tak samo znaczące, jak bogactwo argumentacji. Z tych też powodów jej pisarstwo ma również charakter literacki, literackie były też jej listy. Oto jeden z ostatnich, którego byłam adresatką – i tu w mikroskali znajdujemy zawiązkę dialogu, zawieszzone pytanie i autentyczny egzystencjalny niepokój. Niepokój o sens, będący wyrazem tęsknoty za autentycznością humanistyki, która nie tylko winna być polem naukowych zmaganiań (dla Elżbiety Feliksiak zawodowych kompetencji), ale przede wszystkim – przestrzenią życiowych relacji otwartych na przygodę spotkania z Drugim:

Pytasz, co piszę, „oto list ten piszę do Ciebie” – odpowiedź nie jest bez sensu, bo nasze prace humanistyczne (gdy takimi są rzeczywiście) czyż nie są też rozmowami z potencjalnym (nie „wirtualnym”) czytelnikiem? Pracuję teraz nieśpiesznie (ta wspaniała wolność od systemowych planów, grantów, dydaktyki) nad tekstem o funkcjach tytułów u Celana, na sesję jubileuszową Teresy Dobrzyńskiej, odłożoną do wiosny. Nie zdecydowałam [się] jeszcze na podjęcie dużej pracy o Celanie. Mam rozpoczęte projekty też przekładów z niemieckiego, a [Jan] Czykwin ma pomysł dwujęzycznej książki z poezją w moich przekładach. Dzięki propozycjom prof. Antoniego Kuczyńskiego z Wrocławia (w książce o Sieroszewskim) i Jarka Ławskiego (w książce ‘Sybir’) – wydałam dwa teksty [...] na temat mojego dziadka, Kazimierza Rożnowskiego, planuję jeszcze jeden dopełniający tekst...

Tak więc planów mam sporo... (nie patrząc na wiek, podobnie jak – nie przymierzając – Penderecki).

Elżbietę Feliksiak nagrodzono wieloma odznaczeniami, mimo że napisała w jednym z pracowniczych arkuszy oceny okresowej w latach 80. w rubryce „odznaczenia /jakie, kiedy/” – „*nie posiadam i nie marzę*”. Ale z czasem otrzymała Krzyż Komandorski Orderu „Polonia Restituta” (III klasa), przyznany dekretem Prezydenta RP na Uchodźstwie, Srebrną Odznakę „Zasłużony Białostoczczyźnie”, Medal Uniwersytetu w Białymstoku, a – chociaż to informacja z nieco innego porządku – jej badania nad twórczością Cypriana Norwida odnotowała przed mikrofonem Radia Wolna Europa Maria Danilewicz-Zielińska, podziwiająca talent młodej badaczki i wyrażająca wówczas nadzieję, że od lat

70. zaczyna dochodzić w Polsce do głosu pokolenie uwalniające się spod dyktatu strukturalizmu i jego marksistowskiej wykładni.

Rzeczywiście – Maria Danilewicz w tej kwestii się nie pomyliła, miała rację też Irena Sławińska, wreszcie uznali wagę oryginalnych prac także członkowie jury przyznający Nagrodę Literacką im. Franciszka Karpińskiego, wyróżnienie, z którego, jak wiem, Elżbieta Feliksiak była bardzo dumna i które ukoronowało jej dzieło na dwa lata przed śmiercią (zmarła w styczniu 2015 roku).

Bibliografia:

- *Ethos literatury w niespokojnym świecie*, red. E. Feliksiak, Białystok 1989.
- Feliksiak Elżbieta, „*Maria*” *Malczewskiego. Duch dawnej Polski w stepowym teatrze świata*, Białystok 1997.
- Feliksiak Elżbieta, *Antropologia literatury. Interpretacje i studia*, Kraków 2014.
- Feliksiak Elżbieta, *Poezja i myśl. Studia o Norwidzie*, Lublin 2001.
- Feliksiak Elżbieta, *Proste drogi Kazimierza Rożnowskiego: socjalisty, sybiraka, obywatela wolnej Polski. W świetle jego listów*, [w:] *Sybir. Wysiedlenia – Losy – Świadectwa*, red. J. Ławski, S. Trzeciakowska, Ł. Zabielski, Białystok 2013.
- Friedrich Hugo, *Struktura nowoczesnej liryki. Od połowy XIX do połowy XX wieku*, przeł. z niem. i opatrzyła wstępem E. Feliksiak, Warszawa 1978.
- Górski Konrad, *Divide et impera*, pierwodruk całości na stulecie urodzin Autora wyd. i zred. E. Feliksiak, wstęp P. Łossowski, Białystok 1995.
- *O poezji Karola Wojtyły*, red. E. Feliksiak [et. al.], Białystok 1991.
- *Obecność: Maria Renata Mayenowa (1908–1988)*, red. B. Chodźko, E. Feliksiak, M. Olesiewicz, Białystok 2006.
- Pedretti Erica, *Święty Sebastian*, przeł. z niem. i opatrzyła posłowiem E. Feliksiak, Warszawa 1988.
- Skwarczyńska Stefania, *Teoria listu*, na podstawie lwowskiego pierwodruku opr. E. Feliksiak i M. Leś, Białystok 2006.
- *Tobie Wilno. Antologia poetycka*, wybór i red. E. Feliksiak, M. Skorko, P. Waszak, Białystok 1989.
- Wejs-Milewska Violetta, *Elżbieta Feliksiak – życie i twórczość (1937–2015)*, „Bibliotekarz Podlaski” 2015, nr 1.
- Wejs-Milewska Violetta, *Elżbieta Feliksiak (1937–2015)*, „Wiek XIX” R. VII (XLIX), 2014.
- *Wilno jako ognisko oświaty w latach próby (1939–1945). Świadectwa czasu*, zebrały i opr. E. Feliksiak i M. Skorko-Barańska, Białystok 1994.

Waldemar Smaszcz

**IDŹCIE NA CAŁY ŚWIAT
I GŁOŚCIE EWANGELIĘ WSZELKIEMU STWORZENIU!
O KSIĘDZU-POECIE TADEUSZU GOLECKIM**

O takich osobach, jak ks. Tadeusz Golecki, można powiedzieć słowami wiersza Kazimierza Wierzyńskiego: „Szukam gdzieś jakiejś piątej świata strony / Dla mej wysokiej, szerokiej natury”¹. Odkąd opuścił rodzinną, małą Kalinówkę Kościelną, wciąż jest w podróży. Przemierza miasta, kraje i kontynenty. W jednym z wczesnych wierszy napisał:

Byłem uparty
równoleżnik Koziorożca
przekraczałem wiele razy
Bodłem
na przemian
sumienie i los
aż znalazłem się
za równoleżnikiem Raka
(...)²

Powrócił stamtąd, ale nie na rodzinną ziemię, ani nawet do własnego kraju jeszcze... A to, co przeżył i doświadczył, można wyrazić słowami z tego samego wiersza: „Bo (...) szczęśliwszego cóż jest ponad życie, / Co w swojej pełni do serca się zmniejsza / I olbrzymieje do słońca w zenicie!”³.

Zapytany, co kazało mu pokonywać ogromne przestrzenie, żyć z dala nie tylko od bliskich, ale i od ojczyzny, a tym samym – co w przypadku pisarza bardzo istotne – własnego języka, odpowiada, że Chrystus wybierał apostołów nie spośród rolników, którzy prowadzą osiadły tryb życia, ale rybaków będących wciąż w drodze, żeglujących w nieznanne.

Przypomniał mi się wówczas inny jego wczesny wiersz o wymownym tytule – *Rozterki niejednego Kolumba*:

¹ K. Wierzyński, *Tyle jest we mnie bajecznej pogody*, w: tegoż, *Poezje zebrane*, zebrał i posł. opatrzył W. Smaszcz, Białystok 1994, s. 43.

² T. Golecki, *** „Byłem uparty...”, w: tegoż, *Pod Krzyżem Południa*, Białystok 1996, s. 7.

³ Tamże.

Przemierzać rzeki, łądy, morza...

Świat daleki
 mamy jak zorza
 budząca się bez nikogo
 Jaką drogą iść w Niezbadane?
 czy warto się trudzić?
 Może i ja znajdę tam skarb
 może pozostanę...⁴

*

Już w białostockim seminarium alumn Tadeusz Golecki myślał o misjach. Po otrzymaniu święceń poprosił ówczesnego biskupa Edwarda Kisielea o zezwolenie na wyjazd do Brazylii. Czekając na odpowiedź kontynuował naukę w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, studiując misjologię. Korepondował z białostockimi kapłanami, którzy pracowali w Brazylii, uczył się języka portugalskiego. Brazylija rozpałała jego wyobraźnię, bo – jak dowiadywał się z listów – chrześcijaństwo było tam bardzo żywe, brakowało zaś kapłanów na wielu niezmiernych i nieprzebytych obszarach. Również kontakt z profesorami wykładającymi misjologię utwierdzał młodego księdza w powziętych zamiarach. Byli to w większości eksmisjonarze, którzy chętnie dzielili się ze słuchaczami swoimi doświadczeniami.

W niedługim czasie słowa profesorów z ATK okazały się jakże przydatne, zwłaszcza te, że Kościoła nie można mierzyć polską miarą i mentalnością. Wiele form pobożności, bez których nie sposób wyobrazić sobie naszej religijności, w Brazylii jest zupełnie nieznanymi.

Ks. Golecki spotkanie z Brazylią rozpoczął od parafii „ładowej”, w Paranie, można więc powiedzieć, że zagłębiał się w ten ogromny i jakże różnorodny pod każdym względem kraj szlakiem polskich emigrantów, którzy przybywali do Parany pod koniec XIX wieku. Kraina zachwyca dzikością krajobrazu, niezwykłą przyrodą i porażającymi wręcz swoją groźną urodą wodospadami rzeki Iguaçu:

Wielka Rzeka
 spada w dół
 perłami pary
 Wielki Duch
 uśmiecha się
 tęczowo
 niczym
 pióropusz Guaraní⁵

⁴ T. Golecki, *Rozterki niejednego Kolumba*, w: tamże, s. 9.

⁵ T. Golecki, *Rzeka Iguaçu*, w: tamże, s. 13.

Zwróćmy uwagę na obrazowanie poetyckie, organicznie wręcz związane z otoczeniem księdza misjonarza. Tęcza nad parującym wodospadem została tu porównana do pióropusza Indian z plemienia Guaraní.

Iguaçu z 275 wodospadami bywa określana jako jeden z cudów natury i jako taka została wpisana na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturalnego i Przyrodniczego UNESCO. Tęcze, które u nas nie są tak częste, a zawsze budzą dziecięcą radość, tam, nieporównanie wspanialsze, wciąż rysują się na niebie, zamykając w bajkowych ramach wzburzone do białości wody spadające kaskadami w przepaść. W wierszu *Wodospady rzeki Iguaçu*, doskonale ukazującym możliwości artystyczne autora, czytamy:

Rozciąga się leniwie
szeroko na przestrzał
zatapiając słońce
w rozległych ramionach
Z nagła lot
w nieskończoność
w przepaść
zatrącenie
Słońce niebo drzewa
w mgłę przedziwnej toną
Jęk powietrza rwany
długi ryk
charczenie...
(...)⁶

Niebywała skala emocji wywołanych reakcją na niezwykle, zaskakujące zjawisko, przywodzi na myśl *Sonety krymskie* Mickiewicza, w tym przypadku *Drogę nad przepaścią w Czufut-Kale*. Dawni poeci, sprzed epoki filmu, potrafili słowem wyrazić nie tylko urodę świata, ale i świetnie budować napięcie, oddawać zmienność, ruch, mgnienie trwające ułamek sekundy. Wszystko to odnajdujemy w wierszu ks. Goleckiego, zwłaszcza w tym niezwykle dynamicznym fragmencie: „Z nagła lot / w nieskończoność / w przepaść / zatrącenie...”.

Ksiądz-poeta nie był, oczywiście, wędrowcem w egzotycznej krainie, a misjonarzem, który, wypełniając słowa Chrystusa, wyruszył w dalekie kraje, by nieść wszystkim ludom Dobrą Nowinę, stąd szczególne wyczulenie na wszelkie zło, które oddziela człowieka od Boga. Najbardziej wstrząsającym utworem z tego okresu jest wiersz zatytułowany *Dzieci ulicy*⁷, poświęcony tym, które Jezus brał na kolana i przestrzegał, by nigdy nie zabraniano im przychodzić do Niego, bo tylko tacy jak one wejdą do królestwa niebieskiego. W wielkich zaś brazylijskich miastach niczyje, bezdomne dzieci żyją na ulicach. Nierzadko

⁶ T. Golecki, *Wodospady rzeki Iguaçu*, w: tamże, s. 18.

⁷ T. Golecki, *Dzieci ulicy*, w: tamże, s. 25.

zdarza się, że strzela się do nich, jak do zdziczałych zwierząt. To wielka i wciąż krwawiąca rana na ludzkich sumieniach.

*

W zupełnie innych warunkach przyszło ks. Goleckiemu pracować w Amazonii. Jego nowa parafia znajdowała się na wyspie Marajó, największej wyspie rzecznej u ujścia Amazonki, o powierzchni 40100 km² (prawie dokładnie tyle, co obszar Szwajcarii!), na której żyje niespełna 200 tysięcy ludności. Obok głównej świątyni były 33 kaplice w dżungli, do których można się było dostać jedynie łodzią. Do większości z nich kapłan docierał najwyżej raz w roku. Wypływał na biblijną głębię, w tym przypadku nad wyraz konkretną, chociaż – jest wszak księdzem-poetą – w równej mierze na wskroś poetycką, by sięgnąć do wiersza *Na Amazonce*:

Wypłynąłem...
od gwiazdy do gwiazdy

wyspy mego nieba
usypiają w wodzie

Galaktyki
jak grudki cukru
mieszane wiosłem...
(...)⁸

Duszpasterskie wyprawy budziły różnorodne i głębokie emocje, co ujawnia choćby ten wzruszający autokomentarz poety: „Pobłogosławiono na drogę aż po horyzont rozmazany łzą. A potem samotność otuliła Krzyż i powracał krzyk: »Eloi, Eloi lamma sabachtani...«
Przez skórę świata, aby usłyszeć serce, wędrowałem ku światłu”⁹.

Płynął – przypomnijmy – nie do położonych wśród egzotycznych krajobrazów świątyń, ale do kaplic i kapliczek w nieprzebytej dżungli. Samotność sprzyjała wspomnieniom, zwłaszcza nocą, kiedy nie przychodził sen. Powstały wówczas wiersze, jak ten *Nocą w dżungli*:

Mgła owija szkielety drzew
jednak wiatr je ciągle porusza

Łódź na linie tkwi przy moście
i tylko przyплыw ją ciągle kołysze.

Przybrzeżne chaty ciszą okryte
jedynie dziecko w oddali płacze

⁸ T. Golecki, *Na Amazonce*, w: tamże, s. 32.

⁹ Tamże.

Tej nocy
tak daleko na przywołanie snu¹⁰

W autokomentarzu do tego utworu pojawia się nuta nostalgii, tak charakterystyczna dla naszej poezji powstającej w różnych epokach poza krajem: „Wysłuchajcie się w płacz dziecka. Z ciemności nocy dobywając się przemierzam połacie świata. Znajomy cień kołyski, lipy pachnące miodem i zaraz głos mojej mamy ukolysze dobrocią świat. Ozwie się ptak spóźniony. I dziecko uśnie. Może ozwie się pierwszy kur?”¹¹.

W *Mojej litanii* zaś autor już otwarcie mówi o tęsknocie, jak wielu przed nim i zapewne wielu po nim w podobnych okolicznościach:

Zaświeć mi Lampo Wieczysta
w ziemi dalekiej, nieznannej.
Śni mi się mowa ojczysta
i łąki w kwiaty przybrane.

Unieś na skrzydłach tęsknoty
serce me w ziemię wpisane:
te same domy i płoty,
i żyta chabrem utkane...

Czuję jak z życiem wyrasta
mych pragnień – snów długa lista,
zanim wybije dwunasta
zaświeć mi Lampo Wieczysta¹².

Nadchodził jednak dzień i trzeba było wyruszać w dalszą drogę. Na miejscu niekiedy musiał wystarczyć niewielki stolik do sprawowania Najświętszej Ofiary. Z tych przeżyć powstał wiersz *Eucharystia w Amazonii*:

Wołanie Twe
przerasta pragnienia i sny.
Niczym św. Krzysztof
przenoszę Cię
z brzegu na brzeg,
z wyspy na wyspę.
W świątyni drzew i lian,
na stoliku-ołtarzu,
(...)¹³

¹⁰ T. Golecki, *Nocą w dżungli*, w: tamże, s. 29.

¹¹ Tamże.

¹² T. Golecki, *Moja litanie*, w: tamże, s. 39.

¹³ T. Golecki, *Eucharystia w Amazonii*, w: tamże, s. 36.

Niestety, po pewnym czasie ks. Golecki zapadł na zdrowiu, co nie jest rzadkie w przypadku tak odmiennych warunków klimatycznych i środowiskowych. Musiał powrócić do Polski i poddać się leczeniu. Jak bardzo bliska stała mu się Brazylia, ujawnia wiersz pod wymownym tytułem *Sonet o drugiej ojczyźnie*:

Kraju w kontynent rozrosły,
druga ojczyzna przybrana,
tyle w tobie ludzkiej wiosny,
że czczę ciebie na kolanach.

Wiem dobrze, sercem to czuję,
pył ziemi wdycham w me płuca,
daleka, lecz zawsze moja,
i pewnie kiedyś tam wrócę.
(...)¹⁴

Poza tym jakże osobistym lirykiem ksiądz-poeta pozostawił w Amazonii podniosłą pieśń *Igreja Marajoara*, Hymn Prałatury Apostolskiej na wyspie Marajó¹⁵. Można mieć nadzieję, że wierni zachowają pamięć o swoim duszpaststerzu, którego słowami wyznają wiarę i podążają do Boga, powtarzając: „Mocą Ducha Świętego / Chcemy żyć w miłości. / Życiem, pracą, śpiewem / Chwalić Pana najdroższego...”. Napisał też Hymn Parafii Anajdás – *Ino ao Menino Deus*. Pieśni te – dodajmy – zapoczątkowały osobny nurt w twórczości ks. Tadeusza Goleckiego – pieśni kościelnych, który po latach wyda monumentalne dzieła, oratoria.

*

Przebywając w białostockim szpitalu, otrzymał przez jednego z kolegów-księży zaproszenie od biskupa Angela Scoli z Toskanii. Okazało się, że środkowa Italia, pozostająca pod niemalym wpływem komunistów (w wielu miejscowościach znajdowały się ich siedziby z sierpem i młotem nad drzwiami!), boryka się z brakiem kapłanów. W niedługim czasie ks. Tadeusz rozpoczął pracę w Grosseto, a następnie został proboszczem w Buriano i Vetulonii, historycznej krainie Etrusków. Na nowo musiał uczyć się zwyczajów swoich parafian, poznać ich mentalność, przyswoić sobie ich modlitwy i pieśni... Po polsku nadal wypowiadał się w poezji, zapisując w wierszach swoje przeżycia i emocje. Zwraca uwagę niemal zupełny brak odwołań historycznych, mimo że dzieje Toskanii sięgają VII wieku przed naszą erą, a w Vetulonii znajdują się etruskie grobowce. Kościół parafialny zaś został wzniesiony w X wieku. Ks. Golecki mógłby więc powtórzyć za ks. Janem Twardowskim, który wyznał:

¹⁴ T. Golecki, *Sonet o drugiej ojczyźnie*, w: tamże, s. 52.

¹⁵ Zob. T. Golecki, *Odchodzę, wracam, pozostaję*, Białystok 2013, s. 169.

Zdumiewam się i zachwycam urodą i dziwnością widzialnego i niewidzialnego świata. To, co widzialne, dotykalne, pozwala określić granice niewiadomego i niepoznawalnego. Bez tej jedynej bliskiej miary świata nie dałoby się też dostrzec i pojąć jego nieuchwytnych tajemnic. Interesuje więc mnie wszystko: ptaki, kwiaty, owady, kamienie. I zamiast o katedrach i gotykach wolę pisać o drzewach, które mają w sobie coś ze wspomnienia raj. Świat jest naprawdę cudowny...¹⁶ [podkr. – W. S.]

Ale i przyroda Italii nie poruszała wyobraźni księdza-poety. Żyjąc „w kraju, gdzie cytryna dojrzewa”¹⁷, tęsknił – jak niegdyś Maria Konopnicka¹⁸, chciałoby się dodać – do polskich wierszy, by przywołać wiersz *Słuchając Chopina*:

Pod włoskim niebem niczego nie braknie,
słońce od wieków wyznacza tu prawa,
wiosna więc wczesna i lato dostatnie,
jesień zaś krótka a zima łaskawa.
W zamkach, kościołach historia się nurza,
wystarczy spojrzeć, aby się zakochać:
morze i góry, pogarbione wzgórza,
drzewa oliwne przysiadłe na stokach...
Nie ma tu tylko wierzby jasnych włosów,
pieszczonych blaskiem księżycy-kochanka,
i brzoź, co w stadach jak owce bez głosu,
karmią się rosą letniego poranka.
I pół mi braknie, i żabiego skrzeku
w olszynach, kiedy dojrzeją wieczory
trawą skoszoną na łące...

Człowieku,
pójdź tam, zrozumiesz, czemu jestem chory¹⁹.

I jest to jeden z wielu podobnych utworów, z których można by ułożyć osobny zbiorek. Wymienię tu jeszcze piękny liryk, *Dzikie gęsi*²⁰, poświęcony „pamięci Juliusza Słowackiego”.

Dlatego – jak przyznaje – chociaż nierzadko myśli już po włosku, a nawet ulega pokusie pisania w tym języku, to czysta tkanka jego liryki świadczy, że ojczysta mowa, zakorzeniona w najgłębszych pokładach podświadomości, nie dała się zepchnąć na pozycję drugiego języka. Zabrał ją ze sobą na misyjny

¹⁶ J. Twardowski, *Od autora*, w: tegoż, *Rachunek dla dorosłego*, Warszawa 1982, s. 7.

¹⁷ A. Mickiewicz, *Do H*** Wezwanie do Neapolu*, w: tegoż, *Wybór poezji*, t. 2, oprac. Cz. Zgorzelski, wyd. 4, Wrocław 1997, s. 211.

¹⁸ Zob. M. Konopnicka, *Do wierzby w Prato*, w: J. Twardowski, *Bóg czyta wiersze. Antologia poezji polskiej*, Białystok 2005, s. 215-216.

¹⁹ T. Golecki, *Słuchając Chopina*, w: tegoż, *Odchodzę, wracam, pozostaję...*, dz. cyt., s. 34.

²⁰ T. Golecki, *Dzikie gęsi*, w: tamże, s. 35.

szlak i wciąż z nim wędrowała, jak niemal przed wiekami *Biblia* Wujkowa z rzeszami polskich emigrantów.

Tej księdze ksiąg – dodajmy – ks. Golecki poświęcił jeden ze swoich liryków, który zasługuje, by znaleźć się w każdej antologii poświęconej naszemu uchodźstwu:

Kołysko wiary,
mowy ojców naszych,
Biblio Wujkowa,
Bogoobcowanie,
Księgo – ojczyzno
Wcielonego Słowa,
jak grudka ziemi
brana na wygnanie.

Dotykam Ciebie,
święta karto dziejów,
Krzyżem Południa
w dźwięku rozpalonym,
światłem i ciepłem
w sybirskiej zawiei...
Boże mój, Boże,
Słowem objawiony²¹.

Przy okazji tego wiersza warto wspomnieć o jednym z pierwszych laureatów Nagrody im. Franciszka Karpińskiego, ks. prof. Januszu Frankowskim, którego benedyktyńskiej pracy zawdzięczamy – po czterystu latach! – przywrócenie oryginalnego tekstu *Biblia* ks. Jakuba Wujka²². Staropolskie edycje stały się z upływem wieków coraz mniej czytelne, a wciąż „unowocześniane” wersje daleko odeszły od oryginału.

*

Prostota wielu wierszy ks. Goleckiego jest doprawdy wzruszająca, uwydatnia jeszcze – jakby powiedział Cyprian Norwid – siłę niewyszukanych słów, jak w tej pięknej *Procesji*:

Szła procesja,
w niej święci,
równy po świętości:
ten za wiarę,
ten w mękach,
a tamten z miłości...

²¹ T. Golecki, *Biblio Wujkowa*, w: tamże, s. 41.

²² *Biblia w przekładzie księdza Jakuba Wujka z 1599 r.*, transkrypcja typu „B” oryginalnego tekstu z XVI w. i wstępy ks. J. Frankowski, Warszawa 1999.

Wtem wstępując
do kruchty
kościół stanęli;
śpiew anielski
na wargach
zamilkł, oniemieli.

Oto widok przed nimi:
żebrak na kolanach
czci w milczeniu,
bez słowa,
Ciało swego Pana²³.

To jeden z wierszy eucharystycznych (obok *Misterium fidei*, *Mała lampka*, *W chlebie i winie*, *** „*Chleb powszedni biały...*”, cytowana wcześniej *Eucharystia w Amazonii*), jakie znalazły się w antologii *Światło pszennego chleba*²⁴, opublikowanej przez Instytut Wydawniczy PAX z okazji XLVI Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu, który otworzył Ojciec Święty Jan Paweł II. Tom obejmował utwory od bł. Władysława z Gielniowa (XV stulecie) po współczesność.

Wśród wierszy eucharystycznych ks. Goleckiego chciałbym zwrócić uwagę na utwór *Katedra w Orvieto*. Można by sądzić, że ksiądz-poeta uległ, jak wielu naszych pisarzy, by wspomnieć tylko Jarosława Iwaszkiewicza czy Zbigniewa Herberta, urodzie tej świątyni o zachwycającym portalu, piękniejszym bodaj od katedry florenckiej, i niezrównanemu arcydziełu Luci Signorellego *Sąd Ostateczny*. Dopiero poeta ujawnia najgłębsze przesłanie wiersza:

Z czerwieni tufu bielą wystrzelił
marmur do nieba wieżami wzięty,
freskiem kaplicy w łukach rozpiętej
zmartwychwstał w chwale Mistrz Signorelli
i zaczął uczyć życia na nowo
wybranych w Sądzie swym Ostatecznym.
Virgiliusz z Dantem niemi stanęli
pod cudem wiary tuż nad ich głową
i poszli dalej. Instynkt odwieczny
kazał im szukać celu tej drogi.
Nie był odległy. Na lewo od drzwi
przed Niepoznanym ugięli nogi,
przed Tajemnicą skapaną we Krwi²⁵.

²³ T. Golecki, *Procesja*, w: tegoż, *Odchodzę, wracam, pozostaję...*, dz. cyt., s. 52.

²⁴ *Światło pszennego chleba*. Eucharystia w poezji polskiej, wybór i posł. W. Smaszcz, Warszawa 1996.

²⁵ T. Golecki, *Katedra w Orvieto*, w: tegoż, *Odchodzę, wracam, pozostaję...*, s. 53. Katedra w Orvieto została wzniesiona dla upamiętnienia cudu eucharystycznego, jaki miał miejsce w nieodległej Bolsenie w 1263 r. W rok później zostało ustanowione święto Bożego Ciała.

Wierszy eucharystycznych wciąż przybywa w dorobku ks. Tadeusza Goleckiego, tak, że można go nazwać poetą Eucharystii, godnym następcą tak wybitnych kapłanów-poetów, jak ks. Sebastian Grabowiecki, prekursor, obok Mikołaja Sępa Szarzyńskiego, metafizycznego nurtu w polskim baroku, autor *Setnika rymów duchownych*²⁶.

*

Kolejnym etapem posługi duszpasterskiej ks. Tadeusza Goleckiego stała się Szwajcaria, gdzie pracuje do dziś. Kapłan, który w Amazonii sprawował Najświętszą Ofiarę w „świątyni drzew i lian”, „na stoliku-ołtarzu”, w Vetulonii, mieście Etrusków, odprawiał Mszę św. w kościele starszym od najstarszych polskich świątyni, a w Szwajcarii mówi o Bogu wobec niezwykłego ogromu Alp, najwyższych gór Europy, potwierdza prawdę, że wszędzie jest to ta sama rzeczywistość Słowa Bożego, zapisanego w Ewangelii.

Coraz bardziej zanurza się też w poezji tworzonej w języku Dantego, Petrarcki, Mario Luziego²⁷, o czym świadczy cykl *Z wierszy włoskich*²⁸ zamieszczony w autorskim wyborze wierszy, a także publikacje w szwajcarskich czasopiśmie²⁹. Spośród tych utworów chciałbym zwrócić uwagę na wiersz *A Cama*, poświęcony miejscowości, w której polski ksiądz-poeta mieszka. Autor utrwala w nim jeden z wieczorów w Camie, a w zasadzie – jak to się w Polsce zwykło nazywać – „szarą godzinę”, kiedy wieczór dopiero dojrzewa, w ciszy ulega dniowi, co nie chce ustąpić. Jednak słońce, bez wyrzutów sumienia, pośpiesznie zachodzi, a dzwon odmierza godziny. Odpowiada mu nieśmiało jak echo wieczornego „Zdrowaś...” zdumiony dzwon z pobliskiej Leggii.

Nie ma tu nic z egzotyki, jak w *Wodospadach rzeki Iguazú*, czy zachwytu pięknem Alp. Po prostu wyciszona poetycka refleksja – powtórzmy – o szarej godzinie nad mijającym dniem, z dialogiem kościelnych dzwonów w tle. Taki wiersz mógłby powstać po polsku w rodzinnej Kalinówce Kościelnej. W Camie poeta zapisał go już po włosku...

²⁶ S. Grabowiecki, *Rymy duchowne*, wydał K. Mrowcewicz, Biblioteka Pisarzy Staropolskich, t. 5, Warszawa 1996.

²⁷ Południowa Szwajcaria, gdzie pracuje ks. Tadeusz Golecki, jest włoskojęzyczna. Mario Luzi (1914–2005), przez całe życie związany z Florencją, profesor tamtejszego uniwersytetu, jeden z najwybitniejszych poetów Italii, wielki pisarz chrześcijański, który na zaproszenie Jana Pawła II przygotował w 1999 roku rozważania Drogi Krzyżowej w Colosseum. Ks. Golecki nie tylko go poznał, ale się z nim spotykał.

²⁸ Zob. T. Golecki, *Z wierszy włoskich*, w: tegoż, *Odchodzę, wracam, pozostaję...*, dz. cyt., s. 131-137.

²⁹ Ostatnio cykl dziewięciu wierszy, w: „Letteratura. Lingua. Territorio”. Anno 83. Numero 2. Giugno 2014, s. 95-96.

*

Kalinówkę – dodajmy – ksiądz-poeta pożegnał osobnym tomem wierszy, *Po śladach, po słowach*³⁰, najbardziej osobistą książką w swoim dorobku. Wypełniają ją zwiewne, czułe liryki, nierzadko bliskie poezji czystej, przywołujące czas dzieciństwa. W wyznaniu otwierającym zbiór czytamy:

Po śladach cienia pragnę przejść
na drugą stronę pamięci
w dzieciństwa czas
świętej nadziei
w jasne ogrody.

A wiersz
niech zapisze się ciszą!³¹

Na dnie tej wypowiedzi leży przekonanie wspólne zarówno dla wielu zwykłych „zjadaczy chleba”, jak i subtelnych liryków, a nawet mistyków, że wobec pewnych przeżyć język wydaje się tyleż bezradny, co... zbędny. Wystarczy po prostu, jak tu ujął ks. Twardowski w jednym z wierszy, „kochać słuchać i obejmować”³². W poezji wszakże, podobnie jak w muzyce, także ciszę trzeba oddać... dźwiękiem, słowem.

Kolejne liryki, niby cząstki poematu, tworzą całość, nie fabularną, oczywiście, lecz emocjonalną, a poeta wydobywa, by raz jeszcze nawiązać do słownika ks. Twardowskiego, z „posłusznej pamięci” coraz to nowe obrazy, sytuacje, zdarzenia z najwcześniejszych lat życia, nie wstydząc się istic dziecięcych wzruszeń ani wielkich słów:

Święty horyzoncie
dzieciństwa,
ścielesz się przyjaźnie
na łąkach pamięci.
Zlatują się
motyle wyobraźni,
obłoki dobrych natchnień,
zasuszone echo,
skrzydła rzęs zdziwionych,
potulne obrazy
(...)³³

³⁰ T. Golecki, *Po śladach, po słowach*, Białystok 2008.

³¹ T. Golecki, *** „Po śladach cienia pragnę przejść...”, w: tamże, s. 5.

³² J. Twardowski, *Niewidoma dziewczynka*, w: J. Twardowski, *Nie przyszedłem pana nawracać. Wiersze 1937–1985*, wybór i oprac. J. Giebutowicz, Warszawa 1986, s. 131.

³³ T. Golecki, *Powroty*, w: tegoż, *Po śladach, po słowach*, dz. cyt., s. 6.

Ta poetycka „litania do dzieciństwa” przywołuje święty czas, kiedy wszystko, jak w pierwszych dniach Stworzenia, było dobre i piękne. Nie można więc tego utracić czy choćby zapomnieć! I o tym z ogromną otwartością pisze autor, nie wstydząc się najczulszych wzruszeń:

Choć wspomnienia usnęły,
wystarczą fotografie,
suchy liść w albumie,
spowiedź pamiętnika,
(...)
kiście zwiędłych wierszy
(...)
płatki kwiatów w książkach.

Nie budź mnie, proszę,
z tego snu!³⁴

Kalinówka została przywołana także z nazwy, w wierszu *W Kalinówce*, i to w szczególnym kontekście, bo wraz ze zmarłą Mamą:

Skoszona trawa za oknem
pachnie wspomnieniami,
(...)
Łąka omdlewa
podmucha letniego wiatru,
w objęciach słońca bezsilna,
nie chce umierać naprędce.

Powrócisz, Mamo, corocznie
czerwcem skoszonej trawy.

Skoszona trawa... Każdy, kto zna polską wieś, na zawsze zapamięta jej zapach. Przypomina mi się w tym miejscu wyjątkowej urody emigracyjny wiersz Kazimierza Wierzyńskiego *Zapach* – „Wszystko wam oddam, tylko nie te trawy / Łąk pokoszonych...” – z prostą, ale jakże wzruszającą puentą: „Zgaduję nagle, że idę mym krajem / I trawy pachną i więdną po polsku”³⁵.

*

W bogatej twórczości ks. Tadeusza Goleckiego jeszcze jeden nurt, o którym już wspomniałem, szczególnie zasługuje na podkreślenie – pieśni kościelne. Wprawdzie bodaj każdy z księży-poetów ma w swoim dorobku jakąś pieśń kościelną, jednak nasz autor mógłby ułożyć z nich osobny zbiorek i to w trzech

³⁴ T. Golecki, *** „Choć wspomnienia usnęły...”, w: tamże, s. 19.

³⁵ K. Wierzyński, *Zapach*, w: tegoż, *Poezje zebrane*, dz. cyt., s. 27-28.

językach – polskim, portugalskim i włoskim. Warto przypomnieć w tym miejscu wyznanie ks. Jana Twardowskiego z wczesnego wiersza *Świty*:

...myślałem, co rano, do maryjnych pieśni
dorzucić kilka własnych, jak garstkę czereśni³⁶

Bo cóż może być piękniejszego i bardziej głębokiego niż nasze – jak je niegdyś nazywano – „pieśni nabożne”. Takim tytułem – jak wiadomo – opatrzył swój najbardziej znany zbiorek poetycki Franciszek Karpiński, wydany w Supraślu w Oficynie Ojców Bazyliańców w roku 1792³⁷, w którym zamieścił powstałe w niemałej części w Białymstoku utwory.

Niekwestionowanym arcydziełem gatunku są też *Gorzkie żale* ks. Wawrzyńca Benika, najbardziej poruszające polskie nabożeństwo pasyjne. Nie można też nie wspomnieć o ks. Karolu Antoniewicz, rówieśniku Juliusza Słowackiego, autora tak popularnych pieśni, jak *Chwalcie łąki umajone* czy *Biedny kto Ciebie nie zna od powicia*, i tak przejmujących, jak *W krzyżu cierpienie, w krzyżu zbawienie*. Czy można więc się dziwić śląskiemu poecie, ks. Norbertowi Bonczykowi, który poruszony ich fenomenem, napisał:

Polskie pieśni nabożne! Wam to Bóg sam chyba
Tak cudowny dał urok, iż aż do nieba
Tych uczucia wznosicie, co was czerpią słuchem.
Kto by słów waszych nie znał, odgadnie je duchem³⁸.

Do tych znakomitych twórców pieśni kościelnych z przeszłości i przynajmniej kilku współczesnych – od ks. Jana Twardowskiego, przez ks. bpa Józefa Zawitkowskiego po Marka Skwarnickiego – należy dołączyć ks. Tadeusza Goleckiego, który wszędzie, gdzie pracował, zostawił – jak pisałem – trwałe ślady swojego talentu – pieśni rozbrzmiewające w różnych językach, przy tym nierzadko w pełni autorskie, zarówno jeśli idzie o słowa, jak i muzykę. Tak było w Brazylii, w Italii, tak też jest w Szwajcarii.

Ostatnie lata przyniosły zaś – o czym także wspomniałem – duże formy oratoryjne poświęcone bł. ks. Michałowi Sopoćce, Miłosierdziu Bożemu i bł. Matce Bolesławie Lament. Prapremiera oratorium *Oto wierny sługa mój* miała miejsce w Filharmonii w Białymstoku, pozostałe oczekują na swoje prawykonania. Zapewne też z czasem będziemy śpiewać w naszych świątyniach pieśni ks. Tadeusza, jak tę o Miłosierdziu Bożym – *Jezu, ufam Tobie*:

³⁶ J. Twardowski, *Świty*, w tegoż, *Nie przyszedłem pana nawracać*, dz. cyt., s. 32.

³⁷ F. Karpiński, *Pieśni nabożne*, Supraśl 1792, reprint: Współczesna Oficyna Supraska, Supraśl 1992.

³⁸ Ks. N. Bonczyk, *Stary kościół miechowski*, Bytom 1883. Cyt. za: *Księga cytatów z polskiej literatury pięknej od XIV do XX wieku ułożona przez Pawła Hertza i Władysława Kopańskiego*, wyd. 2, Warszawa 1982, s. 43.

I ciągle mi przebaczasz, Boże...
Ileż to razy? Już nie zliczę,
choć pełen żalu znów się korzę
przed miłosiernym Twym obliczem.

I wciąż mi dajesz czasu pole,
strojne nadzieją jak świat wiosną,
abym rozpoznał Twoją wolę
i drogę znalazł, tę najprostszą.

I po raz któryś, gdy upadam,
gdy duch pogrąża się w żalobie,
przed Tobą klękam i spowiadam
grzech mój, o Jezu, ufam Tobie³⁹.

Twórczość księdza-poety nie tylko wciąż się wzbogaca, ale i rozwija, on sam zaś – jak napisał w jednym z wierszy – niezmiennie gotów jest pójść za głosem Pana, który „codziennie pośród dróg go woła...”⁴⁰.

Bibliografia:

- T. Golecki, *Pod Krzyżem Południa*, Białystok 1996.
- T. Golecki, *Po śladach, po słowach*, posłowie W. Smaszcz, Białystok 2008.
- T. Golecki, *Odchodzę, wracam, pozostaję*, posłowie W. Smaszcz, Białystok 2013.
- *Światło pszennego chleba. Eucharystia w poezji polskiej*, wybór i posłowie W. Smaszcz, Warszawa 1996.
- J. Twardowski, *Rachunek dla dorosłego*, Warszawa 1982.

³⁹ T. Golecki, *Jezu, ufam Tobie*, fragment oratorium *Oto wierny sługa mój*, płyta DVD, Białystok 2014.

⁴⁰ T. Golecki, *** „Codziennie pośród dróg mnie wołasz...”, w: tegoż, *Odchodzę, wracam, pozostaję...*, dz. cyt., s. 57.

Dariusz Kulesza

PRZEMYSŁAW DAKOWICZ. O BEZRADNOŚCI WIESZCZA?

To nie może być tekst ani wyłącznie o literaturze, ani nawet przede wszystkim o Przemysławie Dakowiczu. To powinien być tekst o tym, kim dzisiaj jesteśmy. Ale także o tym, kim dzisiaj przestaliśmy być. My, czyli kto? Polacy drugiego dziesięciolecia XXI wieku.

Pisząc o tym, co także mnie bezpośrednio dotyczy, stoję na granicy między swoimi zobowiązaniami zawodowymi, literaturoznawczymi i odpowiedzialnością za tożsamość własną, czytelników Dakowicza, czytelników tego tekstu, ale także tych spośród nas (My), którzy nigdy nie będą mieli do czynienia nie tylko z *Łączką*, ale także z jakimkolwiek pisaniem o dorobku autora tego sylwicznego tomu. W konfrontacji zawód – tożsamość szala pierwszeństwa przechyla się na stronę tożsamości. Nie ma jednak żadnego usprawiedliwienia dla pisania o tym, kim jesteśmy w sposób literaturoznawczo niewiarygodny.

Obrazy

(...) czytelnik/wędrowiec przemierza literaturę/ziemię, wstępując w tekst niczym w wody rzeki; powinien dać się unieść nurtowi dzieła, dotknąć jego dna i zbadać jego brzegi, zanurzyć się i obmyć w jego falach, by przedostać się na drugi brzeg jako człowiek nowy¹.

Kiedy Dakowicz pisze o literaturze, poskramia wielkie alegorie. Nie ma ich w nagrodzonym przez Narodowe Centrum Kultury doktoracie². Gdzie indziej pojawiają się zredukowane do znaków rozpoznawczych obecnych w całym jego pisaniu, funkcjonujących na zasadzie punktów orientacyjnych, leksykalnych przypomnień, wizytówek, które nie mają nic wspólnego z pustą etykietą, bo są jak wyznaczenie wiary w to, co jest i w to, kim jest on. Poeta. Tylko jeden przykład.

¹ P. Dakowicz, *Lector iter faciens*, w: tegoż, *Obcowanie. Manifesty i eseje*, Warszawa 2014, s. 228-229.

² Zob. P. Dakowicz, *Lecz ty spomnisz, wnuku... Recepcja Norwida w latach 1939–1956. Rzecz o ludziach, książkach i historii*, Warszawa 2011.

W tomiku *Albo-Albo* z 2006 roku, drugim w dorobku Dakowicza, wprost przywołującym egzystencjalną filozofię chrześcijańską Sørena Kierkegaarda, między innymi wierszami jest i taki, który nosi tytuł *Góra i dół*. Rzecz o ogrodzie nieba (odzyskanym?), jednoczącym wszystkich w wspólnej pieśni wdzięczności i o niższym świecie, czyli o arenie życia – biegu opisanego przez św. Pawła³. To, co zaczyna się w poezji, wertykalny porządek wyznaczony przez związek nieba i ziemi, ma swoje konsekwencje zarówno w pisaniu o wierszach Wojciecha Kassa i Krzysztofa Kuczkowskiego⁴, jak i w komentarzu dotyczącym fenomenu popularności *Jeżycjady* Małgorzaty Musierowicz⁵. I tam, i tu: góra – dół, prawo – lewo, transcendentny, po prostu Boży, chrześcijański ład, bolesny, wpisany w Krzyż⁶. Dopełniają go słowa z *Kazanie na Górze*: „Niech wasza mowa będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi”. (Mt 5, 37) Słowa cytowane przez Dakowicza wtedy, gdy formułując retoryczne pytanie („czy jego, poety, mowa ma być »tak, tak; nie, nie«, czy też ma to być jakaś całkiem inna, nowoczesna i błyskotliwa poetycka dykcja”⁷), mówi o powinności twórcy w Polsce XXI wieku.

W dorobku Dakowicza zdarzają się obrazy dużo dosadniejsze niż czytelnicza podróż i bardziej rozbudowane niż znaki rozpoznawcze scalające genologiczną rozmaitość jego pisarstwa. Nie dotyczą one literatury, ale polityki i historii. Stają się czytelnymi alegoriami naszej przeszłości i teraźniejszości. Mówią o nas.

A było tak. Morderca wszedł do domu pewnego człowieka, zabił go, a jego żonę i dzieci wyrzucił na ulicę. Kobieta szybko zmarła, dzieci zaś błąkały się po świecie, przeganiane od drzwi do drzwi. Wreszcie postanowiły powrócić do rodzinnego domu i wystąpić przeciwko mordercy. Ale ten ostatni wysłał im na spotkanie negocjatora, który miał łagodzić napięcia i pracować na rzecz kompromisu. Dobywał z siebie słowa okrągłe i złote. Sieroty dały się mu przekonać. Mają dziś u potomków mordercy, których nazywają swoimi braćmi i dobroczyńcami, nie-

³ Zob. P. Dakowicz, *Góra i dół*, w: tegoż, *Albo-Albo*, Sopot 2006, s. 27-28 [oraz] 2 Tm 4, 7.

⁴ „Wierszem otwierającym część pierwszą książki (...) jest *Śpiew dusz radosnych*, w których zawarty został obraz świata jako struktury uporządkowanej, podzielonej na górę i dół, prawo i lewo”. P. Dakowicz, *Kominiarczyka podróż w stronę światła. O tomie „Pieśń miłości, pieśń doświadczenia” Wojciecha Kassa i Krzysztofa Kuczkowskiego*, w: tegoż, *Helikon i okolice. Notatki o poezji współczesnej*, Sopot 2008, s. 195.

⁵ „Książki [M. Musierowicz – uzup. D.K.], w których mówi się jasno, gdzie góra i dół, gdzie lewo i prawo, okazują się wciąż potrzebne. I Bogu dzięki”. P. Dakowicz, *Co słychać u Borejków?*, w: *Moja Musierowicz. O twórczości autorki „Jeżycjady”*, pod red. P. Dakowicza, Łódź 2008, s. 9.

⁶ Wertykalny porządek góra – dół dopełnia porządek horyzontalny: prawo – lewo. Na uwagę zasługuje fakt, że Krzyż z tekstów Dakowicza to nie tyle znak Wiary sam w sobie, ile fundament, na którym wznosi się Katedra porządku rzeczywistości. Ład wpisany w Krzyż. Krzyż fundamentem ładu.

⁷ P. Dakowicz, *Legenda nowoczesnej Polski*, w: tegoż, *Obcowanie*, dz. cyt., s. 36.

wielki kąt pod schodami; cieszą się, że znów są u siebie. Negocjator otrzymał order i stał się moralnym autorytetem, Ojcem Zgody Ponad Podziałami⁸.

Przemysław Dakowicz w swoich polskich obrazach, możliwych do skojarzenia z romantycznym, styczniowym malarstwem Artura Grottgera, zazwyczaj bywa mniej narracyjny i bardziej opisowy niż w cytowanym fragmencie. Regułą pozostaje jednak bardzo wysoki poziom dramatyzmu jego alegorii, cytowanych i niecytowanych⁹, który skutecznie przywołuje stan narodowej katastrofy. Artykułując go, Dakowicz często korzysta z tonów makabrycznych, wręcz surrealistycznych. Nie po to, by od rzeczywistości uciec, ale po to, by tym skuteczniej ją ścigać. Grottger ani makabryczny, ani surrealistyczny nie jest. W cyklu *Polonia*, w takich pracach, jak *Branka (Pobór w nocy)*, *Obrona dworu* czy *Żałobne wieści*, zwłaszcza patrząc na nie z dzisiejszej perspektywy, XIX-wieczny malarz wydaje się konwencjonalnym, romantycznym sentymentalistą, ale wystarczy patrzeć na jego czarno-białe rysunki niezależnie od estetycznych gustów XXI wieku, by zobaczyć w nich polski, narodowy dramat. Wiarygodny. Przekłete continuum.

„Łączka”

Kwaterna „Ł” ma strukturę warstwową. Najgłębiej leżały (lub wciąż leżą) ofiary stalinowskiego terroru, ci, których zastrzelono metodą katyńską (kula w politycę) lub zakatowano podczas śledztwa. (...)

W latach pięćdziesiątych na Łączkę nawieziono grubą (od 1 do 1,5 metra) warstwę ziemi i gruzu. W ten sposób – wydawało się, nieodwracalnie – przysypało tamtą niewygodną przeszłość. (...) To była druga warstwa – ziemia i gruz. Warstwa maskująca. Narosła na niej warstwa trzecia – tyleż materialna, co symboliczna (jak wszystko, co związane z kwaterą „Ł”): cmentarne wysypisko. Nad grobami największych bohaterów, którzy stali się bezimiennymi ofiarami, ulokowano śmietnik. (...)

Ale władze komunistyczne podejmowały dalsze działania. W siódmej dekadzie ubiegłego wieku zdecydowano o poszerzeniu obszaru cmentarnego i część Łączki przystosowano do oficjalnych pochówków. Na powierzchni kwatery „Ł” zaczęły wyrastać groby – przede wszystkim osób zasłużonych dla „władzy ludowej”¹⁰.

⁸ P. Dakowicz, *Przekłete continuum. Notatnik smoleński*, Kraków 2014, s. 134.

⁹ Do szczególnie przejmujących obrazów Dakowicza należą dwa. Oba dotyczą powojennej Polski. Pierwszy to zdekapitowany, pozbawiony rąk i nóg kadłub. I nie chodzi tu ani wyłącznie, ani nawet przede wszystkim o ubytki terytorialne Polski zwanej ludową. Zob. P. Dakowicz, *Przekłete continuum*, dz. cyt., s. 78-79. Drugi to historia wiadra wody napełnianego czerwoną farbą. Zob. tamże, s. 137-138.

¹⁰ P. Dakowicz, *Łączka. Wstęp do semantyki miejsca*, w: tegoż, *Obcowanie*, dz. cyt., s. 189-190.

Ten cytat nie jest alegorią, metaforą, symbolem, ani żadnym innym środkiem stylistycznym. Jest historią, która nas, Polaków, bezpośrednio dotyczy. Nie da się tego cytatu i zapisanej w nim historii ograniczyć do dziejów kwatery „Ł”, niewielkiego fragmentu Cmentarza Wojskowego na Powązkach w Warszawie. Przemysław Dakowicz opowiada w nim nasze powojenne dzieje, naszą powojenną tożsamość. Pozostając wierny faktom, nadaje im status jednoznacznej alegorii, wieloznacznej metafory, ale przede wszystkim symbolu, zmuszającego do myślenia, które nigdy nie powinno się skończyć.

Obrazy służą Dakowiczowi do opowiadania naszej powojennej, narodowej historii. Najważniejsza w jego twórczości jest jednak sama historia, nasza. Jej wartość nie ma charakteru immanentnego, nie chodzi o historię samą w sobie, a już na pewno nie o historię samą dla siebie. Dzieje bezcenne są ze względu na nas. Ze względu na naszą tożsamość, przez nie kształtowaną. Chodzi o to, kim byliśmy do roku 1944, kim po roku 1944 przestaliśmy być i kim zapominając – niestety – o swojej tożsamości sprzed roku 1944 jesteśmy dzisiaj, w ponowoczesnym, płynnym XXI wieku. Brzmi to zbyt lingwistycznie, by było egzystencjalnie wiarygodne. Dlatego spróbuję opowiedzieć tę historię, naszą, inaczej. Tak jak zapisał ją Przemysław Dakowicz. Teraz tylko jedna uwaga, przypomnienie: 22 lipca 1944 roku ogłoszono Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, pierwszego rządu nowej Polski zwanej ludową. Rząd był z nadania sowieckiego, a data proklamacji Manifestu stała się świętem założycielskim PRL-u.

Autor *Przekłętego continuum* zadziwiająco często odnajduje związki między tym, co było, i tym, co we współczesnej Polsce jest. Jeśli pisze *O literaturze polskiej w wieku dwudziestym pierwszym*¹¹, to z perspektywy tekstu Maurycego Mochnackiego (rocznik 1803) *O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym*. Jeśli z perspektywy nocnego stróża, najważniejszej osoby jego pisarstwa, który sam o sobie mówi: „Ja, Vigilius Lodziensis, stróż nocny”¹², zastanawia się nad *Legendą nowoczesnej Polski*¹³, to oczywiście nie bez udziału Stanisława Brzozowskiego (rocznik 1878) i jego *Legendy Młodej Polski*. Najważniejszy pozostaje jednak związek między Polską współczesną i Polską powojenną. Między przełomem założycielskim naszej współczesności, czyli rokiem 1989 i latami 1944–1948, okresem tak zwanej łagodnej rewolucji, która jeśli była łagodna, to dla pisarzy, którymi zajmował się Jerzy Borejsza. Zresztą nie daty i określenia są tu najbardziej istotne. Problem polega na tym, że po wojnie daliśmy wmówić sobie nowy początek, przyniesiony na bagnietach z sowieckiego Wschodu. Zgodziliśmy się na to, by zapomnieć o II Rzeczypospolitej, bo była faszystowska. Tak nas uczono i nauczono. Zapomnieliśmy

¹¹ Zob. P. Dakowicz, *O literaturze polskiej w wieku dwudziestym pierwszym*, w: tamże.

¹² P. Dakowicz, *Hortus conclusus*, w: tegoż, *Łączka*, Kraków 2013, s. 75.

¹³ Zob. P. Dakowicz, *Legenda nowoczesnej Polski*, dz. cyt.

o Rzeczypospolitej I, szlacheckiej, bo liberum veto, prywata magnaterii, ucisk pańszczyźnianych chłopów i brak wśród szlachty, sprzedającej swoje głosy na sejmikach, jakiegokolwiek odpowiedzialności za państwo.

Mieliśmy mnóstwo powodów, żeby zapomnieć. Mieliśmy się czego wstydić (przeszłość) i czego obawiać (zdecydowana w Jałcie przyszłość). Kontrolowane przez radzieckich doradców Ministerstwo Bezpieczeństwo Publicznego działało nad podziw skutecznie, a Korpus Bezpieczeństwa Publicznego odnosił coraz więcej sukcesów w likwidowaniu niepodległościowego, przepraszam, faszystowskiego podziemia. Z fałszowaniem referendum czy wyborów parlamentarnych ludowa władza nie miała żadnych problemów.

Ale Dakowicz nie pisze po to, by nas rozliczać. To niespokojne, nieczyste sumienie każe usprawiedliwiać siebie i innych. Przypomina o zapisanym w *Zniewolonym umyśle*¹⁴ ukąszeniu heglowskim, cytuje pisarzy wyjaśniających swoje związki z ludową władzą w *Lawinie i kamieniach*¹⁵, ale także w *Hańbie domowej*¹⁶ czy w książce Mariana Stępnia „*Jak grecka tragedia*”. *Pisarz polski w sytuacji wyboru (1944-1948)*¹⁷. Dakowicz czyni nam wyrzuty, pisząc zwłaszcza o obecnych sześćdziesięciolatkach (częściowo także: pięćdziesięciolatkach), którym – według niego – „najtrudniej jest dziś realizować obowiązek samodzielnego myślenia”¹⁸. Ale jego pretensje dotyczą raczej konsekwencji (zobaczcie, do czego doprowadziliśmy) niż przyczyn (jak mogliście to zrobić).

Istota problemu to kwatera „Ł”. Wyobraźmy sobie, że Profesor Szwagrzyk kierujący pracami ekshumacyjnymi na Wojskowych Powązkach nie odnalazłby grobów ofiar stalinowskiego terroru. Przypuśćmy nawet, że nikt by o tych ofiarach nie pamiętał, bo nie byłoby ku temu powodu. Nie byłoby kwatery „Ł”. Żylibyśmy nie tylko bez pamięci, ale także bez winy. Wybieralibyśmy przyszłość, bo co można wybrać innego, gdy przeszłość nie istnieje. Wygrywalibyśmy swoje kariery, albo nie radzilibyśmy sobie z korporacyjną konkurencją. Umielibyśmy się uśmiechać, wychowywać w niepamięci dzieci, tak jak my, pozbawione właściwości. Zglobalizowane, zhomogenizowane, płynne. Ale kwatera „Ł” jest, a razem z nią pojawia się to, co utracone, zapomniane, to, co będąc częścią naszej tożsamości zostało nam amputowane. Nie bez naszej winy i zgody.

W kwaterze „Ł” leżą Ci, którzy łączą nas z przeszłością. Pogrzebaną razem z nimi. W kwaterze „Ł” leżą Ci, którzy łączą nas z tym, jacy bylibyśmy, gdyby

¹⁴ Zob. Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*, Paryż 1953.

¹⁵ Zob. A. Bikont, J. Szczęsna, *Lawina i kamienie. Pisarze wobec komunizmu*, Warszawa 2006.

¹⁶ Zob. J. Trznadel, *Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami*, wyd. 5, popr. i rozszerz., Białystok, Lublin 1990. Pierwodruk: 1986.

¹⁷ Zob. M. Stępień, „*Jak grecka tragedia*”. *Pisarz polski w sytuacji wyboru (1944-1948)*, Kraków 2005.

¹⁸ P. Dakowicz, *Przekłęte continuum*, dz. cyt., s. 12.

do Polski: wiadra pozbawionego dużej ilości wody, nie dolano mnóstwa czerwonej farby, której nie da się już od wody oddzielić.

Odnalezienie grobów Hieronima Dekutowskiego czy Zygmunta Szendzielarza, potwierdzone przez Instytut Pamięci Narodowej, jest jak znalezienie miejsca, w którym pochowano naszych Rodziców. Nieznanych, zapomnianych, naznaczonych heroizmem, obciążonych winami, ale naszych. Bo alternatywa wygląda tak: albo jesteśmy Ich dziećmi, albo naszym Ojcem jest ten, kto ich zamordował. Naszą Ojczyzną jest albo Polska – ochrzczona w 966 roku, niepodległa, szlachecka, pozbawiona niepodległości nie bez naszej winy, ponownie niepodległa od 1918 roku, ginąca we Wrześniu 1939 roku, w Katyniu, na nieludzkiej ziemi, na niemal wszystkich frontach II wojny światowej, w Powstaniu Warszawskim i w Auschwitz, obok eksterminowanych Żydów, naszych Starszych Braci w wierze – albo Polska ustanowiona władzą Stalina i podporządkowanego mu Związku Patriotów Polskich.

Kwatera „Ł” zmusza do wyboru. A pisanie o niej nie jest jeszcze jednym powrotem do przeszłości, odwróceniem się od realnych problemów współczesnej Polski, deklaracją sympatii politycznych czy wręcz opowiedzeniem się po jednej ze stron spolaryzowanej, polskiej sceny politycznej. Tomik *Łączka* Przemysława Dakowicza jest jedną z ostatnich szans powrotu do Domu, do siebie, jaką może nam dać literatura. Śladów naszej tożsamości ubywa. Ubywa tych, którzy mogliby o niej świadczyć i tych, którzy pełnią wobec niej rolę nocnych stróżów. Nasza pamięć spoczywa coraz głębiej. Ginie pod trzema warstwami. Pierwsza to ziemia i gruz, druga: śmietnik, a na samej górze są „groby (...) osób zasłużonych dla »władzy ludowej«”¹⁹.

*Opowieść*²⁰

Słowo „postpamięć” znaczy specjalnie, gdy użyje się go wobec twórczości Przemysława Dakowicza. Wolę jednak zrezygnować z tego kontekstu, ponieważ autor *Albo-Albo* pamięta. I nie ma z tym (zapisanych) problemów. To my nie pamiętamy: jego czytelnicy, ci, którzy czytać go nie chcą i ci, którzy nic o jego pisaniu nie wiedzą. Problem Dakowicza jest inny. Polega na tym, jak odzyskaną pamięć zapisać. Jak przekazać ją innym.

Kiedyś układałem poezję laureata XX edycji Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego w prostą opowieść. Najpierw dedykowany żonie Agnieszce debiut z 2001 roku (*Süßmayr, śmierć i miłość*), czyli *Prolog Ewangelii św. Jana* albo Słowo, bo jest w tej książce nie tylko poświęcony pa-

¹⁹ P. Dakowicz, *Łączka. Wstęp do semantyki miejsca*, dz. cyt., s. 190.

²⁰ Teksty krytyczne dotyczące nie tylko poetyckich książek Dakowicza najłatwiej znaleźć na stronie <http://dakowicz.blogspot.com/> (zakładka *Głosy krytyków*).

mięci brata Sławka poemat (*Süßmayr i śmierć*), jest w nim nie tylko miłość *Do A****, jest przede wszystkim świadomość ważności tego, co się pisze, powagi słów i tekstów, odpowiedzialności i powinności, zarówno tej błogosławionej (miłość), jak i tej, która wpisana została w rolę Franza Xavera Süßmayra, kompozytora kończącego Requiem d-moll Mozarta.

Albo-Albo z roku 2006 to tomik ograniczający nieco czytelne związki autora z tradycją klasyczną jak filologia, którą przez rok studiował²¹ i akcentujący filozoficzny fundament jego poezji: egzystencjalny i na chrześcijański sposób tragiczny, ufundowany na pismach Pascala, a zwłaszcza Kierkegaarda, a zatem nie tyle spekulacyjny, ile nastawiony na kształtowanie naszego losu, odwołujący się do nieuchronnego i powszechnego doświadczenia, traktowanego jako próba, do sytuacji permanentnego wyboru, decydującego o jakości życia każdego z nas.

Uzbrojony w powagę Słowa, w Norwidowskie „wysokie serio” i jednoznaczny filozoficzny punkt odniesienia Dakowicz w trzecim tomiku (*Place zabaw ostatecznych* z 2011 roku) stawia się w sytuacji Różewiczowskiej²². Za nim Nic (Norwid raz jeszcze, oczywiście Norwid czytany przez Różewicza²³), przed nim córka, która tak jak synowie autora *Kartoteki*, potrzebuje Nauczyciela i Mistrza. Różewicz wobec swoich synów, dla nich, potrafił oddzielić światło od ciemności²⁴, Dakowicz jest w trudniejszej sytuacji²⁵. Żeby dotrzeć do twórcy, z którego mógłby razem ze swoją córką stworzyć świat²⁶, musi przebić się przez Nic, przez pustkę, przez śmietnik, jeszcze nie ten z kwatery „Ł”, ale z dramatu *Stara kobieta wysiaduje* Różewicza. Dakowicz jest w trudniejszej sytuacji, bo Różewicz widział świat, który po wojnie rozpadł się i zniknął, znał

²¹ Żona Dakowicza jest absolwentką filologii klasycznej. Poeta po roku zmienił ten kierunek studiów na filologię polską. Do tego stopnia skutecznie, że obecnie pracuje jako adiunkt w Katedrze Literatury i Tradycji Romantyzmu Uniwersytetu Łódzkiego.

²² T. Różewicz należy do poetów najczęściej przywoływanych przez Dakowicza. Obecnych zarówno w jego wierszach, jak i w omówieniach współczesnej poezji. Wystarczy zajrzeć do przywoływanej już książki *Helikon i okolice*, wystarczy czytać lirykę twórcy związanego z sopockim „Toposem”.

²³ „Wielki genialny śmieszny Norwid powiedział: »Z rzeczy świata tego zostaną tylko dwie, / Dwie tylko: poezja i dobroć... i więcej nic...« Wielki Don Kichocie! Zostało Nic”. T. Różewicz, *Matka odchodzi*, wyd. 2, Wrocław 2000, s. 12. Pierwodruk: 1999. Zob. tegoż, *Drzwi*, w: tamże, 59-60. W finale tego wiersza z 1966 r. Różewicz pisze: „widzę / Nic”.

²⁴ Zob. T. Różewicz, *Galzka oliwna* (tu: *IV Będzie żył w jasności*), w: tegoż, *Poezja*, t. 1, Kraków 1988, s. 112. Przywoływany poemat pochodzi z tomiku *Czerwona rękawiczka*. Pierwodruk: 1948.

²⁵ Zob. P. Dakowicz, *Koniec i dalej*, w: tegoż, *Place zabaw ostatecznych*, Sopot 2011, s. 9-10. Wiersz dedykowany jest *Tadeuszowi Różewiczowi na dziewięćdziesięciolecie*. Zaczynają go słowa: „byli szczęśliwsi dawniejsi poeci”. Kończy fragment, który brzmi tak: „byli szczęśliwsi dawniejsi poeci / to koniec / mogli powiedzieć // nie ma całości / wiecznie fragment / (...) // nasze ręce / błędą w pustce // niewidzialna / rana / goreje / w mroku”.

²⁶ Zob. P. Dakowicz, *Patrzmy przez okno*, w: tamże, s. 27.

go, żył nim i zgodnie z jego regułami pisał²⁷. Autor *Placów zabaw ostatecznych* zna tylko to, co z tego świata pozostało. Zna Nic. Ratuje go córka.

Znikasz za cokołem pomnika
a ja zmieniam się w dziecko
maleją mi stopy dłonie kurczą się ręce nogi
włosy wrastają w skórę twarzy
oblatuje mnie strach wołam
mamo! tato! córeczko!

(...)

masz rowerek z czterema kółkami
biegnę za tobą coś mi tańczy przed oczami
słyszę twój śmiech i słowa nie martw się

jesteśmy wpisani w to samo koło
tatusiu

12 maja 2010²⁸

Tom *Teoria wiersza polskiego* z 2013 roku to egzamin z dojrzałości poetyckiej Przemysława Dakowicza. Zdany celująco. Oswojony ze Słowem, w edukowany i zweryfikowany przez życiowe doświadczenie poeta zaczyna mówić głosem własnym. W praktyce oznacza to znalezienie osobnego miejsca w historii polskiej poezji. Stało się to możliwe dzięki rozpisanej na wiersze tomu deklaracji: ja, Przemysław Dakowicz, jestem częścią wielkiej, obywatelsko-romantycznej tradycji, która zdefiniowana i praktykowana przez Wieszców trwa w literaturze polskiej od *Bogurodzicy* i *Odprawy posłów greckich*; łączę literaturę i historię, decydując o tożsamości mojego narodu; jestem poetą, bo wierzę w jedność słowa i czynu²⁹. Deklaracja ta nie jest liryczną teorią Dakowicza. To teoria wiersza polskiego, teoria polskiej literatury, w której Dakowicz ma swoje miejsce jako ktoś, kto nie tylko ją rozumie, ale także/przede wszystkim jako ktoś, kto tę teorię współtworzy, potwierdzając ją swoimi wierszami.

Praktycznym zastosowaniem teorii wiersza polskiego jest tomik *Łączka* z roku 2013.

Dawniej układałem sobie poezję Dakowicza w prostą opowieść. Dzisiaj myślę o niej najchętniej ze względu na jedno słowo:

²⁷ Zob. T. Różewicz, *Echa leśne*, postł. T. Jodełka-Burzecki, Warszawa 1985. Książka zawiera twórczość Różewicza z okresu II wojny światowej, zarówno tę o charakterze satyrycznym, jak i tę, która wprost nawiązuje do heroiczno-martyrologicznego etosu literatury polskiej, naznaczonego romantyczną historiozofią.

²⁸ P. Dakowicz, *Plac Wolności*, w: tegoż, *Place zabaw ostatecznych*, dz. cyt., s. 31.

²⁹ Zob. P. Dakowicz, *Słowacki. Słowo i czyn*, w: tegoż, *Teoria wiersza polskiego*, Sopot 2013, s. 5.

Wieszcz

Pisałem kiedyś o Tuwimie i o byciu wieszczem, o tym, jak ta najważniejsza rola polskich poetów została zmodyfikowana w antywieszczowym dwudziestolecu międzywojennym³⁰. Dakowicz deklaruje: nie jestem wieszczem. Ostentacyjnie najważniejszą personę swojej poezji nazywa nocnym stróżem. Problem jednak pozostaje. Zwłaszcza wówczas, jeśli widzi się go w perspektywie pytania: jak dzisiaj pisać o narodowych bohaterach przegranej sprawy? Problem pozostaje, ponieważ Dakowicz wieszczem jest. Decyduje o tym jeden argument: jego teksty należą do obywatelsko-romantycznej tradycji literatury polskiej, spełniają się w relacji poeta – narodowa wspólnota i dotyczą tego, co o losie tej wspólnoty decyduje. Stawką wpisaną w książki autora *Albo-Albo* jest nawet nie to, kim jesteśmy, ale czy w ogóle istniejemy.

4 listopada 2013

Polska nie istnieje. Polski nie ma. Została zlikwidowana w Katyniu, w niemieckich obozach koncentracyjnych, w sowieckich łagrach. Skończyła się, kiedy ciała lwowskich profesorów osunęły się na ziemię, wsiąkła w piasek razem z ich krwią. Umarła z polskimi więźniami Sachsenhausen, Dachau, Oświęcimia, z profesorem Stanisławem Estreicherem i profesorem Ignacym Chrzanowskim. Odeszła z Łupaszką, z Bruzdą, z Uskokiem. Z Zaporą uciekła przez dziurę wydrapaną w suficie zbiorowej celi na Rakowieckiej i razem z nim leżała w zbiorowym dole na „Łączce”.

Kim jesteśmy, skoro Polska się skończyła?
Pogrobowcami. Upiorami. Cieniem i dymem.

11 listopada 2013, 2:45 nad ranem

Nie istniejemy. Nie ma nas – mówię do moich znajomych i przyjaciół, którzy inaczej interpretują fakty, którzy patrzą na rzeczywistość z innej strony. A oni odpowiadają: *Nie przeszkadzaj*. Chcą w spokoju czytać Alice Munro, chcą przeżyć swój czas nie niepokojeni przez historię. Mają już dość. Wystarczająco wiele doświadczyli. Trudno im wytrzymać więcej niż komunizm, „Solidarność” i transformację³¹.

Co to za wieszcz, któremu wspólnota mówi „Nie”. W tym akurat nie ma nic wyjątkowego, ani nieznanego w polskiej historii i polskiej literaturze. Ważniejszy wydaje się powód wspólnotowego oporu. Zaznaczam, że nie chcę go szukać ani w socjologii, ani w psychologii społecznej, ani nawet w naszej narodowej przeszłości. Proponuję perspektywę inną, literacką i literaturoznawczą,

³⁰ Zob. D. Kulesza, *Julian Tuwim. Słowo o wyprawie Juliana albo dlaczego Tuwim nie został wieszczem*, w: tegoż, *W poszukiwaniu istoty rzeczy. Studia i portrety*, Białystok 2015.

³¹ P. Dakowicz, *Przekłęte continuum*, dz. cyt., s. 136-137.

wyrażoną już w pytaniu: jak dzisiaj pisać o narodowych bohaterach przegranej sprawy? Jak opowiedzieć o „Łączce” i trzech warstwach przykrywających nie tylko tych, którzy pod nimi leżą, ale także naszą pamięć i tożsamość? Jaka poezja byłaby w stanie odwrócić nasz wzrok od przyszłości i zwrócić go ku naszym przodkom? Jaki wiersz jest w stanie przeciwdziałać płynnej, ponowoczesnej rzeczywistości i nadać jej kształt naznaczony sensem i całością? Bo wieszcz nawet jeśli ma rację, musi znaleźć dla niej literacką postać: z jednej strony osadzoną w tradycji, wierną pamięci, ale z drugiej współczesną, komunikatywną i atrakcyjną dla tych, którzy z tradycji zrezygnowali i pamięć utracili. Dakowicz zdaje sobie z tego sprawę. Zarówno teoretycznie, jak i w poetyckiej praktyce. Bo Dakowicz chce być wieszczem. Najpierw teoria.

Wśród manifestów i esejów *Obcowania* znajduje się tekst ostatni, zatytułowany *Nowoczesność schizofreniczna*. Przemysław Dakowicz pisze w nim o tym, jak wiele wspólnego ma (po)nowoczesna kultura przełomu XX i XXI wieku ze schizofrenią, ponieważ „schizofreniczny (sc. patologiczny, zaburzony) sposób postrzegania rzeczywistości zaskakująco dobrze współgra z podstawowymi zjawiskami rodzącej się kultury nowoczesnej”³². „Utracona rzeczywistość”³³. Tak, za sprawą Marksa rzeczy nie istnieją już same w sobie, jak za czasów Kanta. Zostały zredukowane do mierzalnego ceną towaru. Zresztą utraciliśmy nie tylko rzeczy, ale przede wszystkim siebie. Przecież Freud powiedział nam, że nie sprawujemy kontroli nad swoimi emocjami i decyzjami. Potrzebujemy terapii neutralizującej naszą nazbyt wpływową podświadomość. Pozbawieni rzeczy i siebie, otoczeni ekranami i kopiami, skazani na symulakry (to już nie Marks czy Freud, ale Baudrillard) straciliśmy kontakt z rzeczywistością. Utraciliśmy ją. To dlatego (wracam do Dakowicza) „poetę mówi język”³⁴. Bo co ma mówić w wierszach współczesnych poetów, jeśli pozbawieni dostępu do rzeczywistości pozostali sam na sam ze swoją potrzebą pisania i z tym, czego im nie odebrano: z językiem. Zabrano im piec – rzeczywisty,

podobny do bramy triumfalnej!
 (...)

Została po nim tylko

szara

naga

jama

szara naga jama.

³² P. Dakowicz, *Nowoczesność schizofreniczna. Notatki do nienapisanego eseju*, w: tegoż, *Obcowanie*, dz. cyt., s. 331.

³³ Tamże, s. 340.

³⁴ Tamże, s. 341.

(...)
 sza-ra-na-ga-ja-ma
 szaranagajama³⁵.

Pozostawiono poetom język, który nie musi znaczyć. Jego istnieniu wystarczy to, że brzmi. Na przykład po japońsku.

Dakowicz proponuje wyjście z impasu, przywracające poezji rzeczywistość (przywracające poezję rzeczywistości), stwarzające szansę nie tylko na powrót pieca, ale także przeszłości i tożsamości, bo przecież to, co było i to, kim byliśmy, jest tak samo rzeczywiste jak kwatery „Ł” na Wojskowych Powązkach w Warszawie. Propozycja Dakowicza to klasycyzm postmodernistyczny. „Nałożenie siatki chaosu na kosmos tradycji. Próba odwzorowania w materiale językowym i obrazowym alogicznej struktury myślenia schizofrenicznego, wyzyskującego fragmenty dawnych konstrukcji, pochodzących sprzed kryzysu psychotycznego”³⁶. Co to oznacza w praktyce? Chaos? Westchnienie ulgi tych, którym poezja Dakowicza wydaje się nie dość komunikatywna? A może zbyt dużą wagę przywiązują do teorii dotyczącej schizofrenicznej nowoczesności. Na szczęście najważniejsze jest nie to, jak Dakowicz teoretyzuje, ale to, jakie pisze wiersze.

Jacek Łukasiewicz nazwał kiedyś tom Tadeusza Różewicza *Matka odchodzi* trenem sylwicznym. W podobnych kategoriach genologicznych myślałem o *Łączce* Dakowicza, tomiku najważniejszym z punktu widzenia konfrontacji tego, co poeta ma nam do powiedzenia z tym, jakimi poetyckimi środkami powinien się posługiwać, by do nas dotrzeć, by spełnić się jako wieszcz.

Stanisław Barańczak, czytając wiersz *Hymn* Jana Polkowskiego, pisał kiedyś o trzech wymiarach rzeczywistości pojawiających się razem w poezji stanu wojennego: o wymiarze konkretnym, przywołującym realia Polski po 13 grudnia 1981 roku, o wymiarze symbolicznym, odwołującym się do narodowej historii i o wymiarze ewangelicznym, nadającym i konkretnym realiom, i narodowej historii sens³⁷.

Konteksty można mnożyć. Najważniejsze z pominiętych to poezja środowiska „Toposu”, czyli Wojciecha Kassa, Krzysztofa Kuczkowskiego czy Wojciecha Kudyby, oraz bliska wymienionym poetom twórczość Wojciecha Wenc-

³⁵ M. Białoszewski, „Ach gdyby, gdyby nawet piec zabrali...” *Moja niewyczerpana oda do radości*, w: tegoż, *Trzydzieści lat wierszy*, Warszawa 1982, s. 47-48.

³⁶ P. Dakowicz, *Nowoczesność schizofreniczna*, dz. cyt., s. 342.

³⁷ Zob. S. Barańczak, *Niewidzialna ojczyzna*, w: tegoż, *Przed i po. Szkice o poezji krajowej przelotem lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych*, Londyn 1988, s. 164. Muszę jednak zaznaczyć, że Barańczak wymiar ewangeliczny traktuje w swojej interpretacji bardziej na zasadzie komponentu poezji stanu wojennego niż jako punkt odniesienia decydujący o znaczeniu wierszy Polkowskiego, Jastruna czy Maja.

la, to także ukryty u Dakowicza Zbigniew Herbert³⁸ i powracający często Jarosław Marek Rymkiewicz³⁹.

Łączka jest sylwiczna. Takie wrażenie sugeruje genologiczną różnorodność tomu, o której decydują wiersze: zarówno liryczne okruciny⁴⁰ (na przykład *Rodowód*), jak i narracyjne poematy (na przykład *Hortus conclusus*) oraz prozy zwane poetyckimi (na przykład cykl *Notesik nocnego stróża*) i te, które zawierając informacje dotyczące opisywanych bohaterów, tworzą część książki zatytułowaną *Komentarze*. Z drugiej jednak strony co to za sylwiczność, jeśli da się ją sprowadzić wyłącznie do kwestii czysto formalnych. Przecież *Łączka* to jeden tekst, jeden wielki narodowy poemat o charakterze dydaktycznym (wieszcz uczy), dygresyjnym (historia jest jedna, skazująca na odniesienia i nawiązania nie tylko historycznej natury), a nawet heroikomicznym (do tego przyjdzie jeszcze wrócić). Czy ten poemat jest trenem? Raczej hymnem, tak, pieśnią pochwalną na cześć Witolda Pileckiego, Hieronima Dekutowskiego czy Witolda Talaški. *Łączka* jest też odą sławiącą naszą przeszłość i związaną z nią, nierozdzielnie, naszą utraconą tożsamość. Poemat narodowy korzystający z poetyki

³⁸ Dakowicz, który tak często odwołuje się do kultury antycznej i jest w oczywisty sposób zaangażowany w obronę imponderabiliów, zdaje się unikać związków z twórczością Herberta. Związków, które narzucają się same, gdy porównuję fragment *Hańby domowej* z fragmentem *Przekłętego continuum*. W obu, niezależnie od komplikującego przekaz kontekstu, padają podobne deklaracje. Herbert: „ja się czuję bardzo źle w roli prokuratora”. J. Trznadel, *Hańba domowa*, dz. cyt., s. 184. Dakowicz: „ja nie chcę być prokuratorem”. P. Dakowicz, *Przekłęte continuum*, dz. cyt., s. 12. Sprawa tym bardziej zasługuje na uwagę, ponieważ bliska Dakowiczowi poezja Wencła ewoluuje od Rymkiewicza do Herberta. Natomiast związków między Dakowiczem i Panem Cogito nie da się zamknąć ani uwagą o korespondencji wiersza *Guziki* (Z. Herbert, *Rovigo*, Wrocław 1992, s. 21) z wierszem *Piosenka o guzikach* (P. Dakowicz, *Place zbaw ostatecznych*, dz. cyt., s. 41), ani dostrzeżeniem Herbertowego charakteru *Bramy Salariańskiej*, jednego z najlepszych tekstów *Łączki*. Tekstu bardziej przekonującego niż *Ballada o biegnących piekarzach*, w której Dakowicz – jak mało kto – dowodzi, że umie budować liryczną opowieść wokół jednej metafory, wokół chleba; lepszego również, przynajmniej z mojego punktu widzenia, niż wiersz *Światło*, znakomity przykład sprawności poety, polegającej na dynamizowaniu tekstu, rozpędzaniu go do konsekwentnie utrzymywanej, artykulacyjnie i prozodyjnie wiarygodnej prędkości, będącej czymś więcej niż rezultatem technicznej sztuczki, bo *Światło* – podobnie jak *Wersyfikacja polska* z tomiku *Teoria wiersza polskiego* – przywołuje niszczącą moc zmieniającej nas historii, która jest jak rozpędzona lokomotywa, jak pralka dziejów (zob. P. Dakowicz, *Spójrzcie, dziateczki, jak pierze pralka dziejów*, w: tegoż, *Łączka*, dz. cyt.), albo jak pograżająca w ciemności lub wydobywająca na pierwszy plan sztuka operowania światłem (zob. tegoż, *Kwestia oświeżenia*, w: tamże), istotna nie tylko w teatrze.

³⁹ I *Obcowanie*, i *Helikon...* zawierają omówienia prozy oraz poezji Rymkiewicza. Jeden z wierszy *Łączki* (*Zmartwychwstanie Ossendowskiego*. *Milanówek*, 17.01.1945) dedykowany jest Profesorowi Jarosławowi Markowi Rymkiewiczowi. W innym (***) zasunęli kamień postawili... pojawia się drozd. Kojarzenie go z poezją Rymkiewicza (np. z tomikiem *Co to jest drozd* z 1973 r.) nie jest bezpodstawne. Tak samo jak z powieścią Lee Harper *Zabić drozda* (1960), ale to osobna historia. Sam Dakowicz zwrócił mi uwagę, że chodzi o drozda pustelnika, a jeśli tak, konieczne jest przywołanie *Ziemi jałowej* T. S. Eliota. Na przykład w tłumaczeniu Miłosza.

⁴⁰ Ze względu na tematykę takich wierszy jak *Lukasiński, czyli o artykulacji oraz Rodowód*, określenie „liryczne okruciny” wydaje mi się stosowniejsze niż bardziej konwencjonalne z punktu widzenia genologii terminy w rodzaju „miniatura” czy „liryczny drobiazg”.

hymnu i ody, a jeśli tak, to co należy zrobić z wywołanym w związku z nim aspektem heroikomicznym?

Kilka przykładów: „stuka kółko w kostkę bruku / stuka kółko tuż przed świtem / kto tu jedzie kto tu jedzie / jakież koń grzebie kopytem / czy to konik jest wesoły / konik biały niby mleko / czy przeciwnie z nocy czarnej / czarny konik trumny wieko”⁴¹; „Uciekali przez piekarnię, do piekarni kołatali: / stuku-puku o północy, stuku-puku”⁴²; „hej ho, jest tam kto?”⁴³; „wycinanki / wyklejanki // skrajem strony / płyną / tanki”⁴⁴.

Co to jest? Skąd ten ton nie tyle heroikomiczny, ile sowizdrzalski? A może i heroikomiczny, i sowizdrzalski. Przecież do natury sowizdrzalskich tekstów należy świadomość absurdałności świata, odreagowywana poprzez językowy karnawał. A czy Pilecki i Dekutowski nie są ofiarami absurdałnej rzeczywistości historycznej, na którą odpowiedzią może być krzyk, chociaż mniej bezradności wydaje się być w reakcji innej, sowizdrzalskiej. Ona nie skazuje bohaterów na komiczność. To raczej oni, bohaterowie, swoim heroizmem demaskują absurdałność świata. Komiczną? Dakowicz tragiczny węzeł absurdałnej rzeczywistości i prawdziwego bohaterstwa ocenia tak: „czysty surrealizm”⁴⁵. A jak ocenić sowizdrzalskiego autora *Łączki*, opatrzonej mottem z wiersza *Topielec*, który przecież nie ma nic wspólnego z martyrologią naszych narodowych, wojenno-powojennych bohaterów? Zwłaszcza jeśli czyta się go kanonicznie, tak jak interpretują poezję Leśmiana wspomniany już Jacek Trznadel⁴⁶ czy Michał Głowiński⁴⁷.

Tak jak *Łączka* nie jest trenem sylwicznym, tak Dakowicz nie jest sowizdrzałem. Dakowicz to Boży klaun sięgający niekiedy po rozwiązania możliwe do skojarzenia z sowizdrzalską literaturą. Boży, bo *Ewangelia*, bo *Biblia* jest w jego poezji czymś więcej niż komponentem uzupełniającym konkretno-symboliczny przekaz znany z wierszy stanu wojennego czytanych przez Barańczaka. Klaun, bo zadanie, którego się podjął jako poeta, nie jest na ludzką miarę. Pozostają mu głupie sztuczki i nikły uśmiech⁴⁸.

Najpierw wydawało mi się, że postaci portretowane w ostatnim tomiku Dakowicza, *Boże klauny* z 2014 roku, to ciąg dalszy opowieści o tych, którzy dojrzali do konfrontacji z niemożliwą do akceptacji rzeczywistością, zderzyli się z nią i zostali pozbawienie równowagi. Potem myślałem o bezradności

⁴¹ P. Dakowicz, *Światło*, w: tegoż, *Łączka*, dz. cyt., s. 9. To jest pierwszy wiersz tomu.

⁴² P. Dakowicz, *Ballada o biegnących piekarzach*, w: tamże, s. 21.

⁴³ P. Dakowicz, *Zmartwychwstanie Ossendowskiego*, dz. cyt., s. 28.

⁴⁴ P. Dakowicz, *Mała ontologia. Traktacik o robótkach ręcznych*, w: tamże, s. 52.

⁴⁵ P. Dakowicz, *Ballada o biegnących piekarzach*, dz. cyt., s. 21.

⁴⁶ Zob. J. Trznadel, *Płomień obdarzony rozumem*, Warszawa 1978.

⁴⁷ Zob. M. Głowiński, *Zaświat przedstawiony. Szkice o poezji Bolesława Leśmiana*, Warszawa 1981. Dla przywoitości: nie sposób pominąć w tym miejscu jeszcze jednej pozycji: J. M. Rymkiewicz, *Leśmian. Encyklopedia*, Warszawa 2001.

⁴⁸ Zob. Z. Herbert, *Pan Cogito rozmyśla o cierpieniu*, w: tegoż, *Pan Cogito*, Wrocław 1994, s. 18. Pierwodruk: 1974.

wieszczą, o tym, że *Wielka Improwizacja* jest wieczna. Bo świat zawsze będzie zasługiwał na koniec świata. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że wciąż będą się pojawiać poeci, artyści, herosi, którzy poruszeni tym, co wiedzą o rzeczywistości, nie przestaną odwoływać się do Najwyższej Instancji, a nawet walczyć z Nią o nas, z reguły nieświadomych tego, że nad nami (wokół nas i w nas) trwa wielka bitwa o świat, o wydobyć go spod śmieci na dzienne światło. O ratunek.

Kto jak kto, ale Przemysław Dakowicz, adiunkt w Katedrze Literatury i Tradycji Romantyzmu UŁ, wie, że Bóg odpowiedział nie Konradowi, ale Ks. Piotrowi. A jeśli Dakowicz to Konrad, który pamięta, że przegrał. Konrad, który nie umie stać się Ks. Piotrem i nie chce – jak Kordian – trafić do szpitala wariatów? Konrad skazany na schizofrenię. Współczesną. Konrad, który nie może dostać się do Boga i wie, że warunkiem dotarcia do ludzi jest poezja żyjąca nie tylko pamięcią i tradycją, ale także dominującym dzisiaj w kulturze językiem zdekonstruowanym, postmodernistycznym. Czy poeta posługujący się taką syntezą może zachować równowagę? Może być skutecznym wieszczem? Moim zdaniem to niemożliwe. Jeden przykład. Krytyka do dziś ma problem z przyjęciem tego, że proza Magdaleny Tulli, postmodernistyczna w kształcie, nie opisuje ponowoczesnej płynności, ale to, co w nas i w naszej historii wieczne. Rozwiązanie?

Rozwiązaniem jest *Łączka*. Wielogatunkowy poemat narodowy. Narracyjny, bo potrzebujemy opowieści przywracającej nam utraconą historię i utraconą tożsamość. Liryczny, bo opowieść budzi nas jako ekspresja narodowych emocji, których stróżem jest wieszcz. Poemat ten bywa sowizdrzalski. Zdyscyplinowany w przypominaniu naszej tradycji związanej z antykiem, powszechną historią, ale także z XVII-wiecznym malarstwem. Komunikatywny (*Komentarze!*) w odwołaniach do narodowych dziejów. I wreszcie, to, co wydaje mi się szczególnie ważne, pełny *Biblii*: „ciemność (...) / (...) / przychodzi / jak złodziej”⁴⁹ (Mt 24, 43); „Tak mija wieczór i poranek, nowego świata / dzień pierwszy”⁵⁰ (Rdz 1, 6); „dogasa noc i ja / Vigilius ciemny stróż / przystaję odczytuję / z powietrza ognia / z kamiennych tablic / daty graniczne”⁵¹ (Wj 24, 12 i n.); „tą rurą sphywa wprost w podłoże krew / z wodą ocet żółć i reszta”⁵² (J 19, 34), a to nie wszystko⁵³.

Nie wszystko, bo i tak najważniejszy jest sens, jaki historii, narodom i losowi każdego z nas nadaje *Dobra Nowina*. *Biblia* to coś więcej niż źródło naszej, judeo-chrześcijańskiej, śródziemnomorskiej kultury, więcej niż komponent

⁴⁹ P. Dakowicz, *Curriculum Vigiliusa*, w: *Łączka*, dz. cyt., s. 24.

⁵⁰ P. Dakowicz, *Zmartwychwstanie Ossendowskiego*, dz. cyt., s. 28.

⁵¹ P. Dakowicz, *Vigilius, stare drzewo*, w: *Łączka*, dz. cyt., s. 61.

⁵² P. Dakowicz, *Spójrzcie, dziecięcki, jak pierze pralka dziejów*, dz. cyt., s. 65.

⁵³ Jest jeszcze *Droga (1-3)* i Mt 7, 13-14, jest kamień na grobie i straż (***) *zasunęli kamień postawili...* i Mt 27, 60, 66), jest stróż brata mego (*Hortus conclusus* i Rdz 4, 9) i jasność oddzielona od ciemności (*Brama Salariańska* i Rdz 1, 4).

patriotycznych wierszy, niż klucz do polskiej przeszłości i współczesnej tożsamości Polaków. To nie tylko pokora Ks. Piotra, któremu odpowiada Bóg. To także bycie Bożym klaunem, poetą świadomym bezwzględnej bezduszości świata i gnuśnej grzeszności jego obywateli, nas. Poetą bezradnym, skazanym na mówienie do świata po to, żeby go ratować. Zwłaszcza wtedy, gdy misja poety jest tak oczywista i tak konieczna jak zadanie Przemysława Dakowicza. Dakowicz wie, że „Łączka” to Polska. Utracona. Którą trzeba odzyskać. Powaga tego zadania skazuje poetę na rolę wieszcz. Bezradnego wobec świata i nas, wobec Polski i Polaków. *Biblia* też mu nie pomoże, bo nie ratuje literatury. *Biblia* może tylko/aż nadać jej sens. Literatura musi ratować się sama. Wie o tym Boży klaun, poeta. Wie o tym wieszcz. Bezradny dopiero wtedy, gdy przestaje pisać.

Jeszcze nie wszystko stracone.

Bibliografia:

- P. Dakowicz, *Albo-Albo*, Sopot 2006.
- P. Dakowicz, *Helikon i okolice. Notatki o poezji współczesnej*, Sopot 2008.
- P. Dakowicz, *Lecz ty spomnisz, wnuku... Recepcja Norwida w latach 1939–1956. Rzecz o ludziach, książkach i historii*, Warszawa 2011.
- P. Dakowicz, *Łączka*, Kraków 2013.
- P. Dakowicz, *Obcowanie. Manifesty i eseje*, Warszawa 2014.
- P. Dakowicz, *Place zabaw ostatecznych*, Sopot 2011.
- P. Dakowicz, *Przekłęte continuum. Notatnik smoleński*, Kraków 2014.
- P. Dakowicz, *Teoria wiersza polskiego*, Sopot 2013.
- *Moja Musierowicz. O twórczości autorki „Jeżycjady”*, pod red. P. Dakowicza, Łódź 2008.
- Strona internetowa <http://dakowicz.blogspot.com/>



Franciszek Karpiński, wizerunek opublikowany w 1829 roku

ANEKS

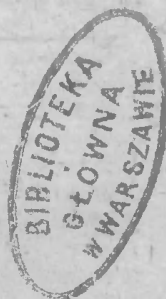
Psalterz
DAWIDA.

przekładania

Franciszka Karpińskiego.

TOM PIERWSZY.

Psalm.



W WARSZAWIE,
W DRUKARNI STEREOTYPOWEY,
PRZY ULICY KRÓLEWSKIEY N^o 1065.

1829.

Karta tytułowa *Psalterza Dawida* w przekładzie Franciszka Karpińskiego; 1829

REGULAMIN
OGÓLNOPOLSKIEJ NAGRODY LITERACKIEJ
IMIENIA FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO W BIAŁYMSTOKU

1. Powołuje się Ogólnopolską Nagrodę Literacką imienia Franciszka Karpińskiego.
2. Celem Nagrody jest wspieranie i popularyzacja twórczości literackiej o proweniencji chrześcijańskiej.
3. Fundatorem Nagrody jest Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.
4. Siedzibą Nagrody jest Białystok. Adres siedziby: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, ul. Elektryczna 1, 15-080 Białystok, tel./fax – 74-16-221.
5. Nagroda przyznawana jest osobom lub instytucjom za wybitne osiągnięcia w dziedzinie literatury chrześcijańskiej z uwzględnieniem wszystkich gatunków, tj. prozy, poezji, dramatu, historii i teorii literatury, eseistyki, krytyki literackiej i przekładu.
6. Nagrodę przyznaje Kapituła Nagrody, w dalszym ciągu zwana Kapitułą.
7. Kapitułę zwołuje Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Białymstoku dla poszczególnych edycji Nagrody.
8. Kapituła wybiera spośród siebie przewodniczącego.
9. Kapituła wybiera spośród siebie Kustosza Nagrody na jeden rok, licząc od ostatniego posiedzenia Kapituły.
10. Prace związane z funkcjonowaniem Nagrody pomiędzy posiedzeniami Kapituły koordynuje Kustosz Nagrody.
11. Kandydatury do Nagrody im. Franciszka Karpińskiego zgłaszają członkowie Kapituły.
12. Przyznawana jest co roku.
13. Przyznawanie i wręczenie Nagrody odbywa się w październiku w Białymstoku.
14. Fundator Nagrody ma prawo wprowadzania sporadycznie zmian do punktu 13. Jeśli będą się one odnosiły do miejsca, uroczystość wręczenia przyjmie nazwę – „Wyjazdowej Sesji Nagrody...”
15. Wręczeniu Nagrody towarzyszy zwyczajowo sesja literacka.
16. Tematykę sesji literackiej proponują: Kustosz Nagrody, jej Fundator i członkowie Kapituły

Z upoważnienia Fundatora Nagrody
Kustosz Nagrody



Franciszek Karpiński (1741–1825)

**PROTOKOŁY
Z POSIEDZEŃ KAPITUŁY
DWUDZIESTU EDYCJI NAGRODY**



I**PROTOKÓŁ Z POSIEDZENIA
KAPITUŁY I EDYCJI NAGRODY
IM. FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO**

Kapituła I edycji Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego w Białymstoku obradująca 11 października 1995 r. w Warszawie pod przewodnictwem ks. bpa prof. dr hab. Bohdana Bejze – przewodniczącego Episkopatu Polski d.s. Kultury, w składzie: Jadwiga Marlewska kier. Ośrodka Kultury i Edukacji „Civitas Christiana”, prof. dr hab. Jacek Trznadel z Instytutu Badań Literackich PAN, Waldemar Smaszcz, krytyk literacki, i Jan Dziuba, kierownik Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej „Civitas Christiana” w Białymstoku, postanowiła przyznać tę Nagrodę Księdzu Janowi Twardowskiemu, którego wiersze stanowią ważne ogniwo polskiej liryki o znaczeniu chrześcijańskim i ogólnoludzkim.

ks. bp prof. dr hab. Bohdan Bejze
Jadwiga Marlewska
prof. dr hab. Jacek Trznadel
Waldemar Smaszcz
Jan Dziuba

II

Warszawa, 1996.10.08

PROTOKÓŁ

8 września 1996 r. w Warszawie odbyło się posiedzenie Kapituły Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego.

Kapituła w składzie:

1. Jadwiga Marlewska – kierownik Ośrodka Kultury i Edukacji Stow. Civitas Christiana,
2. Amelia Szafrńska – Red. Nacz. Instytutu Wyd. Pax,
3. Jacek Trznadel – prof. literatury z Instytutu Badań Literackich,
4. Waldemar Smaszcz – krytyk literacki,
5. Dariusz Kulesza – pracownik nauk. Filii UW w Białymstoku,
6. Jan Dziuba – prac. O/W Civitas Christiana w Białymstoku.

Przewodniczącą Kapituły wybrano Amelię Szafrąnską, która posiedzenie przeprowadziła. Do nagrody zgłoszono trzy kandydatury: prof. dr. hab. Ireny Sławińskiej, prof. dr. hab. s. Aliny Merdas RSCJ i ks. bpa Józefa Zawitkowskiego.

Po prezentacji kandydatur i uzasadnieniu w toku wszechstronnej i wyczerpującej dyskusji postanowiono Nagrodę Literacką im. Franciszka Karpińskiego przyznać prof. dr. hab. Irenie Sławińskiej.

Amelia Szafrąnska
Jadwiga Marlewska
Jacek Trznadel
Waldemar Smaszcz
Dariusz Kulesza
Jan Dziuba

III

Warszawa, 20 października 1997 r.

PROTOKÓŁ Z POSIEDZENIA KAPITUŁY NAGRODY LITERACKIEJ IM. FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO

Kapituła Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego w składzie:

1. Prof. dr. Alina Merdas RSCJ – przewodnicząca Kapituły,
2. Jadwiga Marlewska – Kierownik Ośrodka Kultury i Edukacji Stowarzyszenia „Civitas Christiana”,
3. Waldemar Smaszcz – krytyk literacki,
4. dr. Dariusz Kulesza – z Uniwersytetu w Białymstoku,
5. Jan Dziuba.

Członkowie Kapituły na posiedzeniu odbytym w Warszawie w dniu 20 października 1997 r. postanowili przyznać Literacką Nagrodę im. Franciszka Karpińskiego za 1997 r. Jego Ekscelencji Księdzu Biskupowi Józefowi Zawitkowskiemu za całokształt twórczości poetyckiej i kaznodziejskiej.

Ksiądz Biskup Józef Zawitkowski jest żarliwym i ekspresyjnym poetą religijnym, autorem tekstów pieśni kościelnych, które, jak pieśń *Panie dobry jak chleb*, „trafiły pod strzechy” i stały się anonimowe.

Udoskonalił też sztukę kaznodziejską, nadając swym kazaniom doskonały kształt poprzez idealną kompozycję, ogromny polot i poprzez jednoczesne podjęcie aktualnych problemów Kościoła, Narodu i Państwa, czym chlubnie nawiązał do tradycji polskiej sztuki kaznodziejskiej.

IV

Warszawa, 21 października 1998 r.

**PROTOKÓŁ Z POSIEDZENIA
KAPITUŁY OGÓLNOPOLSKIEJ NAGRODY LITERACKIEJ
IM. FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO**

Ogólnopolska Nagroda im. Franciszka Karpińskiego w 1998 roku została przyznana Ernestowi Bryllowi za twórczość poetycką oraz dramaturgiczną, która prowokując gwałtowne, oczyszczające spory wokół narodowej tradycji i tożsamości Polaków, osiągnęła oryginalną wartość estetyczną.

Decyzję tę podjęła Kapituła pod przewodnictwem J. E. ks. bpa Józefa Zawitkowskiego w składzie:

1. prof. Alina Merdas RSCJ,
2. Jadwiga Marlewska – redaktor naczelny dwumiesięcznika „Inspiracje”,
3. dr Dariusza Kulesza – adiunkt w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku,
4. Waldemar Smaszcz – krytyk literacki,
5. Jan Dziuba – Kustosz Nagrody.

Posiedzenie Kapituły miało miejsce w Warszawie, 21 października 1998 r.

V

**KOMUNIKAT
KAPITUŁY NAGRODY IM. FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO**

Kapituła Nagrody im. Franciszka Karpińskiego obradująca pod przewodnictwem J.E. ks. abp Stanisława Szymeckiego – Metropolity Białostockiego, w dniu 11.10.1999 r. postanowiła przyznać Nagrodę Literacką im. Franciszka Karpińskiego za rok 1999, ufundowaną przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”

ks. prof. dr. hab. Januszowi Frankowskiemu

za opracowanie Biblii ks. Jakuba Wujka i przywrócenie jej pierwotnego, oryginalnego kształtu. Edycja ta ukazała się w 400-lecie pierwszego przekładu ks. Jakuba Wujka. Nagroda została przyznana po raz piąty, a jej wcześniejszymi laureatami byli: ks. Jan Twardowski /1995/, prof. Irena Sławińska /1996/, ks. bp Józef Zawitkowski /1997/, Ernest Bryll /1998/.

Uroczyste wręczenie Nagrody odbędzie się z udziałem J.E. ks. abp Stanisława Szymeckiego – Metropolity Białostockiego, w dniu 26.10.1999 r. w sie-

dzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Białymstoku, przy ul. Elektrycznej 1.

Przewodniczący Kapituły Nagrody
im. Franciszka Karpińskiego
J.E. ks. abp Stanisław Szymecki

VI

KOMUNIKAT KAPITUŁY VI OGÓLNOPOLSKIEJ NAGRODY LITERACKIEJ IM. FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO PRZYZNAWANEJ PRZEZ ODDZIAŁ PODLASKI KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA „CIVITAS CHRISTIANA”

Kapituła VI Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego obradująca w dniu 3 października 2000 r. w Białymstoku pod przewodnictwem Jego Ekscelencji Księdza Arcybiskupa Stanisława Szymeckiego w składzie:

1. Ernest Bryll – poeta, prozaik, dramaturg;
2. Waldemar Pawłowski – poseł AWS, członek Zarządu Głównego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”;
3. Edward Wróbel – przewodniczący Oddziału Podlaskiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”;
4. Bogusława Wencław – Kustosz Nagrody,

przyznała tegoroczną Nagrodę Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Oddział Podlaski w Białymstoku

Waldemarowi Smaszczowi,

krytykowi literackiemu, za twórczość poświęconą nurtowi chrześcijańskiemu w polskiej literaturze ze szczególnym uwzględnieniem tegorocznej, pomnikowej dwutomowej edycji: Franciszka Karpińskiego *Pieśni nabożne i patriotyczne. Sielanki* oraz Waldemara Smaszcza *Rzecz o Franciszku Karpińskim. Obsypany Twymi dary*.

Uroczystość wręczenia Nagrody laureatowi odbędzie się 19 października br. o godz. 17.00 w siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, przy ul. Elektrycznej 1.

VII**KOMUNIKAT
KAPITUŁY VII OGÓLNOPOLSKIEJ NAGRODY LITERACKIEJ
IM. FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO PRZYZNAWANEJ
PRZEZ ODDZIAŁ PODLASKI KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”**

Kapituła VII Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego obradująca w dniu 10 października 2001 r. w Białymstoku pod przewodnictwem J.E. ks. Arcybiskupa dr Wojciecha Ziemby – Metropolity Białostockiego w składzie:

1. Waldemar Smaszcz – krytyk literacki,
 2. Jerzy Binkowski – poeta,
 3. Czesław Jakubowicz – Prezes Polskiego Stowarzyszenia Morsko-Gospodarczego im. E. Kwiatkowskiego,
 4. Edward Wróbel – Przewodniczący Oddziału Podlaskiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”,
 5. Waldemar Pawłowski – Kustosz Nagrody,
- przyznała tegoroczną Nagrodę

Stanisławowi Szewczenko,

ukraińskiemu poecie i tłumaczowi za całokształt twórczości ze szczególnym uwzględnieniem przetłumaczonego tomu poezji Karola Wojtyły pt. *Karol Wojtyła – człowiek, duszpasterz, poeta*, przygotowanego z okazji wizyty Ojca Świętego na Ukrainie.

Uroczystość wręczenia Nagrody Laureatowi odbędzie się 21 października o godz. 17.00 w siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, przy ul. Elektrycznej 1.

VIII

Białystok, 2002.10.15

**KOMUNIKAT
KAPITUŁY VIII OGÓLNOPOLSKIEJ NAGRODY LITERACKIEJ
IM. FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO PRZYZNAWANEJ
PRZEZ ODDZIAŁ PODLASKI KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”**

Kapituła VIII Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego obradująca w dniu 15 października 2002 r. w Białymstoku pod przewodnictwem J.E. ks. Arcybiskupa dr Wojciecha Ziemby – Metropolity Białostockiego w składzie:

1. Ks. Jan Twardowski – poeta,
 2. Waldemar Smaszcz – krytyk literacki,
 3. Edward Wróbel – przewodniczący O/Podlaskiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”,
 4. Waldemar Pawłowski – kustosz Nagrody,
 5. Bogusława Wencław – sekretarz Nagrody,
- przyznała tegoroczną Nagrodę

Markowi Skwarnickiemu,

poecie, prozaikowi, publicyście, tłumaczowi i wydawcy utworów literackich Karola Wojtyły za bogatą i różnorodną twórczość literacką, najpełniej wyrażającą ewangeliczne przesłanie „Nie lękaj się”.

O terminie uroczystości wręczenia Nagrody Laureatowi organizatorzy powiadomią w późniejszym czasie.

IX

Białystok, 2003.12.02

**KOMUNIKAT
KAPITUŁY IX EDYCJI OGÓLNOPOLSKIEJ NAGRODY LITERACKIEJ
IM. FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO PRZYZNAWANEJ
PRZEZ ODDZIAŁ PODLASKI KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”**

Kapituła dziewiątej edycji Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego obradująca 2 grudnia 2003 r. w Białymstoku pod przewod-

nictwem J. E. Ks. Arcybiskupa dr. Wojciecha Ziemby – Metropolity Białostockiego, w składzie:

1. prof. dr hab. Teresa Zaniewska – Uniwersytet w Białymstoku,
 2. Waldemar Smaszcz – krytyk literacki,
 3. Wiesław Szymański – poeta,
 4. Edward Wróbel – Przewodniczący Zarządu Oddziału Podlaskiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”,
 5. Waldemar Pawłowski – Przewodniczący Zarządu Miejskiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Białymstoku,
 6. Bogusława Wenclaw – kustosz Nagrody,
- przyznała tegoroczną Nagrodę

Janowi Leończukowi

poecie, prozaikowi, tłumaczowi i wydawcy za twórczość literacką oraz działalność wydawniczą.

X

Białystok, 2004.10.20

**KOMUNIKAT
KAPITUŁY OGÓLNOPOLSKIEJ NAGRODY LITERACKIEJ
IM. FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO PRZYZNAWANEJ
PRZEZ ODDZIAŁ PODLASKI KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA” W BIAŁYMSTOKU (X EDYCJA)**

Kapituła dziesiątej edycji Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego obradująca 20 października 2004 r. w Białymstoku pod przewodnictwem J.E. Ks. Arcybiskupa dr. Wojciecha Ziemby – Metropolity Białostockiego, w składzie:

1. Ks. Ryszard Kotkowicz – poeta,
 2. Waldemar Smaszcz – krytyk literacki,
 3. Jan Leończuk – poeta, prozaik, tłumacz, wydawca,
 4. Edward Wróbel – Przewodniczący O/ Podlaskiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”,
 5. Bogusława Wenclaw – Kustosz Nagrody,
- przyznała tegoroczną Nagrodę

Księdzu prof. dr. hab. Janowi Sochoniowi

poecie, historykowi, filozofowi, eseiście i wydawcy książek dotyczących życia i męczeńskiej śmierci ks. Jerzego Popiełuszki – za twórczość, która przywraca wiarę w drugiego człowieka, przypominając ewangeliczne przesłanie „Zło dobrem zwyciężaj”.

Uroczystość wręczenia Nagrody odbędzie się 9 listopada 2004 r. (wtorek) o godz. 17.00 w siedzibie „Civitas Christiana” przy ul. Elektrycznej 1.

XI

Białystok, 2005.10.14

KOMUNIKAT KAPITUŁY OGÓLNOPOLSKIEJ NAGRODY LITERACKIEJ IM. FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO PRZYZNAWANEJ PRZEZ KATOLICKIE STOWARZYSZENIE „CIVITAS CHRISTIANA” ODDZIAŁ PODLASKI W BIAŁYMSTOKU

Kapituła Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego obradująca 14 października 2005 r. pod przewodnictwem Jego Ekscelencji ks. Arcybiskupa dr Wojciecha Ziemby – Metropolity Białostockiego w składzie:

1. J.E. ks. bp Józef Zawitkowski – pisarz, kaznodzieja,
2. Waldemar Smaszcz – krytyk literacki,
3. Jan Leończuk – poeta, prozaik, tłumacz, wydawca,
4. Edward Wróbel – Przewodniczący O/Podlaskiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”,
5. Bogusława Wenclaw – Kustosz Nagrody,

przyznała tegoroczną Nagrodę

Pani prof. dr hab. Teresie Kostkiewiczowej,

historykowi literatury, za przywrócenie epoce Oświecenia wymiaru chrześcijańskiego.

Fundatorem Nagrody jest Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział Podlaski w Białymstoku.

XII

Białystok, 8.11.2006

**KOMUNIKAT
KAPITUŁY OGÓLNOPOLSKIEJ NAGRODY LITERACKIEJ
IM. FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO PRYZNAWANEJ
PRZEZ KATOLICKIE STOWARZYSZENIE „CIVITAS CHRISTIANA”
ODDZIAŁ PODLASKI W BIAŁYMSTOKU**

Kapituła Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego obradująca 8 listopada 2006 r. pod przewodnictwem Jego Ekscelencji ks. Arcybiskupa prof. dr. hab. Edwarda Ozorowskiego – Metropolity Białostockiego w składzie:

1. Waldemar Smaszcz – krytyk literacki,
2. Jan Leończuk – poeta, prozaik, tłumacz, wydawca,
3. Edward Wróbel – Przewodniczący O/Podlaskiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”,
4. Bogusława Wencław – kustosz Nagrody,

przyznała tegoroczną Nagrodę

Pani prof. dr hab. Annie Świderkównie

za przybliżenie Biblii najszerszym kręgom czytelników.

Fundatorem Nagrody jest Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział Podlaski w Białymstoku.

XIII

Białystok, 2007.10.25

**KOMUNIKAT KAPITUŁY XIII EDYCJI OGÓLNOPOLSKIEJ NAGRODY
LITERACKIEJ IM. FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO PRYZNAWANEJ
PRZEZ KATOLICKIE STOWARZYSZENIE „CIVITAS CHRISTIANA”
ODDZIAŁ PODLASKI W BIAŁYMSTOKU.**

Kapituła XIII edycji Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego, obradująca w dniu 25 października 2007 r. w Białymstoku pod przewodnictwem **J. E. ks. abp. prof. dr. hab. Edwarda Ozorowskiego, Metropolity Białostockiego**, w składzie:

1. Anna Gniewkowska – pisarka, doktor medycyny,
2. Jan Leończuk – poeta, prozaik, tłumacz, wydawca,

3. dr Dariusz Kulesza – adiunkt w Instytucie Filologii Polskiej UwB,
 4. Edward Wróbel – Przewodniczący Oddziału Podlaskiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”,
 5. Bogusława Wenclaw – kustosz Nagrody,
- przyznała tegoroczną Nagrodę

Pani prof. dr hab. Halinie Krukowskiej

historykowi literatury, nauczycielowi akademickiemu Uniwersytetu w Białymstoku za wykreowanie humanistyki podlaskiej, za stałą obecność w badaniach historycznoliterackich oraz w nauczaniu i propagowaniu polskiej liryki religijnej.

Fundatorem Nagrody jest Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział Podlaski w Białymstoku.

XIV

Białystok, 2008.10.27

**KOMUNIKAT KAPITUŁY XIV EDYCJI OGÓLNOPOLSKIEJ NAGRODY
LITERACKIEJ IM. FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO PRZYZNAWANEJ
PRZEZ KATOLICKIE STOWARZYSZENIE „CIVITAS CHRISTIANA”
ODDZIAŁ OKRĘGOWY W BIAŁYMSTOKU**

Kapituła XIV edycji Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego, obradująca w dniu 27 października 2008 r. w Białymstoku pod przewodnictwem **J.E. ks. abp. prof. dr. hab. Edwarda Ozorowskiego, Metropolity Białostockiego**, w składzie:

1. Anna Gniewkowska,
 2. Jan Leończuk,
 3. prof. Jarosław Ławski,
 4. Edward Wróbel,
 5. Bogusława Wenclaw,
- przyznała tegoroczną Nagrodę

Pani Ewie Lipskiej,

poetce, ambasadorowi kultury polskiej w świecie, w uznaniu dla twórczości, która jest wyrazem odpowiedzialności za słowo, humanistycznej postawy poszukiwania sensu życia, pochwałą miłości, „która jest ponad wszystko”.

Fundatorem Nagrody jest Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział Okręgowy w Białymstoku.

XV

Białystok, 2009.10.22

**KOMUNIKAT
KAPITUŁY XV EDYCJI OGÓLNOPOLSKIEJ NAGRODY LITERACKIEJ
IM. FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO PRZYZNAWANEJ
PRZEZ KATOLICKIE STOWARZYSZENIE „CIVITAS CHRISTIANA”
ODDZIAŁ OKRĘGOWY W BIAŁYMSTOKU**

Kapituła XV edycji Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego obradująca w dniu 22 października 2009 r. w Białymstoku pod przewodnictwem **J.E. ks. abp prof. dr hab. Edwarda Ozorowskiego, Metropolity Białostockiego**, w składzie:

1. Anna Gniewkowska,
2. Jan Leończuk,
3. prof. Jarosław Ławski,
4. Waldemar Smaszcz,
5. Edward Wróbel,
6. Bogusława Wencław,

przyznała tegoroczną Nagrodę

Edwardowi Redlińskiemu,

pisarzowi, w uznaniu dla odwagi, z jaką podejmuje zagadnienia człowieka poddawanego niszczącej presji współczesnej cywilizacji.

Fundatorem Nagrody jest Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział Okręgowy w Białymstoku.

Uroczystość wręczenia Nagrody odbędzie się dnia 19.11.2009 r. (czwartek) o godz. 17.00 w Galerii Slendzińskich przy ul. Waryńskiego 24a w Białymstoku.

XVI

Białystok, 2010.10.05

**KOMUNIKAT KAPITUŁY XVI EDYCJI OGÓLNOPOLSKIEJ NAGRODY
LITERACKIEJ IM. FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO PRZYZNAWANEJ
PRZEZ KATOLICKIE STOWARZYSZENIE „CIVITAS CHRISTIANA”**

Kapituła XVI edycji Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego obradująca w dniu 5 października 2010 r. w Białymstoku pod

przewodnictwem **J.E. ks. abp prof. dr. hab. Edwarda Ozorowskiego, Metropolity Białostockiego** w składzie:

1. Dorota Sokołowska,
 2. prof. dr hab. Jarosław Ławski,
 3. prof. dr hab. Dariusz Kulesza,
 4. Jan Leończuk,
 5. Waldemar Smaszcz,
 6. Edward Wróbel,
 7. Bogusława Wenclaw,
- przyznała tegoroczną nagrodę

Prof. dr. hab. Stefanowi Sawickiemu

w uznaniu Jego zasług w budowaniu porozumienia między współczesną refleksją teoretyczno- i historycznoliteracką a nowożytną sztuką inspirowaną chrześcijaństwem.

Fundatorem nagrody jest Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

XVII

Białystok, 26 października 2011 roku

KOMUNIKAT KAPITUŁY XVII EDYCJI OGÓLNOPOLSKIEJ NAGRODY LITERACKIEJ IM. FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO PRZYZNAWANEJ PRZEZ KATOLICKIE STOWARZYSZENIE „CIVITAS CHRISTIANA”

Kapituła XVII edycji Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego obradująca w dniu 26 października 2011 r. w Białymstoku pod przewodnictwem **J.E. ks. abp prof. dr. hab. Edwarda Ozorowskiego, Metropolity Białostockiego**, w składzie:

1. Dorota Sokołowska,
 2. prof. dr hab. Dariusz Kulesza,
 3. prof. dr hab. Jarosław Ławski,
 4. dr Krzysztof Korotkich,
 5. Jan Leończuk,
 6. Romuald Gumienniak,
 7. Bogusława Wenclaw,
- przyznała tegoroczną nagrodę

Wojciechowi Wenclowi

– **poecie**, za poezję odważną, która przywraca literaturze istotne miejsce w życiu kulturalnym oraz patriotycznym, za umiejętność głoszenia tematów trudnych w sposób odpowiedzialny, oryginalny oraz dojrzały.

Uroczystość wręczenia nagrody odbędzie się 28 listopada 2011 r. o godzinie 17.00 w auli UwB Wydziału Filologicznego.

XVIII

Białystok, 23 października 2012 roku

KOMUNIKAT KAPITUŁY XVIII EDYCJI OGÓLNOPOLSKIEJ NAGRODY LITERACKIEJ IM. FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO PRYZNAWANEJ PRZEZ KATOLICKIE STOWARZYSZENIE „CIVITAS CHRISTIANA”

Kapituła XVIII edycji Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego obradująca w dniu 23 października 2012 r. w Białymstoku pod przewodnictwem **J.E. ks. abp prof. dr hab. Edwarda Ozorowskiego, Metropolity Białostockiego**, w składzie:

1. prof. dr hab. Bernadetta Puchalska-Dąbrowska,
 2. Dorota Sokołowska,
 3. prof. dr hab. Dariusz Kulesza,
 4. prof. dr hab. Jarosław Ławski,
 5. Jan Leończuk,
 6. Romuald Gumienniak,
 7. Bogusława Wenclaw,
- przyznała tegoroczną nagrodę

Pani prof. dr hab. Elżbiecie Feliksiak

za wybitne i rozległe badania nad polską kulturą na dawnych Kresach Rzeczypospolitej i kultywowanie chrześcijańskiego ethosu w badaniach nad literaturą XIX i XX wieku.

Uroczystość wręczenia nagrody odbędzie się **20 listopada 2012 r. o godzinie 17.00** w Galerii im. Sleńdzińskich ul. Waryńskiego 24 A.

Fundatorem nagrody jest Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

XIX

Białystok, 24 października 2013 roku

**KOMUNIKAT KAPITUŁY XIX EDYCJI OGÓLNOPOLSKIEJ NAGRODY
LITERACKIEJ IM. FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO PRZYZNAWANEJ
PRZEZ KATOLICKIE STOWARZYSZENIE
„CIVITAS CHRISTIANA”**

Kapituła XIX edycji Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego obradująca w dniu 24 października 2013 r. w Białymstoku pod przewodnictwem **J.E. ks. abp prof. dr hab. Edwarda Ozorowskiego, Metropolity Białostockiego**, w składzie:

1. prof. dr hab. Bernadetta Puchalska-Dąbrowska,
2. Dorota Sokołowska,
3. prof. dr hab. Dariusz Kulesza,
4. prof. dr hab. Jarosław Ławski,
5. Jan Leończuk,
6. Romuald Gumienniak,
7. Bogusława Wencław,

przyznała tegoroczną nagrodę

Ks. Tadeuszowi Goleckiemu

za przenikniętą wiarą i potwierdzaną życiem poezję, która otwiera na dramat ludzkiego losu, chrześcijańskie dziedzictwo śródziemnomorskiej kultury i Wszechmogącego Boga.

Uroczystość wręczenia nagrody odbędzie się **30 listopada 2013 r. o godzinie 17.00** w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego przy ul. J. Kilińskiego 16 w Białymstoku.

Fundatorem Nagrody jest Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

XX

Białystok, 29 września 2014 roku

**KOMUNIKAT
KAPITUŁY XX EDYCJI OGÓLNOPOLSKIEJ
NAGRODY LITERACKIEJ IM. FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO
PRYZNAWANEJ PRZEZ KATOLICKIE STOWARZYSZENIE
„CIVITAS CHRISTIANA”**

Kapituła XX edycji Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego obradująca w dniu 29 września 2014 r. w Białymstoku pod przewodnictwem **J.E. ks. abp prof. dr hab. Edwarda Ozorowskiego, Metropolity Białostockiego**, w składzie:

1. Dorota Sokołowska,
2. prof. dr hab. Dariusz Kulesza,
3. prof. dr hab. Jarosław Ławski,
4. Jan Leończuk,
5. Romuald Gumienniak,
6. Bogusława Wencław,

przyznała tegoroczną nagrodę

Przemysławowi Dakowiczowi

za przywrócenie metafizycznego wymiaru słowu poetyckiemu oraz przypomnienie o jego odpowiedzialności za dzieje wspólnoty i jej kultury narodowej

Uroczystość wręczenia nagrody odbędzie się **21 października 2014 r. o godzinie 17.00** w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego przy ul. J. Kilińskiego 16 w Białymstoku.

Fundatorem Nagrody jest Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

NOTY O LAUREATACH

ERNEST BRYLL, (ur. w 1935 roku w Warszawie), poeta, pisarz, autor tekstów piosenek, dziennikarz, tłumacz, krytyk filmowy oraz dyplomata. Absolwent Wydziału Filologii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego (1957). Pierwszy tomik jego wierszy, *Wigilie wariata*, został wydany w 1958 roku. Był członkiem redakcji pism społeczno-kulturalnych (między innymi „Współczesności” w latach 1959–1960). Jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Piastował urząd dyrektora Instytutu Kultury Polskiej w Londynie (1974–1978) oraz był ambasadorem Rzeczypospolitej w Irlandii (1991–1995). Teksty piosenek tworzy od roku 1965 (w tym do muzyki Katarzyny Gärtner). Współpracował z takimi kompozytorami, jak: Jerzy Derfel, Antoni Kopff, Włodzimierz Korcz, Janusz Kruk, Czesław Niemen, Andrzej Zieliński. Autor wielu książek: *Autoportret z bykiem* (Warszawa 1960); *Na szkle malowane* (Warszawa 1970); *Chrabąszcze* (Lublin 2009) oraz *O trzeciej nad ranem* (Częstochowa 2009). 22 lipca 1973 roku otrzymał Nagrodę Ministra Kultury i Sztuki II stopnia. W 2006 roku, w 25. rocznicę powstania „Tygodnika Solidarność”, prezydent Lech Kaczyński odznaczył go Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. W 2009 roku w uznaniu zasług dla Stolicy Rzeczypospolitej Polskiej uhonorowany został Nagrodą Miasta Stołecznego Warszawy. W 2010 roku został zaś odznaczony Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Laureat Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego (1988).

PRZEMYSŁAW DAKOWICZ, (ur. w 1977 roku w Nowym Sączu), dr, poeta, eseista, krytyk literacki i historyk literatury; adiunkt w Katedrze Literatury i Tradycji Romantyzmu Uniwersytetu Łódzkiego. W latach 2010–2013 był wykładowcą literatury współczesnej na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Studia magisterskie i doktoranckie ukończył na Uniwersytecie Łódzkim. W trakcie studiów współpracował literacko z łódzkim Teatrem 77. Promotorem jego pracy doktorskiej zatytułowanej *Lecz ty spomnisz wnuku. Recepcja Norwida w latach 1939–1956. Rzecz o ludziach, książkach i historii* był prof. Jacek Brzozowski. W 2009 roku rozprawa ta została wyróżniona w konkursie na najlepszą pracę doktorską z dziedziny nauk o kulturze, organizowanym przez Narodowe Centrum Kultury. Jest stałym współpracownikiem dwumiesięcznika literackiego „Topos”, gdzie publikuje swoje wiersze, szkice i eseje literackie (między innymi cykl *Lekturnik*). Jego teksty drukowane były choćby w: „Arcanach”, „44/Czterdzieści i Cztery”, „Frazie”, „Frondzie”, „Kresach”, „Odrze”, „Pamiętniku Literackim”, „Twórczości”, „Tygodniku Powszechnym”, „Wyspie” i „Zeszytach Literackich”. Od początku 2014 roku ukazuje się na łamach „Gazety Polskiej Codziennie” cykl jego artykułów z po-

granicza historii oraz kultury zatytułowany *Afazja polska*. Autor licznych książek: *Süßmayr, śmierć i miłość* (Łódź 2002); *Albo-albo* (Sopot 2006); *Place zabaw ostatecznych* (Sopot 2011); *Boże klauny* (Sopot 2014) oraz *Obcowanie. Manifesty i eseje* (Warszawa 2014). Tłumaczony na wiele języków, w tym: angielski, francuski, czeski, serbski i słoweński. W 2014 roku otrzymał Ogólnopolską Nagrodę Literacką im. Franciszka Karpińskiego.

ELŻBIETA FELIKSIAK, (1937–2015), prof. zw. dr hab. Uniwersytetu w Białymstoku, antropolog literatury, komparatystka oraz tłumaczka. Kariera naukowa: polonistka i germanistka (UW 1963, 1966); do 1968 roku polonistyka UW; lata 1975–2010 polonistyka białostocka (1984/85 też germanistyka KUL): założycielka i kierownik Zakładu Teorii i Antropologii Literatury (1991–2010), przew. Rady Naukowej (1993–1999); dyrektor IFP (2002–2005). Wypromowała 7 doktorów. Zainteresowania badawcze: literatura XIX i XX wieku w kontekście hermeneutyki filozoficznej i antropologii kultury. Autorka i współautorka ponad 20 książek, między innymi: *Budowanie w przestrzeni sporu. Ethos literatury w sytuacji kryzysu europejskiego pluralizmu: Tomasz Mann – Tadeusz Konwicki – Erica Pedretti* (Warszawa 1990); „*Maria*” *Antoniego Malczewskiego* (Białystok 1997); *Poezja i myśl. Studia o Norwidzie* (Lublin 2001); H. Friedrich, *Struktura nowoczesnej liryki* (tłum. i wstęp, Warszawa 1978). Organizatorka badań dotyczących Kresów RP; inicjatorka i red. nac. serii: „Biblioteka Pamięci i Myśli” (1991–2002), „Komparatystyka” (2000–2010), „Poetyka i Horyzonty Tradycji” (2004–2008); prezes Białostockiego Oddziału Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza (1989–2008); członkini Stowarzyszenia Tłumaczy Polskich. Laureatka wielu nagród i odznaczeń: Krzyż Komandorski Orderu „Polonia Restituta” (III klasa) przyznany dekretem Prezydenta RP na Uchodźstwie (styczeń 1990), Srebrna odznaka „Zasłużony Białostoczyczyźnie” (1989). Uchwałą Rady Senatu otrzymała także tytuł „Zasłużony dla Uniwersytetu” (2008), a 30 marca 2011 roku – Medal Uniwersytetu w Białymstoku. W 2012 roku została laureatką Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego. Sumą jej dokonań badawczych jest tom: *Antropologia literatury – interpretacje i studia* (Kraków 2014). Zmarła 15 stycznia 2015 roku w Warszawie.

JANUSZ FRANKOWSKI, (ur. w 1928 roku w Warszawie), prof. dr hab., polski biblista, emerytowany profesor Akademii Teologii Katolickiej, duchowny rzymskokatolicki. W 1947 roku wstąpił do Warszawskiego Seminarium Duchownego, a w 1952 otrzymał święcenia kapłańskie. W latach 1958–1965 studiował w Papieskim Instytucie Biblijnym w Rzymie, otrzymując doktorat nauk biblijnych. Po 1965 roku uczył w Akademii Teologii Katolickiej, a w 1982 habilitował się. Od 1983 roku był zaś kierownikiem katedry egzegezy Nowego Testamentu. Jest autorem kilkudziesięciu artykułów. Był redaktorem 9-tomowego cyklu podręczników *Wprowadzenie w myśl i wezwanie ksiąg bi-*

blijnych, wydawanego od 1987 przez ATK, a następnie UKSW. Przez 20 lat pracował nad opracowaniem Biblii Jakuba Wujka w transkrypcji typu „B” (zachowanie języka staropolskiego z zastosowaniem współczesnej ortografii i interpunkcji). Autor wielu artykułów: *Jerozolima – Święte Miasto* (1997); *Jerozolima w chrześcijańskiej myśli doktrynalnej i chrześcijańskiej pobożności* (1998); *Dziesięć miar Jerozolimy* (2000); *Biblia ks. Jakuba Wujka SJ* (2000), a także *Człowiek i wojna (kilka luźnych uwag)*, 2010. Współredaktor książek: *Pieśni Izraela. Pieśń nad Pieśniami, Psalm, Lamentacje* (Warszawa 1988); *Mądrość starotestamentowego Izraela: Przysłowia, Hiob, Kohelet, Syrach, Księga Mądrości* (Warszawa 1999). Autor książki: *Spotkanie ze starożytną Mezopotamią* (Kraków 2014). Laureat Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego (1999).

TADEUSZ GOLECKI, (ur. w 1959 roku w Mońkach), dr, poeta, duchowny rzymskokatolicki i tłumacz. Studiował w Wyższym Seminarium Duchownym w Białymstoku i tam też w 1984 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Przez trzy lata pracował w parafii w Zabłudowie, następnie przez rok w Białymstoku, w parafii św. Kazimierza. W 1989 roku wyjechał jako misjonarz do Brazylii. Tu też zaczął pisać swoje pierwsze wiersze. Po powrocie z misji wyjechał do Włoch, gdzie pracuje aktualnie w parafii Grosseto. Jest autorem kilkunastu zbiorów poetyckich, między innymi: *Niosą mnie wczoraj* (Białystok 1995), *Pod Krzyżem Południa* (Białystok 1996), *A jednak* (Białystok 2001), *Po śladach, po słowach* (Białystok 2008) oraz *Odchodzę, wracam, pozostaję* (Białystok 2013). W 2006 roku wydał też tomik poezji dla dzieci: *Rozgadany świat*, a w roku 2011 kolejny, zatytułowany *Las uczy nas*. Jest autorem libretta oratorium o bł. ks. Michale Sopońce: *Oto wierny Sługa Mój* (2014). Tłumacz poezji włoskiej i hiszpańskiej: B. Baldassarri, *W tajemnym drzeniu głosów* (Białystok 1997) oraz V. M. Vayá Castillejos, *Widziane z serca* (Białystok 1999). Dokonał również translacji z języka polskiego na włoski twórczości lirycznej Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej: *Conversazione/Rozmowa* (Białystok 1996). W 2013 roku został Laureatem Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego.

TERESA KOSTKIEWICZOWA, (ur. w 1936 roku w Ościłowie), prof. zw. dr hab., polska literaturoznawczyni, wykładowca akademicki. W 1956 roku ukończyła studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim. W 1963 roku uzyskała stopień naukowy doktora nauk humanistycznych w oparciu o rozprawę zatytułowaną *Model liryki sentymentalnej w twórczości Franciszka Karpińskiego*. Habilitowała się w 1971 roku na podstawie pracy *Kniaźnin jako poeta liryczny*. W 1983 roku otrzymała tytuł profesora nauk humanistycznych. W latach 1956–1971 była z kolei zatrudniona w Katedrze Teorii Literatury Uniwersytetu Warszawskiego. Następnie, do czasu przejścia w 2006 roku na emeryturę pozostawała związana z Instytutem Badań Literackich PAN w Warszawie –

kierowała Pracownią Literatury Oświecenia. Została także profesorem zwyczajnym Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Członkini wielu instytucji badawczych, w tym: Polskiej Akademii Umiejętności (Wydział I Filologiczny), Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, Rady Naukowej IBL oraz Komitetu Nauk o Literaturze PAN. Była przewodniczącą Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza. Weszła w skład redakcji pism „Wiek Oświecenia” (także jako redaktor naczelny) oraz „Pamiętnik Literacki”. Od 1984 roku przewodniczyła przez ponad 25 lat Olimpiadzie Literatury i Języka Polskiego. Została odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (2012). Autorka wielu książek: *Model liryki sentymentalnej w twórczości Franciszka Karpińskiego* (Wrocław 1964), *Kniaźnin jako poeta liryczny* (Wrocław 1971), *Oświecenie. Próg naszej współczesności* (Warszawa 1994) oraz *Z oddali i z bliska. Studia o wieku oświecenia* (Warszawa 2010). W 2005 roku otrzymała Ogólnopolską Nagrodę Literacką im. Franciszka Karpińskiego.

HALINA KRUKOWSKA, prof. senior Uniwersytetu w Białymstoku, dr hab., badaczka literatury romantycznej, eseistka. Studia wyższe: filologia polska, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Gdańsku (później: Uniwersytet Gdański). Tytuł rozprawy magisterskiej napisanej pod kierunkiem prof. Marii Janion: *Matka Joanna od Aniołów Jarosława Iwaszkiewicza. Próba monografii*. Doktorat: Uniwersytet Gdański; tytuł rozprawy: *Funkcje stylistyczne składni w powieści poetyckiej wczesnego romantyzmu* (1970); recenzenci: prof. Maria Renata Mayenowa i prof. Czesław Zgorzelski. Habilitacja: Uniwersytet Warszawski; tytuł rozprawy: *Noc romantyczna (Mickiewicz, Malczewski, Goszczyński). Interpretacje* (1985); recenzenci: prof. Maria Żmigrodzka, prof. Maria Grabowska i prof. Maria Janion. Autorka monografii: *Noc romantyczna (Mickiewicz, Malczewski, Goszczyński). Interpretacje* (Białystok 1985, wydanie II: Gdańsk 2011) oraz prac poświęconych nocnej, ciemnej stronie wyobraźni romantycznej: *Noc Fausta, noc Konrada; Szkoła ukraińska w poezji romantycznej*, a także studiów nad „poezją czystą” w poezji polskiej („*Pan Tadeusz*” jako poezja czysta). Inicjator i pierwsza redaktorka Naukowej Serii Wydawniczej „Czarny Romantyzm”. Założycielka i wieloletni kierownik Zakładu Literatury Oświecenia i Romantyzmu UwB. Najważniejsze wyróżnienia: liczne nagrody Dziekana Wydziału Filologicznego UwB i Rektora UwB (od 1985 do 2007 roku). Autorka wielu studiów, w tym: *Chrześcijańska duchowość Adama Mickiewicza* (2003), *Bóg Mickiewicza na tle apofatyizmu wschodniego chrześcijaństwa* (2004) oraz *Tragizm, heroizm, groza* (2005). Współredaguje pismo białostockiego KIK-u: „Słowo”. Autorka monografii: „*Pan Tadeusz*” jako poezja czysta. *Studia o Mickiewiczu*. Laureatka Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego (2007).

JAN LEONCZUK, (ur. w 1950 roku w Łubnikach), polski poeta, prozaik, eseista oraz tłumacz. Absolwent filologii polskiej i słowiańskiej Uniwersytetu

Warszawskiego. Pracował jako asystent i wykładowca na Uniwersytecie w Białymstoku. Dyrektor Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego (od 1998 roku). Debiutował w „Kontrastach” (1970). Jego utwory drukowano między innymi w: „Tygodniku Kulturalnym”, „Literaturze”, jak również „Poezji”. Laureat nagrody im. Pietrzaka w 1991 roku. Trzykrotny laureat Nagrody Literackiej im. Wiesława Kazaneckiego w 1991, 1996 i 2010 roku. Jego utwory przetłumaczono na język angielski, francuski, arabski i białoruski. Tłumacz współczesnej poezji, w tym wierszy: Nadziei Artymowicz (*We śnie w bólu słowa*, Białystok 1979), Jerzego Geniusza (*Na początku było tylko słowo...*, Białystok 1981), Hatifa al-Janabiego (*Rozbite wiersze*, Białystok 1987 oraz *Dzikie kontynenty*, Warszawa 1991), Tadeja Karabowycza (*Powrót*, Białystok 1998, *Już dzień się nachylił do czterech krańców świata*, Lublin 2004 oraz *Długa rozłąka*, Białystok 2006), Bohdana Bojčuka (*Miłość w trzech odstępach i inne wiersze*, Białystok 2001), jak również Jurki Hołuba (*Znad niemieńskich stron*, Białystok 2006). Autor kilkunastu zbiorów poetyckich, jak choćby: *Rachunku* (Białystok 1973); *Pieśni z karnawału* (Białystok 1991) oraz *Zadziwień: (wierszy z lat 2000-2010)* (Białystok 2010). Twórca słynnych *Zapisków* (1996–2010) oraz małych form literackich: *Dwa opowiadania* (1987). Współredaktor *Śród Literackich Książnicy Podlaskiej* (2009–2012). W czerwcu 2006 roku został odznaczony Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Laureat Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego (2003).

EWA LIPSKA, (ur. w 1945 roku w Krakowie), poetka i felietonistka, redaktor działu poezji Wydawnictwa Literackiego (1970–1980), dyrektor Instytutu Polskiego w Wiedniu (1995–1997), członkini polskiego i austriackiego PEN Clubu, członkini założycielka Stowarzyszenia Pisarzy Polskich (1989), członek Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Studiowała malarstwo w Akademii Sztuk Pięknych. Od 1964 roku zamieszczała utwory poetyckie w „Życiu Literackim” i w „Dzienniku Polskim”. Debiutowała w 1967 roku tomem poetyckim *Wiersze*. Autorka wielu książek: *Czwarty zbiór wierszy* (Warszawa 1974), *1999* (Kraków 1999), *Droga pani Schubert...* (Kraków 2012) oraz *Czytelnik linii papilarnych* (Kraków 2015). Od 1968 roku była członkinią Związku Literatów Polskich (do czasu jego rozwiązania w 1983 roku). W latach 1990–1992 piastowała funkcję redaktora w „Dekadzie Literackiej”. Od 1991 do 1997 roku pracowała zaś w polskiej ambasadzie w Wiedniu i kierowała Instytutem Polskim. Otrzymała wiele nagród, w tym: im. Andrzeja Bursy (1971), im. Kościelskich w Genewie (1973), Pierścienia za całokształt twórczości w Gdańsku (1978), PEN-Clubu im. Roberta Gravesa (1979), a w 2008 roku była nominowana do Nagrody Literackiej „Nike” za tom *Pomarańcza Newtona* (Kraków 2007). W 1998 roku została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi. Otrzymała też Złoty Klucz Smedereva (2009) – poetycką nagrodę Serbii. 21 czerwca 2012 roku uzyskiwała tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Jana Kochanowskiego

w Kielcach. Laureatka Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego (2008).

EDWARD REDLIŃSKI, (ur. w 1940 roku we Frampolu koło Białegostoku), polski prozaik, scenarzysta, dramatopisarz oraz reporter. Ukończył Wydział Geodezji i Kartografii Politechniki Warszawskiej oraz Studium Dziennikarskie Uniwersytetu Warszawskiego. Pracował w „Gazecie Białostockiej”, białostockim radiu oraz w warszawskim tygodniku „Kultura”. Autor groteskowo-realistycznych powieści i opowiadań, ukazujących konflikt między kulturą tradycyjną a nowoczesnością: *Listy z Rabarbaru* (Warszawa 1967), *Awans* (Warszawa 1973), *Konopielka* (Warszawa 1973); zbioru „prozy dokumentalnej” *Nikiformy* (Warszawa 1982); mikropowieści o nowej emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych *Dolorado* (Warszawa 1985) i *Tańcowały dwa Michały* (Warszawa 1985), powieści: *Szczuropolacy* (Warszawa 1994), *Krfotok* (Warszawa 1998), *Transformejszen* (Warszawa 2002) i *Telefrenia* (Warszawa 2006); komedii *Debata, czyli bżik prezydencki* (Warszawa 2008), reportaży *Ja w nerwowej sprawie* (Warszawa 1969), *Zgrzyt* (Warszawa 1971); dramatów *Pustaki* (Warszawa 1980), *Wcześniak* (Warszawa 1977), *Jubileusz* (Warszawa 1975), *Cud na Greenpoincie* (Warszawa 1995). To dwukrotny laureat nagrody dziennikarskiej im. J. Bruna (1966, 1970), trzykrotny – nagrody literackiej im. Stanisława Piętaka (1968, 1974, 1982), nagrody Kościelskich z roku 1974 oraz nagrody im. Jarosława Iwaszkiewicza, przyznana za całokształt twórczości w roku 2006. Na podstawie powieści Redlińskiego nakręcono trzy filmy: *Awans* ze scenariuszem autora, w reżyserii Janusza Zaorskiego (1974), *Konopielkę* (scenariusz i reżyseria: Witold Leszczyński, 1982) oraz *Szczęśliwego Nowego Jorku* (1997) – Redliński (scenariusz), Zaorski (reżyseria). W 2009 roku otrzymał Ogólnopolską Nagrodę Literacką im. Franciszka Karpińskiego.

STEFAN SAWICKI, (ur. w 1927 roku w Brześciu n. Bugiem), em. prof. zw. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, teoretyk i historyk literatury. Studia polonistyczne (1946–1951): Katolicki Uniwersytet Lubelski i Uniwersytet Jagielloński. Doktorat (1960) i habilitacja (1968) na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. W 1972 roku uzyskał tytuł profesora z zakresu nauk humanistycznych. Kierownik Zakładu Badań nad Twórczością Cypriana Norwida (od 1985 roku), prorektor KUL (1971–1983), Sekretarz Generalny (1968–1971) i prezes Towarzystwa Naukowego KUL (1989–1998). Redaktor naczelny i twórca pisma „Studia Norwidiana”, członek Komitetu Redakcyjnego Encyklopedii Katolickiej (1973–1983) oraz Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół KUL (1975–1990); wiceprzewodniczący Komitetu Nauk o Literaturze Polskiej PAN (1990–1993); członek Centralnej Komisji ds. Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych (1991–1993); członek czynny Polskiej Akademii Umiejętności (od 1993 roku), Lubelskiego Towarzystwa Naukowego, Towarzystwa Naukowego KUL, Inklings-Gesellschaft für Literatur und Ästhetik (RFN)

oraz Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Członek Rady Społecznej przy Prymasie Polski (1981–1983) oraz Rady Naukowej Episkopatu Polski (1980–1990). Laureat Nagrody im. Ks. I. Radziszewskiego (2000). Odznaczony papieskim krzyżem „Pro Ecclesia et Pontifice” (2015). Twórca Zakładu (obecnie Ośrodka) Badań nad Twórczością Cypriana Norwida (1985) oraz inicjator nowej edycji dzieł wszystkich pisarza. Autor wielu książek, w tym: *Norwida walka z formą* (Warszawa 1986), *Chrześcijańskie wartości poezji Norwida* (Lublin 1986), *Krótkie medytacje o mojej drodze badawczej* (Kielce 2010), *O pograniczu literatury i religii* (Białystok 2011). Laureat Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego (2010).

MAREK SKWARNICKI, (1930–2013), poeta, publicysta, prozaik, felietonista oraz tłumacz. Wydawał pod pseudonimami: „Don Kopyto”; „EMES”; „Jerzy Patkiewicz”; „Kij”; „M.S.”; „Marek”; „ms”; „MS”; „Patyk” i „Spodek”. Do 1952 roku studiował bibliotekoznawstwo na Wydziale Polonistycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Ukończył je po pierwszym stopniu (licencjat). Debiutował w 1951 roku na łamach „Tygodnika Powszechnego” (artykuł *O optymizmie wiary*). Współredaktor „Bibliotekarza” i „Poradnika Bibliotekarza”. W 1955 roku rozpoczął twórczość poetycką: pierwsze wiersze pt. *Lustro, Rok 1952* i *W telewizorze ściany* opublikował w „Tygodniku Powszechnym” (1957). Recenzent książki *Duch pracy ludzkiej. Myśli o wartości pracy* (Poznań 1957) autorstwa kardynała Stefana Wyszyńskiego. Członek Związku Literatów Polskich (1962–1983). Redaktor tekstów Karola Wojtyły i jego bliski współpracownik. W 1968 roku otrzymał nagrodę Fundacji im. Kościelskich w Genewie, a w 1969 nagrodę poetycką im. Andrzeja Bursy, przyznaną przez Krakowską Grupę Literacką „Barbarus”. Członek kolegium redakcyjnego „Znaku” (od 1969 roku) oraz polskiego PEN Clubu (od 1976 roku). Otrzymał nagrodę „Premio International di Poesia”, przyznaną we włoskim mieście Marineo (1982). Członek i założyciel Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Laureat nagrody „Fundacji Nelli i Władysława Turzańskich” z Toronto (1990). Jego powieść *Marcin* (Kraków 1967) wyróżniono na antenie „Radia Wolna Europa” jako trzecią książką roku 1967, a tom poezji *Wygności z rajów* (Kraków 2006) został uhonorowany Nagrodą „Krakowska Książka Miesiąca” (2006). Laureat Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego (2002).

IRENA SŁAWIŃSKA, (1913–2004), prof. zw. dr hab., teatrolog, historyk i teoretyk literatury. Studiowała polonistykę i romanistykę na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie (magisterium w 1935 roku u prof. Manfreda Kridla). W latach 1937–1938 pracowała jako nauczycielka w szkołach średnich w Wilnie, a w roku 1938 jako stypendystka Funduszu Kultury Narodowej wyjechała do Paryża, gdzie kontynuowała studia na Sorbonie. W czasie II wojny światowej kontynuowała pracę nauczycielską w szkołach kowieńskich i wileńskich. Brała także udział w tajnym nauczaniu w Wilnie i w okolicach. W latach 1945–

1949: starszy asystent w Katedrze Historii Literatury Polskiej na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, a od 1949 roku pracownik Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego – adiunkt (od 1950 roku) i od 1956 roku profesor (tytuł profesora zwyczajnego otrzymała w 1969 roku). W 1978 roku podpisała deklarację założycielską Towarzystwa Kursów Naukowych. Miała także liczne kontakty z uczelniami zagranicznymi: w latach 1938–1939 uzupełniała studia na Sorbonie w Paryżu, a w 1958–1959 na Yale University. Była też *visiting professor*, między innymi na Katolickim Uniwersytecie w Louvain, Uniwersytecie we Fryburgu oraz na kilku uniwersytetach amerykańskich i kanadyjskich. Autorka ponad 300 prac dotyczących teorii interpretacji teatru i dramatu, szczególnie twórczości Norwida, w tym: *O komediach Norwida* (Lublin 1953), *Reżyser-ska ręka Norwida* (Kraków 1971), *Odczytywanie dramatu* (Warszawa 1988) oraz *Szlakami moich wód...* (Lublin 1998). Odznaczona między innymi Nagrodą im. Księdza Idziego Radziszewskiego Towarzystwa Naukowego KUL (1986), jak też Złotym Krzyżem Zasługi (1988). Laureatka Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego (1996).

WALDEMAR SMASZCZ, (ur. w 1951 roku w Gdańsku), historyk literatury, krytyk, eseista i tłumacz. Ukończył filologię polską na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Debiutował w 1975 roku w miesięczniku „Kontrasty”. Współpracował między innymi z „Inspiracjami”, „Ładem”, „Poezją”, „Literaturą”, „Tygodnikiem Kulturalnym”, „Kulturą”, „Kierunkami” oraz „Więzią”. W swojej twórczości skupia się głównie na inspiracjach chrześcijańskich w literaturze polskiej. Wydał kilkanaście książek autorskich oraz opracował kilkadziesiąt wyborów wierszy poetów polskich od baroku po współczesność, z których *Wiersze* (Białystok 1993) ks. Jana Twardowskiego zostały wyróżnione tytułem Warszawskiej Premiery Literackiej, *Poezje zebrane* (Białystok 1994) Kazimierza Wierzyńskiego otrzymały Nagrodę „Złotej Sowy” na Targach Dobrej Książki w Warszawie, antologia *Światło pszennego chleba* (Warszawa 1996) oraz seria poetycka „Z listkiem” nagrodę na Targach Wydawców Katolickich w Warszawie. Tłumaczył między innymi poezję Siergieja Jesienina, Walerego Briusowa, Josifa Brodskiego, Stanisława Szewczenki oraz innych współczesnych twórców ukraińskich. Dwukrotny laureat Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka (1984, 1987), jak też nagrody rektora Uniwersytetu Warszawskiego za badania naukowe (1981, 1991). Laureat Nagrody im. Wiesława Kazaneckiego (1999), Nagrody Twórczej Wojewody Białostockiego (2000), a także Nagrody im. Witolda Hulewicza (2005). Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. W roku 2000 papież Jan Paweł II przyznał Waldemarowi Smaszczowi insygnia Najczcigodniejszego Krzyża *Pro Ecclesia et Pontifice*. Laureat Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego (2000).

JAN SOCHOŃ, (ur. w 1953 roku w Wasilkowie), prof. dr hab., poeta, krytyk literacki, teolog i filozof, duchowny katolicki. W 1977 roku ukończył filologię

polską na Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. W latach 70. XX wieku związany był z białostocką Grupą Literacką ZNP „Bakałarz”, a także ruchem literackim „Nowa Prywatność”. W 1979 roku rozpoczął studia teologiczne w Wyższym Metropolitalnym Seminarium Duchownym w Warszawie, które ukończył w 1984 roku. W tym samym roku otrzymał święcenia kapłańskie. W latach 1981–1985 studiował filozofię na Papieskim Wydziale Teologicznym w Warszawie. W 1986 roku rozpoczął studia doktoranckie na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, gdzie obronił doktorat w 1991 roku, zaś osiem lat później uzyskał habilitację na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, gdzie następnie został wykładowcą. W latach 2000–2004 współpracował z redakcją katolicką Telewizji Polskiej. W 2005 roku uzyskał tytuł naukowy profesora. Jest członkiem Warszawskiego Towarzystwa Teologicznego, Polskiego Towarzystwa Tomasa z Akwinu, Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, Towarzystwa Naukowego KUL, Polskiego PEN Clubu. Otrzymał nagrody: Feniks (2003) oraz Ogólnopolską Nagrodę Literacką im. Franciszka Karpińskiego (2004). Debiutował w 1974 roku wierszami opublikowanymi w czasopiśmie „Poglądy”. Prace z zakresu filozofii chrześcijańskiej, a także przekłady z francuskiego i łaciny publikował w czasopiśmie teologicznych. Był również redaktorem kilkunastu książek, w tym: *Dobrego dnia z bł. ks. Jerzym Popiełuszką. Myśli na każdy dzień roku* (Częstochowa 2010). Autor wielu książek: *Wiersze* (Białystok 1979), *Paryż i inne wiersze* (Kraków 1989), *Spór o rozumienie świata. Monizujące ujęcia rzeczywistości w filozofii europejskiej* (Warszawa 1998) oraz *Bóg i język* (Warszawa 2000). Laureat Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego (2004).

STANISŁAW SZEWCZENKO, (ur. w 1947 roku w Grabowie koło Czernihowa na Ukrainie) ukraiński poeta oraz tłumacz, autor ponad dziesięciu poetyckich tomów, docenionych przez rodzimą, jak również zagraniczną krytykę: *Letni deszcz* (Radom 1998), *Sen o pierwszej miłości* (Kraków 1999) oraz *Bliz'ke i nedosjażne* (Kraków 1999). Tłumaczy na język ukraiński utwory znanych polskich poetów, za co przyznano mu tytuł „Zasłużony dla Kultury Polskiej” (2007): *Dlatego, że są. Antologia współczesnej poezji polskiej* (Lwów 1996); W. Szymborska, *Pod jedną gwiazdką* (Lwów 1997); Cz. Miłosz, *Poezje wybrane* (Lwów 2000); D. Kostewicz, *Anatomiâ miti* (Brovarî 2002); D. T. Lebioda, *Čerep Karteziâ. Vibranvi virši (1980–2001 rr.)*, Brovarî 2002 oraz W. Buryła, *Między słowem a milczeniem. Wiersze wybrane z tomików „Okolice cierpienia” i „W szczelinie światła”* (Brovarî 2003). Jest również dziennikarzem radiowym. Jego cotygodniowa autorska audycja „Drogą naprzeciw” jest poświęcona kulturze i poezji polskiej. Do jego najnowszego zbioru poetyckiego *Dom dla duszy* (Kijów 2012) weszły najlepsze wiersze poety z poprzednich książek, w tym z wcześniejszego o pół roku tomu *Pod konstelacją Pasiaki* (Бровари 2011).

W 2001 roku otrzymał Ogólnopolską Nagrodę Literacką im. Franciszka Karpińskiego.

ANNA ŚWIDERKÓWNA, (1925–2008), właśc. Anna Świderek, prof. zw. dr hab., historyk literatury, filolog klasyczny, papirolog, bibliстка, tłumaczka; profesor Uniwersytetu Warszawskiego, popularyzatorka wiedzy o antyku oraz Biblii. Przez ponad 30 lat kierowała Katedrą Papirologii (późniejszym Zakładem Papirologii) UW. Po wojnie podjęła studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego na kierunku filologii klasycznej. Ukończyła je w 1949 roku. W 1946 roku, na pierwszym roku studiów, została zatrudniona na UW jako asystentka prof. Jerzego Manteuffla, pierwszego polskiego papirologa i organizatora Katedry Papirologii na Wydziale Historycznym UW. W 1957 roku przebywała na stypendium rządu francuskiego w Instytucie Papirologii paryskiej Sorbony. W 1962 roku objęła zaś kierownictwo Katedry Papirologii, które sprawowała do 1991 roku. W 1968 roku mianowano ją zaś profesorem nadzwyczajnym, a w 1986 została profesorem zwyczajnym. W 1997 roku przeszła na emeryturę. Autorka wielu książek, w tym: cyklu *Rozmowy o Biblii* (Warszawa 1994–2006), *Biblia w świecie greckim* (Gniezno 1996), *Biblia a człowiek współczesny* (Kraków 2005), oraz *Aby we wszystkim był Bóg uwielbiony* (Kraków 2007). Redaktorka *Słownika pisarzy antycznych* (Warszawa 1982). W jej dorobku znajdują się liczne tłumaczenia z łaciny oraz greki poezji Katullusa i Teokryta, *Fedry* Seneki, pism Ojców Kościoła, Ewangelii Mateusza i Marka. Przełożyła też *Dzieje Grecji* Nicholasa Geoffrey Lemprière’a Hammonda. Nagrody: Laureatka Nagrody im. Księdza Idziego Radziszewskiego Towarzystwa Naukowego KUL (1999), nagroda literacką polskiego PEN Clubu im. J. Parandowskiego (2007). Laureatka Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego (2006). Odznaczona pośmiertnie Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (2008).

JAN TWARDOWSKI, (1915–2006), poeta, ksiądz rzymskokatolicki, prałat honorowy Jego Świątobliwości, przedstawiciel współczesnej liryki religijnej. Wychowywał się w Warszawie. W 1922 roku rozpoczął naukę w szkole podstawowej, a od 1927 uczęszczał do Gimnazjum im. Tadeusza Czackiego w Warszawie (klasa matematyczno-przyrodnicza). W latach 1933–1935 współredagował międzyszkolne pismo młodzieży gimnazjalnej „Kuźnia Młodych”, gdzie piastował funkcję redaktora działu literackiego. Na łamach tej gazetki miał miejsce jego debiut poetycki i prozatorski. Zaczął również prowadzić „Poradnik Literacki”. Drukował recenzje i wywiady oraz nawiązał szereg znajomości z utalentowanymi kolegami, w tym z: Kazimierzem Brandysem, Pawłem Hertzem, Janem Kottem i Tadeuszem Różewiczem. Maturę zdał w 1936 roku. W okresie międzywojennym ukazał się pierwszy tomik jego wierszy *Powrót Andersena* (Warszawa 1937), nawiązujący do poetyki „Skamandra”. W 1937 roku rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim, a dwa lata

później uzyskał absolutorium. W 1947 roku obronił pracę magisterską. Pod koniec 1945 roku powrócił do publikowania wierszy. Jego twórczość trafiła wówczas na łamy „Tygodnika Powszechnego”. To również autor następujących książek poetyckich: *99 wierszy* (Warszawa 1993), *Biedroneczko leć do nieba* (Kraków 1997), *Aniele mój* (Izabelin 2002) oraz *33 wiersze* (Warszawa 2005). Wielką popularność przyniósł mu tom *Znaki ufności* (Kraków 1970). Nagrody i odznaczenia: Nagroda PEN Clubu im. Roberta Gravesa (1980); Order Uśmiechu (1996); Nagroda Literacka im. Władysława Reymonta (1996); Medal Polonia Mater Nostra Est (1999); doktorat honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (1999); Order Ecce Homo (1999); Nagroda Ikara (2000); Dziecięca Nagroda SERCA (2000) oraz Nagroda TOTUS (2001). Laureat Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego (1995). W 2006 roku otrzymał pośmiertnie Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski.

WOJCIECH WENCEL, (ur. w 1972 roku w Gdańsku), poeta, felietonista, eseista i krytyk literacki. Absolwent III Liceum Ogólnokształcącego im. Bohaterów Westerplatte w Gdańsku (popularnej „Topolówki”) oraz polonistyki Uniwersytetu Gdańskiego. Stały felietonista tygodników „Nowe Państwo” (1999–2004), „Ozon” (2005–2006), „Wprost” (2006–2008), „Gość Niedzielny” (od 2006 roku), „Gazeta Polska” (2011–2013), „wSieci” (od 2014 roku). Wiersze publikował w: „Brulionie”, „Zeszytach Literackich” i „Tygodniku Powszechnym”. W latach 1997–2007 był członkiem redakcji kwartalnika „Fron-da”. W listopadzie 2007 roku wspólnie z byłymi redaktorami „Frondy” założył magazyn apokaliptyczny „44/Czterdzieści i Cztery”. W sierpniu 2011 roku opuścił redakcję tego pisma. Od 1998 roku jest stałym współpracownikiem dwumiesięcznika „Arcana”. W latach 1998–2002 był członkiem, a następnie przewodniczącym Rady Programowej TVP SA. W 2011 roku otrzymał Nagrodę Literacką im. Józefa Mackiewicza za tom poezji *De profundis* (Kraków 2010). W 2014 roku jego *Oda na dzień św. Cecylii* (Gdańsk 1996) zajęła czwarte miejsce w plebiscycie Programu Drugiego Polskiego Radia „25 książek na 25-lecie”. Autor wielu książek poetyckich: *Wiersze* (Warszawa 1995), *Ziemia Święta* (Kraków 2002), *Wiersze zebrane* (Warszawa – Ząbki 2003), *Oda do śliwowicy i inne wiersze z lat 1992–2012* (Kraków 2012). W 2011 roku otrzymał Ogólnopolską Nagrodę Literacką im. Franciszka Karpińskiego.

JÓZEF ZAWITKOWSKI, (ur. w 1938 roku w Wale), pseud. „ks. Tymoteusz”, biskup rzymskokatolicki, poeta, kompozytor, biskup pomocniczy warszawski w latach 1990–1992, biskup pomocniczy łowicki w latach 1992–2013, a od 2013 biskup senior diecezji łowickiej, były członek Konferencji Episkopatu Polski. W latach 1956–1962 odbył studia filozoficzno-teologiczne w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym w Warszawie. Święceń prezbi-teratu udzielił mu 20 maja 1962 roku w archikatedrze św. Jana Chrzciciela w Warszawie kardynał Stefan Wyszyński, prymas Polski. Odbył studia w Insty-

tucie „Musica Sacra” w Aninie (1966) oraz na Wydziale Teologicznym Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie w Sekcji Muzyki Kościelnej (1967–1970). Kompozytor małych form muzycznych dla chórów i zespołów wokalnych. Autor teksów pieśni kościelnych: *Panie dobry jak chleb* oraz *Abyśmy byli jedno*. Autor modlitewników *Panie mój* (Warszawa 1977); *Tobie, Panie, zaufałem* (Włocławek 1990), bajek *Dawno, dawno temu*, (Włocławek 1991) a także książek: *...będę z Panem gadał* (Warszawa 1997), *Trzymaj się!* (Warszawa 1997); *To jest Ktoś* (Częstochowa 1998). Odznaczenia i nagrody: Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski (1995), Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2007), nagroda im. ks. prof. Janusza Pasierba (2004) oraz Feniks Specjalny (2012). Laureat Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego (1998).

Opracował: dr Michał Siedlecki

BIOGRAPHICAL NOTES

ERNEST BRYLL (b. 1935, Warsaw), a Polish poet, prose writer, song writer, journalist, translator, film critic and diplomat. A graduate of the Department of Polish Studies, the University of Warsaw (1957), he has published *Self-Portrait with a Bull* (Warsaw 1960), *Painted on Glass* (Warsaw 1970), *Beetles* (Lublin 2009) and *At 3 a.m.* (Częstochowa 2009). The laureate of Franciszek Karpiński Polish Literary Prize (1988).

PRZEMYSŁAW DAKOWICZ (b. 1977, Nowy Sącz), a Polish poet, essayist, literary critic, historian of literature, Assistant Professor in Chair of Literature and Tradition of Romanticism, the University of Łódź. He has published *Süßmayr, Death and Love* (Łódź 2002), *Either-Or* (Sopot 2014), *Godly Clowns* (Sopot, 2014), and *Relations. Manifestos and Essays* (Warsaw 2014). The laureate of Franciszek Karpiński Polish Literary Prize (2014).

ELŻBIETA FELIKSIAK (1937—2015), an anthropologist of literature, comparatist, translator, Professor at the University of Białystok. She authored and co-authored over twenty publications, for example: *Antoni Malczewski's 'Maria'* (Białystok 1997) and *Poetry and Thought. Studies of Norwid* (Lublin 2001). The volume *Anthropology of Literature: Interpretations and Studies* (Cracow 2014) is her major academic achievement. The laureate of Franciszek Karpiński Polish Literary Prize (2012).

JANUSZ FRANKOWSKI (b. 1928, Warsaw), a Polish biblical scholar, Roman-Catholic priest, Professor Emeritus at the Academy of Catholic Theology. For over twenty years he worked on the edition of the so-called *Jakub Wujek Bible* in the transcription of B type (retaining old Polish but with contemporary punctuation and spelling). He has published *Meeting with Ancient Mesopotamia* (Cracow 2014). The laureate of Franciszek Karpiński Polish Literary Prize (1999).

TADEUSZ GOLECKI (b. 1959, Mońki), a poet, Roman-Catholic priest, translator. He has published several volumes of poetry, for example: *They Carry Me Yesterday* (Białystok 1995), *Under the Southern Cross* (Białystok 1996), *Yet* (Białystok 2001), *Following Traces, Following Words* (Białystok 2008) and *I Leave, Return, Stay* (Białystok 2013). The laureate of Franciszek Karpiński Polish Literary Prize (2013).

TERESA KOSTKIEWICZOWA (b. 1936, Ościłów), a literary scholar, academic teacher, Professor. She has published *A Model of Sentimental Lyrics in Franciszek Karpiński's Works* (Wrocław 1964), *Kniaźnin as a Lyrical Poet* (Wrocław 1971), *Enlightenment as the Threshold of Our Modern Times* (Warszawa 1994) and *From Afar and Close By. Studies of the Age of Enlightenment* (Warsaw 2010). The laureate of Franciszek Karpiński Polish Literary Prize (2005).

HALINA KRUKOWSKA, Professor Emeritus and the founder of Chair in Literature of Enlightenment and Romanticism, the University of Białystok. She has published the monograph *The Romantic Night (Mickiewicz, Malczewski, Goszczyński). Interpretations* (Białystok 1985; the second edition: Gdańsk 2011). She is currently working on *'Pan Tadeusz' as Pure Poetry. Studies of Mickiewicz*. The laureate of Franciszek Karpiński Polish Literary Prize (2007).

JAN LEOŃCZUK (b. 1950, Łubianki), a Polish poet, essayist, prose writer and translator. He holds a degree in Polish and Slavic Studies at the University of Warsaw. Since 1998 he has been Director of Łukasz Górnicki Library (Książnica Podlaska). He has published several volumes of poetry, for example: *Balance* (Białystok 1973) and *Wonders: Poems 2000—2010* (Białystok 2010). He has authored famous *Recordings* (1996—2010). The laureate of Franciszek Karpiński Polish Literary Prize (2003).

EWA LIPSKA (b. 1945, Cracow), a Polish poet. She studied painting in the Academy of Fine Arts. She is the member of Polish and Austrian PEN Clubs and Polish Academy of Learning in Cracow. Among many volumes she published there are: *Fourth Volume of Poems* (Warsaw 1974), *1999* (Cracow 1999), *Dear Ms. Schubert...* (Cracow 2012) and *Fingerprint Scanner* (Cracow 2015). The laureate of Franciszek Karpiński Polish Literary Prize (2008).

EDWARD REDLIŃSKI (b. 1940, Frampol near Białystok), a Polish prose writer, screenwriter, playwright and reporter. He has published numerous novels, dramas, reportages and short stories, for example: *Letters from Rabarbar* (Warsaw 1967), *Nervous and in Want* (Warsaw 1969), *Nikiforms* (Warsaw 1982), *A Miracle on Greenpoint* (Warsaw 1995), *Dolorado* (Warsaw 1985), and *Debate, or the Presidential Craze* (Warsaw 2008). The laureate of Franciszek Karpiński Polish Literary Prize (2009).

STEFAN SAWICKI (b. 1927, Brześć nad Bugiem), a theoretician and historian of literature, Professor Emeritus at the John Paul II Catholic University in Lublin. The founder of the Research Unit (currently the Centre) of Studies of Cyprian Norwid's Works, as well as the initiator of the new edition of Norwid's collected works. He has published *Norwid's Struggle with Form* (Warszawa

1986) and *Borderlands of Literature and Religion* (Białystok 2011). The laureate of Franciszek Karpiński Polish Literary Prize (2010).

MAREK SKWARNICKI (1930—2013), a Polish poet, prose writer, journalist and translator. He published under a series of pennames: “Don Kopyto”, “EMES”, “Jerzy Patkiewicz”, “Kij”, “M.S.”, “Marek”, “ms”, “MS”, “Patyk” and “Spodek”. His novel *Marcin* (Cracow 1967) was praised by “Radio Free Europe” as the third best book of the year, and the volume of verse *Expelled from Paradise* (Cracow 2006) was selected as “The Book of the Month”. The laureate of Franciszek Karpiński Polish Literary Prize (2002).

IRENA SŁAWIŃSKA (1913—2004), a Polish theoretician and historian of literature and theatre, Professor at the Catholic University of Lublin. She held a degree in Polish and French Studies from the Stefan Batory University in Vilnius (she received her MA degree from Professor Manfred Kirdl in 1935). She published over three hundred papers on theory of interpretation and drama, Norwid’s works in particular, for example: *On Norwid’s Comedies* (Lublin 1953) and *Routes of My Waters* (Lublin 1998). The laureate of Franciszek Karpiński Polish Literary Prize (1996).

WALDEMAR SMASZCZ (b. 1951, Gdańsk), a Polish historian of literature, literary critic, essayist and translator. He holds a degree in Polish Studies from the Mikołaj Kopernik University in Toruń. He has published several books and edited tens of volumes of Polish poetry from Baroque to the present, for example: J. Twardowski *Poems* (Białystok 1993), K. Wierzyński *Collected Poems* (Białystok 1994) and *The Light of Wheat Bread* (Warszawa 1996). The laureate of Franciszek Karpiński Polish Literary Prize (2000).

JAN SOCHOŃ (b. 1953, Wasilków), a Polish poet, literary critic, theologian, philosopher, Catholic priest. He is member of the Warsaw Theological Society and Polish PEN Club. He has published *Poems* (Białystok 1979), *A Controversy of Understanding the World* (Warsaw 1998) and *God and Languages* (Warsaw 2000). The laureate of Franciszek Karpiński Polish Literary Prize (2004).

STANISŁAW SZEWCZENKO, a Ukrainian poet and translator, author of more than ten volumes of poetry, praised by critics in Ukraine and abroad: *Summer Rain* (Radom 1998), *Dream of the First Love* (Cracow 1999), *Bliz’ke i nedosjażne* (Cracow 1999). He translates Polish poetry into Ukrainian, which earned him the title “Commended in Polish Culture” (2007). The laureate of Franciszek Karpiński Polish Literary Prize (2001).

ANNA ŚWIDERKÓWNA (1925—2008), properly: Anna Świderek, a Polish historian of literature, classic philologist, papyrologist, biblical scholar, transla-

tor, Professor in the University of Warsaw. She headed Chair in Papyrology at the University of Warsaw for over thirty years. The author of numerous books, for example: *Talks on the Bible* (Warsaw 1994—2006) and *The Bible and the Contemporary Man* (Cracow 2005). The laureate of Franciszek Karpiński Polish Literary Prize (2006).

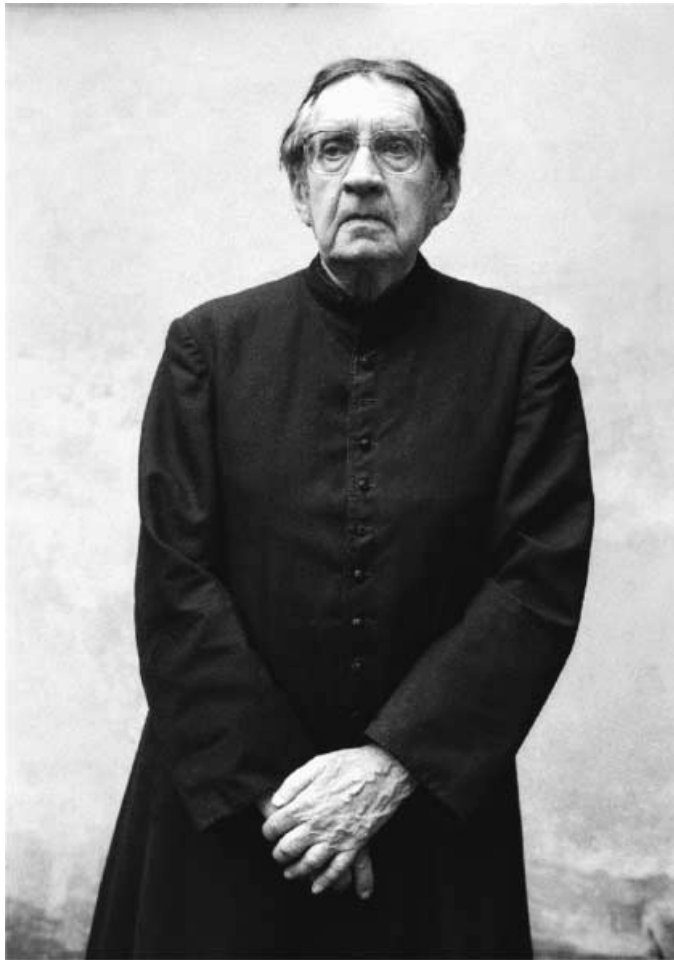
JAN TWARDOWSKI (1915—2006), a Polish Roman-Catholic priest, honorary prelate of His Holiness, poet, representative of contemporary religious lyrics. He published *99 Poems* (Warsaw 1993), *Fly to the Sky, Ladybird* (Cracow 1997), *Thou, My Angel* (Izabelin 2002) and *33 Poems* (Warsaw 2005). The volume *Sign of Trust* (Cracow 1970) was a commercial success. The laureate of Franciszek Karpiński Polish Literary Prize (1995).

WOJCIECH WENCEL (b. 1972, Gdańsk), a Polish poet, essayist and literary critic. He holds a degree in Polish Studies from the University of Gdańsk. He has published *Poems* (Warsaw 1995), *The Holy Land* (Cracow 2002), *Collected Poems* (Warsaw-Ząbki 2003) and *Ode to Plum Brandy and Other Poems 1992—2012* (Cracow 2012). The laureate of Franciszek Karpiński Polish Literary Prize (2011).

JÓZEF ZAWITKOWSKI (b. 1938, Wal), penname “ks. Tymoteusz”, a Polish Roman-Catholic bishop, poet, composer. He has published: the prayer books *My Master* (Warsaw 1977) and *I Have Trusted You, Master* (Włocławek 1990), fairy tales *Once Upon a Time* (Włocławek 1991), and three other books *...I Will Talk To Master* (Warsaw 1997), *Good Luck!* (Warsaw 1997) and *This Is Somebody* (Częstochowa 1998). The laureate of Franciszek Karpiński Polish Literary Prize (1998).

Prepared by Michał Siedlecki
Translated by Jacek Partyka

GALERIA LAUREATÓW



Ks. Jan Twardowski



Prof. Irena Sławińska



Ks. Bp Józef Zawitkowski



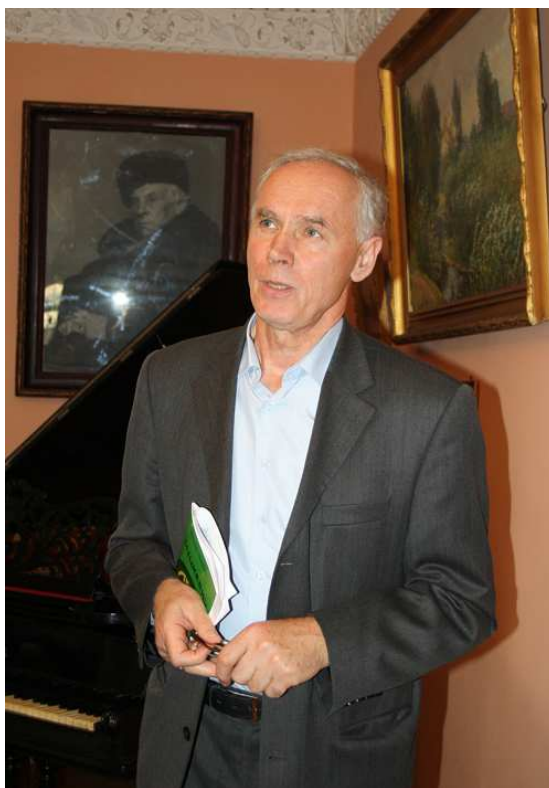
Ernest Bryll



Ks. prof. Adam Janusz Frankowski



Waldemar Smaszcz



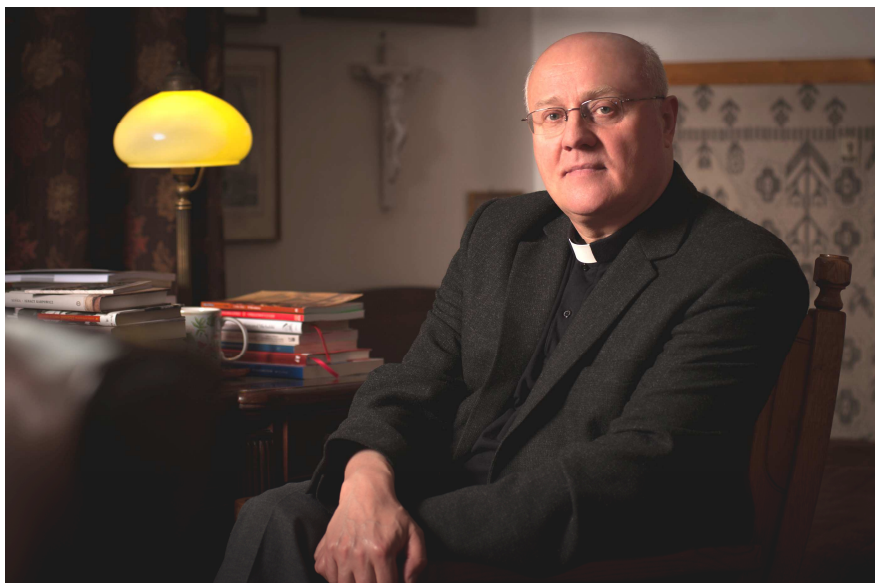
Stanisław Szewczenko



Marek Skwarnicki



Jan Leończuk



Ks. prof. Jan Sochoń



Prof. Teresa Kostkiewiczowa



Prof. Anna Świderkówna



Prof. Halina Krukowska. Fot. B. Olech



Ewa Lipska



Od lewej: E. Redliński, ks. Abp E. Ozorowski, Z. Gawski – fot. T. Majewski



Wojciech Wencel



Prof. Stefan Sawicki



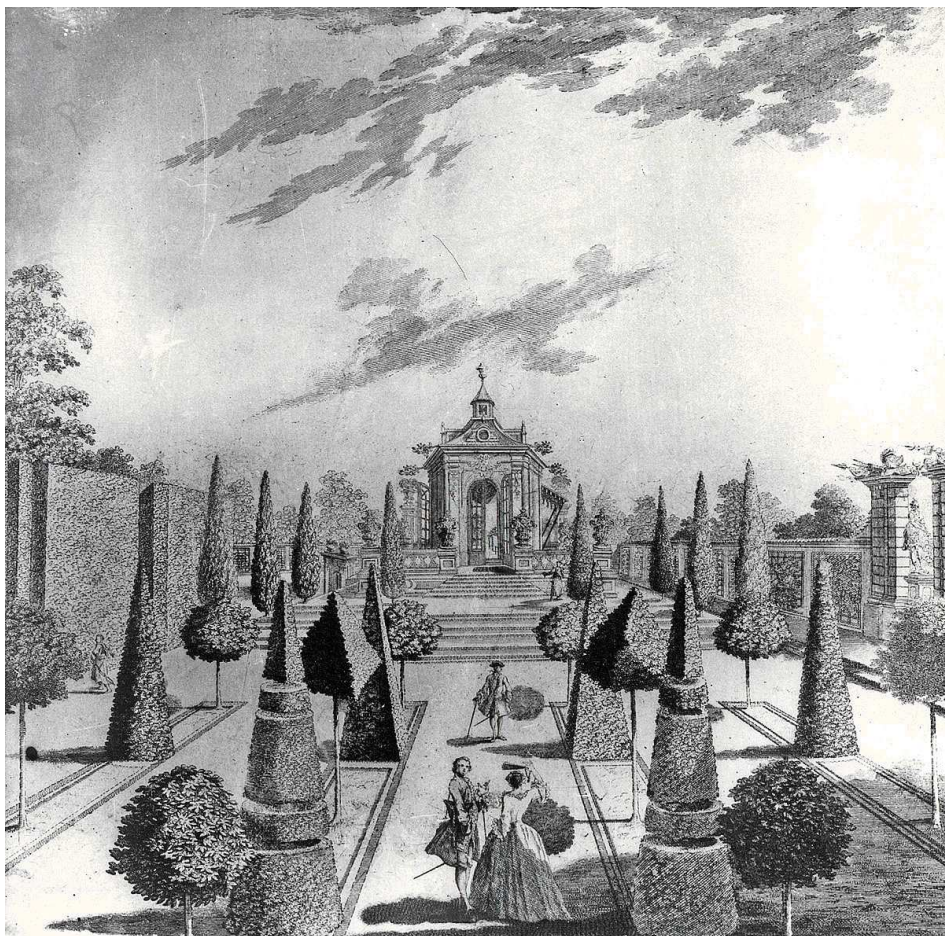
Prof. Elżbieta Feliksiak



Ks. Tadeusz Golecki



Przemysław Dakowicz



Ogród przy Pałacu Branickich w Białymstoku – Pawilon Chiński

NOTY O AUTORACH

ANNA JANICKA, dr, adiunkt w Zakładzie Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania badawcze: literatura polska II połowy XIX wieku, twórczość Gabrieli Zapolskiej. Autorka między innymi studiów: *Figury tożsamości. O języku bohaterów w prozie Gabrieli Zapolskiej* (1998); „...Z punktu widzenia Małgosi”. *Faust i kobiety* (2001), a także *Krasiński postyczeniowy. Przypadek młodych pozytywistów* (2011). Współredagowała tomy: *Pogranicza, cezury, zmierzchy Czesława Miłosza* (Białystok 2012); *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy* (Białystok 2013, T. I-II) oraz *Starość. Doświadczenie egzystencjalne – temat literacki – metafora kultury* (Białystok 2013, T. I-II), *Kraszewski i wiek XIX: studia* (Białystok 2014), Aliny Kowalczykowej *Wokół romantyzmu: estetyka, polityka, historia* (Białystok 2014), *Kraszewski i nowożytność: studia* (Białystok 2015). Wydała monografię: *Sprawa Zapolskiej. Skandale i polemiki* (Białystok 2013). Odznaczona Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

MONIKA JURKOWSKA, mgr, absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie w Białymstoku, doktorantka Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na Wydziale Filologicznym UwB, przedstawicielka Wydziałowej Rady Samorządu Doktorantów UwB, pracownik UwB. Autorka artykułów: *Słowiańska młodość – rzymska dojrzałość. Koncepcja poety i poezji w liryce Karola Wojtyły* (2013); *Pozytywistyczny homo oeconomicus. O cyklu „Praca i majątek, czyli środki uczciwego wzbogacania się” (1867) Adama Wiślickiego* (2014), jak również *Duma i upór: o powieści „Grzechy hetmańskie” Józefa I. Kraszewskiego* (2015). Współorganizatorka konferencji naukowej: „JULIAN TUWIM. Tradycja – recepcja – perspektywy badawcze” (2013) oraz I Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej Narodziny Nowoczesnej Świadomości Młodzi Pozytywistów Warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876 (2014).

TERESA KUDELSKA, (1946–2010), dziennikarka radiowa (z ponad 30-letnim stażem), wychowawczyni wielu adeptów sztuki radiowej, wyjątkowa dokumentalistka historii regionu podlaskiego (audycje dokumentalne, literackie i historyczne). Wieloletni pracownik Radia Białystok, w którym piastowała kolejno funkcję: zastępcy redaktora naczelnego, jak również kierownika redakcji informacji, kultury i publicystyki. Autorka wielu audycji radiowych, w tym: *Ja to po prostu lubię* (1994), *Mściśław* (współ z J. Figurą, 2009) *Archiwum* (2010) oraz *Pan Prezydent* (2010). Bohaterka audycji wspomnieniowej zatytułowanej *Pani Teresa* autorstwa Olgi Gordiejew i Doroty Sokołowskiej (2010).

DARIUSZ KULESZA, dr hab., prof. Uniwersytetu w Białymstoku, kierownik Zakładu Literatury Międzywojennej i Współczesnej UwB. Autor *Tragedii ukrzyżowanej (Dramaty chrześcijańskie R. Brandstaettera i J. Zawieyskiego*, Białystok 1999), *Pożegnania z miastem (Szkice, artykuły, recenzje...*, Białystok 2006), *Dwóch prawd (Z. Kossak i T. Borowski wobec obrazu wojny w polskiej prozie lat 1944–1948*, Białystok 2006), *Z historią literatury w tle (Daty, osoby, miejsca*, Białystok 2011) oraz *W poszukiwaniu istoty rzeczy (Studia i portrety*, Białystok 2015). Współautor *Słownika poetów polskich* (Białystok 1997). Przygotował do druku poezje Wiesława Kazaneckiego (*Panie/ Zbuduj ten most nad rzeką*, Białystok 2009). Redaktor i współautor tomu *Tradycja i przyszłość genealogii* (Białystok 2013). Współredaktor czterech monografii naukowych dotyczących cykli, cykliczności oraz literatury religijnej. Publikował między innymi w „Pamiętniku Literackim”, „Ruchu Literackim”, KUL-owskim „Ethosie”, „Przełomie Powszechnym”, dominikańskim periodyku „W Drodze”, „Kijowskich Studiach Polonistycznych”, białostockiej „Kulturze”, „Kartkach” i w „Białostockich Studiach Literaturoznawczych”. Zainteresowania badawcze: literatura chrześcijańska; ślady procesu historycznoliterackiego w zdeterminowanej przez politykę, polskiej literaturze powojennej; literacki Białystok oraz epepeja jako ponadgatunkowe spełnienie relacji między literaturą i rzeczywistością, jako tekstowy sposób na wyłączenie czasu, czyli przeniesienie rzeczywistości z przestrzeni historii w przestrzeń kultury.

JAROSŁAW ŁAWSKI, prof. zw., badacz wyobraźni poetyckiej, twórca i kierownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na Uniwersytecie w Białymstoku. Zainteresowania: literatura polska i powszechna od XVIII do XXI wieku, przemiany wyobraźni, faustyzm i bizantyzm w literaturze, romantyzm, modernizm, poezja Czesława Miłosza. Redaktor naczelny Naukowych Serii Wydawniczych „Czarny Romantyzm”, „Przełomy/Pogranicza”, „Colloquia Orientalia Bialostocensia”. Napisał między innymi: *Wyobraźnia lucyferyczna. Szkice o poemacie Tadeusza Micińskiego „Niedokonany. Kuszenie Chrystusa Pana na pustyni”* (Białystok 1995), *Ironia i mistyka. Doświadczenia graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego* (Białystok 2005), a także *Mickiewicz – Mit – Historia. Studia* (Białystok 2010). Współredaktor tomów: *Postacie i motywy faustyczne w literaturze polskiej* (t. I-II, Białystok: 1999, 2001), *Pogranicza, cezury, zmierzy Czesława Miłosza* (Warszawa – Białystok 2012), *Dramat w nowych ujęciach teoretycznych. Studia slawistyczne* (Białystok – Odessa 2014). Edytor *Horsztyńskiego Słowackiego* w serii „Biblioteki Narodowej” (Warszawa 2009), polskich przekładów *Fausta* A. E. F. Klingemanna (Białystok 2013) i *The Remembrances of a Polish Exile* A. A. Jakubowskiego (Białystok 2013). Członek Komitetu Nauk o Literaturze PAN. Ostatnio wydał książkę: *Miłosz: „Kroniki” istnienia. Sylwy* (Białystok 2014).

MICHAŁ SIEDLECKI, dr, pracownik naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku oraz stały współpracownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Pracę doktorską – napisaną pod kierunkiem prof. Jarosław Ławskiego – obronił na Wydziale Filologicznym UwB w 2014 roku: *Wątki filozofii metafizycznej w powieściach Wiesława Myśliwskiego (na podstawie „Widnokregu i „Traktatu o łuskaniu fasoli”)*. Zainteresowania badawcze: literatura współczesna, proza iberoamerykańska oraz najnowsza proza polska. Autor szeregu artykułów, w tym: *Wątki podlaskie w twórczości Jana Kamińskiego: behawiorystyczno-ontologiczne ujęcie świata (na podstawie „Fugi” i „Metafizyki prowincji”)* (2012). Redaktor książek: (z Ł. Zabielskim) T. Bujnicki, *Na pograniczach, kresach i poza granicami. Studia* (Białystok 2014) oraz (wraz z J. Ławskim) R. Löw, *Literackie podsumowania polsko-hebrajskie i polsko-izraelskie* (Białystok 2014). Wydał *Myśliwski metafizyczny. Rozważania o „Widnokregu” i „Traktacie o łuskaniu fasoli”* (Białystok 2015).

WALDEMAR SMASZCZ, ur. w 1951 roku, pisarz-eseista. Ukończył filologię polską na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. W swojej twórczości skupia się głównie na inspiracjach chrześcijańskich w literaturze polskiej. Wydał kilkanaście książek autorskich oraz opracował kilkadziesiąt wyborów wierszy poetów polskich od baroku po współczesność, z których *Wiersze* (Białystok 1993) ks. Jana Twardowskiego zostały wyróżnione tytułem Warszawskiej Premiery Literackiej, *Poezje zebrane* (Białystok 1994) Kazimierza Wierzyńskiego otrzymały Nagrodę „Złotej Sowy” na Targach Dobrej Książki w Warszawie, antologia *Światło pszennego chleba* (Warszawa 1996) oraz seria poetycka „Z listkiem” nagrodę na Targach Wydawców Katolickich w Warszawie. Dwukrotny laureat Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka, Nagrody im. Wiesława Kazaneckiego, Nagrody Twórczej Wojewody Białostockiego, Nagrody im. Witolda Hulewicza. Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. W roku 2000 papież Jan Paweł II przyznał Waldemarowi Smaszczowi insygnia Najczcigodniejszego Krzyża *Pro Ecclesia et Pontifice*.

DOROTA SOKOŁOWSKA, dziennikarka i prezenterka Polskiego Radia Białystok, wydawca magazynu kulturalnego *Podróże po kulturze*, autorka programów promujących czytelnictwo, recenzentka teatralna i autorka wielokrotnie nagradzanych audycji dokumentalnych i reportaży (między innymi nagroda główna w kategorii *Historia Regionalna* przyznana w konkursie IPN). W Polskim Radiu Białystok od 1993 roku. W 2007 roku nagrodzona przez Prezydenta Białegostoku za upowszechnianie kultury, w 2013 przez Marszałka Województwa Podlaskiego za ochronę dóbr kultury. Oprócz pracy radiowej doceniana jest także w dziedzinie reportażu prasowego. Jest laureatką I nagrody w konkursie na reportaż prasowy *Narew. Ludzie. Przyroda. Kultura*, inny jej reportaż znalazł się w 2013 roku w finałowej trójce tekstów wyróżnionych Nagrodą PAP im.

Ryszarda Kapuścińskiego. W 2014 została laureatką konkursu Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w konkursie *Tutaj jestem*. Ostatnio opublikowała tom *Dźwiękoczulość* (Białystok 2014).

WIESŁAW SZYMAŃSKI, (1957–2013), dziennikarz radiowy (twórca audycji, dokumentów i reportaży), felietonista oraz poeta. Wieloletni pracownik Polskiego Radia Białystok (z 33-letnim stażem): jego „Poczta Literacka” ponad dwadzieścia pięć lat istniała na antenie białostockiej rozgłośni. Współtworzył i prowadził niedzielne audycje kulturalne, zajmując się muzyką, literaturą, malarstwem, jak również artystycznym życiem Podlasia (jego program „Strefa Dobrej Muzyki” był jednym z najchętniej słuchanych programów muzycznych na Białostocczyźnie). Autor wielu tomów poetyckich, w tym: *Witraż Wileński* (Białystok 1991); *Icones barbarae* (Białystok 1994); *Dedycje* (Białystok 1995); *Niska 13B* (Białystok 2001); *Miejsca* (Białystok 2006) oraz *Skrawki: styczeń – grudzień* (Szczecin 2010). W 1996 roku otrzymał „Nagrodę Prezydenta Białegostoku”, stanowiącą wyraz uznania dla jego twórczości lirycznej. Wydał również książkę: *I po balu. Słuchowiska radiowe* (Białystok 2000). Pośmiertnie ukazał się jego zbiór poetycko-prozatorsko-reporterski: *Literatura i radio* (Białystok 2014).

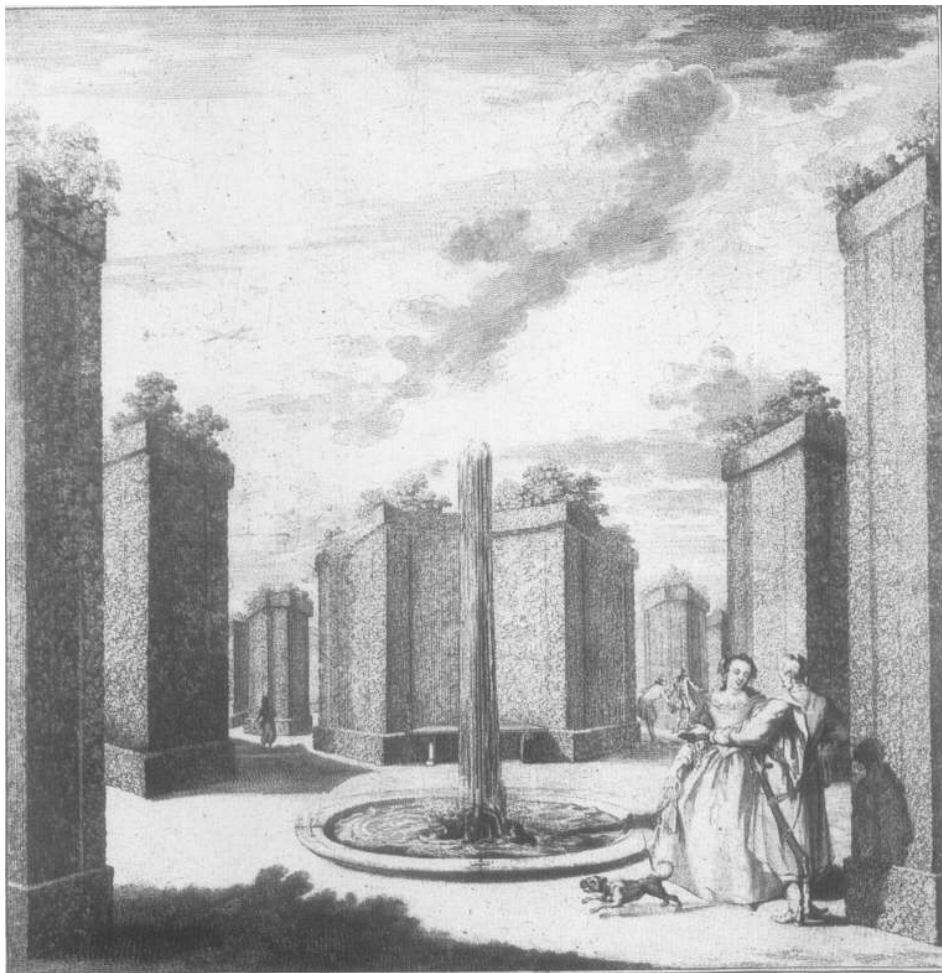
VIOLETTA WEJS-MILEWSKA, dr hab., historyk i antropolog literatury, adiunkt w Zakładzie Teorii i Antropologii Literatury Uniwersytetu w Białymstoku. Zajmuje się literaturą XX w., rozpatrywaną interdyscyplinarnie pod kątem antropologii pogranicza kultur oraz problemów psychospołecznych w sytuacji wyobcowania ze szczególnym uwzględnieniem kultury emigracji niepodległościowej po 1939 roku. Autorka monografii: *Wykorzeleni i wygnani. Rzecz o Czesławie Straszewiczu* (Kraków 2003), *Radio Wolna Europa na emigracyjnych szlakach pisarzy: Gustaw Herling-Grudziński, Tadeusz Nowakowski, Roman Palestr, Czesław Straszewicz, Tymon Terlecki* (Kraków 2007) [Nagroda Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie, 2009], *Wykluczeni – emigracja, kraj. Studia z antropologii emigracji polskiej XX wieku (idee, osobowości, instytucje)* (Białystok 2012) [Nagroda JM Rektora UW w konkursie *Akademia*, 2013], redaktorka (współ z E. Rogalewską) *Paryż – Londyn – Monachium – Nowy Jork. Powrześnieowa emigracja niepodległościowa na mapie kultury nie tylko polskiej*, Białystok 2009.

BOGUSŁAWA WENCLAW, mgr, absolwentka historii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, dyrektor Oddziału Okręgowego w Białymstoku Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Kustosz Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego. Współredaktorka (wraz z Janem Leńczukiem) książki *Czytając „Tryptyk...”* (Białystok 2003).

MAŁGORZATA WOJTOWICZ, mgr, absolwentka polonistyki, doktorantka Wydziału Filologicznego UwB, interesariusz wewnętrzny Zespołu do Spraw Zapewnienia Jakości i Doskonalenia Programów Kształcenia w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Członkini Studenckiego Koła Naukowego „Klubu Humanistów” przy Uniwersytecie w Białymstoku. Współorganizatorka I Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej: Narodziny Nowoczesnej Świadomości Młodzi Pozytywiści Warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876 (2014). Autorka m.in. studium: *Uwagi o średniowiecznej składni na przykładzie „Historji barzo cudnej [...] o stworzeniu nieba i ziemi”* (2014).

ŁUKASZ ZABIELSKI, dr, pracownik naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku oraz współpracownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Zainteresowania badawcze: szeroko pojęta kultura współczesna oraz przeszła – szczególnie z pogranicza XVIII i XIX wieku. Autor wielu studiów, w tym: *Cyncynat polski. O „Ziemiaństwie polskim” Kajetana Koźmiana i „Panu Tadeuszu” Adama Mickiewicza* (2011) oraz *„Uwiedle listki na spróchniałym drzewie”. Starość (według) Kajetana Koźmiana* (2013). Ostatnio wydał książkę: *Meandry antyromantyczności. Kajetan Koźmian i romantycy polscy* (Kraków 2015). Od 2014 roku pełni funkcję redaktora naczelnego „Bibliotekarza Podlaskiego Ogólnopolskiego Naukowego Pisma Bibliotekoznawczego i Bibliograficznego”.

Opracował: Michał Siedlecki



Ogród przy Pałacu Branickich w Białymstoku – boskiet

**IN THE SPIRIT OF FRANCISZEK KARPIŃSKI.
SKETCHES AND TALKS.**

**Dariusz Kulesza and Jarosław Ławski (Eds).
Catholic Association 'Civitas Christiana'.
Łukasz Górnicki Library (Książnica Podlaska).
Chair in Philological Studies 'East – West',
the University of Białystok. Białystok 2015.**

SUMMARY

The present volume of sketches and talks with writers, *In the Spirit of Franciszek Karpiński. Sketches and Talks*, honours the twentieth anniversary of Franciszek Karpiński Polish Literary Prize awarded from 1995 to 2015 by Catholic Association 'Civitas Christiana' (Białystok). The Prize, as it is stipulated in its code of practice, is awarded to "people and institutions for their outstanding achievements in Christian literature". It is given to poets, prose writers, playwrights, literary critics, essayists, translators, historians and theoreticians of literature. Its patron, the poet and prose writer Franciszek Karpiński (1741–1825), classified as a representative of sentimentalism of Polish Enlightenment, is remembered in Poland mostly for four poetic pieces: "Aubade", "Serenade", the Christmas carol "God is born" and the pastoral "Laura and Filon".

From 1785 to 1818 the poet stayed in Białystok's Branicki Palace, where he composed his *Godly Songs* (published in Supraśl in 1792), first performed in the "farny" church in Białystok. Numerous links with the city and the Polaskie region as well as the Christian character of most of Karpiński's works have made him the most suitable patron for the Prize. Among its laureates there have been poets, scholars, essayists, translators and prose writers from Poland and Ukraine.

The present volume gathers papers dedicated to the laureates and interviews with some of them. It was edited by Professor Dariusz Kulesza, Head of Research Unit in Interwar and Contemporary Literature, the University of Białystok; and Professor Jarosław Ławski, Head of Chair in Philological Studies 'East – West', the University of Białystok. The whole undertaking was supervised by Bogusława Wencław, the Custodian of Franciszek Karpiński Polish Literary Prize. The book was published thanks to the assistance of Catholic Association 'Civitas Christiana', Łukasz Górnicki Library (Książnica Podlaska) and Department of Philology at the University of Białystok.

Przełożył: Jacek Partyka



Izabela Branicka z domu Poniatowska (1730–1808)

**AUS DEM GEISTE VON FRANCISZEK KARPIŃSKI.
STUDIEN UND GESPRÄCHE**

**Redaktion: Dariusz Kulesza und Jarosław Ławski,
Katholischer Verein „Civitas Christiana“,
Podlachener Łukasz – Górnicki – Bibliothek,
Lehrstuhl für Philologische Untersuchungen „Ost – West“
der Universität in Białystok, Białystok 2015**

ZUSAMMENFASSUNG

Der Band der Studien und Gespräche mit den Schriftstellern *Aus dem Geiste von Franciszek Karpiński* ist als eine Publikation entstanden, die das Jubiläum des 20. Jahrestages des Gesamtpolnischen Franciszek – Karpiński - Literaturpreises würdigt. Der Preis wird in den Jahren 1995–2015 vom Katholischen Verein „Civitas Christiana“ (Abteilung in Białystok) verliehen. Er wird - wie sein Reglement besagt - „den Personen oder Institutionen für außerordentliche Leistungen auf dem Gebiet der christlichen Literatur“ zuerkannt. Diesen Preis können Dichter, Prosaiker, Dramaturger, Literaturkritiker, Essayisten, Übersetzer, Historiker und Theoretiker der Literatur erhalten. Der Patron des Preises ist Dichter und Prosaiker, Franciszek [Franz] Karpiński (1741–1825), der zu der sentimentalien Strömung der polnischen Aufklärung zugerechnet wird. Seine vier poetischen Werke sind seit dem 19. Jahrhundert bis heute in Polen allgemein bekannt: *Der Morgenlied* (poln. *Pieśń poranna*), *Der Abendlied* (poln. *Pieśń wieczorna*), das Weihnachtslied: *Gott wird geboren...* (poln. *Bóg się rodzi...*) sowie eine Idylle *Laura und Filon* (poln. *Laura i Filon*).

In den Jahren 1785–1818 hielt sich dieser Dichter im Branicki-Palast in Białystok auf, hier verfasste er *Andächtige Lieder* (poln. *Pieśni nabożne*; sie wurden in Supraśl im Jahre 1792 herausgegeben), die zum 1. Mal in der Pfarrkirche in Białystok gesungen wurden. Die Beziehungen mit dieser Stadt und mit Podlachen, sowie ein christlicher Charakter der meisten Schriften von Karpiński, haben über die Wahl des Dichters zum Patronen des Preises entschieden. Seine Preisträger waren der Reihe nach Dichter, Gelehrte, Essayisten, Übersetzer, Prosaiker aus ganz Polen und der Ukraine.

Der vorgestellte Band zeigt wissenschaftliche Studien, die sowohl dem Schaffen der Preisträger gewidmet sind, als auch sie enthalten Interviews mit ihnen. Das Buch haben redigiert: Prof. Dariusz Kulesza, Leiter des Lehrstuhls für Zwischenkriegszeit – und Gegenwartsliteratur der Universität in Białystok [Abk. UwB] und Prof. Jarosław Ławski, Leiter des Lehrstuhls für Philologische Untersuchungen „Ost – West“ der UwB. Die Organisationsarbeiten wurden von Frau Bogusława Wenclaw koordiniert; sie ist Kustos des Gesamtpolnischen

Franciszek-Karpiński-Literaturpreises. Das Buch wird dank der Zusammenarbeit mit dem Katholischen Verein „Civitas Cristiana“, der Podlachener Łukasz – Górnicki-Bibliothek und dem Philologischen Fachbereich der Universität in Białystok publiziert.

ИЗ ДУХА ФРАНЦИСКА КАРПИНСКОГО. ИССЛЕДОВАНИЯ И РАССУЖДЕНИЯ,

редакторы: Дариуш Кулеша и Ярослав Лавски,
Католическое объединение «Civitas Christiana»,
Подляшская библиотека им. Лукаша Гурницкого,
кафедра филологических исследований «Восток-Запад»
Университета в Белостоке, Белосток 2015

РЕЗЮМЕ

Настоящий том исследований и рассуждений с писателями *Из духа Франциска Карпинского* был создан как публикация, чествующая юбилей XX-летия Общепольской литературной премии им. Франциска Карпинского, которая присуждается Католическим объединением «Civitas Christiana» (отдел в Белостоке) в 1995—2015 гг. Премии, согласно ее регламенту, удостоиваются «лица или учреждения за исключительные достижения в области христианской литературы». Эту Премию могут получить поэты, прозаики, драматурги, литературные критики, эссеисты, переводчики, историки и теоретики литературы. Покровителем Премии является поэт и прозаик Франциск Карпинский (1741—1825), творчество которого причисляют к течению сентиментализма эпохи Просвещения в Польше. Четыре поэтических произведения этого автора известны в Польше с XIX века по сегодняшний день: *Ранняя песня (Pieśń poranna)*, *Вечерняя песня (Pieśń wieczorna)*, колядка *Рождается Бог... (Bóg się rodzi...)* и идиллия *Лаура и Филон (Laura i Filon)*.

В 1785-1818 гг. поэт пребывал в усадьбе Браницких в Белостоке, здесь он написал *Богослужбные песни (Pieśni nabożne)* (изданные в Супрасли в 1792 г), которые впервые были исполнены в приходском костеле в Белостоке. Его связь с этим городом и Подлясьем в целом, а также христианский характер большинства его произведений, были решающими в выборе поэта Почетным покровителем Премии. Ее лауреатами регулярно становились поэты, ученые, эссеисты, переводчики, прозаики из всей Польши и Украины.

Настоящий том демонстрирует научные исследования, посвященные творчеству лауреатов, или интервью с ними. Редакторами книги являются: проф. Дариуш Кулеша, руководитель кафедры современной литературы и литературы межвоенного периода Университета в Белостоке, а также проф. Ярослав Лавски, руководитель кафедры филологических исследований «Восток-Запад» Университета в Белостоке. Координационные работы

осуществляла Богуслава Венцлав – Хранитель Общепольской литературной премии им. Франциска Карпинского.

Книга публикуется благодаря сотрудничеству Католического объединения «Civitas Christiana», Подляшской библиотеки, а также филологического факультета Университета в Белостоке.

Przełożył: Bazyli Siegień



J. C. Bahme sc.

Franciszek Karpiński.

*Szczęśliwy! co na roli żyjąc w osobności,
Bez bojaźni bez zrywania blasku i zazdrości!
Komu lata jednako przepędzone płynię,
Co go jednem dachem widział starym i dziecinę.*

Portret Franciszka Karpińskiego z *Dzieł wierszami i prozą* (Wrocław 1826)



Pałac Branickich w Białymstoku, widok sprzed 1931 roku (od strony parku)

INDEKS NAZWISK

A

Abraham, patriarcha hebrajski – 175,
Abramowski Edward – 188,
Aleksander III Macedoński (Wielki), król
Macedonii – 178,
Andersen Jan Christian – 37, 39,
Antoni z Padwy, św. – 65,
Antoniewicz Karol, ks. – 273,
Areopagita Pseudo-Dionizy – 188,
Ariosto Ludovico – 191,
Artymowicz Nadzieja – 315,
Atanazy, św. – 145,
Auerbach Erich – 188,
Augustyn z Hippony, św. – 20, 173, 183,

B

Bach Jan Sebastian – 68, 184,
Bachelard Gaston – 183, 188-189,
Bachórz Józef – 195,
Baczyński Krzysztof Kamil – 104, 224,
Bajor Michał – 75,
Baldassarri Bruno – 313,
Baliński Stanisław – 107, 113,
Barańczak Stanisław – 78, 84, 109, 285,
Barszczewski Jan – 192,
Bartoszewski Władysław – 132,
Batory Stefan, król Polski – 52, 317, 325,
Baudrillard Jean – 221, 284,
Bauman Zygmunt – 200,
Beckett Samuel Barclay – 54, 132, 166,
Bednarek Henryk – 203,
Bejze Bohdan, bp – 296,
Benedykt z Nursji, św. – 120, 173,
Benik Wawrzyniec, ks. – 273,
Bereza Henryk – 209, 212-213, 222,
Białozor Mateusz – 120,
Białoszewski Miron – 43, 109, 246, 285,
Biegeleisen Henryk – 185,
Bielecki Krzysztof – 99,
Bielska-Krawczyk Joanna – 209,
Bieńkowska Danuta – 89, 93,
Biergiel Małgorzata – 4,
Bikont Anna – 279,
Binkowski Jerzy – 300,
Błoński Jan – 78, 84,
Bohdanowiczowa Zofia – 57, 258,

Bojanowski Edmund – 65,
Bojarski Wacław – 229,
Bojčuk Bohdan – 315,
Bolecki Włodzimierz – 57,
Bonczyk Norbert, ks. – 273,
Borejsza Jerzy – 278,
Borkowska Grażyna – 204,
Borowiecka Ewa – 205,
Borowski Tadeusz – 37, 224, 229, 246,
340,
Borowy Wacław – 35-36, 162, 185,
Boryszewski Józef – 98,
Bossuet Jacques-Bénigne, bp – 193,
Bożyk Piotr, ks. – 148-149,
Bracha Franciszek, CM – 90,
Brandstaetter Roman – 24, 105, 246, 340,
Brandt Józef – 255,
Brandys Kazimierz – 320,
Branicka Izabela z Poniatowskich – 17, 29-
30, 32, 34, 72, 104, 182, 193, 238, 338, 344,
Branicki Jan Klemens – 17, 29-30, 32, 34,
72, 104, 182, 193, 238, 338, 344,
Brecht Bertolt – 54,
Bremond Henri – 187, 189,
Breza Tadeusz – 43,
Briusow Walery Jakowlewicz – 318,
Brodski Iosif Aleksandrowicz – 318,
Brodziński Kazimierz – 186, 191,
Broniec Hieronima Jadwiga – 179,
Bronk Andrzej – 150,
Bruchnalski Wilhelm – 106, 192,
Brun Julian – 316,
Brycht Andrzej – 104,
Bryll Ernest – 9, 13, 23, 25-27, 30, (73-84),
73, 75-76, 80-81, 84, 120, 298-299, 311,
323, 329,
Brzozowski Jacek – 141, 185, 311,
Brzozowski Stanisław – 278,
Buber Martin – 203,
Budzyk Kazimierz – 157-161,
Bujak Adam – 123,
Bujnicki Tadeusz – 185, 341,
Bujnowski Józef – 52, 57,
Bursa Andrzej – 21, 120, 315, 317,
Buryła Wacław – 319,

C

Cecylia z Rzymu, św. – 225, 236-237, 321,
 Cedro Adam – 241, 249,
 Celan Paul – 259,
 Cervantes y Saavedra Miguel de – 191,
 281,
 Céline Louis Ferdinand – 231,
 Chachulski Tomasz – 193,
 Charytoniuk-Michiej Grażyna – 104,
 Chełkowski Jerzy – 120,
 Chęciński Jan – 181,
 Chlebowska Edyta – 249,
 Chlebowski Piotr – 240, 249,
 Chmieliński Piotr – 168, 179,
 Chodźko Bożena – 260,
 Chopin Fryderyk – 124, 184, 267,
 Chrostowski Waldemar, ks. – 93, 175, 179,
 Chrzanowski Ignacy – 283,
 Chwin Stefan – 225, 237,
 Chyczyński Stanisław – 134,
 Claudel Paul – 55,
 Czacki Tadeusz – 37, 320,
 Czapliński Przemysław – 218, 220, 222,
 Czechowicz Józef – 39,
 Czykwin Jan – 259,
 Czyż Antoni – 193,

Ć

Ćwikliński Krzysztof – 209,

D

Dakowicz Agnieszka – 280-281,
 Dakowicz Przemysław – 10, 14, 27, 30,
 249, (275-289), 275-289, 310-312, 323,
 337,
 Danielewiczowa Magdalena – 119,
 Danielski Wojciech – 65,
 Danilewicz-Zielińska Maria – 57, 259-260,
 Daniluk Janina – 98,
 Dante Alighieri – 270,
 Darwin Karol – 214-215,
 Dąbrowska Maria – 184, 191,
 Dąbrowski Mieczysław – 247,
 Dąbrowski Wiesław – 142,
 Dekutowski Hieronim – 280, 286-287,
 Dembowski Bronisław – 149,
 Deneuve Catherine – 220,
 Derfel Jerzy – 311,
 Dernałowicz Maria – 187,
 Derrida Jacques – 183,
 Dębiński Paweł, ks. – 100,
 Dębowski Bronisław – 36,
 Dietzsch Steffen – 197,

Długosz Barbara – 97,
 Długosz Leszek – 97,
 Dobrowolski Jacek – 127,
 Dobrzyńska Teresa – 259,
 Doktor Jan – 203,
 Donner Richard – 220,
 Dopart Bogusław – 185,
 Drewnowski Tadeusz – 224, 229,
 Drzewieniecki Włodzimierz Marian – 55-56,
 Drzewucki Janusz – 152,
 Duchamp Marcel – 217,
 Dudkiewicz Lidia – 61, 66, 68, 71,
 Dylan Thomas – 54,
 Dziewulska-Łosiowa Aniela – 258,
 Dziuba Jan – 22, 24, 27, 29, 296-298,

E

Ehrenkreutz Stefan – 52,
 Elektorowicz Leszek – 133,
 Eliot Thomas Stearns – 131, 286,
 Elzenberg Henryk – 51,
 Estreicher Stanisław – 283,
 Eurypides – 176,
 Ezechiel, prorok – 87,

F

Fabianowski Andrzej – 185,
 Falkowski Grzegorz – 135,
 Faulkner William Cuthbert – 217,
 Feliksiak Elżbieta Ewa – 10, 14, 30, 57,
 182, 186, 210, (251-260), 252, 255-257,
 260, 308, 312, 323, 336,
 Fenrychowa Janina – 123,
 Fénelon François – 193,
 Fiałkowski Tomasz – 134,
 Figura Janusz – 339,
 Fik Marta – 214, 222,
 Folejewski Zbigniew – 52,
 Franciszek z Asyżu, św. – 123,
 Frankowski Adam Janusz, ks. – 9, 13, 30,
 (85-93), 85-88, 90-93, 120, 268, 298, 312-
 313, 323, 329,
 Freud Sigmund – 284,
 Friedrich Hugo – 253, 260, 312,
 Frossard André – 151,
 Fryde Ludwik – 39,
 Fryderyk II Wielki, król Prus – 193,
 Frymus-Dąbrowska Ewa – 4,
 Fuchs Georg – 55,

G

Gadamer Hans-Georg – 200,
 Gałczyński Konstanty Ildefons – 98,

Gawski Ziemowit – 22,
Gärtner Katarzyna – 311,
Geniusz Jerzy – 315,
Giebutowicz Jacek – 271,
Gierek Edward – 79,
Gille-Maisani Jean-Charles – 186,
Gilson Étienne – 123, 146-147, 149-151,
Glemp Józef, prymas Polski – 62,
Głowiński Michał – 87, 157-159, 239, 249,
287,
Gniewkowska Anna – 304-306,
Goethe Johann Wolfgang von – 205,
Golecki Tadeusz, ks. – 10, 14, 30, **(261-274)**, 261-272, 274, 309, 313, 323, 336,
Goliński Zbigniew – 166,
Gołusiński Mirosław – 210,
Gombrowicz Witold Marian – 209, 214,
Gomulicki Wiktor Teofil – 35,
Gomułka Władysław – 96,
Goraj Małgorzata – 75-76, 79,
Goreń Andrzej – 149,
Gordiejew Olga – 339,
Gorki Maksym – 113,
Gostomski Walery – 185,
Goszczyński Seweryn – 182, 196, 314, 324,
Gotfryd Jan – 243, 249,
Górnicki Łukasz – 3-4, 103, 309-310, 315,
324, 341, 343,
Górski Konrad Józef August – 43, 89, 91,
99, 101, 156, 253, 260,
Grabania Anna Maria – 56,
Grabowiecki Sebastian, ks. – 270,
Grabowska Maria – 314,
Grajewski Wincenty – 219,
Graves Robert – 315, 321,
Grechuta Marek – 201,
Grobelny Marian – 47,
Grochowiak Tadeusz – 43,
Grotger Artur – 277,
Grzechowiak Wojciech – 135,
Grzegorz z Nyssy, św. – 173,
Grzybek Stanisław, ks. – 90,
Gumienniak Romuald – 27, 307-310,
Gutkowski Mieczysław – 52,
Gutowski Wojciech – 185,
Guzek Andrzej Krzysztof – 208,
Guzewicz Mieczysław – 170,

H

Hammond Nicholas Geoffrey Lemprière –
173, 320,
Harasymowicz Jerzy – 43,
Harper Lee – 286,

Hatif al-Janabi – 315,
Häring Wilhelm – 185, 195,
Hegel Georg Wilhelm Friedrich – 132, 214-
215, 279,
Heidegger Martin – 191,
Hennelowa Józefa – 134,
Herbert Zbigniew – 43, 101, 116-118, 210,
223, 236, 253-254, 258, 269, 286-287,
Herling-Grudziński Gustaw – 240, 342,
Hertz Paweł – 273, 320,
Hezjod z Beocji – 187,
Hildebrand Dietrich von – 183,
Hitler Adolf – 178,
Hłasko Marek – 104,
Hołub Jurka – 315,
Homer – 168, 172, 191,
Hölderlin Friedrich – 236,
Hryniewicz Wacław, ks. – 183,
Hulewicz Jan – 56,
Hulewicz Witold – 318, 341,
Hull Leokadia – 206,
Hutnikiewicz Artur – 101, 156,

I

Inglot Mieczysław – 185,
Inglot Tadeusz – 56,
Iredyński Ireneusz – 104,
Iwanowska Aleksandra – 38, 41, 48, 100,
Iwazkiewicz Jarosław Leon – 182, 269,
314, 316,
Izaak, patriarcha biblijny – 175,

J

Jagiello Barbara – 64, 67-68, 71,
Jakowska Krystyna – 202, 210,
Jakubczak Krzysztof – 127,
Jakubczak Marzenna – 127,
Jakubowicz Czesław – 300,
Jakubowski August Antoni – 340,
Jan Chrzyciel, św. – 62, 149, 321,
Janda Krystyna – 75,
Jan Ewangelista, św. – 62, 210, 280,
Janicka Anna – 10, 14, 183, 189, 195, **(197-208)**, 203-204, 207-208, 339,
Janion Maria – 182-183, 191, 314,
Jankowski Augustyn, OSB – 170,
Janowicz Sokrat – 104,
Jan Paweł II (Wojtyła Karol), papież – 35,
40, 46, 64, 75, 100, 102-103, 105, 109, 116-
118, 120, 123, 134, 179, 182, 234-235, 243,
248-249, 260, 269-270, 300, 316-318, 324,
339, 341,
Jasinowski Bogumił – 52,

Jasińska-Wojtkowska Maria – 243, 249,
Jaspers Karl – 132,
Jedynak Stanisław – 134,
Jełeński Konstanty – 119,
Jesienin Siergiej Aleksandrowicz – 318,
Jezus Chrystus – 17, 19, 22-27, 29-31, 35-36, 39-47, 51, 55, 60-71, 75-76, 79-80, 83-93, 100, 103, 105, 109, 115-120, 123, 129, 132, 134, 136-137, 143-153, 162, 167-171, 173-177, 179, 182, 185, 193-194, 209, 217, 225-227, 230, 232-236, 240-245, 247-249, 260-274, 276, 280, 282, 287-289, 293, 296, 298-310, 312-326, 340-342,
Józef z Nazaretu, św. – 21, 43, 65, 174,
Józef II Habsburg, cesarz rzymsko-niemiecki – 193,
Jurkowska Monika – 9-10, 13-14, **(85-93)**, **(143-153)**, **(167-180)**, 173, 339,

K

Kaczmarek Wojciech – 23, 58,
Kaczyński Lech, prezydent Polski – 311,
Kafka Franz – 132,
Kaleta Roman – 160,
Kallenbach Józef – 185,
Kallimach Filip – 168, 172,
Kałużny Jerzy – 183,
Kamińska Anna – 110, 118, 188,
Kamińska Maria – 89,
Kamiński Jan – 341,
Kamyszew Krzysztof – 231,
Kaniewska Bogumiła – 164, 209,
Kant Immanuel – 284,
Kapuściński Ryszard – 342,
Karabowycz Tadej – 315,
Karpiński Franciszek – 1, 4, **(5-344)**, 7-8, 16, 22, 30, 94, 103, 105-106, 166, 192-193, 195, 198, 208, 217, 250, 273, 290, 292-294, 296-326, 342,
Karpowicz Tymoteusz – 56,
Karwacka Helena – 246, 252,
Kasprzycki Wincenty – 154,
Kass Wojciech – 276, 285,
Katarzyna II Wielka, cesarzowa Rosji – 193,
Katullus – 173, 320,
Kawalec Julian – 210, 212, 219,
Kazanecki Wiesław – 19, 95, 97-98, 102, 104, 114, 315, 318, 341,
Kempisty Stefan – 52,
Kępiński Zdzisław – 186,
Kierkegaard Søren – 184, 236, 276, 281,
Kiezuń Anna – 256,

Kindziuk Milena – 168, 179,
Kisiel Edward, bp – 262,
Kissinger Henry – 77,
Kleiner Juliusz – 185, 190,
Klimowicz Mieczysław – 121, 160,
Klingemann Ernst August Friedrich – 197, 340,
Kłosińska Krystyna – 204-205, 208,
Kniaźnin Franciszek Dionizy – 159, 166, 313-314,
Koch Henryk – 241,
Kochanowski Jan – 43, 56, 102, 157, 166, 186, 210, 223-224, 282, 315,
Kochanowski Piotr – 191,
Kolberger Krzysztof – 75,
Kolumb Krzysztof – 224, 261-262,
Kotowska Sylwia – 209,
Kondracki Andrzej – 93,
Konończuk Elżbieta – 257,
Konopnicka Maria – 267,
Konowalik Jan – 120,
Konwicki Tadeusz – 253, 255, 258, 312,
Kopaliński Władysław – 273,
Kopczyński Bronisław – 229,
Kopernik Mikołaj – 99, 240, 316, 318, 325, 341,
Kopff Antoni – 311,
Kopij-Weiß Marta – 197,
Korcz Włodzimierz – 311,
Korczak Janusz – 42,
Korn Wilhelm Bogumił – 16,
Kornhauser Julian – 224,
Korotkich Krzysztof – 181, 189, 196, 307,
Kosieradzka E. – 55,
Kossak Zofia – 43, 246, 340,
Kostewicz Danuta – 319,
Kostkiewiczowa Teresa – 10, 14, 30, **(155-166)**, 166, 188, 193, 243, 303, 313-314, 324, 332,
Kościelska Monika – 120, 315-317,
Kościelski Władysław August – 120, 315-317,
Kot Irena – 31,
Kotkowicz Ryszard, ks. – 302,
Kott Jan – 160, 320,
Kowalczykowa Alina – 339,
Kowalski Grzegorz – 183, 189,
Kowzan Tadeusz – 52,
Kozacki Paweł, OP – 179,
Kozłowska-Świątkowska Elżbieta – 313,
Kozłowski Szymon, ks. – 89,
Kozmian Kajetan – 184, 343,
Krasicki Ignacy – 163-164, 166, 193,

Kraśniński Waleryan – 94,
Kraśniński Zygmunt – 97, 192, 339,
Krassowski Maciej – 241,
Kraszewski Józef Ignacy – 339,
Krąpiec Mieczysław Albert Maria, OP – 146, 149-150,
Kridl Manfred – 51-52, 57, 317, 325,
Kridl Valkenier Elizabeth – 57,
Kruk Janusz – 311,
Krukowska Halina – 10, 14, 30, **(181-196)**, 181-186, 191, 195-196, 241, 305, 314, 324, 333,
Krynicki Ryszard – 199, 223,
Krzyżagórski Klemens – 218,
Kuczowski Krzysztof – 276, 285,
Kuczyński Antoni – 259,
Kudelska Teresa – 10, 14, **(135-142)**, 135, 339,
Kudyba Wojciech – 285,
Kuk Stanisław – 241,
Kukielko Dariusz – 4,
Kulesza Dariusz – 4-5, 9-10, 13-14, 18, **(19-28)**, **(73-84)**, 73, 76, 181, 202, **(209-222)**, 209-210, 215, 217, 219, **(223-237)**, 223-224, 226-229, 236, **(239-249)**, 239, **(275-289)**, 276-277, 282-283, 285-286, 296-298, 305, 307-310, 340,
Kumaniecki Kazimierz – 168,
Kuncewiczowa Maria – 183,
Kuran Michał – 210,
Kurkiewicz Juliusz – 144, 153,
Kuroń Jacek – 79,
Kuśniewicz Andrzej – 58,
Kuziak Michał – 183,
Kwiatkowski Eugeniusz – 300,
Kwilecka Irena – 89,

L

Lacan Jacques – 204,
Lacordaire Jan Henryk – 193-194,
Lagache Daniel – 204,
Lam Andrzej – 252,
Lament Bolesława Maria, MSF – 273,
Landy Teresa, FSK – 43,
Lebioda Dariusz Tomasz – 319,
Lechoń Jan – 29-30, 187,
Leciński Maciej – 218, 222,
Lednicki Wacław – 52,
Legeżyńska Anna – 200, 204, 207-208,
Lejeune Philippe – 219,
Lemańska Anna – 70-71,
Lemoine-Luccioni Eugénie – 204,
Lenartowicz Teofil – 109,

Leociak Jacek – 58,
Leończuk Jan – 10, 14, 27, 30, 101-102, **(135-142)**, 135, 139, 142, 241, 302-310, 314-315, 324, 331, 342,
Leszczyński Stanisław, król Polski – 120-121, 134,
Leszczyński Witold – 215, 316,
Leś Mariusz M. – 210, 257, 260,
Leśmian Bolesław – 149, 287,
Libera Leszek – 197,
Libera Zdzisław – 157,
Ligęza Wojciech – 133, 207-208,
Lipska Ewa – 10, 14, 30, **(197-208)**, 197-200, 202, 204, 206-208, 305, 315-316, 324, 334,
Lis Renata – 221,
Löw Ryszard – 341,
Lubac Henri de, kardynał – 150-151,
Lubas-Bartoszyńska Regina – 219,
Lubomirski Edward – 197,
Lubowiecka Teresa – 120,
Lutosławski Wincenty – 51,
Luzi Mario – 270,

Ł

Łapiński Zdzisław – 242, 244, 248,
Łaska Danuta – 60, 71,
Ławski Jarosław – 4-5, 10, 14, 18, 22, 27, **(181-196)**, 181, 183, 185, 189-190, 192, 195-197, 241, 246, 259-260, 305-310, 340-341,
Łossowski Piotr – 260,
Łuczko Franciszek – 4, 31,
Łukasiewicz Jacek – 285,
Łukasz Ewangelista, św. – 67, 230,

M

Maciejewski Marian – 57-58,
Mackiewicz Józef – 57, 225, 237, 321,
Macuzanka Zenona – 212,
Majchrowski Zbigniew – 182,
Majewski Marek – 59,
Majski Iwan Michałowicz – 52,
Makowski Stanisław – 185,
Malczewski Antoni – 116, 182-183, 192, 195-196, 252-253, 258-260, 312, 314, 323-324,
Małek Eliza – 89,
Mamoń Bronisław – 78,
Mann Tomasz – 184, 252-253, 255, 312,
Manteuffel Jerzy – 168, 320,
Marcinkiewicz Józef – 52,
Marek Ewangelista, św. – 173, 320,

- Maria z Nazaretu, matka Jezusa – 40, 43, 61, 64-66, 69, 71, 120, 123, 136-137, 174, 185, 193-194, 282,
 Maritain Jacques – 43,
 Markiewicz Anna – 101,
 Marks Karl Heinrich – 182, 214-215, 260, 284,
 Marlewska Jadwiga – 24, 27, 47-48, 296-298,
 Marlewski Jerzy – 22,
 Maroszek Józef – 182,
 Martynowicz Dariusz – 199,
 Marx Jan – 84,
 Masłoń Krzysztof – 46, 225, 237,
 Massillon Jean Baptiste, bp – 193,
 Masters Edgar Lee – 225,
 Mateusz Ewangelista, św. – 173, 288, 320,
 Matuszczyk Bożena – 89,
 Matuszewski Ryszard – 200-201, 208,
 Mayenowa Maria Renata – 52, 157-158, 161, 253-254, 260, 314,
 Márai Sándor – 165,
 Memches Filip – 229,
 Merdas Alina – 24, 27, 297-298,
 Merta Tomasz – 70,
 Mędała Stanisław, ks. – 88,
 Mianowski Józef – 117,
 Michnik Adam – 78-79, 84,
 Miciński Bolesław – 55,
 Miciński Tadeusz – 340,
 Mickiewicz Adam – 10, 14, 23, 36, 39, 58, 77, 89, 98, 105, 115-116, 118, **(181-196)**, 182-183, 185-186, 191-192, 194-196, 210, 223-224, 235-236, 253, 258, 263, 267, 312, 314, 324, 340, 343,
 Mielhowski Robert – 200,
 Mikołajewski Jarosław – 202,
 Mikulski Tadeusz – 160,
 Miłosz Czesław – 46, 52, 102-103, 105, 109, 117, 120-121, 131, 134, 148, 184, 189, 225, 236, 258, 279, 286, 319, 339-340,
 Miłosz Oskar – 183,
 Minczewska-Gospodarek Kamelia – 205,
 Mitzner Piotr – 128, 134,
 Mocarska-Tycowa Zofia – 209,
 Mochnacki Maurycy – 188, 278,
 Moczulski Leszek Aleksander – 123,
 Mojżesz, prorok narodu izraelskiego – 227, 230, 232,
 Moniuszko Stanisław – 181,
 Morawiec Arkadiusz – 197, 199-200, 208,
 Morawiec Edmund – 150,
 Mortier Roland – 163,
 Morton Józef – 219,
 Mozart Wolfgang Amadeus – 184, 281,
 Mrowcewicz Krzysztof – 270,
 Mrozek Sławomir – 210,
 Mukařovskí Jan – 158,
 Musierowicz Małgorzata – 276, 289,
 Musil Robert – 205,
 Muszyński Henryk, Abp – 179,
 Myśków Józef, ks. – 88,
 Myśliwski Wiesław – 210-211, 215, 341,
- N**
- Napiórkowski Stanisław Celestyn – 85, 88, 93,
 Napoleon Bonaparte, cesarz Francuzów – 193,
 Naruszewicz Adam – 193,
 Naumowicz Józef, ks. – 151,
 Nehring Władysław – 185,
 Newton Isaac – 197, 315,
 Nęcka Agnieszka – 144, 147, 153,
 Niczyporowicz Janusz – 218,
 Niecikowski Jerzy – 219, 222,
 Niemen Czesław – 311,
 Norwid Cyprian Kamil – 55-56, 67, 89, 102-103, 240, 243-245, 249, 252-253, 258-260, 268, 275, 281, 289, 312, 316-318, 323-324,
 Nowacki Dariusz – 200,
 Nowak Janusz – 152,
 Nowak Tadeusz – 43, 210, 212, 219,
 Nowakowski Tadeusz – 119, 342,
 Nowicka Maria – 169, 171, 179,
 Nowosielski A. – 194,
- O**
- Odija Daniel – 211,
 Oficjalski Piotr – 52,
 Okoń Jan – 21,
 Okopień-Sławińska Aleksandra – 87, 157-159,
 Olesiewicz Marek – 260,
 Ossendowski Ferdynand Antoni – 286-288,
 Osterwa Juliusz – 55,
 Ozorowski Edward, Abp – 27, 100, 241, 245, 304-310, 334,
 Ożóg Jan Bolesław – 40,
- P**
- Palester Roman – 119, 342,
 Paluchowski Andrzej – 241,
 Parandowski Jan – 167, 173, 320,
 Parnicki Teodor – 184,

- Partyka Jacek – 4,
Pascal Blaise – 183, 193, 281,
Pasierb Janusz, ks. – 70, 322,
Pasikowski Władysław – 74,
Paskiewicz Iwan Fiedorowicz – 78,
Passi Izaak – 205,
Paweł z Tarsu, św. – 62, 87, 175, 228, 276,
Pawłowiczowa Janina – 160,
Pawłowski Sławomir, ks. – 62, 71,
Pawłowski Waldemar – 22, 29, 299-302,
Peck Gregory – 220,
Pedretti Erica – 253, 255, 260, 312,
Pelc Janusz – 157, 159,
Pelczar Kazimierz – 52,
Penderecki Krzysztof – 259,
Petrarca Francesco – 270,
Pfeiffer Irena – 120,
Piasecki Bolesław – 229,
Piecuch Czesława – 132,
Pietrasik Zdzisław – 214, 219, 222,
Pietrkiewicz Jerzy – 35, 48,
Pietrzak Włodzimierz – 70, 104, 229, 315,
318, 341,
Piętaś Stanisław – 316,
Pigoń Stanisław – 185, 192,
Pikor Wojciech – 175,
Pilecki Witold – 31, 286-287,
Piłsudski Józef – 39,
Piotr Apostoł, św. – 116,
Piotrowski Igor – 195,
Pitagoras – 68,
Piwińska Marta – 185,
Platon – 20, 113,
Platt Julian – 160,
Płachcińska Krystyna – 210,
Polak Grzegorz – 62, 71,
Poleszak Wiesław P. – 59,
Polkowski Jan – 285,
Pollak Seweryn – 87,
Poniatowski Stanisław August, król Polski
– 29, 184,
Popiełuszko Jerzy, ks. – 67, 143, 319,
Potocki Stanisław Kostka – 79,
Prokop Krzysztof Rafał – 62, 71,
Proust Marcel – 191, 204,
Prus Bolesław – 183,
Prümm Karl, SJ – 86,
Przyboś Julian – 187-188, 190,
Przybył-Sadowska Elżbieta – 171-173, 179-
180,
Przybyszewski Bolesław, ks. – 88,
Przychodniak Zbigniew – 141,
Przyłuski Bronisław – 56,
Puchalska-Dąbrowska Bernadetta – 308-309,
Puzyna Konstanty – 78,
Puzynina Jadwiga – 38, 48,
Pyzik Teresa – 147-148, 153,
- R**
Radwański Ryszard – 135,
Radziszewski Idzi Benedykt, ks. – 55, 167,
317-318, 320,
Radziwon Marek – 198-199,
Rafael Santi – 236,
Ratajczak Józef – 56,
Ratajska Krystyna – 185,
Redliński Edward – 10, 14, 30, 104, (209-
222), 209, 211-222, 241, 245, 306, 316,
324, 334,
Reicher Michał – 51,
Rej Mikołaj – 186,
Reymont Władysław Stanisław – 60, 71, 321,
Reytan Tadeusz – 86,
Ricoeur Paul – 244,
Rilke Rainer Maria – 236, 253,
Robespierre Maximilien de – 132,
Roch Święty, OFS – 139,
Ročko Agata – 166,
Rogalewska Ewa – 342,
Rogalska Irena – 31,
Rogowicz Waclaw – 231,
Rosiek Stanisław – 182,
Rostafiński Józef Tomasz – 185,
Rostworowski Emanuel – 120-121,
Rothe Hans – 89,
Roux Jean-Paul – 123,
Rowiński Cezary – 183,
Roźnowski Kazimierz – 255, 259-260,
Różewicz Tadeusz – 46, 101, 117, 166,
281-282, 285, 320,
Rudziński Roman – 132,
Ruszczyc Ferdynand – 51,
Rymkiewicz Jarosław Marek – 195, 225,
236, 286-287,
Rzewuski Henryk – 58,
- S**
Sacha-Piekło Małgorzata – 127,
Saganiak Magdalena – 188,
Sandauer Artur – 87-88,
Sandler Samuel – 56,
Sartre Jean-Paul – 54,
Sawicka-Mierzyńska Katarzyna – 104,
Sawicki Stefan – 10, 14, 30, 55, 57, 89,
(239-249), 239, 242-245, 248-249, 252,
307, 316-317, 324-325, 335,

- Scheler Max – 188, 191,
Schenke Hans Martin – 86,
Schopenhauer Arthur – 183,
Schöningh Ferdinand – 89,
Schulz Bruno – 188, 191,
Sebastian, św. – 253,
Seneka Młodszy – 173, 320,
Sęp Szarzyński Mikołaj – 270,
Shakespeare William – 132, 166, 173, 246,
Siatkowska Ewa – 89,
Sidoruk Elżbieta – 210,
Siedlecki Michał – 4, 9, 13, **(119-134)**, 322,
326, 341, 343,
Siegień Bazyli – 4,
Siemaszko Zdzisław – 57,
Siemiński Jan – 258,
Sienkiewicz Henryk – 141,
Sieroszewski Wacław – 259,
Signorelli Luca – 269,
Sikora Jerzy, ks. – 4, 68-69, 71,
Sikorski Władysław – 52, 133,
Skarbimierz Mikołaj – 120,
Skibski Krzysztof – 197, 208,
Skorko Marta – 260,
Skorupski Andrzej – 255,
Skwarczyńska Stefania – 187, 252-253,
260,
Skwarnicki Marek – 9, 13, 30, 44, 48, **(119-134)**, 119-132, 134, 273, 301, 317, 325,
331,
Sławińska Irena – 9, 13, 23-25, 30, **(49-58)**,
50-53, 55, 58, 120, 245, 251-252, 260, 297-
298, 317-318, 325, 328,
Sławiński Janusz – 57, 84, 157-159,
Słowacki Juliusz – 89, 115-116, 118, 141,
148, 189, 195, 267, 273, 340,
Smaszcz Waldemar – 9-10, 13-14, 19, 21-
22, 24, 29-30, **(35-48)**, 31, 36, 46-48, 75,
(95-105), 103, 105, **(107-118)**, 107-108,
116, 118, 120, **(261-274)**, 261, 267, 269,
274, 296-304, 306-307, 318, 325, 330, 341,
Smereka Władysław, ks. – 89,
Smoleński Władysław – 162,
Snopek Jerzy – 121,
Sobol Roman – 160,
Sobolczyk Piotr – 200,
Sobota Adam – 127,
Sochoń Franciszka – 148,
Sochoń Jan, ks. – 10, 14, 30, 101-102,
(143-153), 143-147, 149-153, 302-303,
318-319, 325, 332,
Sofokles – 132,
Sokołowska Dorota – 9-10, 13-14, 27, **(73-84)**, 80, **(95-105)**, **(135-142)**, 135, 216, 222,
241, 307-310, 339, 341-342,
Sokrates – 67,
Sopoćko Michał, ks. – 273, 313,
Sosnowski Jerzy – 226,
Spinoza Baruch – 202, 205,
Sprężycki Witold – 36,
Srokowski Stanisław – 109,
Staff Leopold – 89, 196,
Stanisław Kostka, św. – 43, 98,
Staniszki Jadwiga – 104,
Starzyński Stefan Bronisław – 102,
Stasiewicz Krystyna – 166,
Stasiuk Andrzej – 211,
Stefanowska Zofia – 252,
Stein Edyta – 191,
Stempka Anna – 210,
Stępień Jan, ks. – 86,
Stępień Marian – 279,
Straszewicz Czesław – 342,
Stróżyński Klemens – 84,
Sudolski Zbigniew – 185, 252,
Sukiennicki Wiktor – 52,
Sulikowski Andrzej – 210,
Sulima Roch – 209,
Suszczyński Zbigniew – 185,
Suzuki Shunryu – 127
Süßmayr Franz Xaver – 281,
Sydiaczenko Natalia – 117-118,
Szafrńska Amelia – 24, 27, 296-297,
Szałagan Alicja – 153,
Szaruga Leszek – 198,
Szczepaniak Czesław Mirosław – 59,
Szczepankowska Irena – 183,
Szczepan-Wojnarska Anna Marta – 128,
134,
Szczęsna Joanna – 279,
Szczęsna Justyna – 229,
Szczęsny Stanisław – 193,
Szendzielarz Zygmunt – 231, 280,
Szewczenko Stanisław – 9, 13, 30, **(107-118)**, 107-118, 120, 300, 318-320, 325,
330,
Szmidt Marian – 20,
Szymdtowa Zofia – 156, 252,
Sztachelska-Kokoczek Alina – 182,
Szturc Włodzimierz – 185,
Szumny Piotr – 63,
Szybowicz Eliza – 218, 222,
Szymański Wiesław – 9, 13, **(73-84)**, 80,
216, 222, 302, 342,

Szyborska Wisława – 43, 46, 117, 206-208, 319,
Szymanek Stanisław, Abp – 103, 105, 298-299,
Szymik Stefan, ks. – 175,
Szyper Henryk – 186,

Ś

Śleńdzińska Julitta – 95, 104, 116, 118, 241, 306, 308,
Śleńdziński Aleksander – 95, 104, 116, 118, 241, 306, 308,
Śleńdziński Ludomir – 51, 104, 116, 118, 241, 306, 308,
Śleńdziński Wincenty – 95, 104, 116, 118, 241, 306, 308,
Śliwowski Mariusz – 4,
Świderek Halina z Borkowskich – 168,
Świderek Marian – 168,
Świderkówna Anna – 10, 14, 30, **(167-180)**, 168-176, 179-180, 304, 320, 325-326, 333,
Świeściak Alina – 200,
Święch Jerzy – 57, 229,

T

Talaśka Witold – 286,
Taranienko Janusz – 80,
Tarnowska Maria – 191,
Tasso Torquato – 191,
Tatarkiewicz Władysław – 188,
Taylor-Terlecka Nina – 49, 55-58,
Teokryt z Syrakuz – 173, 320,
Terlecki Tymon – 9, 13, **(49-58)**, 52, 54-56, 58, 342,
Tichy Rafał – 228-229,
Tillich Paul Johannes – 203,
Tischner Józef, ks. – 69, 149, 183,
Tokarczuk Olga – 165,
Tokarz Bożena – 207-208,
Tolkien John Ronald Reuel – 210,
Tomasz z Akwinu, św. – 42, 150-152, 319,
Tomkowski Jan – 46, 48, 205,
Toruń Włodzimierz – 249,
Trakl Georg – 236,
Trembecki Stanisław – 186, 193,
Tresmontant Claude – 191,
Truszkowski Mieczysław – 39,
Trypućko Józef – 52,
Trzebiński Andrzej – 37, 223-224, 227-228, 230-232,
Trzeciakowska Sylwia – 260,
Trznadel Jacek – 24, 27, 279, 286-287, 296-297,

Tukidydes z Aten – 173,
Tulli Magdalena – 288,
Turnau Grzegorz – 201,
Turzańska Nella – 120, 317,
Turzański Władysław – 120, 317,
Tuwim Julian – 105, 173, 249, 283,
Twardowska Aniela z Konderskich – 36-37, 39,
Twardowska Halina – 36,
Twardowska Lucyna – 36,
Twardowski Jan (senior) – 36-38,
Twardowski Jan, ks. – 9, 13, 19-23, 25-26, 30, **(35-48)**, 35-42, 46-48, 63, 97-101, 105, 107, 109, 117, 120, 266-267, 271, 273-274, 296, 298, 301, 318, 320-321, 325-327, 341,
Twardowski Stefan – 39,
Tyrtusz – 227,

U

Urbankiewicz Jan – 258,

V

Vandoni Mariangela – 172,
Vannier Marie-Anne – 151,
Varga Krzysztof – 232, 237,
Vayá Castillejos Vincente M. – 313,
Vermeer Jan – 236,

W

Waal Esther de – 120,
Wachnowska-Skorupska Wanda – 255, 258,
Wajda Andrzej – 75,
Walas Teresa – 243,
Walentynowicz Anna – 231,
Wałęsa Lech, prezydent Polski – 70,
Warkocki Błażej – 218, 222,
Waszak Paweł – 260,
Weil Simone Adolphine – 110, 188, 191,
Weinberg Jerzy – 191,
Weintraub Wiktor – 56,
Wejs-Milewska Violetta – 9-10, 13-14, **(49-58)**, 53, 58, **(251-260)**, 260, 342,
Wencel Bronisław – 225, 231,
Wencel Mirosław – 225,
Wencel Wojciech – 10, 14, 30, **(223-237)**, 223-234, 236-237, 249, 285-286, 307, 321, 326, 335,
Wencław Bogusława – 4, 9, 13, 18, 22, 27, **(29-31)**, 241, 299, 301-310, 342,
Wergiliusz – 191,
Wesołowska Elżbieta – 183,
Węgorzewska Aniela z Kwileckich – 12,

Widła Bogusław – 86,
Wierzyński Kazimierz – 43, 105, 119, 261,
272, 318, 325, 341,
Wilder Thornton – 54,
Windakiewicz Stanisław – 186,
Wintzel Hans – 225,
Wiślicki Adam – 339,
Wiśniewska Lidia – 210,
Witczuk Florian – 252,
Witkiewicz Stanisław – 55,
Witkiewicz Stanisław Ignacy – 55,
Witkowska Alina – 187,
Władysław z Gielniowa, OFM – 269,
Wojciechowski Konstanty – 185, 191,
Wojdecki Waldemar, ks. – 41, 48,
Wojtowicz Małgorzata – 9, 13, (59-71), 62,
70, 343,
Woldan Alois – 197, 208,
Wolniewicz Marian, ks. – 88,
Wolny-Hamkało Agnieszka – 198,
Wołoszyńska Zofia – 160,
Woronicz Jan Paweł – 102,
Wróbel Edward – 241, 299-307,
Wujek Jakub, ks. – 85, 88-92, 268, 298,
313, 323,
Wydrycka Anna – 4,
Wyka Kazimierz – 185, 190,
Wyspiański Stanisław – 89, 102,
Wyszyński Stefan, prymas Polski – 43, 61,
66, 149, 162, 164, 242-244, 248-249, 317,
319, 321,

Z

Zabielski Łukasz – 10, 14, (155-166), 184,
195, 197, 260, 341, 343,
Zaborowski Tymon – 184,
Zagajewski Adam – 223-225, 236,
Zajączkowski Ryszard – 246,
Zalewski Sylwester – 123, 150,
Zaniewska Teresa – 139, 302,
Zaorski Janusz – 215, 316,
Zapolska Gabriela – 208, 339,

Zathey Hugo – 185, 195,
Zawada Andrzej – 209, 222,
Zawadzka Danuta – 104, 181, 196,
Zawadzki Bogdan – 52,
Zawadzki Tadeusz – 52,
Zawieyski Jerzy – 24, 43, 340,
Zawitkowska Maria – 61,
Zawitkowski Józef (pseud. ks. Tymoteusz),
bp – 9, 13, 23-25-26, 30, (59-71), 59-68,
71, 120, 273, 297-298, 303, 321-322, 326,
328,
Zdybicka Zofia Józefa – 149,
Zdziechowski Marian – 51,
Zelenay Tadeusz – 37,
Zeller Dariusz Adam – 142,
Zelnik Jerzy – 75,
Zgorzelski Czesław – 57, 156, 267, 314,
Zgórzak Michał – 172, 180,
Ziątek Zygmunt – 209,
Ziejka Franciszek – 185, 252,
Zieliński Andrzej – 311,
Zieliński Tadeusz – 168,
Ziamba Wojciech, Abp – 119, 300-303,
Zimorowicz Józef – 192,
Ziółkiewicz Zenon – 170,
Zmorski Roman – 196,
Znamierowska-Prüfferowa Maria – 258,
Zygmunt I Święty, król Burgundów – 62,
Zygmunt III Waza, król Polski – 90,
Zygmund Antoni – 52,

Ż

Żak Adam – 191,
Żaki Andrzej – 56,
Żbikowski Piotr – 184,
Żeromski Stefan – 24,
Żmigrodzka Maria – 56, 314,
Żółkiewski Stefan – 160-162,
Żukowska Kazimiera – 224,
Żwirkowska Elżbieta – 249,
Żychiewicz Tadeusz – 170,
Życiński Józef, Abp – 58